

PRACE PIENIŃSKIE

18

2008





PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ
KTG ZG PTTK W KRAKOWIE

Prace Pienińskie

Tom 18



OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK w PIENINACH
SZCZAWNICA

2008

Prace Pienińskie - rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji - zawiera artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Spiszem.

Redakcja zastrzega sobie prawo recenzowania artykułów.

Redaktor:	Ryszard M. Remiszewski
Redaktor techniczny i skład:	Wojciech Preidl
Projekt okładki:	Helena Sadowska
Projekt i wykonanie exlibrisu:	Andrzej Diczkaniec-Bośkoc

W okienku okładki wykorzystano rysunek Stanisława Góreckiego pt.:
„*Na skoku Janosika*”

77 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach

ISSN 1230-9753

Teksty zamieszczone w *Pracach Pienińskich* są nieodpłatne, stanowią wkład autorów w rozwój kultury regionu. Za przekazane nam teksty składamy serdeczne podziękowanie. Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i niezbędnych poprawek bez naruszania zasadniczych myśli autora. Za treść merytoryczną publikowanych tekstów odpowiadają autorzy.

Niniejszy tom *Prac Pienińskich*, ani żaden jego fragment nie może być przedrukowywany lub powielany przy użyciu jakichkolwiek systemów i technik, bez zgody Redakcji.

Sądowy rejestr prasowy: Dział A, nr 86

E-mail Ośrodka: oktg.pieniny@interia.pl

DWUDZIESTOLECIE

Minęło, nie wiadomo kiedy, jesteśmy o tyle lat starsi, bardziej doświadczeni, ale wciąż młodzi, bo jeszcze nam się chce pracować dla... przyjemności. A to rzadka cecha w tak zmaterializowanym świecie. Nie wymieniając dokonań, ani tym bardziej porażek, w zasadzie było sympatycznie na tyle, że chciało nam się poświęcać swój wolny czas, a kto chce, może teraz poznać historię, którą tworzyliśmy. Została odnotowana i znajduje się na poczesnych miejscach wielu instytucji.

W tym zagonionym często świecie nie było okazji spotkać się i uczcić jubileusz 20.lecia działalności Ośrodka KTG w Pieninach. Udało się to dopiero pod koniec roku – 13 grudnia 2008 – trochę nietypowo, nie w Pieninach, a w Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej, podczas posiedzenia Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, a przede wszystkim dzięki determinacji przewodniczącej Jadwigi Polańskiej, która uważała, że taką rocznicę należy świętować.

Wspomnieniom nie było końca, kustosz miał swoje 20 minut na dwudziestolecie, a akcentem podsumowującym był okolicznościowy adres Marka Nawary – marszałka województwa małopolskiego – przekazany z jego upoważnienia na ręce kustosza przez Jadwigę Polańską – przewodniczącą Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej i seniora tejże Wincentego Cieślewicza.

Sama Podkomisja - jednostkowym ładnie drukowanym adresem - podziękowała wszystkim członkom Rady Ośrodka i zespołów badawczych za wkład, jaki wnieśli swoją bezinteresowną pracą w dorobek Ośrodka, a tym samym regionów pienińskiego i spiskiego.

Dwadzieścia lat za nami, przed nami... wszystko!



Moment wręczenia okolicznościowego adresu,
od lewej: Wincenty Cieślewicz, Jadwiga Polańska, Ryszard M. Remiszewski



Członkowie Podkomisji KiHTG podczas jubileuszu, od lewej: Ryszard M. Remiszewski - kustosz Ośrodka z Pienin, Jadwiga Polańska - przewodnicząca, Wincenty Cieślewicz, Danuta Reško - kustosz Ośrodka z Jaworzyny Krynickiej, Jacek Urban - wicekustosz Ośrodka Baraniogórskiego, Tadeusz Kochański - kustosz Ośrodka z Turbacz, Eugeniusz Gnacik - kustosz Ośrodka Baraniogórskiego, Robert Wosiek - kustosz Ośrodka Babiogórskiego



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

Marek Nawara

Kraków, 20 listopada 2008 r.

Kz.I.0727-1219/08

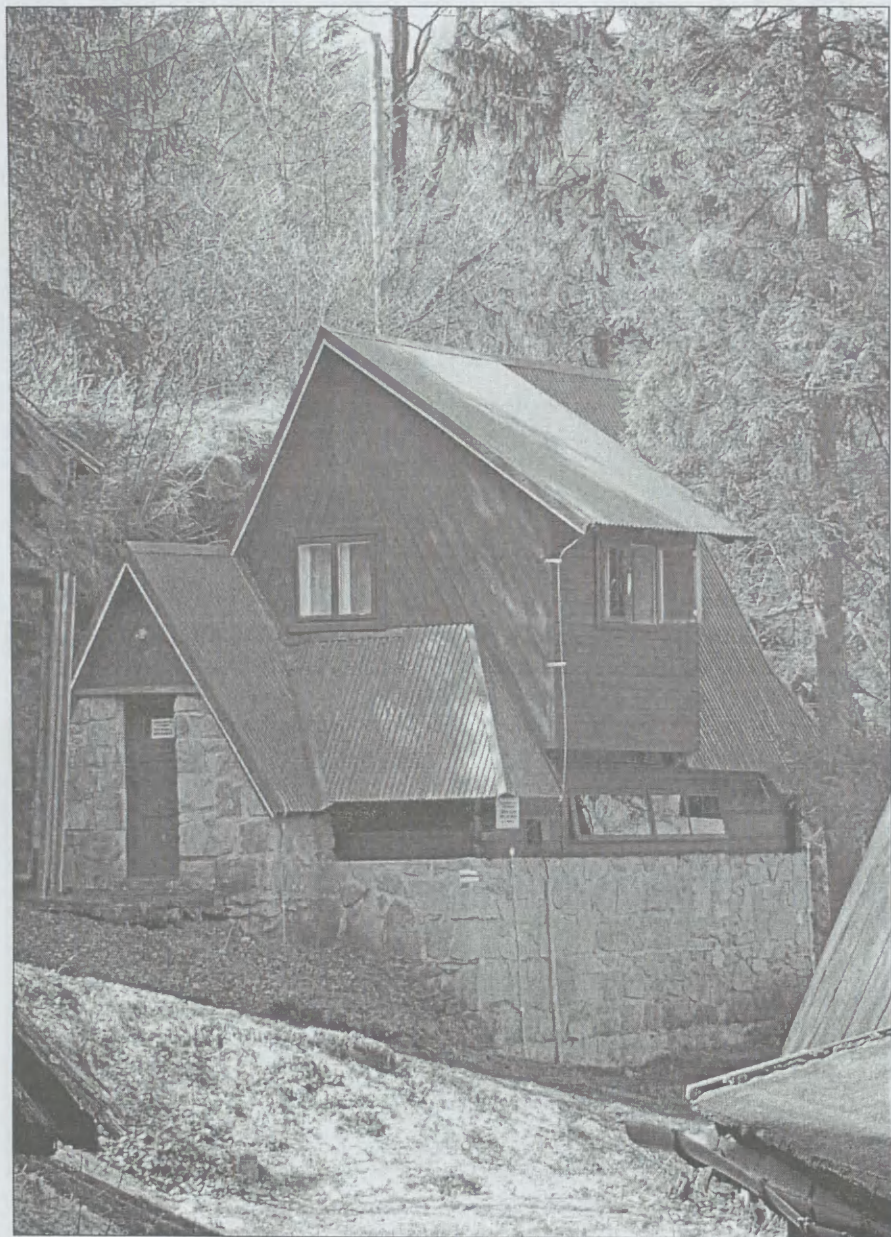
Szanowny Pan
Ryszard Remiszewski
Kustosz Ośrodka Kultury
Turystyki Górskiej PTTK
w Pieninach

Szanowny Panie Kustoszu,

dwudziestolecie powstania Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach to znakomita sposobność na złożenie na ręce Pana Kustosza gratulacji i podziękowań dla wszystkich współtworzących Ośrodek przez lata jego trwania. Działalność popularyzatorska, wydawnicza, naukowa to tylko część podejmowanych przez Państwa przedsięwzięć. Jednak przede wszystkim pragnę serdecznie podziękować za to, że od lat propagujecie Państwo piękno i bogactwo kulturowego dziedzictwa naszej Małopolski.

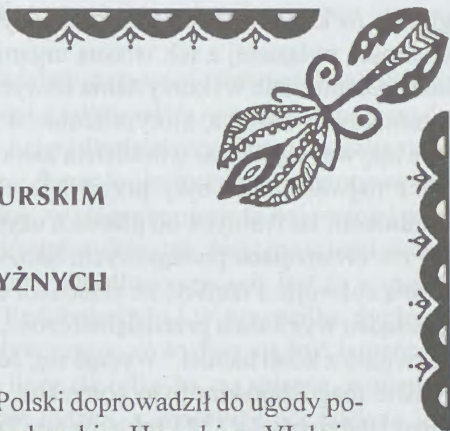
Serdecznie życzę dalszego rozwoju Ośrodka Turystyki Górskiej oraz pomyslniej realizacji planowanych inicjatyw. Proszę też o przekazanie członkom Ośrodka życzeń wielu sukcesów w pracy zawodowej, życiu osobistym i działalności społecznej.

Z wyrazami szacunku,



Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



LOKACJA NA PRAWIE MAGDEBURSKIM MIEJSCOWOŚCI PRZEKOP, DZISIEJSZYCH SROMOWIEC WYŻNYCH

W roku 1323 król zjednoczonej Polski doprowadził do ugody pomiędzy władcami Śląska, księciem wrocławskim Henrykiem VI, księciem legnicko-brzeskim Bolesławem III Rozrzutnym, i księciem świdnickim Bernardem. Jednocześnie doszło do polsko-węgierskiej interwencji na Rusi halicko-włodzimierskiej w wyniku, której na tronie tej części Rusi stanął Bolesław Trojdenowic, jako Jerzy II, syn księcia mazowieckiego Trojdena I i Marii, siostry ostatnich Romanowiczów, władców Rusi halicko-włodzimierskiej.¹ W lipcu tego samego roku 1323 ksieni klarysek w Starym Sączu Budzisława wydała dokument², który zapoczątkował rozwój miejscowości Przekop.

Wcześniejsze dzieje Przekopu owiane są mgłą tajemnicy. Jedyne szczątkowe informacje i domysły mogą przedstawić proces powstania i rozwoju jednej z najstarszych wsi w Pieninach. Co zatem wiemy o czasach przed rokiem 1323? Niewiele, dysponujemy jedynie zastanawiającym fragmentem w dokumencie ksieni Stronistawy dla Hynki Czarnego z roku 1320 o lokacji na prawie magdeburskim wsi nad Dunajcem w okolicach zamku Wronin (Czorsztyń).³ W fragmencie dotyczącym praw wójta do połowu ryb postanowienie, że mógł on łowić je za pomocą jazu, jednak był ograniczony w zwyczajnych połowach przez rybaków klasztornych, którym przysługiwało pierwszeństwo. Czesław Deptuła wyjaśnił, że na terenie dzisiejszych Sromowiec Wyżnych lub na Podzamczu mogła istnieć taka osada rybaków klasztornych, związanych z zamkiem Wronin, który należał do klarysek.⁴ Czy rzeczywiście istniała taka osada? Wydaje się, że tak i późniejsza lokacja na prawie niemieckim miała wcześniejsze podstawy osadnicze.

Zanim zostanie przeanalizowany dokument z 1323 roku należy w skrócie wytłumaczyć, czym była lokacja osad na prawie niemieckim magdeburskim. Prawo to ukształtowane na terenie Rzeszy skierowane było nie tylko wobec osadników niemieckich, lecz z czasem zostało przeniesione także na Polaków. Zawierało normy współżycia pomiędzy przybyszami, a właścicielem

gruntu, na którym osiedlali się osadnicy. Dawało nowym mieszkańcom więcej wolności związanej z ich własną organizacją samorządową, która nie pozwalała na nadmierne wykorzystanie nowych mieszkańców wsi. Przedstawicielem osadników był sołtys, którym zostawał najczęściej zasadzca. On najpierw zobowiązywał się wobec właściciela ziemi do sprowadzenia nowych osadników. Lecz najważniejsze były przywileje ekonomiczne, związane z udzieleniem osadnikom lat wolnych od płacenia czynszu (od 8 do 24 lat), pomocą w sprzęcie i w zwierzętach pociągowych. Samo płacenie czynszu było również pewną formą rozwoju. Przejście ze składania darów w naturze do płacenia w formie pieniądza wyzwalała przedsiębiorczość, ponieważ należało sprzedawać zbiory, co rozwijało z kolei handel.⁵ Wydaje się, że krótkie scharakteryzowanie lokacji na prawie magdeburskim było potrzebne, aby lepiej zrozumieć, czym był dokument Budzislawy z 1323 roku dla wsi Przekop.

Dokument ten zachował się do naszych czasów jako kopia z XV wieku. Pod koniec XIX wieku został odnaleziony w archiwum książąt Czartoryskich przez Franciszka Piekosińskiego. W latach 1876-1905 wydał on w czterech tomach *Kodeks Dyplomatyczny Małopolski*, w którym znalazły się dokumenty dotyczące południowej Polski i interesujący nas dyplom.

Akt prawny spisany 20 lipca 1323 roku jest typowym dla średniowiecznej sztuki pisarskiej. Jednocześnie porównując go z dokumentem Stronislawy z 1320 roku możemy dojść do wniosku, że pochodziły one z jednej kancelarii. Wydaje się, iż jest zasadnym, aby zanalizować dyplom z 1323 roku na podstawie reguł dotyczących budowy łacińskich dokumentów w wiekach średnich.⁶

Wstęp średniowiecznego dokumentu nazywany jest protokołem. Jego częściami składowymi są: invocatio, intitulatio i inscriptio. Invocatio to uroczyste wezwanie Boga lub Trójcy Świętej. W średniowieczu wszystkie czynności nie mogły obyć się bez odwołania do Boga. Postępowano według zasady świętego Pawła: „I wszystko cokolwiek działacie słowem lub czynem, wszystko czyńcie w imię Pana Jezusa, dziękując Bogu Ojcu przez niego”.⁷ W dokumencie ksieni Budzislawy występują słowa *In nomine Domini amen*.⁸ Dana kancelaria używała zazwyczaj jednego wzoru tej formuły, co jest pomocne w znajdowaniu falsyfikatów. Podobnie rozpoczyna się dokument wystawiony w Starym Sączu w 1320 roku.⁹ Intitulatio to inaczej mówiąc adres wystawcy. Zawiera imię oraz tytuł wystawiającego dyplom. Dokument z 1323 roku został wystawiony przez *soror Budislaua, abbatissa cenobij Sandeczensis, ordinis alme virginis Clare*.¹⁰ Możemy zauważyć, że nazywa siebie *famula Christi*,¹¹ a mówi o sobie *nos*.¹² Ostatnią częścią wstępu jest inscriptio. Jest to wymienienie osób, do których dany dokument został skierowany. Otóż siostra Budzislawa zaadresowała ten

dokument dla Eberharda i jego żony Katarzyny, który kupił sołectwo we wsi Przekop.

Po wstępie następował tekst właściwy nazywany również kontekstem. Czasami w średniowieczu niektóre części z tekstu właściwego przenoszono do wstępu. Tak uczyniono w dokumencie ksieni Budzisławy. Zdanie zaczynające się *Ne res gestas*¹³ to arenga, czyli zwrot frazeologiczny mający umotywować wystawienie dokumentu. Było to miejsce, w którym notariusz najczęściej miał możliwość pochwalenia się swoim wykształceniem, tak znajomościami składni łacińskich, jak i znajomością literatury. Dla tłumaczących jest to z reguły najtrudniejszy fragment do translacji. Podobnie było i w przypadku dyplomu z 1323 roku. Dlatego zdanie, „Aby upływ czasu...” wydaje się być łamańcem językowym. Uświadamiało jednak, że liczy się tylko to, co spisane, ponieważ pismo nie jest tak nietrwałe, jak pamięć ludzka, a uroczysty początek to jest odwołanie się do Boga ma poświadczać o prawdziwości dokumentu.

Kolejną częścią tekstu właściwego jest promulgatio. Jest to zawiadomienie ogółu ludzi o tym, czego dotyczy dany dokument. W przypadku aktu prawnego z 1323 roku jest to stwierdzenie, że wszyscy teraźniejsi i przyszli, którzy czytali ten dokument, powinni wiedzieć, że Eberhard wykupił sołectwo we wsi Przekop bez sprzeciwu mniszek ze Starego Sącza, które to sołectwo należało do dziedzictwa klasztornego.

O następnych czynnościach mówi nam narratio, kolejna część dokumentu, która ma za zadanie przedstawić historię, jak doszło do wspomnianych wyżej czynności. Eberhard kupił sołectwo od Mikołaja z Bramdorfu¹⁴ i od synów Soblinusa zwanego Sram, za sumę dwudziestu czterech grzywien.¹⁵ Widzimy, że sołectwo było przed kupnem współwłasnością Mikołaja, nazwanego „naszym sołtysem” i potomków Soblinusa. Porównując te dane z zawartymi w dalszej części tekstu dotyczącymi szesnastu lat wolnizny, z których już sześć upłynęło, wydaje się zasadne twierdzenie, iż do lokacji na prawie niemieckim doszło w 1317 roku, a zasadźcami byli Mikołaj i Soblinus. Jednak Soblinus musiał umrzeć przed 1323 rokiem i jego część sołectwa odziedziczyli jego synowie, którzy musieli być jeszcze niepełnoletni, ponieważ są nazwani łacińskim słowem *pueri*, które oznaczało właśnie dzieci płci męskiej.

Dlaczego Soblinus był nazywany Sram? Część badaczy uważa, że jest to po prostu niemieckie tłumaczenie polskiego wyrazu Przekop. Niemieckie słówko *schram* jest bliskie znaczeniowo polskiej nazwy. Świadczyć to może o tym, że ludność pochodzenia niemieckiego przekroczyła ilościowo polską, skoro niemieckie tłumaczenie Przekop przeważało nad pierwotną nazwą. Soblinus musiał być zasłużonym w rozwoju nowego osadnictwa skoro otrzymał przezwisko

Przekop tyle, że zniemczone. Część badaczy uważa, iż to właśnie Soblinus poszerzył osadnictwo w kierunku wschodnim pod Trzy Korony. I stamtąd najprawdopodobniej wyszła zmiana nazwy z Przekop na Sromowce. Natomiast Mikołaj z Bramdorfu zajmował część właściwego Przekopu.¹⁶

Mówi o tym dokument z 1334 roku.¹⁷ W nim po raz pierwszy pojawiła się nazwa Sromowce. Dokument zawiera informację o podziale Sromowiec na *Superior* (Wyżne) i *Inferior* (Niżne). Stąd można wnioskować, że bardzo szybko doszło do zniemczenia polskiej nazwy, bowiem od poprzedniego dokumentu, w którym występuje nazwa Przekop minęło raptem jedenaście lat. Sam podział, jak i zmiana nazwy może świadczyć o rozwoju wsi nad Dunajcem. Jednak rozdział może dowodzić wystąpienie jakiegoś kataklizmu, który mógł podzielić jedną do tej pory wieś. Jeśli tak było, to musiała to być powódź, która najprawdopodobniej zniszczyła przejazd pod górą Macelową, odcinając część Przekopu spod Trzech Koron. I tak narodziły się dwie wsie z nazwą Sromowce.

Gdzie była położona najstarsza część wsi Przekop? Niedaleko zamku Czorsztyn, czy pod Trzema Koronami? Wydaje się, że rozstrzygnie o tym dalsza część pracy. Na razie skupmy się na części dokumentu z 1323 roku, która jest nazywana *dispositio*, są to dyspozycje wystawcy aktu prawnego. Eberhard jako sołtys otrzymał prawo wybudowania młyna z dwoma kołami nad brzegiem Dunajca, karczmy, browaru, jeden łan¹⁸ ziemi uprawnej wolny od obciążeń czynszowych oraz ze szczególnej łaski klasztoru otrzymał pasiekę pszczelą w lesie z łąkami. Nie było tego wiele, bowiem Hynko Czarny w dokumencie Stronislawy z 1320 roku¹⁹ otrzymał młyn o dowolnej ilości kół oraz prawo połowu ryb, ponad to karczmę, browar oraz pasiekę pszczelą. Do dzisiejszego dnia łąki położone w kierunku północnym od Sromowiec Wyżnych i należące do tej wsi noszą nazwę *Ula*. Co do karczmy i młyna, to w lokalnej społeczności zachowały się dwie nazwy *Zakarczmysko* i *Młencyska*. Tereny te znajdują się obecnie pod wodą zbiornika wyrównawczego w Sromowcach Wyżnych. Najprawdopodobniej nazwy te świadczą o obecności młyna i karczmy w tym miejscu. Eberhard nie miał prawa polować, co wyraźnie stwierdza fragment, że „*venacionem nobis vero coram de qualibet [fera] occisa assignabit*”.²⁰

Nowi osadnicy otrzymali szesnaście lat wolnizny, czyli okres czasu, w którym nie płacili czynszu klaryskom w Starym Sączu. Po tym okresie mieli płacić rentę pieniężną wynoszącą osiem skojców²¹ srebra z każdego łanu frankońskiego, co po przeliczeniu wynosiło 16 groszy z łanu. Do płacenia dochodziło w święto świętego Marcina, czyli 11 listopada. Sołtys miał wieczysto otrzymywać szóstą część całego zebranego czynszu, za wyjątkiem czterech

pierwszych lat po upływie czasu wolnego, kiedy to miał otrzymywać połowę całego czynszu, „*pro labore et sudore suo*”,²² które wykonał podczas lokowania nowych osadników. Oprócz czynszu mieszkańcy Przekopu musieli z okazji świąt składać dary w naturze klasztorowi. Była to najczęściej danina składana w mięsie zwaną szynką.²³ Poza tym z dokumentu wyraźnie wynika, iż sołtys i jego następcy mieli klasztorowi służyć. Jest to bardzo enigmatyczny zapis. Najprawdopodobniej oznacza to jakąś formę służby wojskowej.

Sołtys wsi Przekop miał władzę sądowniczą. Dotyczyło to zwłaszcza okresu wolnizny, kiedy to mógł winnych okaleczać, oślepiać a nawet zabijać. Z zasądzonych kar przekazywanych klaryskom miał uzyskać trzecią część. Po skończeniu okresu wolnizny sołtys nie miał prawa sądzić, lecz miał podporządkować się on i mieszkańcy wsi asesorowi wysłanemu przez mniszki ze Starego Sącza. Mieszkańcy Przekopu musieli go utrzymywać podczas odbywania się sądów. Trzy razy w roku miały się odbywać sądy zwane wielkimi, na które przyjeżdżał wyznaczony przez klasztor asesor. Odbywały się one w oktawę świętego Marcina (18 listopada), w dzień świętej Agaty (5 luty) i trzeciego dnia po dniu świętego Jana Chrzciciela (27 czerwiec). Jednocześnie jest powiedziane w dokumencie, iż jeśli ktoś chciałby pozwać sołtysa do sądu lub kogoś z jego rodziny, to będzie odpowiadał jedynie przed sądem wyznaczonym przez klaryski i to po wezwaniu na piśmie. Wyrok miał być rozstrzygany według prawa magdeburgskiego.

Dokument wspomina również o przeznaczeniu połowy łanu wolnego od czynszu na kościół. Z fragmentu dokumentu Budzislawy i innych analogicznych dyplomów z tego okresu²⁴ wynika, iż klaryski na obszarze swego dziedzictwa zakładały nowe parafie. Dbaly o rozwój duchowy wiernych, którzy mieszkali na kolonizowanym obszarze. Dokument z 1323 roku mówi wyraźnie o jednym kościele, natomiast rejestry płaconego przez parafie świętopietrza z lat 1350-1351 poświadczają istnienie kościołów tak w Sromowcach Wyżnych, jak i Niżnych. Jednak nieobecność w tych rejestrach wcale nie świadczy o braku kościoła. Wiązało się to z trudnościami w oszacowaniu dochodów parafii, z których dziesiątą część przekazywano Rzymowi.²⁵

Najważniejszy wszelako fragment dotyczący identyfikacji dzisiejszego położenia Przekopu mówi o przekazaniu połowy łanu pod utrzymanie drogi głównej. Możemy się domyślać, iż chodzi o drogę biegnącą przez komorę celną w Czorsztynie (Wronin) należącą w owym czasie do klarysek. Biegła ona z Krakowa przez dzisiejsze Sromowce Wyżne w kierunku Węgier. Była ona dłuższa, ale wygodniejsza od analogicznej prowadzącej z Krakowa do Piwnicznej i dalej na Węgry.²⁶ Skoro jest powiedziane o przeznaczeniu ziemi

na utrzymanie drogi głównej i jednocześnie przypatrzymy się nazwie Przekop, to wydaje się zasadne twierdzenie, iż mieszkańcy tej wsi dbali o brody na rzece Dunajec. Nazwa sugeruje przekopywanie, czyli utwierdzanie drogi zwłaszcza części prowadzącej w poprzek Dunajca. Jednocześnie nie mogła być ta osada za daleko oddalona od klasztornej komory celnej i grodu Wronin, który jednocześnie strzegł granicy. Najbliżej był położony Przekop, co świadczy, iż ta nazwa odnosi się do Sromowiec Wyżnych. Wydaje się, że powiązanie z grodem Wronin może świadczyć o osadnictwie sprzed lokacji na prawie niemieckim. O tym dowodziłaby również wspomniana przez Jana Długosza historia rycerza Piotra Wydźgi, który posiadał Wronin (Czorsztyn).²⁷ Nazwa Przekop świadczy, że najprawdopodobniej osadnikami byli Polacy.²⁸

Skoro droga biegła przez Przekop, który był blisko komory celnej, to kościół również musiał być tam, gdzie byli osadnicy. Dlatego wydaje się, iż pogląd, jakoby święta Kinga założyła kościół pod Trzema Koronami należałoby włożyć pomiędzy legendy pienińskie. Do powstania tej legendy wydatnie się przyczyniły wizytacje parafialne w 1596 roku, które zostały przeprowadzone przez biskupa krakowskiego Jerzego Radziwiłła. W 1323 roku nie istniały dwa kościoły tylko jeden, o którym mówi dokument ksieni Budzisławy, związany ze wsią, w której była przeprawa przez Dunajec. Trzeba przypomnieć, że średnio-wieczne dokumenty były niesłychanie szczegółowe, aby przez nikogo nie zostały podważone. Kościół w Sromowcach Niżnych został zbudowany najprawdopodobniej po podziale wsi Przekop w 1334 roku. Miał więcej szczęścia niż ten w Sromowcach Wyżnych, który został zabrany przez powódź w 1614 lub 1634, był postawiony na gruncie nad Dunajcem zwanym Rozmyśleńcem.²⁹

Po zakończeniu części zwanej *dispositio* przechodzi się do końcowej części kontekstu. Najpierw spotykamy się z *sanctio*, jest to ostrzeżenie przed niedopełnieniem warunków umowy. W przypadku aktu prawnego Budzisławy było to zapisane bardzo ostro. „Chcemy także, aby wyżej wspomniany Eberhard [...] nie ważył się wspomnianego sołectwa dać, sprzedać, zamienić i jakimkolwiek innym sposobem zbyć od siebie chyba, że za naszą wiedzą i zgodą”.

Ostatnią częścią tekstu właściwego jest *corroboratio*, czyli uwierzytelnienie tekstu. Jest to wspomnienie o daniu znaku, który potwierdzałby prawdziwość dokumentu. Klaryski dały pieczęcie ze znakiem swego klasztoru, które jednak nie zachowały się do naszych czasów.

Końcowy fragment łacińskiego dokumentu nazywa się *eschatokołem*. W jego skład wchodzi *datatio*. Jest to podanie daty, kiedy zostały ukończone czynności związane z napisaniem aktu prawnego i przywieszeniem pieczęci. Dokument Budzisławy został spisany przed 13 kalendami³⁰ sierpnia, czyli 20 lip-

ca 1323 roku w Starym Sączu, który nazwany był „*civitate nostra*”.³¹

Przedostatnią częścią łacińskiego aktu prawnego jest subscriptio. Było to wymienienie wszystkich świadków, którzy byli obecni podczas pisania dokumentu. Miało to swój cel, którym było potwierdzenie autentyczności praw i obowiązków zawartych w dyplomie. W dokumencie Budzisławy świadczyli różni ludzie, są wśród nich szlachetnie urodzeni, o czym świadczą tytuły *comes*, czyli kasztelan. Byli to Stefan zwany Pacucha i Marcin z Brzeska. Kolejnym był prokurator mniszek Świętosław. Oprócz nich byli słudzy Florian i Marcin oraz dwaj kowale Gerwinus i Benassio. Wymienienie rzemieślników w dokumencie może świadczyć, iż byli traktowani jako osoby ważne w danej społeczności, czy też godne zaufania. Na końcu bez podania imienia występuje notariusz, który spisał ten dokument oraz podanie wiadomości, że również inni liczni szlachetnie urodzeni i wiarygodni.

Ostatnią formułą jest *apprecatio*. Było to zakończenie, najczęściej słowo *Amen*. Odpowiadało ono inwokacji z początku aktu prawnego. W dokumencie ksieni Budzisławy nie występuje. Być może dlatego, że to piętnastowieczna kopia.

Dokument ksieni klarysek z 1323 jest bardzo ważnym świadectwem historycznym. Dzięki niemu może zostać poznany przynajmniej pewien okres czasu. Ten akt prawny upewnia nas, iż nazwa Przekop odnosi się do terenów, na których obecnie położone są Sromowce Wyżne. Pomimo analizy tego dyplomu wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Niniejsze opracowanie nie rości sobie prawa do wyczerpania całego tematu. Zwraca jedynie uwagę na pewne szczegóły, które nie zostały do tej pory wyraźnie wyeksponowane.

Przypisy

¹ Szerzej zob. J. Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej (VIII-1370)*, (w:) Wielka Historia Polski, t.1, cz.2, pod red. S. Grodziskiego, J. Wyrozumskiego i M. Zgórniaka, Kraków 2003, 671, 674-673; L. Korczak, *Średniowiecze*, (w:) Kronika Polski, pod red. A. Nierubca, Warszawa 2000, 102; J. Wyrozumski, *Historia Polski do roku 1505*, Warszawa 1984, 162-164.

² *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, t. 1-4, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1876-1905 (odtąd skrót: KMP), t. 2, nr 584, 253-254.

³ KMP t.2, nr 579, 247-249.

⁴ Cz. Deptuła, *Czorsztyn czyli Wronin. Studium z najstarszych dziejów osadnictwa na pograniczu polsko-węgierskim w rejonie Pienin*, Lublin 1992, 43.

⁵ J. Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej...*, 564; tegoż, *Historia Polski do roku 1505...*, 120-121.

⁶ Podział dokumentu średniowiecznego za: W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii*, Kraków 1999, 57-63.

⁷ Kol 3,17.

⁸ „W imię Pana. Amen.”

⁹ KMP t.2, nr 579, 247-249.

¹⁰ „Siostra Budzisława, ksieni klasztoru Sądeckiego, reguły matki-dziewicy Klary”.

¹¹ „Siostra Chrystusa”.

¹² „My”.

¹³ „Aby upływ czasu...”

¹⁴ Bramdorf, Abrahamsdorf - dzisiaj Abrahamowce, miejscowość położona na południe od Kieżmarku. Por. D. Kollár, J. Lacika, R. Malarz, *Tatry słowacko-polskie*, przeł. R. Juchniewicz, Bratysława 1998, 238.

¹⁵ Grzywna to była miara mennicza, najczęściej około 200 gramów szlachetnego kruszcu (srebra), z którego wybijano określoną ilość monet. Najczęściej z 1 grzywny srebra wybijano 48 groszy. Tak, więc 24 grzywny srebra to 1152 grosze. Jednocześnie trzeba nadmienić, że grosz w XIV wieku bardzo wiele znaczył. Dla porównania podam, że pod koniec XIV wieku baran kosztował 8 groszy, koń 100-500 groszy, kopa jaja 1,5 grosza, a achteł (ok. 200 litrów) piwa 16 groszy. Jednocześnie cieśla zarabiał 24 grosze tygodniowo, a pisarz 150 groszy miesięcznie. Por. *Tablice historyczne*, pod red. W. Mizerskiego, Warszawa 2002³, 436.

¹⁶ Cz. Deptuła, *Czorsztyn czyli Wronin...*, 98-99.

¹⁷ KMP, t.3, nr 642, 14.

¹⁸ Łan to średniowieczna miara powierzchni. Upowszechnił się w Polsce dzięki kolonizacji niemieckiej. Wynosił w zależności albo ok. 17 hektarów (łan flamandzki), albo od 23-27 hektarów (łan frankoński). W dokumencie Budzisławy mamy jasno powiedziane, że chodzi o łan frankoński. Por. J. Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej...*, 413.

¹⁹ KMP t.2, nr 579, 247-249.

²⁰ „Doniesie nam zaś o polowaniu i [przyniesie] nam jakiegokolwiek zabite zwierzę”.

²¹ Skojec to 24 część grzywny, czyli 2 grosze. Por. J. Wyrozumski, *Dzieje Polski piastowskiej...*, 413.

²² „Za pracę i trud swój”.

²³ J. Wyrozumski, *Historia Polski do roku 1505...*, 121.

²⁴ KMP t.2, nr 579, 247-249. Do dzisiaj istnieją spory czy chodzi o kościół w Kluszkowcach, czy w Maniowach. Por. Cz. Deptuła, *Czorsztyn czyli Wronin...*, 61-74; A. Niemiec, *Maniowy. 650 lat Parafii*, Maniowy 2004, 4-11.

²⁵ Cz. Deptuła, *Czorsztyn czyli Wronin...*, 61.

²⁶ K. Moskal, *Zamki w dziejach Polski i Słowacji. Między Wisłą a Hornadem. Cz. I Od czasów najdawniejszych do 1500 r.*, Nowy Sącz 2004, 71; S. K. Michalczyk, *Rycerze, magnaci i panowie. Właściciele zamku „Dunajec” w Niedzicy*, Kraków 1998, 10-11; A. Majewski, *Czorsztyn-Niedzica dwa zamki pienińskie*, Warszawa 1966, 5-6.

²⁷ *Tamże*, 7-8; Cz. Deptuła, *Czorsztyn czyli Wronin...*, 8.

²⁸ *Tamże*, 97-98.

²⁹ A. Skorupa, *Kościóły pienińskie*, Kraków 1996, 37-45.

³⁰ Średniowieczny sposób liczenia czasu przejęty po starożytności. Kalendy były początkiem danego miesiąca, aby obliczyć 13 kalendy sierpnia, należy dodać 2 do 31 dni lipca i odjąć liczbę kalend, czyli 13 i wyjdzie nam dzień 20 lipca. Por. W. Semkowicz, *Encyklopedia...*, 115.

³¹ „Miasto nasze”.



DLXXXIV. 1323. die 20. m. Iulii, in *Stary Sącz*.

Budislava abbatissa monasterii Sandecensis, ordinis s. Clarae
refert iura et officia sculteti incolarumque villae *Przekop*.

In nomine Domini amen. Ne res gestas aboleat processus tempo-
ris, confirmat illas solemnibus titulis literarum. Nouerint igitur vniuersi
presentes et futuri, quorum audiencie presens scriptum deferretur,
quod nos famula Christi soror Budislava, abbatissa cenobij Sande-
czensis, ordinis alme virginis Clare, de maturo et sano consilio nostri
conuentus damus et conferimus viro discreto Ebrhardo et Katherine
uxori sue sculteciam in hereditate nostra dicta *Prekop*, quam emit de
faupore nostro apud Nicolaum nostrum scultetum de *Bramdorf* et apud
pueros Soblini dicti Sram pro viginti quatuor marcis. Racione vero
locacionis sub iure Magdurgensi prefato Ebrhardo sculteto et uxori
sue Katherine legitimisque successoribus ipsorum damus in hereditate
nostra iamdicta liberum molendinum cum duabus rotis super litus
Dunayecz, thabernam, braseatorium et unum mansum liberum iure
hereditario in perpetuum possidendum, item dimidium mansum libe-
rum pro ecclesia et dimidium mansum pro via generali. Euolutis autem
annis libertatis XVI, incole dicte ville de quolibet manso Franconico
nobis et nostro cenobio octo scotos in festo beati Martini singulis
annis vsualis argenti pro censu sint astricti soluere, de quo censu
nostro cenobio quinque partibus presentatis, sculterus cum suis posteris
sexta parte in perpetuum perfruetur. Idem scultetus dictus Ebrhardus
cum suis posteris omnem causam paruam vel magnam iudicabit, sine
debito decidendo, percipiens tercium denarium de penis iudicij, nobis
vero duos assignabit. Si qui vero ob culpam sui reatus fuerint plec-
tendi, mutilandi, cecandi vel quocumque modo mortificandi, scultetus
in eadem hereditate cum suis iuratis sentenciandi ac puniendi plenam
habeat potestatem. Iudicia quoque magna, que ter in anno celebrari
solent, primum est iudicium in octaua beati Martini, secundum est in
die beate Agathe virginis et tercium die tercia post diem sancti Iohannis
baptiste. Post reuolucionem vero annorum libertatis sine nostro nuncio
ad hoc deputato, scultetus iudicare non presumat, sed ipso mediante
assessore nostro iudicabit, iudi[catorum siue penarum] terciam partem
cum (s) prefatus scultetus cum suis posteris percipiet, nobis duabus
partibus presentatis. Scultetus expensas cum suis villanis dare tene-
bitur suo premissio assessori. Damus eciam de nostra speciali gracia
eidem sculteto et successoribus suis in siluis apum procreacionem cum

pascuis, venacionem nobis vero coram de qualibet [fera] occisa assignabit. Si quis autem scultetum ipsum aut aliquem de familia ipsius cettare voluerit, non aliter, nisi per nostram literam coram nostre curie iudice euocetur et ibi iure suo Theutonico Maydburgensi respondebit. Et quia sedecim annorum libertas fuit concessa et iam sex anni sunt euoluti dicte libertatis, expletis vero residuis decem annis sepedictus Ebrhardus scultetus cum coniuge sua Katherina ac posteris de quolibet manso Franconico infra quatuor annos dimidium censum percipiet pro labore et sudore (?) suo, que faciet in locacione hereditatis prefate, nostro monasterio dimidietate census dicti assignata. Preterea scultetus cum suis incolis expirata libertate more Magdeburgensi honores nobis et nostro cenobio dare tenebuntur. Volumus etiam, vt sepedictus Ebrhardus noster scultetus cum sua vxore Katherina suisque successoribus dictam sculteciam donare, vendere, commutare ac quocumque [modo] a se alienare non presumat, nisi de nostro scitu et fauore. Insuper nobis et nostro collegio dictus scultetus et sui successores elapsa libertate seruicijs tempore et loco, prout ius Magdeburgense expostulat, seruire sint parati. Vt autem hec mera nostra donacio robur obtineat perpetue firmitatis, presentes literas scribi fecimus et dedimus nostri contuentis sigilli munimine roboratas. Acta autem sunt hec in Antiqua *Sandecz* ciuitate nostra, XIII^o kalendas Augusti, anno Domini millesinio CCC^o XXIII^o. [Presentibus] testibus hijs annotatis: comite Stephano dicto Pacaucha, comite Martino de *Brzessna*, Swatozlao nunc procuratore nostro, ffloriano, Martino, tunc seruitoribus nostris, Geruino fabro, Benassio fabro, notario nostro et alijs quampluribus fidedignis et honestis.

Przekład dokumentu

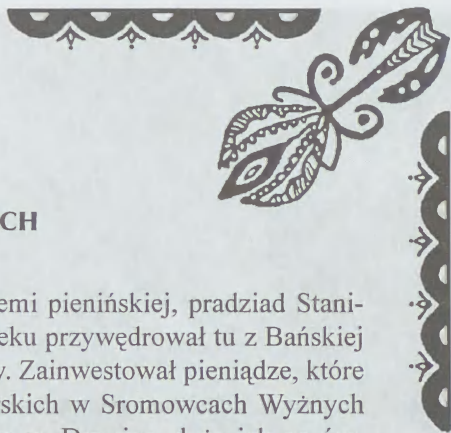
1323, dnia 20 miesiąca Lipca, w Starym Sączu
 Budzisława ksieni klasztoru Sądeckiego reguły świętej Klary odnawia przywileje i obowiązki sołtysa i mieszkańców wsi Przekop.

W imię Pana. Amen. Aby upływ czasu nie zacierał pamięci o dziejach, uroczysty początek uwiarygodnia dokumenty spisane. Niech wiedzą więc wszyscy terażniejsi i przyszli, do których uszu doszłoby obecne pismo, że my służebnica Chrystusa, siostra Budzisława, ksieni klasztoru Sądeckiego, reguły matki-dziewicy Klary, z dojrzałą i zgodną radą naszego zgromadzenia, dajemy i udzielamy mężowi wskazanemu Eberhardowi i Katarzynie, żonie jego, wójtostwo w majątku naszym dziedzicznym, który nazywa się Przekop, które kupuje bez naszego sprzeciwu od Mikołaja naszego wójta z Bramdorfu, i od synów Soblinusa zwanego Sram, za dwadzieścia cztery grzywny. Ze względu zaś lokacji pod prawem Magdeburskim, wyżej wspomnianemu Eberhardowi sołtysowi i Katarzynie żonie jego i prawnym ich sukcesorom dajemy w dziedzictwie naszym wyżej wymienionym, wolny młyn z dwoma kołami nad brzegiem Dunajca, karczmę, browar i jeden łąn wolny z prawem dziedziczenia w wieczyste posiadanie, także połowę łąnu wolnego dla kościoła i połowę łąnu pod (na) drogę główną. Kiedy upłynie zaś szesnaście lat wolnych mieszkańcy wspomnianej wsi niech będą zobowiązani płacić nam i naszemu klasztorowi co roku, z jakiegokolwiek łąnu frankońskiego osiem skojców srebra dla zwyczajowego czynszu w święto świętego Marcina, z którego to czynszu, po dostarczeniu pięciu części do naszego klasztoru, sołtys ze swymi następcami niech używa wieczyście część szóstą. Tenże sołtys zwany Eberhard, ze swymi następcami, będzie sądził wszelką sprawę małą i wielką, rozstrzygając [ją] należnym wyrokiem, uzyskując trzeciego denara z zapłaty sądowej, nam przekaże zaś dwa. Jeśliby zaś, którzy ze swej winy obwinieni, musieli być ukarani, okaleczeni, oślepieni, lub jakimkolwiek sposobem zabijani, sołtys ze swymi przysięgłymi niech ma w dziedzicznym tymże majątku władzę pełną skazywania i karania. Sądy zaś wielkie, które trzy razy w roku mają zwyczaj być sprawowane, [to jest] pierwszy sąd jest w oktawę świętego Marcina [18 listopada], drugi jest w dzień świętej Agaty dziewicy [5 luty] i trzeci dnia trzeciego po dniu świętego Jana Chrzciciela [27 czerwiec]. Po upływie zaś lat wolnych, bez naszego wysłannika wyznaczonego do tego, sołtys niech nie ośmiela się sądzić, lecz będzie sądził za pośrednictwem naszego asesora, wyżej wspomniany sołtys ze swymi następcami otrzyma

trzecią część z grzywien zasądzonych lub kar, po dostarczeniu nam dwóch części. Sołtys ze swoimi wieśniakami będzie zobowiązany ponieść koszty sądowe asesora, po jego zapowiedzeniu. Dajemy także z naszej specjalnej łaski temuż sołtysowi i jego następcom pasiekę pszczelą w lasach z łąkami, doniesie nam zaś osobiście o polowaniu i [przyniesie] nam jakiegokolwiek zabite dzikie zwierzę. Jeśli zaś ktoś zechce pozwać sołtysa, jego samego lub kogoś innego z jego rodziny, nie inaczej jak tylko przez nasze pismo-z naszego sądu będzie wezwany, i tam będzie odpowiadał według prawa swojego Niemieckiego, Magdeburgskiego. A ponieważ szesnaście lat było zwolnienia, i już sześć lat upłynęło tychże zwanych wolnymi, po zakończeniu dziesięciu lat, wyżej wspomniany Eberhard z małżonką swoją Katarzyną i następcami, z każdego łanu Frankońskiego otrzyma przez cztery lata połowę czynszu, za pracę i trud swój, które uczynił przy lokacji majątku dziedzicznego wyżej wspomnianego, po przeznaczeniu naszemu klasztorowi połowy czynszu zwanego asygnatą. Ponadto sołtys ze swymi mieszkańcami, po upływie wolnego zwyczaju Magdeburgskiego, będą zobowiązani dać dary w naturze, składane z okazji świąt nam i naszemu klasztorowi. Chcemy także, aby wyżej wspomniany Eberhard, nasz sołtys, ze swoją żoną i swoimi sukcesorami nie ważył się wspomnianego sołectwa dać, sprzedać, zamienić i jakimkolwiek innym sposobem zbyć od siebie, chyba, że za naszą wiedzą i zgodą. Ponadto wyżej wspomniany sołtys i jego następcy, kiedy minie wolnizna z czasu i miejsca, jak prawo Magdeburgskie żąda, nam i naszemu klasztorowi mają być gotowi służyć. Aby zaś ta nasza donacja posiadała moc wiecznego obowiązku, nakazaliśmy spisać ten dokument i dajemy pieczęcie z przyłożonym znakiem naszego konwentu. Były zaś wykonane [czynności związane z wystawieniem dokumentu] w Starym Sączu naszym mieście, przed trzynastymi kalendami Sierpnia, [czyli 20 Lipca] w roku Pańskim 1323. Obecni świadkami tego zapisu byli: kasztelan Stefan zwany Pacucha, kasztelan Marcin z Brzeska, Światosław nasz obecny prokurator, Florian i Marcin wtenczas nasi słudzy, Gerwinus kowal, Benassio kowal, notariusz nasz i inni bardzo liczni wiarygodni i szlachetnie urodzeni.

Przekład: Wojciech Górecki

(za pomoc w tłumaczeniu dziękuję mgrowi Markowi Grzelakowi z Papieskiej Akademii Teologicznej)



ZAKŁAD WODNY Z CZASÓW AUSTRO-WĘGIERSKICH

Nędzowie zakorzenili się na ziemi pienínskiej, pradziad Stanisław Nędza na początku ubiegłego wieku przywędrował tu z Bańskiej Wyżnej, dziś na terenie gminy Szaflary. Zainwestował pieniądze, które zarobił w Ameryce i kupił od Jaskierskich w Sromowcach Wyżnych – Kątach gospodarstwo na lewym brzegu Dunajca, duże jak na ówczesne lata, położone na uboczu; do najbliższych zabudowań było ponad 500 m. Zabudowa obejmowała młyn i tartak, oba napędzane kołem wodnym. Dochował się trójki dzieci, z których żyje jeszcze Helena, ma 91 lat. Gospodarkę przejmowali synowie – najpierw Jan (1909-1981), który za żonę pojął Marię (1915-2002) z domu Plewa z Maniów, potem Władysław, a teraz gospodarzy Tadeusz. Niespotykane w Pieninach nazwisko Nędza przyjęło się i bez Nędzów – ze względu na prowadzoną działalność gospodarczą – nie można już sobie wyobrazić Sromowiec.

Ponad stuletni młyn i tartak są... nadal czynne! Młyn w ograniczonym zakresie, ale to tylko kwestia czasu, bo jeśli będzie to opłacalne, to powróci się do mielenia zboża na mąkę. – *Stary młyn wykorzystujemy dla siebie, mielimy tylko zboże na paszę dla zwierząt* – mówi Tadeusz Nędza. *Mamy czynny tylko kamień młyński; walce i łuszczarkę niestety nie, z powodów ekonomicznych nie opłaca się mielić mąki.*

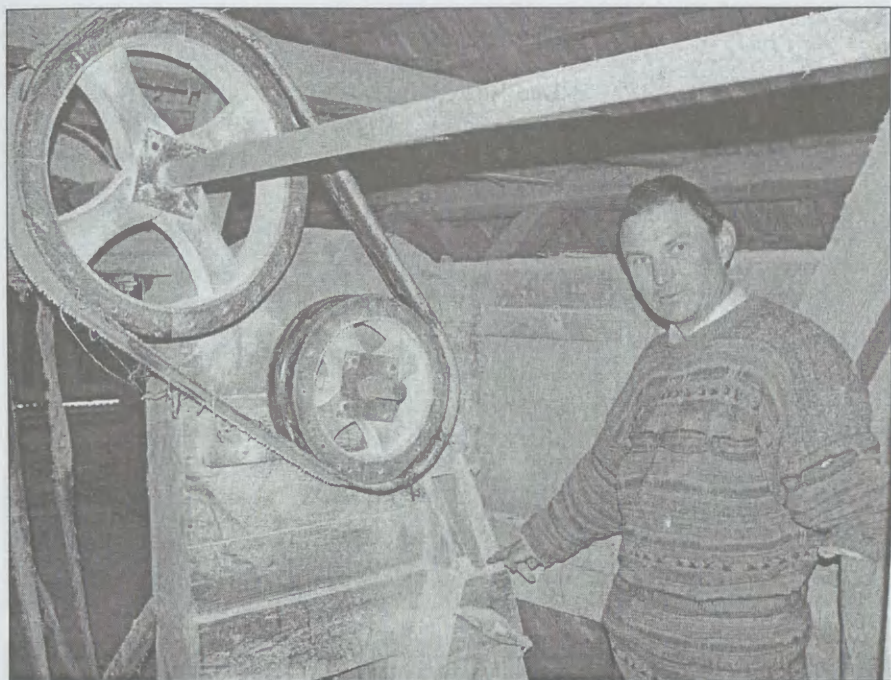
Tadeusz Nędza pamięta czasy kiedy młyn napędzany był kołem wodnym, teraz energią elektryczną. Stary młyn zniszczyła wielka powódź w 1934, odbudowa trwała do 1937, Nędzowie przenieśli zabudowania w obecne miejsce, ale też blisko Dunajca. W latach 50. XX wieku zainstalowali turbinę systemu Francissa o wale poziomym, mocy 42,9 KM, była to ostatnia wersja produkowana przez firmę Kopczyńskich z Warszawy. – *Elektryczność w Pieniny tak szybko nie dotarła, pamiętam jeszcze, jak lekcje odrabiałem przy lampie naftowej* – wspomina Tadeusz Nędza. Turbina służyła także do oświetlania pomieszczeń. – *Kiedy młyn nie pracował, to wtedy nam lepiej świeciło, a kiedy młyn i tartak pracowały, to bardzo słabiutko, bo było za duże obciążenie* – dodaje. Turbina nie sprawdzała się w zimie, woda zamarzała, na rzece tworzyła



się kra i blokowała jej pracę, dopiero jak zainstalowali silnik elektryczny, mogli pracować w młynie przez całą zimę. Dziś – zdaniem gospodarza – do turbiny można powrócić, bo Dunajec dzięki zaporze ma dużo cieplejszą wodę, która w zimie nie zamarza, więc turbina funkcjonowałaby bez zakłóceń. – *Pracujemy na kamieniu młyńskim o średnicy 1 m, są dwa kamienie – jeden dolny stały, drugi górny ruchomy* – wyjaśnia Tadeusz Nędza. – *Kamienie trzeba minimum raz w roku dobrze nakłuć, tzn. zrobić takie wżery, rowki, żeby były bardziej ostre. Mieli kukurydzę, nawet bobik i bób na paszę dla bydła, do mielenia zboża na mąkę może powróci, o tym zdecyduje rachunek ekonomiczny.*

Do młyna przychodziło się jeszcze... ostrzyć narzędzia! – *To było coś na tamte czasy, kiedyś we wsi narzędzia ostrzyło się ręcznie, a we młynie była ostrzałka napędzana turbiną, ostrzyło się noże do sieczkarni, nawet siekiery* – wspomina Tadeusz Nędza. Do Nędzów jeździło się mielić zboże na mąkę, bo przednią robili, a wszystko dzięki niedużym walcem, zaledwie „50-ki, a mieły pięknie” - fachowo precyzuje. Niekiedy młyn i stodoła były pełne zboża, zwozili go gospodarze z najdalszych okolic, robili mąkę żytnią, pszenno-żytnią, jęczmienną, nawet kasze.

Obok młyna znajduje się tartak – jak to w operatach technicznych zapisano – „zbudowany za czasów monarchii austro-węgierskiej”, przebudowany został w 1956. Tartak posadowiony jest na fundamencie z kamienia, szalowany deskami, kryty, o podłodze drewnianej. Na hali o wymiarach 16 x 6 m zmontowany jest gatier o świetle 55 cm, oprócz niego w operacie odnotowano jeszcze szlifierkę do ostrzenia pił; ułożone są dwa tory żelazne, do dowożenia drzewa na przetarcie oraz odwożenia desek na plac składowy. Zdolność produk-

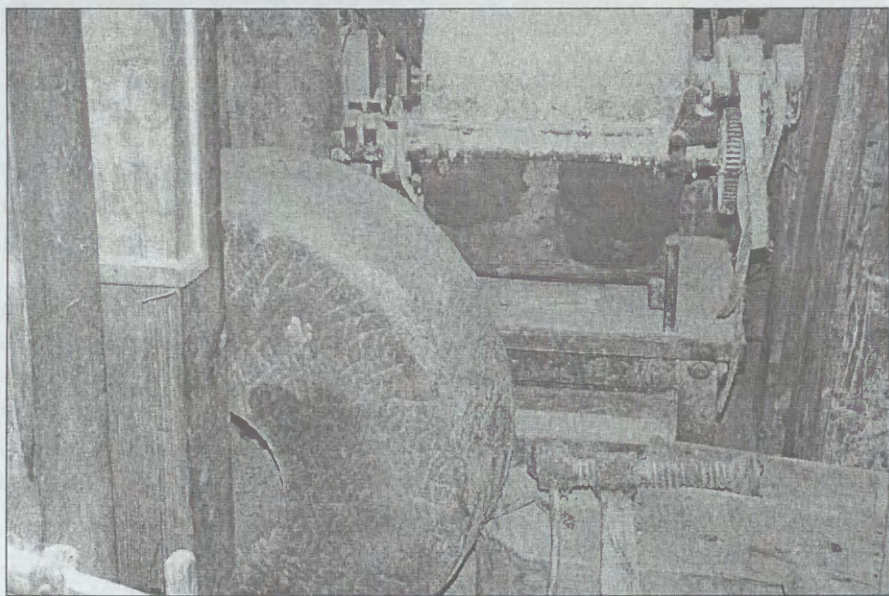


Tadeusz Nęcza z żalem mówi, że nie oplaca się mieć zboża na mąkę

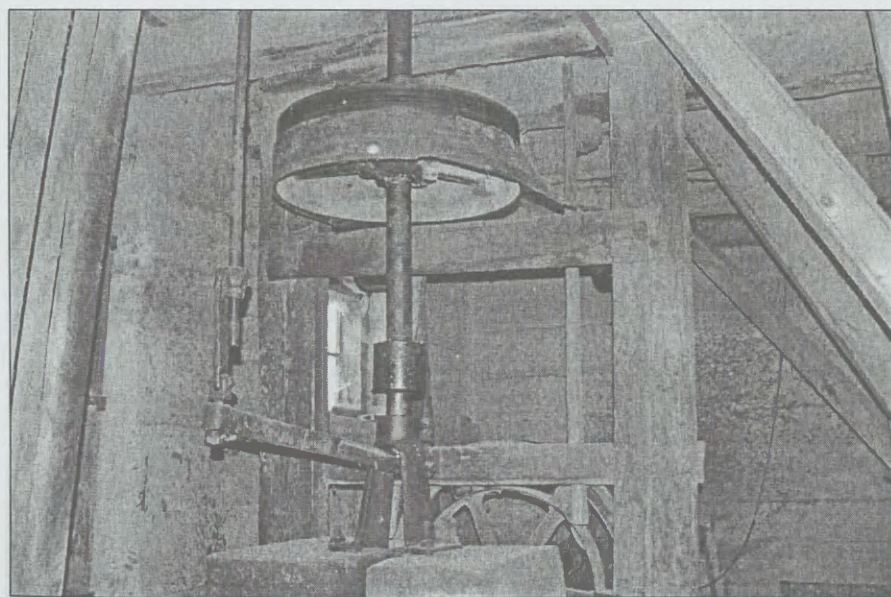
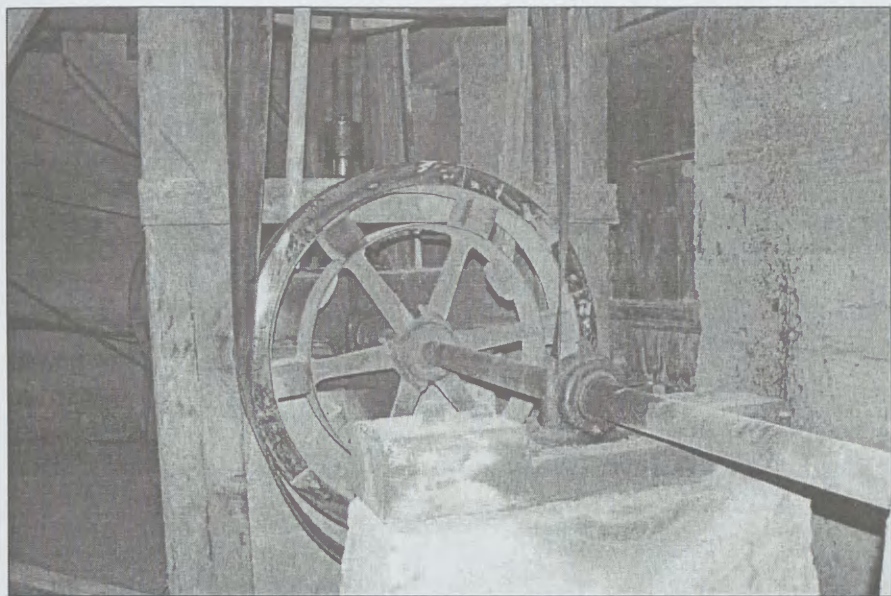
cyjna ok. 5 m³ na 8 godz. – *Traki tego typu mają już dobrze ponad sto lat, nasz sprowadzony został z Niemiec, jest żeliwny* – opowiada Tadeusz Nęcza. – *Musi być stary, bo był u mnie kiedyś gość z Niemiec, wszedł na halę, trak był odnowiony i pomalowany, zobaczył markę to chwycił się za głowę, że taka maszyna jeszcze chodzi.* Na górze urządzenia odlany dużymi literami napis: KIRCHNER. LEIPZIG.

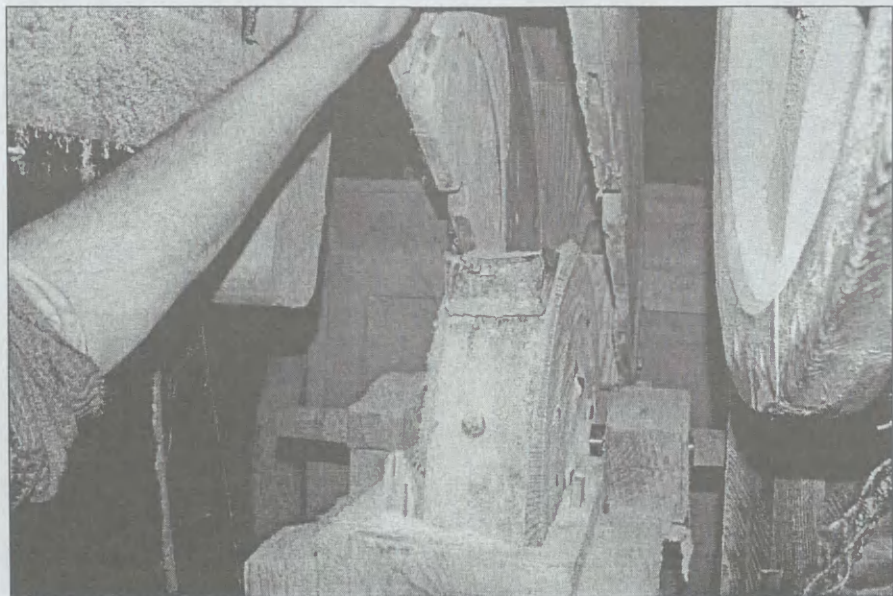
Pierwotnie młyn i tartak napędzane były kołem wodnym, Jan Nęcza otrzymał pozwolenie na pobór i użytkowanie wody z Dunajca, młynówka górna, czyli kanał ziemny, miała 1030 m, średniej szerokości 2 m, natomiast dolna, którą woda robocza po przejściu przez turbinę odpływała z powrotem do rzeki kanałem ziemnym – dł. ok. 900 m. Tadeusz Nęcza zdaje sobie sprawę, że dysponuje zabytkowym młynem i tartakiem, czyli jak w operacie napisano „zakładem wodnym”, który może przyciągnąć turystów.

Fot. autor.



W młynie ...





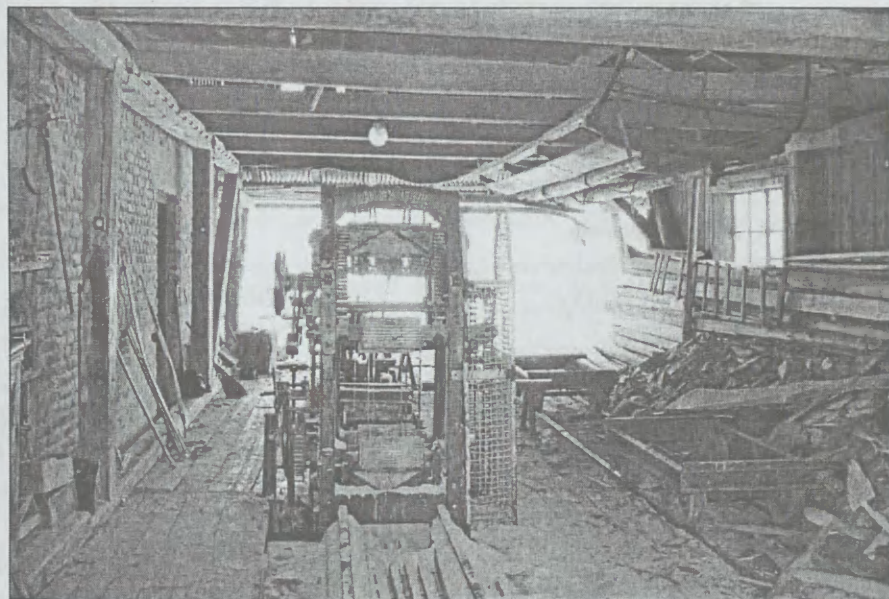
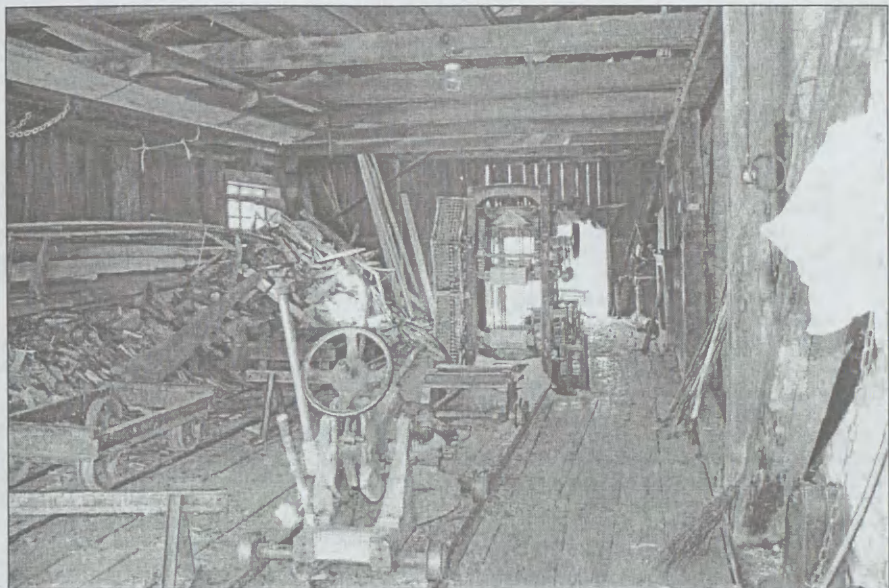




Młyn i tartak



Fragment młynówki górnej



W tartaku ...

Opis Techniczny

tartaka wodnego własność Jana i Marii Nędzów w Sromowcach
Wyrznych Powiat Nowy Targ.

Tartak został zbudowany za czasów Monarchii Austro-węgierskiej, a przebudowany na starożytnym miejscu w roku 1956.

Położony jest przy drodze Chrząstyn Sromowce. Tartak jedną ścianą przylega do rzeki. Inne zabudowania własne są w odległości około 15 m. Zabudowania obce są w odległości około 20 m.

Siła napędowa, tj. turbina wodna systemu Franciszka o mocy 42,9 K.M. Woda pobierana jest z rzeki Dunajec za pomocą przewoźnego jazu. Na pobór wody posiadamy zezwolenie wydane przez

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie za liczbą ZR.VI-3.W.3/75/56 z dnia 25 X.1956.r.

Tartak jest zbudowany na fundamencie z kamienia konstrukcji skupowej szalowanej deskami kryty dachówką, strop belkowy, podłoga drewniana.

Na hali tartacznej o wymiarach 15 x 6 m, zmontowany jest gater żelazny o świetle 55 cm. Gater osadzony jest w podziemiu na fundamentach betonowych. Oprócz gatera znajduje się szlifiernia do ostrzenia pił. Na hali ułożony jest tor żelazny, oraz tor mały palowy na którym jest dźwignia do przetranszowania, oraz kilka są odłożone deski na plac składowy. W podziemiu w jednej połowie zamontowane są koła pasowe na żelaznych osiach.

Urządzenia te są zabezpieczone barierą z drzewa. W drugiej połowie znajduje się trzeciarnia. Wejście do podziemia znajduje się w rogu fundamentów od strony południowo-wschodniej.

Plac składowy znajduje się obok tartaku od strony południowo-zachodniej o powierzchni około 200 m².

Obsługa tartaku pełni właściciel. Zdolność produkcyjna na 8 godzin wynosi około 5 m³.

Sromowce Wyrzne w marcu 1957.r.

Użyto przy rozprawie
na miejscu w Sromowcach Wyrznych
w dniu 24.V. 1957.r.

Włodzisław Jan

Prezydium
POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ
w Nowym Targu
Referat Przemysłu

Użyto przy wydawaniu orzeczenia L. P4-14/3
z dnia 17.12.1957 r.



Za Prezydium RN

Daniewicz
Daniewicz Władysław
Kier. Ref. Przemysłu

Nowy Targ, dnia 17.VI.1957 r.

Opłatę skarbową w kwocie 96 zł
pobrano i skasowano na podaniu

Ob.Ob.

N E D Z A JAN i MARIA
" tartak wodny

W
SRÓMOWCACH- WYŻNYCH Nr.61
=====

pow. Nowy Targ

W zaistnieniu podania z dnia 21.III.br. o zatwierdzenie (odbudowy) tartaku wodnego w grom. Srómwce Wyżne Nr.61 według przedłożonych planów i opisów technicznych - Prezydium P.R.N. działając na podstawie art. 131, 14 i 27 rozporządzenia z dnia 7.VI.1927 o prawie przemysłowym (Dz.U.R.P. Nr. 53, poz. 468) z późniejszymi zmianami, art. 392 i 333 rozporządzenia o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli z dnia 16.II.1928 r. (jednolity tekst z dnia 28.II.1939 r. Dz.U.R.P. Nr. 34, poz. 216), art. 1 rozporządzenia z dnia 16.III.1928 r. o bezpieczeństwie i higienie pracy (Dz.U.R.P. Nr. 35, poz. 325), art. 72 rozporządzenia z dnia 22.III.1928 r. o postępowaniu administracyjnym (Dz.U.R.P. Nr. 36, poz. 341) na podstawie przeprowadzonych dochodzeń komisyjnych na miejscu w dniu 24 maja 1957 r. przy współudziale rzeczoznawcy technicznego oraz zainteresowanych władz

Z A T W I E R D Z A

plan projektowanej odbudowy tartaku wodnego w Srómwcach Wyżnych Nr. 61 stanowiącego własność Obywateli (pod następującymi warunkami :

- 1./ Zakład będzie dostosowany i prowadzony zgodnie z przepisami rozporządzenia z dnia 6 listopada 1946 r (Dz.U.R.P. Nr. 62, poz. 344).
- 2./ Wykonać dodatkowo 2 okna w hali tartacznej według poprawki na planie oraz wybudować w dachu nad traktem wietrznik.
- 3./ Wszystkie transmisje i koła pasowe zabezpieczyć trwale przy mocowanych silnymi osłonami.
- 4./ Trak zaopatrzyć w urządzenie wykluczające samoczynne włączenie podczas smarowania i naprawy (zaryglowanie). Korbowody traku zabezpieczyć drzwiczkami.
- 5./ W podziemiu oddzielić ścianką trociniarnię od pozostałej części podziemia, gdzie zamontowane są koła pasowe i transmisje.
- 6./ Umieścić w hali apteczkę zaopatrzoną w środki opatrunkowe (wata, gaza bandaże, jodyna i t.p.) oraz napis "Palenie szwów wzbronione"
- 7./ Plac składowy ogrodzić wzgl. wybudować zamykaną bramą wjazdową.

./.

Uruchomienie zakładu może nastąpić dopiero po spełnieniu warunków ustalonych niniejszą decyzją, o czym należy zawiadomić pisemnie tut. Prezydium P.R.N. Referat Przemysłu w terminie do dnia 10 lipca 1957 r. oraz po uzyskaniu potwierdzenia zgłoszenia prowadzonego tartaku.

O każdorazowym zamierzaniu dokonania istotnych zmian w urządzeniu zakładu powiadomić tut. Prezydium P.R.N., celem uzyskania dodatkowego sezwolenia.

Zastrzega się prawo przypisania dodatkowych warunków co do urządzenia zakładu na wypadek stwierdzenia jeśli po jego uruchomieniu okażą się w nim braki i szkodliwości wymagające uzupełnienia wzgl. usunięcia ze względu na bezpieczeństwo publiczne i spokój otoczenia (mieszadów).

Równocześnie zaznacza się, że zgodnie z obowiązującymi przepisami w tartaku Obywateli może być przecierane drzewo, pochodzące wyłącznie z legalnego wyrębu. Zaprowadzić należy w związku z tym książkę przecieranego drewna wg. ustalonego wzoru, potwierdzoną przez właściwe nadleśnictwa państwowe.

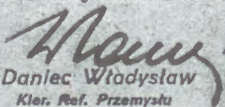
W wypadku stwierdzenia, że Obj. Ob. przecierają drewno pochodzące z nielegalnego wyrębu wzgl. nie prowadzą bieżąco książki przecieranego drewna lub działają wbrew przepisom dotyczącym prowadzenia tegoż przemysłu, uprawnienie przemysłowe zostanie cofnięte.

Od powyższej decyzji i ustalonych w niej warunków przysługuje Obyw. odwołanie do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej- Wojewódzki Zarząd Przemysłu w Krakowie, w terminie dni 14-tu, licząc od dnia następnego, po doręczeniu niniejszego orzeczenia. Odwołanie winno być wniesione przez tut. Prezydium P.R.N.

Jednocześnie zwraca się w załączeniu jeden egzemplarz planu i opisu technicznego, po zatwierdzeniu.

Zanotowano w Rejestrze zakładów przem. Tom IV. poz. 233.

Za Prezydium R.N.

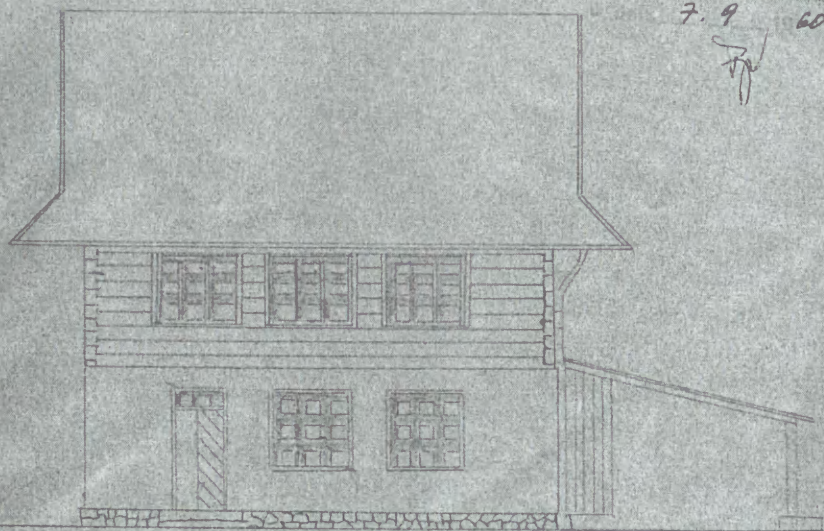

Daniec Włodysław
Kier. Ref. Przemysłu

Sromowce Wygine we wrześniu 1957r.

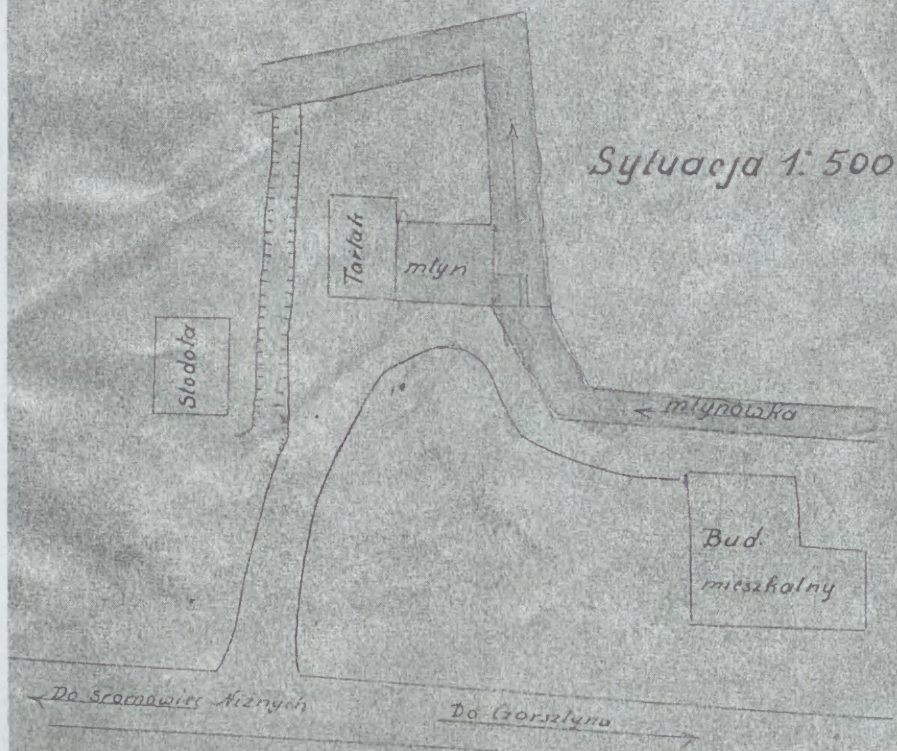
Widok 1:100

Stronach. 10
7. 9 60

[Handwritten signature]

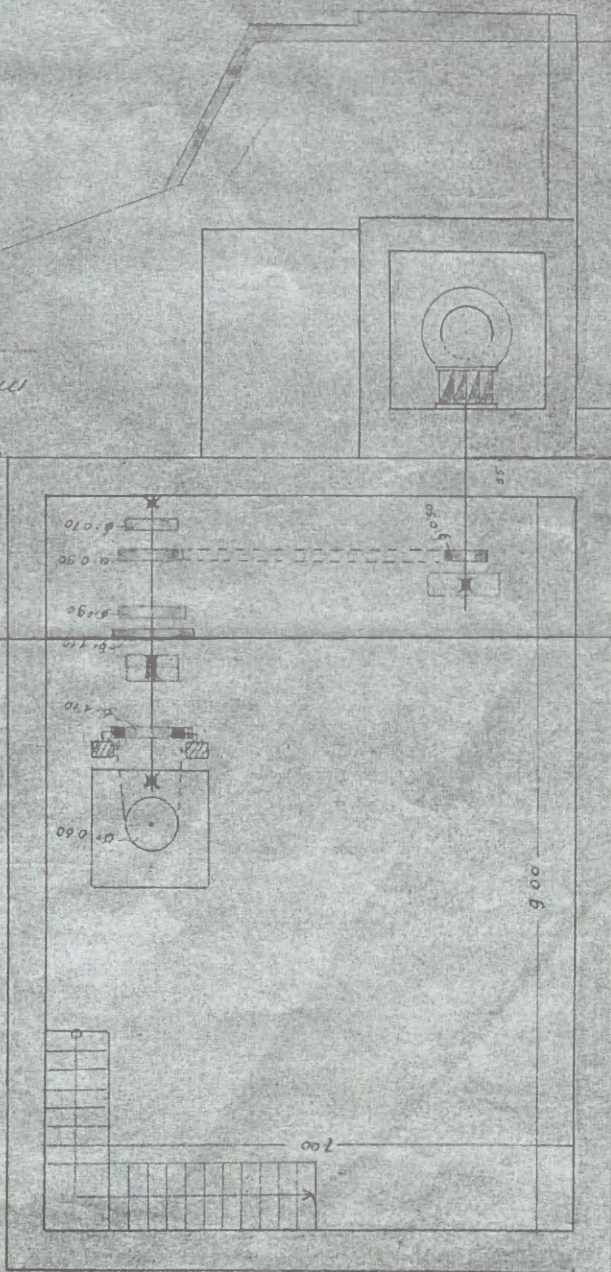


Sytuacja 1:500



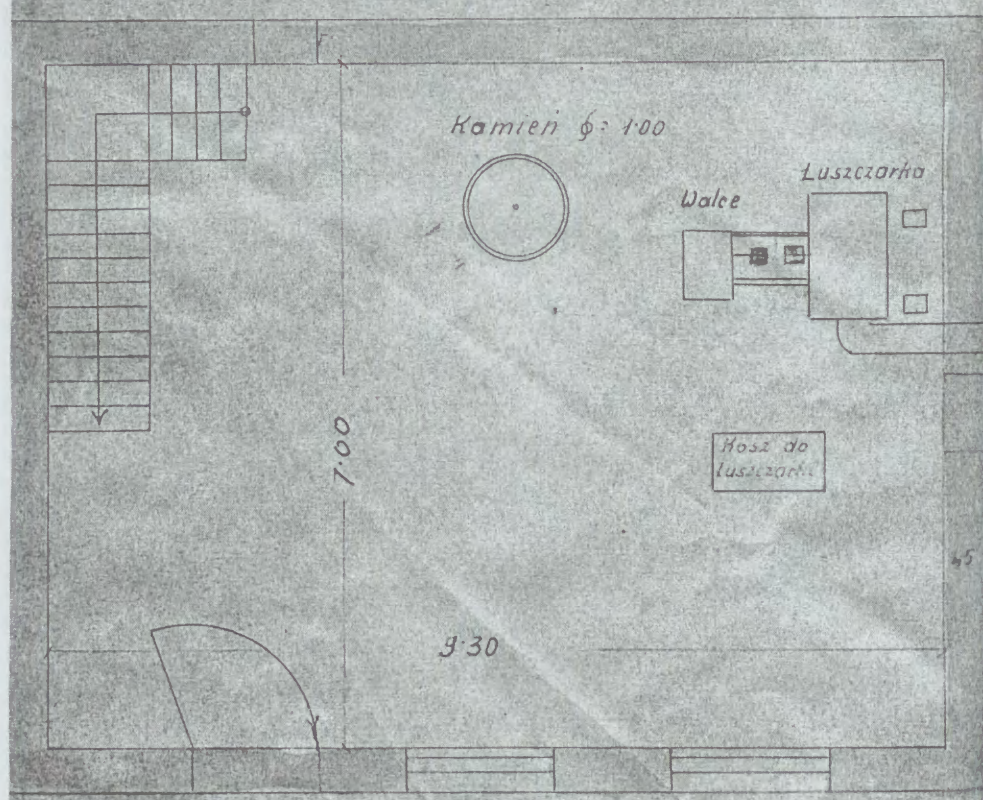
145

αμνηστική



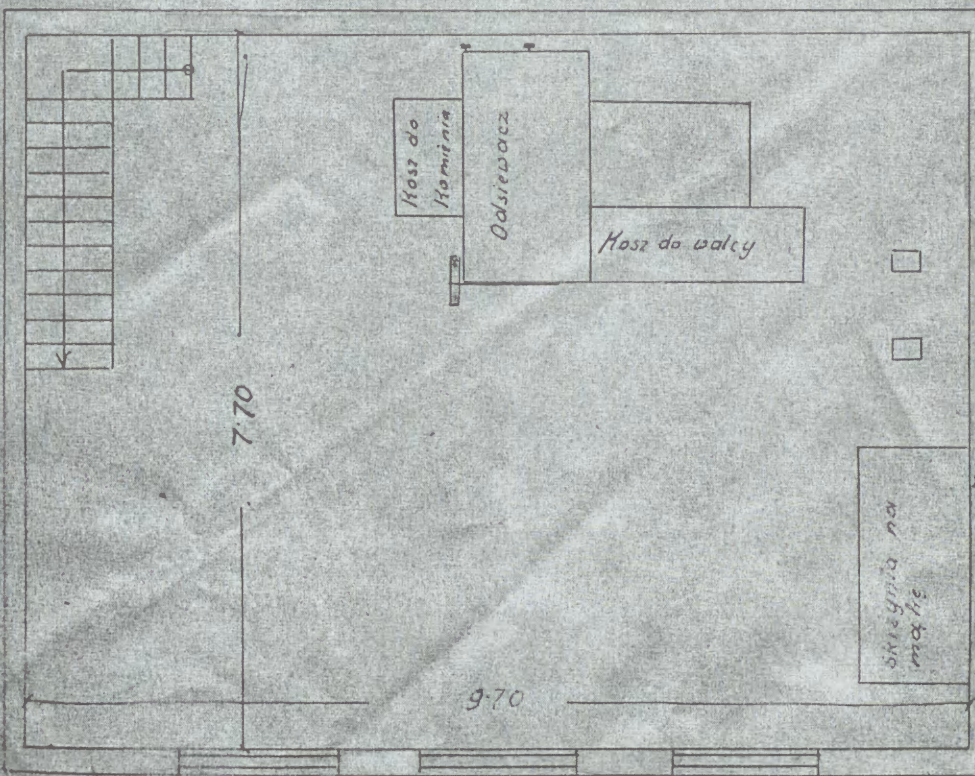
Ulica ...
na miejsc ...
w dniu 7.9.61.

Rzut poziomy parteru 1:50



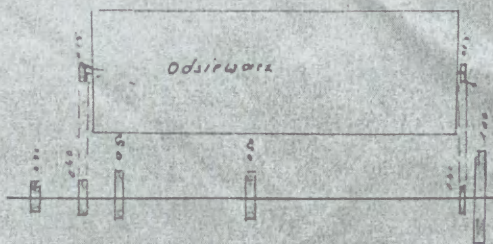
Użyto przy rozprawie
na miejscu w Stronie W.
w dniu 7.9 1960.

Rzut poziomy piętra 1:50



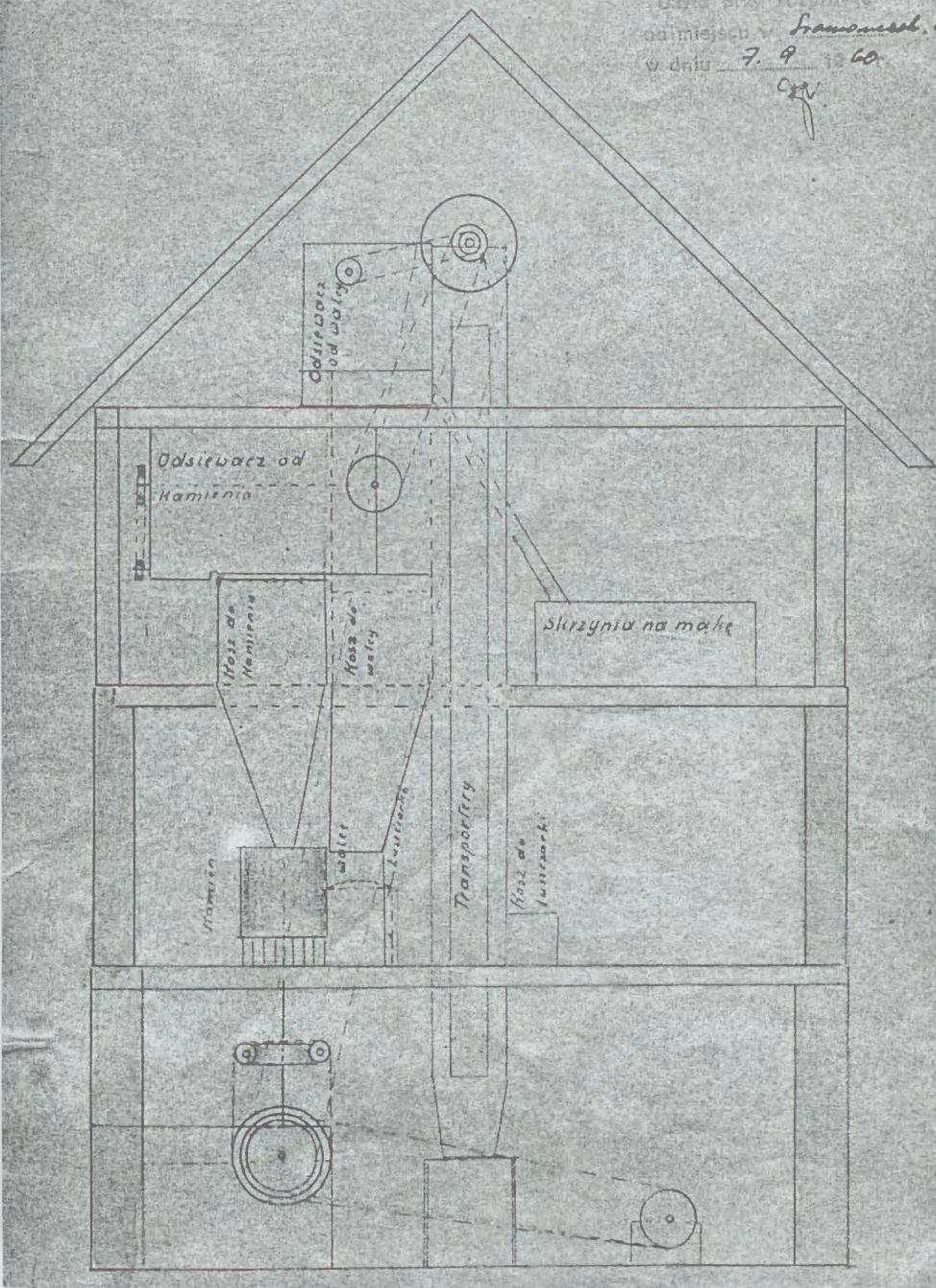
Układ pomiarowy
na miejscu w *Granicach w*
w dniu *7.9* 19*60* r.

Rzut poziomy poddasza 1:50



Przekrój poprzeczny 1:50

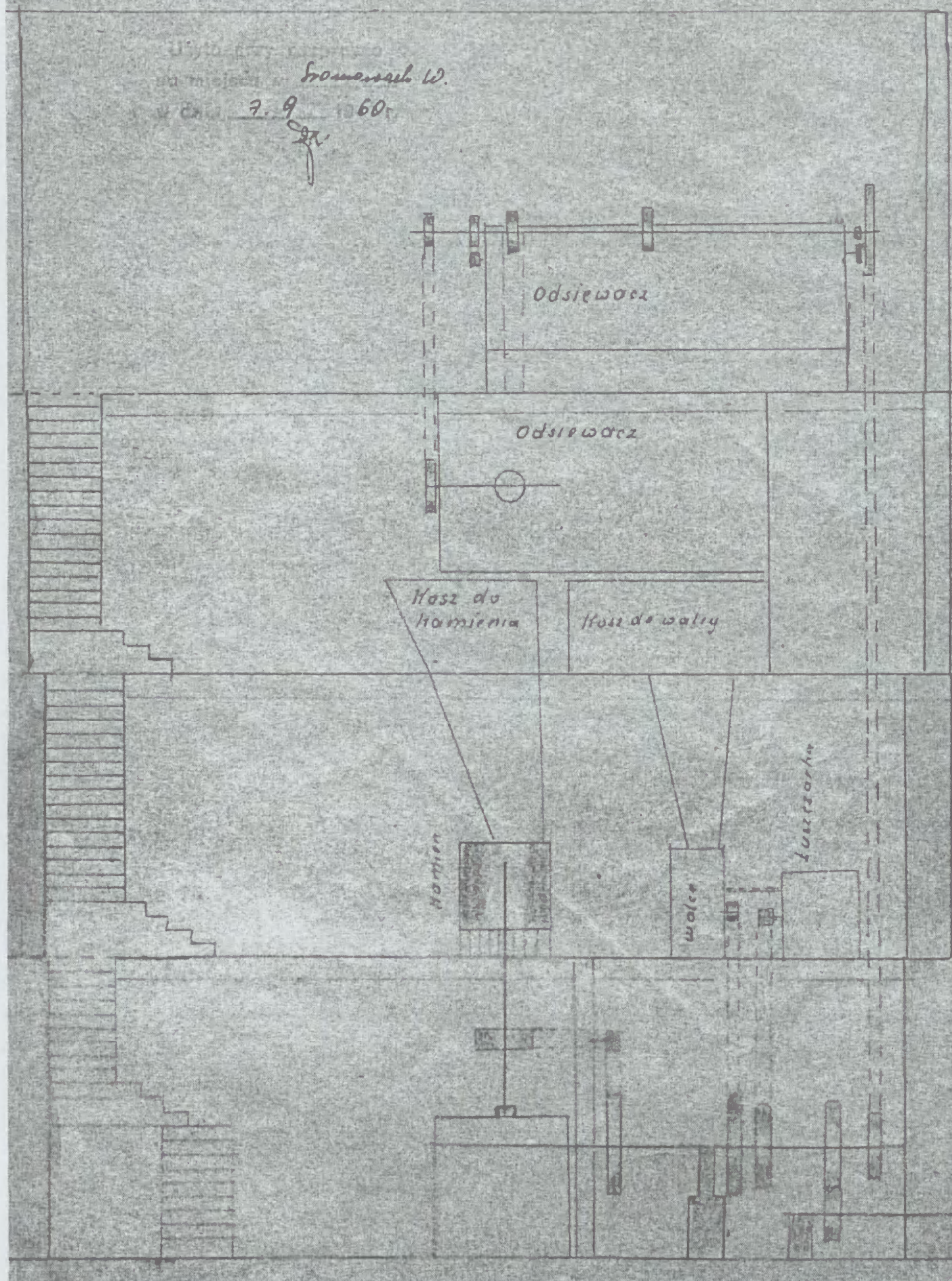
Ust. przy rozr. 1:50
 od miejsc *Pracownia*
 w dniu *7. 9. 60.*
OPV



Przekrój podłużny 1:50

Użytkownik: *Gromaszek W.*
Data: *7.9.1960*
Wzrost: *1.70*

St.



Oplata stemplowa w kwocie

350

— gr.

niszczono znaczniki stempl.
głaskowymi na podaniu

Użyto przy rozprawie

na miejscu w Strasiech 10.

w dniu 7. 9. 1960.

Plan (projekt) ten został zatwierdzony orze-
czeniem Prezydium R. N. w Nowym Targu

LPH.1-10-18/60 z dnia 8. 9. 1960.

pod warunkami podanymi w orzeczeniu



Prezydium Powiatowej Rady Narodowej
w Nowym Targu
Wdział Architektury i Budownictwa

[Signature]

Łowicz

Operat hydrotechniczny
zakładu wodnego
Ob. Nędzy Jana i Marii

na rz. Dunajec

w grom. Strębowce W.

pow. Nowy Targ

M

Opis techniczny

Zakładu wodnego / młyna, tartaku i elektrowni / stanowiącego własność ob. N e d z y J a n a i A n n y, a położonego w Sromowcach, pow. N. Targ nad rzeką Dunajec.:-

Zakład wodny ob. N e d z y J a n a i A n n y jest zakładem istniejącym od niepamiętnych czasów w całości zbudowanym na gruncie należącym ob. do właścicieli zakładu.

Zakład posiadał uprawnienia wodne uznane orzeczeniem Urzędu Wojewódzkiego Kraków z dnia 24 października 1934 r. Od tego czasu dokonane zostały istotne zmiany urządzeń wodnych zakładu / zmiana motoru oraz obrazu młynówki górnej /:-

Obliczenie ilości wody:

Powierzchnia zlewni rzeki Dunajec w miejscu ujęcia wody dla przedmiotowego zakładu wodnego została obliczona na podstawie mapy w podziale 1 : 100.000 i wynosi $F = 11,140 \text{ km}^2$

Przyjęta średnia wysokość opadu rocznego wynosi $h = 1.000 \text{ mm}$

Ilość przepływającej wody w rzece Dunajec obliczona została na podstawie wzorów Iszkowskiego przyjmując następujące współczynniki $W_s = 0,55$ $W_n = 0,29$ $V = 1,0$ $n = 7,58$

Ilość wody wynosić będzie

1/ Absolutnie średnia woda

$$Q_s = 0,3171 \times W_s \times h \times F = 19,890 \text{ m}^3/\text{sek}$$

2/ Absolutnie najmniejszy odpływ:

$$Q_0 = 0,2 \times V \times Q_s = 3,976 \text{ m}^3/\text{sek}$$

3/ Najmniejsza woda normalna:

$$Q_1 = 0,4 \times V \times Q_s = 7,876 \text{ m}^3/\text{sek}$$

4/ Woda robocza:

$$Q_2 = 0,7 \times V \times Q_s = 13,923 \text{ m}^3/\text{sek}$$

Obliczona ilość wody roboczej równa się $13,923 \text{ m}^3/\text{sek}$. Tylko nieznaczna ilość tej wody pobierana jest przez zakład, obliczoną ilość wody za pomocą pływaka, w młynówce górnej wynosi $1,300 \text{ m}^3/\text{sek}$.

Taką ilość wody przyjęto do dalszych obliczeń, pozostała

wody od pływa korytem rzeki.-

Ujęcie wody:

Wodę roboczą dla przedmiotowego zakładu ujmuje się za pomocą jazu prowizorycznego zbudowanego z narzutu kamiennego i fa-
szyny. Jaz usytuowany jest skośnie do biegu rzeki, długość
jazu wynosi około 170 mb. Wysokość jazu jest zmienna ze wzglę-
du na jego prowizoryczny charakter. Nie powoduje on jednak
wyraźnego piętrzenia wody, a jedynie skierowuje ją do mły-
nówki górnej zakładu.-

Tak ujętą wodę roboczą wprowadza się do młynówki
górnej bez pośrednictwa śluzy upustowej.-

Młynówka górna

Młynówkę górną zakładu stanowi kanał ziemny otwarty dłu-
gości 1030 mb. Kanał ten początkowo / około 250 mb / sta-
nowi ciek regularny szerokości 2 m, następnie kanał prze-
chodzi w szersze rozlewisko o powierzchni 820 m². W dalszym
ciągu młynówka jest znów kanałem regularnym o szerokości
średniej w dnie 2 m i średnim spadem dna 11 ‰.-

W kilometrze 0 + 508 młynówki górnej znajduje się upust beto-
nowy szerokości 3,0 m w świetle z którego woda rowem odpły-
wa do Dunajca. Młynówka górna zakończona jest krótkim łop-
kiem betonowym doprowadzającym wodę do komory turbinowej.-

Młynówka dolna

Woda robocza po przejściu przez komorę turbinową odpływa ja-
łowo młynówką dolną - kanałem ziemnym otwartym o średniej
szerokości 2,5 m i długości 900 mb z powrotem do rzeki
Dunajec.-

Motor zakładu:

Motorem zakładu jest turbina systemu Francis'sie o wale
poziomym umieszczona w obudowie betonowej. Średnica wier-

nika wynosi Komora turbinowa posiada wymiary.....

Spad użyteczny

Spad użyteczny dla przedmiotowego zakładu licząc od zwierciadła wody górnej do zwierciadła wody w odpływie wynosi 3,30 m.

Moc zakładu

Wykorzystany spąd użyteczny zakładu wynosi $3,30 \text{ m}^3$. Objętość wody roboczej przepływającej młynówką wynosi $1,3 \text{ m}^3/\text{sek.}$
Moc zakładu wynosi:

$P = 10$; $Q = 1$; $h = \text{Km}^2$.

$$P = 10 \times 1.300 \times 3,30 = 42,9 \text{ Km}^2$$

Punkty stałe i znamiona zakładu

Znakiem wodnym ustalającym najwyższe dopuszczalne spiętrzenie wody w młynówce jest krzyż wykuty w fundamencie żłotoku o rzędnej 99,876

Funktem kontrolnym jest pał drewniany zabity w brzegu młynówki górnej z okuciem i bronikiem żelaznym.

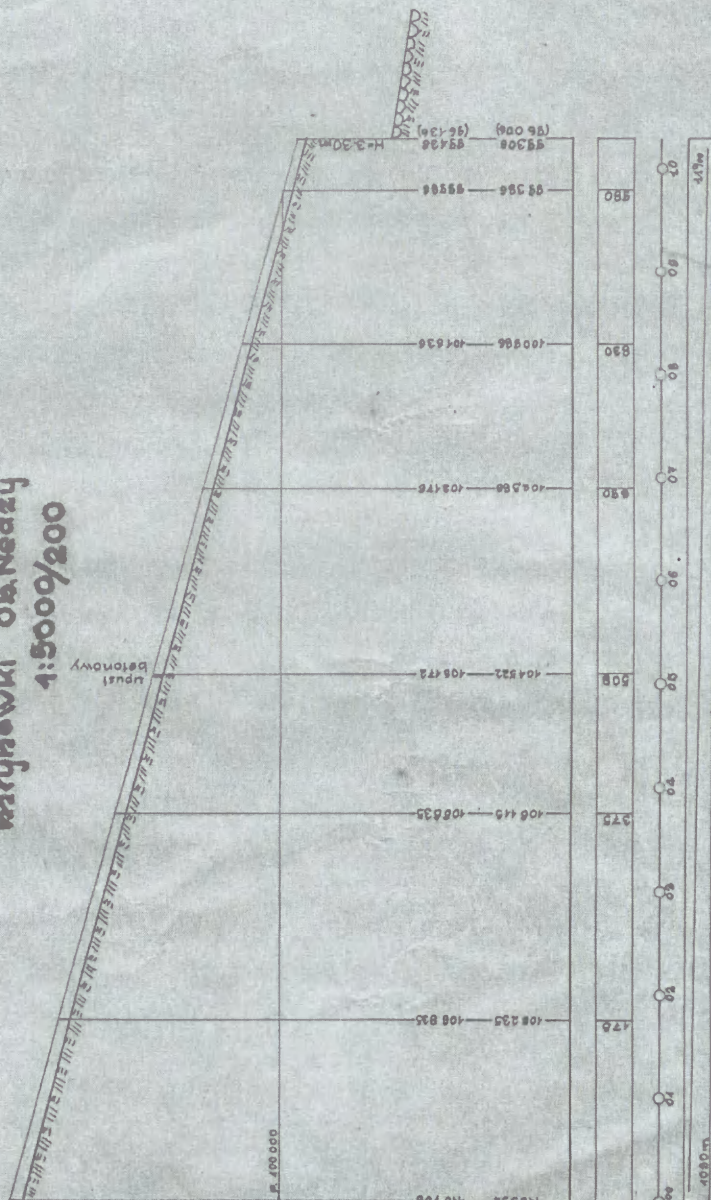
Rzędna korony pala równa się 100.000

Předná korony jazu 110.768

PREZYDIUM WOLNOŚCIWELI RASY HANOBOWEJ
Wszystkowie
WOJEWODA I ARZĄD POLNICTWA
Arząd Medycyny i Użytków Zielonych
Użyto p...
w...
dn. 19...

And

profil podłużny wątkówki Ok.Nedzy 1:5000/200



Rzeczno zw. wody

Rzeczno dna

poziom porówn. 88

Odległość

Hektometry

Spadki

Operat hydrotechniczny
zakładu wodnego
Ob. Nędzy Jana i Marii

na rz. Dunajec w grom. Sromowce W.
pow. Nowy Targ

PREZYDENT WÓJEWÓDZKI W KRAKOWIE

WOJEWÓDZKI

Urząd Wojewódzki w Krakowie

Przewodnik

[Signature]

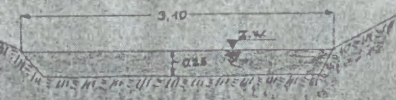
Kraków w czerwcu 1956 r.

Sytuacja katastralna
dla zakładu wodnego
Ob. Nędzy
1:2880

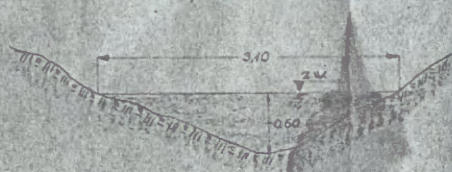


Przekroje normalne
młynówki górnej
1:50

Przed wejściem do tołoku
betonowego

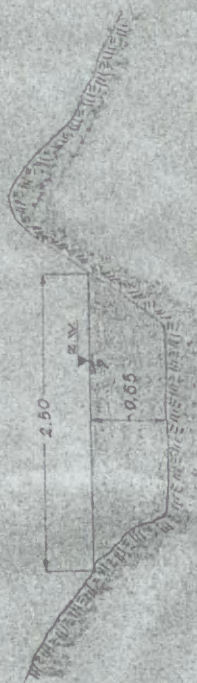


Na 50m przed zakładem

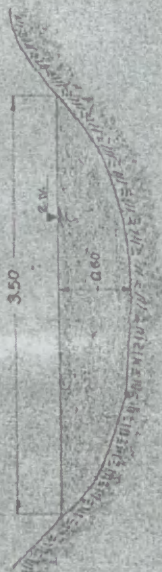


Sytuacja zabudowań
1:500

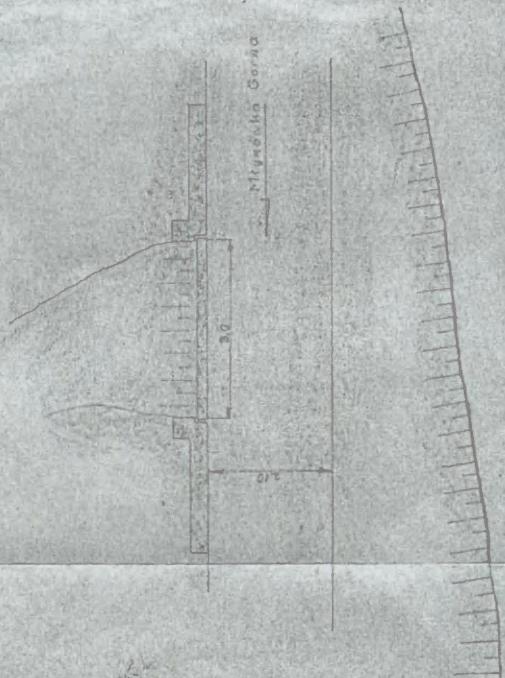
Na 200 m od zakładu



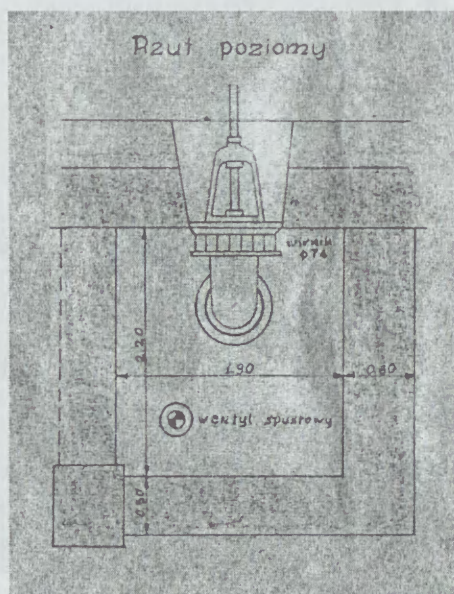
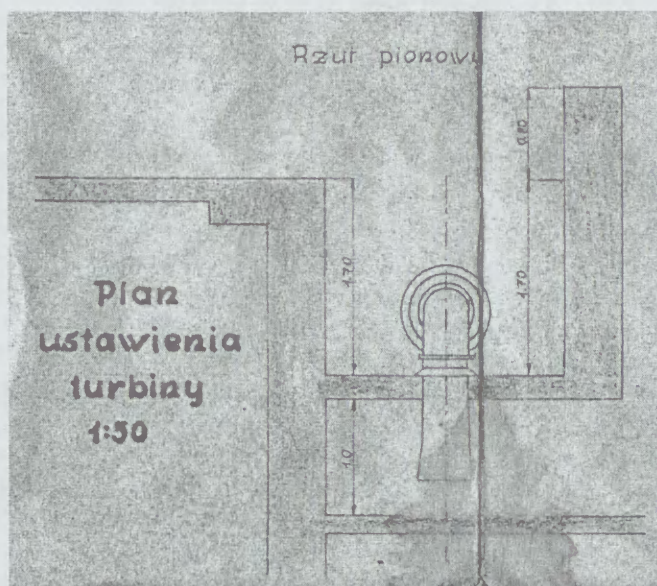
Przy starym jazie



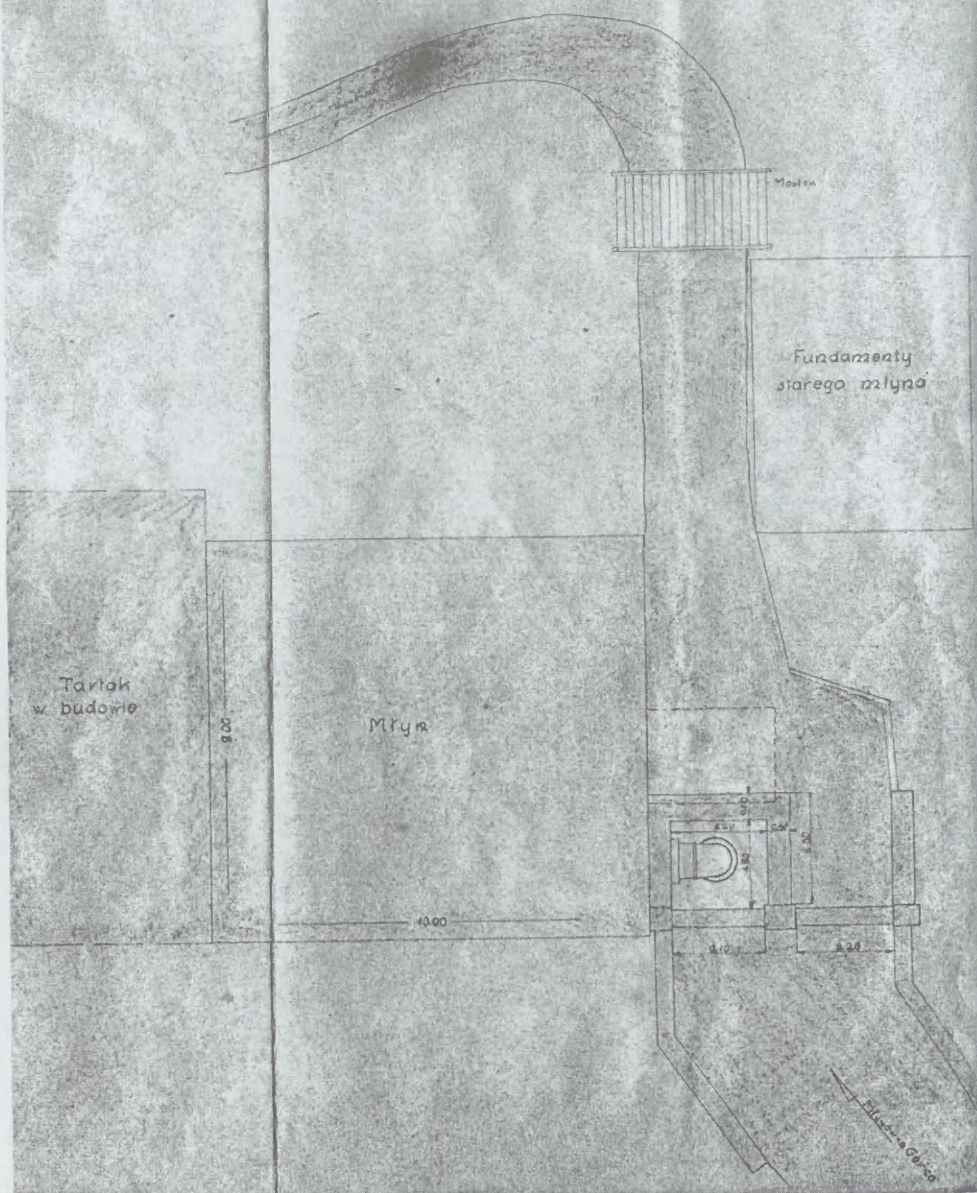
Upust boczny
1:100



Przebieg Górnego



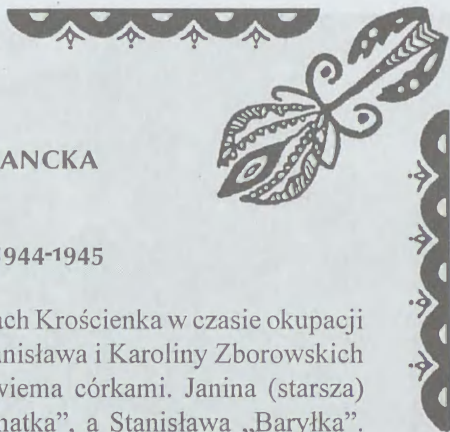
Rzut poziomy zakładu
1:100



O d p i s n i e r z y t e l n y .

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie Nr. WZR.VII-DW-3/7/56 Kraków, dnia 25 października 1956.- o r z e c z e n i e . Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie z dnia 10 października 1956 r. L.DW-3/75/56 dotyczące podania Ob.Nędzy Jana zam.w Sromoncau Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie działając na podstawie art.186 Ustawy Wodnej z dnia 19 września 1922 r./Dz.U.R.P.Nr 24 poz.205/ w brzmieniu ustalonym rozporządzeniem Ministra Robót Publicznych z dnia 13 kwietnia 1928 r. Dz.U.R.P. Nr. 62 poz. 574 i zmienionym rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 28 grudnia 1934 Dz.U.R.P. Nr. 110, poz. 976/ oraz na podstawie Uchwały Nr. 526 Rady Ministrów z dnia 2 sierpnia 1954 /Monitor Polski Nr. A-78 z roku 1954 jako władza wodna I instancji zgodnie z art. 72 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 o postępowaniu administracyjnym /Dz.U.R.P.Nr.36 poz.341 z roku 1928/ o r z e k a . I. Na podstawie art.45 cytowanej wyżej Ustawy Wodnej udziela się Ob.Nędzy Janowi, nazwanemu w dalszym ciągu niniejszego orzeczenia koncesjonariuszem, pozwolenia na pobór i użytkowanie wody z rzeki Dunajec dla uruchomienia tartaku i młyna. II. Wodę roboczą w ilości 1.300 m³/sek ujmuje się z rzeki Dunajec za pomocą jazu prowizorycznego zbudowanego z narzutu kamiennego i faszyny. Wysokość jazu jest zmienną ze względu na jego prowizoryczny charakter. Tak ujętą wodę roboczą uprowadza się do młynówki górnej bez pośrednictwa służby upustowej. - Młynówkę górną zakład stanowi kanał ziemny otwarty długości 1030 mb. Średni spadek na całej długości 11⁰/oo, średnia szerokość 2 m. Z kolometra 0- 508 młynówki górnej znajduje się wpust betonowy szerokości 3,0 m w świetle. Woda robocza po przejściu przez komorę turbin odpływa jałowo młynówkę dolną, która stanowi kanał ziemny otwarty długości 900 mb. i średniej szerokości 2,5 mb. Motorem dla jest turbina systemu Francisca o wale poziomym umieszczona w obudowie betonowej. Średnica wałownika 0,74 m. Spęd użyteczny dla przedmiotowego tartaku wynosi 3,30 m. Moc zakładu 42,9 Znakiem wodnym wtalającym najwyższe dopuszczalne napełnienia młynówki jest krzyż wykuty w fundamencie łotoku o rzędnej 99,876 m. RpI-Pal utyty w dnie młynówki 100,00. Rzędna - jazu 110,768 m. III. Szczegóły techniczne przedstawione są u operacji hydrotechnicznym stanowiącym istotną część orzeczenia.- IV. Na podstawie art. 46 cyt. Ustawy Wodnej udziela się koncesjonariuszowi pozwolenia na używanie wody w sposób wyżej przedstawiony na czas trwania przedsiębiorstwa. V. Na podstawie

art. 47 cyt. Ustawy Wodnej nakłada się na koncesjonariusza obowiązek utrzymania urządzeń wodnych zakładu w należytem stanie. VI. Gdyby zaś w miejscu ujęcia wody miało powstać przedsiębiorstwo użytkujące siłę wodną do celów powszechnej użyteczności - koncesjonariusz zobowiązany będzie urządzenia wodne zakładu zmienić lub zupełnie znieść bez prawa żądania odszkodowania ze Skarbu Państwa. - VII. Uprawnienie niniejsze zostanie wpisane do księgi wodnej po uprawnoczeniu się. VIII. Od niniejszej decyzji można się odwołać do Ministerstwa Rolnictwa za pośrednictwem Prezydium Wojenódzkiej Rady Narodowej w Krakowie w ciągu dni czterech po otrzymaniu niniejszego orzeczenia. Za Prezydium Rady Narodowej Podpis nieczytelny nr. KOZIOŁ STANISŁAW Członek Prezydium L.S. - - - - -



KONSPIRACYJNA BAZA PARTYZANCKA

11 KOMPANII IV BATALIONU 1 PSP-AK

POR. ADAMA WINNICKIEGO PS. „PAZUR”

W KROŚCIENKU N. DUNAJCEM W LATACH 1944-1945

Willę „Kajanówkę”¹ na peryferiach Krościenka w czasie okupacji niemieckiej zamieszkiwała rodzina Stanisława i Karoliny Zborowskich z nieletnim synem Kazimierzem i dwiema córkami. Janina (starsza) w konspiracji nosiła pseudonim „Armatka”, a Stanisława „Barylka”. W „Kajanówce” por. Adam Winnicki „Pazur” miał przejściową kwaterę. W potocznym partyzanckim języku nazywano ją „U Akuszerek” lub „U Cioci Bandziuchowej”, bo taki pseudonim nosiła Karolina Zborowska.² Okres kwaterowania partyzantów (10 - 15 osób) przypadał na jesień 1944.

Przed akcją rozbrajania oficerów niemieckich w Czorsztynie (1.11.1944) i akcją zbrojną pod Tylką (3–4.11.1944) na kwaterze „U Akuszerek”, przebywali: por. Adam Winnicki „Pazur”, Andrzej Goc „Szpon”, Józef Nyka „Szpis”, Stanisław Suliga „Sosna”, Franciszek Chełmiński „Tygrys”, Czesław Kuczyński „Wojtek” - później „Fryzjer”,³ Zbigniew Garycki „Junak”, Zbigniew Faix-Dąbrowski „Bohun”, Kazimierz Kowalski „Kmicie”, Marian Walczak „Dąb”, Ryszard Korbasiński „Grom”, Stanisław Majerczak „Rikitiki”, Józef Polak „Cień”, Gerhard NN oraz synowie Jaśkowskiego - agronoma z dworu w Czorsztynie – „Boruta” i „Rokita”. Taką ilość ludzi trzeba było nakarmić i bezpiecznie nocować. Zadanie nie było łatwe, ponieważ w Krościenku znajdowały się posterunki granatowej policji,⁴ żandarmerii niemieckiej oraz organizacji Todt.⁵ Na wzniesieniu „Wilcze Doły” nad osadą Juraszową w Krościenku był punkt obserwacji lotniczej „Luftwafe”, żołnierze kwaterowali u Franciszka i Stanisławy Kołodziejskich.

Janina i Stanisława Zborowskie chodziły pieszo do piekarni w Szczawnicy, gdzie u zaufanego konspiratora AK – piekarza Żebrackiego – otrzymywały za darmo do 10 bochenków chleba, w zależności ilu partyzantów było na kwaterze. W aptekach w Szczawnicy lub w Krościenku u Józefa Waltera otrzymywały za darmo lekarstwa dla rannych partyzantów. Zborowskie z bagażem chodziły ze Szczawnicy do Krościenka. Gdy zaś brakowało chleba, Zborowska gotowała z mąki otrzymanej od młynarza Jankowskiego „zacierkę – kulasę” na wodzie. Również od tego młynarza kupowała mleko, a czasem masło.



Karolina Zborowska ps. *Ciocia*, z rodziną przed swoim domem-bazą konspiracyjną AK, 1943-1945 r.

żywnościowe na zakup: chleba, cukru, mięsa i słoniny. Okupant przydzielał też karty na materiały ubraniowe lub tekstylne. Przydzielone ilości – szczególnie żywnościowe – nie były wystarczające do wyżywienia rodziny. Z początkiem 1940 do Krościenka przybyło wiele polskich rodzin wysiedlonych z poznańskiego i pomorskiego, tereny te zostały włączone do III Rzeszy, a Polacy, którzy nie przyjęli obywatelstwa niemieckiego zostali wysiedleni do Generalnej Guberni.

O porządek i wykonywanie zarządzeń okupanta dbali funkcjonariusze Policji Granatowej⁷ z posterunku w Krościenku nadzorowani przez niemieckich żandarmów. Sprawdzali plac targowy i zwierzęcą targowicę.

W poniedziałek targowy 1943 przebywałem na placu w Krościenku. Na targowisku były kobiety z pobliskich osiedli z serami, masłem, śmietaną i wełną

Świętem było, gdy „Ciocia” zdobyła z pokątnego uboju⁶ mięso lub słoninę. Od początku okupacji, a szczególnie od wprowadzenia przez okupanta w 1940 zakazu wolnego handlu żywnością (chlebem, mięsem, słoniną, cukrem, mąką), wełną, tekstyliami i obuwem, ludność handlowała nielegalnie produktami, ponieważ obowiązywały kartki żywnościowe lub towarowe wydawane za pośrednictwem urzędów gminnych. Rolnicy byli zobowiązani (pod karą represji) do dostarczania tzw. „obowiązkowych” dostaw zboża, mleka, ziemniaków, wełny i mięsa. Poszczególne wykazy sporządzali urzędnicy gminni w miasteczkach i wsiach.

Za dostarczone produkty rolnicy otrzymywali marną zapłatę pieniężną i karty



Stanisława Zborowska-Hanczarek
ps. *Baryłka*, 1990 r.



Janina Zborowska-Kowalska
ps. *Armatka*, 1990 r.

przedzoną. Widziałem, jak posterunkowy Józef Kwapiszewski dokonywał rewizji dwóch młodzieńców z Warszawy, którzy mieli już zakupioną wełnę przedzoną na nić do uplecenia swetrów na zimę. Motkami przedzy byli obwinieci pod koszulami i skafandrami. Kwapiszewski chciał nożem przeciąć i zabrać te motki. Doszło do sprzeczki. Nadeszła Karolina Zborowska i wstawiła się za młodymi ludźmi. Kwapiszewski w przypływie złości chciał ją aresztować, ale zagroziła, że pójdzie do żandarma Schwartza⁸ i zezna, że rekwiruje kobietom wiejskim masło, sery, wełnę i zabiera dla swojej rodziny. Kwapiszewski ustąpił, a młodzieńcy uciekli z placu targowego.

W grudniu 1942 gospodarz Piotr Guszkievicz z ul. Zdrojowej z rzeźnikiem Franciszkiem Błazusiakiem dokonali nielegalnego uboju krowy, z zamiarem sprzedania mięsa na święta Bożego Narodzenia. Nieustalony konfident doniósł o tym pełniącym służbę Pawłowi Paście i Antoniemu Walaskowi. Policjanci skłamlali odpowiadając, że Guszkievicz ma pozwolenie i nie wszczęli dochodzenia. Oznajmili mu, by nie rozpowiadał o tym i zachował w tajemnicy. Jednak denuncjator poszedł do Kwapiszewskiego i oznajmił, że jeśli nie podejmie dochodzenia, to zamelduje Gestapo. Na drugi dzień rano Kwapiszewski dokonał u Piotra Guszkiewicza rewizji w zabudowaniach, odnalazł i zarekwirował część mięsa, aresztował Guszkiewicza oraz jego zięcia Wojciecha Nowaka (emerytowanego policjanta) i rzeźnika Franciszka Błazusiaka. Aresztowanych wywieziono do Nowego Targu i 29 stycznia 1943 rozstrzelano za nielegalny



Jan Marian Kacwin
ps. *Juhas*, autor opracowania.

ubój, do dziś nieznane jest miejsce ich pochówku.

Kwapiszewski mógł czasowo aresztować donosiciela za „rzekome kłamstwo”, a Piotra Guskiewicza poinstruować, by ukrył mięso u znajomych i pozbył się śladów uboju. Jednak tego nie zrobił. O rozstrzelaniu ich przez Gestapo dowiedzieli się bracia Guskiewicza. W letni dzień 1943, gdy „donosiciel” kosił łąkę w górach, pobili go tak, że po kilku dniach zmarł. Natomiast posterunkowy Kwapiszewski za represje dokonane na mieszkańcach Krościenka – z początkiem grudnia 1944 – został ukarany przez konspiratorów AK z Krościenka i Szczawnicy, przez kilka miesięcy leczył się w szpitalach w Nowym Targu i w rodzinnej miejscowości w poznańskim.

Po wojnie wstąpił do Milicji Obywatelskiej, gdy ujawniono jego działalność w Krościenku został uwięziony i skazany.⁹

Od początków okupacji niemieckiej Antoni Kacwin zorganizował bacówkę na Górze Stajkowej¹⁰ nad Krościenkiem w paśmie Beskidu Sądeckiego. W bacówce wypasano owce od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Tam z bratem Józefem corocznie gospodarzyłem. Ojciec przynosił żywność, zabierając z powrotem sery i żętycę. Nieraz przebywał w bacówce 2-3 dni, lecz w żniwa był zajęty przy koszeniu. Z żywnością posyłał do nas siostrę Julcię. Na bacówce mieliśmy psa, który wabił się Juhas. W dzień pies był ze stadem na pastwisku, gdzie pilnował owiec przed wilkami, natomiast w nocy pilnował zagrody. Szukał oznajmiając o nadchodzących obcych. W pobliżu bacówki przebiegała trasa przemarszu grup i oddziałów partyzanckich AK z kierunku: Lubań – Marszałek – Kłodne – Królowo – Stajkowa – Dzwonkówka - Przysłop lub odwrotnie do Ochotnicy – Skalka, gdzie znajdował się obóz IV batalionu 1 PSP-AK. Od 1943 do 1945 w bacówce znajdował się punkt kontaktowy nowosądeckiego Inspektoratu AK „Niwa”. Wykonywałem zwiad terenowy dla por. Krystyna Więckowskiego „Zawiszy” i por. Adama Winnickiego „Pazura”.

W załomach skalnych góry „Lipowiec”¹¹ znalazłem ukrytą strzelbę („pojedynka” – z jedną lufą) i kilka naboí do niej. Niejednokrotnie dzięki niej upolowałem sarnę lub rogacza. Pewnego wieczoru, gdy z bratem Józefem gotowaliśmy w kociołku na ogniu mięso nadeszli partyzanci: Władysław Zagardowicz „Kukułka”, NN „Sołtys” i Roman Wiśniewski „Nadek”, nakarmiliśmy ich i prze-

nocowali na sianie, a gdy świtało zjedli po kawałku sera z chlebem, popili żętycą i odeszli w kierunku Obidzy – Przysłópu. Roman Wiśniewski „Nadek” to granatowy policjant, którego po tzw. „Powstaniu Szczawnickim” ukryłem w szopie na Skalnym Groniku do czasu, aż został przeprowadzony do obozu kpt. „Lamparta” w Ochotnicy – Skałce.

Polowanie w lasach obidzkich nie uszło uwadze innego kłusownika z Krościenka, którego nie zauważyłem w leśnej gęstwinie. Na odgłos wystrzału z mojej strzelby cichcem podszedł i widział, jak oprawiałem rogacza i poniosłem do bacówki. Nie zgłosił na Policję, ale opowiedział memu stryjowi Janowi Kacwinowi. Ojciec natychmiast przyszedł na bacówkę i zrugał za nieostrożność i powiedział, że mam zejść do Krościenka i strzelbę oddać na Policji. Następnego dnia służbę mieli pełnić: Paweł Paško i Antoni Walasek. Utraciłem kolbę od strzelby, a do lufy natkałem błota, taką przekazałem i powiedziałem, że „rurę” znalazłem nad Dunajcem. Policjanci lufę postawili w kącie i powiedzieli, że: „wszystko załatwione, możesz iść do domu”. Wtedy, a był to rok 1944, nie wiedziałem, że obaj policjanci byli zakonspirowanymi żołnierzami AK z Placówki w Krościenku.

Kilka miesięcy później inny denuncjator został ukarany przez patrol por. „Pazura”. Pełniący w czasie okupacji funkcję wójta gminy Krościenko inż. Władysław Grotowski był pod obserwacją gestapowców z Zakopanego. W latach 1943-1944 zwerbowali młodego mieszkańca Krościenka z ul. Trzech Koron, aby ten obserwował willę Grotowskiego. Młodzieniec¹² codziennie rano siadał na drewnianym mostku przekopu strumienia prowadzącego do młyna Stanisława Komorka i do powrotu wójta z pracy obserwował willę „Granit”. Dane obserwacyjne raz w tygodniu przekazywał gestapowcom, którzy zachodzili do jego domu lub spotykali się na punkcie obserwacyjnym. Nie uszło to uwadze wywiadowi AK i samemu wójtowi. Pewnego dnia w październiku 1944 do młodzieńca podszedł „Bohun” i „Goc” i sprawili „lanie” nakazując, aby więcej tego nie czynił. Poskutkowało, odtąd nie widziano go na mostku.

W dniach 18-20 października 1944 Niemcy zaatakowali Ochotnicę, wcześniej skoncentrowali ok. 4 tys. wojska Wehrmachtu i Gestapo zamierzając zniszczyć obóz partyzancki IV batalionu AK kpt. „Lamparta” na Skałce



Zbigniew Garycki
ps. *Junak*



Jan Węglarz
ps. *Galązka*

i obóz partyzantów radzieckich.¹³ W bitwie tej brała udział część oddziału por. Adama Winnickiego „Pazura”. Niemcy ponieśli klęskę - 72 zabitych i ok. 120 rannych, po stronie AK 1 żołnierz zabity a 4 dostało się do niewoli. Okupant spalił kilka bacówek z sianem. Partyzanci por. „Pazura” po bitwie opuścili Ochotnicę zdążając na kwaterę do Krościenka, wstąpili do bacówki, dostali ser z chlebem i po kubku żętycy. W poufnej rozmowie por. „Pazur” polecił mi iść do dworu hr. Drohojowskiego w Czorsztynie i spotkać się z agronomem Jańskowskim, który miał przekazać wiadomość. Górą poszedłem do Czorsztyna, skąd nad ranem następnego dnia powróciłem na bacówkę. W skutek mojej „wycieczki” - 1 listo-

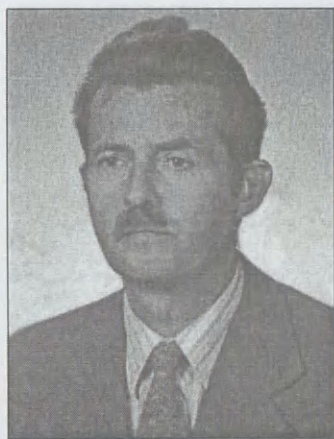
pada 1944 - patrol AK pod dowództwem por. „Pazura” rozbroił w dworze dwóch niemieckich oficerów Straży Granicznej zabierając broń, mundury i buty.¹⁴

W dniach 3 i 4 listopada 1944 kwaterujący „U Akuszerek” oddział por. „Pazura” z oddziałem pchor. Kazimierza Krage „Białego” i Zbigniewa Olesia „Doga” dokonali zasadzki na przejeżdżający konwój niemiecki transportujący z Nowego Targu do Szczawnicy żywność i oporządzenie dla placówki Grenzschtzu. Miejsce zasadzki obrano pod osadą Tylka koło Grywałdu. 3 listopada ranny został jeden Niemiec, którego odwieziono do szpitala w Nowym Targu. Natomiast w następnym dniu zginęło 12 Niemców, trzech zmarło w szpitalu w Nowym Targu, kilkunastu było rannych. Z oddziału pchor. „Białego” poległ Ludwik Chlipała „Orlik” z Ochotnicy, który pierwszy raz brał udział w walce, ranni zostali: Czesław Kuczyński „Wojtek”, Ludwik Plewa „Buczek”, Zbigniew Garycki „Junak”. W skutek zdrady zasadzka nie była w pełni udana.¹⁵ Po walce oddział por. „Pazura” zalesionym korytem Krośniczanki dotarł o zmroku na kwaterę „U Akuszerek”. Natomiast oddział pchor. „Białego” przeszedł do dworu Antoniego Dziewolskiego i na plebanię do ks. Wójcika w Grywałdzie. Grupa Zbigniewa Olesia „Doga” przeszła przez Marszałek do obozu kpt. Juliana Zapłaty „Lamparta” w Ochotnicy Dolnej.¹⁶

Wiadomość o poległym „Orliku” pod Tylką do bazy przekazał sąsiad Zborowskiej Jan Wysopal przed przybyciem oddziału por. „Pazura” na nocleg. Karolina Zborowska udała się do osady Piekiełko za Krościenkiem, gdzie razem z gospodarzem Waksmundzkim odnaleźli ciało „Orlika”. Po oględzinach poleciła gospodarzowi przewieźć ciało furmanką do kostnicy cmentarnej

w Krościenku. Dowiedziała się również, że oddział „Białego” mając rannych udał się na kwatery do Grywałdu. Nie tracąc czasu, mając przy sobie podręczne opatrunki i lekarstwa, przeszła bocznymi ścieżkami do Grywałdu, gdzie na plebani u ks. Wójcika i we dworze Dziewolskiego odnalazła pchor. „Białego”. Był tam ranny partyzant Czesław Kuczyński „Wojtek”, który miał drugi pseudonim „Fryzjer”. Jemu opatrzyła ranę, ale wymagała leczenia szpitalnego. Po zabiegu powróciła do domu, w którym zastała por. „Pazura” z oddziałem, opowiedziała o „Orliku” i stanie zdrowia „Wojtka”.¹⁷

Zbigniew Faix-Dąbrowski „Bohun” wspomina¹⁸:



Zbigniew Faix-Dąbrowski
ps. *Bohun*

Jeszcze tej samej nocy w kilkuosobowym patrolu z por. „Pazurem” poszliśmy do kostnicy. Na stole leżał na wpół rozebrany „Orlik” z rozwalonym kolaniem, pierś i szyja były pokłute bagnetami. W roztraskanym kolanie tkwił pocisk karabinowy, który wydobyłem szczyrykiem. W kilka dni później będąc z oddziałem „Pazura” w Ochothnicy Dolnej przez zaufanego mieszkańca posłałem pocisk do rodziny L. Chlipałów w Potoku Rolnickim w Ochothnicy Dolnej na pamiątkę. Natomiast „Wojtek” z plebanii u ks. Wójcika został przewieziony furmanką Józefa Dydy „Grzesia” do zaufanej rodziny Wojtowiczów w Krośnicy. Tam odwiedzał go lekarz dr Zbigniew Kołaczkowski, ksiądz i por. „Pazur”. Proboszcz z Grywałdu ks. Wójcik wystawił „Wojtkowi” fałszywą metrykę na nazwisko Wojciech Wójcik, urodzony w Tylce, zamieszkały w Grywałdzie, a lekarz zaświadczenie lekarskie z chorobą na tyfus.¹⁹ Była połowa listopada 1944, gdy Karolina Zborowska pojechała furmanką Józefa Jandury z rannym „Wojtkiem” do szpitala w Nowym Targu. „Wojtek” został okryty pierzynami, jako ciężko chory na tyfus. „Ciocia” miała przy sobie dokumenty od ks. Wójcika i lekarza, swoją kenkartę oraz zaświadczenie położnej i pielęgniarki chorego. Pierwszą kontrolę Straży Granicznej (Grenzschutz) napotkali przy osadzie Brzezina za Czorsztynem, po wylegitymowaniu zostali przepuszczeni. Drugą przechodzili na moście przy osadach Huba – Dębno. W czasie okupacji Dunajec stanowił granicę oddzielającą Generalną Gubernię od Słowacji. Dlatego patrole Straży Granicznej dokładniej kontrolowały przejeżdżające furmanki w kierunku Nowego Targu. „Ciocia” oświadczyła, że wiezie do szpitala chorego na tyfus i pokazała zaświadczenie lekarskie. Strażnicy natychmiast odskoczyli od furmanki i nakazali szybko odjechać. To zdarzenie obserwował Józef Rapacz „Sosna”



Roman Plewa
ps. *Dębina*

por. Wojdyła-Kwiatkowski zabrał „Wojtkę” do swego zakonspirowanego domu w Nowym Targu, a następnie przekazał do obozu kpt. Juliana Zapały „Lamparta”. W lutym 1945 „Wojtek” wrócił szczęśliwie do domu w Zamościu.²²

Stanisława Zborowska z meliny w Krakowie (wrzesień 1944) przyprowadziła do bazy w Krościenku dwóch uciekinierów z Baudienstu: Zygmunta ps. Łuna (nazwisko nieznane) i Jendrykę ps. Zjawa (imię nieznane), przeszli do kompanii Pazura.

Karna kompania SS w Krościenku (1944-1945)

W dwa dni po zasadzce pod Tylką do Krościenka przybyła karna kompania SS pod dowództwem kpt. Mittingena i Siostrzenkiewicza. Była to część osławionego batalionu „Nachtigal”, który krwawo zapisał się w pamięci Lwowa i Ukrainy w latach 1941-1943. Karna kompania przybyła do Krościenka z Tymbarku koło Limanowej, była zbieraniną Niemców, Łotyszów, Ukraińców i innych nacji, polspolitych zbrodniarzy, wyszkolonych do walki z partyzantką.

Komendantura zakwaterowana została w domu Franciszka Komorka, a żołnierze w budynku szkoły podstawowej oraz budynku Banku Rolnego. Jednostka była uzbrojona w broń maszynową, przeciwpancerną i działko. Ubezpieczyła się budując pięć bunkrów obronnych z gniazdami karabinów maszynowych, które połączono rowami strzeleckimi. Przy moście na Dunajcu ustawiono działko i wykonano zasieki z drutu kolczastego otwierane w ciągu dnia dla przejazdu samochodów i przejścia ludności. Na wieży kościelnej w ciągu dnia wartę pełniło dwóch

strzelców wyborowych.²³

Częstymi gośćmi kompani Mittingena byli gestapowcy: Bruno Mazurkiewicz, König, Herma i Adolf Krupanek ze Szczawnicy i Zakopanego, wspólnie penetrowali pobliskie przysiółki i osady rabując inwentarz. Oślawiony Adolf Krupanek w 1942 mordował Żydów krościeńskich, a zdolnych do marszu wysyłał do getta w Nowym Targu.²⁴ Latem 1943 w Krośnicy odnalazł ukrywającą się dziewięcioosobową rodzinę żydowską Samuela Wildfera. Krupanek i Herma starych żydów zatłukli na śmierć młotkami, pięciu zastrzelili, a syna Izaaka (19 lat) zabrali do Krościenka i rozstrzelali. Z masakry udało się uciec córce Goldzie (16 lat), która ukryła się w domu Wojtaszków,²⁵ ale i tam ją znaleziono i zastrzelono.



Kazimierz Kowalski
ps. *Kmicic*

Karna kompania SS w Krościenku – 13 listopada 1944 – strzelając z działka spaliła stodołę Stanisława Grywalskiego, a 29 listopada zabudowania mieszkalne Jana Cepucha, ogień rozszerzył się na zabudowania Michała Tyleckiego i budynek gospodarczy Jana Czarneckiego; 23 listopada podpalili zabudowania gospodarze Jana Barnasia w osadzie Padóły. Spłonęła stajnia z żywym inwentarzem i szopa z maszynami rolniczymi. Natomiast 23 grudnia pod dowództwem Mittingena i Adolfa Krupanka dokonali krwawej masakry ludności w Ochotnicy Dolnej zwanej „Krwawą Wigilią”. Zamordowano 50 osób, spłonęło wiele zabudowań mieszkalnych i gospodarczych z inwentarzem.

W Nowy Rok 1945 – w skutek zdrady jednej z gospodyń osady Dziadowe Kąty – SS-mani powiesili na tablicy drogowskazowej koło mostu na Dunajcu Władysława Dydę, zwanego „Łokietkiem” (był niskiego wzrostu), ukrywającego się w górach Tylskich, żołnierza z 1939 roku.²⁶ Wcześniej skatowali zmuszając do przyznania się z przynależności do AK.²⁷

Na przełomie roku 1944/1945 zima była bezśnieżna. Do Krościenka dochodziły wiadomości o rozpoczętej ofensywie wojsk radzieckich. Karolina Zborowska potajemnie dowiedziała się o dacie wyjścia kompanii karnej z Krościenka. Z tą wiadomością wysłała córkę Stanisławę do por. „Pazura” na plebanię ks. Franciszka Dydy w Czarnym Potoku koło Łącka, nie zastała go, przebywał w dowództwie AK w Szczawie. W tej sytuacji udała się do punktu kontaktowego AK w domu Twardowskiego w Jazowsku, gdzie przebywali partyzanci oddziału „Pazura”



Zygmunt, ps. *Luna*,
nazwisko nieznane, fot. 19.01.1945

z pchor. Mikołajem Nowickim „Rosomakiem”.²⁸

Karna kompania opuściła Krościenko 22 stycznia 1945, a za nią – 24 stycznia – wyszły pozostałe jednostki: Luftwafe i Grenzschutz ze Szczawnicy. W Krościenku w willi Szczepankowej przy ul. św. Kingi pozostała tylko grupa saperów oczekujących na rozkaz wysadzenia mostu na Dunajcu i dwóch mostków drewnianych.²⁹

Podczas wycofywania się jednostek okupanta zdezerterował gestapowiec Adolf Krupanek i dwóch innych SS-manów z zamiarem przystąpienia do partyzantki AK. Roman Plewa „Dębina” i Michał Hryc z Placówki AK Krościenko przyprowadzili zbiegów do willi Karoliny Zborowskiej, która niepewna ich

zamiarów wysłała syna Kazimierza z wiadomością do punktu kontaktowego AK u sołtysa w Tylmanowej, który natychmiast wysłał łącznika do partyzantów kwaterujących w domu Twardowskiego. Pchor. Mikołaj Nowicki „Rosomak” wydał Ryszardowi Korbosińskiemu „Gromowi” i „Wrzosowi” rozkaz udania się do Krościenka razem ze Stanisławą Zborowską po dezerterów. W trójkę doszli góorskimi ścieżkami, bo drogą (Nowy Sącz – Krościenko) uciekały jednostki niemieckie w kierunku Nowego Targu. Partyzanci zachowując ostrożność, pojedynczo weszli do domu, gdzie przebywali dezerterzy. Natychmiast ich rozbroili z broni krótkiej i długiej.

Dezerterów doprowadzono do kwatery Twardowskiego w Jazowsku. Po przesłuchaniach – bez wyroku Sądu Partyzanckiego – rozstrzelano. Po przybyciu por. „Pazura” uznane to zostało za samosąd. Świadek tego wydarzenia – kpr. Tadeusz Galica „Lawa” z Poronina, partyzant por. „Pazura” – w 1990 złożył oświadczenie o zdarzeniu prezesowi Światowego Związku Żołnierzy AK Nowym Targu. Tak zakończył swój krwawy żywot Adolf Krupanek.

W Krościenku pozostała jedynie grupka niemieckich saperów, których dowódca zgłosił się do urzędującego wójta Władysława Grotowskiego, zmarzniętych żołnierzy zaproszono do willi „Granit” na śniadanie obficie podlane samogonem, gdy ocknęli się, zdążyli tylko zaminować i uszkodzić dwa drewniane mostki, a następnie pospiesznie odjechali w kierunku Nowego Targu. Betonowy most na Dunajcu ocalał. Wieczorem 25 stycznia 1945 od strony osady Łąkcica dotarł do Krościenka pierwszy radziecki patrol zwiadowczy, a za

nim inne jednostki wojskowe. Krościenko zostało wyzwolone.³⁰ Na drugi dzień spadło tak dużo śniegu, że pościg za Niemcami stał się niemożliwy.

Złożenie broni przez 11 kompanię, IV batalionu, 1 PSP - AK w Krościenku n. Dunajcem.

Na rozkaz Komendanta KG AK gen. bryg. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” – 19 stycznia 1945 – Armia Krajowa została rozwiązana. W dniu 21 stycznia został rozwiązany IV batalion 1 PSP – AK w skład, którego wchodziła 11 kompania.³¹ W ostatniej odprawie uczestniczył por. Adam Winnicki „Pazur”, który przyjął do wiadomości rozkaz złożenia broni i urlopowanie żołnierzy.³²

Nowy Targ wyzwolony został w dniach 28-29 stycznia. Na tereny Podhala wkroczyły wojska radzieckie. Do Nowego Targu zszedł z gór Józef Kuraś „Ogień” ze swym oddziałem i rozpoczął – w uzgodnieniu z władzami polskimi i radzieckimi – organizowanie posterunków Milicji Obywatelskiej.³³ Z początkiem lutego 1945 do konspiracyjnej bazy AK w Krościenku przybył z kompanią por. Adam Winnicki „Pazur”. W sali jadalnej na parterze żołnierze złożyli broń i amunicję.

Ostatni rozkaz por. „Pazura” dla Karoliny Zborowskiej brzmiał: broń i amunicję przewieźć do Nowego Targu i tam zdać nowej władzy, a potwierdzenie zachować.³⁴

W połowie lutego Karolina Zborowska wynajęła furmankę z osady Niwki – Kąty. Broń i amunicję złożyła w Magistracie w Nowym Targu otrzymując potwierdzenie. Wracając z powrotem do Krościenka w rejonie Łopusznej została zatrzymana przez żołnierzy radzieckich, którzy po kłótni zarekwirowali wóz i konie nie dając potwierdzenia. Zborowska i furman pieszo powrócili do Krościenka. Po zakończeniu wojny właściciele koni i furmanki kilkakrotnie upominali się o zapłatę.³⁵ Zborowska kierowała ich do urzędu w Krościenku, po jakimś czasie otrzymali odszkodowanie od Skarbu Państwa.³⁶



Karolina Zborowska
ps. *Ciocia*

Podejrzenia i niewdzięczność ludzka

W lecie 1946 u Karoliny Zborowskiej zamieszkała repatriantka z Polesia, która okupację spędziła w obozie w Niemczech. Po oswobodzeniu obozu przez wojska alianckie poznała tam swoich krajanów z Polesia i w trójkę pieszo przybyli do Krościenka. Jeden z nich był nauczycielem, a drugi krawcem. Przybysze postanowili pozostać w Polsce, ponieważ ich tereny zostały zajęte przez ZSRR.³⁷

Zborowska z córką Stanisławą pojechała dla nich po pozwolenie zamieszkania do władz administracyjnych i Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Targu. Spotkany na ulicy mieszkaniec Krościenka zapowiedział jej: „przyzwyczajaj się do UB, bo na ciebie czeka już miejsce w więzieniu”. W tym samym czasie funkcjonariusze UB dokonywali w jej domu i obejściu rewizji szukając broni.³⁸

Córka Stanisława została w Nowym Targu u rodziny, a Zborowska furmanką odjechała do Krościenka. W powrotnej drodze – w rejonie mleczarni w Łopusznej – została zatrzymana przez żołnierzy „Ognia” i potraktowana ohydnyimi przezwiskami za zdanie broni. Pobita i obolała ledwo wróciła do Krościenka, chorowała później przez kilka dni.³⁹ Dzięki Karolinie Zborowskiej



Policjanci z posterunku w Krościenku n. Dunajcem 1942-1945.

Od lewej: Józef Kwapiszewski, Schwartz, Franciszek Tomaszek (komendant w latach 1940-1943), J. Stępiak (przeniesiony z Czorsztyna), Antoni Walasek (zaprzysiężony do AK przez por. Łosia). fot. 1943 r.

nauczyciel z Polesia otrzymał pozwolenie na pracę w szkole w Ochotnicy, a pozostała dwójka powróciła w swoje strony na terenach ZSRR.⁴⁰

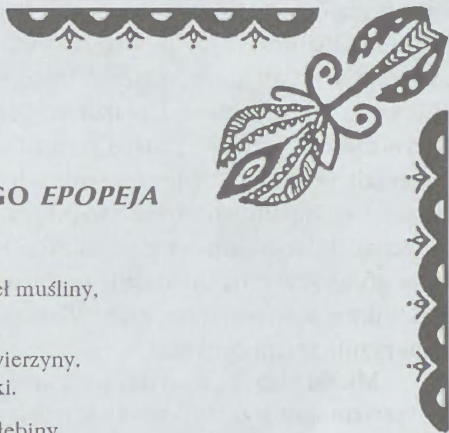
Fotografie ze zbiorów autora.

Przypisy

- ¹ Nazwa wili „Kajanówka” pochodzi od nazwiska właścicieli Jana i Marii Kajanów, którzy posiadłość przekazali Stanisławowi i Karolinie Zborowskim. Konspiracyjna baza w „Kajanówce” funkcjonowała pod bokiem jednostek okupanta stacjonujących w Krościenku, służyła partyzantom, którzy w niej odpoczywali, nabierali sił przed akcjami, była tajnym punktem kontaktowym oddziału. Baza w „Kajanówce” jest jedną z wielu, były tak zakonspirowane, że tyle lat po wojnie prawie nic o nich nie wiemy,
- ² Karolina Zborowska – ps. „Ciocia Bandziuchowa”, przed wybuchem II wojny światowej zawodowa akuszerka. Pseudonim nadał jej por. Adam Winnicki ps. „Pazur”, który pochodził ze Lwowa, a tam tak podobne nazywano,
- ³ Czesławowi Kuczyńskiemu pseudonim „Fryzjer” nadali koledzy, zawsze jako pierwszy zgłaszał się do strzyżenia głów kobietom współpracującym z Niemcami, wcześniej nosił ps. „Wojtek”,
- ⁴ Policja Granatowa – nazwa pochodzi od koloru mundurów, które nosili polscy policjanci przed 1939 r. W czasie okupacji przyjęli pracę od okupanta. Mieli swoich komendantów od szczebla terenowego do naczelnego. Komendantem powiatowym w Nowym Targu był Józef Wraubek,
- ⁵ Todt – organizacja mająca za zadanie budowę obiektów wojskowych, początkowo zatrudniała Niemców niezdolnych do służby wojskowej oraz przedpoborowych podlegających obowiązkowi pracy w organizacji. Podczas wojny zatrudniano przymusowo także robotników i inżynierów z krajów okupowanych. W organizacji pracowali jeńcy wojenni i więźniowie obozów koncentracyjnych,
- ⁶ Pokątny ubój krów, cieląt, świń był zakazany pod karą śmierci. Gospodarze dokonujący uboju musieli posiadać zezwolenie od weterynarza, że zwierze było chore lub po wypadku,
- ⁷ W Krościenku służbę pełnili:
 - a) Szubel Franciszek – komendant (1940-1942), funkcjonariusz Policji z lat przedwojennych, ożeniony i zamieszkały w Krościenku,
 - b) Paśko Paweł - funkcjonariusz sprzed wojny, ożeniony i zamieszkały w Krościenku, w czasie okupacji współpracował z AK,
 - c) Tomaszczek Franciszek - komendant (1942-1944), współpracował z AK,
 - d) Stępnik, imię NN - przeniesiony w 1943 z posterunku w Czorsztynie, pracował do końca roku,
 - e) Piłat Stanisław - mistrz bokserski wagi ciężkiej, przybył z Nowego Targu w 1942, następnie przeniesiony do Ochotnicy Dolnej, w lutym 1944 - w czasie rozbicia posterunku i likwidacji żandarmerii Hanza Kuntza - został rozbrojony przez AK,
 - f) Stasiak Rudolf - 1943-1944, przeniesiony z posterunku w Czorsztynie, w lipcu 1944 zdezerterował w czasie tzw. „Powstania Szczawnickiego” i przeszedł do obozu kpt. Juliana Zapalę - „Lamparta”, przyjął ps. „Żmija” i walczył do końca wojny,
 - g) Walasek Antoni - przeniesiony w 1943 z posterunku w Czarnym Dunajcu, zaprzysiężony przez por. Antoniego Lasia ps. „Dudek” (relacja A. Lasia 1990), w Krościenku przebywał do 1944,
 - h) Kwapiszewski Józef - wysiedlony z rodzinną poznańską, w Krościenku przebywał w latach 1942-1945, służbista, w 1944 ukarany chłostą, po wojnie skazany przez sądy PRL,
- ⁸ Schwartz Józef - Polak pochodzący z poznańskiego, w Krościenku przebywał w latach 1942-1945, wg Jerzego Kwiatka przed 1939 służył z ojcem Józefem w WP, wraz z nim przybył drugi żandarm niemiecki Hanz Kuntz, który w 1942 został przeniesiony do Ochotnicy Dolnej. Żandarmi jeździli na koniach penetrując pobliskie osady i przysiółki, ożenił się w Krościenku, w 1944 zamieszkał z żoną Marią w Nowym Targu,
- ⁹ Ks. dr Bronisław Krzan, *Klejnot zagubiony w górach*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988, s. 236,
- ¹⁰ Stajkowa - nazwa pochodzi prawdopodobnie od dawnych łemkowskich właścicieli lasów i łąk, nazywali się Stańkowie, ich potomkowie zasiedlali Jaworki i Szlachtowa,
- ¹¹ Lipowiec - nazwa pochodzi od znajdujących się tam polan i łąk, porośnięty w przeważającej części lipami,
- ¹² NN, młodzieniec w 1943 był kandydatem do „sztafety szturmowej”, której celem było grożenie mieszkańcom Podhala nie przyjmujących kenkart „G” (Goralenvolk). Na początku 1943 W. Krzeptowski zażądał

dał od Ochotnicy młodych do „sztafety szturmowej”. Żandarmom niemieckim udało się zebrać z Podhala zaledwie kilkunastu młodzieńców, od których w restauracji „Morskie Oko” w Zakopanem po spiciu alkoholu usiłowano uzyskać podpisy pod deklaracją. Ostatecznie wywieziono pięciu chłopców (w tym trzech z Krościenka) do Trawnik w lubelskim na przeszkolenie wojskowe, skąd zbiegli, wg Stanisław Czajka: *Ochotnica dzieje gorczańskiej wsi 1416-1986r.*, Prace Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego, Jelenia Góra 1987, nr 29, s. 185,

- ¹³ Płk Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”, *AK na Podhalu*, wyd. w Kanadzie 1990; w październiku 1944 z bacówki wyszedłem ok. godz. 12, do dworu w Czorsztynie doszedłem górami, przed wejściem do kuchni spotkałem robotników Antoniego Adamczyka i Franciszka Kurpiela; zapytałem o agronoma Jaśkowskiego, z dworu wyszedł wysoki szpakowaty mężczyzna i zapytał: „Co ty tu chłopcze szukasz?”, odpowiedziałem, że szukam „pracy do owiec”. Było to hasło, które przekazał mi por. „Pazur”. Jaśkowski zaprosił mnie do kuchni, gdzie kucharka na jego polecenie dała mi jeść i kawałek chleba ze słoniną na drogę. Jaśkowski polecił przekazać por. „Pazurze”: „W najbliższą niedzielę”. Wtedy nie wiedziałem jeszcze, że synowie Jaśkowskiego byli w oddziale por. „Pazura” o pseudonimach „Boruta” i „Rokita”,
- ¹⁴ Zbigniew Faix-Dąbrowski „Bohun”, *Lamparcie pazury (cz. 2). Akcja pod Zamkiem Czorszyńskim, „Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK”*, wyd. Światowego Związku Żołnierzy AK, nr 16, Kraków 1995, s. 75-78,
- ¹⁵ Jan Marian Kacwin „Juhas”, wg uzyskanych po wojnie wiadomości od konspiratora AK Wojciecha Gorlickiego „Sieć” z Czorsztyna: Niemcy stacjonujący w willach „Diana” i „Basia”, po uzyskaniu informacji od łemka przewożącego mleko, że partyzanci przygotowali zasadzkę pod Tylką – Grywałdem, natychmiast wsiedli z bronią do dwóch samochodów i pojechali w stronę zasadzki,
- ¹⁶ Stanisława Zborowska-Hanczarek „Barylka” - relacja 2007,
- ¹⁷ Zbigniew Faix-Dąbrowski „Bohun”, *Lamparcie pazury (cz. 3). Potyczka pod Tylką koło Krościenka, „Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK”*, nr 17, Kraków 1996, s. 5-12,
- ¹⁸ Ibidem,
- ¹⁹ Józef Rapacz „Sosna” - wywiadowca AK, relacja 1987,
- ²⁰ Ibidem,
- ²¹ Zbigniew Faix-Dąbrowski „Bohun”, *Lamparcie pazury (cz. 3). Potyczka pod Tylką koło Krościenka, „Okruchy wspomnień z lat walki i martyrologii AK”*, nr 17, Kraków 1996, s. 5-12,
- ²² Ibidem,
- ²³ Rustanowicz Eugeniusz, Cepuch Kazimierz, Kacwin Jan, *100 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Krościenku. D. 1884-1984*, wyd. OSP 1984,
- ²⁴ Ks. dr Bronisław Krzan, *Klejnnot zagubiony w górach*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988, s. 240,
- ²⁵ Wójciszek Maria - zam. Nowy Targ, świadek wydarzenia, relacja 1980,
- ²⁶ Zbigniew Faix-Dąbrowski „Bohun”, Jan Marian Kacwin „Juhas”: *Na drodze do zwycięstwa*, ZBOWiD, Kraków 1988, s. 48,
- ²⁷ Ks. dr Bronisław Krzan, *Klejnnot zagubiony w górach*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988, s. 253,
- ²⁸ Stanisława Zborowska-Hanczarek „Barylka” - relacja 2008, w posiadaniu autora,
- ²⁹ Rustanowicz Eugeniusz, Cepuch Kazimierz, Kacwin Jan, *100 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Krościenku. D. 1884-1984*, wyd. OSP 1984 r.,
- ³⁰ Ibidem,
- ³¹ Mazur Grzegorz, Rojek Wojciech, Zgórniak Marian: *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939-1945*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1998, s. 331,
- ³² Stanisława Zborowska-Hanczarek „Barylka” - relacja 2008,
- ³³ Mazur Grzegorz, Rojek Wojciech, Zgórniak Marian, *Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939-1945*, Księgarnia Akademicka, Kraków 1998, s. 317-319,
- ³⁴ Stanisława Zborowska-Hanczarek „Barylka” - relacja 2008,
- ³⁵ Ibidem,
- ³⁶ Ibidem,
- ³⁷ Ibidem,
- ³⁸ Ibidem,
- ³⁹ Ibidem,
- ⁴⁰ Ibidem.



EPOKA BOHATERSKA PIENIN MICHAŁ SŁOWIK-DZWON I JEGO *EPOPEJA*

Carowne Pięminy!... białych mgieł muśliny,
brzyzki i skalice to moi rodzice.

Wy strojne Pięminy!... zahrado zwierzyny.
Łanie i sarnicki to moje siostrzycki.

Te siumne Pięminy!... Dunajca głębiny,
białych turni połacie to są moi bracio.

Hej, bucne Pięminy!... uboc, zielęminy,
smreki i cisie, moi towarzysie.

Me lubne Pięminy!... wierski i doliny,
te kwieciste zbierki to moje fryjerki.

Przemilne Pięminy!... zameysków ruiny,
gdzie sokół gniazdo ściele, to moi przyjaciele.

Pienińsko kraina
to moja rodzina
tu moja kołyska
smętarno darnina...

W wierszu powyższym, stanowiącym niejako życiowe *credo* Michała Słowika-Dzwona, Pieniny jawią się jako góry nie tyle bliskie, lokalne, ale wręcz rodzinne – jako dom. O samym zaś autorze tych słów Tadeusz Staich pisał, że jest to „człowiek ulepiony z Pienin. Reprezentuje tę ziemię w sposób doskonały, jest jej rzecznikiem, trubadurem i obrońcą”. Na czym polegał fenomen twórczości owego górala, który przyznawał się do braterstwa krwi z ukochanymi górami, który poświęcił im swe życie i artystyczny talent? Gdyby nie brać pod uwagę jego twórczości literackiej i plastycznej, już sama działalność, jaką podejmował na rzecz Pienin, stawia go w rzędzie najznaczniejszych postaci historii swego regionu. Jako miłośnik góralskiej tradycji starał się uchronić to, co zniszczeniu i zapomnieniu mogło ulec: zebrał 1600 pieśni i przyspiewek oraz ponad 40 melodii pienińskiego regionu. Gromadził góralskie, domowe i gospodarskie sprzęty, elementy stroju ludowego i fotografie, a zbieracką pasją zaraził kilku jeszcze przyjaciół, którym w efekcie udało się

wprowadzić w życie, wyrażoną niegdyś przez Jana Wiktora, ideę stworzenia Muzeum Pienińskiego. W tym też muzeum pracował od chwili uroczystego otwarcia w 1959 roku, poprzez burzliwe dzieje tej instytucji, aż do śmierci „(...) i to jak pracował. Chodził do baców, kowali, hafciarzy, szukał szperał przynosił to, czym było można jeszcze wzbogacić zbiory. A popołudniami, gdy zmierzch wydłużał cienie muzealnych eksponatów, pochylony nad biurkiem pisał...” – wspominała swego współpracownika, etnograf i wieloletnia kustosz muzeum, Jolanta Jarocka-Bieniek. Był też Słowik liczącym się znawcą pienińskiej góralszczyzny, to właśnie na jego objaśnienia powołuje się wielokrotnie Jan Wiktor w swojej monografii *Pieniny i Ziemia Sądecka*, samego twórcę charakteryzując tymi słowami:

Michał Słowik „spod dzwona”, miłośnik kultury ludowej, włada piórem i z pietyzmem spisuje pieśni nieraz z konających warg, z milknących strun i utrwala strzępy eposu góralskiego, który dzięki niemu ożył i zachwyca widzów przybywających do zdrojowiska z całej Polski. Już zdołał zebrać ponad tysiąc pieśni. Słowik przerzucał się też do rzeźby i tworzył oryginalne dzieła.

I rzeczywiście, od młodości piszący wiersze i dramaty, w wieku dojrzałym zaczął parać się malarstwem na szkle i rzeźbą w drewnie, szczególnie korzenioplastyką, rysował też wzory haftów pienińskich, odtwarzał motywy góralskie na talerzach czy dzbanach.

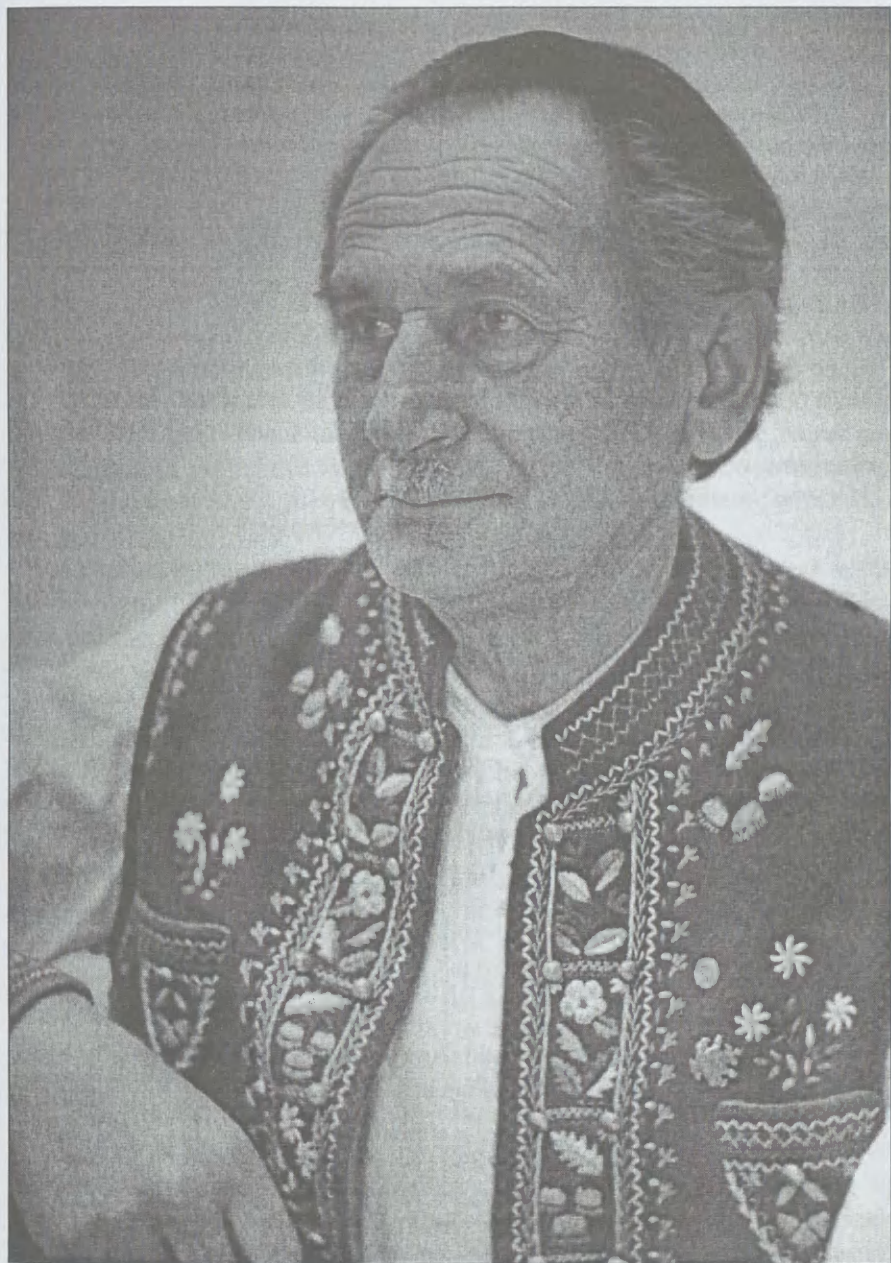
Zastanawia przy tym Michałowe malowanie na szkle. Jest to sztuka na wskroś oryginalna, nie mieszcząca się w znanych nam konwencjach tej dyscypliny. Stanowi ona organiczną część talentów i sztuki Słowika, jest bowiem ilustracją do jego wierszy, poematów i powieści.

– pisał, wcześniej już cytowany, Tadeusz Staich. Podobnie charakteryzuje tę dziedzinę twórczości Słowika Jarocka-Bieniek:

Malował szklane poezje, które jak wszystko co robił wypływało z żywego nurtu tradycji, ale równocześnie temu strumykowi dawało swój własny, niepowtarzalny bieg. Szklane obrazki Michała Słowika spod Dzwona są legendą Pienin, przełożoną na język barwnych plam i cieni. Oprawiał je we własnoręcznie robione ramki, swoiste cudelka błyszczące złotem i miedzią ażurowej, naklejanej słomki. Wyczarowywał też rzeźby, dla tradycji charakterystyczne, a dla artysty odmienne.

Po śmierci artysty rolę muzeum jego twórczości pełniła przez pewien czas Izba Regionalna, w której odbywały się też góralskie imprezy artystyczne. Zorganizowana w jednym z pomieszczeń w domu Słowika, zachowała do dzisiaj dawny wygląd. Spójrzmy na jej wnętrze oczyma, przywołanego raz jeszcze Staicha, który odwiedził dom Słowika jeszcze przed śmiercią poety:

Mieszka przestronnie, zasobnie, godnie. Urządzenie całego domu usprawnia i uprzyjemnia życie: mieszka się tutaj wygodnie. Na ścianach bardzo wiele



Michał Słowik-Dzwon

plastyki w postaci rzeźb, wycinanek i obrazów na szkłe. Wszystko to są oryginalne dzieła gazdy Michała. Godzinami można na nie patrzeć, podziwiać. Najważniejsze, że całość nie robi wrażenia jakiejś ekspozycji, czegoś na pokaz.

Prócz twórczości plastycznej i literackiej, prócz zdjęć, udało się utrwalić również głos Słowika, choćby w audycji radiowej *Tropami ludzi i obyczajów* z 1976 roku, podczas której wypowiadał się o początkach użytkowania kwaśnych wód w Szczawnicach. Mówił piękną gwarą, ale głos – w porównaniu np. do świetnego gawędziarza, Dominika Malinowskiego, miał barwę mniej szorstką, jakby wycofany, nie brzmiał tak donośnie. Na pewno jednak po-brzmiewał jak „dzwon” w twórczości pisarskiej, którą też zaczął uprawiać we wczesnej młodości, choć ukończył zaledwie 4 klasy szkoły powszechnej. Trudno dziś ustalić, kiedy powstał jego pierwszy, znany wiersz, zatytułowany *Pienin Sokole*, bowiem informacje na ten temat są sprzeczne. Możemy wy-czytać, że zaczął tworzyć w wieku 14, 16 lub 18 lat. Choć utwór ten należy do juveniliów, warto przytoczyć jego fragmenty:

Pienin sokole... królu przestwórz
Prowadź mnie w górę szumem twych piór
Daj mi twój górny i lotny ubiór
Abym nie zszedł z dróg na bezdroża
I niechaj lot mój nie będzie niski
Prowadź mnie w górę sokole pieniński

Już owa, otwierająca wiersz, strofa dobrze charakteryzuje całość tego młodzieńczego, zarazem romantycznego manifestu, inspirowanego mickiewi-czowską *Odą do młodości*. Ma ten wiersz i dostrzegalne słabości, kiedy poeta aż nazbyt schematycznie przeciwstawia „błotniskom” kwiaty w górze pachną-ce, czy „śliskiej jak mydło” ziemi uciech – przestworza. Ma i siłę oryginalnego obrazowania, służącego wyrażeniu, zarazem moralnego i pisarskiego, życio-wego programu:

Zanim szum skrzydeł orle sokole
Rozpali ogień miłości gór
Niech ją wyśpiewam jak cudny chór
Niechaj ukróci moje swawole
Niech moje stopy wydepczą ścieżki
Pnąc się ku górze sokole pieniński

Zanim me ręce poruszą sterem
By pożegłować za twoim lotem
Muszę swój umysł wykrzesać dżutem
Dżutem nauki i charakterem
Bo do nauki mam iskier błyski
Tylko mnie prowadź sokole pieniński



Nazbyt może nachalnie deklaruje tu poeta potrzebę oświaty, pragnienie wiedzy, miłość do książek, co osłabia literacką stronę utworu, wzmacniając zarazem emocjonalny wydźwięk wiersza, jego programowy, totalny wręcz idealizm.

Obdarzony nieprzeciętnym talentem literackim, zachłannie wręcz chłonał Słowik nie tylko gadki i przyśpiewki góralskie, ale i poezję czy prozę ulubionych autorów. Wspominał, że kiedy już ukończył szkolną edukację i pracował na roli, każdą wolną chwilę poświęcał na lekturę: „Czytałem książki polskich pisarzy, a przeważnie lubiłem się w tych, co opiewali piękno Podhala, jak Tetmajer, Witkiewicz, Orkan, Wiktor i inni”. Bezsprzecznie najważniejszy spośród nich był, wymieniony jako pierwszy, Tetmajer. Zauważmy, że zarówno cytowany powyżej, młodzieńczy wiersz, jak i niektóre późniejsze liryki, czy fragmenty prozy, pisał Słowik literacką polszczyzną. Zatem już samo pojęcie „samorodności”, którego wobec jego talentu używano, wydaje się co najmniej niewłaściwe – posiadał bowiem wysoką kulturę literacką, którą przez całe życie pogłębiał. A, że odtwarzając świat pienińskiej góralszczyzny używał zazwyczaj gwary, było jego świadomym wyborem artystycznym. Na pewno też nie miały wpływ na kształtowanie jego twórczego światopoglądu miały kontakty z pisarzami odwiedzającymi Szczawnicę, przede wszystkim z Janem Wiktorem, chociaż relacje między nimi nie należały chyba do najłatwiejszych, skoro w jednym z wierszy napisał: „Idziemy i my, co ześ nas nie kwalili / nie pamiętać uraz, to jest dobro cnota”.

Pozostawił też Słowik sporo utworów: wierszy, dramatów grywanych przez regionalne zespoły, opowiadań i większych form narracyjnych. Niewiele z tej spuścizny było opublikowane za jego życia, jedynie drukowane w czasopiśmie wiersze i nieliczne teksty prozatorskie. Dlaczego? Przecież były to czasy stosunkowo przychylne dla twórców ludowych. Część prawdy zapewne odnajdziemy

w cytowanym już tekście Staicha: „Oczywiście główną przeszkodą publikowania Słowikowych dzieł jest trudno czytelna gwara pienińska. Ale sądzę, że da się bez zbytniego uszczerbku zbliżyć tę gwarę w jej transkrypcji możliwie najbardziej do pisowni polszczyzny literackiej”. I rzeczywiście, w numerze poświęconym Pieninom, redagowanej przez Staicha „Podhalańki” udało się umieścić kilka wierszy Słowika z uproszczoną pisownią. Staich miał zresztą w kwestii pisowni gwarowych tekstów literackich wyrobioną opinię, którą starał się konsekwentnie upowszechniać. Uważał, a trzeba mu przyznać całkowitą rację, że pisownia tego typu utworów „ma niejako przypominać, a nie starać się >naśladować< mowę”. Ów świetny krajoznawca i redaktor był bowiem zdecydowanym przeciwnikiem tworzenia „dziwolałów”, których nie będzie potrafił odczytać ani góral mówiący gwarą, ani czytelnik sprawnie władający polszczyzną literacką. Gwary, jako formy mowy nie da się bowiem precyzyjnie oddać w zwykłym zapisie. Niestety, ani Słowik-Dzwon, ani wielu innych poetów, choćby regionu pienińskiego, nie poszło za tymi wskazaniem, co, być może, było jedną z głównych przeszkód, utrudniających publikację słowikowych poezji. Również redaktor pośmiertnego wydania dzieł Dzwona, Andrzej Kudasik, nie odważył się „zmodernizować” pisowni tych wierszy. A szkoda, bo owo pierwsze wydanie książkowe, na długo, jeśli nie na zawsze, określi charakter percepcji poezji pienińskiego barda, i co bardzo prawdopodobne – utrwali opinię o niemożności ich zrozumienia.

Jest zatem bardzo prawdopodobne, że sam Słowik nie chciał iść na jakiekolwiek ustępstwa w kwestii pisowni gwary. Próbując zrozumieć taką postawę, przeczytać warto jego wiersz, w którym pobrzmiewa lęk przed zatraceniem oryginalności gwary pienińskiej wobec wzrastającej popularności gwary podhalańskiej:

O mowo moja, ty gwaro pienińska
Gadają, żeś ponoć, bidula, chudobno
Nad tobą wyrchuje ta piykno, nadobno
Bo ją wygadały wantowe złomiska Tatr
Podhalańską mową kiejs polscy królowie gadali
A moją gadała matka

Słowa matki, które wywodzą genealogię pienińskiej gwary z szumu Dunajca i wiatrów Beskidu, dzwonów Czerwonego Klasztoru i śpiewu skowronków, są tu argumentem na rzecz świętości mowy:

Bo Pięminy gadają gwarą – o miłości

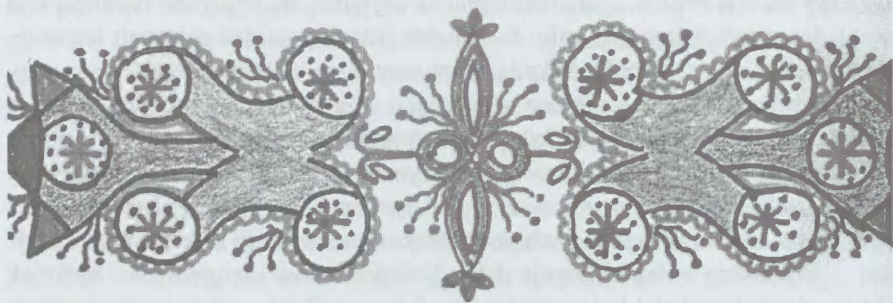
Tyle, że uproszczona jej pisownia nic by nie zaszkodziła żywej mowie, a na pewno bardziej udostępniła spuściznę poety. Już obecnie dochodzi do takich paradoksów, jak drukowanie na wkładce płyty kompaktowej znanego utworu Słowika *Dunajec* w wersji... uproszczonej: bez znaczków, które stosował sam poeta; choć

ów wiersz na powyższej płycie recytowany jest oczywiście gwarą. Dodatkowo, porównując publikacje prasowe różnych wierszy Słowika, napotykamy spory bałagan, którego wydanie książkowe niestety nie porządkuje. Sam zamysł wydania utworów Dzwona, podjęty przez Związek Podhalań i krakowskie Wydawnictwo Miniatura, jest oczywiście godzien pochwały, dzięki niemu bowiem większość tych utworów została w ogóle udostępniona czytelnikom, w bardzo starannej pod względem zewnętrznym, formie. Nie można jednak pominąć pewnych tego wydania niedociągnięć. Bardzo szkoda, że utwory te, w większości spisywane z rękopisów, nie zostały zaopatrzone w niezbędne dla zrozumienia przypisy, że nie zostały poprzedzone szerszym, krytycznym wstępem, że w końcu nie uwzględniono chronologii ich powstawania. Największym brakiem jest jednak pozostawienie słownikowej pisowni gwarowej w owej „udziwnionej” wersji, nawet wtedy, kiedy niektóre wiersze były już za życia poety drukowane w wersji nieco uproszczonej.

Wydawcy kolejnej edycji dzieł Słowika warto zasugerować, by obok usunięcia rozlicznych błędów i poszerzenia aparatu krytycznego, „zmodernizował” i ujednolicił pisownię. Cenne byłoby także dołączenie do książki nośnika cyfrowego z nagraniem poprawnej wersji gwarowej wierszy czy nawet gawęd, tak jak to uczyniło Wydawnictwo Znak w przypadku edycji Tischnerowskiej *Historii filozofii po góralsku*. Na wydanie czekają przecież sztuki dramatyczne Słowika, kolejne tomy epopei, a być może ze skrzyń poety dałoby się ocalić jeszcze jedną literacką perelkę. I choć książek z twórczością Dzwona próżno szukać w księgarniach, trudno powiedzieć, na ile jego twórczość została poznana, skoro prócz informacji o wydaniu nie pojawiła się w prasie żadna recenzja.

Zresztą krytyczne podejście do tego typu twórczości zawsze budzi pewne problemy metodologiczne – jakie kryteria przyjąć w ocenie utworów pisarza określanego przymiotnikami chłopski czy ludowy? Dla autora niniejszego opracowania podstawowym kryterium będzie jakość literacka. Jednak problem z określeniem statusu twórcy nie jest tylko dylematem akademickim. W dobie obecnej, po eksperymentach czynionych na folklorze w dobie PRL-u, przymiotnik „ludowy” obrósł tyloma, często negatywnymi skojarzeniami, że lepsze wydaje się zastąpienie go określeniem „chłopski”, ale i to nie w pełni oddaje specyfikę góralskiego nurtu poezji. Co prawda niekiedy twórczość Słowika, szczególnie gdy podejmuje tematy okolicznościowe i nabiera cech publicystycznych, wpisuje się w nurt ludowy. Tutaj jednak zajmiemy się przede wszystkim motywem gór w poezji i prozie Dzwona. A obrazami folkloru góralskiego zajmiemy się przy omawianiu epopei *Turowy róg*, która mogłaby być traktowana jako utwór nie tyle góralski, co stylizowany na folklor.

Bezsprzecznie Słowik-Dzwon inspirował się tradycją ustną górali pienińskich, wplatając w swe utwory oryginalne przyśpiewki, czy też tworząc na ich wzór własne. Szczególnie wiersz *Te moje Pioniny* sprawia wrażenie, jakby był w całości zlepiony z autentycznych przyśpiewek. Częściej jednak są one wklejone w tok poezji lub prozy. Obok przyśpiewek Słowik nawiązuje



do tradycyjnych góralskich gadek czy legend, którymi się inspirował, stylizując opowiadania, lub zapisując je w formie wierszowanej, np. *Legenda Małych Pienin (Homoli)*. W końcu w jego twórczości dochodzi do głosu żywioł epicki, szczególnie w historii harnasia Wiwra z powodzeniem kreuje pieniński wariant zbójnickiego eposu. Ale folklor obecny jest u Słowika nie tylko przez użycie tradycyjnych form i gwary – przenika również sposób obrazowania, wizerunki bohaterów i świat ich wartości: stosunek do życia, pobożność, obyczajowość, czy humor.

Bliższe przyjrzenie się twórczości Słowika rozpoczniemy zatem od opowieści zakrojonej na zbójnicki, szczawnicki i pieniński zarazem, epos.

Turowy róg – bohaterska epoka Szczawnicy i Pienin

W roku 2003 ukazał się pierwszy z większych utworów prozatorskich Słowika, *Turowy róg. Epopeja pienińska*. Trudno powiedzieć, czy z własnej inicjatywy, czy idąc za sugestią pisarza, wydawcy zdecydowali się poprzedzić ów utwór *Słowem od autora*, będącym fragmentem drukowanego w tomie opowiadań eseju *Pienińska kraina*. Szkic ten, traktujący ogólnie o regionie pienińskim i jego kulturze, zakończony jest słowami, które być może nie pochodzą od samego Słowika, ale od redaktora wydania:

Oryginalną gwarę pozostawiłem tylko w ustach powieściowych postaci, a także w przypowieściach, dodając objaśnienia do trudniejszych wyrazów. Zaś teraz, siedząc na Niebieskiej Polanie, życzę Wam dobrej lektury....

Dlatego tak ważna byłaby nota redakcyjna, informująca choćby o charakterze

rękopisu i dokonanych przy publikacji zmianach. Nie znamy też żadnych wypowiedzi odautorskich, wyjaśniających zamiysł podjęcia wątku zbójnickiego, czy uchylających tajemnic warsztatu pisarskiego Słowika. A przecież mamy do czynienia z dziełem literackim bardzo wysokiej próby, wykraczającym daleko poza lokalną twórczość, poza twórczość „chłopską” czy „ludową” – mamy tu do czynienia ze śmiałym zamysłem epickim, który postawić możemy obok największych dzieł literatury polskiej inspirowanych tematyką góralską. Wiemy, że wątek zbójnicki Słowik podejmował już wcześniej w sztukach: *Janosik Hetman Zbójnicki* i *Janosikowa kochanka*. W swoim życiorysie, pisanym kilka lat przed śmiercią, wspomina:

Od r. 1952 zacząłem pisać nowele i opowiadania, które zebrałem w dwóch tomach pt. W pienińskiej krainie. Napisałem również powieść Turowy róg, którą obecnie przerabiam, oraz piszę drugą pt. Zbójnicki róg, jak też czasem wiersze.

Zatem już w młodości interesował się poeta tym tak ważnym, wręcz naczelnym mitem góralszczyzny, jak zbójnictwo charakteryzował Goszczyński:

W tym obrazie Podhala koniecznym jest rys zbójectwa w górach, jest to jeden z najważniejszych rysów obrazu. (...)

Zbójnik jest rodzaj ideału dla Górala. Odznacza się on zwykle okazałą postawą, niepospolitą siłą, zadziwiającą zręcznością w rzucaniu toporkiem, szybkością w biegu, gibkością w tańcu i tym podobnymi zaletami fizycznymi. Jest on jeszcze ideałem jako człowiek odważny na wszelkie niebezpieczeństwa, obojętny na śmierć, wróg jakiegokolwiek uległości. Jest to wszystko w charakterze Górala, a zbójnik najpełniej to objawia.

Zapewne też znał dobrze utwory literackie i opracowania na ten temat. Co zatem skłoniło go, by podjąć ponownie temat zbójnicki w latach 1962-1963? Wkrótce miał się on stać domeną kultury masowej, spopularyzowany przez serial telewizyjny *Janosik*, czy popową śpiewogrę *Na szkle malowane*. Czy nie były to oznaki wyeksploatowania owego mitu, tak często podejmowanego wcześniej w literaturze? A jednak najważniejsze polskojęzyczne opracowania naukowe na temat zbójnictwa karpackiego ukazały się nieco później. Temat ten również i dzisiaj wydaje się nadzwyczaj żywotny, wystarczy wspomnieć teksty piosenek Krzysztofa Trebuni-Tutki, wykonywane przez rodzinną Kapelę Trebuniów-Tutków, czy film *Prawdziwa historia Juro Janosika i Tomasa Uhorczyka* nad którym prace trwają już od kilku lat. Jego reżyserka Agnieszka Holland w historii hetmana zbójnickiego dopatruje się uniwersalnych, a więc i aktualnych dzisiaj wartości: „Wydaje mi się, że jego los wpisuje się w topos romantycznych, zbuntowanych bez powodu bohaterów, jak na przykład w westernach Sama Peckinpaha. Jest też w historii Janosika coś bardzo współczesnego. Podobne rozterki może przeżywać młody chłopak, który wrócił z wojny

w Czeczenii, Afganistanie lub Wietnamie albo Iraku, i nie potrafiąc odnaleźć się w nowej rzeczywistości, organizuje szajkę przestępczą. Wyraża tym gestem niezgodę na zastany porządek, ale jest to też konsekwencja zarażenia gwałtem oraz przemocą”. Jeszcze innych, wręcz archetypowych treści dopatruje się w tematyce zbójnickiej autor literacko-naukowego opracowania *Zbójnicka sonata* Michał Jagiełło: „Tematyka zbójnicka to coś znacznie więcej niż egzotyka. To temat poważny, bo dotyczący także spraw ostatecznych. Nieprzypadkowo tak często w pieśniach zbójnickich pojawia się śmierć. Zbójnik tańczy ze śmiercią. I dlatego, mimo operetkowego stroju, jest figurą na serio”.

A kim są bohaterowie epopei Słowika? Spójrzmy na szerszy kontekst historyczny, który mógł stanowić dla Słowika inspirację. Żadne dawne źródła historyczne, literackie czy etnograficzne nie odnotowują zbójnictwa pienińskiego jako zjawiska oryginalnego. Kazimierz Łapczyński w swoich wspomnieniach opisuje jedynie pieniński wariant opowieści o Janosiku, który posłyszał w okolicy Szczawnicy. Natomiast Gustawicz, a za nim Marczak, Zborowski, Piasecki i Jaročka-Bieniek odtwarzają historię, pochodzącego spod Lanckorony, Józefa Baczyńskiego, związanego jednak bardziej z Beskidami i Gorcami niż Pieninami. Według Marczaka miał on być sołtysem w Tylmanowej, potem zaś założył bandę obozującą pod Lubaniem, skąd robił wypad na Spisz. Naprawdę zaś pochodził z okolic Lanckorony, ale zimy spędzać miał na Białej Wodzie. Wedle legendy udało mu się zbiec z zamkowych lochów, a na starość zaciągnął się do wojska i ruszył przeciw Moskalom. W rzeczywistości jednak ujęty w 1735 roku, został wkrótce skazany na śmierć, a egzekucji dokonano w Krakowie. Niedługo po nim na haku w Lewoczy zawisł jego następca, Łazarczyk z Tylmanowej. Słowik zapewne znał te historie i możemy się dopatrzyć dalekich analogii między nimi, a kreowanymi przez pienińskiego barda. Podobnie też musiał słyszeć o szczawnickim zbójniku Pipikasio, którego legendę spisał Józef Zachwieja „Madziar”. Trzeba jednak koniecznie podkreślić, że Słowik stworzył opowieść na wskroś oryginalną, choć osadzoną w kontekście całej zbójnickiej mitologii. Czy znał jakieś miejscowe legendy dotyczące historii rodu Dziedzinów o przydomku Wiwer, tego nie wiemy. Jednak na podstawie ustnej informacji od przeprowadzającej badania etnograficzne w latach 80. XX wieku Barbary Węglarz, dodać należy, że świadomość zbójnickiej przeszłości w rodzie Wiwrów była bardzo silna.

Ze względu na niewielką dostępność tekstu utworu, warto streścić jej zasadnicze wątki. Całość powieściowych wydarzeń rozgrywa się w trakcie niespełna dwóch lat, tuż po roku 1790. Nieprzypadkowy to okres, ponieważ jednym z ważniejszych wątków, tworzących kontekst zbójnickich perypetii, jest po części legendar-

na geneza szczawnickiego kurortu. Wątek ten pojawi się już na pierwszych kartach powieści, kiedy to drużyna zbójcka napada państwa Berdychowskich, udających się na Węgry do kurortu w Drużbakach. Ich przymusowy postój w Szczawnicy zaowocował nie tylko romansem rozmiłowanej w tej okolicy córki Berdychowskich, Zosi, ale i pomysłem obudowania ujęć szczaw, by można było z nich lepiej korzystać. Nadto Berdychowski, również rozmiłowany w tutejszych górach, stanie się później gorącym orędownikiem uwolnienia zbójnickiego harnasia.

Zasadniczy jednak wątek powieściowy to historia Maćka Dziedziny Wiwra i jego drużyny, którą harnaś zwołuje wiosną, trzykrotnie dmąc ze szczytu Jarmuty w turowy róg. Nie sposób tu dokładnie streścić wszystkich zbójnickich perypetii. Na pewno trzeba jednak wspomnieć o wątku pobocznym, niemniej ogromnie ważnym, związanym z Kubą Kakiem Salamonem z Krasu, jego żoną Hanusią i jej romansem z parobkiem Tomkiem, który niemal przyplacając ów romans śmiercią, w konsekwencji przysłał do drużyny Wiwra.

Zbójnicy wiodą normalny zbójnicki żywot, jednak po kilku miesiącach szczęście się od nich odwraca. Podczas napadu na litmanowski dwór harnaś otrzymuje postrzał w nogę, a rana nie chce się goić. Wysyła więc Michała ze swej drużyny na odpust w Lewoczy, by złożył ofiarę za jego uzdrowienie. Późną jesienią zbójnicy okłamani przez Tomka, podejmują nieudaną próbę napadu na gospodarstwo Kaka. Na zimę wszyscy rozchodzą się do swoich wsi, prócz Tomka i Wiwra, którzy znajdują schronienie w dawnych sztolniach poszukiwaczy złota na stokach Jarmuty. Kak za znalezione zbójnickie pieniądze sprowadza do Szczawnicy świętą figurę spod Białej Spiskiej, tę samą, która obecnie stoi na Miedziusiu, niedaleko dworca autobusowego. Tymczasem Wiwer dokonuje zemsty na zdrajcy, Semenie Szlachtowskim, co sam przyplaca utratą wolności. Kilka tygodni spędza w dworskim lochu, po czym pośród budzącej się, wiosennej przyrody zostaje odeskortowany do Nowego Sącza. A zbójnicy z jego drużyny, po niedosłej próbie odbicia harnasia, rozchodzą się do domów. Wkrótce i Tomek trafia do sądeckiego więzienia. Harnasiowi usiłuje zorganizować ucieczkę jego dawna kochanica, Jaguś. Dziewczyna idzie do Sącza i oddaje się wysokiemu rangą żołnierzowi, który obiecuje pomóc w uwolnieniu Wiwra. Okłamana przez żołnierza, postanawia działać na własną rękę, ale próby ucieczki harnasia kończą się niepowodzeniem. Wkrótce dochodzi do rozprawy sądowej, w której zakończeniu od kary śmierci ocala harnasia lament Jagusi. Sąd zgadza się na zamianną kary: Wiwer ma na oczach mieszkańców rodzinnej wsi otrzymać sto uderzeń bukowym kijem. W drodze przez Obidzę harnaś rozmawia z sierotą Jantkiem, który znajduje porzucony przez zbójników turowy róg i oddaje go prawowitemu właścicielowi, ten jednak zwraca go znalazcy. Wiwer przetrzymał kaźń, po

czym opatrywany przez Jagnę powoli powraca do zdrowia. Budzi się w nim też głębsze uczucie do swojej uzdrowicielki. Tymczasem dziewczyna, która zaczyna się podobać również dziadziowi Szczawnicy, wzbrania się przed zbliżeniem do któregośkolwiek z nich. W końcu, wyrzucona przez Wiwra, z satysfakcją realizuje zemstę na dziadku – zaraża go chorobą weneryczną, którą nabyła od żołnierza w Sączu. Wkrótce potem skacze z Kotuńki w wody Dunajca. Równocześnie Wiwer po pijatyce z kamratami, zostaje zakuty w kajdany i odeskortowany przez hajduków do wojska stacjonującego w Ołomuńcu.

Same powieściowe wątki są jedynie osnową dla ukazania barwności zbójnickiego życia: obrzędów, pobożności i humoru, czy twardych reguł panujących w drużynie i jej honorowego kodeksu. Drugą, bardzo ważną warstwą tematyczną stanowią obrazki z życia szczawnickich górali, szczególnie postacie Kuby Salamona i jego brata Jaśka, uosabiające sposób myślenia i etos postępowania tamtejszej społeczności. Zupełnie już na marginesie pojawiają się wątki i postacie spoza góralskiego świata: dziadec, pierwsi szczawnicki goście czy żołnierze z austriackiej armii. Kolorytu całości nadaje oczywiście przestrzeń rozgrywających się wydarzeń, czyli przede wszystkim okolice Szczawnicy i Pieniny. Słowikowi udało się zbudować w powieści nastrój pewnej podniosłości, ilustrując ich życie przemianami natury, nadał postaciom wymiar heroiczny. Przy czym nie jest to heroizm znany z kart Tetmajerowej *Legendy Tatry*, Wiwer nie jest mścicielem krzywd ludu, jest bohaterem lokalnym, choć nie pozbawionym homeryckich rysów, zwłaszcza jego tężyzna fizyczna i bezkompromisowy *ethos* zdają się mieć wymiar nadludzki. Przy czym uniknął Słowik zbyt wielu uproszczeń w kreśleniu wizerunków powieściowych postaci, uniknął też zbytniego patosu. Z pewną dozą łagodnej ironii obnaża sam mechanizm tworzenia się mitów heroicznych, zwłaszcza w rozmowie Wiwra z Jantkiem, który opowiada napotkanemu Wiwrowi zasłyszana fantastyczną wręcz historię o egzekucji i śmierci pieniężskiego harnasia, która miała się niedawno dokonać. Zresztą cały utwór nasycony jest góralskim humorem, Słowik umieścił w nim też sporo przyśpiewek. Rzeczywiście, bowiem autor pragnął nadać swemu dziełu wymiar epicki, stworzyć epos na miarę Pienin. Choć zapewne inspirował się Tetmajerem, nie chodziło Słowikowi o problemy społeczne czy filozoficzne, raczej o swoją rodzinną ziemię, o jej mieszkańców, którzy w niewielkim górskim zakątku potrafili realizować uniwersalne pragnienia wolności i swoiście pojętej prawości, a siły udzielała im do tego górzysta kraina, na której żyli.

Wielka szkoda, że *Turowy róg* jeszcze za życia Słowika nie trafił na biurko rzetelnego redaktora, który potrafiłby namówić pisarza do poczynienia pewnych, niewielkich choćby zmian. Na przykład wtęć o Nowym Sączu i jego historii spra-

wia wrażenie doklejonego fragmentu, utrzymanego w poetyce przewodnikowej. Ale pomimo tych uchybień, jako dzieło w pewnym sensie „niedokończone”, godne jest wysokiej oceny. Warto ów sąd poprzeć ukazaniem kilku świetnie skomponowanych scen. Wszystkie one wiążą się z góralskim światopoglądem i folklorem, czyli z tym, co Słowikowi było najbliższe. Może najmniej do realiów góralskich nawiązuje bodaj najlepsza scena powieściowa, rozgrywająca się na sali rozpraw, ale i tu zachowanie oskarżonego harnasia i jego kochanki jest na wskroś przeniknięte góralskim duchem. Postać Wiwra, heroiczna dzięki patosowi honorowej postawy, jest zarazem ukazana z humorem, który nie opuszcza bohatera nawet w chwilach najtrudniejszych – posłuchajmy, jak rozpoczyna się rozprawa:

Wprowadzono harnasia, sąd zasiadł. Zapadła cisza nad zmizerowanym więźniem. Ludzie kręcą głowami zawiedzeni. Nagle harnaś zaśpiewał:

*Sądeccy panowie dockać się ni mogą,
kiedy przyjdzie Wiwer z potłąconą nogą.
Sądzie ty, mój sądzie, ty cysarski sądzie,
przyjdzie cas, że Wiwer sądzić cie zasiądzie.*

Wszyscy zadziwili się, patrząc, jak wraz ze śpiewem spotężniała postać zbójnika. Nawet sędzia położył binokle do oczu. A Wiwer śmiało, jakby to on był sędzią, rozejrzał się po sali i zobaczył Tomka Kuśpra. Niemile go ten widok zaskoczył; zapytał szeptem:

– Tuś? Sąm?

Tomek potwierdził.

– A zbójceki róg gdzie?

– W rodzinie.

Żandarmi doprowadzili zbójnika do sędziowskiego stołu. Harnaś kręci głową i rzece: Pany, Wiwer nie bedzie stoł, bo go nozka boli. Harnaś sądził siedzącko, to kęc, zeby mie na siedzącko sądzili. Chebaw zasłużył na to!

Sędzia obruszył się na to żądanie, ale kazał podać krzesło.

– Pany, to za słaby stolec dla Wiwera...

– Siadaj, nie mędrkuj! – sforuje sędzia.

Wiwra usiadł na krześle, które się rozpadło na kawałki. – Bojałwe? – Kazano podać mocniejsze krzesło, ale zbójnik jeno machnął ręką: - I ten płony dla harnasia! – Sędzia zdenerwował się popisami Wiwra; kazał przynieść ciosany kamień z sądeckiego rynku.

– Teroz to hej. Siedzę se jak downi na Zbójceki Dolince...

W trakcie rozprawy serca wszystkich ujęła opowieść o dzieciństwie Wiwra, którą wygłosił jego przybrany ojciec, wójt niżnio-szczawnicki. Na świadka powołano i Jakuba Kaka Salamona, i pana Berdychowskiego, którzy nie tylko nie oskarżają Wiwra, ale nawet próbują go bronić. Nawet wójt ze Szlachtowej zeznaje, że śmierć jego syna mogła być przypadkowa. Ostatecznie

skazano harnasia za ucieczkę przed służbą wojskową i za zabójstwo. Harnaś nie korzysta z prawa do własnej obrony, wręcz przeciwnie:

- Oskarżony chce coś powiedzieć na swoją obronę?
 - Może kćecie, zebyw sie bił w piersi, abo zapieroł? Jakwew pił moje wino, to nie wasel! – Wiwer roześmiał się ironicznie.
 - Czy oskarżony żałuje tego, że uciekł przed służbą wojskową?
 - Nie kćiołew obcemu cysarzowi służyć i za to nie żałuję!
 - Milcz, łotrze! – zakrzyknął prokurator.
 - Łotrów koło Kristusa było dwow, no tyś drugi...
 - Czy oskarżony podtrzymuje, co powiedział, że jest zbójem?
 - Zbóję to nie! Jeno zbójnikię!
 - To wszystko jedno.
 - Ba nie! Zbój był po lewy stronie Ukrzyżowanego jako tu prokurator.
- A zbójnik po prawy.

- Czy oskarżony zabił Szlachtowskiego nieumyślnie?
- Broń Kriście Boze! Kćiołew i zabiłew. Po tow posed na zapusty. I teraz byw go łańcuchę przejechoł. Folecnik i plugac! Zdradecnik zatracony!
- Czy oskarżony żałuje swych czynów?
- Jo nie dziecko, zebyw nadokazówoł, a potę załówoł, przeprosoł i po ręcach muckoł. Cow zrobił, tow zrobił i za to nie banuję.

Przytoczony fragment ilustruje nie tylko świetny warsztat Słowika, który potrafił równie swobodnie pisać literacką polszczyzną, jak i gwarą. Ukazane są tu także znamienne rysy zbójnickiego *ethosu*, który w kwestii honoru nie uznawał żadnych kompromisów. Z wypowiedzi świadków wynika też ambiwalentny stosunek górali do zbójników, nacechowany zarówno strachem jak i podziwem. Nie przypadkowo też w ustach Maćka słyszymy odwołania ewangeliczne. We wcześniejszym nieco epizodzie ranny harnaś wysyłając Michała na odpust do Lewoczy, wypowiada pouczenie w formie swoistej modlitwy, świetnie charakteryzującej zbójnicką pobożność:

– Pódzies i bedzies pytoł cudowne Matički w moję mianie, zeby mi poradziła co. Weźmies tən miesek dukatów – wyjął zza pasa niedużą sakiewkę – i poskarzys sie przed Nią o moję nieszczęściu. Opowies dokumętnie, jak mi wszycko teraz idzie na bakier. Dwory wykratowane, warciorze nie śpią, hajducy nie piją, ziędary nie nocują u frejerek, ino syćko ceko na mie. Niekze iw ta cudowno Matička oświyci i nawróci, zeby zyli po boskiemu, tak jak downi, a jo zeby se wiwrówoł jak downi. Niekze tyz Matička Bosko sie zlituje nad moją nogą. Niekze co poradzi, zeby sie mi zastrupiło. Ona niedzisiejso, to wie, ze gazdostwo podupada, jak gazda kwęcy. A ponoć ona niegłupia, to wie, ze i zbójnicy muszą być. Kogoz by wiesano? To ta o tę przyboc Ji.

Już powyższe cytaty świadczą nie tylko o talencie narracyjnym i drama-

tycznym Słowika, ale i o jego rozległej wiedzy na temat karpackiego zbójnictwa. Samo potraktowanie tego wątku w powieści na pewno godne jest odrębnego opracowania, tutaj zwróćmy jeszcze uwagę na dwa zagadnienia: góralski folklor oraz obrazy gór i natury. Do literackich scen najwyższej próby na pewno zaliczyć można ostatnie chwile Jaśka Salamona, uwiecznione spisaniem testamentu i pojednaniem się jego synów. Równie świetnie ukazane jest wieczorne snucie gadek przez Jakuba Salamona, kiedy zasłuchani przy wiatrze parobkowie dowiadują się o całej zbójnickiej genealogii. Otwierają ją rycerze rozbójnicy, którzy ponoć postawili „rozteramtetany zamecek” w Pieninach. Po nich mieli nastać „takie zwykłe lofry” – zwani „łotrami abo zbójami”, a dopiero gdy wprowadzono pańszczyznę, nastąpiło zbójnictwo. Opowiadał też Kak o Janosiku i jego pieniężnym wcieleniu – Janisiu, który uczył się w Podolińcu, po czym tak jak Janosik przeszedł magiczną inicjację u czarownicy, i to on właśnie w Pieninach miał obronić przed Szwedami polskiego króla Jana Kazimierza:

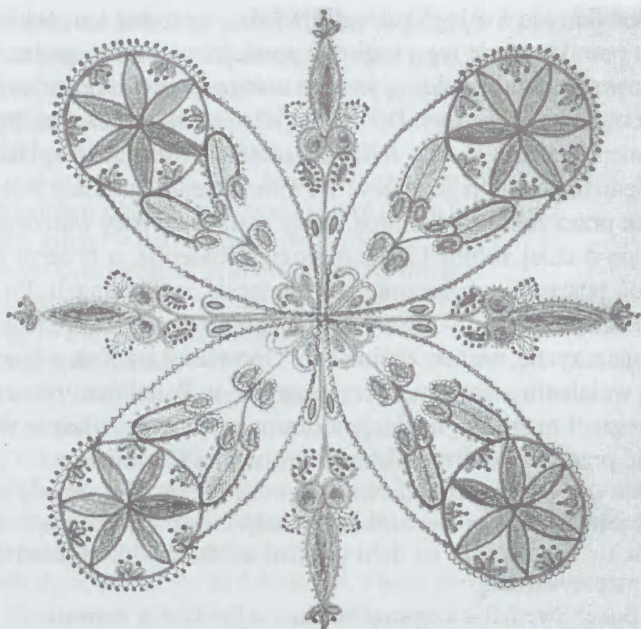
Kie już oddychli, pocęli zjeżdżać wąwoz Sobcański. Bystrą spuszczałnicą, musieli z konia zleźć, bo te na zadkach jechały. Gdy minęli paryją i na położniejszy wąwóz się dostali, a tu od dołu pokazał się duży oddział jeźców, jakby był posłany na przywitaczkę.

– O, Boże! Śwodzi! – krzyknął biskunt. – Już król w niewoli...

– Wsyćka zmartwieli od strachu, trzęsanka iw wzięła, pogapieli do izna. Co robić? Do góry się nie da uciekać, bo bystro spuszczalnica. Na boki ani telo, naprzód się przebić, ale kto? Tamok są wojaki wymuśtrowane w bitce, a tu stare dziady. Ha, trza się poddać woli boski. A Śwedy, jak dojrżeli naskich, zaraz ostrogami po końskich brzuchach i ze sablami do niw. Naraz stoł się cud. Góry się roztrzęsły i z wierchów tulają się wanty, wielgachne skole i drzewa z konarami; wałą w wąwóz na rajtarów śwedzkich. Huk, druk, krzyk, kwik koni odbił się echem po wąwozie, jaz się Trzy Korony porusały na głowach pieniężnych skalic. A u dołu w wąwozie masakra, bo z góry pojeżdżali na toporzyskach jacyś chopcy i co wanty nie dobiły, to oni wałą, jaze walaśki dzwonią po zeleżnyw hełmaw.

Za dobry pacierz stała się cichość w wąwozie. Leżą się jak małżonkowie trupy ludzi, koni, samorody i wanty skalne. Ci żywi, po góralsku obleceni, pogadali między sobą i jeden podłoz ku orsakowi królewskiemu, wtory jakby skamieniał na wstrząsający widok.

Po tej scenie następuje pełen humoru dialog Janisia z biskupem i królem. W ten sposób Słowik wprowadza do swej epopei również dawną, choć przetworzoną przez legendę, historię. Skromniej nieco przypomniana została również starsza jeszcze legenda o cudzie, jakiego dokonała księżna Kinga na Krasie, zaś w opowieści o życiu Jaśka Salamona przywołuje Słowik dawną Niedzicę i Czorsztyn z czasów starosty Potockiego.



W końcu jednak nie legendy stanowią o epickim rozmachu *Turowego rogu*, a pieniński koloryt, jego specyficzny klimat obecny już na pierwszych kartach powieści. Każde opisane przez Słowika miejsce ma swój pierwotny topograficzny: to przede wszystkim okolice Szczawnicy, które autor znał doskonale – Jarmuta, skąd zajął po raz pierwszy Wiwer i gdzie się zimą ukrywał, przełęcz Załazie, gdzie miał się dokonać pierwszy zbójnicki rabunek, droga przez Bryarkę i Bereśnik ku Zbójeckiej Dolince, Łąd, czyli ziemia Kaków Salamonów, polana Sosnów pod Sokolicą, Korona, Wawóz Sobczański, Czerwony Klasztor i sama Szczawnica. Krajobraz Pienin, widziany i opisywany z tych miejsc, stanowi znaczące tło zbójnickich perypetii. Nie sposób przytoczyć tu wszystkich opisów natury, ale choć kilka fragmentów warto cytować. Z Załazia wyłania się taki oto widok gór:

W oddali na południu ciemne kopy Magury Spiskiej, jakby stogi bogatego kniazia udeptane bogactwem lasów czarnych. Na prawo sine kołtuny chmur, które zowią Tatrami. Na zachód państwowa granica wytyczona słupami Łążnej skały, Witkuli i Szafranówki, które otwały przyłbice na węgierską stronę i pokazały rycerską twarz... groźną, surową, majestatyczną. Na plecy zarzuciły płaszcz utkany zielenią buków, smreków, leszczyn. W dali cały regiment tych rycerzy słońca, odwróconych twarzą na południe... to woje Pienin... jak Słowianie łagodni i straszni!

W tym fragmencie poetycko odmalowanej panoramy, dochodzi do głosu ludowe widzenie pejzażu, ożywiające jego elementy, zarazem poddające je interpretacji symbolicznej. Inny pejzaż skreślony jest ze Zbójeckiej Dolinki:

Takim właśnie dzikim, puszczańskim krajobrazem otoczyła się dolinka. A ukoronowaniem piękna są Pieniny na tle panoramy Tatr, które wystąpiły w całym majestacie. Potężne, wspaniałe, ogromne, rozciągnięte od Krywania po Osobitą. Bieleją granie Łomnicy i jej frejerów porąbanych walaškami piorunów. A ich dziwa zalubiła się we wschodzie słońca i chce iść na jego podbój. One pilnują porządku starego zachodu, pełnego sinych mgieł.

Za to Pieniny wychodzą z ziemi barwą. Nieduże, cudne jak misternie robiona koronka do królewskiej koszuli. Czarują wzorami ząbków i zielenią haftu. Zawisły na piersiach wysokich Tatr jak medal przyrody na wojackim kabacie.

To zupełnie oryginalny wariant porównania Pienin do Tatr, znowu ujawniający symboliczną interpretację pejzażu. Ale też potrafił Słowik tworzyć opisy bardziej impresyjnie, szczególnie, gdy góry oświetlone były księżycowym blaskiem:

Puciatemu miesięczkowi zachciało się kąpać w Dunajcu. Zwłókł z siebie przejrzystą koszulę, zawiesił na chmurowych wiklinach, a sam się ciabrze po pienistej fali. Dunajec rozpromieniał z uciechy, rozsrebrzył grzywy wartkich fal, które ciągną od pazdrawych Pienin przez Równicę na Łąd, koło Kotuńki robią zakręt i jako srebrzysty wąż esują ku Ociemnemu. (...)

U góry rąbek Pienin bogaci swoją krasą Biała Skała. Jak rozpięty ornat bieli się u ołtarza leśnej świątyni. Chwalebny strój dał błyszczący miesięczek, nabożeństwo cichej, widnej nocy.

W *Turowym rogu* pejzaż zmienia się nie tylko w zależności od naświetlenia dziennego czy nocnego, ale i od pór roku – utwór jest tak pomyślany, by ująć życie ludzi i otaczającej ich górskiej natury w całej pełni:

Wrzesień przywędrował ze spokojem i powagą na rozśpiewane wierchy i lasy. Cisza zapanowała jak przed nadejściem majestatu grozy, nieszczęść, nędzy. Zima wysłała poselstwo, zapowiadając rychłe objęcie górskich hatorów w swe mroźne, śnieżne posiadanie. Cisza... ptaki się postarzały. Śpiewać im się nie chce jak dawniej, gdy weseliły nutami tę ziemię. Dziubasy się im zdarły jak starym dziadom zęby i już nie wiodą trelu, ino sepelą... cierp, cierp, cierp... jak bezzębne usta. Jedne odleciały na nowe harendy, inne się namawiają. Tylko sikorki i gile skaczą po konarach drzew z rana, na rozgrzewkę, po zimnej nocy otrzepują skrzydełka do jesienno słońca, które koło południa uporało się z mgłą i tak się pomału przyzwyczajają do nadchodzącej macochy.

Umilkły śpiewy ludzi gór.

Samo zakończenie owego opisu naprowadza nas na trop jeszcze jednego twórczego zamysłu Słowika, by ukazać związek łączący mieszkańca gór

z przyrodą, wśród której żyje. Autor, ukazując przyrodę, często delikatnie stylizuje ludowo jej opisy, włącza ludowe przyspiewki, czasami ukazuje też pracujących ludzi:

Maj umiłł pieniąską ziemieć. Pieniny skropił wonnościami kwitnących kwiatów i drzew, które aż kręcą nosem, bo takie porne. Nie mogą same zgiewłtować tych balsamicznych zapachów, więc pozwoliły miłemu wiaterkowi, aby roznosił je wokoło i wołał: maj, maj to w Pieninach raj...

Ludziska nie mają czasu nad tym się zastanawiać. Wprawdzie już po wiosnie, ale nie po robotach. Ziemniaki trzeba jeszcze posadzić. (...) Trzeba jeszcze wyjść w góry, polany wysprzątać z gałęzi drzew jesienią ścinanych, trzeba kretówki grabiami rozrzuścić; a najwięcej pracy przysporzyły dziki, które wiele łąk i polan przewróciły ryjami. Trzeba iść na pańskie ścinać drzewo na zabudowania gospodarcze we dworze. (...)

Lipiec zalubił się w brzęku klepanych kos. Głos kosiarzy pobudzał pszczoły, te zaś wzięły się do lipowych kwiatów, a kwiaty pachniały kosiarzom na polanach. Praca wre. Słońce szczęści, do pracy najęło rękawy koszul i rogi zapasek, aby wycierać spocone czoła pracujących. Śpiew budzi dzień; to kosiarze „do dnia”, za rosy, kiedy się kosi najlepiej, rozśpiewują górskie polany i budzą słońce.

Południem toboły na plecach, dwójaki w rękach bab niosących obiady na wierchy i bystre polany. Wieczorem śpiew żegna zachodzące słońce:

*Zachodźże słonecko, daj ci jajeczko,
co mi kurka znieśie w kalinowym lesie.*

Idzie tu Słowik za najlepszymi wzorcami literackimi, choćby reymontowskich *Chłopów*, ale też czyni to oryginalnie, dążąc do jak najpełniejszego opisu zbójnickiej duszy:

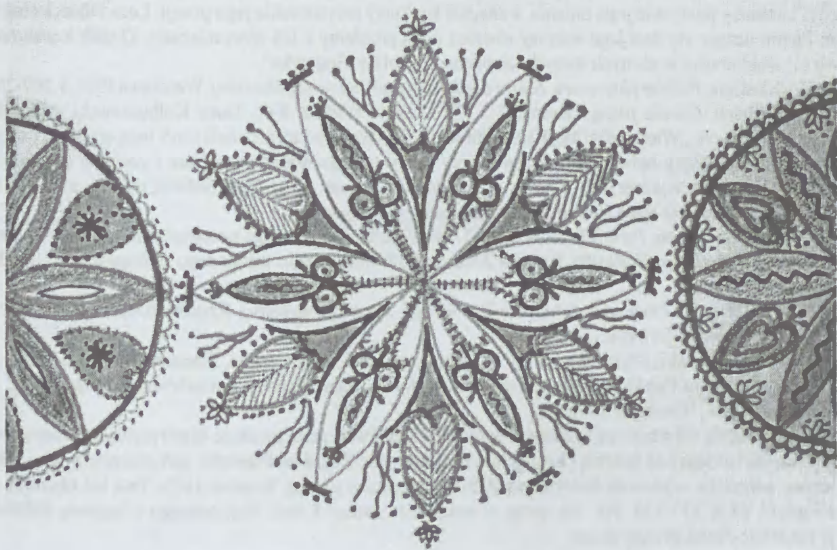
Zbójnicy się znają na krasie. O, tak, znają się na pięknie przyrody. Na zbójckie dolinki wybrali najpiękniejsze miejsca. na nich się cieszą ślebodą, winem, dziewczętami, śpiewem, tańcem, muzyką i grą w karty. Na nich wsłuchują się w huczenie wierchów, śpiew ptaków, gwizd sępów mruczenie potoków... Zbójnicka dusza jest piękna jak przyroda.

Ta romantyczna, zmitologizowana wizja, naprowadza, być może, na zasadniczy zamysł twórczy Słowika. Choć wzorował się na wielkiej literaturze epickiej, z której *Legenda Tatr* Tetmajera była zapewne najważniejsza, nie uczynił ze swych bohaterów ani ludowych buntowników, ani mitycznych herosów – nie wpisywał w swój utwór, w rysy jego bohaterów, idei aktualnych dla własnej epoki, a pomimo pewnej mitologizacji, stara się zachować, o ile to możliwe, realizm miejsc, zdarzeń, charakterów. I może właśnie dzięki temu najlepiej udało mu się ująć istotę zbójnickiej duszy, która przecież sama w sobie jest mitem. Świat jego eposu nie rozciąga się na wielkich połaciach ziemi,

jest raczej swojski, lokalny. W swym bogactwie jednak pełen barw, w złożoności ludzkich losów przeniknięty dramatyzmem życia, wzniosłością i komizmem. Dotyczy bowiem rzeczy zasadniczych: życia i śmierci, miłości i zdrady, honoru i sprawiedliwości. Nie miałby jednak ów utwór znamion epopei, gdyby autor nie wykreował na jego kartach niezwykłego klimatu, uzyskanego dzięki kunsztowi obrazowania ludzkich losów na tle natury. Stworzył więc Słowik epopeję pieniąską, ale i szczawnicką, kreując epokę bohatera – epokę początków uzdrowiska:

– Bądźmy orędownikami tego skarbu, któryśmy znaleźli – mówił dalej pan Berdychowski. – Był on ukryty w ziemi jak zbójnicki kotlik z dukatami, jak skarb królowej w puszczy. To perła Pienin wśród drogich kamieni. Zapytacie, o jakich mówię szmaragdach? O bryarkowych kamieniach, które z wnętrza ziemi wyrzuciły ogniste wulkany, bo nawet one pokochały tę ziemię i wywnętrzały się, by jej dać, co tam w sercu mają. Dały jej szczawę.

Warto jednak pamiętać, że mamy do czynienia jedynie z częścią większego literackiego projektu, zamyślnego przez pieniąskiego barda. Nadal na opublikowanie czekają dwie kolejne części epopei, *Gromadzki róg* i *Zbójnicki róg* ukryte jeszcze w skrzyniach, zbitych z pieniąskich jodeł, w których Słowik zwykł swe rękopisy przechowywać. Być może znając całość, dostrzeżemy i zrozumiemy treści, które autor w *Turowym rogu* zaledwie zasygnalizował, w pełni docenimy jego epicki zamysł.



Przypisy

- ¹ Michał Słowik-Dzwon, *Moja pieśnicka*, (w:) *Moja pieśnicka*, Kraków 2001, s. 11.
- ² Tadeusz Staich, *Gazda Michał spod Dzwona Słowik*, „Podhalanka” 1979, s. 27.
- ³ Jolanta Jarocka-Bieniek, *O człowieku w Pieniny wpisany (Wspomnienie o Michale Słowiku-Dzwonie)*, „Z Doliny Grajcarka”, 41, VIII-IX. 1995, s. 2. Pierwodruk: „Podhalanka”, nr 1 (6), 1981.
- ⁴ Por. przypisy na s. 154, 155, 175, 203, 204, 244, 286 – Jan Wiktor, *Pieniny i Ziemia Sądecka*, wyd. III, Kraków 1965.
- ⁵ Jan Wiktor, *Pieniny i Ziemia Sądecka*, wyd. III, Kraków 1965, s. 172.
- ⁶ T. Staich, op. cit., s. 27.
- ⁷ J. Jarocka-Bieniek, op. cit., s. 2.
- ⁸ T. Staich, op. cit., s. 27.
- ⁹ M. Słowik-Dzwon, *Pienin sokole*, „Z Doliny Grajcarka”, wyd. świąteczne 1991, s. 6.
- ¹⁰ ibidem.
- ¹¹ M. Słowik-Dzwon, *Życiorys*, „Z Doliny ...”, ibidem.
- ¹² M. Słowik-Dzwon, *Wiersz z okazji otwarcia Izby pamiątek po Janie Wiktorze 5.V.1974 r.*, „Z Doliny Grajcarka”, 117, VI. 2002, s. 2.
- ¹³ T. Staich, op. cit., s. 28.
- ¹⁴ [T. Staich], *W sprawie pisowni gwary*, „Podhalanka”, 1979, s. 10.
- ¹⁵ Pisownię gwarową wg własnych reguł stosuje dziś np. Stefania Baszakowa czy Andrzej Dziedzina Wiwer.
- ¹⁶ M. Słowik-Dzwon, *Gwara pienięska*, (w:) *Moja ...*, s. 100.
- ¹⁷ ibidem.
- ¹⁸ Zespół Pieni i Tańca „Pieniny” z Krościenka nad Dunajcem, *Dunajcu, Dunajcu...* [Świątyniki Górne 2008], MPCD 057.
- ¹⁹ We wszystkich trzech książkach wprowadzono nową pisownię nazwiska i przydomku pisarza, z pominięciem łącznika między nimi: „Słowik Dzwon” w miejsce wcześniejszego „Słowik-Dzwon”. Trudno powiedzieć, czy zrobiono to świadomie, czy nie, ale taka decyzja na pewno utrwali nową pisownię.
- ²⁰ Por. szerszą prezentację: Alina Lelito, *Michał Słowik Dzwon „Turowy róg”*, „Z Doliny Grajcarka”, 143, VIII. 2004, s. 14.
- ²¹ Istnieją oczywiście formy instytucjonalnego podtrzymywania pamięci o poecie przez organizowane niedługo konkursy poetyckie jego imienia, a obecnie konkursy recytatorskie jego poezji. Lecz i dzieci z regionu Pienin uczące się dziś jego wierszy również mają problemy z ich zrozumieniem. O tych konkursach więcej wiadomości w różnych rocznikach pisma „Z Doliny Grajcarka”.
- ²² Por. Roch Sulima, *Folklor i literatura. Szkice o kulturze i literaturze współczesnej*, Warszawa 1985, s. 207-264; Tadeusz Staich, *Górale piszą „Karpaty”* 3 (7), Kraków 1995, s. 8-9; Jacek Kolbuszewski, *Chłopskie wiersze o górach*, „Wierchy” r. 48, 1979, s. 66-67.
- ²³ Wedle Rocha Sulimy byłaby to postawa twórcy ludowego „kontraktowego”, ale i postawa i twórczość Słowika na pewno wyrasta poza opisany przez Sulimę schemat. – por. Roch Sulima, op. cit., s. 257-264.
- ²⁴ M. Słowik-Dzwon, *Te moje Pioniny*, (w:) *Moja ...*, s. 14.
- ²⁵ Por. M. Słowik-Dzwon, *Pienięska kraina*, (w:) *Pienięska kraina. Gawędy, opowiadania i szkice w wyborze i ze wstępem Andrzeja Kudasika*, Kraków 2002, s. 9-37; Inna jeszcze wersja tego samego tekstu: „Podhalanka”, 1979, s. 6-9.
- ²⁶ M. Słowik-Dzwon, *Słowo od autora*, (w:) *Turowy róg. Epopeja pienięska*, Kraków 2003, s. 12.
- ²⁷ M. Słowik-Dzwon, *Życiorys...*, s. 6.
- ²⁸ Seweryn Goszczyński, *Dziennik podróży do Tatrów*, oprac. S. Sierotwiński, Wrocław 2005, s. 234-237
- ²⁹ *Janosik*, Telewizja Polska 1972, reż. Jerzy Passendorfer, scen. Tadeusz Kwiatkowski; Ernest Bryll, *Na szkle malowane*, Warszawa 1970.
- ³⁰ W 1973 ukazała się obszerna rozprawa, poruszająca zarówno rzeczywistość historyczną fenomenu zbójnictwa, jak też legendę ludową i kreacje artystyczne – por. Zdzisław Piasecki, *Byli chłopcy, byli... Zbójnictwo karpackie – prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973. Tam też obszerna bibliografia na s. 317-330. Por. też uwagi o związkach postaci Kostki Napierskiego z legendą zbójnicką w rozdziale *Romantyczna ikona*.

- ³¹ Cała prawda o Janosiku [z Agnieszką Holland rozmawia Cezary Polak]. „Dziennik”, 14.03.2008, s. 20.
- ³² Michał Jagiello, *Zbójnicka sonata. Zbójnictwo tatrzańskie w piśmiennictwie polskim XIX i początku XX wieku*, wyd. III, Warszawa 2006, s. 10.
- ³³ Kazimierz Łapczyński, *Lato pod Pieninami i w Tatrach*, Warszawa 1866. Reprint: Kraków 1991, s. 38-44. Wspomina o tej relacji również Jagiello na s. 7.
- ³⁴ Por. B. Gustawicz, *Wycieczka w Czorsztynskie*, Warszawa 1881. Reprint: Kraków 1989, s. 53; Michał Marczak, *Zbójnik beskidzki*, „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 49, s. 2-5, nr 50, s. 2-5; Juliusz Zborowski, *Pisma podhalańskie*, t. I, s.; Z. Piasecki, op. cit. s. 57-60; Jolanta Jarocka-Bieniek, *To zbójnickie żywobycie* [cz. I], „Z Doliny Grajcarka”, 126, III.2003, s. 2-3.
- ³⁵ Józef Zachwieja Madziar, *Legenda Madziara o zbójniku Pipikasio*, (w:) J. Jarocka-Bieniek, *To zbójnickie żywobycie*. [cz. II], „Z Doliny Grajcarka”, 127, IV.2003, s. 5.
- ³⁶ Barbara Węglarz, autorka licznych publikacji dotyczących góralszczyzny pienińskiej i historii regionu, jest obecnie kierownikiem Muzeum Pienińskiego.
- ³⁷ W Szczawnicy powszechnie do dziś używana forma odmiany tego przydomka brzmi „Wiwra”. Trudno powiedzieć, dlaczego w druku książkowym forma ta została zmieniona.
- ³⁸ M. Słowik-Dzwon, *Turowy róg...*, s. 185.
- ³⁹ ibidem, s. 198-190.
- ⁴⁰ Por. Urszula Janicka-Krzywda, *Zbójnicy w piśmiennictwie XIX i XX wieku. Zbójnicy w ocenie górali karpackich*, „Wierchy” R. 53. 1984, s. 163-175.
- ⁴¹ M. Słowik-Dzwon, op. cit., s. 106
- ⁴² ibidem, s. 91-92.
- ⁴³ Por. ibidem, s. 63.
- ⁴⁴ Por. ibidem, s. 164-166.
- ⁴⁵ ibidem, s. 20.
- ⁴⁶ ibidem, s. 36.
- ⁴⁷ ibidem, s. 83.
- ⁴⁸ ibidem, s. 108-109.
- ⁴⁹ ibidem, s. 218-220.
- ⁵⁰ Na takie podobieństwo zwraca uwagę Alina Lelito - *Michał Słowik-Dzwon "Turowy róg"*, „Z Doliny Grajcarka”, 143, VIII.2004., s. 14.
- ⁵¹ ibidem, s. 37.
- ⁵² ibidem, s. 98.

Od Autora:

Bardzo dziękuję pani Zofii Bańkosz za udostępnienie materiałów etnograficznych.



Poli i Wojtkowi Węglarzom ze Szczawnicy

Ścieżki

Los rzucił mnie
do Szczawnicy

Los chciał,
bym słuchając śpiewu ptaków
spotkała Bratnią Duszę
i to niejedną

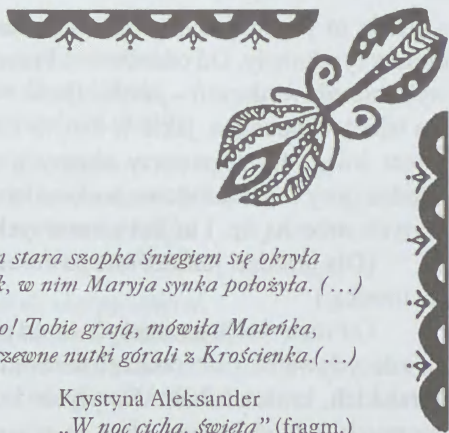
Los się do mnie
uśmiechnął
w słońcu, drzewach, wodach
i okolicznych skałach

Los poprowadził mnie
na szlaki pienińskie,
które... pokrzyżowały się
ze ścieżkami życia

Dzięki temu wychodzę
na prostą!

(Szczawnica 06.2008)

Dorota Szumilas
Warszawa



KOLĘDY PIENIŃSKIE

*Pod Czerterziem stara szopka śniegiem się okryła
A w nim źłóbek, w nim Maryja synka położyła. (...)*

*Mój Ty Zbawco! Tobie grają, mówiła Mateńka,
To pienińskie rżewne nutki górali z Krościenka.(...)*

Krystyna Aleksander
„W noc cichą, świętą” (fragm.)

Od kilku lat na muzycznych tropach w Pieninach, ciekawa byłam, czy przetrwały jakieś pienińskie pastorałki, choć prawdę powiedziawszy nie bardzo na to liczyłam. Po pierwsze: przebywając w Krościenku w okresie zimowym nie słyszałam żadnych oryginalnych kolęd, po drugie: to właśnie śpiewy kościelne pierwsze zostały ujednolicone (w tym celu powstało przecież pismo nutowe, klucze, pięciolinia, solmizacja itp.) i na ogół w różnych parafiach rzucają się „w uszy” tylko różnice w maestrii organistowskiej.

W śpiewie w krościeńskim kościele bez towarzyszenia instrumentalnego, zauważyć można, że zawsze dołącza głos drugi (w tercji, niekoniecznie od dołu), czyli diafonia w Pieninach, (o której pisali Jadwiga i Marian Sobiescy¹) nadal istnieje i ma się dobrze. Przeżyłam więc niespodziankę natrafiając u Jana Kubika na płytę *Kolędy i Pastorałki Pienińskie* nagranych przez Zespół Pieśni i Tańca „PIENINY” z Krościenka nad Dunajcem (wydawca MP Music Studio, Świątyni Górne). I mnie się udało tę płytę kupić, z ciekawością wysłuchałam, i teraz podzielię się moimi wrażeniami.

Święta Bożego Narodzenia zaczęto obchodzić w IV, a w Polsce prawdopodobnie już w X wieku². Nie znając dokładnej daty narodzin Chrystusa ustalono symboliczną datę na 25 grudnia, co zbieгло się zarówno z obchodami ku czci znanego w Rzymie indoeuropejskiego boga Mitry (twórcy życia, dobroczyńcy ludzkości), jak też wszelkich pogańskich obrzędów związanych z końcem i początkiem roku, czego ślady możemy odczytywać do dziś zarówno w zwyczajach związanych z tym okresem, jak też śpiewanymi wtedy, specjalnymi pieśniami. Wszystkie pieśni śpiewane w tym okresie zwykło się zwać kolędami. Z łac. *calendae* – pierwszy dzień miesiąca (w tym konkretnym przypadku nowego roku)

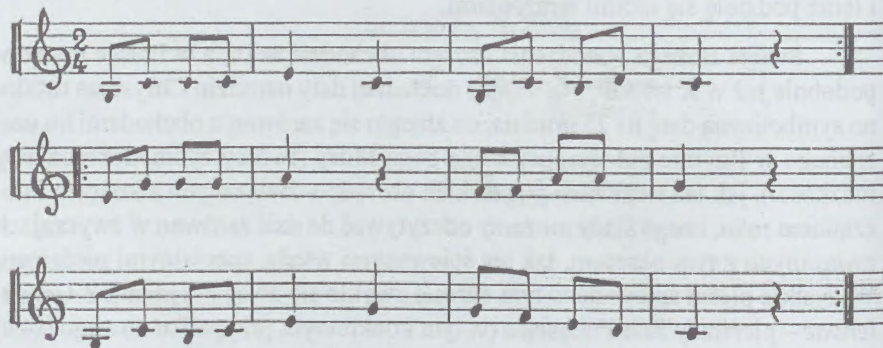
– wtedy to po otrzymaniu daru śpiewano krótkie podziękowanie – najwcześniejszy typ kolędy. Od czasów św. Franciszka z Asyżu³ urządzano dla lepszego wyobrażenia wydarzeń – jasełka (jasło – żłób), co doprowadziło do wprowadzenia takich elementów, jakie w danym kraju były wiernym najbliższe; w Polsce zatem śnieg, mróz, pasterzy ubranych najczęściej w polskie stroje góralskie, lokalne góry i rzeki, ludowe budownictwo, w szczególności drewnianych szop krytych strzechą itp. I to jest geneza tych kolęd, które nazwiemy pastorałkami.

(Dla jasności jeszcze raz: pastorałka jest kolędą, ale nie każda kolęda jest pastorałką.)

Od razu warto zauważyć, że na płycie nagrane są raczej pastorałki z racji zdecydowanie pasterskich tekstów, nawiązujących do realiów pienińskich, góralskich, krościeńskich. Na płycie znajdują się życzenia i 14 utworów muzycznych, wśród których dwa są powszechnie znane i w innych regionach: *Hej małuśki, małuśki* i *Za kolendo dziękujemy*, więc nimi zajmować się tu nie będziemy. Wśród pozostałych, przy dwu czytamy: muzyka i słowa ludowe, dwa: muzyka i słowa Stanisław Czepiel, reszta – 8: słowa Robert Walosik, muzyka ludowa. O Stanisławie Czepielu już pisałam na łamach *Prac Pienińskich*, Robert Walosik natomiast niewiele o sobie chciał powiedzieć. Jest mieszkańcem Krościenka, pisuje czasem do czasopisma „Z Doliny Grajca”, jest członkiem Związku Podhalan i choć związany zawodowo z branżą budowlaną, na dodatek aktualnie w Niemczech, uważa się za ludowego twórcę pienińskiego, i jest mu – jak powiedział – miło czasem popracować w kulturze. Teksty, o których mowa, powstały by wzbogacić repertuar zespołu „Pieniny” na okres Bożego Narodzenia. Przyjrzyjmy się, zatem owym nutom i tekstom. I zaśpiewajmy, – kto potrafi...

Chociaż noc to widno na moi holi (1⁴)

Melodia ludowa (*Na moi polanie* – polka Kąty), słowa: Robert Walosik.



*Chociaż noc to widno na moi holi⁵
 Udoł tam i požroł, cy sie nie poli.
 Jaze posed tam ku moi sopie
 Patrze a tam leży malučki chopiec*

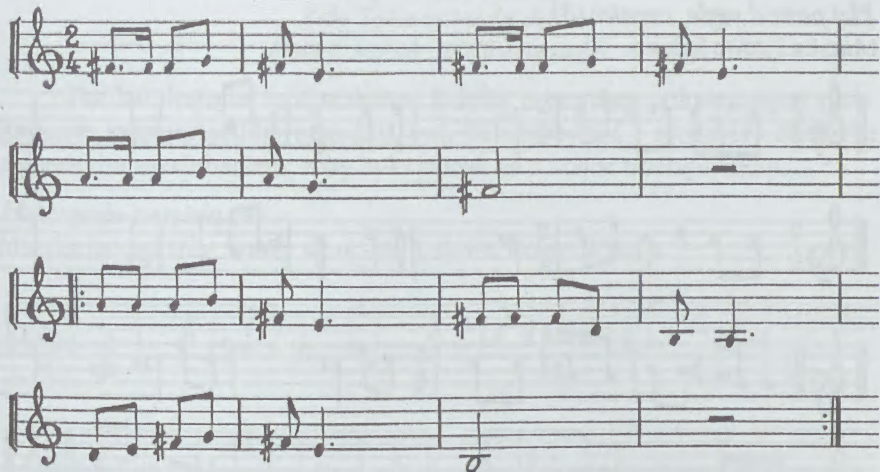
*Janieli godają, chopie popotrz sie,
 To jest najwoźniejszy w twoim życiu dzień,
 W twoi sopie dziś narodził sie Bóg,
 Zdejmij se kapelus pokłoń sie do nóg.*

*Ptyknie sie pokłonił do cha"py wleciot,
 O tym wielkim cudzie ludziom powiedział,
 Co by mogli tyż uwidzieć ten cud,
 Że Pon Jezus wybrotł nos pieniński lud.*

Mamy wszystkie elementy pastorałki, zauważenie jasności, wezwanie anielskie, znalezienie w szopie dzieciątka, w którym chłop uznaje Jezusa, pokłon, dumę, że narodził się w Pieninach (nadzieja i odczucie katolickich nauk, że Jezus Chrystus narodził się dla wszystkich ludzi). A jaka to melodia ludowa kryje się pod tym tekstem? Jest to polka krzyżowa⁶, tzw. *Polka Kąty* od przysiółka, w którym była najbardziej znana *Na moi polanie stoły panny dwie*. Tak, jak polki, charakter kolędy również jest radosny, tempo umiarkowanie-szybkie.

Co tu tak wesóło? (2)

Muzyka ludowa (*Wyzene ja wolki* ⁷), słowa: Robert Walosik.



*Co tu tak wesóło?
Blask i jasność w koło
I utonął świat w bieli,
Niebo nad reglami
Stroi się gwiazdami
I śpiwajom Janieli.*

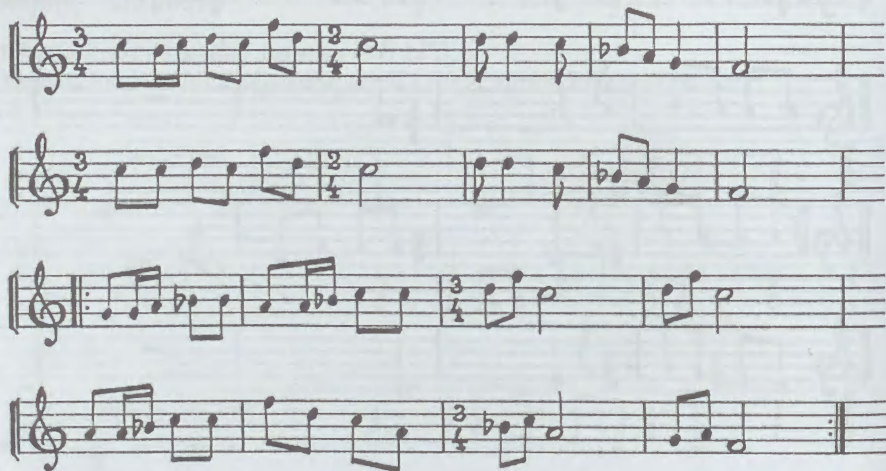
*Przy Dunajca wodzie
Mały Bóg się rodzi
W tyj pienińskiej dziedzinie.
My Go powitomy,
Pokłon Panu domy
I nojszwientsy Rodzinie.*

*Zostań Panie z nami,
Z nami górolami,
My Cie długo cekali.
My Cie nie zdradzomy
Wierni ostanio my
I bedomy kochali.*

Heksametr (po 6 wersów w zwrotce) o ciekawym układzie rymów: AABCCB i liczbie sylab: 667667. Bardzo stylowy tekst, w którym mamy i regle, i Dunajec, został dostosowany do melodii ludowej *Wýzene jo wołki w hore na podolki*.

Hej ponad regle, turnice (3)

Muzyka i słowa ludowe.



*Hej! ponad regle, turnice
Hej! leci z nieba granie.
Przy tak piyknej muzyce
Hej! piykne to śpiywanie.*

*Kiej Anieli zaśpiewali:
Gloria, gloria!
Rusył lud spod Pienin cały
Z liliją, z liliją.*

*Król nos, nieba i ziemi
Nas wiekuisty Panie,
Przyšli my tu do Ciebie
Hej! syćka krościeńcane.*

*Serca nase Tobie w darze
Składomy, składomy
I na skrzypcach, i na basach
zagromy, zagromy.*

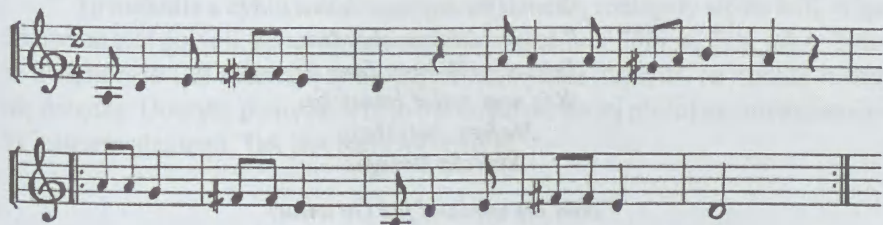
*Pożryj na nasom grómade,
Na twarde nase życie
I jak żyć nam dej rade,
I łaski zlej obficie.*

*My bedomy stać przy Tobie
Jak gronit, jak skoła,
Zeby Tobie w kozdej dobie
pieśń brzmiała, pieśń brzmiała.*

Bardzo dostojna w charakterze kolęda, o pewnym polonezowym rysie. Zmienne metrum usiłuje pogodzić ową polonezowość i uroczysty charakter z góralskim upodobaniem, żeby było jednak na 2 i choć trochę synkop.

Hej wesóło nowina (4)

Muzyka ludowa (*Hej, kie my sie tu ześl⁸*), słowa: Robert Walosik.



*Hej wesóło nowina
Rozesła sie po świecie,
Ze w naszych Pieninach
Rodzi sie Boskie Dziecie.*

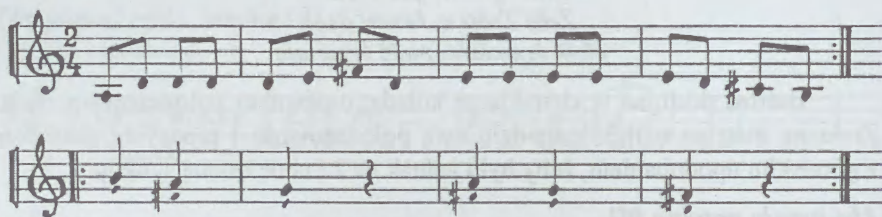
*Wiec póđźmy Go przywitać
Panowie z parobkami
Jak jedno rodzina.
Dziś Bóg sie zrównał z nami!*

*Choć taki jest maluśki
Juz pokazał co trzeba.
Jak za Nim póđomy,
To zajđomy do Nieba.*

Niesymetryczna budowa fraz o ilości taktów: 3+3+2+3, spowodowała konsekwentnie nierówną ilość sylab w tetrastychu: 7767. Wesoły nastrój tej kołędy podkreślają synkopowane rytmy. Melodia ta podobna jest do śląskiej pieśni junackiej *Hej, od Krakowa droga*⁹, która też zresztą wykazuje pewną niesymetryczność fraz (3+3+4+3). Piękne jest to, że po zaśpiewaniu wszystkich zwrotek, kapela natychmiast przechodzi do obyrtanego *Wysoko miesioncek nad górami*. Nie ma żadnych wątpliwości – to grają górale pienińscy!

Ni mioł fto kierować ludem (5)

Muzyka ludowa (taniec *Zydówka*¹⁰), słowa: Robert Walosik.



*Ni mioł fto kierować ludem
Bóg nos obdarował cudem,
Jak zabrakło nom Janicka
Bóg nom zesłał Jezusicka.
Małego, świyntego,
Synecka Bożego.*

*Nikt nie wiedziot jak Go witać:
Cy do swoi cha"py pytać*

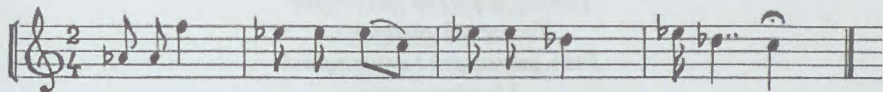
*Cy "ostawić Je by bolot
Bo se takom wybrot doło?
I płakot i słochot
Bo syćkich ukochot*

*Chociaz w niebie miot byt boski
Wybrał ziemskie trudy, troski,
By jak Ojciec mu przykazoł
Syćkie nase grzechy zmasoł.
Dzieciątko kochanie
Wybrało słochanie.*

Strofy to heksametry dostosowane do melodii tańca *Zydówka* o czterech dłuższych (8 sylab) i 2 krótszych (6) wersach. I tak jak w tańcu, który jest raczej chodzony, tempo jest umiarkowane, charakter marszowy, rytmika równomierna, z zaznaczonymi trójczłonowymi końcówkami zwrotek, które w tańcu miały rolę komiczną, tu są afirmacją Bożej Dzieciny.

Nojświentso Panienka (6)

Muzyka ludowa (*Idzie se Janicek*¹¹), słowa: Robert Walosik.



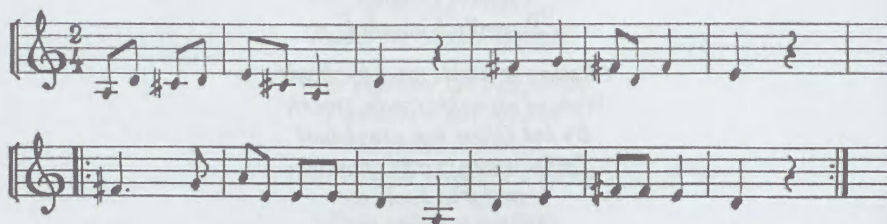
*Najświentso Panienka
Miała rodzić Syna.
Tak se umysłała:
będzie to w Pieninaf.*

*Najświentso Panienko
Radzi Cie witomy
I Pana Jezuska
taz piyknje pytomy.*

To melodia z cyklu *wałęsanych*, które dawniej rozlegały się po hali, więc śpiewana jest powoli, ze zwolnieniami i fermatami *ad libitum*. Tak, jak to było w *wałęsanych* i tu śpiewają tylko mężczyźni, jeden zaczyna, za chwilę reszta się dołącza. Dobrym pomysłem było nie dodawać do tej pieśni akompaniamentu instrumentalnego. Tak jest bardziej w stylu.

Na polanie w środku nocy (7)

Muzyka i słowa ludowe.



*Na polanie w środku nocy
Gwiazda jasno świeci.
Anioł Pasterzy pobudził
Z nieba do nich leci.*

*Jezus w stajonce się rodzi
Ludzi "oswobodzi.
Na sioneczku w podłom złótku
Bóg z nieba przychodzi.*

*Dziecie w złótku narodzone
To rozkaz spełniony,
Przy pasterzach i zwierzętach
Ale uświęcone.*

*W nózki zimno, sionko gniecie
Pani je powiyo
Zdjęła chustę z ramion swoich -
Dzieciątka owiyo.*

*"Osiół przy złóbecku stoi,
Wół zaś z drugiej strony,
Świonty Józef coś się krząto,
Jakisi zmartwiony.*

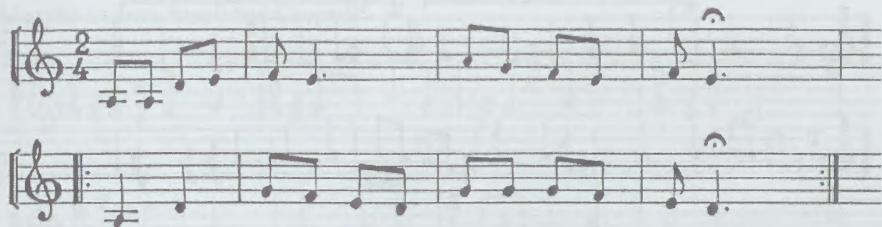
*A pasterze się zlecieli,
Grali i śpiewali.
Świonty Józef z Matką Boską
Głowami kiwali.*

*Bo pasterze prosili ludzi
Co mieli to dali,
Na kolana pokłakali
I Boga wielbili.*

Już sama ilość zwrotek świadczy, że ta akurat kolęda funkcjonuje dłużej czas i obraz zostaje rozbudowywany. Ilość taktów nieparzysta, 3 we frazie. Radosna, prosta, wesoła opowieść.

Zamknij ocka Jezu (8)

Muzyka ludowa (*Hola ino hola* ¹²), słowa: Robert Walosik.



*Zamknij "ocka Jezu
nie roś if już łzami,
w życiu jesce nieroz
zapłaces nad nami.*

*Uśnij Jezusicku,
Matusia Cie tuli,
Zaśpiywo, zawiedzie:
a luli, a luli...*

*Świonty Józef bedzie
Opiekowoł Ciebie,
Co byś był beżpiecny,
Jak u "Ojca w niebie.*

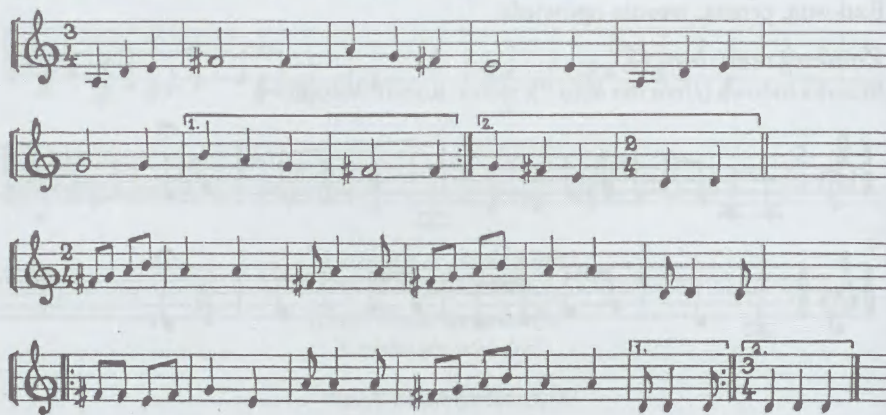
*Janiołki cichuśko
Tobie zaśpiywajom,
Na gęślach góralskich
Jesce Ci zagrajom.*

Moja ulubiona pienińska melodia, o melancholijnym zadumaniu nad przemijaniem życia (*i my sia miniemy, przyjdzie na nos pora*), przyrody (*hola, ino hola, mijają sie pola*), zwyczajów (*wy już nie pasocie, ani nie śpiywocie*), została pięknie i nastrojowo przerobiona na kołysankę, i bardzo subtelnie (*i czy-sto*) wykonana tylko na 2 głosy żeńskie z towarzyszeniem skrzypiec.

Bardzo, bardzo stylowa!

Dzisiaj w Pieninaf cuda i dziwy (10)

Muzyka ludowa (taniec *Ogrodnik*¹³), słowa: Robert Walosik.



*Dzisiaj w Pieninaf cuda i dziwy:
Przysed tu na świat Syn Boga żywy.
W jasności całej Pieniny stojom
Janieli pyknie Jemu śpiewajom.*

*I my też mu teraz śpiwomy,
Na skrzypkach, na basach zagromy,
Jemu domy syćko z radości.
Bóg prowadziwy u nos zagości.*

*Teroz mos "ocka mokre" od płacu
Boś woloł sałas, nie chcioł pałacu
I cały marznies, bo "ostro zima
Litości nawet dla Boga ni ma.*

*Ale dobrze będzie Ci z nami
Coś lepszego zaraz Ci domy
Rozpolimy watro maluško
Co byś mioł w sałasie ciepluško.*

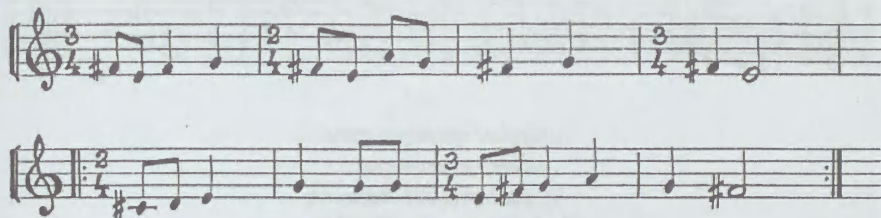
*Musis nos kochać Jezusie drogi
Ześ przysed w nase niziutkie progi.
Mogłeś se cynić honory pana
Wolołeś sałas, złóbek i siano.*

*My bedome także Cie chwalić
Ześ nos wybrot prostych górali
Z serca nase wszyćka przydomy,
Bo my Cie tyż Jezu kochomy!*

Taniec *Ogrodnik*, podobny do śląskiego trojaka, ma część wolną na 3 i szybką, na 2, co zostało oddane w kolędzie, choć melodia różni się nieco od tej, którą zapisał W. Kotoński i tej, którą słyszałam do tańca, ale wariantowość to główna cecha muzyki ludowej.

Pastorałka Pienińska (11)

Muzyka i słowa Stanisław Czepiel¹⁴



*Ubrały się góry w białe odzienie
Przywitać Jezusa w Boże Narodzenie.*

*Dobrze żeś się Jezu w Pieninach narodził,
Bedzies se w kierpiotkaf i sukmanie chodził.*

*Bedzies se bacował na dużyj dolinie,
Tam ci zodno owca nigdy nie zaginie.*

*Zostaniesz se z nami na ten Nowy Rócek,
Domy ci kukietko i nowy serdocek.*

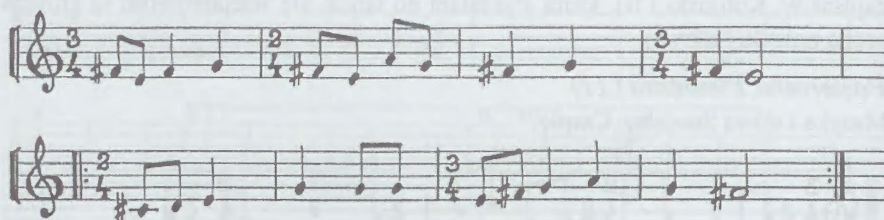
*Sałas uzdamy z modrzewia i smreka,
Przygarniesz do niego koździutkiego ceka.*

*Zostaniesz se z nami w krościeńskiej dziedzinie,
Bedzies se królowoł pienięskiej dziedzinie.*

Zmienne metrum sprawia interesujące wrażenie podobnie jak w kolędzie *Hej ponad regle, turnice*. Zwykła góralska zadzierzystość stonowana jest do-
stojniejszym charakterem chodzonego.

Słuchać śpiewy z gór (12)

Muzyka ludowa (taniec *Kotecka*¹⁵), słowa: Robert Walosik



*Słuchać śpiewy z gór,
Nocą i ze chmur,
To Janielski chór.*

*Słuchać śpiewy pod niebiosy
Ze Bóg nagusienki, boso.
Narodził się tu.*

*Zaroz domy Ci
Kosulecki trzy,
Skarpetecki dwie,
Ubieromy Cię w sukmane
i porteczki cyfrowane,
cobys ogrzoł się*

*My góralsko brać
Chcomy Cię "ogrzać"
Bez nocy i dni
Sercem, duchem, wielkom wiarom
i tradycjom naszym starom
pokochomy Cię.*

Słowa napisane do *Kotecki*, czyli tańca o charakterze zabawy, (prawdopodobnie dziecięcej) ma ciekawy układ sylab w 6-wersowej zwrotce: 555885. Rymy też są ułożone interesująco np. w 1-szej zwrotce AAABBA, 2-giej i 3-ej: AABCCB. Ładny tekst, gdzie wymieniane są dary dla Dzieciątka wzbogacone elementami góralskiego ubioru, przywodzi na myśl dziecięce wyliczanki, co dobrze pasuje do charakteru tej pieśni.

Kolędnicy (15)

Muzyka i słowa Stanisław Czepiel.



*Idom z gwiazdo kolędnicy
i z rogatym turońiem,
po chodnickaf, po ulicaf,
z kolędowym śpiwoniem.*

*Zaśpiwojmy kolędziołko
Jezusowi małemu,
Niesie radość i zbawienie
Cłowiekowi koźdymu.*

*Piscom panny, uciekajom
Przed turońiem rogatym.
Do wesela sie ryftujom
Z kawalerem bogatym.*

*Gwiozda blinko dookoła,
Turoń tońcy drobnego,
Idą, idą kolędnicy
Do domu koździutkiego.*

Tekst nawiązuje do dawnych zwyczajów chodzenia z gwiazdą i turońiem (jakieś echa pogańskich obrzędów, czy wróżb płodności: *kogo turoń bodzie, temu zyko rodzi*). A turoń, tu konkretnie tańczy góralskiego *drobnego*. Melodia o punktowanym rytmie w początkach fraz, jest poza tym miarowa o charakterze marszowym, bo wszak: idą z gwiazdą kolędnicy.

*

Bardzo podoba mi się pomysł stworzenia pienińskich pastorałek. Są to znane w Krościenku melodie, a teksty bardzo dobrze wpisują się w pastorałkową ludową i naiwność, i radość, i nadzieję. Zauważyć przy tym należy, że zabieg dopisywania innego tekstu do znanej melodii to *nil novi sub sole*. Przecież pierwszy polski zbiór pastorałek znany pod tytułem *Symfonie anielskie* Jana Żabczyca

Kolędy i Pastorałki Pienińskie

Zespół Pieśni i Tańca

"PIENINY"

z Krościenka nad Dunajcem



z 1630 roku to właśnie teksty wzorowane na schematach melodyczno-rytmicznych znanych pieśni i tańców. I tak to zresztą zostało wydane: tekst kolędy plus *incipit*, żeby wiadomo było, do jakiej melodii śpiewać. Żabczyc w przedmowie tłumaczył się tak: „*iz dla krótkości czasu i defektu pewnego w typografiej, nie włożono noty każdej symfonii należącej, przeto nim wygotowane będzie śpiewanie przystojne, podkładam nuty tańców zwyczajnych w Polsce.*”¹⁶

Cechą muzyki ludowej jest jej wariabilność i w kolędach również wielokrotnie podkładano pod znany tekst nową melodię, albo na odwrót. Tylko w grupie pieśni ściśle związanych z obrzędami nie istniała wymienność tekstów ani melodii.

Dlaczego więc nie napisałam w tytule „ludowe kolędy pienińskie”? Wszak i Stanisław Czepiel, i Robert Walosik uważają się za twórców ludowych a melodie, jako się rzekło, są autentycznie ludowe. Otóż nie mają one jeszcze jednego aspektu: powszechności. By można było powiedzieć, że są ludowe, powinny istnieć w ustnym przekazie przynajmniej przez jedno pokolenie (niektórzy badacze twierdzą, że trzy¹⁷, ale uznajmy to za przesadę). Ponieważ socjolodzy uważają, że pokolenia liczy się, co lat 15, mam szansę dożyć sprostowania do tego artykułu.

Otóż, jeśli za 15 lat w okresie Bożego Narodzenia usłyszę te kolędy w kościele w Krościenku śpiewane przez zgromadzonych tam wiernych, dopiszę aneks do tego artykułu. Czego życzę krościenčanom i do czego – mam nadzieję – przyczyni się ten mój skromny tekst...

Przypisy

¹ J.M. Sobiescy, *Diafonia w Pieninach*, „Muzyka”, 9/10 1952,

² Patrz też Jadwiga Bobrowska, *Polska folklorystyka muzyczna*, Katowice 2000, str. 220,

³ Patrz też *Polskie kolędy i pastorałki*, antologia PWM, 1985, str. 149-168,

⁴ Numery przy tytułach są również numerami na płycie i nut. Nuty napisała mgr Elżbieta Stańska, której składałam gorące za to podziękowania. Warto zaznaczyć, że zapis wysokości (A. Dudek - sprawdziła E. Stańska) nie był wcale taki oczywisty. Nawet ta sama melodia inaczej jest zagrana przez instrumenty we wstępie, inaczej śpiewa solista, jeszcze inaczej chór, są różnice między zwrotkami a w dwugłosie głosy się krzyżują. Na szczęście wariabilność muzyki ludowej usprawiedliwi ewentualne odchylenia od zamysłu wykonawców.

⁵ Transkrypcja tekstów (z odsłuchu, więc mogą zaistnieć nieścisłości),

⁶ A. Dudek, *Ludowe tańce pienińskie*, „Prace Pienińskie”, 2004, t. 14, s. 54-55,

⁷ Włodzimierz Kotoński, *Piosenki z Pienin*, PWM, Kraków 1956, s. 11,

⁸ Władysław Motyka, *Śpiewnik górali polskich*, Miłówka 2004 s. 296,

⁹ Krystyna Turek, *Górnośląskie pieśni ludowe*, Chorzów 1997, s. 37,

¹⁰ A. Dudek – op. cit. s.59,

¹¹ W. Motyka, op. cit. 2004,s. 298,

¹² W. Kotoński, op. cit. s. 9,

¹³ W. Kotoński, op. cit. s.34; A Dudek, op. cit. s. 52-54,

¹⁴ A. Dudek, *Lutnik z Krościenka – Stanisław Czepiel*, „Prace Pienińskie”, 2006, t. 16, s. 87-104,

¹⁵ A. Dudek, *Ludowe tańce pienińskie*, „Prace Pienińskie”, 2004, t. 14, s. 50-51; W. Motyka, op. cit. s. 303,

¹⁶ J. Krzyżanowski, *Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1961, s. 169,

¹⁷ A. Bogatyrjow, R. Jacobson, *Folklor jako specyficzna forma twórczości*, „Literatura Ludowa”, nr 3, 1973 s.2.



Radość odnajdziesz w Pieninach

Kiedy ci smutek tak bardzo doskwiera,
I lży się cisną, by ulżyć w cierpieniu,
Nie dopuść, by rozpacz, co serce rozdziera,
Mogła zagrozić twojemu istnieniu.

Otrząśnij się szybko i wybierz się w góry!
Nie ważne, czy słota, czy pogodny dzień,
Bo szybciej się spala człowiek ponury.
Smutek swój zostaw, niech minie jak sen.

Więc otrzyj lży gorzkie i spójrz wokół siebie.
Dostrzeżesz to piękno, które Księżna Pani
W prezencie nam dała, a teraz już w niebie
Słucha prośb naszych i darzy łaskami.

Oczyrna duszy spójrz na Sokolicę,
Którą przyroda tak czule traktuje.
Wiosna ubiera w zieloną spódnice
A lato kwieciami jej gorset haftuje.

Boginki szyją z chmurek bielutkich
Góralską koszulę dla Pienin królowej,
A na przedwiośniu z mgiełki leciutkiej
Fartuszek jest dla niej zawsze gotowy.

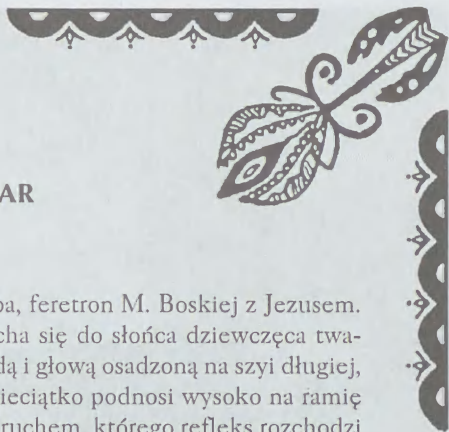
W majestacie piękna wyniosłe skalice,
Trzy złote korony w darze przekazali
Trzej królowie, kiedy w tej tu okolicy
Bożego Dzieciątka w Pieninach szukali.

Pomostem na prawo jest Zamkowa Góra.
Tu Bolko zbudował serca swego Pani
Zamek. Nie zmiotła go wojen wichura,
Dar ten nazwano: „Oprawą za wiano”.

Usiądź na skałce, a twarz ukryj w dłoniach.
I wspomnij, że tędy Księżna chadzała.
Gdy przymkniesz oczy, to może po skroniach
Niewidzialna ręka będzie cię głaskała.

Na sercu połóż ręce spracowane
Poproś o łaski dla bliskich i siebie.
Jeśli zaufasz to będzie ci dane
Sił tyle, byś unioś ciężkie życia brzemień.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



GOTYCKA MADONNA Z SZAFLAR

- Uwagę naszą przyciąga inna rzeźba, feretron M. Boskiej z Jezusem. Wynosimy ją na próg kościoła; uśmiecha się do słońca dziewczęca twarzyczka Marii z ostrą, jak u łasiczki brodą i głową osadzoną na szyi długiej, jak łodyga kwiatu. Proste, sztywne Dzieciątko podnosi wysoko na ramię i ugina się pod tym ciężarem płynnym ruchem, którego refleks rozchodzi się po coraz drobniejszych fałdach szaty. Jest młodsza od ludźmierskiej nie dojrzała do uśmiechu tamtej, mimo większej subtelności w opracowaniu szczegółów. Skąd się tutaj wzięła? Czy jej drobna twarzyczka i pełen wdzięku ruch są zjawiskami odosobnionymi? Czy są nowym, twórczym odkryciem jej autora? – tak o Madonnie z Szaflar przed ponad pół wiekiem w książce pt. „Drogami skalnej ziemi” napisali Hanna Pieńkowska i Tadeusz Staich.¹

Szaflary to jedna z najstarszych miejscowości na Podhalu. Góruje nad nimi Ranisberg, skałka pienińskiego pasa skałkowego z krzyżem wykonanym przez kowali z Szaflar w 1910 roku na pamiątkę bitwy pod Grunwaldem. Legenda mówi, iż to tu przed wiekami poległ dowódca szwedzki, od którego nazwę przyjęło wzniesienie. Jednak nazwa wioski wskazuje na jej niemiecką etymologię. I rzeczywiście, wiek XIV był okresem kolonizacji na prawie niemieckim okolic Nowego Targu i Spisza. Już w 1308 roku klasztor Cystersów w Szczyrzycu otrzymał przywilej stosowania tegoż prawa przy tworzeniu nowych osad.² Pierwsza wzmianka o grodzie szaflarskim pochodzi z 1252 roku, o wsi z 1328 roku. Niestety nie zachował się akt lokacyjny. Nie ulega jednak wątpliwości, że przywilej z 1338 roku, pod którym podpisany jest Piotr ze Słupi, pierwszy odnotowany przedstawiciel władzy królewskiej i kasztelan nie istniejącego od wieków zamku dunajckiego (szaflarskiego), wymienia miejscowość Szaflary... Z kolei pierwsze wzmianki o parafii i kościele datowane są na 1350 rok. Bezspornie posiadał on patronat cysterski,³ a od początku świątynia miała wezwanie Świętego Andrzeja Apostoła. Prawdopodobnie początkowo parafia należała do dekanatu sądeckiego w archidiakonacie krakowskim, a dopiero potem do dekanatu nowotarskiego w archidiakonacie sądeckim, wchodzącym w skład diecezji krakowskiej.⁴ Wzniesiony, w miejscu pierwotnego, w 1652 roku dREW-



Kościół św. Andrzeja Apostoła

niany kościółek w XVIII wieku stał się za mały. W 1799 roku rozpoczęto więc budowę nowej istniejącej do dziś kamiennej świątyni. To do niej trafiły stare ołtarze z drewnianego kościółka oraz te sprowadzone z likwidowanego klasztoru franciszkanów w Starym Sączu.⁵ Może to wówczas do Szaflar została przywieziona gotycka Madonna? Niestety taką wersję zdecydowanie wyklucza znakomity rzeźbiarz, z uprawnieniami konserwatorskimi Marek Szala. – *To co dotarło do Szaflar, tak jak do innych miejsc, z likwidowanego klasztoru zostało bardzo precyzyjnie udokumentowane* – zapewnia. Skąd się tu więc wzięła Madonna? Zdaniem Marka Szala trafiła wprost ze Starego Sącza, jako np. dar klarysek lub została wykonana na specjalnie polecenie władz kościelnych.⁶

- *Dawno naszą Matkę Bożą na procesjach nosiła moja mama z domu Oleś, potem od 15 roku życia ja z moją siostrą Zofią Mrugałą i kuzynką Marią Walkosz po mężu Kalatą* – wspomina 84-letnia Helena Drabik z domu Bendyk.⁷ – *Pomagały nam koleżanki: Marianna Budz, Helena Petuch po mężu Walkosz, Helena Kucharska i Ludwina po mężu Świder. Wszystkie miałyśmy na procesjach takie same białe bluzki i zielone spódnice.* Pani Helena wyjaśnia, że za proboszczowania księdza Leona Krejczy figura przestała być noszona, jako fe-retron. – *Ksiądz mam powiedział, że nie możemy jej nosić, bo jest zabytkowa.*

Zresztą kult Maryjny w naszej rodzinie jest bardzo głęboki... Pani Bernadeta podkreśla, że oddanie parafii Madonny ma jednak przede wszystkim sens duchowy, związany z wiarą. Bo dla jej rodziny to nie tylko cenna gotycka rzeźba, ale symbol wciąż żywego kultu.

– „Upytalam” naszej Matki Boskiej już nie o jedno. Ona zawsze mnie wysłuchuje – mówi 88-letnia Maria Pawlikowska z domu Janik.¹⁵ Podkreśla, że co rano jest w kościele, aby modlić się u stóp szaflarzańskiej Maryi, tak, jak to robię to i pozostali mieszkańcy wioski.

– Madonna po latach, po pokonaniu wielu przeszkód natury formalno – prawnej, zabiegach konserwatorskich i montażowych wróciła do świątyni!

Początkowo do gotyckiej kapliczki, którą zaprojektowałem, a wykonał ją Marek Hanzel¹⁶ – mówi Marek Szala. – Teraz stoi w oltarzu po lewej stronie nawy na filarze. Ten układ nawiązuje do feretronu, którego funkcję pełniła przynajmniej przez ostatnie dziesięciolecia. To ją zresztą ocaliło... W latach 20-tych XX wieku historycy niemieccy Oskar Schurer i Erich Wiese, pisząc „Deutsche Kunszt In der Zips”, zrobili listę cennych gotyckich zabytków, była na niej i Matka Boska z Szaflar – Jednak zapomniana, jako dzieło sztuki, nie była w stałym wyposażeniu kościoła, to ją uratowało podczas planowanej akcji rabowania gotyckich zabytków przez Niemców w czasie II wojny.

Madonna z Szaflar to nieduża zaledwie 95 cm wysokości rzeźba datowana na 1375 rok.¹⁷ Wykonana z jednego wydrążonego w środku kłosa lipowego, polichromowana i partiami złocona. Pochodzi z warsztatu sądecko-spiskiego.



Marek Szala



Reprezentuje ona styl tzw. „Pięknych Madonn”, funkcjonujący już w połowie XIV wieku w dorzeczu Popradu i Dunajca. – Świadczy o tym manieryczna miękkość układu, kontrastowa zasada kompozycyjna oraz ideowy sens Marii wręczającej jabłko Chrystusowi (druga Ewa dążąca ku zbawieniu, a nie ku grzechowi) – wyjaśnia Marek Szala. Do szkoły „Pięknych Madonn” zaliczane są madonny z: Ruskinowiec, Toporca, Slatviny, Nowego Sącza, pochodzące z 2 i 3 ćwierci XIV wieku. – Przykłady „Pięknych Madonn” z dorzecza Dunajca zachowane są obecnie w muzeach: diecezjalnych w Tarnowie oraz archi-

diecezjalnym i narodowym w Krakowie oraz nielicznych kościołach parafialnych nielicznych: Ludźmierzu, Niedźwiedziu i Szaflarach. Rzeźby ze szkoły spiskiej w większości znajdują się w Muzeum Narodowym w Budapeszcie – mówi Marek Szala. Nie ma on wątpliwości, że Madonna z Szaflar to jedna z interpretacji Madonny Sądeckiej, znajdującej się obecnie w kościele p.w. św. Małgorzaty. Świadczą o tym zbliżone proporcje, podobne zasady podziału i rytmu draperii, zbliżone ujęcie portretowe, układ dłoni, stóp i ramion. Są jednak i różnice. – Madonna z Szaflar sprawia wrażenie formy nieco prymitywniejszej, uproszczonej w modelunku i fakturze – wyjaśnia Szala, podkreśla jednak, że nie umniejsza to w żaden sposób jej walorów estetycznych, ani nie zaciera podstawowych cech stylistycznych „Pięknych Madonn”, a ujawnia jedynie prowincjalno-ludową zależność warsztatu snycerskiego. – O Madonnie z Szaflar od 1916 roku pisali tacy wielcy profesorowie jak: prof. Łepkowski, prof. Szydlowski, prof. Chrzanowski, czy prof. Dutkiewicz. Jak znalazła się ona w Szaflarach? Są dwie teorie. Pierwsza, że pojawiła się ona na Podhalu wraz z gotyckim wyposażeniem jednej z drewnianych świątyń. Druga,



że od początku pełniła funkcję feretronu. W XVI wieku władze kościelne wydały nakaz, iż procesje Bożego Ciała mają być odprawiane nie wewnątrz, a na zewnątrz świątyni. W tym czasie Madonnę Sąddecką, która potem została umieszczona w kaplicy Szwedzkiej, zaczęto nosić, jako feretron. Być może to wtedy kopia Madonny trafiła dla kościoła w Szaflarach

To, że rzeźba z Szaflar jest wyjątkowo cenna nie mieli najmniejszych wątpliwości Hanna Pieńkowska i Tadeusz Staich.

– Jako cechę charakterystyczną dla polskiej plastyki średniowiecznej należy przyjąć jej cykliczność, zamiłowanie do powtarzania tego samego typu rzeźby. Píše o tym szeroko w swym opracowaniu małopolskiej rzeźby średniowiecznej Dutkiewicz. Punktem wyjścia dla cyklu jest przeważnie czczony lub otoczony kultem posąg, którego kopie bliższe i dalsze rozchodzą się szlakami dróg handlowych lub wokół głównych ośrodków produkcji. Rzeźba z Szaflar łączy się ściśle z grupą figur występujących od połowy wieku XIV do pierwszych dziesiątków lat XV wieku w dorzeczu Dunajca i Popradu. Nie wiadomo gdzie leżał główny warsztat rzeźbiarski, czy po stronie spiskiej, czy w Nowym Sączu. Stąd bowiem pochodzi najpiękniejsza rzeźba tej grupy, przechowywana w tzw. kaplicy Szwedzkiej. Doskonała technicznie, posiada wysoką wymowę kształtu i opracowanie szczegółów. Wokół niej odnajdujemy wieniec bardzo bliskich powtórzeń, jak Madonna z Ruskinowiec i z Toporca po stronie spiskiej lub właśnie nasza młodziutka Matka Boska z Szaflar.

- stwierdzili.¹⁸

Madonna z Szaflar – jak się okazuje była bliska i znana Jerzemu Harasymowiczowi, który, choć – jak sam podkreślał niewierzący – napisał cały cykl wierszy pt. „Madonny polskie”. – *Są one dla mnie bardzo pogańskie. To dziewczyny bardzo gotyckie, z duchem renesansu (...)* – zapewnił Jerzy Harasymowicz¹⁹ w wywiadzie udzielnym Romanowi Janowi Pyrczakowi w „Dzienniku Polskim” w 1968 roku. Stwierdził on także. – *Obecnie organizuję desant na Podhale. Mam już kilka wierszy, np. Madonna z Szaflar. Chcę po prostu odbanalizować wyobrażenia o sztuce ludowej Podhala.*

Fot. autorka

Przypisy

- ¹ Hanna Pieńkowska, Tadeusz Staich, *Drogami skalnej ziemi. Podtatrzańska włóczęga krajoznawcza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1956, s. 167,
- ² *Dzieje miasta Nowego Targu*, pr. zbior. pod. red. Mieczysława Adamczyka, Podhalańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Nowy Targ 1991, s. 35,
- ³ *Szaflary wieś podhalańska*, pr. zbior. pod red. Mieczysława Adamczyka, Nowy Targ 1993, s. 14,
- ⁴ *Szaflary...*, op.cit. s. 20,
- ⁵ *Ułamek z podróży archeologicznej po Galicji w r. 1849 przez Józefa Łepkowskiego i Józefa Jerzmanowskiego: okolica podkarpacka: obwód sądecki*. Warszawa 1850, s. 37 – 38,
- ⁶ Wywiad z Markiem Szalą – 25 X 2008,
- ⁷ Wywiad z Heleną Drabik – 20 marzec 2008,
- ⁸ Wywiad z Anną Mardulową – marzec 2008,
- ⁹ *Szaflary...*, op. cit. s. 161,
- ¹⁰ *Saflarzańsko Madonno* – to tytuł jednej z pieśni umieszczonych na obrazkach z wizerunkiem Madonny, które leżą ogólnodostępne w szaflarskim kościele. Brzmi ona:

Matko Bosko Saflarsko
 Podhalańsko góralsko
 Hej z Dzieciątkiem przy Sobie
 Przysłaś ku nom w potrzebie.
 U świętego Jędrzeja
 Radość wielgo, uciecha
 Hej w kozdy ciężki trudny cas
 Tu nom bedzies pomagać.
 Saflarzańsko Madonno
 Tyś tu nasom Królowom
 Hej Ty nos bedzies prowadzić
 Coby kany nie błdzić.
 Tu być s nami, dodej siyl
 Coby przy nos Jezus był
 Hej bo my słabi i mali
 Ftos nos w biedze ocali.
 Ty nos bedzies bronila
 Tyś nom pomoc jedyna
 Hej jedno Twoje spojrzynie
 Serca nase ozgrzeje.

- ¹¹ Wywiad z Józefem Komperdą – 10 listopad 2000,

¹² Wywiad z Józefem Komperdą – 20 marzec 2008,

¹³ Wywiad z Markiem Szałą – 18 marzec 2008,

¹⁴ Wywiad z Bernadetą Marek z 19 marca 2008,

¹⁵ Wywiad z Marią Pawlikowską z 20 marca 2008,

¹⁶ Wywiad z Markiem Szałą z 18 marca 2008,

¹⁷ Wywiad z Markiem Szałą z 18 marca 2008,

¹⁸ *Drogami...*, op. cit. s. 167,

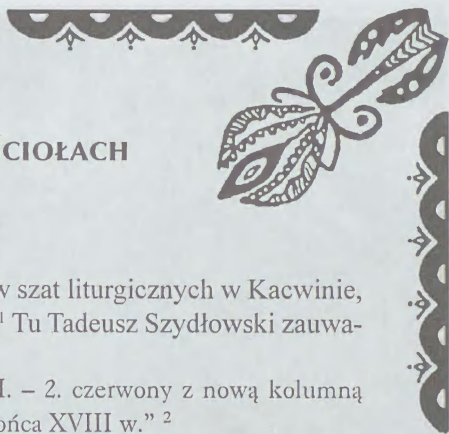
¹⁹ Wywiad Romana Jana Pырczaka z Jerzym Harasymowiczem, „Dziennik Polski”, 1968.



Ogród Matki

Powracam pamięcią
do ogrodu Matki
i pierwszych kwiatów
wiosną
- tulipanów na grzędzie
rozchylających
purpurowe główki
aksamitnych płatków
kuszących wonią
dostojnych rycerzy,
stojących na straży
drewnianego domu
Powracam pamięcią
do ogrodu Matki
i mgieł
snujących się wiosną
otulających kwiaty do snu
zapachu ziemi
prześiąkniętej torfem
i borowiną,
spracowanych rąk
Matki mojej
zanurzonych w ziemi,
w koronie z kwiatów
Powracam pamięcią
do ogrodu Matki

Zofia Łukasz
Krempachy



TKANINA ARTYSTYCZNA W KOŚCIOŁACH POLSKIEGO SPISZA - CZĘŚĆ II

Po omówieniu bogatych zbiorów szat liturgicznych w Kacwinie, przenieśmy się do pobliskiej Niedzicy.¹ Tu Tadeusz Szydłowski zauważył dwa zabytkowe ornaty:

„1.- czerwony barokowy, z w. XVIII. - 2. czerwony z nową kolumną i bokami z wzorzystego jedwabiu z końca XVIII w.”²

Z kolei, inwentaryzatorzy Urzędu Konserwatora Zabytków ujęli na kartach ewidencyjnych dwa ornaty (choć jeden z nich złoty, a nie czerwony jak u Szydłowskiego) oraz dalmatykę.³ Piszącemu te słowa nie udało się odnaleźć pierwszego z wymienionych przez T. Szydłowskiego ornatów; musiał ulec zniszczeniu przed laty, skoro nie figuruje też w kartach ewidencyjnych zaprowadzonych dla Niedzicy w 1973 roku. Zachował się, choć w złym stanie (wyplóviałe kolory), drugi ornat czerwony. Jego boki pokryte są zygzakowatym wzorem białych chmurek oraz pionowymi pasami niebieskich bukietów. Na kolumnie dojrzeć można jednobarwne, ciemnoczerwone motywy kwiatowe. Kolumna i boki ornatu obszyte są szerokim, koronkowym galonem.

Brak też ornatu złotego opisanego w karcie ewidencyjnej; istnieje natomiast inny, wartościowy ornat w tym samym kolorze. Na jednolite złociste tło tkaniny narzucone zostały bukietki czerwonych, żółtych, srebrnych i różowych kwiatów z zielonymi listkami oraz fantazyjne formy liściaste połączone z obłóczkami. Te ostatnie wypełnione są ukośną kratką, co pozwala snuć przypuszczenie, że ornat datować można na 2. połowę XVIII stulecia.

Inwentaryzacje pominęły ornat czerwony, charakteryzujący się kolumną, która na plecach ma kształt krzyża. Na jego ramionach wyhaftowane zostały ulistnione kwiaty oplecione łodyżkami układającymi się w owale. Na przecięciu ramion krzyża widnieje przedstawienie Serca Pana Jezusa. Kolumna z haftem o cechach neogotyckich naszyta została na starszą tkaninę ozdobioną motywami stylizowanej winorośli.

Biała dalmatyka, datowana na 2. połowę XVIII wieku, wykonana została z dwubarwnej, białej i czerwonej tkaniny jedwabnej, ozdobionej dużymi bukietami kwiatowo-liściastymi o żywych kolorach: czerwonym, bordowym,



Niedzica, ornat złoty, 2 połowa XVIII w.

znające się w Łapszach Wyżnych. Opis ten przytoczymy tu w całości:

„Ornaty: 1. biały haftowany jedwabiem w barwne kwiaty i rogi obfitości, z owalnym medalionem w środku kolumny, przedstawiającym kazanie ś. Jana Chr., barokowy z 2. poł. w. XVII. – 2. z bokami tkanymi w kwiaty, z w. XVIII. – Kapa biała, haftowana w kwiaty, z w. XVIII.”⁵

Karty ewidencyjne wymieniają oba ornaty, a ponadto uwzględniają jeszcze jeden ornat z około 1900 roku.⁶ Wszystkie tkaniny przetrwały w dobrym stanie do chwili obecnej i były opisywane w literaturze.⁷ T. M. Trajdos tak charakteryzuje pierwszy z wymienionych ornatów:

”... haftowany jedwabiem w barwne kwiaty i rogi obfitości, zarówno na bokach, jak i na kolumnie – tworzy jakby gąszcz roślin przepełniony mięsistymi liśćmi, wielkimi kielichami kwiatów, kiściami owoców. Formy są bujne, miękkie, wi-brujące”.

Dodajmy do tego, że paleta barw tych wzorów jest niezwykle bogata; są tu ko-

zółtym, fioletowym, niebieskim i zielonym. W wolnych polach tła dojrzeć można także złociste, ulistnione gałązki.

W Łapszach Niżnych T. Szydłowski zanotował:

„Ornaty: 1. jasnozielony z r. 1829. – 2. czerwony z białą kolumną z r. 1830. – Kapa biała z materii rokokowej, częściowo z haftem”.⁴

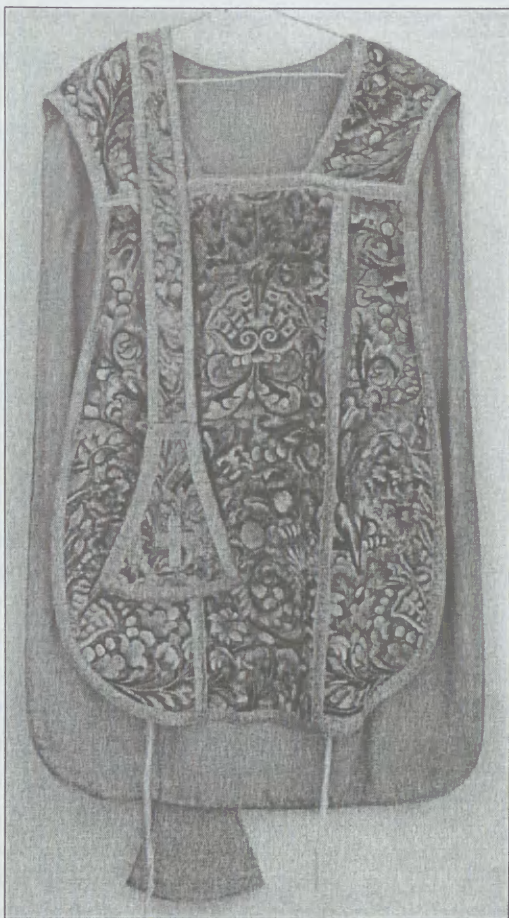
Tkaniny te już dziś nie istnieją. Być może na nową kapę przeniesione zostały hafty ze wspomnianej przez niego szaty. Hafty te, to wijące się kompozycje kwiatowo - liściaste o czystym, wyrazistym rysunku. Kwiaty o czerwonych i niebieskich płatkach mają żółte ośrodki i zielone bądź brązowe listki zaznaczone konturem i wypełnione ukośną kratką.

Obszerniej T. Szydłowski opisał szaty liturgiczne znajdu-

lory: bordowy, różowy, niebieski, oliwkowo-zielony, ugrowy, a wreszcie biały. Wspomniany przez T. Szydłowskiego medalion przedstawia św. Jana Chrzciciela stojącego na skalnym występie i przemawiającego do grupy otaczających go słuchaczy, wśród których przeważają kobiety. Intrygująca jest postać w koronie siedząca za plecami świętego; zapewne jest to król Herod, z ręki którego prorok poniesie później męczeńską śmierć. Sporny jest czas powstania ornatu. Wspomniany T. M. Trajdos przyjmuje, kierując się motywem muszli regencyjnej na przodzie szaty, datowanie najpóźniejsze, to jest 1. ćwierć XVIII wieku.

Ornat czerwony ma boki z aksamitnej tkaniny ozdobionej dużym złotym wzorem liściastym z motywem regencyjnej kratki. Dodatkową ozdobą boków są z rzadka rozrzucone ciemnoniebieskie kwiaty. Białe tło kolumny pokryte jest złocistym wzorem zbliżonym do tego, który występuje na bokach ornatu oraz czerwonymi, w pełni rozkwitłymi kwiatami z zielonymi listkami. Ornat wykonany w tradycji barokowej, datować można na schyłek XVIII stulecia.

Ostatni z zabytkowych ornatów ma boki o złocistym tle, ozdobione wykutym haftem przedstawiającym stylizowane, zgeometryzowane i wielobarwne kompozycje kwiatowo-liściaste. Na kolumnie widnieją powtarzające się w układzie pionowym, aplikowane motywy geometryczne w kształcie stylizowanej palmy, wypełnione wzorem w postaci przywodzącej na myśl nakładające się na siebie, odwrócone litery „V”. Tło kolumny pokrywają ściśle stylizowane



Łapsze Wyżne, ornat biały, 1. ćw. XVIII w.(?)



Łapsze Wyżne, ornat czerwony, koniec XVIII w.

florenów). Jest to tym bardziej prawdopodobne, że wzory na obu szatach są do siebie dosyć zbliżone.

Rzecz ciekawa, że T. Szydłowski nie zauważył w Krempachach żadnej zabytkowej tkaniny, gdy natomiast na kartach ewidencyjnych sporządzonych w roku 1973, opisano aż trzy ornaty i kapę.⁸ Niestety, piszącemu te słowa nie udało się odnaleźć żadnej z tych szat. Zachował się natomiast, przeoczony przez inwentaryzatorów, ornat którego białe boki pokrywają wielobarwne (czerwone, fioletowe, niebieskie i srebrne) kompozycje kwiatowe z zielonymi gałązkami i listkami. Na niebieskim tle kolumny widnieje duży, biało-granatowy wzór ro-

liście. Wśród kolorów haftu trzeba wyróżnić czerwienie, zielenie, granaty i biele. Ornat wykonany w stylu secesyjnym pochodzi z około roku 1900.

Kapa łapszańska sporządzona została z tkaniny pokrytej złotym wzorem liściastym na białym tle oraz ozdobionej dodatkowo jasnoczerwonymi i ciemnoniebieskimi pękami kwiatowymi z zielonymi gałązkami. Jedynie dolna część pleców (uzupełniona), również w kolorach złotym i białym, ma stylizowany, zgeometryzowany wzór roślinny. Można przyjąć, że zabytek ten, jeśli nie liczyć wspomnianej późniejszej przeróbki, pochodzi z końca XVIII wieku. Bardzo możliwe, że do tej właśnie kapy i wspomnianego wyżej ornatu czerwonego, odnosi się zapis w księdze rachunków kościelnych pod rokiem 1794: „Nova Casula cum novo Pluviali Curato 50 Rf” (nowy ornat wraz z nową kapą sprawiony za 50 reńskich

ślinny. Brzegi ornatu i kolumna obszyte zostały szerokim, złotym galonem. Ornat ten datować można na 2. połowę XVIII wieku.

Żadna z inwentaryzacji, łącznie z tą, która była udziałem niżej podpisanego, nie doprowadziła do odkrycia zabawkowych szat liturgicznych we Frydmanie, Nowej Białej i Jurgowie. Wiadomo natomiast, że w Trybszu nie zachowały się tkaniny wyszczególnione przez T. Szydłowskiego następująco:

„Ornaty: 1. biały haftowany w różnobarwne kwiaty na srebrnym tle, w. XVIII. – 2. biały z tkaniny jedwabnej w kwiaty, w. XVIII. – Kapa biała, tkana z haftowanymi kwiatami, w. XVIII”.⁹

Przegląd szat liturgicznych zachowanych w kościołach Polskiego Spisza należy zakończyć apelem skierowanym do Księży Proboszczów o otoczenie troskliwą opieką tych cennych pamiątek przeszłości.



Łąpsze Wyżne, kapa złota, koniec XVIII w.

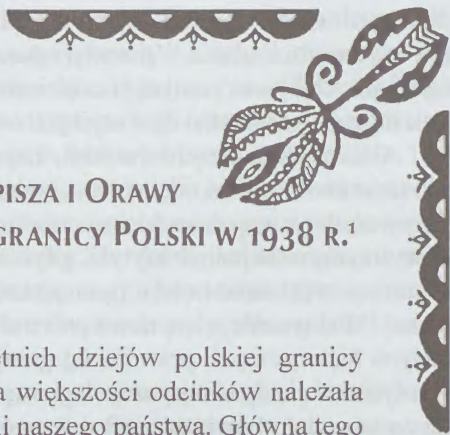


Krempachy, ornat biały, 2 połowa XVIII w. i jego fragment

Przypisy

- ¹ A. Skorupa, *Tkanina artystyczna w kościołach Polskiego Spisza. Część I*, „Prace Pienińskie” 17:2007, s.117-122.
- ² T. Szydlowski, *Zabytki sztuki w Polsce. Część III. Województwo krakowskie*, T. 1. Z. 1. Powiat nowotarski, Warszawa 1938, s. 114.
- ³ Karty ewidencyjne zabytków ruchomych (dalej: Karty ewidencyjne), Małopolski Konserwator Zabytków w Krakowie: ornat czerwony, rokokowy 2 poł. w. XVIII; ornat złoty, rokokowy w. XVIII/XIX; dalmatyka biała 2 poł. w. XVIII.
- ⁴ T. Szydlowski, *op. cit.*, s. 98.
- ⁵ T. Szydlowski, *op. cit.*, s. 103.
- ⁶ Karty ewidencyjne: ornat złoty, barokowy w. XVII/XVIII; ornat czerwony w tradycji barokowej w. XVIII/XIX; ornat biały, secesyjny ok. 1900 r.
- ⁷ T. M. Trajdos, *Perła spiskiego rokoka (O kościele w Łapszach Wýżnych)*, „Wierchy” 54:1985, s. 207; A. Skorupa, *Zabytkowe kościoły Polskiego Spisza*. Wyd. drugie, popr. i uzup., Kraków 2001, s. 90, il. barwna 32.
- ⁸ Karty ewidencyjne: ornat biały, orient (?) w. XVI/XVII; ornat zielony, rokokowy 2 poł. w. XVIII; ornat czerwony, neorokokowy w. XIX; kapa rokokowa 2 poł. w. XVIII.
- ⁹ T. Szydlowski, *op. cit.*, s. 169.





STANOWISKO ZWIĄZKU GÓRALI SPISZA I ORAWY WOBEC KOREKTY POŁUDNIOWEJ GRANICY POLSKI W 1938 R.¹

Sięgając w przeszłość tysiącletnich dziejów polskiej granicy południowej, można stwierdzić, że na większości odcinków należała ona do najbardziej stabilnych w historii naszego państwa. Główną tego przyczyną był jej naturalny charakter; tzn. oparcie o masyw karpaccy. Jednakże, w niektórych fragmentach, to jest przede wszystkim na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej granica ta ulegała przesunięciom, z reguły na niekorzyść Polski.

U zarania drugiej niepodległości – w listopadzie 1918 roku, powrócił również problem i tej granicy. Śledząc przebieg związanych z tym wydarzeń i ich rezultat, trzeba podkreślić, że właśnie na południowych rubieżach najdłużej trwał proces kształtowania się granic II Rzeczypospolitej, gdyż aż do 1924 roku, kiedy Polska i Czechosłowacja podpisały tzw. protokoły krakowskie, co kończyło pierwszy etap tego procesu. Za jego początek, należy jednak uznać – nie rok 1918, a połowę lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Wówczas bowiem zaczęła się budzić polska świadomość narodowa wśród spiskich, orawskich i czadeckich górali, początkowo pod wpływem prowadzonej głównie z Galicji akcji oświatowej i politycznej („budzielielskiej”), a następnie także wydarzeń I wojny światowej. Ostatecznie, jak się okazało, narodowa identyfikacja ludności spornych terenów miała – chociaż niedecydujący, ale z pewnością – istotny wpływ na ustalenie kształtu tej granicy.²

Drugi etap tego procesu rozpoczął się w 1938 roku i trwał do 1945 roku, kończąc się powrotem do stanu sprzed 1938 roku.³ W niniejszym artykule będzie nas przede wszystkim interesował początek tego drugiego etapu i rola spisko-orawskiego ruchu regionalnego, w działaniach na rzecz korekty południowej granicy Polski.

Po I wojnie światowej, zarówno niepodległa Polska, jak i nowo powstała Czechosłowacja wysunęły swoje roszczenia do terenów Górnych Węgier, z tym, że Warszawa domagała się jedynie niewielkich obszarów przygranicznych (tj.

północnych części Czadeckiego, Orawy i Spisza), a Czechosłowacja – całości tego terytorium. Żądania Warszawy opierały się na podstawach etnicznych,⁴ etnograficznych,⁵ historycznych⁶ i częściowo geograficznych⁷ oraz prawnych,⁸ natomiast Pragi – na bardzo dyskusyjnych argumentach historyczno-prawnych.

Główną tezę Czechosłowacji, mającą świadczyć o słuszności jej żądań, było twierdzenie, że na odcinku wschodnim między nią a Polską powinna obowiązywać dotychczasowa historyczna granica galicyjsko-węgierska.⁹ Teza ta nie wytrzymała jednak krytyki, gdyż w rzeczywistości była to właśnie dawna granica węgiersko-polska (galicyjska), a nie polsko-czechosłowacka (słowacka).¹⁰ Faktycznie więc, nowo powstałe państwo czechosłowackie nie miało żadnych historycznych praw do tej granicy. Ponadto, logiczną konsekwencją odwoływania się do historycznych granic Węgier była ich aprobata, czyli uznanie, że są nadal obowiązujące, co w ogóle pozostawało w sprzeczności z istnieniem Czechosłowacji. Wynikało z tego bowiem, że Słowaccyzna powinna nadal pozostawać w obrębie Węgier, a nie o to przecież chodziło twórcom dwuczłonowego państwa czechosłowackiego.

Dążąc do realizacji swoich aneksjonistycznych planów, Czechosłowacja z powodzeniem wykorzystywała sprzyjającą dla siebie koniunkturę, wynikającą – z jednej strony – z trudnego położenia Polski, a drugiej – poparcia, jakiego udzielały jej mocarstwa zachodnie. Korzystając więc z okazji i jednocześnie nie przebiegając w środkach – przyłączając się nawet do działań głównych wówczas wrogów Rzeczypospolitej (tj. Rosji Sowieckiej i Niemiec) dążących do likwidacji państwa polskiego – bez skrupułów zmierzała do swego celu. Praga – jak widać – nie brała pod uwagę możliwości, że kiedyś sytuacja może się odwrócić¹¹ i Polska upomni się o odstąpione tereny, co też nastąpiło w 1938 roku.

Należy podkreślić, że w dwudziestoleciu międzywojennym, strona czechosłowacka, w stosunkach z Polską, wyraźnie „przeciągała strunę”, zwłaszcza w sprawach granicznych i narodowościowych. Na nic się zdały nieśmiałe apele nielicznych Czechów i Słowaków, aby Praga poniechała agresywnej polityki wobec Polski. Nieuzasadnione roszczenia do ziem zamieszkałych przez ludność polską pojawiły się zresztą wcześniej, bo już na przełomie XIX i XX wieku, co nie uszło uwadze słowackiego uczonego Samo Czambela (Samuel Cambel), który już wówczas nawoływał rodaków do opamiętania:

„Wydaje się nam – pisał – że Tatry są nasze, że Tatry są słowackie. W tej sprawie potrzeba nam jednak trochę trzeźwości. Ponieważ inni także roszczą sobie do nich prawo. Mnie tylko chodzi o to – stwierdzał Czambel – abyśmy jasno widzieli, abyśmy nie łudzili się domysłami, do jakich nas nie upoważnia rzeczywisty stan rzeczy”.¹²

Ponieważ Polska i Czechosłowacja nie mogły się porozumieć w sprawie wspólnej granicy, wielkie mocarstwa zadecydowały rozstrzygnąć ten spór przy pomocy plebiscytu. Czechosłowacja obawiała się jednak, że wynik głosowania może być dla niej niekorzystny, dlatego dążyła do jego odwołania. Zbiegło to się z krytyczną sytuacją militarno-polityczną Polski, w jakiej się znalazła latem 1920 roku, na skutek ofensywy Armii Czerwonej, pod jej presją Warszawa zmuszona została zrezygnować z plebiscytu i zgodziła się przekazać spór do rozstrzygnięcia wielkim mocarstwom. 28 lipca 1920 roku. Konferencja Ambasadorów dokonała arbitralnego podziału spornych ziem Spisza, Orawy i Śląska Cieszyńskiego. Decyzja ta zdecydowanie faworyzowała Czechosłowację, dlatego też spotkała się w Polsce z wielkim oburzeniem i protestami.¹³

Polacy liczyli jeszcze, że uda się, na zasadzie wymiany terytoriów z Czechosłowacją, przyłączyć chociaż Jaworzynę Spiską, wraz z sąsiednią częścią Tatr, czyli dwiema należącymi niegdyś do Rzeczypospolitej dolinami tatrzańskimi, tj. Białej Wody i Jaworową. Zabiegali więc o przywrócenie historycznej granicy na głównej grani Tatr, biegnącej w tym rejonie przez Polski Grzebień. Swoje nadzieje w tym względzie opierali w dużej mierze na tym, że wspomniane postanowienie Konferencji Ambasadorów dopuszczało, przy delimitacji nowej granicy, możliwość przeprowadzenia pewnych korekt, a także pomyślnym załatwieniu wymiany dwóch polskich wiosek na Orawie, tj. Suchej Góry i Głodówki, na pozostającą pod stronę czechosłowackiej część wsi Lipnica Wielka.

Władze i społeczeństwo polskie traktowały kwestię Jaworzyny Spiskiej niezwykle prestiżowo i jednocześnie jako test prawdziwych intencji Pragi, uzależniając też pełną normalizację wzajemnych sto-



Śłup graniczny przy dawnej linii kolejowej Nowy Targ - Trzciana, pomiędzy Suchą Górą i Podczerwonym - 2005 r.

(fot. Andrzej Bielak)

sunków z południowym sąsiadem od pozytywnego załatwienia tego problemu. Liczyły również, że skoro Czechosłowacja uzyskała na wszystkich spornych odcinkach granicy z Polską korzystne dla siebie decyzje, to ustąpi w sprawie Jaworzyny Spiskiej. Jednakże i w tym przypadku rząd Czechosłowacji wykazywał postawę nieprzejednaną, pomimo tego, że Warszawa, chociaż nie bez sprzeciwu niektórych polskich działaczy i polityków, oferowała w zamian, dwie spiskie wioski (Niedzicę i Kacwin).

Przedsięwzięta przez Czechosłowację na Zachodzie akcja dyplomatyczna skutecznie udaremniła realizację kompromisowego, chociaż i tak, jak się okazało, korzystnego dla Polski, wniosku Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej z 25 września 1922 roku, przyznającego jej około 3/5 jaworzyńskiego terytorium. Jednocześnie Praga grała też na zwłokę. Rozstrzygnięcie sprawy więc się przeciągało. Była ona wiele razy rozpatrywana przez Konferencję Ambasadorów, dwukrotnie przez Radę Ligi Narodów, a także zajmował się nią Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. Ostatecznie 12 marca 1924 roku zapadł niekorzystny dla Polski werdykt, co pogłębiło i tak już niemałe poczucie krzywdy i rozgoryczenia wobec nieprzejednanego stanowiska Czechosłowacji, wykorzystującej bez skrupółów wewnętrzne osłabienie Polski i trudną dla niej sytuację międzynarodową.

Władze i opinia publiczna w Polsce nadal liczyły jednak, że kiedyś do sprawiedliwego zakończenia sporu, który nie został zadawalająco rozstrzygnięty, ani w 1920, ani w 1924 roku. Dogodna sytuacja do rozwiązania tego problemu nastąpiła, jak uważano wówczas, w drugiej połowie 1938 roku. Wiązało się to z cofnięciem, w imię „ratowania” europejskiego pokoju, swego poparcia dla Pragi przez jej dotychczasowych protektorów, tj. Francję i Wielką Brytanię, co otworzyło drogę do zmiany granic państwowych Czechosłowacji,¹⁴ głównie na korzyść Niemiec i Węgier, ale również, chociaż w znacznie mniejszym stopniu, Polski.

Zaproponowana przez Warszawę korekta granicy nie została narzucona Słowakom pod presją aktu militarnego, czy jakimś międzynarodowym arbitrazem, tak jak to się stało z innymi granicami Czechosłowacji, a była uzgodniona w trakcie dwustronnych negocjacji polsko-słowackich.¹⁵ Podczas tych rozmów, przedstawicielom Bratysławy udało się nawet wynegocjować w kilku miejscach mniejsze ubytki terytorium, niż się domagała strona polska. Dlatego też, należy przez to rozumieć, że Słowacy ostatecznie uznali słuszność polskich pretensji do tych terenów, które zwrócili II Rzeczypospolitej.

Wymowny był też moment, w którym Polska zażądała dokonania poprawek granicznych. Stało się to bowiem wówczas, gdy „w Warszawie zoriento-

wano się, że Słowacja nie przypadnie Węgrom, lecz zostanie prawdopodobnie zwasalizowana przez Niemcy”.¹⁶ Ponadto, spełnienie polskich postulatów terytorialnych miało bardziej symboliczny niż rzeczywisty charakter, gdyż – po pierwsze – Polacy rezygnowali ze znacznie większych rewindykacji, jak najbardziej uzasadnionych, pod względem historycznym i etnicznym, a – po drugie – przekazywali jednocześnie Czechosłowacji tereny leżące do tej pory w granicach Rzeczypospolitej (położone nad rzeką Poprad¹⁷).

Polskie nabytki ograniczały się do dziesięciu skrawków terenu, liczących w sumie ok. 216,4 km². Rzeczpospolita przejęła wówczas między innymi obszar Jaworzyny, wraz z przynależną częścią Tatr, opierając swoją granicę na głównej grani Tatr, która w tym rejonie biegnie przez Wysoką, Zadni Gerlach, Polski Grzebień, Jaworowy, Lodową Przełęcz itd. 27 listopad 1938 roku, obszar Jaworzyny Spiskiej obsadziły oddziały 24 pułku kawalerii zmotoryzowanej, którym dowodził płk Kazimierz Dworak. Tereny te pozostawały w granicach Rzeczypospolitej niecały rok, gdyż 1 września 1939 roku Słowacja, jako sojusznik III Rzeszy, zaatakowała Polskę, anektując nie tylko Jaworzynę Spiską, ale i inne ziemie polskie. Po drugiej wojnie światowej, granica powróciła na tzw. „linię Ambasadorów”, z 28 lipca 1920 roku.



Podczas obojmowania Jaworzyny Spiskiej przez 24 pułk kawalerii zmotoryzowanej z Kraśnika, jego dowódca - płk Kazimierz Dworak przedstawia oficerom słowackim swojego adiutanta por. Michała Paciorka i por. Janusza Nowatowskiego. (Polacy w helmach), 27 listopad 1938 r.

(fot. ze zbiorów autora)

W latach 30-tych, ważną wówczas rolę, jako czynnik oddolny, w przeprowadzeniu korekty południowej granicy Polski odegrał Związek Górali Spisza i Orawy (ZGSiO). Należał on, obok Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT), Związku Podhalań, Związku Podhalań w Ameryce Północnej, Związku Ziemi Górskich oraz lokalnych społeczności z terenu Małopolski,¹⁸ do najaktywniejszych środowisk domagających się zmian terytorialnych na Kresach Południowych.¹⁹

ZGSiO, reprezentujący ludność „tej samej gwary i zwyczaju, tej samej wiary”, co polscy górale zamieszkujący Czechosłowację, nie mógł być obojętny na sytuację, jaka się wytworzyła w wyniku decyzji z lat 1920 - 1924. Wśród górali bowiem ciągle utrzymywało się przekonanie, że tak wytyczona granica jest nie do przyjęcia i musi zostać zmieniona, gdyż dokonała sztucznego przecięcia „żywego ciała Spisza i Orawy na dwie nierówne części”, w wyniku czego musieli „żyć w odosobnieniu”, oddzieleni od swoich pobratymców.²⁰ Skargi i utyskiwania, wynikające z następstw niesprawiedliwe i bezsensowne wytyczonej granicy, były nie tylko stałym tematem rozmów zwykłych mieszkańców przygranicznych wsi, ale także trafiały do działaczy ZGSiO. Powodów do rozgoryczenia i zniecierpliwienia nazybało się wiele.

Władze czechosłowackie systematycznie ograniczały obywatelom polskim ze Spisza, głównie z Jurgowa, Czarnej Góry i Rzepisk, wypas bydła i owiec w Tatrach Jaworzyńskich. Ograniczenia te, łamiące postanowienia *Aneksu do Protokołu Krakowskiego*, podpisanego 24 maja 1924 roku, poważnie podcinały byt i egzystencję części ludności wymienionych wsi. Na orawskim odcinku granicy również stosowały różnego rodzaju bezprawne restrykcje wobec obywateli polskich, którzy posiadali grunty orne, pastwiska i lasy po stronie czechosłowackiej. Jednocześnie, południowi sąsiedzi odrzucali wnioski polskich parafii, domagających się uregulowania sprawy patronatów kościelnych i byłego „funduszu religijnego węgierskiego”. Patroni ci, po zmianie granicy, nie poczuli się już do obowiązków łożenia na kościoły i uchylali się od świadczeń, do których byli zobowiązani. Przez lata nie doczekały się też pomyślnego rozwiązana pretensje polskich obywateli ze Spisza do „Úvernej kasy” w Starej Wsi Spiskiej, a także sprawa tzw. wkładów sierocych, jakie ludność polskiego Spisza składała do Sądu Opiekuńczego w Lewoczy, które nie zostały zwrócone.²¹

Podobnie gwałtowny opór strony słowackiej budziły postulaty domagające się dla górali, mieszkających po drugiej stronie granicy, prawa do korzystania w życiu publicznym z języka polskiego, przede wszystkim w szkołach i Kościele. Nie przyjmowała ona zupełnie wysuwanych w tej sprawie polskich argumentów, podkreślając, że nie ma takiej potrzeby, gdyż czechosłowackie statystyki nie wykazywały tam polskiej ludności, a poza tym tamtejsi górale

posiadali już jakoby słowacką świadomość narodową i poczuwali się do „przynależności i związków etniczne ze Słowacją”.²²

Oczywiście takie wyjaśnienia mogły przekonywać tylko zupełnych ignorantów, a działacze ZGSiO do takich przecież nie należeli, jako bowiem rodowici mieszkańcy Kresów Południowych, pobratymcy górali zza kordonu i w znacznym stopniu aktywiści prowadzonej już od końca XIX wieku akcji „budzielskiej”, a następnie plebiscytowej, doskonale orientowali się w sytuacji rodaków na terenie Czechosłowacji. Wiedzieli, że ze względów politycznych statystyka czechosłowacka nie uwzględniała Polaków na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej. Jednocześnie byli też przekonani o tym, że tylko w obrębie państwa polskiego góralszczyzna ta może wrócić do swoich autentycznych, polskich korzeni. Natomiast dalsze pozostawanie w granicach Czechosłowacji grozi całkowitemu jej wynarodowieniu. Do podjęcia w tym kierunku odpowiednich kroków przynaglała szybko zmieniająca się w 1938 roku sytuacja w Europie Środkowej, a zwłaszcza narastające zainteresowanie Słowacją ze strony Niemiec.²³

Od 1931 roku Związek Spisko-Orawski, a następnie kontynuator jego działalności – ZGSiO, włożył sporo wysiłku merytorycznego i organizacyjnego, aby doprowadzić do uregulowania problemu południowej granicy Polski na odcinku słowackim. W tym względzie zwłaszcza aktywna była działalność ZGSiO w 1938 roku, w okresie poprzedzającym porozumienie z Czechosłowacją, a w zasadzie z autonomiczną Słowacją, w sprawie korekty wspólnej granicy, tj. przed 30 listopada.

Rola ZGSiO polegała głównie na kierowaniu, w tej sprawie, do władz państwowych postulatów wraz z odpowiednim uzasadnieniem, a także popularyzacji zagadnień spisko-orawskich w głębi kraju, gdyż w szerokich kręgach społeczeństwa polskiego, były one w niewielkim stopniu znane.

Najważniejszym wystąpieniem Związku Górali Spisza i Orawy do władz, najpełniej przedstawiającym jego stanowisko, był *Memoriał w sprawie przyłączenia do Polski niektórych terenów należących do Słowacji*, wręczony 6 października 1938 roku przez ks. dra Ferdynanda Machaya²⁴ i dra Filipa Czekowskiego²⁵ ministrowi Józefowi Beckowi.²⁶ ZGSiO domagał się w nim:

1. Na Spiszu, jako minimum,²⁷ przyłączenia do Polski trzech powiatów, a mianowicie: starowiejskiego, lubowelskiego i kieźmarskiego. Nowa granica na znacznej swej długości byłaby wówczas naturalna. Biegłaby główną granicą Tatr, po czym skręcała na grani boczną (Sławkowski Szczyt, a następnie Góry Lewockie). Na terenie tym znajdowały się miasta: Stara Lubowla, Gniazda, Podoliniec (do 1769 roku polskie) oraz Kieźmark.

2. Na Orawie, w wersji maksymalnej,²⁸ dwóch powiatów, tj. namiestowskiego i trzciańskiego, do których należały południowe stoki Babiej Góry i Pilska oraz skrawek Tatr Zachodnich, w rejonie Orawicy.
3. Na Czadecczyźnie, maksymalnie, całego powiatu czadecckiego, a minimalnie – jego środkowej i wschodniej części, wraz z miasteczkiem Czacą
4. W Szaryszu, ze względów komunikacyjnych,²⁹ włączenia niewielkiego klina, jaki by powstał po wcieleniu do Polski powiatu lubowskiego. Klin ten obejmował kilka gmin, m.in. Orłów, Pławiec i Lubotyń.³⁰



Przed Muzeum Tatrzańskim: delegaci Lipnicy Wielkiej i Wacław Krzeptowski (drugi z prawej), prezes powiatowego zarządu Stronnictwa Ludowego w Nowym Targu. Lipniczanie przybyli do Zakopanego szukać poparcia w sprawie przyłączenia do Polski części katastru swojej wsi, który pozostawał po stronie czechosłowackiej. Zakopane 1938 r.

(fot. ze zbiorów autora)

Przedstawione w *Memoriale* postulaty, w sprawie korekty południowej granicy Polski, zostały podbudowane odpowiednimi argumentami. Na uwagę zasługuje fakt, że jego autorzy nie proponowali sposobu przejścia wspomnianego terenów, ale nie wykluczali możliwości przeprowadzenia tam plebiscytu, w którym o zmianach granicznych zadecydowałby wola ludności.³¹

Ważne znaczenie w „promowaniu” tematyki spiskorawskiej w społeczeństwie polskim odgrywały różne imprezy i uroczystości, przygotowywane nie tylko przez ZGSiO, ale i inne organizacje, lecz z udziałem członków Związku. Jedną z nich odbyła się np. w Poznaniu 20 lutego 1938 roku, z inicjatywy tamtejszego Oddziału PTT, pod nazwą „Poranek spiskorawski”. Jego uczestnicy mogli wówczas wysłuchać

prelekcji ks. dr Ferdynanda Machaya, a także *Suity Orawskiej*, skomponowanej przez Tadeusza Z. Kasserna.³² Na tej płaszczyźnie, ZGŚiO współpracował też blisko z pokrewnym sobie Związkiem Ziem Górskich, który np. zorganizował 27 lutego 1938 roku, w Łąpszach Niżnych, regionalną Konferencję Spiską, pod honorowym patronatem ministra spraw wojskowych – generała Tadeusza Kasprzyckiego.³³

Wśród wielu inicjatyw Związku, jakie się pojawiły jesienią 1938 roku, wymienić należy ponowne opublikowanie książki ks. Ferdynanda Machaya *Moja droga do Polski*. Owe wspomnienia z czasów pierwszych zmagani o kształt tej granicy, w latach 1918-1920, były bowiem ważnym świadectwem polskości Kresów Południowych. Do drugiego wydania autor dołączył odnoszące się do aktualnej sytuacji posłowie, z 11 października 1938 roku. Czytamy w nim:

„Śląsk za Olzą należy już do Polski. Już sobie nie wchodzimy [z Czechami – JR] w drogę. Wierzę, że i ziemie Spisza, Orawy i Czadeckiego będą również połączone z Macierzą. W ten sposób znikną przeszkody, które braterskie współzycie zatruwały i jątrzyły. Na terenie Spisza, Orawy i Czadeckiego niebezpieczeństwo rozjątrzonych stosunków wzajemnych (w razie nie przyłączenia tych ziem do Polski) byłyby tym większe, że ludność polska mieszka tam w zwartej masie i stanowi nie ułamek ludności w poszczególnych miejscowościach, lecz pełnych sto procent”.³⁴

Z końcem lata 1938 roku, członkowie ZGŚiO przedstawiali swoje stanowisko coraz bardziej *expressis verbis*. Przytoczmy tutaj chociażby wystąpienie Michała Balaży na łamach „Gazety Podhala”. Pisał on wówczas:

„W chwili, gdy waży się losy mniejszości narodowych w Czecho-Słowacji, oczy społeczeństwa polskiego zwrócone są w kierunku ludności polskiej za kordonem, która mimo ucisku i wynaradawiania potrafiła utrzymać swój język macierzyński [sic] i wytrwać przy polskości. Cała Polska zwrócona jest w kierunku Zaolzia i energicznie domaga się przyłączenia naszych Braci ze Śląska Cieszyńskiego do Macierzy.

Nie mniej leży na sercu społeczeństwu polskiemu sprawa ludności góralskiej na Spiszu i Orawie, pozostałej po tamtej stronie granicy. Ludność ta mimo długoletniej niewoli nie straciła swego poczucia przynależności narodowej, choć korzystała z nauki w obcym języku i jest narażona na obce wpływy. Dlatego żądamy także przyznania pełnych praw ludności góralskiej na Spiszu i Orawie po stronie Czecho-Słowacji, wprowadzenie języka ojczystego w szkołach, kościołach i urzędach.

Przecież ludność góralska Zamagurza Spiskiego, Jaworzyny, Zoru [Żaru – JR] oraz mieszkańcy północnej Orawy popod Babią Górę i Pilskiem to rdzenni bracia naszych Spiszaków i Orawiaków polskich. Wszak postanowienie Rady Ambasadorów w r. 1920 było przecięciem żywego ciała Spisza i Orawy na dwie nierówne części i kazano [góralom – JR] żyć w odosobnieniu. – Dziś ludność ta – o tej samej gwarze i zwyczaju, tej samej wiary – pragnie żyć swobodnie, oraz rozwijać się w duchu ojczystym – polskim.

W tych dniach odbywają się zebrania w Zakopanem, Nowym Targu i licznych miejscowościach spisko-orawskich, na których ludność powiatu nowotarskiego domaga się praw dla górali-Polaków w Czechosłowacji i powrotu Śląska zaolzańskiego do Macierzy.

We Frydmanie na Spiszu – relacjonował Balara – odbyła się manifestacja, na której

m.in. uchwalono: *My, zebrani we Frydmanie gazdowie, rozumiemy położenie mieszkańców Jurgowa, Rzepik i Czarnej Góry, że bez ziemi Jaworzyny, jako jedynej żywicieli, która została oderwana od nich, nie mogą dalej żyć. W nędzy są i wielkiej biedzie, a przyszłość dla nich jest czarna.*

*Prosimy Rząd polski, aby nawiązał kontakt ze Słowakami, aby te ziemie, te polany i lasy, które ich dziadkowie używali, mogli używać, jak przed tysiąc laty. Nie sięgamy po czesko-słowackie ziemie, ale niech granica pomiędzy Jaworzyną a Spiszem, przyłączonym do Polski, zniknie. Niech zgoda między Polakami a Słowakami nastanie na wieczne czasy”.*³⁵

Kilka dni później od wspomnianej manifestacji we Frydmanie, tj. 25 września 1938, zorganizowano w Jabłonce drugi z kolei „Dzień Spisza i Orawy”, połączony z corocznym Walnym Zgromadzeniem ZGSiO. Na to spotkanie przybyła, w liczbie ok. 2000 osób, ludność nie tylko z Orawy, ale i ze Spisza oraz Podhala, a także górale zza kordonu. Po nabożeństwie odbyła się wielka manifestacja, podczas której padło żądanie „przyłączenia do Polski naszych Braci, rodaków-górali po tamtej stronie granicy”. Do zgromadzonych przemówił w żarliwych słowach, ponownie wówczas wybrany, prezes ZGSiO – ks. dr Ferdynand Machay.³⁶

Niebawem, długo oczekiwania korekta granicy doszła do skutku. Jednakże jej niewielki zasięg rozczarował członków Związku. Ich nadzieje znacznie odbiegały od ostatecznych rezultatów tej rektyfikacji. Skromne poprawki praktycznie nie rozwiązywały prawie żadnego problemu. W wypowiedziach działaczy wyczuwało się też żal, że w kulminacyjnym momencie zostali odsunięci od wpływu na decyzje w tej sprawie. Nastroje te znalazły odbicie w interpelacji ks. F. Machaya złożonej w Senacie, pod adresem ministra spraw zagranicznych. Na posiedzeniu izby wyższej, ks. Machay zadał Józefowi Beckowi trzy pytania: „1) Jaka jest treść noty wystosowanej do rządu czecho-słowackiego w sprawie nowej granicy na odcinku Spisza, Orawy i Czacy?; 2) Dlaczego przy nowym rozgraniczeniu nie zostały wzięte pod uwagę granice etnograficzne, które się swoją stuprocentowością i zwartością zamieszkania wprost narzucają?; 3) Jeżeli już mamy się zgodzić na obecną granicę, czy prawa narodowe dla tamtejszych Polaków zostały zabezpieczone – liczba ich bowiem sięga 80 000?”³⁷

Beck w swych wspomnieniach wyjaśniał zajęte wówczas stanowisko:

„Wbrew żądaniom polskiej opinii publicznej i licznych przedstawicieli w parlamencie zrezygnowałem z góry z poważnych rewindykacji w stosunku do Słowaków, przede wszystkim, jeśli chodzi o Spisz i Orawę. Pretensje dałyby się bronić i historią, i usposobieniem ludności, ale miałem na myśli przyszłość stosunków polsko-słowackich i nie chciałem przeciwko temu budzącemu się narodowi wykorzystywać siły dla doraźnych korzyści. Byłem zresztą z tego powodu i w parlamencie (sen. ks. Machay i poseł Sanojca³⁸) ostro krytykowany”.³⁹

Chociaż na Kresach Południowych doszło tylko do symbolicznego za-
dośćuczynienia terytorialnego, to jednak aktywiści ZGSiO „nie załamywali rąk”
i działali dalej, aby przynajmniej doprowadzić do zmiany stanowiska władz
Słowacji wobec tamtejszych Polaków, nie uznawanych oficjalnie za mniejszość
narodową. Problem ten poruszył, w swym artykule, Stanisław Pęksa:

„Słowacy – stwierdzał – obłudnie przypisują nam chęć grabienia ziemi słowackiej, gdyż ziemię, na których Polacy tam żyją, nigdy słowackimi dawniej nie były, tylko polskimi lub węgierskimi. Z chwilą upadku Węgier, Polska o swoje prawa się upomniała, a choć ich wyegzekwować nie mogła, to z praw tych nie zrezygnowała. Te dwadzieścia lat panowania Czecho-Słowacji są wielką tam krzywdą wobec Polski.

Jeżeli zaś Polska nie wykorzystała obecnej swojej przewagi wobec Słowacji – wyjaśniał Pęksa – to tylko w przekonaniu, że lud polski może stać się łącznikiem między Polską a Słowacją oraz, że w drodze sąsiedzkiego porozumienia da się zapewnić ludowi polskiemu w Słowacji prawo do swego języka w szkole, kościele i urzędzie. I ten minimalny postulat władze nasze powinny wziąć jak najrychlej pod rozważę, jeżeli nie chcemy dobrowolnie utracić krew z krwi i kość z kości naszej [sic]. Wymaga tego trud bohaterów polskości Spisza i Orawy: Borowego i Halczyzna”.⁴⁰

Porównując decyzje w sprawie granicy z lat 1920-1924, będące efektem zaspokojenia wygórowanych żądań Czechosłowacji, z porozumieniem polsko-czecho-słowackim z 30 listopada 1938 roku, wyraźnie widać umiarkowanie strony polskiej, w tym drugim przypadku. Warszawa, odwrotnie niż dwadzieścia lat wcześniej Praga – z myślą o przyszłości stosunków polsko-słowackich, a także nadzieją na zaaprobowanie tych niewielkich zmian – ograniczyła do minimum swoje roszczenia, nie wykorzystując posiadanej przewagi do zrealizowania maksymalistycznej koncepcji. Nadzieje jej okazały się jednak płonne. Opinia władz i społeczeństwa słowackiego, przez lata kształtowana pseudonaukowymi teoriami i wrogą Polsce propagandą, potraktowała korektę tej granicy, jako wielką krzywdę.

Podjęte natomiast przez ZGSiO wówczas kroki wpłynęły na lepsze zrozumienie tego zagadnienia wśród polskich kół rządzących, zarówno cywilnych, jak i wojskowych. Co prawda postulaty Związku tylko w niewielkim stopniu zostały zrealizowane, ale o tym zadecydowały raczej „wielkiej” polityki.

Przypisy

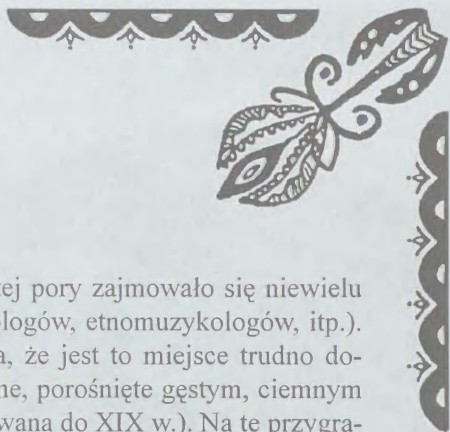
- ¹ Tekst referatu wygłoszonego 11 listopada 2006 r. w Niedzicy, na konferencji naukowej z okazji 75-lecie powstania Związku Górali Spisza i Orawy.
- ² J. M. Roszkowski, *Polska akcja „budzielska” wśród spiskich, orawskich i czadeckich górali na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Góry i góralszczyzna w dziejach i kulturze pogranicza polsko-słowackiego (Podhale, Spisz, Orawa, Gorce, Pieniny). Materiały z Międzynarodowej Konferencji Naukowej (Kraków – Nowy Targ – Bukowina Tatrzańska, 21-24 października 2004)*, tom: *Historia*, praca zbior. pod red. J. M. Roszkowskiego i R. Kowalskiego, Nowy Targ 2005, s. 63-76; ibidem, *Problem granicy państwowej na Podiatrze w działalności dyplomacji polskiej (1918-1924)*, [w:] *Góry i góralszczyzna...*, op. cit., s. 83-104.
- ³ J. M. Roszkowski, *Kształtowanie się południowej granicy Polski na odcinku słowackim 1918-1938*, [w:] *Od Zaolzia po Jaworzynę. Rewindykacje graniczne jesienią 1938 roku. Materiały z seminarium naukowego zorganizowanego w 65 rocznicę powrotu Zaolzia i Jaworzyny do Polski*. Nowy Targ 27 listopada 2003, praca zbior. pod red. R. Kowalskiego, Nowy Targ 2004, s. 51-69.
- ⁴ Wskazywano na pas zwartej polskiego zasiedlenia.
- ⁵ Mieszkańcy tych terenów, w większości, tworzyli wspólnotę kulturową z polską góralszczyzną, z której się zresztą wywodzili.
- ⁶ Przynależność tych terenów w przeszłości do Polski.
- ⁷ Powrót do naturalnej granicy na głównej grań Tatr, w rejonie Doliny Białej Wody i Jaworowej. Zob. np.: J. M. Roszkowski, *Spór o Morskie Oko na tle kształtowania się granicy w Tatrach*, [w:] *Władysław Zamoyski 1853-1924*, praca zbior. pod red. S. Sierpowskiego, Kórnik - Zakopane 2003, s. 56-57, 75 i 77.
- ⁸ Po pierwsze – nigdy nie został Polsce zwrócony zastaw za utracone w 1769 r. starostwo spiskie, a po drugie – sejm rozbiorowy z 1773 r. nie zrzekł się praw do ziemi lubowelskiej, stąd też po odzyskaniu niepodległości, II Rzeczpospolita automatycznie nabyła do niej prawa. J. M. Roszkowski, *Akt bezpodstawnej aneksji czy „sprawiedliwości dziejowej”?* *Podłoże polskich korektur granicznych ze Słowacją w 1938 r.*, „Rocznik Orawski”, t.3, 2001, s. 75.
- ⁹ Po latach wyraźnie uwidoczniło się, że: „Likwidacja Austro-Węgier i podział ich dawnych dzierżaw między nowo powstałe państwa narodowościowe, dokonany się na zasadzie przede wszystkim etnograficznej, z uwzględnieniem żywotnych interesów ekonomicznych. Tzw. prawa historyczne zostały traktatem wersalskim bezwzględnie przekreślone. Także późniejsze decyzje Rady Najwyższej i Rady Ambasadorów, załatwiający spory graniczne między państwami, powstałymi na gruzach Austro-Węgier, nie liczyły się z argumentami praw historycznych. W sporze między Polską a Czechosłowacją o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę moment historyczny zgoła żadnej nie odegrał roli. Wysunięte i silnie podkreślone przez Czechów prawa historyczne do Śląska Cieszyńskiego nie znalazły uznania w decyzji Rady Ambasadorów z dn. 28 lipca 1920 r., wprowadzającej podział tego kraju między Polskę a Czechosłowację. Ta sama decyzja rozwarła na Orawie i Spiszu prastarą granicę węgierską, utrwaloną szeregiem stuleci, aby choć w części uwzględnić słuszne prawa etnograficzne Polski do ludu polskiego, te ziemie zamieszkującego. Przyłączone do Polski skrawki Spisza i Orawy, co najmniej od 6 wieków wchodziły w skład państwa węgierskiego, z drugiej zaś strony nie przyznano Polsce miast spiskich w Dolinie Popradu (tj. byłego starostwa spiskiego wraz z Lubowlą), które w przededniu I rozbioru należały do Polski”. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/381, b. pag., *Argumenty historyczne (opracowanie dla polskich przedstawicieli w delimitacjach granicznych, ok. 1957 r.)*.
- ¹⁰ *Per analogiam*, można powiedzieć, iż to, że np. część ziem polskich, w wyniku rozbiorów, weszła w skład Cesarstwa Rosyjskiego, nie oznaczało wcale, aby Polska miała dziedziczyć prawa do jakichś granic Rosji.
- ¹¹ Dobitnie ówczesną postawę Czechów i Słowaków skomentował Stefan Żeromski: „Jeżeli oni w tej dobie wyzwalania się narodów usiłują wbić nam nóż w bok i krew naszego ludu wylewać, gdy nasza sprawa z mozołem się dźwiga z upadku, jeżeli oni dziś podstępnie i zdradziecko wyzywają nas na rękę, to niech będą pewni, że tego już im nie zapomnimy. Nie usiedzą ci najeźdźcy ani na Śląsku, ani na Orawie, ani na Spiszu! Polska dziś jest jeszcze w walce i trudzie skupienia swej siły. Ale niech [...] wiedzą, że nasza siła jest, choć jej jeszcze nie widać. Niech nie liczą na to, że jej niema i nie będzie. [...] Śląska nie damy! Orawy nie damy! Spisza nie damy!”. S. Żeromski, *Niech żyje ziemia spiska!*, „Młody Polak”, nr 12-13, 25 VI 1926.

- ¹² „My si myslievame, že sú Tatry naše, že sú Tatry slovenské. I v tejto veci nám je treba trocha trpezlivosti. Aj iní si osobujú na ne právo. Mne iba o to ide, aby sme jasne videli a aby sme nemámili domyslymi, k akým nás neoprávňuje skutoký stav veci”, cyt. za: J. Zborowski, *Zapomniane Kresy*, w: MT-ZA, sygn. AR/NO/380, mps artykułu, b. pag., [listopad 1918].
- ¹³ Postanowienie to zostało natychmiast przez Warszawę oprotetowane. Już 31 lipca 1920 r., delegat rządu polskiego – Ignacy J. Paderewski wystąpił w tej sprawie do prezydenta Francji z notą protestacyjną. Oświadczył w nim stanowczo, że Polska nie uważa narzuconej decyzji za definitywne rozwiązanie problemu, stwierdzając: „Porozumienie pomiędzy Rządem Polskim i Czechosłowackim nie przesądza niczego o szczegółach ostatecznego uregulowania granic, ani nie wymienia żadnej linii granicznej”. Ponadto, podkreślił też, że dokonując rozstrzygnięcia przedstawiciele wielkich mocarstw nie wzięli pod uwagę „życzeń ludności, ani zasady narodowości”, co w konsekwencji doprowadziło do tego, iż w „dystrykcie Spisza i Orawy [...] z górą 45000 naszych rodaków pójdzie pod panowanie czechosłowackie”. Zob. *Pismo delegata rządu RP przy Konferencji Ambasadorów...*, [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, pod red. T. Jędruszczyka i M. Nowak-Kielbikowej, t.1: 1918–1932, Warszawa 1989, dok. nr 23, s. 101–102.
- ¹⁴ Przelomowym momentem był układ monachijski, podpisany 30 IX 1938 r.
- ¹⁵ Mimo wszystko, na skutek słowackich prowokacji, tj. dwóch przypadków zaatakowania na terytorium Czechosłowacji polskich delegatów do Komisji Delimitacyjnej, oddziały polskie zaczęły wcześniej obsadzać linię graniczną. Polski MSZ wydał w tej sprawie oficjalny komunikat, w którym czytamy, że „delegacja polska zmuszona była, po stwierdzeniu złej woli władz słowackich, przerwać dalszą pracę. Rząd polski przedsięwziął kroki zmierzające do zadość uczynienia i zabezpieczające terytorium przyznane przy delimitacji Polsce”. „Polska Zbrojna”, nr 327, 26 XI 1938, cyt. za: R. K o w a l s k i, *Działania Grupy Operacyjnej „Podhale” na Spiszu. Orawie i w Pieninach jesienią 1938 roku*, [w:] *Od Zaolzia po Jaworzynę...*, op. cit., s. 104.
- ¹⁶ J. K o z e ŋ s k i, *Czechosłowacka jesień 1938*, Poznań 1989, s. 122–123.
- ¹⁷ Zob. *Protokół delimitacyjny granicy państwowej między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Czechosłowacką, podpisany w Zakopanem 30 XI 1938 r.*, [w:] *Dokumenty z dziejów...*, op. cit., t. 2: 1933–1939, Warszawa 1996, dok. nr 87, s. 198–199.
- ¹⁸ Skupionych m.in. w Głównym Komitecie Pomocy dla Spisza, Orawy i Czadeckiego w Krakowie, działającego pod tą nazwą od 10 października 1938 r.
- ¹⁹ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), zespół Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie 1918 – 1939 (dalej: MSZ), sygn. 10412, Apele, memoriały i rezolucje w sprawie Spisza, Orawy i Czadeckiego, k. 65–68; MT-ZA, sygn. AR/NO/382, Sprawa granicy na Spiszu, Orawie i ziemi czadeckiej 1930–1939, passim. J. M. Roszkowski, *Akt bezpodstawnej aneksji...*, op.cit., s. 74–78.
- ²⁰ W tym upatrywał przyczyn niezadowolenia spiski góral – Michał Balara, członek ZGŚiO i redaktor „Gazety Podhala”. Zob. artykuł redakcyjny: *O pełne prawa górali polskich w Czecho-Słowacji*, „Gazeta Podhala”, nr 38, 25 IX 1938.
- ²¹ *W pracy nad ustaleniem dróg rozwoju Spisza. Z obrad I Regionalnej Konferencji rozwoju Spisza*, „Gazeta Podhala”, nr 9, 6 III 1938.
- ²² Współcześni autorzy słowaccy nadal zresztą podtrzymują tę tezę. Zob. L. Deák, *O problemach stosunków słowacko-polskich od Monachium do rozbitcia Republiki*, w tłum. E. Orlof, [w:] *Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918–1945*, pod red. E. Orlof, Rzeszów 1992, s. 67.
- ²³ Ibidem, s. 66.
- ²⁴ Ks. dr Ferdynand Machay (1889–1967), z pochodzenia góral orawski, polski działacz narodowy na Spiszu i Orawie, prezes ZGŚiO, wykładowca seminariów duchownych w Krakowie i Częstochowie, od 1944 r. archiprezbiter kościoła Mariackiego w Krakowie, działacz Akcji Katolickiej, wybitny kaznodzieja, publicysta i wydawca. W 1938 r. prezydent Mościcki mianował go senatorem RP. Polski Słownik Biograficzny (dalej: PSB), t. 18, Wrocław, s. 622–625.
- ²⁵ Filip Czekowski – pochodził ze spiskiej wsi Żar (obecnie: Żdiar). Był absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego, w czasie studiów pełnił funkcję prezesa uczelnianego Koła Spisko-Orawskiego przy UJ, działacz ZGŚiO. Z wykształcenia prawnik, zatrudniony w Najwyższej Izbie Kontroli Państwa. Przed wojną mianowany sędzią Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Zmarł pod Warszawą 18 VII 1942 r. MT-ZA, sygn. AR/NO/316, k. 97, uchwała Koła Spisko-Orawskiego UJ, Kraków 19 III 1920; „Przyjaciół Spisza i Orawy”. Kalendarz na rok 1947, Kraków [1946], s. 84.

- ²⁶ Pod dokumentem złożyli podpisy ks. dr Ferdynand Machay (prezes Związku) i dr Filip Czekowski (członek Zarządu Związku). Memorial ten został opublikowany. Zob. J. M. Roszkowski, *Akt bezpodstawnej aneksji...*, op. cit., s. 74-76.
- ²⁷ Wersja maksymalna została zaznaczona na dołączonej do *Memoriału* mapie, której jednak nie odnaleziono. Podobnie też zostały na niej wykreślone inne wersje proponowanej granicy, nie przedstawione w tym dokumencie.
- ²⁸ Zob. wyżej, przyp. 26.
- ²⁹ Po to, aby szosa: Lubowla – Muszyna (przez Pławiec i Orlów) przebiegała w całości przez terytorium należące do Polski.
- ³⁰ AAN, Archiwum Zakładu Historii Partii, sygn. 296/III-43, k. 1-2, mps, Warszawa [6 X 1938].
- ³¹ Ibidem.
- ³² „Gazeta Podhala”, nr 8, 27 II 1938.
- ³³ Ibidem.
- ³⁴ Ks. F. Machay, *Moja droga do Polski*, wyd. II, Kraków 1938, s. 263.
- ³⁵ [M. Balara], *O pełne prawa górali polskich w Czecho-Słowacji*, „Gazeta Podhala”, nr 38, 25 IX 1938.
- ³⁶ J. S. [tanek], *Z Dnia Spisza i Orawy*, „Gazeta Podhala”, nr 40, 9 X 1938.
- ³⁷ „Gazeta Podhala”, nr 50, 25 XII 1938.
- ³⁸ Józef Sanojca (1887-1953), w czasie I wojny światowej służył w Legionach Polskich, działacz ludowy i publicysta, czterokrotnie był wybierany do Sejmu RP, w latach trzydziestych z ramienia BBWR, a następnie OZN. PSB, t. 34, Wrocław 1992-1993, s. 527-528.
- ³⁹ J. Beck, *Ostatni raport*, w oprac. A. Skrzypka, Warszawa 1987, s. 151-152.
- ⁴⁰ S. Pęksa, *O przyszłość Spisza i Orawy*, „Gazeta Podhala”, nr 50, 25 XII 1938.



Zofia Łukasz – Krempachy
Karolina Bizub – Dursztyn
Ilona Sołtys – Dursztyn
Iwona Sowa – Dursztyn



SKAŁKA I JEJ TAJEMNICE

Spisz jest terenem, którym do tej pory zajmowało się niewielu badaczy (historyków, etnografów, geologów, etnomuzykologów, itp.). Nadal ciąży nad nim nazwa mówiąca, że jest to miejsce trudno dostępne, przepastne, niezbadane, odludne, porośnięte gęstym, ciemnym lasem – Spiż (nazwa tego regionu używana do XIX w.). Na te przygraniczne tereny, ze względu na ich historię – częste zmiany granic i przynależności państwowej, przez długie lata brak komunikacji, rzadko zapuszczali się wędrowcy. A kto już tutaj dotarł, urzeczony jego pięknem niejednokrotnie pozostawał.

Dursztyn to mała wioska, licząca około stu zabudowań mieszkalnych, położona w południowej części Polski w województwie małopolskim, w gminie nowotarskiej. Leży w środkowej części polskiego Spisza, który jest odgraniczony od Podhala rzeką Białką, od Pienin – Dunajcem. Granicę południową stanowi granica państwowa ze Słowacją. Obszar Dursztyna graniczy od wschodu z Łapszami Niżnymi, od północnego wschodu z Frydmanem, od północnego zachodu z Krempachami, od południowego zachodu z Trybszem i od południa z Łapszami Wyżnymi. Ogólna powierzchnia gruntów Dursztyna wynosi 550 ha. Pierwsza pewna wzmianka o tej wiosce pochodzi z lat 1312 – 1317 jako o osadzie „Durst” na prawie niemieckim. Legenda towarzysząca założeniu wsi mówi, że pierwszym jej mieszkańcem był zbójnik. Nazwa „Dursztyn” z języka niemieckiego „Durchstein”, czyli „przez kamień” wiąże się z trudnościami komunikacyjnymi, gdyż wieś położona jest dość wysoko, posiada ze wszystkich stron bardzo trudny dostęp, wiodący przez wąwozy z reguły skaliste, wyłobione przez wodę. Ludność Dursztyna należy do szczepu górali polskich zamieszkujących Karpaty Zachodnie; są to górale „Spiszacy”, którzy mają wiele cech wspólnych z Podhalanami właściwymi, gdyż wytworzyły je podobne warunki życia. Różnią się jednak gwarą, strojem, sztuką, budownictwem, muzyką oraz obyczajami. Dzieje osadnictwa wykazują, że ludność tych terenów jest pochodzenia polskiego i przybyła tutaj z dorzecza Wisły wraz z kolonizatorami niemieckimi, którzy z czasem zasymilowali się z Polakami. W roku 1961 Dursztyn



Najwyższy szczyt Pienin Spiskich - Żar

(Fot. Ilona Sołtys)

liczył 357 mieszkańców, a obecnie około 480. Głównym źródłem utrzymania ludzi jest praca w różnych zakładach produkcyjnych w Nowym Targu lub w charakterze robotników budowlanych na różnych budowach w całej Polsce oraz rolnictwo oparte na uprawach zbóż (owsa i jęczmienia), ziemniaków (tzw. „gruli”) i hodowli bydła mlecznego. Wiele młodych osób wyjeżdża do pracy za granicę (USA, Austria, Irlandia, Niemcy, Francja, Szwecja).

Ta malownicza wieś spiska położona jest między wzgórzami. Miejsce to przyciąga bardzo wielu turystów z różnych stron Polski, zachwycają się pięknem krajobrazu a także spiskimi potrawami.

Długo na tym terenie zachował się nieskażony folklor spiski. Ludność uboga, bardzo gościnnie przyjmowała rzadkich tutaj przybyszów. W dawnych czasach (pod koniec XIX do połowy XX w.) była samowystarczalna. Wszystkie gospodarstwa we wsi uprawiały rośliny potrzebne do życia tj. ziemniaki, jęczmień, owies, żyto. Sadzono kapustę, buraki pastewne, cebulę, czosnek, uprawiano len. Hodowano krowy, konie, owce, świnie, króliki i drób (kury, gęsi, kaczki). W Dursztynie gleby na ogół były słabe. Część mieszkańców dorabiała sobie furmaństwem wożąc zboże, wino, tytoń, naftę, sól do Nowego Targu nawet z miast słowackich.



Bacówka

(Fot. W. Nalewajski)

Początkowo Dursztyn terytorialnie należał do parafii p.w. św. Stanisława we Frydmanie a następnie do Krempach. Było to uciążliwe dla mieszkańców i w latach w 1899 – 1903 wybudowali z kamienia, własną filialną kaplicę. W głównym ołtarzu umieszczono figurę św. Jana Chrzciciela. W 1921 roku Ojciec Ireneusz Kmiecik z prowincji Matki Bożej Anielskiej Zakonu Braci Mniejszych podjął decyzję o budowie klasztoru. Przyjeżdżał tutaj na wakacje służąc posługą duszpasterską miejscowej ludności. Z czasem buduje klasztor dla potrzeb franciszkanów (1933). Pierwszym stałym duszpasterzem został mianowany o. Maurycy Przybyłowski. Wieloletnie starania uwieńczył sukces. Poprzez pracę duszpasterską franciszkanie, oprócz mszy św., katechizacji, spowiedzi, zajęli się problemami alkoholowymi. Zdynamizowali życie religijne wsi. Bezsprzecznym pozostaje fakt ich wpływu na kulturę i polskie poczucie narodowe mieszkańców (na podst. o. A. Sroka, *Franciszkanie w Dursztynie na Spiszu*, Jarosław 2005).

Dwa lata po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1920 roku w Dursztynie rozpoczęła działalność polska szkoła. Pierwszą nauczycielką była pani Tekla Helebrand.

Na wzgórzu Honaj, nad Dursztynem króluje „Wichrówka”, która znajdowała się na szlaku kurierów tatrzańskich. W czasie wojny pełniła ona szczegól-

na funkcję – mieściła się tutaj stacja kurierska. Był to punkt przerzutowy. Wilę „Wichrówkę” wybudował w latach międzywojennych (1935) krakowski notariusz Bogusław Pajor. Droę do Dursztyna wysadził drzewkami owocowymi, które później, w czasie jego nieobecności ludzie rozkradli. Na „Wichrówce” idealną kryjówką był pułap strychowy, deskowany na grubym belkowaniu od spodu i wierzchu, w którym leżąc mogło się pomieścić kilka osób. Przez stację „Wichrówka” przesuwano się mnóstwo ludzi: kurierzy-łącznicy, emisariusze, uchodźcy z Polski na Węgry, oficerowie powracający z Węgier do kraju i wysłannicy do zadań specjalnych.

Podłoże wapienne sprzyjało tworzeniu się jaskiń, o których krążą ciekawe legendy. U podnóża góry Żar (982 m n.p.m.) znajdują się hale, na których wypasane są owce, krowy oraz konie. Istnieje tu baczówka prowadząca korzystną dla wsi działalność gospodarczą. Gospodarze z okolicznych miejscowości oddają od wiosny do jesieni owce na wypas. Baca z juhasami przerabiają mleko owcze na oscypki, bunc, korboce, bryndzę. Produktem ubocznym jest żyntycza. Te regionalne wytwory znajdują bardzo wielu nabywców wśród okolicznej ludności.

Spisz - Dursztyn. Bliska mi Ojczyzna

Wiele miejsc posiada tajemnice niezbadane. Losy ludzi przeplatają się z bliską nam Ziemią, na której urodziliśmy się i dorastamy. Nasi dziadowie i rodzice kształtowali i kształtują nasze postawy, ale również wywierają wpływ na miejsca, które są nam bliskie.

Każdy ma swoją świętą górę. Dla jednych jest trudnym celem do osiągnięcia, dla innych - miejscem, które trzeba zdobyć, by uwierzyć we własną wartość, odnaleźć siebie.

Skalka dursztyńska – strome skaliste wzgórze, nieprzyjazne ludziom, typowa pustać porośnięta jałową trawą. Tylko gdzieniegdzie na skałkach przylone rojniki i niewielka ilość drzew, zacinających to miejsce, które, chociaż tak dzikie i nieprzyjazne, to jednak z roztaczającą się piękną panoramą na Dursztyn, pasmo Tatr, Babią Górę, Gorce i Pieniny. Poniżej rozciągają się wzniesienia, pomiędzy nimi wstęgi pól uprawnych. Idealne dla samotnika, ukrywającego się przed światem, przed ludzkim wzrokiem. Skalka mimo swej nieprzychylności stała się miejscem, w którym pani Mieczysława odnalazła siebie – wewnętrzny spokój i harmonię. Doznała nawrócenia i zachłysnęła się Duchem Świętym. Tam Bóg ją odnalazł. Z czasem miejsce to zaczęło emanować światłem na całą społeczność tej części Spisza.

Do Dursztyna w owym czasie prowadziła tylko droga polna, którą w po-



Widok na Skalkę od strony wsi z roku 1961

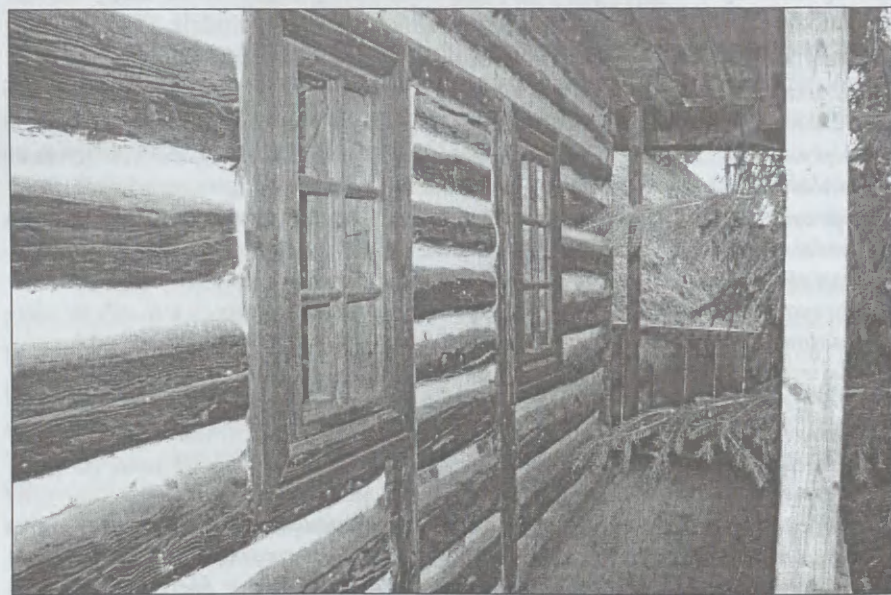
(Fot. autor nieznały)

rze opadów było ciężko pokonać, natomiast zimą trzymetrowe zaspy śniegu uniemożliwiały kontakt ze światem zewnętrznym. Istne odludzie. Górująca nad Dursztynem Skalka stała się przytuliskiem dla młodej, egzaltowanej pani z miasta, szukającej swojego miejsca.

...nieoczekiwany widok mnie zaskoczył! Przede mną stały Tatry w majestacie piękna, wrzeźbione szczytami w głęboki błękit sierpniowego nieba. Nie spodziewałam się, że tak je zobaczę. Byłam wzruszona – piękno przemawia do duszy i przykuwa. To była uczta, na której nie mogłam się dość nasycić. A wkoło mnie widziałam falisto opadające łąki i pola i znowu powstające, tu i ówdzie wyrastała z uniżenia Skalka w otoczeniu kilku świerków, albo z czubą zieleni na szczycie. Wpatrzona w Tatry na południu poszłam w kierunku wsi, gdy się obejrzałam, zobaczyłam ciemne pasmo Gorców, niby ścianę oddzielającą od świata. Za wsią szłam drogą na wschód wzdłuż zbocza. Tatry miałam ciągle po prawej stronie, a po lewej skłon obniża się w dolinę, z której rozprzestrzenia się szerokie pastwisko i podbiega pod bliski szczyt. Idąc dalej zobaczyłam Pieniny. Skały Trzech Koron wyraźnie odbijały od podnóża lasów, koło nich mniejsze góry, a wszystko dalekie, tonące w przeźroczystej błękitnej mgle porannej.

A cóż dopiero powiedzieć o wrażeniu, jakiego doznałam, patrząc o zachodzie słońca na Babią Górę? Ten rozwarty trójkąt równoramienny – to ona! Za nią zapadło słońce, od cienia wieczoru odbijają jeszcze ostatnie blaski za jej szczytem.

Spotykałam dotychczas w górach fragmenty piękne – tutaj jest ono wszędzie.



Betlejemka Pani Mieczysławy

(Fot. Ilona Soltys)

Czułam się jak biedny człowiek, który nagle odkrył skarby. Jest nimi oszołomiony, nie wie, które wybrać, a jest ich tyle, że razem ich nie uniesie. Jedno wiedziałam już na pewno, że tutaj musi stanąć moja chata!

(Mieczysława Faryniak, *Tchnienie Ducha Świętego*, t. I, s.21)

Pani Faryniak „odnalazła” Dursztyn i Skałkę dzięki pani Helebrand, nauczycielce z Dursztyna, którą spotkała na wypoczynku nad Bałtykiem. Zachwycona opowiadaniem pani Helebrand przyjechała do Dursztyna. Skałka wyglądała jak „pustelnia”, kręciło się tam niewielu ludzi i tylko wtedy, gdy pracowali w polu. Z relacji świadków wynika, że Skałka i pola wokół niej były zarośnięte trawą. Poniżej je koszone. Tereny te niczym szczególnym nie wyróżniały się z pozostałego pasma skałek. Nic szczególnego. Zanim przygotowano jej miejsce, które nadawałoby się do zamieszkania, przygarnęła ją rodzina z Dursztyna „od Findury”. W tym czasie od mieszkańców Dursztyna: Wojciecha Jelenia, Wojciecha Sowy, Andrzeja Łętowskiego, Andrzeja Sołtysa, Pawła Hornika, Józefa Bizuba, Józefa Kaczmarczyka wykupiła działki na Skałce. Niektóre pola sprzedawane były z trudnością, byli również tacy gospodarze, którzy nie chcieli ich odstąpić.

Zostały one ogrodzone drutem kolczastym, aby je zabezpieczał. Początkowo zamieszkała w szopie – „Betlejemce”, którą ociepiła i wyremontowała. Doświadczyła „ciemnej nocy” w czasie choroby. Nikt nie przychodził jej odwiedzić. Leżała zimą w gorączce kilka dni w zupełnym osamotnieniu. Nie wiedziała, czy przeżyje, nic nie jadła, nie piła, bardzo cierpiała. Zawierzyła siebie, swój los Bożej Opatrzności. Dopiero po kilku dniach pojawiła się jakaś litościwa dusza i jej pomogła. Po tych doświadczeniach postanowiła zająć się wychowaniem i kształceniem dzieci w zamian za pomoc przy gospodarstwie. Jedną z tych osób był Franciszek Salamon. On pomagał jej w budowie „Betlejemki”. W czasie słowackiej okupacji nie mógł przebywać na Skałce. Był Polakiem, a tereny do „Brzezia” w Nowej Białej zostały włączone do Słowacji. Wobec tego musiał ją opuścić.

Kilka lat po zamieszkaniu na Skałce pani Mieczysława (w 1937 roku) przygarnęła do samotni Wojciecha Grygusia. Pochodził z Krempach. Już wtedy pani Faryniak odkryła w nim powołanie do życia zakonnego. Warunki, w których przebywał w domu były bardzo trudne. Mieszkały tam na niewielkiej powierzchni trzy rodziny. Pani ze Skałki obawiała się, że jeżeli pójdzie pracować na utrzymanie bliskich, zagubi swoje powołanie. Przebywał on w Dursztynie do 1942 roku. Była wojna. Niemcy ściągali rekruta z terenów sojusznicznych (od 1939 – 1945 tereny Spisza należały do Słowacji). Wojciech podzielił los wielu młodych ludzi. Pod koniec wojny uciekł z wojska niemieckiego i ukrywał się z kolegą u pewnej rodziny w Krościenku. Po wojnie ukończył szkołę



Grota Michała Archaniola

(Fot. Ilona Sołtys)

średnią, zdał maturę i wstąpił do zakonu franciszkanów – reformatów. Na jego kształcenie łożyła pani Mieczysława. Wojciech (ojciec Paschalis) wyjechał do Stanów Zjednoczonych do pracy misyjnej. Na emeryturze wrócił do Polski. Obecnie mieszka w Krakowie, w domu zakonnym. Przy każdej wizycie w Polsce odwiedzał Skałkę i grób pani Mieczysławy, której tak wiele zawdzięcza. Jest żywym świadkiem życia i dzieła pani Faryniak (pani „Sławy”).

W tym czasie wykonano jej grootę w skale, którą nazwała Grocią Świętego Michała Archaniola. Wydrążył ją Maciej Sołtys z pomocą Wojciecha Grygusia. Wewnątrz była ławka zbita z desek, piec murowany i półka na naczynia kuchenne. Pani Faryniak, czytając żywoty świętych, zachwycała się życiem pustelników, którzy pozostawili rodzinne miejsca, odchodząc w samotność. Tam na modlitwie poznawali Boga i siebie. Pani bardzo się to spodobało. Marzyła, aby pomieszkać w jaskini, i to pragnienie spełniło się. Rzeczywistość okazała się jednak bardziej brutalna. Życie pustelnicze jest bardzo wymagające. Wydawało jej się, że zwariuje, jeżeli nie odda się całkowicie Bogu i nie zawierzy Mu obranej drogi, na której czekają nieustannie trudne wybory.

Od tej pory skalne, nieprzyjazne i odludne miejsce stało się ostoją i domem dla pustelnicy, która tam znalazła swoje szczęście.

Na Skałce od września 1944 do końca lutego 1945 roku ukrywała rodzi-



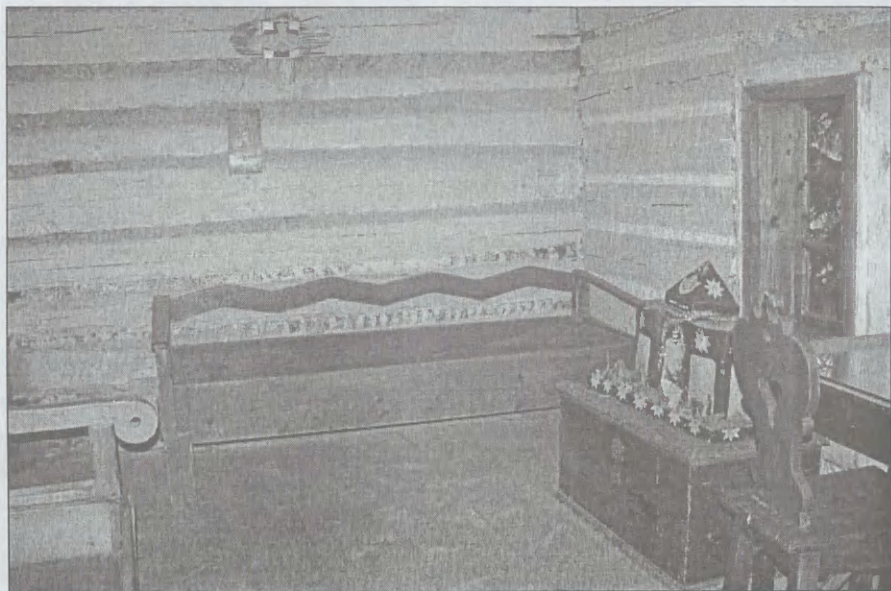
Napis w grocie

(Fot. Ilona Sołtys)

nę żydowską – Rajców. Z obawy przed zabiciem ich córki, Ewy, oddała ją na wychowanie do wielodzietnej rodziny „od Findury” z Dursztyna. Miała tam przebywać do zakończenia wojny. Uratowała tym samym rodzinę żydowskiego lekarza od eksterminacji. Jaskinia na Skałce, a potem „Betlejemka” prawie pół roku była ich domem. W ciągu dnia zamykała ją pani na kłódkę i zasłaniała gałęziami, by nikt nie zorientował się, że ktoś tam mieszka. Wieczorem mężczyzna i kobieta wychodzili na zewnątrz, by odetchnąć świeżym powietrzem. Skałka po raz kolejny stała się domem i przytuliskiem dla bezdomnych.

Pierwsze Boże Narodzenie spędziłam w chatce – stajence. Weszli do niej z życzeniami dwaj gospodarze z Dursztyna: mąż i szwagier Heleny od Findury, miler kobiety którą poznałam, a syna jej Michała potem trzymałam do Chrztu Św. Ona to posłała tych ludzi do mnie z życzeniami. Były to dwa roste chłopcy, ubrani w portki białe z guni i kamizelki na białych koszulkach. Zaraz na wstępie powiedzieli: „mieszkacie tu takim Betlejemku.” (Stąd powstała nazwa chatki Betlejemka).

Były w niej tylko najpotrzebniejsze przedmioty domowego użytku: misy, naczynia na wodę, miska do mycia, parę kubków, lampa naftowa (lampas), półki na książki, święte obrazy, stolik, krzeselko, zydelek, prycza z desek, kuferek na ubrania iście franciszkańskie. Nieodłącznym atrybutem stroju pustelnicy był kolor brązowy. Spódnica z lnianego samodziału zafarbowana na brązowo,



W tym pokoiku żyła pustelnica ze Skalki, stan obecny

(Fot. Ilona Sołtys)

kamizelka i sweter pleciony – w tym samym kolorze i gumowce. Za pokutę uznawała chodzenie w gumowcach do kościoła (ze względu na wszędzie obecne błoto) – cztery kilometry.

W drugim pokoiku znajdował się piec grzewczy przybudowany do ściany z blachą na wierzchu i rurą do komina, pryczka do spania zrobiona z kilku desek, lampa naftowa (lampas), szafka na naczynia zamykana na skobelek, półki na książki, których miała dużo.

Wojtuś (Gryguś) – jak o nim pisze pani Mieczysława – zaproponował wybudować stodołę, a w niej mały pokój, w której mogłaby zamieszkać, aby schronić się przed zimnem i wiatrem niemiłosiernie dokuczającym w położonej wysoko „Betlejemce”. Stodółkę z desek wzniesiono bliżej „drogi za skałą”, więc pani nie musiała już wspinać się pod górę. Do tego domku sprowadziła siostry Niepokalanki Błogosławionej Matki Marceliny Darowskiej, które osiadły w Dursztynie w 1975 roku. Przebudowały go one z czasem całkowicie, pozostawiając z dotychczasowego budynku tylko pokój ich dobrodziejki. Rozbudowały dom o świetlicę, jadalnię, kuchnię, łazienkę a w następnych latach szatnię na ubrania dla dzieci z ochronki. Doprowadziły prąd i wodę. Założyły telefon.



Skalka - „Święta góra” Pani Mieczysławy

Skalka w Dursztynie była tym miejscem, z którym kontakt zmienił całe życie pani Mieczysławy. Bliskie obcowanie z przyrodą nadało jej życiu nowego kształtu, a spotkania z prostą wiejską społecznością pozwoliły pani Faryniak czuć się potrzebną. Uświadamiała mieszkańców tej małej górskiej wioski, uczyła pisanie i czytania, modlitwy i śpiewu. Jak sama wspomina w pamiętniku, siłę do tej działalności czerpała z samotni, którą sobie stworzyła na Skałce.

Trudna, nieudana i zawiedziona miłość rzuciła ją w objęcia nieujarzmionej górskiej przyrody. Bunt, który przeżyła, uczynił ją przykrą i apodyktyczną dla otoczenia. Całe życie aż do śmierci żyła wyidealizowaną miłością do Konrada (Kurt Schwabe). Jej miłość była piękna i szlachetna, bezinteresowna. Chciała zdobyć jego zaufanie, pozyskać serce. W stosunku do Konrada była bardzo hojna. Ofiarowała mu „Złotą chatę” w górach w Rajczy pod Suchą Górą. Konrad nie znał ofiary, przyjmował gesty. Nie zaangażował się duchowo w ten związek. Żądał „wolnej miłości”, na co nie mogła się ona zgodzić (Pamiętniki t. I). Pani Mieczysława „widziała w nim ideał, którym nie był”. Znalazła się na granicy obłąkania. Dramat swój przeżywała samotnie. Dostrzegła, że mija się z nim. Miała w tym czasie aż cztery różne mieszkania, w których skrywała się



Kufer na ubrania

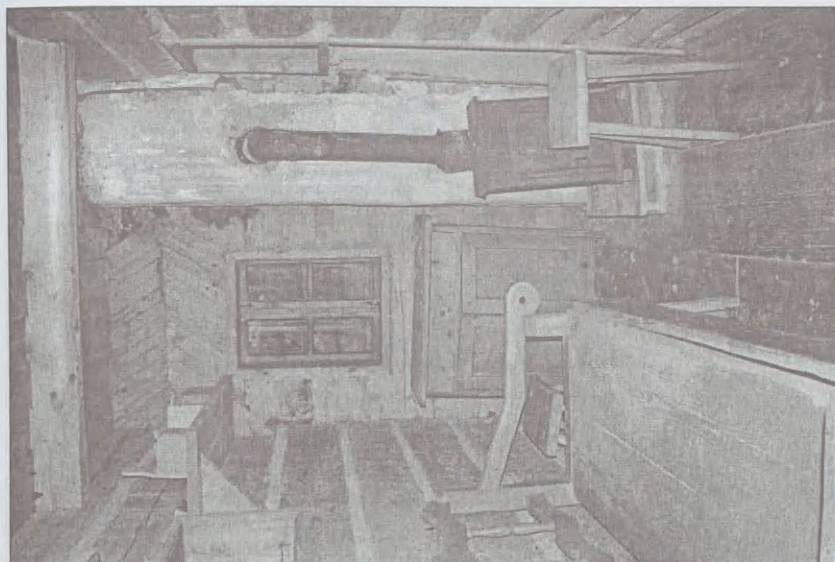
(Fot. Ilona Sołtys)

ze swym bólem. Zaczynała pojmować sens swego wcześniejszego religijnego wychowania. Buddyzm i różne inne religie, z jakimi zetknęła się w młodości nie dawały nadziei na realny, osobowy kontakt z Kimś. Przeżywała ogromny konflikt wewnętrzny. Z plecakiem wymykała się w Beskidy. Konrad jej nie poszukiwał. Wypoczynkową dachę w Rajczy przerobiła na kaplicę. Umieściła w niej złotą tarczę, a na niej gołębicę – symbol Ducha Św. Twórcą tego dzieła był Jan Walter. Godło to przyjęła jako swój znak. Mieszkając w „Złotej chacie”, przeżywając walkę wewnętrzną, odbyła spowiedź z całego życia. Świadkiem tego był kościółek w Ujsolach. Miało to miejsce w marcu 1935 roku. Konrad nie mógł zrozumieć przemiany jaka się w niej dokonała. Pisał listy, prosząc ją o rękę. Przy przypadkowym spotkaniu w Bielsku postawiła mu warunek

„musi tak mocno jak i ja wierzyć w Boga i być katolikiem, tylko przez Niego możemy się potęczyć. Te słowa były dla niego ciosem.”

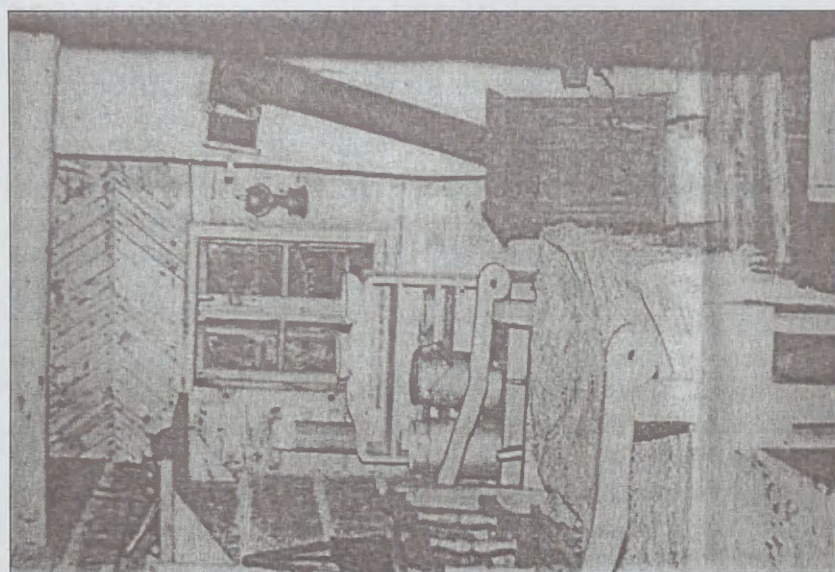
(Pamiętniki t. I).

Korespondowała z nim, modliła się o jego nawrócenie do kresu swych dni. W drugiej połowie 1935 roku opuszcza Rajcę i osiada na Skalce w Dursztynie. (Relacja Zofii Łukasz ze spotkań z panią Mieczysławą u ss. Niepokalanek w Nowym Sączu na przestrzeni stycznia i kwietnia 1990 r.).



... i widok obecny

(Fot. Ilona Sotys)



Kuchnia w Betlejemie dawniej ...

(Fot. autor nieznan)



Kaplica Ducha Świętego

(Fot. Ilona Soltys)

Obcowanie z dziką naturą na Skałce, obserwacja cyklicznych zmian w przyrodzie pozwoliło jej odkryć pokłady wiary i zawierzenia, których do tej pory nie знаła. W każdej, nawet najmniejszej trawce, w każdym robaczku i roślinie na Skałce widziała dzieło Bożych rąk. Nawet jeden z wierszy poświęciła biedronce. Nieliczne świerki stojące na zboczu Czerwonej Skały i ich wieczna zieleń wprowadzały panią Mieczysławę w tajemnicę. Ze swej Skałki wyruszała często na wędrowkę po okolicznych skałkach i skałeczkach, podziwiając ich urok. Zatapiała swoje myśli w otaczającej ją przyrodzie. Ze Skałki wszystko wokół było piękniejsze.

Jak sama wspomina, urzekały ją nawet bociany przelatujące nad tym miejscem wiosną. Dała temu wyraz w swojej poezji. Często rankiem ponad Skałką unosił się śpiew niezrozumiały dla przypadkowych słuchaczy. Były to Głosolalia - modlitwa charyzmatyków w językach.

Powoli zaczęło do niej docierać, że droga, którą kroczyła, była daleka od Boga. Siostry zakonne, z którymi się spotykała, polecały ją Bożej opiece. Odczuwała tęsknotę za Pełnią, za wielkością, za Kimś... nie mogąc określić i nazwać tego uczucia. Na drodze jej tęsknoty Bóg postawił ks. Wiktora. Jego kazania „stały się kamieniem milowym na drodze jej życia wewnętrzne-

go". Od tej pory umiała już nazwać, co to jest pycha i rozpoczęła walkę ze swymi grzechami głównymi. Ks. Wiktor Reczyński przez swoje kazania pozwolił pani Mieczysławie odnaleźć Prawdę Absolutną – Boga i zachwycić się Duchem Świętym. Od tej pory jej życie radykalnie się zmienia. Wszystko, co robi, co wokół niej się dzieje odczytuje, jako wolę Bożą. Skałka – Święta Góra jest miejscem, w które przyprowadził ją Bóg, gdyż szczególnie została przez Niego umiłowana. Wybierając Boga, Mieczysława wybrała jednocześnie wierne i dziewicze trwanie w powołaniu w swej samotni na dursztyńskiej Skałce. Tajemnicą swego serca za życia dzieliła się niechętnie. Znały ją tylko zaufane osoby. Mieszkańcy Dursztyna, z którymi żyła 50 lat, mają mgliste pojęcie o tym rozdziale jej życia. Na chwiejnej ścieżce życia pustelnicy, Bóg rozpoczął pisanie pięknego dzieła.

Porwana idea, przebudowała swoją wypoczynkową willę na kaplicę. Kaplicę Ducha Świętego wybudowała (z pomocą kilku mieszkańców wsi) z prostych okorowanych świerkowych desek. Otoczono ją oszkloną werandą z widokiem na Tatry. Po prawej stronie umieszczono maleńką zakrystię, gdzie księża przygotowują się do nabożeństw. W zamyśle pani Faryniak miała służyć kontemplowaniu Boga w Duchu Świętym. Obecnie w zakrystii są wystawione instrumenty muzyczne, mandolina i lira. Obok leżą zakurzone futerały.

Marzyła, by osiadły na Skałce zakonnice ze zgromadzenia kontemplacyjnego. Jednak po zbadaniu tego miejsca przez odpowiedzialne osoby okazało się, że nie spełnia ono wymogów do tego typu działalności. Miejsce, które świetnie służyło pustelnicy nie nadawała się na klauzurę. Z czasem Kaplica stała się punktem, do którego, pielgrzymowali wierni ze wspólnot charyzmatycznych poświęconych Duchowi Świętemu.

Do tej pory sprawuje się tam ofiarę Mszy Świętej z okazji ważnych uroczystości kościelnych. Kaplica Ducha Świętego ściaga wielu turystów, którzy choć na chwilę chcą zakosztować samotni pustelnicy z polskiego Spisza.

Przemiana duchowa Pani Mieczysławy Faryniak

Pani Faryniak sprowadziła do swojego „zakątku” nad Dursztynem kozę, ponieważ uznała, iż pasuje ona do tego górskiego krajobrazu Skałki. Nieurodzajność ziemi nasunęła bohaterce myśl, by sprowadzić tutaj, chociaż kozę, która byłaby żywicielką. Jakże był to trafny wybór. Kiedy we wsi w pewnej biednej rodzinie brakowało żywności – pani podsyłała dla dzieci mleko. Tym zjednywała sobie wdzięczność, ale również przekonywała ludzi do swej osoby. Jałowiec, krzaki, tarnina i górska trawa porastająca Skałkę były ideal-



W kaplicy Ducha Świętego

(Fot. Ilona Soltys)

nym krajobrazem dla tego zwierzęcia. W pamiętnikach opisuje wrażenia, jakich dostarczał jej widok kozy wspinającej się na skały. Stała się ona przyczyną, dla której działalność i życie pani Mieczysławy były niezrozumiane, wyśmiewane. Pani natomiast nie rozumiała, że na tych terenach – koza była oznaką biedy, ubóstwa i głupoty.

„Nie mogli pojąć, że pani, co z Bielska pochodziła, co w banku pracowała, nabyła kozę...(…). Przegrałam od razu sprawę w ich oczach. Od tego dnia odnosili się do mnie pogardliwie”.

(Mieczysława Faryniak, *Tchnienie Ducha Świętego*, t. I, s.24)

„Kozą była też z drugiej strony utrapieniem. Zżerała kwiaty z krzaków truskawek,

a niesadowolona nieraz beczala” - tak skarżyła się autorka pamiętnika. Pani na szczycie Skalki lubiła czytać książki i w przerwach podziwiać okoliczne panoramy gór. I tutaj była utrapieniem. Potrafiła zeżreć nawet kilka kartek z książki, którą pani czytała. Według właścicielki ze Skalki koza była bardzo muzykalna, gdyż uspakajały ją dźwięki muzyki, które płynęły z akordeonu, gdy grała.

(Mieczysława Faryniak, Tchnienie Ducha Świętego, t. I, s.25)

Z czasem jej służąca Agnesia wymogła na niej sprowadzenie krowy. Właścicielka Skalki była temu przeciwna, gdyż krowa będzie niszczyć, deptać trawę, była za duża, ryczała i śmierdziała. Według pani Mieczysławy *„tylko Gandhi miał krowy”*, lecz nie był katolikiem, a Abraham, który był prorokiem, ojcem naszej wiary hodował kozy. To był dla niej wzór i argument.

Jej dobrowolne ubóstwo początkowo było wyśmiewane. Uważano ją za dziwaczkę i jednocześnie za kogoś bardzo ważnego we wsi. Jak mówią świadkowie życia pani Mieczysławy „stała się jakby królem we wsi”. Skalka przez dzieło pani Faryniak zaczęła promieniować na sąsiednie wioski. Stamtąd wyruszała z małymi „chlebockami” do chorych w sąsiednich wsiach. Nieraz nawet do Niedzicy (10 km). Chodziła w odwiedziny piechotą. Wychodziła ze Skalki wczesnym rankiem, wieczorem lub na drugi dzień wracała. Tam nabierała siły do przeżywania samotności wśród ludzi. Jej ręce potrafiły zmieniać rzeczywistość, która ją otaczała.

Pani Mieczysława, przybывая do Dursztyna, zachwycała się walorami przyrodniczymi i pięknym krajobrazem Skalki. Gdy tu przybyła, Skalka była miejscem odosobnionym, którym nie interesowali się mieszkańcy Dursztyna. Zaczęła ujarzmiać to „dzikie” miejsce. Powoli sadziła różne rośliny oraz drzewa (świerki, jałowce).

Bardzo często śpiewała napisane przez siebie pieśni w Kaplicy Ducha Świętego. Przyciągało to wiele osób, które razem z nią uczestniczyły w modlitwach. Pod jej wpływem Skalka zmieniała się radykalnie. Nikomu nie przyszłoby nawet do głowy, iż jedna osoba może tak zmienić to miejsce. Pani bardzo rzadko spotykała się z uznaniem ze strony mieszkańców Dursztyna. Często krzywo na nią patrzyli, nie proponowali pomocy. Nie rozumiała, dlaczego. Mieszkańcy wsi „klepali biedę”, ledwo „wiązali koniec z końcem”. A tutaj ktoś wymagał od nich, by dla jakiejś idei, na skale, kilometr poza wsią budowali chatkę i dali na nią deski. Było to dziwactwo. W tym czasie (przed wojną) ze Skalki pani zjeżdżała na nartach, w spodniach. Ludzie ze wsi tego nie pojmowali. Wielu twierdziło, że Skalka stała się miejscem, gdzie zamieszkała dziwaczka. Przez Dursztynian (nie wszystkich) była postrzegana, jako „głupia koza”, wyzywano ją, a nieraz obrzucano kamieniami.

Pani Faryniak w każdą niedzielę spotykała się z dziećmi i organizowała wspólne modlitwy, bawiła się z nimi. Rozdawała im obrazki. Z ogromną radością zbiegały ze Skałki, wołając: „pani dała...”. Częstowała dzieci czym miała, poziomkami, ciastkami z płatków owsianych, kromką chleba. Będąc już dorosłymi, pamiętają smaki z dzieciństwa związane z osobą pustelnicy. Zaznajamiała dzieci z legendami o świętych miejscach, np.: o M. B. Gidelskiej. Spotkania z panią ze Skałki były rarytasem dla dzieci z okolicznych wsi, szczególnie z Krempach i Dursztyna. Siadała na zydelku z akordeonem w rękę i śpiewała im pieśni chwalejące Matkę Najświętszą. We wspomnieniach pisze, że wiele cierpienia dostarczały jej wiejskie wesela. Dzieci niejednokrotnie były świadkami pijaństwa rodziców. Dlatego w czasie przyjęć opiekowała się nimi na Skałce, chciała je odizolować od złych wpływów. Umiłowała ubóstwo, spokój i modlitwę. Związała się z kościołem, odznaczała się ogromną dobrocią, lecz nie wszyscy ją szanowali. Niektórzy robili jej różne przykrości (wyśmiewali się z jej wiary w Boga, na kazalnicy chłopcy wyryli przezwisko „koza”). Posiadała wiedzę zielarską i leczyła mieszkańców wsi. Zioła zbierała na Skałce i okolicznych skałeczkach. Do ludzi odnosiła się z uprzejmością, nigdy nie ze złością, nikomu nie odmówiła pomocy, każdego przyjęła i dzieliła się tym, co miała. Co tydzień prowadziła tzw. „Gwiazdę” dla wszystkich kawalerów i żonatych. Przed ołtarzem w kościele śpiewali i omawiali modlitwy. Po wojnie w styczniu 1946 roku sama zorganizowała polską szkołę. Została jej kierownikiem i nauczycielką. Szkoła był to stary podupadły budynek znajdujący się obok kościoła w Dursztynie.

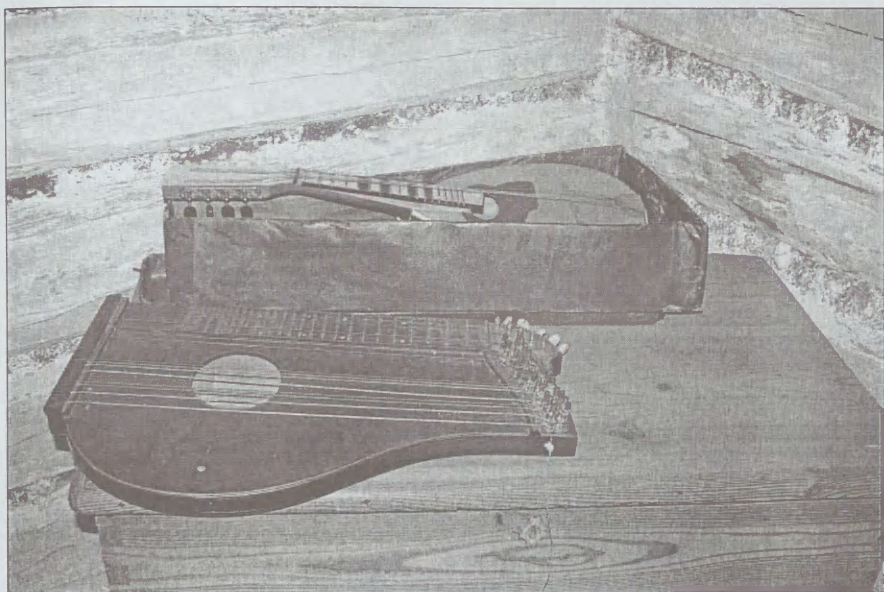
„Zimno, mury wilgotne, dach przecieka, piec zdemontowany, polska biblioteka zniszczona przez Słowaków. Do szkoły ludzie po wojnie zaczęli oddawać, co mieli szkolnego u siebie. Paweł Polak podarował kasety przyrodnicze, a Hornik Walenty wielką mapę Polski.”

(Kronika szkoły)

Pani prowadziła szkołę, kiedy Dursztyn znów należał do Polski.

Marzenia i codzienność na Skałce

Postać pani Mieczysławy ściśle związała się ze Skałką, Dursztynem i całą okolicą. Była osobą kontrowersyjną. Baczenie ją obserwowano. Jedni naśladowali ją, inni wyśmiewali. Byli też tacy, z którymi prowadziła „wojnę”. Od przybycia pustelnicy do Dursztyna – Skałka, będąca do tej pory na uboczu, poza wsią, stała się punktem, wokół którego przez lata zamieszkiwania pani Mieczysławy aż do dzisiaj toczą się dzieje Dursztyna i Spisza. Takie postacie mają swoich zwolenników i przeciwników. Ci, co zachłysłni się jej dziełem, do tej pory wspominają ją miło.



Instrumenty, na których grała Pani Mieczysława

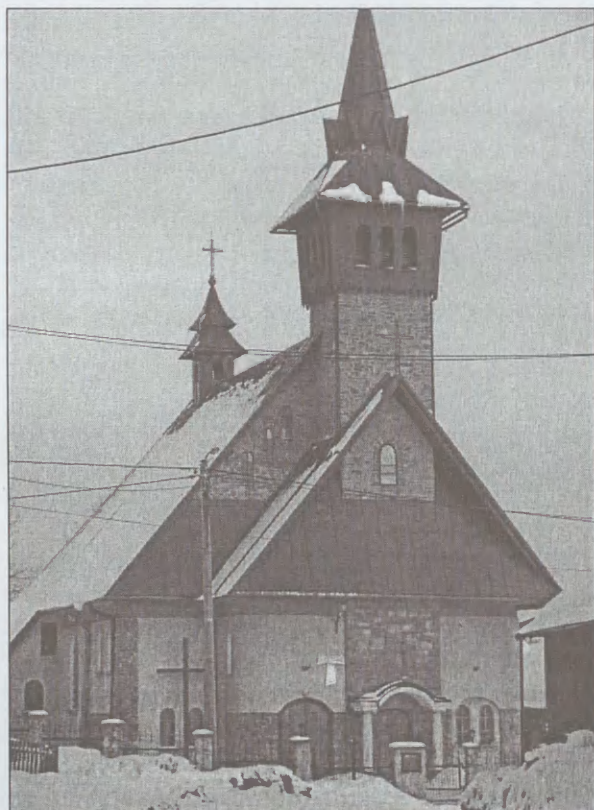
(Fot. Ilona Soltys)

Skalkę odwiedzało dużo osób, młodzież z „Ruchu Światło Życie”, rodziny z „Domowego Kościoła” (miały tutaj rekolekcje), przyjezdni, a nawet ważniejsze osoby. Jedną z nich był ówczesny kardynał Karol Wojtyła. Z tej okazji nad Kaplicą Ducha Św. wybudowała dzwonnice i ufundowała dzwon, który witał kardynała w drugi dzień Zielonych Świąt 1976 roku. Po bierzmowaniu młodzieży dursztyńskiej udał się z wizytą do pani Mieczysławy Faryniak, by porozmawiać z nią i pomodlić się w Kaplicy Ducha Świętego. W czasie pobytu w szpitalu otrzymała od niego list z wyrazami pamięci i wdzięczności za pracę, jaką wykonała dla ludzi w Dursztynie. Na Skalce w archiwum sióstr do tej pory znajdują się listy podpisane przez Kardynała Wojtyłę oraz odręczne podziękowanie za poezję i życzenia od Jana Pawła II z 1985 roku.

Pani ze Skalki pierwsza przyniosła do Dursztyna „kawałek świata”. Pierwsza miała radio. Uwielbiała muzykę klasyczną, kameralną i organową. Była bywalczynią sal koncertowych. Pozbyła się jednego kontaktu ze światem – radia, oddając je nauczycielce miejscowej szkoły:

„wyrzekłam się radia i koncertów potrzebnych mi do pogody życia, aby wyostrzyć słuch do słuchania kiedyś pień anielskich”

(Pamiętniki, t. II).



Nowy kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela
(Fot. Ilona Sołtys)

Od tej pory będzie wsłuchiwać się w dźwięki i w ciszę, ukryte piękno ziemi, która stała się jej domem. Jednak usilnie chciała zatrzymać to, co było bez jakichkolwiek zmian. Chciała ocalić Skałkę od wpływów świata. Skałka jednak została zmieniona i to radykalnie. Jej plany w stosunku do Skałki nie spełniły się do końca. Są siostry kontynuujące jej dzieło opieki nad dziećmi. Nie ma już „pustelni” w dosłownym tego słowa znaczeniu. Skałka była azylem ciszy i spokoju, a teraz... drogi asfaltowe dookoła, domki letniskowe, energia elektryczna, anteny satelitarne, na domu ss. Niepokalanek (dawnym

mieszkańcu pani Mieczysławy) – ogniwa słoneczne. Jedyne miejsce, które nie poddało się duchowi czasu i wpływom współczesności jest Kaplica Ducha Świętego. Tylko Kaplica zachowała charakter z czasów pani Mieczysławy, choć i tu pojawiły się elektryczne świeczniki. Nadal jednak w tym miejscu czuć pustelniczego ducha Skałki. Nawet Betlejemka i grota pod nią zatraciły pierwotny wygląd. Grota rozsypuje się, drzwi zbutwiały, zawiasy skrzypią, rdza pożarła okucia metalowe, a przecież za tymi drzwiami pustelnica ocaliła życie żydowskiej rodzinie. Rura od komina odpadła, piec się rozsypuje, a przecież dawał ciepło ukrywającym się. Skałka została zmieniona – promieniująca z tego miejsca idea Mieczysławy doprowadziła do mobilizacji Dursztyna. Jest to jedyna miejscowość (w bliższej i dalszej okolicy), w której w pięciu miejscach znajduje się Najświętszy Sakrament, np. poniżej Skałki pan Nalewajski (rodem



Klasztor oo. Franciszkanów w obecnym kształcie

(Fot. Ilona Soltys)

z Poznania) kontynuując ideę Mieczysławy, podarował swój piękny dom siostrom Pasterzankom, by służył, jako Rodzinny Dom Dziecka.

Dzięki wpływowi i inspiracji Pani Faryniak pięć młodych dziewcząt wybrało życie konsekrowane jako zakonnice w Zgromadzeniu Służebnic Ducha Św. Dwie z nich są na misjach w Argentynie i Ghanie. Wszystko, co robiła, miało swój cel i wymiar duchowy. Jednego z chłopców zapoznała z grą na akordeonie mówiąc, że będzie kiedyś organistą. Tak się też stało. Był wyśmiewany przez rówieśników. Nieraz po kryjomu, w tajemnicy przed kolegami biegł na Skalkę, gdzie razem z Panią śpiewał godzinki ku czci N. M. P. i grał pierwsze melodie na akordeonie. W ten sposób był przygotowywany do życia pustelnika – osoby, która miała kontynuować dzieło Pani. Został polskim organistą (pierwszym po wielu, wielu latach) w kościele w Krempachach.

Wyremontowana „Wichrówka” stała się siedzibą „Ruchu Światło Życie”. Piękny drewniany Klasztor oo. Franciszkanów po spaleniu w 1993 roku został odbudowany, a właściwie rozbudowany. Również na miejscu starego kościoła został w latach 80 wybudowany nowy.

Broniła nieskazitelnosci idei Skalki. Nie pozwalała, by jakieś obce wpływy zniekształciły przeznaczenie tego miejsca. Modliła się gorliwie, aby każdy, kto tutaj przybędzie, nie opuścił tego miejsca bez łaski Ducha Św. Sama strze-

gła tego sanktuarium przed ludzką próżnością. Wypełniała ascetyczne praktyki. Królował na Skałce duch prostoty, ubóstwa, wyrzeczenia. Przenosząc się do Dursztyna, porzuciła wygodne mieszkanie, zamieniając je na podszytą wiatrem chatę. Zimą zamarzało w garnkach pożywienie. Zastawę blaszaną nazywała „skałczańskim serwisem”. Początkowo szokiem dla niej było marne pożywienie. Trudno jej było przyzwyczaić się do tego, co jedli tutejsi ludzie, czyli tego, co im ziemia rodziła. Najczęstsze danie stanowiły grule popijane kwaśnym mlekiem, kapusta, kasza, grulownik, do którego czuła obrzydzenie. Jej delikatne podniebienie musiało zrezygnować ze sznycelków, ze strucli z jabłkami, itp.

Gdy pani zachorowała na miażdżycę aorty i złamała nogę w biodrze, siostryabrały ją do Nowego Sącza i tam podjęły nad nią opiekę. Rok 1984 to data, która kończy bezpośredni wpływ na Skałkę pani Mieczysławy. W tym roku przenosi się do Nowego Sącza do ss. Niepokalanek, które opiekują się nią do śmierci.

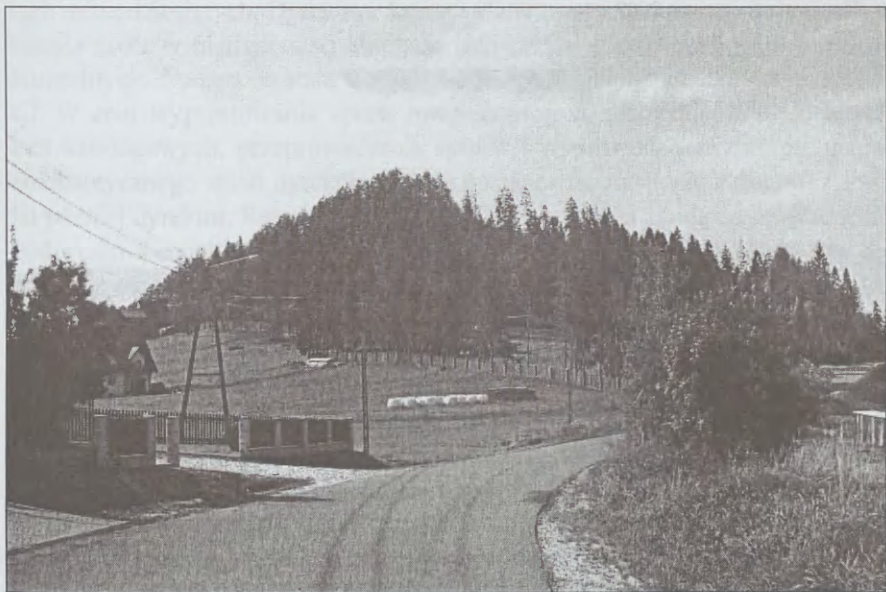
Na miejscu chaty pani Mieczysławy siostry zbudowały obszerny dom w stylu regionalnym. Każdy może znaleźć ciepłe słowa, posługę duchową, a nawet dobrą literaturę, nie mówiąc o posiłku. Dzieło pustelnicy, która gromadziła wokół siebie dursztyńskie dzieci „Aniołki” katechizując je, sprawując opiekę nad nimi, w czasie, kiedy rodzice byli zajęci ciężką pracą w polu, podjęły sprowadzone tutaj siostry. Obecnie na Skałce siostry Niepokalanek prowadzą ochronkę dla dzieci w wieku do 6 lat. Bardzo dużo czasu poświęcają różnym grom, zabawom, a także nauce. Znajdują chwile na modlitwę, aby kochały Boga i wierzyły w Niego. Obok domu jest plac zabaw, gdzie znajduje się: zjeżdżalnia, piaskownica oraz huśtawki. Dzieci są zadowolone i nie chcą domu opuszczać. Siostry stwarzają im rodzinną atmosferę i dlatego czują się bezpieczne. Miejsce to funkcjonuje już od dawna i z każdym rokiem przybywa coraz więcej dzieci. Skałka z pustelni i miejsca odosobnienia zaczęła rozbrzmiewać radością wypływającą z serc dziecięcych. Gwar towarzyszy już niezmiennie Skałce i jej otoczeniu. Przybysze z fascynacją słuchają opowieści o mieszkającej tu niemal 50 lat pustelnicy i dziełu, jakie rozpoczęła. Trwa ono nadal w sercach i postawach tych wszystkich osób, które знаły „panią ze Skałki” lub zetknęły się z pozostawioną przez nią spuścizną materialną i duchową.

Zmiany na Skalce

Celem tej pracy było zajęcie się naszą „Małą Ojczyzną” i ludźmi, którzy mieli wpływ na kształt zmian w naszej rodzinnej miejscowości, konkretnie na Skalcę.

Pani Mieczysława Faryniak – Pani ze Skalki – jak ją nazywali Dursztynianie – zmarła w 1990 roku w Nowym Sączu, ale pochowana została na cmentarzu parafialnym w Dursztynie. Grób jej wieńczy kamienie ze Skalki, którą tak ukochała. Nie sposób zrozumieć motywów działania, osiedlenia się na Skalce Pani Faryniak bez zrozumienia tożsamości pustelnika. Zagłębianie się w samą siebie, walka duchowa, niezrozumienie, samotnia na drodze do Boga i potem, kiedy już nawraca się i przylgnie do niego całym sercem i jestestwem są atrybutami pustelnika. Ciemna noc zwątpienia, jaką przeżywa, przypomina nam chociażby św. Jana od Krzyża. Bóg znalazł ją na Skalce, by się nią posłużyć, by przez nią dokonały się Jego zamysły.

Na Skalce zaszły ogromne zmiany od dnia, kiedy zamieszkała tam Pani. Tutaj w odludnym i zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu znalazła „Swoją Świętą Górę”. Wywarła ogromny wpływ na strefę duchowo – religijną, kulturalną i oświatową wsi.



Obecny widok Skalki

(Fot. Ilona Sołtys)

Bibliografia:

Źródła socjologiczne:

Wywiady: o. Paschalis (Wojciech Gryguś), Helena Bizub, Helena Hajdas, Filomena Hornik.

Siostry Niepokalanki: s. Filotea, s. Michaela, s. Urszula, s. Alexa,

Józef i Zosia Łukaszowie,

Zofia Łukasz z domu Tomaszkowicz,

Jan Łukasz („ze Młyna”),

Pamiętniki Mieczysławy Faryniak: *Tchnienie Ducha Świętego* t. I-IV, 1972-1974, mspś,

o. Albin Sikora, *Franciszkanie w Dursztynie na Spiszu*, Jarosław 2005,

Mieczysława Faryniak, *Z Bogiem na Tatrzańskich szlakach*, zbiór wierszy, mspś powielany.

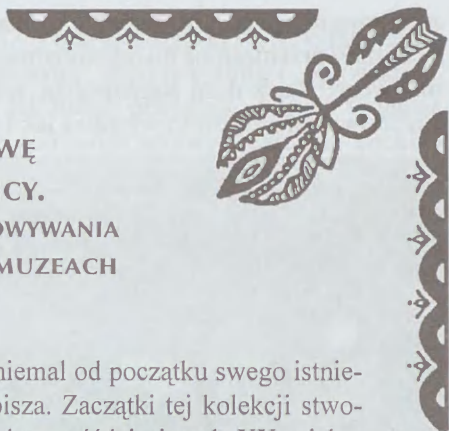
Od Redakcji:

Praca wzięła udział w XII konkursie w programie „Historia Bliska”, zatytułowanego „Mała ojczyzna w pamięci i świadectwach”, ogłoszonym przez Ośrodek KARTA w czerwcu 2007. Konkurs finansowany był przez: Fundację Wspomagania Wsi, Polsko-Amerykańską Fundację Wolności i Fundację Bankową im. Kronenberga Citibank Handlowy.

W tej edycji nadesłano 359 prac (157 zespołowych i 202 indywidualne), autorstwa 637 uczniów z 252 szkół, z 145 miejscowości z całej Polski. Przyznano: 13 nagród I, II, III stopnia (7 zespołowych, 6 indywidualnych), 34 wyróżnień I stopnia (17 zespołowych i 17 indywidualnych), 34 wyróżnień II stopnia (10 zespołowych i 24 indywidualnych).

Praca otrzymała wyróżnienie I stopnia, uroczystości finałowe odbyły się w Zamku Królewskim w Warszawie 9 czerwca 2007 r.



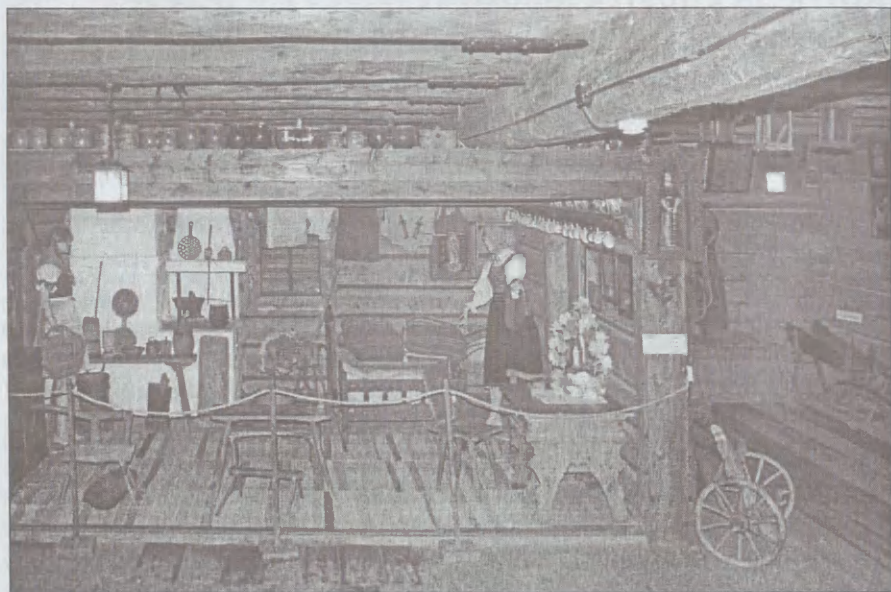


KOLEKCJA CHUSTEK NA GŁOWĘ W MUZEUM ZAMKU W NIEDZICY. PRZYSZYBOK DO POLITYKI ROZBUDOWYWANIA ZBIORÓW ETNOGRAFICZNYCH W MUZEACH

Muzeum w Zamku w Niedzicy niemal od początku swego istnienia tworzy kolekcję sztuki ludowej Spisza. Zaczątki tej kolekcji stworzyła Janina Kalinowska na początku lat sześćdziesiątych XX wieku, następnie dzieło kontynuował Stanisław B. Gołubiew, który nadał bogatemu już zbiorowi systematyczny charakter, wprowadzając oznaczenia obiektów oraz prowadząc dokumentację muzealną. Późniejsi opiekunowie Muzeum z mniejszym lub większym oddaniem rozbudowywali zbiory, czasem funkcje opiekunów zbiorów sprawowali również etnografowie – należy tu wymienić na przykład Witolda Kaczmarczyka, który dbał o zbiory etnograficzne w Zamku w latach osiemdziesiątych. Dyrektura Jerzego Baranowskiego na przełomie wieków zastała zbiór w nienajlepszej kondycji jeśli chodzi o stan katalogów i spisów muzealnych. Podjęta została decyzja o konieczności uporządkowania kolekcji. W celu wyprostowania spraw inwentarzowych, uzupełnienie brakujących kart katalogowych, przeprowadzenie spisów i wyprowadzenie zbiorów z nieco chaotycznego stanu dyrektura Zamku postanowiła zatrudnić etnografa.¹ Parę lat później dyrektor, Ewa Jaworowska – Mazur, wyraziła zgodę na prowadzenie pod moim kierunkiem planowych badań terenowych na Spiszu. Były one realizowane z pomocą studentów Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury UJ w latach 2003-2006.²

W latach sześćdziesiątych w trzech salach Górnego Zamku została urządzona ekspozycja przedstawiająca kulturę i sztukę ludową Spisza. Pamiętając tamtą wystawę wspominają z rozrzewnieniem kilkadziesiąt zegarów wiszących na ścianie zamkowej komnaty. Zegary te, wszystkie doprowadzone do używalności przez mieszkańca Niedzicy, Józefa Milaniaka, który zatrudniony był w Muzeum jako konserwator, były sprawne i wydzwaniały godziny prosperity dla niedzickiego muzeum. W tamtym również okresie, dzięki pomocy jednej z ekip filmowych, pracujących wszak dość często na Zamku (który, co trzeba przyznać, jest bardzo „fotogeniczny”), wybudowany został piec i pod wieżą

zamkową urządzono izbę spiską. W latach dziewięćdziesiątych wszystkie zbiory zostały przeniesione do odremontowanego XVIII-wiecznego Spichlerza zamkowego. Tu, z dużą starannością, urządzone zostały, pod kierunkiem Zofii Baranowskiej - zarówno wystawa jak i magazyn.



Spichlerz w Niedzicy. Fragment ekspozycji

Obecnie kolekcja muzealiów etnograficznych liczy około 1600 eksponatów, wciąż jest także rozbudowana poprzez dokonywanie zakupów i przyjmowane dary. Zbiory terytorialnie obejmują przede wszystkim Spisz, nie brak tu także pojedynczych obiektów z Podhala; do nich należą na przykład rzeźby Janosa z Dębna, czy malarstwo na szkle Janiny Maślankowej z Nowego Targu.

W tradycji i praktyce muzealnictwa etnograficznego w Polsce istnieje zbieranie tzw. „rzeczy ludowych”, pod którym to określeniem rozumiano zwykle przedmioty wykonywane przez społeczność wiejską. Wytwory przemysłowe były pierwotnie odrzucane przez twórców muzealnych kolekcji jako wyraz „kosmopolityzmu” raczej niż tradycji miejscowych. Założyciel Muzeum Etnograficznego w Krakowie, Seweryn Udziela, uważał, że należy dokumentować w muzeum na przykład tylko takie rzeźby, które „sam wieśniak z drewna wyciosa i na swoim gruncie postawi”. Nie widział w zbiorach muzealnych masowo produkowanych figurek gipsowych, które wszakże również znajdowa-

ły miejsce w kapliczkach przydrożnych.³ A przecież figurki wyrobu fabrycznego były tak samo, jak te wyciosane w drewnie, obiektem kultu i „opowiadały” historię o religijności ludowej, o tym, jak ludzie pokładali nadzieje w takim, a nie innym wizerunku Maryi, a swoje codzienne sprawy zawierzali konkretnym świętym, często na oleodrukowych (masowo produkowanych) wizerunkach. Figurki ongi gipsowe, a dziś często plastikowe, stanowią fragment kultury, która powinna być dokumentowana w muzeach. Odrzucanie tego fragmentu jest błędem, który może powodować, że zachowany w muzealnych magazynach obraz rzeczywistości będzie niepełny i – przez to – zafałszowany.

Z tych powodów w Muzeum Zamkowym w Niedzicy nie obawiamy się włączania do zbiorów przedmiotów produkcji fabrycznej.⁴ Warunkiem jednakże decyzji o wpisaniu do inwentarza jest fakt, że dany przedmiot pochodzi ze Spisza, oraz że jest świadectwem wartości ważnych dla zrozumienia regionu, jego historii i ludzi tu żyjących.

Przykładem takiej kolekcji, budowanej konsekwentnie w Muzeum niedzickim od kilku już lat jest kolekcja chustek na głowę. Już teraz, w oparciu o istniejący zbiór, można pokusić się o rekonstrukcję pewnego fragmentu życia regionu.

Nakaz noszenia nakryć głowy przez mężatki znany był na terenie całej Polski, a także poza jej granicami.⁵ Również na Spiszu – jak opisywała Edyta Starek na początku lat pięćdziesiątych XX wieku – po obrzędzie oczepin w czasie wesela, kobiety zmieniały fryzurę i nosiły czepiec, na który wiązano w specjalny sposób chustki tiulowe, rąbkowe, muślinowe lub tybetowe.⁶ Muzeum niedzickie posiada w swojej kolekcji zarówno piękne czepki kobiece uszyte z tybetowego materiału i wykończone czerwoną, jedwabną wstążką jak i chustki rąbkowe. Muślinowe czy tybetowe z okresu, o którym pisała Starek, nie znalazły swego miejsca w zbiorach. Być może tworzący w latach sześćdziesiątych kolekcję *ethnographiców* podzielali pogląd Udzieli, że zbierać należy tylko wyroby własne mieszkańców wsi. Dlatego teraz ze zbiorów własnych nie byłoby możliwe przedstawienie np. na wystawie pełnego stroju kobiecego z tego okresu.

W okresie powojennym zaczął zanikać zwyczaj noszenia czepców, kobiety wybierały chustki jako obowiązujące nakrycie głowy, chociaż – jak twierdzą starsze informatorki – noszono je także już przed wojną.⁷ Na Spiszu w chwili obecnej używane są cztery rodzaje chustek na głowę – *stofki*, *delinki*, *tybetki* i *kartunki*.⁸ Omówienie ich pochodzenia, kolorystyki, sposobów użycia, przeznaczeń codziennych i obrzędowych może być przyczynkiem do wzbogacenia wiedzy o życiu ludzi na tym terenie.



Niedziczanka w stófe

Edyta Starek podaje, że „sztofki” to spódnice, wykonane z cienkiego materiału wełnianego, który zaczął na Spiszu pojawiać się w końcu XIX wieku.⁹ Obecnie nazwa ta, zmięczona w wymowie do „stófek” jest określeniem wełnianych chustek na głowę. Skojarzenie ze spódnicami jest jednak zasadne – często bywało tak, że kobiety wycinały kwadratowy płat z przodu spódnicy, by z tak uzyskanego materiału uszyć chustkę na głowę. Brakujący fragment spódnicy

cy wypełniano innym materiałem pośledniejszego gatunku, a w czasie noszenia przykrywano fartuchem. Taki sposób znany był także i wcześniej – kanafasowe spódnice spiskie również miały wszyty tzw. „przodek” z płótna lnianego, przykrywany satynowymi fartuchami. Chustki uszyte z materiału pochodzącego ze spódnicy były zwykle obrębiane wokół na maszynie, zaś zdobienia haftowano ręcznie. Wzorem były chustki wyrobu fabrycznego, które nabywano na Słowacji. Ozdobione one były przeważnie haftem maszynowym: pojedyncze, stylizowane zazwyczaj dwubarwne kwiatki na powierzchni, wzdłuż brzegu szlaki z analogicznych kwiatków, przecinające się w narożnikach. Te fabryczne były – i są – cenione najwyżej. Imitacje chustek fabrycznych wykonywane były w taki sposób, by jak najmniej odbiegać we wzornictwie od oryginału. Jeśli więc spódnica miała fabryczny haft w postaci stylizowanych kwiatków, to haft maszynowy był dokładnie usuwany wzdłuż krawędzi tak, by można było ręcznie wyhaftować krzyżujący się w narożnikach szlak. To krzyżowanie się szlaku w narożnikach jest traktowane zresztą jako wyróżnik stófek, czasem bowiem – miast haftu – elementy zdobnicze są drukowane na materiale. Jeśli szlak kwiatowy dochodzi do krawędzi chustki i krzyżuje się w narożniku informatorki mówią o stófce, jeśli zaś szlak nie sięga krawędzi – chustka nazywana jest tybetką lub delinką. Niekiedy materiał przeznaczony do wykonania chustki był gładki – w zbiorach Muzeum w Niedzicy są chustki, które ozdobione były przez właścicielki haftem ręcznym tylko na trójkącie widocznym podczas noszenia. Nie zawsze, choć najczęściej, są to motywy kwiatowe. W zbiorach znajdują się również chustki ozdobione szlakami geometrycznymi.

Z jedną z nich wiąże się ciekawa historia.¹⁰ Chustka została wykonana przez informatorkę w związku ze śmiercią ojca. Rozcięła ona spódnicę ze „stoffu”, którą z materiału zakupionego w Spiskiej Starej Wsi na Słowacji szyla jeszcze przed wojną jej matka. Spódnica była żółta, materiału starczyło na chustki dla trzech osób – informatorki i dwóch jej bratowych. Materiał został pofarbowany na czarno, chustka przeznaczona dla niej samej była wykonana z przedniej części spódnicy – z tego powodu widoczne jest zeszyte rozcięcie charakterystycznego dla spiskich „kidli”. Informatorka najpierw zszyła rozcięcie, następnie farbowała tkaninę – dlatego zeszyte jest widoczne, bo wykonane żółtą nitką, która nie przyjęła farby. Na części widocznej podczas noszenia informatorka wyhaftowała niebiesko-szafirowy, ozdobny szlak. Tak przygotowana chustka była noszona w czasie żałoby. Podczas pogrzebu obowiązują chustki całkowicie czarne, zaś w czasie żałoby po najbliższej rodzinie – czarne z ozdobami niebieskimi lub fioletowymi. Obecnie przeważnie są to tybetki z nadrukiem drobnych kwiatków w tej kolorystyce.

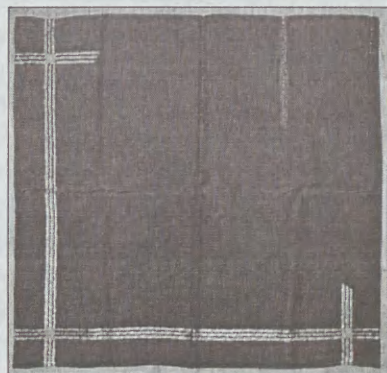
Z omawianych tu rodzajów chustek śtofki są najstarsze, właściwie dziś coraz mniej używane. Starsze Informatorki pieczołowicie je jednak przechowują, często traktując je jako przedmioty o wartości pamiątek rodzinnych. Są wśród nich chustki uznawane za pamiątki po nieżyjących krewnych – szczególnie „po mamie”. Po pogrzebie, kiedy następuje porządkowanie rzeczy po zmarłym, szczególną uwagę przykłada



Śtofka. Szlak wzdłuż krawędzi haftowany ręcznie, kwiatki na powierzchni to fabryczny haft maszynowy



Śtofka haftowana ręcznie



Śtofka żałobna

się i do chustek, które dzielone są pomiędzy żyjące córki zmarłej – nawet, jeśli te mieszkają obecnie w mieście lub poza granicami Polski i z całą pewnością chustek na głowach nosić nie będą. Informatorzy stwierdzali również, że gdyby przyszło im na stałe wyjeżdżać z Polski, wzięliby ze sobą na pamiątkę – wśród innych rzeczy – „chustkę po mamie”.¹¹

Obecnie najczęściej można spotkać kobiety, które na głowach noszą tybetki lub delinki. Tybetki znane są również w wielu innych regionach. Istnieją regionalne różnice w preferencjach dotyczących zakupu chustek. Ustalenie różnic wymagałoby odrębnych badań, na pierwszy i bliski rzut oka można natomiast stwierdzić, że – na przykład – na Podhalu szczególnie ceni się chustki tybetowe z obszyciem długich frędzli, Spiszaczki zaś wybierają obszycie gładkie. Jedna z informaterek z Niedzicy Zamku stwierdziła nawet, że takie frędzle są brzydkie, bo wprowadzają nieład. Być może zbadanie różnic regionalnych w preferowaniu tego typu wyrobów (które wydają się powszechne, a jednak nimi nie są) jest jednym z tych zadań, które powinny dziś podejmować muzea mające zbiory etnograficzne.

Chustki tybetki są często noszone na co dzień i od święta, wybiera się je także jako akcesoria obrzędowe, służą bowiem w trakcie weselnego obrzędu oczepin (o tym, że czepce zastąpiły chustki pisała już Edyta Starek w latach pięćdziesiątych, wspomniała również, że wówczas służyły w czasie obrzędu chusty muslinowe,¹² zupełnie już dzisiaj nieznane). Chustki do czepienia otrzymuje panna młoda od teściowej lub matki chrzestnej, informatorki twierdzą, że mogłyby to być chustki delinki lub tybetki, ale preferuje się te ostatnie. W czasie weselnego obrzędu oczepin panie młode ubierają się w regionalny strój spiski lub zmieniają suknię ślubną na inną sukienkę. Starsze kobiety negatywnie oceniają noszenie w czasie oczepin sukni, uważają, że właściwe byłoby ubranie się „do kidła”, czyli po spisku. Nie podoba się również samo „czepienie”, które polega na tym, że pani młoda narzuca sobie tybetkę na ramiona, miast zawiązywać ją na głowie. Te same informatorki podkreślają jednak, że lepiej by było jakiegokolwiek czepienie, niż by miało go nie być w ogóle.

Najczęściej na głowach spiskich kobiet widuje się obecnie delinki. Są to chustki wyrobu fabrycznego, które produkowane są najczęściej w Japonii i stamtąd, via Stany Zjednoczone, przywozi się je do Polski. Kobiety wspominają, że ten rodzaj chustek wszedł w modę jakieś 40 – 50 lat temu. Początkowo przywożone z Ameryki chustki kupowano na Słowacji, w tamtejszych „Pewexach”, za dolary. Obecnie najczęściej przywożone są przez powracających zza Oceanu, przysyłane w paczkach lub kupowane na straganach „w mieście”.¹³ Te ostatnie kosztują przeciętnie 7 – 8 złotych, ale są gorszego gatunku, nie z wełny, źle się

prasują, są zbyt cienkie i źle się układają. Jedna z informaterek stwierdziła, że zarówno ona, jak i inne kobiety „hańbią się” (wstydzą) wkładać je do kościoła. Lepsze gatunkowo chustki są po ok. 40 złotych i – jak twierdzą informatorki – na pewno pochodzą z Ameryki. Przy okazji rozmów na ten temat z osobą, która zresztą nigdy nie była za oceanem można dowiedzieć się, że w Chicago jest tylko jeden „sklepnik”, który sprzedaje chustki – rzekomo po 4 \$, ale „trudno do niego trafić”. Opowiadania o tym, jak trudno zdobyć dobrą chustkę, przypominają opowiadania o zdobywaniu skarbów oraz są kolejnym dowodem na to, że chustki są wysoko cenione przez ich użytkowników. Można tu również podkreślić, że wartość chustek mierzona jest także tym, że są one obiektem stanowiącym dar lub swego rodzaju formą zapłaty – wspomniano już o chustkach darywanych na oczepiny. Ale także bywają darem z różnych okazji rodzinnych, na przykład rocznicy ślubu. Bywają także dobrym obiektem do okazania wdzięczności za okazaną przysługę – pilnowanie domu w czasie pobytu w Ameryce, czy pieczenie na wesele.

Delinka jest chustką z (najlepiej) cienkiego materiału wełnianego, jednobarwnego w dnie, który jest tkany w ten sposób, że co kilka centymetrów ozdabiają chustkę cienkie paski utworzone z jedwabistej przędzy. Wysoko oceniane są paski, które bardzo błyszczą („świecą się”). Również i tutaj odnajdujemy nuty mityzowania tego, co już odeszło. Można usłyszeć opinię, że dawniejsze chustki były lepsze, bo paski były szersze, bardziej „świejące”.¹⁴ Poza błyszczącymi paskami chustki ozdobione są nadrukiem – przeważnie jest to kwiatowy szlak („kraicek”, „wianecek”) wzdłuż krawędzi (jak już wspomniano, nie dochodzi on do krawędzi) oraz drobne motywy zdobnicze w dnie – kwiatki lub geometryczne: księżycy (miesiącki), kieliszki, „gwoździcki”, serduszka, okienka, tureckie „nerecki”, „krokiewki”. Delinki są oceniane jako „praktyczniejsze”, lecz to nie względem użyteczności mają zapewne informatorki na myśli. To właśnie delinki są używane przez kobiety ubierające się na uroczystości „do kidła”.¹⁵ Ilość elementów, trudność prasowania (choćby koszuli z bufiastymi, szerokimi rękawami), czas ubierania się (około pół godziny) – wszystko to przemawia raczej za tym, że nie o praktyczność w słownikowym rozumieniu tego słowa idzie.

Jeśli chodzi o kolorystykę chustek na głowę, rzecz jest również inspirująca do dalszych przemyśleń, które mogłyby doprowadzić do pogłębionych badań dotyczących waloryzacji wyborów estetycznych i ich związku z pozaestetycznymi sferami kultury, takimi jak obyczajowość, religijność, więzi społeczne itd. Można tu wskazać pewne obowiązujące obecnie zwyczaje. Przede wszystkim, jeśli kobieta ubrana jest w strój regionalny, chustka musi być dopasowana do

koloru spódnicy. Jednak najważniejsze jest to, że kolorystyka chustek odpowiada sytuacji społecznej i obyczajowej danej osoby. Dobiera się kolor chustki do okresu Roku Kościelnego – w czasie adwentu, czy Wielkiego Postu obowiązują kolory ciemne – bordo, ciemna zieleń, brąz, granat. Tydzień przed Niedzielą Palmową jest tzw. Czarna Niedziela – i wtedy należy nosić czarną chustkę, taką jak w okresie żałoby. O kolorystyce chustek w ścisłym okresie żałoby już tu wspomniano, lecz nie wyczerpuje to całego, dosyć skomplikowanego systemu. W trakcie upływu czasu obowiązują bowiem chustki coraz jaśniejsze – brunatne, popielate, na koniec żałoby zaś beżowe z ozdobami w odpowiedniej tonacji. Istotne jest również to, po kim dana kobieta nosi żałobę. Jak wszędzie najbardziej rygorystyczne zasady obowiązują po śmierci najbliższej rodziny, natomiast śmierć dalszego krewnego nie wymaga równie ciemnych kolorów. Tybetki czarne z kwiatami fioletowymi i niebieskimi – jak już wskazano – są dobre na żałobę po bliskiej rodzinie, z kolei czarna tybetka z kwiatkami ciemno-różowymi



Informatorka ma na głowie tybetkę żałobną,
ogląda zaś stofkę przeznaczoną na końcowy okres żałoby

została wskazana przez informatorkę jako odpowiednia na żałobę po dalszym krewnym. Fakt noszenia ciemniejszych lub jaśniejszych chustek w czasie pogrzebu lub w okresie żałoby jest również przedmiotem komentarzy i wymogu nienaruszania zasady wzajemności, która obowiązuje także przy przestrzeganiu żałoby. Noszenie oznak żałoby po dalszym krewnym zobowiązuje członków jego rodziny do odwzajemniania tych zewnętrznych oznak żalu za zmarłym w przypadku śmierci powinowatych czy krewnych noszącego. Okazuje się jednakże, iż nie zawsze chustki nadają się na różne okazje wymiennie. Jedna z informaterek wskazała na przykład tybetkę bordo z różowymi kwiatami jako odpowiednią na żałobę po dalszym krewnym, natomiast nie nadawałaby się ona zupełnie „na post”. Radosne święta, takie jak Wielkanoc, Boże Narodzenie czy święto Matki Boskiej Gromnicznej, podobnie jak wesele lub chrzciny, są okazją do włożenia chustek najjaśniejszych. Białe lub kremowe delinki są traktowane jako najbardziej odpowiednie na te okazje. Właśnie w tym wypadku można wskazać kolejne kryterium oceny chustek. Jako „prawdziwe” delinki traktowane są chustki wełniane, i jeśli są białe to z upływem czasu żółkną. Wtedy przeznaczone są do wyjść w dzień powszedni, wieczorem do kościoła lub do miasta.

Istnieje także pewien zasób barw, które nie są akceptowane przez kobiety jako barwa chustek. Jedna z informaterek otrzymała od kogoś tybetkę, która miała kwiaty na fioletowym tle. Oceniała ją jako bardzo brzydką: „takiej to nawet Cyganka nie założy”. Niektóre zestawienia kolorystyczne wskazywane były również jako nie do zaakceptowania – na przykład tybetka mająca w dnie brązowo–oliwkowe przenikające się pasy i biały brzeg.

Jednakże kobiety czasem wchodzą w posiadanie chustek, które według nich nie nadają się do noszenia – ze względu na gatunek lub kolorystykę. Można próbować je wtedy wymienić u kobiet handlujących chustkami. Taką próbę na przykład podjęła informatorka ze wspomnianą fioletową tybetką, lecz handlująca nie chciała się na to zgodzić, bowiem „wiedziała, że jej nie sprzeda”. Najczęściej takie wymiany jednak kończą się pomyślnie, jednak przeważnie chustki otrzymywane w ten sposób od handlarek są złe gatunkowo i nadają cię najwyżej do noszenia na co dzień.

Do pracy w polu lub obejściu kobiety używają kartunek. To chustki bawełniane z barwnym nadrukiem lub haftowane ręcznie w kwiatki przez bardziej uzdolnione (lub uboższe) kobiety. Można też było do pracy używać starych, zniszczonych tybetek. Kobiety na Spiszu niechętnie mówią o chustkach przeznaczonych na co dzień. Łatwo namówić Spiszaczki, by pokazały swoje chustki noszone do kościoła, czy na inne wyjścia, chętnie też opowiadają historie z nimi związane – zadziwiająco dobrze pamiętają pochodzenie poszczególnych egzem-



Zbiór kartunek w magazynie Muzeum

skierowane w dół. Na przeciwprostokątnej trójkąta układa się szeroką listwę, a chustkę zawiązuje pod brodą. Końcówki powinny sterczeć na boki, dlatego wyżej cenione są chustki z takiego materiału, który jest grubszy i przez to sztywniejszy. Nad czołem starsze kobiety układają tzw. „kokoszkę”, czyli sterczący trójkątny załomek chustki.¹⁶



Poprawnie zawiązana delinka
na okres Postu, Adwentu lub żałoby

plarzy. Można wnosić, że są one swego rodzaju przedmiotem dumy, oznaką zamożności (chodzi tu oczywiście o ilość), tematem do rozmów. Chustki codzienne natomiast otoczone są swego rodzaju tabu – jak dotąd nie udało mi się namówić na ich pokazanie i skomentowanie nawet tych najbardziej zaprzyjaźnionych informaterek.

Ważny jest również sposób wiązania chustki. Chustki składane są w trójkąt w taki sposób, by łodyżki bukiecików – w przypadku motywów kwiatowych – były

Tak właśnie układana była chustka w trakcie obrzędu oczepin. By chustka dobrze leżała na głowie i dobrze wyglądała, włosy powinny być zaplecione w warkocze i upięte w specjalny sposób. Z kolei kartunki używane w czasie pracy zawiązuje się z tyłu głowy. Ich główną funkcją jest ochrona głowy przed słońcem lub chłodem, nie zaś funkcje estetyczne czy prestiżowe – jak w przypadku delinek, tybetek i śtofek.

Być może w tym miejscu należałoby również wspomnieć o jeszcze jednym, szczególnym sposobie wiązania chustki. I nie chodzi tu o kolejny sposób noszenia chustki na głowie lub ramionach. Dzięki jednej z mieszkanki Kacwina Muzeum w Niedzicy ma w swoich zbiorach tzw. „popki”, czyli lalki wykonane z chustek na głowę. Można więc przypuszczać, że stare, znoszone chustki były przeznaczone nie tylko do użytku roboczego, lecz także służyły jako materiał do zabawy dla dziewczynek.



Kukielki wykonane z delinki i tybetki

Używanie chustek na głowę na Spiszu odbywa się więc według dość skomplikowanego kodu. Zatem należy myśleć o chustkach jako elementach języka, dzięki któremu przekazywane są pewne treści istotne dla kultury.¹⁷ To wymaga odpowiedniej ich ilości. I tu pojawia się kwestia warta uwagi. Wiele kobiet wspomina, że kiedy wychodziły za mąż (a jest to znacząca cezura, kiedy „szło się na swoje” będąc wyposażonym także w elementy odzieży) miały bardzo mało – jedną, najwyżej kilka chustek. Starsze kobiety – a to one już tylko noszą chustki do kościoła – wspominają jak bardzo musiały dbać o swoje nakrycia głowy, by nie spłowiły i nie zniszczyły się. Jeden z narożników znaczy się nitką, tak by wiedzieć, która strona chustki ma być zawsze pod spodem. Informatorki wspominają, że gdy stały przed kościołem i rozmawiały z sąsiadkami przewiązywały chustki na lewą stronę, by właściwa strona nie była narażona na działania promieni słonecznych lub deszczu. Do dziś we Frydmanie jeśli pada śnieg kobiety przykrywają chustki, w których są w kościele innymi, wełnianymi, grubszymi chustkami, tak by w drodze do kościoła nie zmoczyć i zniszczyć tej właściwej. Przy wejściu zwierzchnie chustki są zdejmowane, a kobiety wkraczają w progi świątyni już właściwie „wyparadzone”. Szczególnie delinki niszczą się od wody, gdy zatem zaczynało padać, niekiedy kobiety zdejmowały chustki i chowały pod bluzkę, by nie zmokły i nie zniszczyły się. Nadal obowiązuje specjalny sposób składania chustek przy chowaniu ich w szafie – wzorem do wewnątrz, złożone w prostokąt. Przechowywane są w stosikach podzielonych przeważnie według kolorystyki lub rodzaju chustki. Współcześnie bowiem te kobiety, które noszą



Wnętrze szafy jednej z Niedziczanek. To zaledwie część kolekcji chustek

chustki, mają ich po kilkadziesiąt, niekiedy po kilkadziesiąt z każdego rodzaju.

Można mówić o fenomenie pewnej dwutorowości w rozwoju kultury na Spiszu.

Z jednej strony coraz mniej mężatek ma długie włosy i nosi chustki na głowie. Zwyczaj jest zdecydowanie w zaniku – jedynie starsze pokolenie kobiet go kultywuje i to nie wszystkie. Dla wielu kobiet na przykład wyjazd zarobkowy za granicę jest okazją do obcięcia włosów i zaniechania noszenia chustki na głowie zawsze poza domem. Najmłodsze pokolenie w ogóle nie bierze pod uwagę możliwości noszenia długich włosów zaplecionych w warkocz upięte w charakterystyczny sposób i przykrywania ich delinką lub tybetką. Obcinają włosy lub rezygnują z tradycyjnego ich układania nawet te młode niewiasty, które niekiedy decydują się na chodzenie w stroju ludowym (np. w czasie uroczystości kościelnych lub wydarzeń o charakterze kulturalnym). Zwyczaj nakrywania głowy jest jednak coraz bardziej w zaniku. Jedna z Niedziczanek, mająca kilkadziesiąt chustek i na co dzień bardzo przestrzegająca reguł ich noszenia, przy wyjeździe „do miasta” lub dalej dopłata do włosów dodatkowy warkocz, zamiast tradycyjnie wplecionej tasiemki, i wyrusza w podróż bez chusteczki na głowie.

Z drugiej zaś strony przez ostatnie parędziesiąt lat, wraz ze wzrostem zamożności i przemianami stylu życia, a także w związku z powiększającą się

mobilnością przestrzenną, obyczajowość związana z nakrywaniem głów przez mężatki uległa nie tylko zmianie, lecz i rozbudowaniu i skomplikowaniu form. To, co informatorki czterdzieści lat temu wyrażały przy pomocy czterech posiadanych chustek oraz innych atrybutów, dziś można wyrazić mając ich w szafie wielokrotnie więcej. Chustki na głowę są okazją do zaznaczenia smutku po śmierci kogoś bliskiego, solidarności grupowej,



Tradycyjna fryzura Spiszanki z wplecioną tasiemką

wierności tradycjom, są także oznaką zamożności czy wyrazem wdzięczności. Te (i inne) wartości były ongi wyrażane za pomocą innych środków, a w dającej się przewidzieć przyszłości będą wyrażane za pomocą jeszcze innych.

Praca muzealnika powinna wszak polegać na wyszukiwaniu i gromadzeniu przedmiotów stanowiących materialny wyraz wartości istotnych dla danej kultury. Kryterium nie powinna tu być przede wszystkim nie kwestia wykonawcy, lecz użytkownika danego przedmiotu. Rozpoczynając swoje badania od badania (kolekcjonowania) przedmiotu muzealnik niejako „zstępuje do głębi” i odkrywa ukryte światy wartości. Zdarza się tu także, że wędrowanie w obszarze materialnych wyrazów idei i wartości doprowadzić może w zgoła nieoczekiwane rejony i zmusza do podjęcia wcześniej nieplanowanych tematów. Może się także zdarzyć, że przypadkowy dar do zbiorów muzealnych stanie się impulsem do podejmowania nowych badań. Jednakże akurat w przypadku chustek na głowę na Spiszu należy podkreślić, że znajdujemy się w ciekawym punkcie – możliwe jest obserwowanie zarówno rozwoju, jak i zaniku zwyczaju. Zmiany zachodzą niemal na naszych oczach w okresie dającym się uchwycić w przeciągu jednego pokolenia.

Dla muzealnika stanowi to wielkie wyzwanie. Badania prowadzone w terenie odpowiadają na wiele pytań, pozwalają zarysować stan obecny jakiegoś fragmentu kultury, jeszcze więcej zaś tych pytań stawiają, budzą wątpliwości. Praca muzealnika w terenie (i nie tylko tam) jest więc pracą ciągłą, nie można jej

uznać za zakończoną. Dlatego tekst powyższy traktować należy jako przyczynek i przedstawienie aktualnego stanu badań, a nie za zamknięty rozdział.

Fot. autorka

Przypisy

¹ Podjęłam się tej pracy w końcu lat dziewięćdziesiątych i do chwili obecnej sprawuję funkcję opiekuna zbiorów etnograficznych.

² Opracowane materiały z tych badań są własnością Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ i znajdują się w tamtejszym Archiwum. Muzeum Zamkowe dysponuje kopiami opracowań.

³ Archiwum MEK I/3093/MNP, s. 184.

⁴ Jest to zgodne również z postulatami Cezarii Baudoin de Courtenay Ehrenkreutz:

„Zbierając przedmioty dla muzeum pamiątek należy, że kulturę każdego terenu, czy ludu, charakteryzuje nie tylko to, co jest lub było wytwarzane na miejscu, lecz i to, co, chociaż jest nabyte, stało się jej składnikiem nieodzownym. Tak się rzecz ma np. z magierką, z wstążkami krakowskimi i żmudzkimi, z perkalikami i chustkami fabrycznymi. Chociaż nie są one wytwarzane na wsi w chatach, jak szaraczek lub inne tkaniny samodziłowe, jednakże i one mają znaczenie, gdyż stały się elementami strojów ludowych. Tego rodzaju przedmioty są więc także pożądane, chociaż oczywiście wytwory przemysłu istotnie ludowego, według starych tradycji robione, są najbardziej cenne”, C. Baudouin de Courtenay – Ehrenkreutz, *Wskazówki dla zbierających przedmioty dla Muzeum Etnograficznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie*, [w:] C. Baudoin de Courtenay Ehrenkreutz - Jędrzejewiczowa, *Łańcuch tradycji, teksty wybrane*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2005, s. 55.

⁵ Por. np. B. Bazieli, *Stroje ludowe narodów europejskich, Część III, Stroje ludowe Europy Południowej i Zachodniej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998, s. 7- 8; R. Kantor, *Symboliczna funkcja stroju w społecznościach wiejskich*, *Rocznik MEK* 1979, t. 7, s. 32.

⁶ E. Starek, *Atlas Polskich Strojów Ludowych. Strój Spiski*, Nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Poznań 1954, s. 49 - 50.

⁷ Wszystkie informacje pochodzą z badań terenowych prowadzonych przeze mnie w Niedzicy, Kacwinie, Łapszance, Frydmanie i Falsztynie od 2000 roku. Wspierali mnie także studenci Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury UJ, którzy rozszerzyli zasięg badań o Dursztyn i Łapsze Niżne.

⁸ W dalszej części tekstu nazwy gwarowe chustek zostaną potraktowane jako obowiązujące i dla wygody czytelnika pominięty zostanie zapis kursywy lub użycie cudzysłowu.

⁹ E. Starek, *op.cit.*, s. 9..

¹⁰ Nr Inwent. MZN II 1076.

¹¹ Badania terenowe w roku 2005.

¹² E. Starek, *op.cit.*, s. 50.

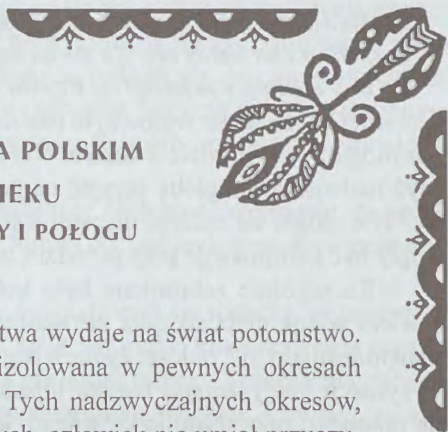
¹³ Czyli w Nowym Targu.

¹⁴ Nie potwierdza się to zresztą w zbiorach.

¹⁵ W czasie święta Matki Boskiej Gromnicznej, bardzo uroczyste obchodzonego w Niedzicy, w 2006 roku kobiety ubrane w strój spiski miały na głowach delinki, natomiast te, które ubrały się w sztuczne futra – miały na głowach tybetki.

¹⁶ Barbara Bazieli twierdzi, że „Nakrycia głowy i ich formy, jak rogatość, spiczastość, kolistość itp., zabezpieczały przed złymi mocami, na co zwracano uwagę, zwłaszcza w stroju panny młodej”, *op.cit.*, s. 9.

¹⁷ Por. imperatyw „musimy się nauczyć te znaki (stroje) czytać tak, jak się uczymy czytać i rozumieć różny języki” wyrażony przez P. Bogatyriewa, w klasycznej pracy *Funkcje stroju ludowego*, w: *Semiotyka kultury ludowej*, PIW, Warszawa 1979, s. 211.



OBRZĘDOWOŚĆ RODZINNA NA POLSKIM SPISZU NA PRZESTRZENI XX WIEKU IZOLACJA KOBIETY W OKRESIE CIĄŻY I POŁOGU

Kobieta poprzez dar macierzyństwa wydaje na świat potomstwo. Jej fizjonomia powodowała, że była izolowana w pewnych okresach życia tj.: menstruacji, ciąży i porodu. Tych nadzwyczajnych okresów, niemniej jednak regularnie występujących, człowiek nie umiał przyczynowo wyjaśnić, a dostrzegał ich odrębność. Dlatego starał się osoby podlegające im wyłączyć poza nawias społeczeństwa, obawiał się, że nadzwyczajny stan może być niebezpieczny dla innych ludzi.¹ Przez wzgląd na dobro mającego się narodzić dziecka nakładano szereg licznych zakazów obowiązujących ciężarną kobietę. Opierały się one na przyjętym poglądzie, że pewne szczególne cechy osób, zjawisk czy też spełnianych czynności i zachowań mogą udzielić się dziecku.² Z przekazu starszych osób wiadomo, że spiskie kobiety obowiązywało wiele zakazów. Kobieta w ciąży nie mogła przekroczyć drewnianego płotu z żerdzi, gdyż mogłoby to spowodować śmierć płodu przez uduszenie pępowiną. Z tego samego powodu nie mogła zakładać wokół szyi szala ani chustki. Wzbraniano jej także jeździć na wozie, sądzono bowiem, że ciężarną *wytrzepie*, co może wpłynąć na przedwczesny poród. Zakazywano kobiecie w błogosławionym stanie jazdy na rowerze z powodu trudności, jakie mogą powstać podczas porodu (taki przesąd panował jeszcze do końca lat 80. XX wieku). Kobieta w ciąży nie powinna była patrzeć na pożar ani na ogień, a jeśli znajdzie się w takiej sytuacji, nie może dotknąć swojego ciała, gdyż dziecko urodzi się z czerwonym znamięm na ciele.³ Zwłaszcza przestrzegano przed dotknięciem się własnej twarzy. Podobne skutki dla dziecka mogły być wówczas, kiedy ciężarna przestraszyła się żaby, węża, szczura, myszy, kreta i zająca. Wręcz należało się wystrzegać, aby w momencie zobaczenia zwierzęcia nie dotknąć swojego ciała, gdyż istniało zagrożenie, że w tym samym miejscu, pojawi się znamie na ciele jej dziecka. W tradycji ustnej wśród Spiszaków krążą opowieści, że pewna kobieta będąc w ciąży przestraszyła się szczura i wówczas dotknęła się czoła, dlatego syn, którego powiła, miał znamie myszki (sierść szczura) na czole. Inny przykład:

Za Jyndrosym grobały my konicyne, mój chłop uwidzioł w kłaku żabe i fciot jom wyrucić, a ona wtedy skoczyła mi na nogę, jo sie tak przelynkła, zef jas krzykła.

*Za trzy miesionce urodził sie Franuś z zabiom ronckom.*⁴

Ciężarnej kobiecie nie wolno było patrzeć przez szkło na słońce, ponieważ dziecko mogłoby się urodzić z zezem. Nie powinna też patrzeć na maliny, jeżyny, gdyż małeństwo mogłoby przyjść na świat z czerwonym znamieniem na twarzy.⁵ Nie mogła się opierać plecami o ścianę, szafę, kredens, następstwem tego mogły być komplikacje przy porodzie, związane z trudnością odejścia łóżyska.

Szczególnie zabronione było kobiecie ciężarnej odwiedzać zmarłych, bowiem widok nieboszczyka źle miał wpływać na płód, przyszłe dziecko pozbawione miało być radości życia, a jego twarz pozostać blada, bez rumieńców. W sytuacji kiedy zmarła bardzo bliska osoba, zdarzało się, że ciężarna szła się pomodlić przy trumnie krewnego, jednak według ludowej zasady musiała wpięrsz spojrzeć na święte obrazy powieszone na ścianie, a dopiero później na zmarłego, to miało uchronić jej dziecko. Nie było przeciwwskazań uczestniczenia kobiety ciężarnej w żałobnej mszy i w kondukcje pogrzebowym. Kolejnym zakazem dla przyszłej matki było unikanie zapatrzenia się na osobę kaleką czy też nieurodzivą, aby te cechy nie przeszły na dziecko. Z relacji niedziczanki:

*Jakżef była w cionzy z Hankom, posłał do Kultury, dzie groł jakisi ze swatu grajek. Był on rudy i kulawy, tak mi sie to jego granie spodobało, zef sie na niego zapatrzyła i o całym świecie zaboczyła. Nej tymus to potym moje dziecko urodziło sie rude.*⁶

Uważano, że jeśli kobieta będąc w ciąży wyśmiewa się z osoby niepełnosprawnej, może ją za to spotkać kara Boża, dziecko może się urodzić chore, ułomne, niepełnosprawne fizycznie. W terenie informatorzy podają przykłady takich wydarzeń, zdarzyło się, że kobieta ciężarna niestosownie zachowała się, *śmiała sie z biedoka i jego ułomności*. Kiedy przyszedł czas rozwiązania, wydała na świat niepełnosprawne dziecko.

Podobne konsekwencje czekało przyszłe dziecko, gdy w okresie ciąży kobieta przygotowując obiad z drobiu, samodzielnie ptaka zabiła, ucinając mu głowę na pniu. Na wsi dawniej powszechne było, że gospodynie same wykonywały tego typu pracę. W czasie ciąży kobiety jej mąż przejmował ten obowiązek, gdyż mogłoby na świat przyjść dziecko *kalekie*, bez rączki czy nóżki.

Ciężarna nie powinna była pić alkoholu oraz przebywać w towarzystwie pijących, aby dziecko w przyszłości nie wyrosło na pijaka.

Panował też przesąd, że kobiecie w ciąży nie można niczego odmówić. Jeśli chciała coś pożyczyć należało jej to dać, w razie odmowy nieszczęście spadało na osobę, która jej odmówiła i nie spełniła prośby. Często obawiano

się, że to, co nie zostało pożyczone, zepsuje się lub zjedzą myszy.⁷ Należało też spełniać zachcianki ciężarnej kobiety, niewykonanie jej życzenia miało przynieść przykre skutki dla przyszłego dziecka, rodziło się ono ze znamieniem, które w gwarze do dziś określa się jako *zofciolka*. Kobieta w błogosławionym stanie mogła dłużej spać niż inni domownicy, to miało zapewnić niemowlęciu dobry sen.

Ciężarną nie proszono, aby pełniła rolę chrzestnej w obawie, że jedno z dzieci będzie chorowite. Mieszkańcy Spisza do dziś przestrzegają i zachowują ten zwyczaj.

Kobieta nigdy nie informowała, że spodziewa się dziecka, w tajemnicy utrzymywała przed mieszkańcami wsi, że jest w ciąży. Powodem była obawa, aby nieprzychylna osoba nie rzuciła na nią złego uroku. Ciężarna nie chciała, aby we wsi przekazywano wieści, że spodziewa się dziecka. A zwłaszcza niezamężna kobieta chciała oddalić plotki, ciekawość i domysły ludzkie, które budziły sensację we wsi. Szukała różnych sposobów, aby jak najdłużej rodzina, sąsiedzi nie wiedzieli o jej odmiennym stanie. Panna z dzieckiem tzw. *prze-sponka* była gorzej traktowana w społeczności wiejskiej na Spiszu. W kościele nie mogła zajmować pierwszych ławek, głównie stała w tylnej części świątyni lub w *babińcu*. Taka matka nie uczestniczyła też w wywodzie – obrzędzie oczyszczającym. Chrzest nieślubnego dziecka odbywał się w dzień powszedni, podczas gdy dzieci prawego łoża chrzczono w niedzielę. Nieślubne dziecko nazywano *najduchem*. Miało trudniejszy start w życiu niż jego rówieśnicy, wytykano mu nieprawe pochodzenie i brak ojca. Z kolei noszenie do chrztu bękarta przynosiło chrzestnym, zwłaszcza niezamężnym szczęście w miłości.

Często przepowiadano płeć dziecka, jeśli ciężarna kobieta miała ochotę na słodkie rzeczy, to miała się urodzić dziewczynka, a jeśli smakowało jej kwaśne jedzenie – to miał być chłopiec. Podobnie jeśli często wymiotowała, wrócono chłopca, znów w przypadku, kiedy traciła urodę bądź na twarzy pojawiały się przebarwienia skóry, a pod nosem można było zauważyć owłosienie, miała urodzić dziewczynkę. Starano się też przepowiadać, jaki będzie miało charakter dziecko, czym się będzie zajmować, uzależniano to od dnia tygodnia, w którym się urodziło. I tak niedziela wróżyła pańskie życie lub lewe ręce do roboty, poniedziałek – lenistwo, wtorek i sobota – pracowitość, czwartek – spryt, przebiegłość, a w przyszłości dobrego kupca, piątek – smutne, zatroskane życie.⁸ Przed rozwiązywaniem nie przygotowywano wcześniej bielizny, koszulek, uważano, że dziecko może umrzeć. Podobnie było z kołyską, ojciec wykonywał ją dopiero po dwóch miesiącach od urodzenia dziecka.

Pomimo wielu przesądów chroniących matkę i jej przyszłe dziecko życie



Drewniana wanienka używana do 1969 r.

wyglądało inaczej. Kobiety podczas ciąży ciężko pracowały, nie były objęte żadną opieką lekarską, nie znały terminu porodu, na porządku dziennym były wypadki porodów w polu przy pracy. Często zdarzało się, że matka wracała z zawiniątkiem do domu.

Jednak zazwyczaj dziecko przychodziło na świat w *izbie* – pomieszczeniu, które służyło wszystkim domownikom do mieszkania. Podczas porodu w izbie stawała rodząca wraz z matką lub teściową i kobietą zwaną *Pani Baba*, która we wsi pełniła funkcję położnej, odbierała poród i pomagała w pielęgnacji noworodka do czasu chrztu, a czasami i wyvodu. Jeśli kobieta miała trudności w wydaniu na świat dziecka, wówczas otwierano drzwi do stajni, zabudowań gospodarczych, bramę do boiska. Jedna z rozmówczyń podała przykład przekazany przez jej babcię:

Kieby sie było otworzyło dzwiyrze do pocopy, wrota do stodoły, to byłoby sie żywe dziecko urodziło.⁹

Wierzono, że poprzez otwieranie, rozwiązywanie, rozplątywanie przyspieszy się, a zarazem ułatwi przyjście dziecka na świat. Nieoceniona była wiedza i umiejętności wiejskiej akuszerki podczas skomplikowanych porodów. Pełniła również ona charakter obrzędowy. Odebrawszy poród, wzywała ojca, który częściej okazywał większe zadowolenie z narodzin syna, a zwłaszcza, kiedy urodził się pierworodny. Ojciec częstował *Panią Babę* wódką, zwaną *radośnikiem*. Dzielił

się radosną wieścią z sąsiadami, którzy z tej okazji wypijali kieliszek *gorzółki*. Zdarzało się też, że kiedy na świat przychodziła piąta z kolei córka, narodziny te nie budziły wesołości u ojca. Zdecydowanie większą pozycję miał syn, który dziedziczył majątek, zostawał następcą na *gazdowce* czyli gospodarstwie, przejmował obowiązki w rodzinie. Dodatkowo posiadanie męskiego potomka było honorem, stanowiło podstawę do utrzymania ciągłości rodu i nazwiska.

Dziecko przychodząc na świat jako, czysta biologiczna istota i aby egzystować w społeczności, musiało być w nią włączone. Toteż zaraz po jego narodzeniu dokonywało się przy nim szereg zabiegów niezbędnych dla przejścia ze stanu czystej biologii do stanu społecznego.¹⁰

Nowy członek rodziny musiał być odpowiednio wprowadzony w przestrzeń domową. Znakami recepcji była pierwsza kąpiel i przyjęcie przez ojca dziecka do rodziny.

Bardzo ważna była pierwsza kąpiel, która obok funkcji czysto higienicznej miała znaczenie obrzędowe. Wykonywała ją *Pani Baba*, która do drewnianej wanny wlewała deszczową wodę, do niej dodawała mleko matki lub mleko krowy, aby dziecko miało gładką cerę. Następnie czyniła znak krzyża i sprawdzała temperaturę wody poprzez zanurzenie ręki. Pod główkę noworodka kładła pieluszki, a rozpoczynając jego kąpiel, wypowiadała słowa: – *Przyjmujesz wodę zbawiynio* lub chwaliła Pana Boga słowami – *Nief będzie pofolony Jezus Chrystus*. Do wody wrzucała drobne, metalowe monety, aby dziecko było zdrowe jak pieniądz.¹¹ Czynność ta miała go zabezpieczyć przed chorobami. Jedna z najstarszych mieszanek Frydmana wspomina, że podczas pierwszej kąpieli pod wanykę, która położona była na krzesłach, kładziono dłućko i młotek, co miało wróżyć chłopcu, że jak dorośnie, będzie dobrym cieślą, majstrem.¹²

W czasie kąpieli obserwowano noworodka, podziwiano jego urodę. Po skończonej czynności dawano dziecko do całowania ojcu, matce i rodzeństwu. Tak więc wykąpane i owinięte niemowlę podawane było drugiemu etapowi – przyjęcia do rodziny. Ojciec całując dziecko dokonywał aktu uznania go za swoje i za członka rodziny. Gest ten uczyniony przez wszystkich domowników świadczył o przyjęciu go w przestrzeń domową. Pocałunek spełniał rolę obrzędową, w ten sposób zawiązało się pokrewieństwo.

Wodę z pierwszej kąpieli wylewano pod strzechę domu, aby nie deptano po niej, uważano, że dziecko będzie rosnać wysoko w górę jak fasola, którą często sadzono pod strzechą. Woda z pierwszej kąpieli była uważana za nieczystą, należało ją wylać w ten sposób, aby nikogo nie narazić na złe skutki zetknięcia się z nią.¹³ Występuje zatem motyw izolacji wody z pierwszej kąpieli jako nieczystej.

Po kąpeli *Pani Baba* smarowała niemowlę świeżym masłem i zawiązała je w pieluszki, które były wykonane ze starego spranego prześcieradła lub *spodnika*. Płótno to miało chronić niemowlę przed skórnymi chorobami. Rodził się strach przed nową rzeczą. Dziecko, które przyszło na świat było zagrożone ze wszystkich stron. Czyhały na niego niebezpieczeństwa, mogły mu zaszkodzić złe, wrogie siły. Jedynie można go było ochronić za pomocą ścisłej izolacji, stare płótno pełniło tu rolę zabezpieczającą dziecię. Ubranie w nowe szaty zwiększało zagrożenie, wręcz wzywało nieprzyjaciela. Natomiast założenie starych nie podlegało urokom, gdyż były już używane przez dorosłych. Demony, wrogie siły nie miały do nich dostępu. Ich czujność została odwrócona, akuszerka ich świadomie zmyliła, przez co dziecko miało większą szansę na funkcjonowanie w społeczności.¹⁴

Pani Baba wykąpane dziecko kładła do *styrograniatęj pierzynki*, mocno krępując *powójnikiem* becik, rączki układała wzdłuż ciała, nóżki prostowała. Uważano, że noworodek nie może swobodnie leżeć, przez okres trzech miesięcy powinien znajdować się w beciku. Długo funkcjonowała zasada, że jeśli dziecko właściwie jest ułożone w beciku zapewnia mu to prawidłowy rozwój fizyczny.

Przy łóżku położnicy zawieszano przymocowaną do grabiska lub żerdzi płachtę, która oddzielała matkę z dzieckiem od pozostałych członków rodziny. Uważano je powszechnie za istoty nieczyste, które do pewnego ściśle określonego terminu powinny podlegać odosobnieniu, aby nie wywierać złego, niewłaściwego wpływu na otoczenie. Położnica nie mogła dotykać szeregu rzeczy, aby ich nie zanieczyścić, również przedmioty pozostające z nią z natury rzeczy w ścisłym związku musiały być uważane za nieczyste i podlegać izolacji. Najważniejsze było łóżysko, oddzielające się po porodzie, bielizna dziecka i położnicy oraz pierwsza kąpiel.

Łóżysko umieszczał ojciec w miejscu, „gdzie nikt nie mógł go przestąpić, ani też spotkać”.¹⁵ Na Spiszu zakopywano go głęboko pod jabłoń lub pod strzechę domu, aby nikt po nim nie chodził, co miało wróżyć pomyślność dla nowo narodzonego dziecka. Pępowninę po odcięciu zawiązywano. Kiedy dziecku odpadła, matka chowała ją aż do czasu, gdy jej pociecha osiągnęła 10 lat. Wówczas dawała dziecku w celu jej rozwiązania. Jeśli potomek sprawnie tę czynność wykonał, a nie było to łatwe, gdyż pępownina była wyschnięta, wróżyło to zaradność, gospodarność i powodzenie w życiu. Jednak jeśli miał problem w jej rozwiązaniu, oznaczało to, że czeka go trudne życie.¹⁶

Z kolei w Jurgowie pępowninę zakopywano w ziemi w ogródku. Rozmówcy nie potrafili wyjaśnić dlaczego? Czepek, w którym czasami dziecko się rodzi

oraz sznurek pępkowy nie podlegały izolacji, wręcz służyły do rozpoznania szczęścia nowo narodzonego dziecka.

Pani Baba była we wsi poważana i szanowana, świadczy o tym słowo – pani, które na wsiach raczej nie używano wobec lokalnej społeczności. Określenie to występowało w większości spiskich wiosek, jedynie w Trybszu i Jurgowie spotkałam się z nazwą *babica*. *Pani Baba* za swoją pracę była wynagradzana, otrzymywała pieniądze w zależności od zamożności gospodarza, chociaż zdarzało się, że jeśli ktoś nie posiadał gotówki, dawał jej zapłatę w naturze, głównie rolne produkty. W Niedzicy przed II wojną światową akuszerką była pani Wiśniowska, mieszkała w dworze, budynki IHAR-u,¹⁷ obecnie pensjonat „Watra”. W latach czterdziestych XX wieku nie było miejscowej *Pani Baby*, jeżdżono po nią wozem do pobliskiego Kacwina. Podobno posiadała wykształcenie w tej dziedzinie, zapamiętano, że była rezolutna w wykonywaniu swojego zawodu, skutecznie pomagała kobietom podczas trudnych porodów. Przychodziła z małą walizeczką, w której znajdowały się zioła, leki. W rodzinnej wsi nie nazywano ją *Pani Baba*, a w pamięci zachował się zwrot „*leć po Halkę*”.¹⁸ Można to tłumaczyć, że od urodzenia mieszkała w Kacwinie. Kobieta nosiła nazwisko Wodziak. Jej córka przejęła wiedzę od matki i również



Drewniana kolyska

trudniła się położnictwem. W przypadku, kiedy urodziło się słabe, chore dziecko, wiejska akuszerka chrzczyła je święconą wodą i nadawała mu chrześcijańskie imię, często wybierała za patrona Michała, który miał obronić noworodka od złych mocy.

W Niedzicy ostatnią *Panią Babą* była Anna Kaszycka, przydomek *Ban-durka*. Ostatni poród odebrała w październiku 1950 roku, ponieważ w listopadzie tego roku zaczęła działać izba porodowa w Niedzicy, którą bardzo dobrze wspominają mieszkańcy. Wraz z pojawieniem się służby zdrowia przestała funkcjonować instytucja akuszerki - *Pani Baby*. Na wieś zaczął wkraczać postęp cywilizacyjny, wprowadzano nowe zwyczaje pochodzące z innego, obcego świata.

Od przeszło pół stulecia dziecko przychodzi na świat poza rodzinnym domem, w miejscu, gdzie zapewniona jest opieka medyczna. Pierwsza kąpiel noworodka nie posiada już charakteru obrzędowego, wykonywana jest przez dyplomowaną pielęgniarkę. Wiejska akuszerka nie tylko odbierała poród, ale opiekowała się matką i dzieckiem, pełniła też czynności pielęgnacyjne do czasu chrztu. W momencie, gdy kobiety zaczęły rodzić w porodówce, *Pani Baba* zaprzestała praktykowania zawodu. Natomiast nadal, do lat 70. XX wieku asystowała przy ceremoniale kościelnym: chrzcie i wywodzie (Niedzica).

Po wydaniu dziecka na świat matkę obowiązywało w dalszym ciągu szereg zakazów. Nie mogła podejmować żadnych prac w gospodarstwie, w polu, zakazane było wyjście na dwór, do obory, poruszała się tylko w obrębie domu bądź w obszarze wyznaczonym przez tzw. płachtę. Tradycja ustna, narzucała pewne zasady zachowania się położnicy. Do czasu chrztu, a właściwie wyvodu była wyłączona z życia w społeczności wiejskiej. Obok zakazów dotyczących matki, prawo zwyczajowe określało postępowanie z nowo narodzonym dzieckiem. Wszelkie czynione zabiegi miały zabezpieczyć niemowlę przed chorobami, urokiem, demonami i złymi duchami.

Informatorki podkreślają, że nie wolno było wieszać mokrych pieluch na dworze do czasu chrztu, suszyło się je wyłącznie w domu. Uważano, że suszenie pieluch na zewnątrz przyniesie chorobę dziecku, mawiano: – *bedom wiatry, abo mencyć go morzyska*,¹⁹ oznaczało to wydzielanie gazów i kolkę. Różnicowano płeć dziecka, nawet w przypadku wieszania mokrych pieluch. Otóż, pieluszki chłopców zaraz po chrzcie można było wieszać na dworze, natomiast inaczej traktowane były dziewczynki, przez okres siedmiu miesięcy suszono je wewnątrz domu, ta czynność miała oddalić pierwszą miesiączkę.²⁰

Jedna rozmówczyni opowiadała, że miejscowe kobiety, które podjęły pracę w izbie porodowej, były oburzone, że należy wieszać pieluchy na zewnątrz, obawiały się, że to może przynieść kolkę dziecku, co spowoduje jego

płacz. W przypadku, kiedy warunki atmosferyczne się zmieniały, halny wiatr nawiedzał Spisz, starsze osoby ostrzegały, aby nie wieszać na dworze pieluch, gdyż siła wiatru mogła w nie wejść, co niekorzystnie wpłynęłoby na zdrowie dziecka, mogło dostać z tego silną kolkę.

W podaniu ustnym krążyły opowieści o stworach, dziwożonach, które mogły noworodkowi zaszkodzić. Szczególnie znane są legendy o dziwożonach – brzydkich kobietach z wielkimi głowami, o długich czarnych, potarganych włosach i ogromnych piersiach, które zarzucały sobie na ramiona. Obok tego, że te stwory były psotliwe, wyrządzały też gospodarzom szkody w polu, kradły kapustę, groch oraz zagrażały położnicom. Matki bały się zostawić dzieci same bez opieki, gdyż czyhały na nie dziwożony.

Wierzono, że podczas nieobecności matki dziwożony wykradną dziecko i podrzucą swoje, które zwykle było szpetne, garbate i koślawe. Wprawdzie znano sposób, jak odzyskać nowo narodzone dziecko. Polegał on na objaniu podrzutka, a jego wrzask miał zwabić dziwożonę i zmusić ją do oddania niemowlęcia matce.²¹ Jak silna była wiara w złe moce świadczyć może zachowanie spiskich kobiet, które dostosowywały się do zasad narzuconych przez tradycję. Matka przebywała stale przy dziecku i nigdzie z domu nie wychodziła przed chrztem, ani przed wywodem. Jeszcze w latach 80. XX wieku zdarzało się, że młode matki, słuchając rad starszych, wierne były tradycji i pod żadnym pozorem nie mogły opuścić maleństwa, do czasu chrztu nie wychodziły na wieś.

Straszono też dziwożonami niegrzeczne dzieci: – *pockoj jak bez nie dobry przydzie po ciebie dziwożona*. Prawie w każdej zamagurskiej miejscowości – po polskiej jak i słowackiej stronie – znany jest motyw występowania dziwożon w legendach, podaniach.²²

Pomimo izolacji, położnica była odwiedzana przez sąsiadki, krewnych. Odwiedzający musieli zawsze coś podarować dziecku lub matce. Kobieta przyjmowała podarki przez cały okres odosobnienia, co wpływało na obrzędowy charakter.²³ Z przekazu starszych osób wiadomo, że krewni, a głównie kumowie dbali o położnicę. Nawet kiedy było przedwiośnie i brakowało żywności, przynoszono jej podstawowe produkty spożywcze. Na talerz sypano kaszę, ryż, dawano jajka, słoninę lub przynoszono mleko, ugotowaną zupę, najczęściej był to zasmażany rosół.

W Nowej Białej, Czarnej Górze i w Kacwinie był zwyczaj, że kumowie oraz sąsiadki przez pierwszy tydzień, do czasu chrztu, żywili położnicę, ona sama nie przyrządzała posiłków, żywiła się tym, co otrzymała w darze od odwiedzających. W glinianych garnkach przynoszono ugotowany na mleku ryż, grysik posypyany cynamonem i polany masłem, zupę: *zasmazono polywka z rzezankom*.

Na *kumoskach* ciążył jeszcze obowiązek przygotowania uczyty po obrzędzie kościelnym zwanym chrzczinami. Kobiety piekły ciasta drożdżowe, baby, pączki – *pankuski*.²⁴ Do dziś zwyczaj ten zachował się w Nowej Białej, gdzie najbliższa rodzina dba o wypieki, przygotowuje placki, ciastka na chrzcziny.

Z kolei w Łapszach Niżnych wszystkie kumy, które nosiły do chrztu dzieci w danej rodzinie, przynosiły tzw. *frystyk*. Słowo to oznacza śniadanie, jednak określenie to nie jest adekwatne. Poprzez *frystyk*, w tym przypadku rozumiano produkty spożywcze, z których pieczono placki na chrzcziny. Na ów *frystyk* składała się: mąka, cukier, jajka, ser, marmolada, mak, masło. Jeśli był pierwszy chrzest w rodzinie, to produkty przynosiła tylko chrzestna i żona chrzestnego. W przypadku większej ilości dzieci darów było znacznie więcej, gdyż zasada obowiązywała wszystkich kumów, aby zaopatrzyć rodzinę w potrzebne produkty, z której będzie sporządzona uczta chrzcielna. Przynoszono je kilka dni wcześniej, aby był czas na przygotowanie słodkich wypieków. To zobowiązywało matki w Łapszach Niżnych do pieczenia drobnych, suchych ciasteczek, aby mieć poczęstunek dla odwiedzających kum. Dodatkowo też przekazywały słodkie przysmaki pozostałym domownikom.²⁵

W Trybszu też obdarowywano położnicę *frystykiem*, przynoszono go zaraz następnego dnia po porodzie, głównie były to pączki, drożdżowe baby i w bańce ugotowane kakao. Z przekazu starszych osób wiadomo, że kiedy był niedostatek i brakowało jedzenia troszczono się o matkę. W takich sytuacjach sąsiadki, krewni przynosili jej babę drożdżową – *kukielkę* upieczoną w piekarniku. Podobno przed II wojną światową mieszkała żydówka w Trybszu, która pamiętała o każdej położnicy i posyłała dla niej wspomniane kakao i babę.²⁶

We Frydmanie też był zwyczaj przygotowania uczyty na chrzcziny przez najbliższą rodzinę, tylko że przynoszone już upieczone placki, drożdżowe różki, baby, a nawet ugotowany garnek rosółu, kaszy na mleku posypanej cynamonem.

W Trybszu chrzestni dziecka musieli wykazać się sporą ilością słodkich przysmaków, przynosili około pięciu kobiałek ciastek, placków i dodatkowo jeszcze chrzestna piekła tort. Było zaszczytem nieść przez wieś kobiałki pełne ciast, zazwyczaj szły z chrzestną krewnie, które pomagały jej w niesieniu smakołyków. W Trybszu w przeddzień chrztu było obowiązkowe wypicie z ojcem dziecka *radośnika* i skosztowanie wypieków. Rozpoczęcie uczyty było w sobotę, kontynuacja następowała w niedzielę, po chrzcie – ceremoniale kościelnym. Za tydzień zwyczaj znów dawał możliwość ponownego spotkania się kumów. Otóż, rodzice nowo ochrzczonego dziecka obdarowywali chrzestnych słodkimi babami. Była to forma wyrażenia wdzięczności za przygotowanie uczyty chrzcielnej.



Drewniana wanienska do kąpieli dziecka. Zagroda Korkoszów - Czarna Góra

Odwiedziny położnicy były okazją spotkania się z najbliższymi, składano gratulacje ojcu z narodzin dziecka, prowadzono rozmowy na temat gospodarstwa, zebranych plonów, omawiano najnowsze wieści ze wsi. W trakcie takiego spotkania rodzice dziękowali za ofiarowane dary, ojciec częstował *radośnikiem*. W zwyczaju było wzniesienie toastu z zaznaczeniem, za zdrowie dziecka *coby sie nom darzyło* lub *niefze rośnie mały Jozuś*.

W wielu spiskich wsiach pomagano i dbano o położnicę, przynoszono jej pożywienie, bądź przygotowywano ucztę po chrzcie. Nie spotkałam się, aby krewni czy kumowie żywili położnicę w Niedzicy. Nie było też tradycji pieczenia placków na chrzciny. Rodzice chrzestni nie mieli wkładu w jej przygotowanie. Jest to zaskakujące, gdyż okoliczne miejscowości miały w zwyczaju pomagać kobiecie od strony kulinarnej w czasie porodu. Zastanawiające jest dlaczego zwyczaj zanikł w tej wsi, czy nigdy go tu nie było?

Chciałabym zwrócić uwagę, co w dzisiejszej tradycji Spisza pozostało ze zwyczaju obdarowywania położnicy. Krewni, sąsiadki ofiarują głównie prezenty dziecku, są to różnorodne ubranka. Dziś raczej nikt nie pamięta o drożdżowych babach, czy domowych *pankuskach*. Jedynie w zwyczaju pozostało pieczenie

na chrzciny tortu przez matkę chrzestną. Tradycja ta sięga lat 50. XX wieku, wówczas nie znano sztuki pieczenia biszkoptów, tort wykonywano z andrutów i przekładano je marmoladą.

W obdarowywaniu położnicy brali udział krewni, a zatem przyjmowali nowo narodzone dziecko do społeczności rodzinnej. Dary pozostawały w związku z chrzcinami, to jest uroczystą uctwą obrzędową, tworząc integralną część zwyczajów, praktykowanych z racji przyjścia dziecka na świat.²⁷

Z przeprowadzonych badań w terenie wynika, że długo funkcjonowały wierzenia, które wyrosły na gruncie magicznym. Człowiek czynił szereg zabiegów, aby zabezpieczyć ciężarną kobietę i jej przyszłe dziecko przed niebezpieczeństwami zagrażającymi ich zdrowiu. Silna była wiara w złe moce, w dziwożony, stwory, które mogły zaszkodzić, spowodować chorobę.

Izolację kobiet po urodzeniu dziecka kończył dopiero wywód. Była to ceremonia kościelna, obrzęd oczyszczający, któremu zgodnie z prawem zwyczajowym i dawnym prawem kościelnym poddawały się kobiety wszystkich stanów. Warto podkreślić, że Kościół katolicki nie uważał kobiet w połogu za nieczyste, nie nakładał na nie żadnych wymogów i zakazów izolacyjnych. To tradycja przekazywana ustnie zobowiązywała do wywodu, który występował do lat 70. XX wieku na polskim Spiszu.

Fot. autorka

Przypisy

¹ Bystron J.S., *Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzinami dziecka*, Kraków 1916, s. 7.

² Kwaśniewicz K., *Doroczne i rodzinne zwyczaje na tle współczesnych przeobrażeń wsi podkrakowskiej*, Prace Komisji Socjologicznej PAN, nr 44, Kraków 1979, s. 119.

³ Zob. Tamże s.119,

⁴ Za Jyndrosym - nazwa pola grabiliśmy koniczyny, mój mąż zobaczył żabę i chciał ją wyrzucić, a ona wtedy skoczyła mi na nogę, ja się tak przestraszyłam, że aż krzyknęłam. Za trzy miesiące urodził się Franus z żabią rączką,

⁵ Wywiad z Anną Madeją, lat 66, mieszkanka Niedzicy ; por Tamże s.119,

⁶ Kiedy byłam w ciąży z Anną poszłam do Domu Kultury, gdzie grał jakiś grajek ze świata. Był on rudy i kulawy, bardzo mi się jego granie podobało, zapatrzyłam się na niego i o całym świecie rudy i kulawy, bardzo mi się jego granie podobało, zapatrzyłam się na niego i o całym świecie zapomniałam. Dlatego to później moje dziecko urodziło się rude,

⁷ Wywiad z Małgorzatą Łukuś lat 58, mieszkanka Niedzicy,

⁸ Wywiad z Anną Madeją lat 66, mieszkanka Niedzicy,

⁹ Wywiad z Ireną Florek lat 73, mieszkanka Niedzicy - gdyby się otworzyło drzwi do pomieszczeń gospodarczych, bramę do stodoły to urodziłoby się żywe dziecko,

¹⁰ Raj- Herian L, op. cit s.58,

¹¹ Wywiad z Ireną Florek lat 73, mieszkanka Niedzicy,

¹² Wywiad z Elżbietą Iglar lat 95, mieszkanka Frydmana,

¹³ Bystron J.S., op. cit., s. 61 ,

¹⁴ Tamże, s.86 ,

¹⁵ Bystrzeń J.S., op. cit., s. 59,

¹⁶ Wywiad z Anną Madeja lat 66, mieszkanka Niedzicy,

¹⁷ Wywiad z Rozalią Neupauer lat 82, mieszkanka Niedzicy – podała, że w roku którym się urodziła poród odebrała Pani Wiśniowska,

¹⁸ Wywiad z Anną Radecką lat 86, mieszkanka Kacwina,

¹⁹ Wywiad z Rozalią Neupauer lat 82, mieszkanka Niedzicy,

²⁰ Bystrzeń J.S., op. cit., s.65 podaje, że pieluchy dziewczyny płucze matka dopiero w szesnastu tygodni po porodzie i to na bieżącej wodzie, wierząc, że dziewczyna będzie miała dopiero w 16 tym roku życia miesięczkę i to tyle dni, ile razy uderzy kijanka,

²¹ Łukuś E., *Świat upiórów w wierzeniach ludu zamagurskiego* (w): Kultura i przyroda, Nowy Targ 2005, s.72,

²² Balara M., *Spiski kotlik dukatów*, Kraków 1980, s.63 -64, Żołądek J., Łukuś E., *Legends Spiskie*, Łąpsze Niżne 2005, s. 8, s.20,

²³ Bystrzeń J. S., op.cit. s.74,

²⁴ Wywiad z Heleną Wiśniowską lat 77, pochodzi z Nowej Białej, obecnie mieszka w Niedzicy,

²⁵ Wywiad z Marią Kowalczyk lat 63, mieszkanka Łąpsz Niżnych,

²⁶ Wywiad z Marią Pawlica lat 64, mieszkanka Trybsza,

²⁷ Bystrzeń J. S., op. cit., s.111.





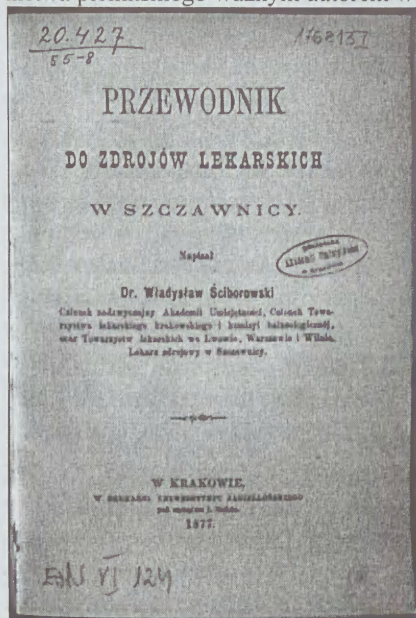
Z Czorsztyna na Niedzicę

(Rys. Stanisłwa Górecki)

KILKA SŁÓW O DR. WŁADYSŁAWIE ŚCIBOROWSKIM – ZAPOMNIANYM PROPAGATORZE SZCZAWNICY¹

Pożółkłe karty historii uzdrowiska szczawnickiego i turystyki pienińskiej wspominają dra Władysława Ludwika Ostoję Ściborowskiego (1833-1903) jako lekarza zdrojowego Szczawnicy, mianowanego na to stanowisko przez zarząd Akademii Umiejętności w Krakowie w 1884 r.², a także jako pierwszego prezesa Oddziału Pienińskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy.³ Temu powstałemu w 1893 r., bardzo zasłużonemu dla polskiej turystyki górskiej oddziałowi, przewodniczył w praktyce do 1895 r., by w dalszych latach (aż do śmierci w 1903 r.), piastować tę funkcję już tylko formalnie.⁴

Ten z urodzenia krakowianin, wychowanek Gimnazjum św. Anny i absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie jest w historii piśmien-



do zdrojów lekarskich w Szczawnicy”⁵ (1877 r.), a nade wszystko popularyzował uzdrowisko w licznych artykułach na fachowych łamach: „Przeglądu Lekarskiego”, „Tygodnika Lekarskiego”, „Zdrowowiska”, „Kliniki”, a zarazem w prasie popularnej np. krakowskim „Czasie”.⁶ Jego uwagi ukazywały się często pod znamienym tytułem „Listy ze Szczawnicy”, czy „Listy ze zdrojowisk podkarpackich” (lub galicyjskich), w których obok Szczawnicy zawierał spostrzeżenia m.in. o Krynicy, Żegiestowie, Rabce.⁷ Opisywał zdrojowiska w Truskawcu w Karpatach Wschodnich, Krzeszowicach pod Krakowem, Zakopanem i zakład leczniczy w Görbersdorfie na Dolnym Śląsku (obecnie Sokołowsko, na pld. od Wałbrzycha). Świadectwem popularyzatorskiej roli dra Władysława Ściborowskiego w upowszechnianiu Szczawnicy niech bę-



Siedziba Towarzystwa Lekarskiego w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 4.

Budynek zbudowano wg planu J. Sowińskiego. Projektantem wnętrza był Stanisław Wyspiański. Budynek uroczyście oddano do użytku 2 marca 1905 r. (stan na 2008 r.)

dzie zdanie z biogramu zamieszczonego w „Słowniku Lekarzy Polskich XIX wieku” autorstwa Piotra Szarejki: *Nikt w XIX w. nie prześcignął Ściborowskiego w reklamowaniu wartości leczniczych Szczawnicy*.⁸

Obok działalności stricte uzdrowiskowej związanej ze Szczawnicą i innymi zdrojami, dr Władysław Ściborowski zasilił szeregi licznych instytucji naukowych i społecznych. Był współzałożycielem Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w 1866, któremu przewodniczył w 1870 r. W ramach działalności tej instytucji, od 1880 r. kierował Komisją Balneologiczną, której celem było podniesienie poziomu leczenia w uzdrowiskach Galicji.⁹ Pozostawał członkiem nadzwyczajnym Akademii Umiejętności w Krakowie i działaczem Towarzystwa Tatrzańskiego – w tym ścisłego kierownictwa. Już w pierwszym tomie „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” za rok 1876 – naczelnym organie wydawniczym towarzystwa – dr Władysław Ściborowski był wymieniony w spisie członków zwyczajnych, co pozwala stwierdzić, że jego członkostwo datowało się od pierwszych lat istnienia organizacji (działało od 1873 r.) i pozostawał nim przez całe życie.¹⁰



Epitafium Ludwika Ściborowskiego (zmarł 4 stycznia 1847 r., w wieku 36 lat), ojca dra Władysława Ściborowskiego, umieszczone na wschodnim murze Cmentarza Rakowickiego (na wysokości kwatery (pasa) Lb, na lewo od głównego wejścia).

Poza środowiskiem lekarskim krakowskim był członkiem korespondencyjnym Towarzystw Lekarskich: we Lwowie (Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich), w Warszawie, w Wilnie i na Podolu w Kamieńcu.

Dr Władysław Ściborowski prowadził rozległą działalność społeczną i charytatywną, w tym zgodnie z wyuczoną profesją, upowszechniał wiedzę medyczną i kulturę zdrowotną wśród społeczeństwa. Był prezesem Towarzystwa Dobroczynności i radcą Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożności. Pomagał ochronkom w Krakowie na: Kazimierzu, Kleparzu, w Krowodzy i na Wesołej.¹¹ W działalności społecznej wspierała go żona, Julia z Dunajewskich (1832-1911) pracując w Komitecie Ochronek.¹² Przez żonę był spowinowacony z kardynałem diecezji krakowskiej Albinem Dunajewskim (1817-1894) oraz z ministrem skarbu Austro-Węgier i rektorem UJ, prof. Julianem Dunajewskim (1821-1907), których była siostrą.¹³

Dr Władysław Ściborowski zmarł 26 kwietnia 1903 r. w Krakowie, w wieku 70 lat. Jego ciało spoczęło na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, w kwaterze (pasie) 49b WSCH (1 szereg, 9 grób od lewej, od słupka z numerem kwatery).¹⁴ Na podstawie karty zgonu przechowywanej w archiwum Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie przyczyną śmierci była niewydolność układu moczowego („zapalenie pęcherza moczowego”).¹⁵



Miejsce spoczynku prof. Juliana Dunajewskiego (1821-1907) na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie (pas 24 zach.), brata żony dr W. Ściborowskiego, Julii z Dunajewskich (1832-1911) i zasłużonego ministra skarbu Austrii w latach 1880-1891.

Pogrzeb odbył się o godzinie trzeciej popołudniu, 28 kwietnia 1903 r.¹⁶ Uroczystości pogrzebowe zgromadziły rzesze mieszkańców Krakowa i były wydarzeniem w mieście. Olbrzymi kondukt żałobny prowadził ks. bp Anatol Nowak, w którym szli luminarze krakowskiej nauki (z prezesem Akademii Umiejętności prof. Stanisławem hr. Tarnowskim), duchowieństwa („w otoczeniu kanoników kapituły i w asystencji bardzo licznej świeckiego i zakonnego duchowieństwa”), środowiska lekarskiego (z prezesem Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, prof. Julianem Nowakiem) oraz najwyższych władz Krakowa z ówczesnym prezydentem miasta, Józefem Friedleinem na czele.¹⁷ Jak relacjonował nazajutrz krakowski „Czas”, w orszaku żałobnym szli niemal wszyscy lekarze mieszkający w Krakowie, reprezentanci wszystkich instytucji dobroczynnych i niemal cała inteligencja miasta.

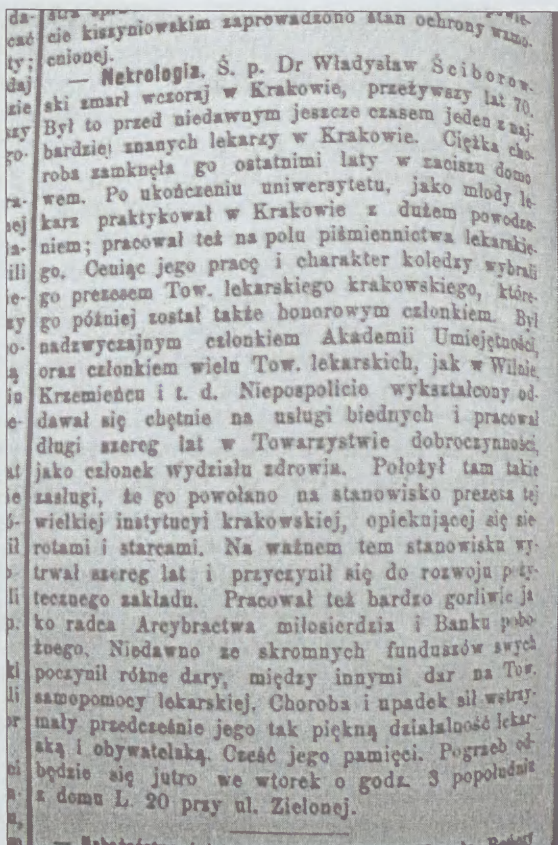
*Prezydent miasta p. Friedlein i wiceprezydent p. Leo szli w gronie licznych radnych a obok nich prezes Akad. Umiej. JE St. Hr. Tarnowski. Wśród niezwykle dużego orszaku towarzyszących widzieliśmy p. delegata Federowicza, liczny zastęp profesorów Uniwersytetu i niemal wszystkich lekarzy w Krakowie mieszkających. Dalej szli reprezentanci wszystkich instytucji krakowskich humanitarnych i dobroczynnych. W pochodzie istotnie olbrzymim brała udział cała niemal inteligencja naszego miasta, towarzysząc w uroczystym nastroju żałobnym obchodowi.*¹⁸

Zmarły lekarz był dla wielu środowisk osobą powszechnie szanowaną. Tak liczny udział mieszkańców miasta w uroczystościach żałobnych świadczył o jego niekwestionowanym autorytecie jako lekarza oraz działacza społecznego i charytatywnego. Podkreślił to autor relacji z pogrzebu w krakowskim „Czasie”:

— *Sam fakt takiego licznego zgromadzenia wszystkich warstw społecznych dla oddania ostatniej usługi zmarłemu b. prezesowi Tow. Dobroczynności, świadczył wymownie i o rzetelnych zasługach społecznych zmarłego i o niezwykłej czci i sympatii wśród najszerzych kół.*¹⁹

Podkreślano szczególnie jego oddanie w pracy na rzecz biednych, sierot i starców. Zwracano uwagę na wieloletnią i konsekwentną działalność na tym polu. Pod koniec życia przekazał dary na cele społeczne:

*Niepospolicie wykształcony oddawał się chętnie na usługi biednych i pracował długi szereg lat w Towarzystwie dobroczynności, jako członek wydziału zdrowia. Położył tam takie zasługi, że go powołano na stanowisko prezesa tej wielkiej instytucji krakowskiej, opiekującej się sierotami i starcami. Na ważnym tem stanowisku wytrwał szereg lat i przyczynił się do rozwoju pożytecznego zakładu. Pracował też bardzo gorliwie jako radca Arcybractwa miłosierdzia i Banku pobożnego. Niedawno ze skromnych funduszy swych poczynił różne dary, między innymi dar na Tow. samopomocy lekarskiej. Choroba i upadek sił wstrzymały przedwcześnie jego tak piękną działalność lekarską i obywatelską.*²⁰



Informacja o śmierci dr Ściborowskiego w dziale „Nekrologia” zawarta w krakowskim „Czasie” z 27 kwietnia 1903 r., wydanie wieczorne, nr 95, Rocznik LVI.

Należy pamiętać, że ten lekarz w dużym stopniu kreował popularność pienińskiego uzdrowiska w drugiej połowie XIX wieku. Podkreślić należy szanowaną i docenianą działalność dra Władysława Ściborowskiego na polu medycyny i aktywności społecznej. Jako autor rozlicznych rozpraw naukowych i popularyzatorskich, członek szeregu znaczących towarzystw naukowych i społecznych, powszechnie znany w Krakowie, mający dostęp do krakowskiej *societ*y, docierał i w ten sposób do przyszłych gości uzdrowiska.

Pamiętajmy zatem szczawnickiego doktora nie tylko w kontekście pierwszej prezesury w Oddziale Pienińskim Towarzystwa Tatrzańskiego, ale jako jednego z ważniejszych propagatorów Szczawnicy drugiej połowy XIX wieku.

Robert Wosiek

Kraków

Fot. autor

Przypisy

¹ Forma tytułu („Kilka słów o...”) jest nawiązaniem do sposobu redagowania tytułów przez dr Władysława Ściborowskiego w niektórych swoich opracowaniach (np. „Kilka słów o Zakopanem”, „Kilka słów o obecnym stanie zdrojowiska w Szczawnicy” itp.),

² P. Szarejko: *Słownik Lekarzy Polskich XIX wieku*, tom V, Warszawa 2000, Dom Wydawniczy Bellona, s. 456,

³ *Sprawozdanie z czynności Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 20 lutego 1893 do 18 lutego 1894 r.*, Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, tom XV, Kraków 1894, s. VI – VII,

⁴ *Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego*, tomy XV - XXIV, 1894-1903; Stanisław Urban: *Wykaz chronologiczny władz Oddziału Pienińskiego TT, PTT, PTTK w Szczawnicy od 1893 do 1993 roku*, Prace Pienińskie, 1993, t. 5, s. 71-76.

⁵ Dr W. Ściborowski: *Przewodnik do źródeł lekarskich w Szczawnicy*, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem I. Stelcła, Kraków 1877,

⁶ S. Kościński: *Słownik lekarzy polskich*, Warszawa 1888, s. 449-450,

⁷ Ibidem, s. 449-450,

⁸ P. Szarejko: *Słownik...*, s. 456,

⁹ Ibidem,

¹⁰ *Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego*, tomy I-XXIV, 1876-1903,

¹¹ P. Szarejko: *Słownik...*, s. 456,

¹² Ibidem,

¹³ K. Chłędowski: *Pamiętniki Galicja 1843-1880*, tom I, s. 166 i *Pamiętniki Wiedeń 1881-1901*, tom II, s. 18, 453 (w przypisach), Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957, oraz *Polski Słownik Biograficzny*, Komitet Redakcyjny (W. Konopczyński – redaktor główny), tom V/1, zeszyt 21, nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, Kraków 1939, hasło Dunajewski Julian Antoni (1822-1907), s. 465-468 i Albin Dunajewski (1817-1894), s. 462-465,

¹⁴ Z dokumentacji grobów ludzi gór na cmentarzach Krakowa i innych miejscowości opracowywanej przez Muzeum Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szczawinach, od 2000 r. (R. Wosiek),

¹⁵ Na podstawie karty zgonu z archiwum Zarządu Cmentarzy Komunalnych w Krakowie, ul. Rakowicka 26, l.dz. zmarłych 1055/1903,

¹⁶ *Kronika*, Czas, nr 97 (wydanie poranne), 29 kwietnia 1903, Rocznik LVI, s. 1,

¹⁷ Ibidem,

¹⁸ Ibidem,

¹⁹ Ibidem,

²⁰ *Nekrologia*, Czas, nr 95 (wydanie wieczorne), 27 kwietnia 1903, Rocznik LVI, s. 2.

- 1) najpierw kasie noszkiej;
- 2) potem w Wydziale V Magistratu;
- 3) następnie w właściwym urzędzie parafialnym (a względnie o prowadzącego metryki urzędniczej);
- 4) wreszcie należy je (zgodnie z poryzkiem) oddać dobiory ewangelizacji.

Uwaga: W razie nieszykowania tych formalności nastąpić może wstrzymanie pogrzebu.

1055

per 49 sh

Dnia 26-go Kwiecia 1923 o godzinie 6 ^{god} po południu
w domu L. 20 przy ul. Kielowej w dzielnicy VIII
zakończył życie
D. Władysław Piłborowski

Lat *70* (secret)

~~Stammesgeschichte, Zonalität, Ausbreitung~~

1890

wyznania *rym. katol.*

nia *lehur*

kraju

Przyczyną śmierci według poświadczenia Dra *Trokiwicza*

była choroba zapalenie pęcherza moczowego

Ogłędziny pośmierne odbyłem dnia 24 go Kwiecia

WY030 godzinie 12 $\frac{1}{2}$ po południu

Zwłoki można pogrzebać po upływie godzin ⁴⁸ od chwili śmierci.

W Krakowie, dnia 24go kwietnia 1823. —

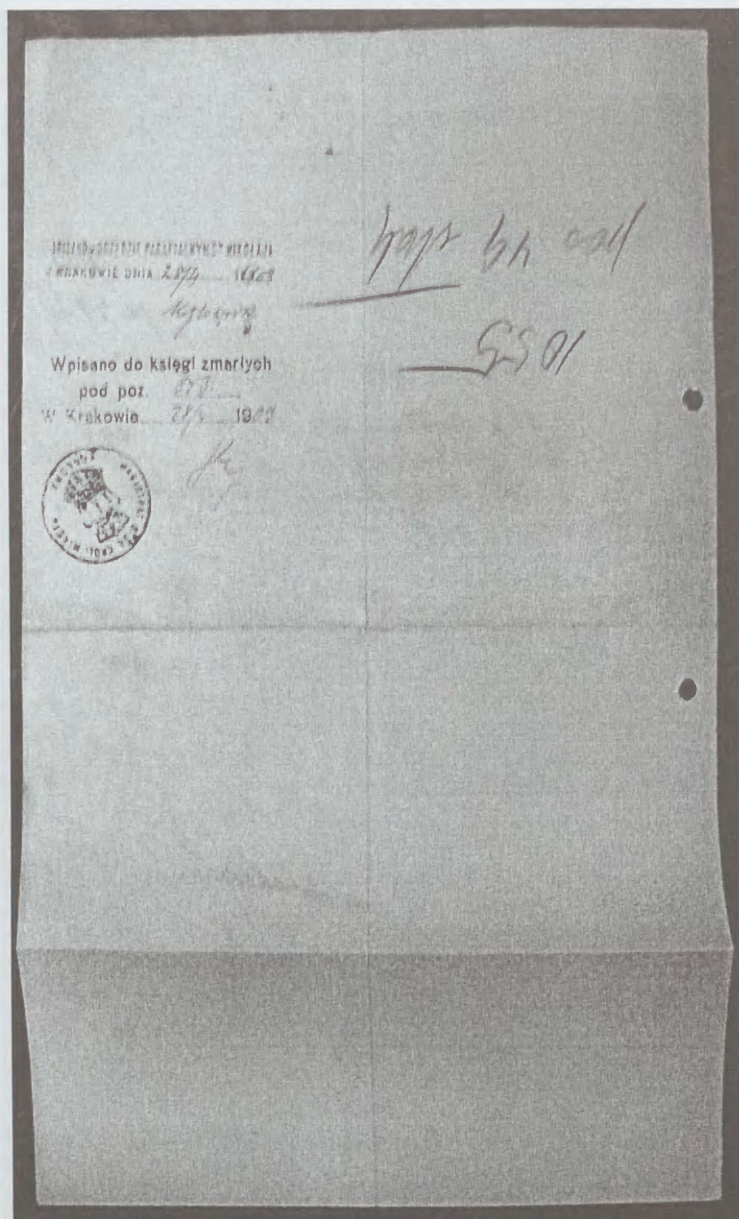
Lekarz m. i. j. Oliveru III

F. Schaefer

*) Należy podać linie i nazwisko rodziców.
**) Należy podać imię i nazwisko matki.

^{*)} Należy podać imię i nazwisko męża.

Drak Magistrate L. 54





GÓRY MOJE GÓRY

Góry moje góry
przepodom za womi
Ale pomalućku
trza sie zegnać z womi

W góro mi rośniecie
coros blizy nieba
I spindrać sie po wos
wioncy sił potrzeba

Coros to bystrzejse
te wase uboce
A cłowiek w nozyskaw
potracił het moce

Zegnom wos wiyrsyki
jary zapadliska
Przepaście i skały
wowozy urwiska

Zegnom wos polony
doliny potoki
Grónicki i lasy
cały świat syroki

Ale puki zywot
na to mi pozwoli
Kciołbyw sie napatrzyć
jesce wom do woli

Bo wnet Pón Bóg weźnie
zawezwie do siebie
A nie wio cy góry
bedó honiok w niebie

Andrzej Dziedzina Wiwer
Szczawnica

JAN KACWIN

Jan Kacwin, człowiek – skarbnica wiedzy o tradycji i kulturze Pienin, konspirator Armii Krajowej ps. „Groń”, społecznik, regionalista, pieniński muzyk. Zmarł 25 maja 2008 r., w ostatniej drodze 27 maja towarzyszyło mu samych skrzypków trzydziestu, krościeńska orkiestra dęta, zespoły ze Szczawnicy, Bukowiny Tatrzańskiej i Zakopanego.

Jeszcze w styczniu 2008 Jan Kubik sugerował, że na temat, który chciałam podjąć (*Wesele pienińskie dziś i wczoraj*) najwięcej informacji miałby właśnie Jan Kacwin. Nie zdążyłam się z nim spotkać. Wtedy był już w szpitalu... Nasuwa się trawestacja głębokiej myśli księdza Jana Twardowskiego:

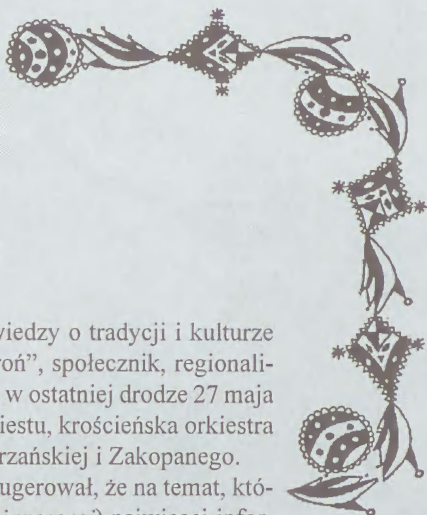
*Spieszmy się od ludzi uczyć
- tak prędko odchodzą...*

Ach, ale może to nie oni szybko odchodzą, tylko po prostu, my jesteśmy zbyt powolni i leniwi! Jan Kacwin żył wszak intensywnych lat 90!

Urodził się 23 października 1918 roku w Krościenku nad Dunajcem, jako syn Jana i Marii Gruszkiewicz. Rodzina była chłopska, religijna, głęboko patriotyczna. Jan miał dwóch braci: Stanisława i Ludwika, i siostrę Marysię. Wyprzedzając czas, wtrącę – bo to ważne – że wszyscy w czasie wojny należeli do AK (Stanisław „Sokół”, Ludwik „Wierch”), jak również ich kuzyni Jan Marian „Juhas”¹ i Józef Kacwinowie. Szkołę podstawową ukończył w Krościenku, od najmłodszych lat pracując na gospodarce. Mie-li Kacwinowie dużą polanę za Limierzem i tam to pracując przy sianokosach śpiewali:

*Polana, polana
Tatusio ta sama
Hej! Będę jo se na niej
grabowała siana.*

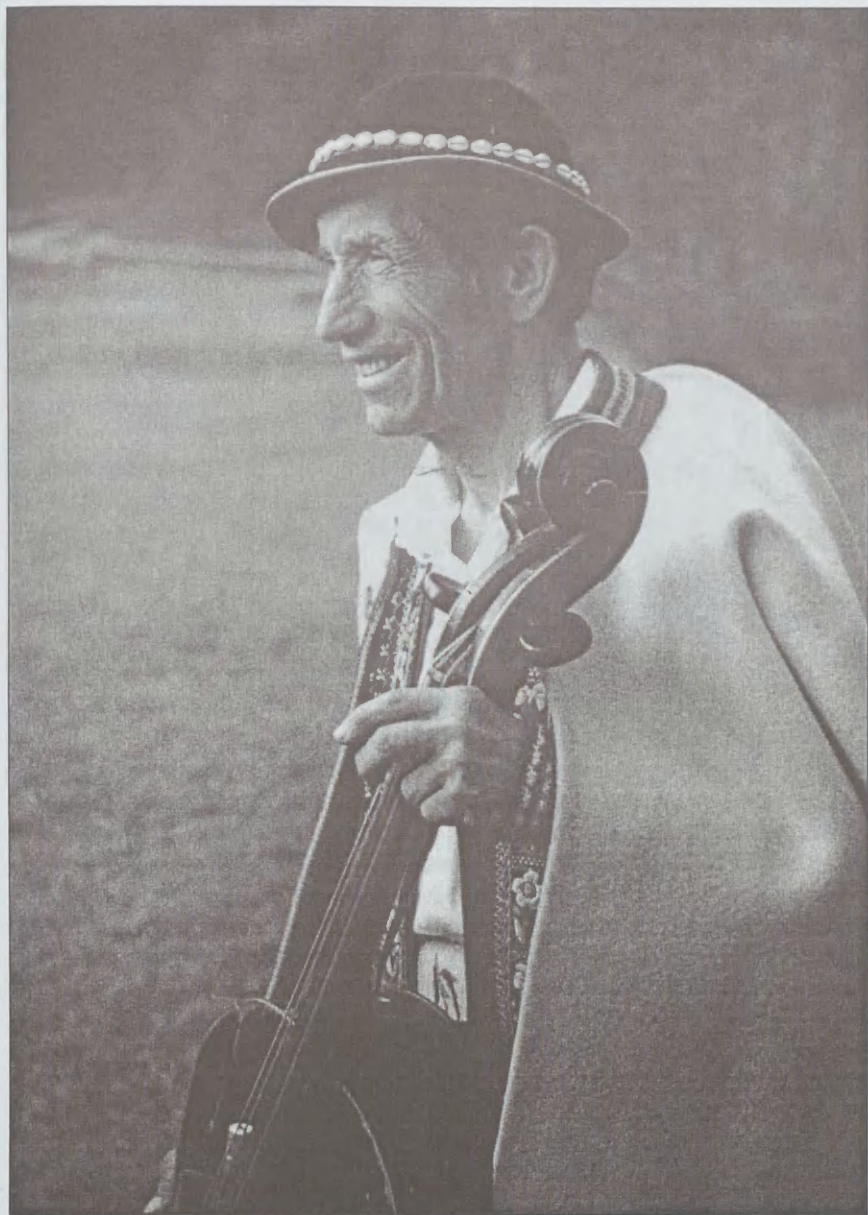
Ta i inne pieśni, które znali i wtedy śpiewali weszły potem do repertuaru zespołu „Pieniny”. Mając lat dziesięć zaczął śpiewać w amatorskim zespole regionalnym o ładnej nazwie „Ziemi i Pieśni Pienińskiej”, który szczególnie w latach 30. minionego wieku dawał dość systematycznie koncerty na krościeńskim rynku. W 1938 zostało zorganizowane święto pieśni pienińskiej, w którym oprócz krościeńskiego, wystąpiły również zespoły z Jaworek, Szczawnicy i Tylmanowej.²





W 1923 roku Marian Zacharski z Krakowa założył w Krościenku orkiestrę dętą – znaleźli się zarówno chętni i zdatni do grania, jak też instrumenty zakupione w Czechosłowacji dzięki poparciu radnych gminy. Do tej orkiestry wstąpił Jan Kacwin mając lat 16 (1934) i grał w niej dopóki mu sił starczyło. Nauczył się grać na klawecie, jak też na trąbce. Marian Zacharski był kapelmistrzem do 1934, następnie został nim Jan Mikołajczyk. W latach 1937-1938 orkiestra dawała kilka razy w tygodniu -w letnich miesiącach – koncerty przy źródłach „Michalina” i „Stefan” (dziś, niestety zniszczonych), a w niedziele na rynku, koncertowała gościnnie i w innych miastach, m.in. w Krakowie, Zakopanem, Częstochowie. To w orkiestrze Jan Kacwin nauczył się nut, co pomagało mu później spisywać melodie starych śpievek, by zachować je dla przyszłych pokoleń.

W 1938 udzielał się w Lidze Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej, wraz z innymi ze Związku Strzeleckiego „Strzelec”, (której komendantem był wówczas oficer rezerwy Wojska Polskiego Andrzej Kaszowski) uczył się posługiwania kompasem w terenie, czytania map wojskowych, jak też pełnił wartę na stanowisku nad Krościenkiem, śledząc dzienne i nocne przeloty samolotów. W maju 1939 stanął do rejestracji poborowych. Służba obserwacyjna zakończyła się na rozkaz dowódcy, gdyż 3 września Niemcy wchodząc do Krościenka zostali zaatakowani przez grupę kaprała Jana Marszałka, w której zginęło dwóch Niemców, a kilku zostało rannych. Rozpoczęły się aresztowania mężczyzn w Krościenku, 80 gospodarzy zostało wywiezionych do obozów w Austrii. Jan wraz z ojcem i braćmi podążyli za wojskiem. Dotarli do Biecza, gdzie otoczyli ich Niemcy. Uratowała ich znajomość języka niemieckiego Józefa Biela. Wobec agresji sowieckiej, nie było już gdzie uciekać i po dwutygodniowej tułaczce



Jan Kacwin



Orkiestra dęta OSP, pierwszy z lewej Jan Kacwin

górami powrócili do Krościenka.

Zaczęła się okupacja, a z nią praca konspiracyjna; „przerzucanie” przez granicę żołnierzy uchodzących na Węgry, dostarczanie na określone punkty broni (Jan Kacwin osobiście przewiózł skrzynię granatów do wyznaczonego punktu w Szczawnicy) itp. W pracy tej pomagała znajomość gór, szlaków komunikacyjnych i ścieżek zarówno z pracy na roli, jak też pasterstwa kuzynów na Stajkowej Górze. Pracy ojca, też Jana, w Zarządzie Wodnym (Nadzorca Wodny przy Dunajcu) w strefie przygranicznej, zawdzięczano znajomość wielu żołnierzy straży granicznej. W maju 1943 Jan Kacwin wraz z innymi zostaje zaprzysiężony przez komendanta placówki AK Krościenko podchorążego Eugeniusza Czeremszyńskiego „Cis” i przyjmuje ps. „Gron”. Wtedy to do zadań Jana Kacwina i Stanisława Mikołajczyka ps. „Tomek” należało m.in. nocne pełnienie warty przeciwpożarowej (SS-mani często podpalali z działek zabudowania gospodarcze) i przeprowadzanie przez most partyzanckich oddziałów AK. Brał również udział w przewiezieniu zboża z niemieckich magazynów do Ochotnicy, gdzie je przemielono i wypieczono chleb dla partyzantów. Pełnił też wielokrotnie jesienią 1944 funkcję „obstawy” przy zabieraniu za sklepów „Społem - Podhale” żywności z dostaw przymusowych. Często wskazywał innym, zakonspirowanym działaczom AK m.in. Janinie Firlejczyk, bezpieczne przejścia omijające placówki Grenzschutz we wsi Sromowce Niżne. W domu Kacwinów był punkt kontaktowy instruktazu i wymiany informacji dla krościeńskich konspiratorów AK, no-

cowali i dostawali wyżywienie partyzanci z grupy por. Krystyna Więckowskiego „Zawiszy” i por. „Szpaka”.

W czasie niemieckiej okupacji, choć było to zakazane, a instrumenty zarekwirowali Słowacy, (część udało się schować), muzycy zbierali się czasem potajemnie u Stanisława Mikołajczyka, by grać i śpiewać, sobie na pociechę, wrogowi na złość, rozumiejąc, że naród bez kultury i tradycji przestanie istnieć.

Za tę patriotyczną działalność rodzina była do 1948 kontrolowana przez UB. Jan Kacwin został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej (1991), Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami (1996), Krzyżem Partyzanckim (1996), Odznaką Weterana Walk o Niepodległość (1996). Od 1998 był członkiem Światowego Związku Żołnierzy AK Oddział w No-wym Targu.

Po wojnie Jan Kacwin pomógł w odtworzeniu instrumentarium orkiestry, w tym celu jeździł do Krakowa i Częstochowy. Wspominał, że już na procesji Bożego Ciała 1945 roku orkiestra mogła grać. Po wojnie zostaje również założony przez Józefa Wójcika chór kościelny, w którym Jan Kacwin śpiewa, co było dla niego jeszcze jednym źródłem poznawania utworów muzycznych i doświadczenia pracy w zespole. Grał też majowe pieśni maryjne na trąbce z wieży kościelnej, a w ostatnich czasach na rezurekcji w Niedzielę Wielkanocną.

Znaczącą rolę w życiu kulturalnym Krościenka odegrał (i szczęśliwie odgrywa nadal) utworzony przez Stanisława Mikołajczyka i Józefa Kęcinę w 1953, pierwotnie przy „Cepeli”, zespół „Pieniny”.³ Jan Kacwin od początku był jego członkiem (jak też jego kuzynowie Jan Marian, Józef i Julia), a po Stanisławie Mikołajczyku w latach 60-70 minionego wieku również jego kierownikiem. W zespole grał na basach, śpiewał i tańczył, koncertowali w wielu krajach: Czechosłowacji, Węgrzech, Włoszech, Hiszpanii, Belgii, Holandii, Szwecji. Uczestniczył również w *posiódkach* w Izbie Regionalnej,⁴ na których z Janem Knutelskim,⁵ Janem Kubikiem,⁶ Markiem Salamonem,



Grywał na klawecie, Jan Kacwin pierwszy z lewej



Grywał na basach i występował z zespołem

Marianem Jaroszem, Bronisławą Kacwin (żoną kuzyna) i wieloma innymi nie tylko grali i śpiewali, ale też opowiadali dowcipy, i zabawne historie z życia wzięte.

Jan Kacwin umiał grać również na tradycyjnych, dużych instrumentach pasterskich. W górach były to rogi pasterskie i wołoskie, w Pieninach najczęściej trombity, które służyły głównie do sygnalizacji, między pasterzami na hali. To on nauczył Jana Kubika grać na trombicie.

Za swoją artystyczną działalność otrzymał wiele nagród: Srebrny (1971) i Złoty (1980) Krzyż Zasługi, Zasłużony Działacz Kultury (1974), Medal Oskara Kolberga (1989), odznakę Za zasługi dla Gminy Krościenko nad Dunajcem (2001), w tym samym roku, (miał już wtedy 83 lata) dyplom za I miejsce w kategorii śpiewu solowego oraz za wieloletnią współpracę i krzewienie kultury ludowej na XXXV „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej – to tylko niektóre z nich.⁷

Ciekawe, że zawodowo od 1945 pracował jako strażnik wodny Okręgowej Dyrekcji Dróg Wodnych w Krakowie. Na wyznaczonym rewirze wzdłuż Dunajca do jego obowiązków należało pilnowanie właściwego spławiania drewna, nie odprowadzania ścieków, ilości poboru żwiru z dna rzeki, sprawdzanie stanu brzegów, jego umocnień itp. Bardzo długo pracował jeszcze – po przejściu na emeryturę – jako obserwator Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, trzy razy dziennie przekazywał krótkofalówką do stacji w Nowym Sączu dane z ogródka meteorologicznego na Górkach, jak też stanu wody na Dunajcu. Przy tym ostatnim zajęciu spotkałam go w lecie 2003 i to było, niestety, moje jedyne spotkanie z Janem Kacwinem.

Z żoną Kazimierą mieli czwórkę dzieci. Wszystkie przyciągnął swoją pasją do zespołu „Pieniny”, w którym tańczyli i śpiewali, bo dla Jana Kacwina niezwykle ważne było przekazywanie tradycji. Uczył, zatem starych melodii i kroków znanych sobie tańców. Mimo, że bardzo mocno przeżył śmierć żony (2002), nie zaprzestał działalności artystycznej. Dzielił się swoją wiedzą, starał się w miarę możliwości zapisywać melodie i teksty. Tworzył nowe.

Uczenie młodych nie zawsze było prostą sprawą, z różnych, czasem banalnych względów. Dziś w zespole jest prawie sama młodzież (i wspaniale, że w ogóle jest), a przecież w muzyce ludowej były śpiewki i teksty starszych ludzi, jak choćby cudowna w melodii i zadumaniu:

*Hola ino hola,
mijają się pola
i my sia miniemy
przyjdzie na nos pora...*

No i gdzież młodzieży to śpiewać? Chcą żyć, kochać, poswawolić póki można!

Nie bardzo Jan Kacwin mógł się doprosić tańczenia swojego ulubionego sztajerka. Jest to taniec jednej pary bez kontaktu. Z tego jednego już wiadomo, że taniec jest bardzo stary,⁸ więc lubił go (szanując tradycję), no i że nie lubili go młodzi (bez kontaktu? taniec?). Ale tekst ma dowcipny zwłaszcza w odpowiedzi kobiecej na męskie groźby zbójowania:



Grał i śpiewał ...

*Ej, jakbyś cie sie bała,
to byś nie śpiewała
jeno bym se w domu
sama gazdowała...*

Ach, ale go nastraszyła!

Przekazywanie tradycji udało się, bo pomijając setki występów, pracy, nauczania w zespole itp. to nawet, jeśli tego ulubionego sztajerka znają tylko dwie osoby to przecież wystarczy!

Robert Majerczak – dzisiejszy kierownik zespołu „Pieniny” i Grażyna Dziubek, jego taneczna partnerka, znają do niego kroki, więc kiedyś, w odpowiedniej chwili zatańczą *starodownego śtajerka Jana Kacwina*. Może na jego cześć, a może dla własnej satysfakcji kogoś nauczą, dodadzą inne słowa, albo nie, i kiedyś dzisiejsi młodzi znów...

Nie mogę w tym miejscu nie przywołać cudownego sonetu XIII z cyklu *Nad głębiami* Adama

Asnyka, który krzepi mnie w chwilach słabości i chciałabym, by tak też było dla tych, którzy płakali po odejściu Jana Kacwina:

*Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko
W dawnej postaci – jednak nie umiera:
Odmienia tylko miejsce, czas, nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.*

*Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko
A grób proroka, mędrca, bohatera
Jasnym żywotów staje się kołyską.
Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi:
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,*



Hola ino hola, mijają się pola ...

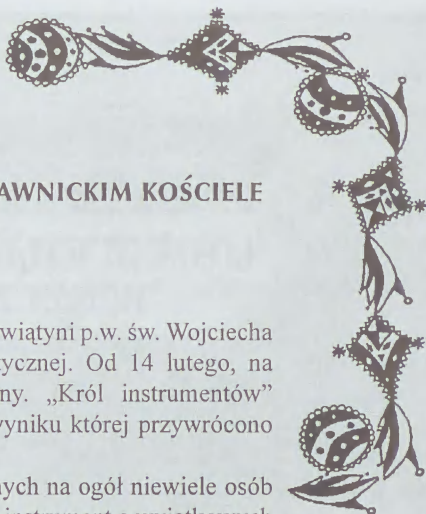
*Ich miłość, sława, istnienie nam krasi.
A z naszych czynów i z naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.*

Aleksandra Dudek
Gliwice
Fot. archiwum autorki

Przypisy

- ¹ J. M. Kacwin – *Z kroniki bojowej Oddziału AK „Wilk”*, „Prace Pienińskie”, 2007, t. 17, s. 25-63; Janowi Marianowi Kacwinowi, kuzynowi śp. Jana zawdzięczam większość zamieszczonych tu informacji, za które w tym miejscu dziękuję.
- ² wywiad przeprowadzony z Janem Kacwinem 26 marca 2002 przez Iwonę Ciesielską, zamieszczony na łamach efemerycznego periodyku „Nowiny” Krościenko n. Dunajcem–Grywałd–Krośnica–Hałuszowa, IV–V 2002,
- ³ A. Dudek – *Muzyka w Pieninach*, „Prace Pienińskie”, 2003, t. 13, s. 23-41,
- ⁴ Za czasów przesuwania krościeńskim oddziałem Związku Podhalań przez Stanisława Czepiela – por. A. Dudek – *Lutnik z Krościenka – Stanisław Czepiel*, „Prace Pienińskie”, 2006, t. 16, s. 87-104,
- ⁵ A. Dudek – *Jan Knutelski (1930-1995). krościeński prymista*, „Prace Pienińskie”, 2007, t. 17, s. 85-98,
- ⁶ A. Dudek – *Artyści z Krościenka – Jan Kubik*, „Prace Pienińskie”, 2005, t. 15, s. 89-97,
- ⁷ Wszelkich medali i odznaczeń Jan Kacwin otrzymał 22 – inf. Jan Marian Kacwin,
- ⁸ A. Dudek – *Pienińskie tańce ludowe*, „Prace Pienińskie”, 2004, t. 14, s. 45-61.





ORGANY TOMASZA FALLA W SZCZAWNICKIM KOŚCIELE

Okres Wielkiego Postu A.D 2006 w świątyni p.w. św. Wojciecha przebiegał w atmosferze wyjątkowo ascetycznej. Od 14 lutego, na blisko miesiąc, zamilkły kościelne organy. „Król instrumentów” poddany został gruntownej renowacji, w wyniku której przywrócono mu pierwotną pełnię brzmienia.

Uczestnicząc w obrzędach liturgicznych na ogół niewiele osób zdaje sobie sprawę z tego, iż parafia posiada instrument o wyjątkowych walorach. Zbudowany w niespełna trzy lata po konsekracji nowego kościoła, a więc w 1895, przetrwał w ciągłym użytku 112 lat bez kapitalnego remontu. Dziś, w dobie niezwykłego postępu techniki, lecz także wszechobecnej tandety, zadziwiać może poziom XIX-wiecznego rzemiosła i klasa dawnych mistrzów. Wszystkie elementy instrumentu wykonywane były ręcznie, przy pomocy prostych narzędzi, ze starannie dobranych i przygotowanych materiałów. Trwałość i niezawodność mechanizmów obliczona była na dziesiątki lat. Warto poznać bliżej osobę Tomasza Falla, budowniczego szczawnickich organów oraz przyjrzeć się im samym, jako dziełu sztuki i techniki.

Przełom XIX i XX wieku nie był okresem świetności w polskim budownictwie organowym w porównaniu z jego rozkwitem w wieku XVII i XVIII. Wpłynęła na to niewątpliwie sytuacja ekonomiczno-polityczna Polski. Na terenie Galicji, będącej pod zaborem austriackim, działało kilka firm organmistrzowskich, z których największą sławę zdobył warsztat Jana Śliwińskiego we Lwowie. Jednym z uczniów Śliwińskiego był majster Tomasz Fall, który w roku 1885, na zaproszenie oo. Cystersów przyjechał do Szczyrzycy, by w tamtejszym opactwie budować organy. W Szczyrzycu poznał przyszłą żonę i postanawia osiedleć się na stałe. Nad brzegiem potoku Stradomka Fallowie postawili drewniany dom i murowaną pracownię. W roku 1895 (gdy powstawały organy szczawnickie) umiera żona Anna i dwoje z czworga dzieci. Firma z czasem zyskuje renomę. Zamówienia na budowę lub remonty organów napływały z całej Galicji Zachodniej, a nawet z Austrii i Węgier. Kres jej rozwojowi przyniosła I wojna światowa. W 1915 ginie na froncie syn Tomasz Wiktor, który po studiach organmistrzowskich za granicą miał po ojcu objąć warsztat. Od tej pory, złamany cierpieniem mistrz Tomasz już tylko stroi i naprawia instrumenty – na utrzymaniu ma jeszcze pięcioro dzieci z drugiego małżeństwa. Umiera na gruźlicę 26 listopada 1922 roku. Na grobie jego umieszczono rymowane epitafium:



CHOĆ CIAŁO W ZIEMI,
TO JEDNAK DZIEŁA RĄK JEGO
DZWIĘKAMI SWEMI
PRZEZ SETKĘ LAT CHWAŁĘ IMIENIA
WZNOSZĄ BOSKIEGO

Na mocy testamentu kontynuatorem działalności Falla został najbliższy jego współpracownik Bartłomiej Ziemiański. Jego prawnukowie Jacek i Tomasz w 2006 roku przyjęli zlecenie renowacji organów w Szczawnicy. Z zadania tego – według oceny eksperta ks. Stefana Króla – wywiązali się bardzo dobrze.

Tym, co wyróżnia organy szczawnickie spośród innych instrumentów Tomasza Falla jest przede wszystkim ich wielkość. Z zachowanych blisko osiemdziesięciu zabytków większość to instrumenty małe, proporcjonalne do wnętrz świątyń, dla których powstawały. Zaopatrywane z reguły w niewielką liczbę głosów (8–10), jedną klawiaturę ręczną (manual) i wznacniającą bas klawiaturę nożną (pedał), służyły głównie podtrzymywaniu śpiewu podczas nabożeństw. Organy kilkunastogłosowe, jak np. w Szaflarach (15 gł.), krakowskim kościele św. Mikołaja (15 gł.), Szczyrzycu (18 gł.), czy Ludźmierzu (16 gł.) stanowią grupę instrumentów przeznaczonych także do gry koncertowej. Do grupy tej zaliczamy również organy parafialne w Szczawnicy. Grający ma do dyspozycji 18 głosów rozdzielonych na dwa manualy i pedał. Wnętrze instrumentu zawiera ok. 1060 piszczałek, z których największe mierzą ponad pięć metrów (w tradycji organmistrzowskiej mówimy o stopach: 5 m = 16 stóp), najmniejsze zaś przypominają wielkością szkolne kredki świecowe. W tych pierwszych powstają potężne dźwięki basowe, fundamenty akordów, te

Poswiadczenie!

Niniejszy podpisany poswiadcza iż otrzymał a conto roboty organowej do Kościoła parafialnego w Szczawnicy kwotę 1000 zł (tysiąc) w dwóch ratach po 500 zł (pięćset).

Od P. Paw. P. Adolfa Albina
Proboszcza w Szczawnicy, co niniejszym
potwierdzam.

Tomasz Falla
Organista

Szczawnica 16^{go} Marca 1895.

drugie, użyte w zestawie z większymi piszczałkami, przydają muzyce iskrzącego blasku.

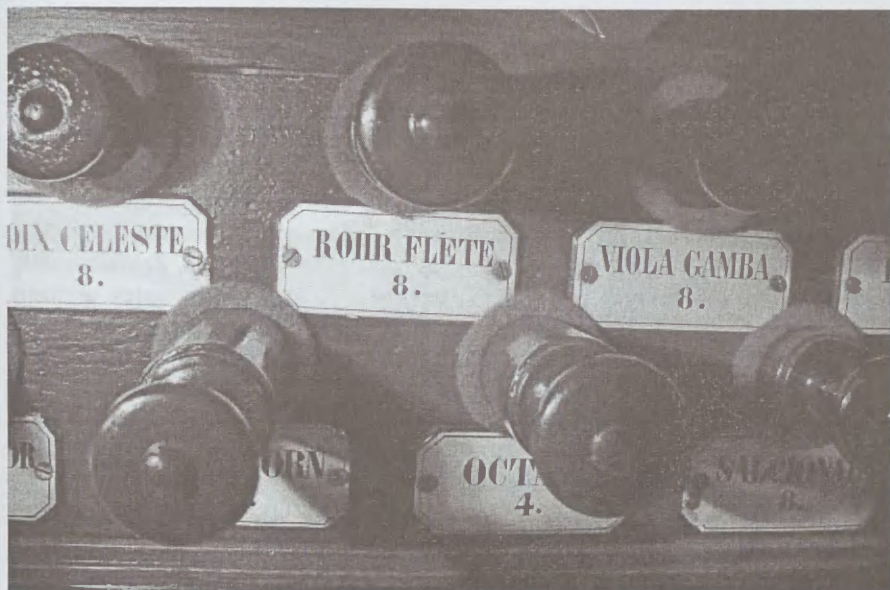
Głos organowy to po prostu rząd piszczałek o podobnych właściwościach brzmieniowych, coś na kształt pojedynczego instrumentu w orkiestrze. Organy kilkunastogłosowe zawierają więc w sobie jakby kilkanaście różnych instrumentów, które w zależności od potrzeby, można dowolnie zestawiać. Oczywiście istnieją tu pewne reguły, niemniej jednak skala możliwych do uzyskania odcieni dźwiękowych jest tu bardzo szeroka (w teorii muzyki, podobnie jak w sztukach plastycznych, posługujemy się pojęciem barwy, kolorytu). To samo dotyczy dynamiki (głośności) dźwięku. Głosy organowe z założenia imitują barwy określonych instrumentów. Nie jest to oczywiście prymitywne, dosłowne naśladownictwo, lecz raczej inspiracja daną barwą. Cecha ta przejawia się już w nazewnictwie grup piszczałek o określonej konstrukcji. W organach szczawnickich mamy np. głos o nazwie VIOLA GAMBA zbudowany z metalowych piszczałek o wąskim przekroju. Efekt dźwiękowy przypomina nosowe, ostre, jednocześnie ciepłe brzmienie XVII-wiecznego instrumentu strunowego, prababki wiolonczeli. Inny głos GEMSHORN (z niemieckiego dosłownie „kozi róg”) ma piszczałki o korpusach zwężających się ku górze (konicznych). W drugim manuale odnajdujemy ROHR FLETE



(„flet rurkowy”) o korpusach nakrytych cynowymi czapeczkami z dolutowaną rurką, PICOLO imitujący wysoko, jasno brzmiący flecik, wreszcie niebiański VOIX CELESTIS, którego piszczałki celowo lekko rozstrajano, by uzyskać słodkie falowanie dźwięku, charakterystyczne ponoć dla śpiewu anielskiego. W widocznym z nawy kościoła froncie organów, czyli tzw. prospekcie umieszczono dostojny cynowy PRINCIPAL, który nie naśladuje żadnego brzmienia, jest po prostu głosem typowo organowym. Głosy basowe znajdują się w tylnej części szafy organowej i są zbudowane przeważnie z odpowiednio ciętego i suszonego drewna świerkowego. Szczególnie szlachetnie, aksamitnie i głęboko brzmią piszczałki SUBBASS-u zaczopowane od góry drewnianymi szpuntami. Ten delikatny półmrok rozjaśnia VIOLON CELLO, którego cynkowe rury nie mieszczą się pod sklepieniem chóru i dlatego zgięto je pod kątem prostym.

Użyty w organach zestaw głosów, czyli tzw. dyspozycja, cechuje się brzmieniowością typową dla okresu romantyzmu. Kolorystyka stonowana, o głębokich, ciemnych odcieniach. Brak tu właściwej dla baroku kontrastowości, jaskrawości, dźwiękowego blasku. Nie ma trąbek, puzonów, jest za to rozbudowany zespół smyczków i fletów. Część głosów umieszczono w specjalnej szafie, której przednią ścianę tworzą drewniane żaluzje. Organista przez ich uchylanie lub zamykanie uzyskuje efekt stopniowego narastania lub wyciszania dźwięku, co kojarzymy z zasobem środków wyrazu w muzyce romantycznej. Samo urządzenie zresztą nosi nazwę EXPRESSION.

Ważnym atutem organów Falla jest ich konstrukcja. Nie wchodząc bliżej w szczegóły podkreślę jedynie, że rozwiązania techniczne pozwalające na wydobyć dźwięku są tu najlepsze z możliwych. Na przełomie wieków XIX i XX „nowoczesne” zakłady organmistrzowskie w Polsce i za granicą wprowadzały doskonałe, w ówczesnym



mnieniu, systemy pneumatyczne i elektromagnetyczne. Zachwycano się przede wszystkim lekkością gry, ponieważ praca mięśni palców i nóg wsparta została siłą sprężonego powietrza lub impulsu elektrycznego. Rychło okazało się jednak, iż trwałość tych systemów jest o wiele mniejsza, niż w przypadku dawnych rozwiązań. Zagrożeniem dla organów mogła stać się zwykła mysz, buszująca we wnętrzu instrumentu lub zmiany wilgotności powietrza i temperatury.

Tomasz Fall z założenia pozostał przy tradycyjnym systemie mechanicznym. Na jego organach gra się ciężko. Potrzeba sporej siły, by pokonać opór cięgieł, prętów, listew, wałków, dźwigni, wreszcie ciśnienia oddziałującego na klapy, by otworzyć powietrzu drogę do wlotów piszczałek.

Dużej siły, szarpnięcia wręcz, potrzeba także do uruchomieniażądanego głosu organowego. Służą do tego specjalne drewniane klucze (manubria). System mechaniczny (fachowo mówimy o trakturze mechanicznej) jest jednak trwały, praktycznie „nie do zdarcia”, a organy używane umiejętnie, utrzymane w czystości, na bieżąco reperowane i strojone, mogą służyć setki lat.

Od jesieni 2005 r. oferty na renowację organów szczawnickich złożyło kilka firm organmistrzowskich (m.in. z Krakowa i Torunia), jednak po ich rozważeniu proboszcz – ks. Franciszek Bondek – zdecydował o zleceniu prac braciom Ziemiańskim ze Szczyrzycy. Niewątpliwym atutem tego zakładu jest specjalizowanie się w remontach instrumentów Falla, jako że firma, przez niego założona, po dzień dzisiejszy zachowała dobre tradycje warsztatowe swego twórcy. Niezwykle ważną była deklaracja wykonawców, że materia zabytkowa organów nie dozna uszczerbku i będzie ratowana

w swej oryginalnej strukturze. Podług przedstawicieli innych firm, dokonujących wstępnych oględzin, niektóre elementy, zwłaszcza piszczałki z miękkiego drewna świerkowego, nie nadawały się do renowacji. Radzono, by je usunąć (spalić) i zastąpić np. używanymi piszczałkami sprowadzanymi z Niemiec. Bracia Ziemiańscy ubolewali, iż poprzez takie remonty zniszczono już wiele autentycznych głosów „fallowskich”. Na szczęście organy szczawnickie zachowały się w stanie praktycznie niezmienionym, co dodatkowo podnosi ich wartość zabytkową.

Prace rozpoczęto od wyjęcia wszystkich (ponad tysiąca) piszczałek i demontażu mechanizmów. Na miejscu pozostała jedynie pusta szafa organowa. Zebrano grube warstwy kurzu (10 pełnych papierowych worków). Z wnętrza piszczałek usunięto kurz, pajęczyny, odpady tynku, farb emulsyjnych. Na cynowych korpusach widniały wygrawerowane piękną kursywą sygnatury. Dla przykładu podaję jedną z nich:

C

Flauto Majore

8 stóp

wykonany przez Karola Nahornego ucznia

Jana Śliwińskiego

w pracowni Pana Tomasza

Falla

Organmistrza w Szczyrzycu

15/XI 1894

Piszczałki metalowe płukano w ciepłej wodzie z mydłem, drewniane czyszczono na sucho i nasączano środkami owadobójczymi. Struktury bardzo naruszone przez drewnojady utwardzano specjalistycznymi płynami konserwatorskimi i impregnowano. Zabiegi te konsultowane były na bieżąco z ks. prałatem Mieczysławem Czekajem, wybitnym praktykiem konserwatorem z podsądeckiej Boguszy.

Następnym etapem prac była naprawa części grających piszczałek: lutowanie pęknięć, uzupełnianie ubytków, prostowanie wgniecień. W wiatrownicach (skrzyniach, w których powietrze rozdzielane jest poszczególnym głosom) wymieniono uszczelnienia. Oryginalne, wykonane z cienko wyprawionych skórek świńskich i jagnięcych, były kompletnie przetarte. Ich zużycie powodowało znaczne ubytki powietrza i w konsekwencji słaby dźwięk organów. Przyczyniał się do tego także nieszczelny, dziurawy miech.

Wszystkie kłapy otwierające dostęp powietrza do piszczałek zaopatrzono w nowe, mocne sprężyny z drutu mosiężnego. W Szczyrzycu wystrugano nowe klawisze do pedału, ponieważ stare były całkowicie wytarte. Na koniec instrument został na nowo wyintonowany i nastrojony, wyregulowano mechanikę klawiszy.

W Niedzielę Palmową odrestaurowane organy rozbrzmiały pełnym blaskiem. Pomyślnie przeszły test, również jako instrument koncertowy. W ramach letniego festiwalu *Muzyka nad Zdrojami*, objętego mecenatem obecnych właścicieli kurortu – rodziny Mańkowskich – słuchaliśmy porywająco wykonanych utworów J. P. Schweelicka, J. Ph. Rameau, M. A. Charpentiera, G. Muffata, H. Purcella, J. Clarkea, N. Bruhnsa,



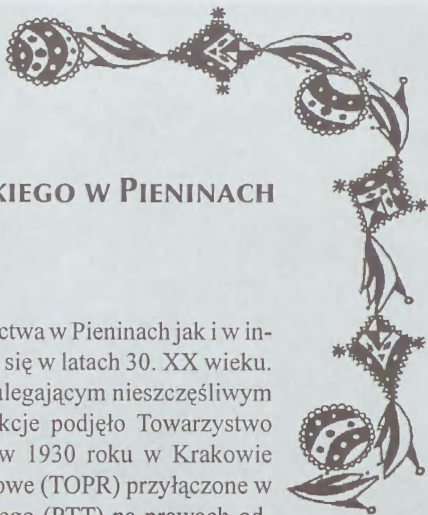
G. F. Haendla, J. G. Waltera, J. S. Bacha, F. Mendelssohna, C. Debussiego. Słuchaliśmy organów solo świetnie rejestrowanych przez Arkadiusza Bialica – krakowskiego organistę kościoła oo. Paulinów na Skałce oraz jako instrumentu towarzyszącego fletom, trąbkom i kotłom barokowym. Organy pozostające pod fachową opieką firmy Ziemiańskich i troskliwym okiem organisty będą sporym atutem uzdrowiska, miejsca rozkwitu wysokiej kultury muzycznej.

Wojciech Żarski
Szczawnica
Fot. autor



PARAFIE Z ZACHOWANYMI INSTRUMENTAMI TOMASZA FALLA (LISTA NIEPEŁNA)

Białka Tatrzańska	Mszana Dolna
Biskupice	Myślenice
Bobowa	Nowy Wiśnicz
Bochnia	Niwiska
Brzeźnica	Nowe Bystre
Chomranice	Nowy Sącz
Chorzów (Lublin)	- Góra św. Jana
Dębica	- k. Kolejowy
Dobczyce R.	Paleśnica
Dobczyce Z.	Pieniążkowie
Dukla	Pogwizdów
Dziekanowice	Poronin
Góra Ropczycka	Ptaszkowa
Gaj	Regulice
Giebułtów	Różnów
Gorzków	Siedliska Bobowskie
Grojec	Skawinki
Gruszów	Skrzydlna
Harbutowice	Słpnice
Jodłówka	Sobolów
Kraków:	Spytkowice
- k. Bernardynek	Stryśzów
- k. Mariacki	Szaflary
- k. św. Andrzeja	Szczawnica
- k. św. Mikołaja	Szczyrzyc
Klikuszowa	Szyk
Kobylany	Trąbki
Kościelec (Katowice)	Trzemeśnia
Kościelisko	Ujście Solne
Krościenko	Wieliczka
Krzczoneń	Wilkowisko
Lipnica Murowana	Witkowice
Lisia Góra	Włosienica
Ludźmierz	Wojnicz
Łapanów	Wysoka
Łopuszna	Zagórzany
Mielec	Zakopane
Międzybrodzie	Żeleźnikowa
Międzybrodzie Białskie	Zator
Modnica	Zawada
Morawica	Zbyszyce



HISTORIA RATOWNICTWA GÓRSKIEGO W PIENINACH

Początków zorganizowanego ratownictwa w Pieninach jak i w innych okolicznych górach można doszukiwać się w latach 30. XX wieku. Początkowo pomocy udzielano narciarzom ulegającym nieszczęśliwym wypadkom. Jako pierwsze w 1932 roku akcje podjęło Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa (TKN), założone w 1930 roku w Krakowie i Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (TOPR) przyłączone w 1927 do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT) na prawach oddzielnej komisji Zarządu Głównego. W okresie międzywojennym organizowano sekcje ratunkowe oddziałów PTT oraz zimową sieć stacji ratunkowych TKN. W 1937 z nakazu Wydziału Turystyki Ministerstwa Komunikacji stacje TKN po poszerzeniu działalności ratowniczej miały przekształcić się w pogotowia ratunkowe składające się z lekarza, kierownika i stałych członków. Wśród pierwszych stacji założonych w Nowym Targu, Jordanowie, Rabce i Rabie Wyżnej wymieniana jest stacja w Szczawnicy. W tymże roku TOPR przy sekcji narciarskiej Ogniska Związku Podhalań w Rabce utworzył stację ratunkową, a w latach 1936-1939 stacje zaistniały w schroniskach PTT na Babiej Górze („Leśnik”), pod Policą, na Turbaczu, Starych Wierchach, Luboniu, w Zubrzycy Górnej w stacji turystycznej Marii Kowalik i w podobnej stacji Jakuba Karpiela w Czorszynie.



Jacek Majerczak

3 grudnia 1937 roku powstało Pienińskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, o którym bardzo mało wiemy. Stację swoją miało w założonym w 1930 roku – dzięki pomocy dr Mieczysława Orłowicza – schronisku PTT w domu Jacka Majerczaka w Szczawnicy Niżnej. Z relacji córki Marii Majerczak-Szmal wiemy, że ojciec udzielał doraźnej pomocy i wychodził w góry na wezwanie. W domu była apteczka pierwszej pomocy i zeszyt, w którym w zastępstwie niepiśmiennego ojca odnotowywała te fakty. Z działalności tej stacji zachowały się drzwiczki do apteczki z napisem potwierdzającym, że takie pogotowie w Pieninach istniało. Przepuszczalnie egzystowało do września 1939 roku. Wojna przeszkodziła rozwojowi ratownictwa w górach.



Dom Jacka Majerczaka w Szczawnicy Niżnej

Zaraz po zakończeniu wojny – 7 maja 1945 roku w Krakowie – Polskie Towarzystwo Tatrzańskie powołało komisję ds. ratownictwa górskiego z zadaniem przygotowania regulaminu dla sekcji ratowniczych, noszono się z zamiarem ich szybkiego reaktywowania. Zmieniał się model turystyki z preferencją na masową, notowano coraz więcej wypadków w górach. TOPR powołał 26 czerwca 1952 roku komisję ds. górskich poza Tatrami celem opracowania planów działania dla ratownictwa w górach. Skutkowało to powołaniem 15 września 1952 przez Zarząd Główny PTTK Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zakopanem, na którego czele stanął Stefan Zwoliński. Zamysłem nowego zarządu było powołanie trzech sekcji pogoto-

wia w Beskidach z siedzibą w Bielsku-Białej, Krynicy, oraz w Sudetach z siedzibą w Jeleniej Górze.

Pierwszy z kursów ratownictwa górskiego poprowadzony przez Tadeusza Pawłowskiego z Zakopanego odbył się w Szczyrku. Po jego zakończeniu – 25 listopada 1952 – uczestnicy założyli Beskidzkie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, jako pierwszą jednostkę poza Tatrami. To początek zorganizowanego ratownictwa górskiego w Beskidach.

W grudniu 1954 działacze z Rabki przystąpili do organizacji rabczańskiej Grupy Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W dniach 18-30 stycznia 1955 odbył się pierwszy kurs ratownictwa górskiego na tym terenie pod kierownictwem Tadeusza Pawłowskiego z udziałem instruktorów tatrzańskich. W ostatnim dniu kursu wybrano pierwszy zarząd rabczańskiej Grupy Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, preze-

sem został Czesław Trybowski, sekretarzem Elfryda Trybowska, kierownikiem Leszek Głębecki, lekarzem Krystyna Kozłowska. Pierwsze stacje ratunkowe grupy rabczańskiej powstały na Turbaczu, Luboniu Wielkim i Rabce Zaryte, ratownicy zdobywali doświadczenie, podnosili kwalifikacje na kursach. Zaczęły powstawać sekcje operacyjne w terenie: 1956 w Nowym Targu, 1957 w Krościenku (dwa punkty w Szczawnicy, po jednym w Krościenku, Czorsztynie i Ochotnicy), 1962 w Szczawnicy, 1967 w Limanowej.

W marcu 1956 z inicjatywy Zarządu Głównego PTTK powstał oddział towarzystwa w Krościenku, pierwszym jego prezesem został młody nauczyciel miejscowego Liceum Ogólnokształcącego E. Łaciak, a w dwa lata później Roman Hirkawski – dyrektor szkoły zawodowej. Właśnie przy oddziale pod koniec 1957 powstała sekcja operacyjna Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, zwana również popularnie podgrupą pieniąską lub „Pieniny”. Pierwszy lokal sekcji znajdował się w willi „Hanka” w Czorsztynie, a na stanie był jeden tobogan, bambus i apteczka zawierająca krople żołądkowe i kilka bandaży. W Krościenku pierwsza dyżurka mieściła się w prywatnym mieszkaniu Józefa Gabrysia przy ulicy Zdrojowej. W maju 1958 na Hali Gąsienicowej ukończyli kurs I stopnia w ratownictwie górskim: Józef i Zygmunt Gabrysowie, Marian Szela, Zbigniew i Adam Malinowscy.

Wiosną 1962 roku powstała sekcja operacyjna w Szczawnicy, w skład jej weszli: Zygmunt Białek senior, Józef i Zygmunt Gabrysowie, Marian Szela, Michał Wójcik, Adam i Zbigniew Malinowscy. Od samego początku sekcja współdziałała z pogotowiem ratunkowym pomagając w transporcie chorych z najbardziej niedostępnych przysiółków górskich. Sekcją kierowali: Zygmunt Białek senior, Czesław Kurowski, Andrzej Białek, Zygmunt Białek junior, obecnie kieruje Tomasz Zachwieja.

Sekcja Operacyjna w Krościenku doczekała się w 2007 roku okrągłej 50 rocznicy, kierowali nią na przestrzeni tych lat: Zygmunt Gabryś, Józef Gabryś, Marian Szela, Jan Scheiki, Jerzy Kwiatek, Andrzej Dyda, Franciszek Kozłowski, Ryszard Wojtarowicz i obecnie Jan Dyda.



Drzwiczki z apteczki POPR w Szczawnicy
(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Grupa Rabczańska 14 października 1970 roku zmieniła nazwę na Grupę Podhalańską GOPR. Obszarem działania obejmuje: Gorce, Pieniny, Beskid Makowski, Wyspowy i Żywiecki, Orawę oraz część Beskidu Sądeckiego. Obchodząc w 2007 roku jubileusz 50-lecia założenia Sekcji Operacyjnej GOPR w Krościenku można było świętować 70. rocznicę zorganizowanego ratownictwa w Pieninach.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Bibliografia

ks. Bronisław Krzan: *Klejnot zagubiony w górach. Na 700-lecie Krościenka nad Dunajcem*, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1988,
Andrzej Matuszczyk: *Monografia Grupy Podhalańskiej GOPR*, Rabka – Kraków 1994,
„Na każde wezwanie...”: *pięćdziesiąt lat działalności GOPR 1952-2002*, pr. zbior. pod red. Adama Jonaka, Oficyna Wydawnicza „Wierchy”, Kraków 2002,
Ryszard M. Remiszewski: *50 lat ratownictwa w Pieninach*, *Dziennik Polski Podhalański*, 5 X 2007, nr 233, s. R6; tenże: *Po ojcu Pajem zwany*, *Dziennik Polski Podhalański*, 9 II 2007, nr 34, s. VI, *Sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie za okres 1 IV 1937 do 31 XII 1937 R. oraz finansowe za rok 1937*, PTT, Kraków 1938.

Źródła socjologiczne - wywiady:

Maria Majerczak-Szmał, rozmowa 12 VIII 1988,
Zygmunt Białek, rozmowa 4 V 2007,
Jan Dyda, rozmowa 29 IX 2007,
Jan Scheiki, rozmowa 29 IX 2007.



Z ARCHIWUM SEKCJI OPERACYJNEJ GOPR W KROŚCIENKU N. DUNAJCEM







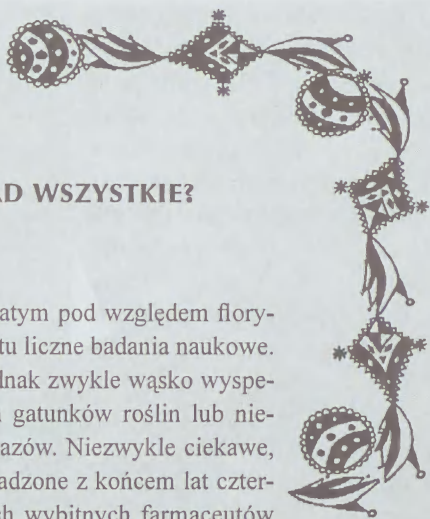
Jan Dyda (z lewej) i Jan Scheiki

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



Siedziba Sekcji Operacyjnej GOPR w Szczawnicy

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



PIEŃIŃSKI JAŁOWIEC LEPSZY NAD WSZYSTKIE?

Pieniny są obszarem niezwykle bogatym pod względem florystycznym i pod tym też kątem prowadzono tu liczne badania naukowe. Uczonymi odwiedzającymi Pieniny byli jednak zwykle wąsko wyspecjalizowani botanicy, poszukujący nowych gatunków roślin lub nieznanych do tej pory stanowisk rzadkich okazów. Niezwykle ciekawe, choć do tej pory nie opisywane, były prowadzone z końcem lat czterdziestych badania prowadzone przez dwóch wybitnych farmaceutów – profesorów krakowskiego Wydziału Farmaceutycznego. Ich prace dotyczyły właściwości leczniczych i składu chemicznego pieśnińskich jałowców.

Badania te zainicjował kierownik Zakładu i Katedry Farmacji Stosowanej Wydziału Farmaceutycznego – prof. Marek Gatty-Kostyał (1886-1965). Profesor był synem bocheńskiego aptekarza, swą karierę naukową zaczynał jako pracownik prowincjonalnych aptek, w ciągu kilkunastu lat dał się jednak poznać jako wybitnie uzdolniony uczony. Zasłynął z prowadzonych jeszcze w okresie międzywojennym pionierskich w skali europejskiej badań właściwości leczniczych i składu chemicznego przetworów z konwalii majowej, naparstnic oraz hub drzewnych. Równocześnie współorganizował krakowski Oddział Farmaceutyczny, a w roku 1947, jako dziekan, stanął na czele nowo powołanego Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po zakończeniu II wojny światowej tematyka prac prof. Gatty-Kostyała uległa zmianie pod presją ówczesnych potrzeb. Wyniszczony kraj i zmęczone wojną społeczeństwo, jak nigdy dotąd, potrzebowało wielu leków. Przemysł farmaceutyczny był jednak niemal całkowicie unicestwiony przez okupantów. Jedynymi łatwo dostępnymi lekami stały się, podobnie jak przed wiekami, rośliny lecznicze rodzimego pochodzenia. Nie można było jednak powrócić do dawnych, prymitywnych metod zielarskich. Zdawano sobie już wówczas sprawę z różnej zawartości substancji leczniczych w roślinach z tego samego gatunku, w zależności od np. stanowiska z jakiego pochodziły. Jednocześnie panowały niesłuszne obiegowe opinie, powtarzane w literaturze fachowej, o wyższości surowców ziołowych pochodzenia zachodnio- i południowoeuropejskiego. Wyjaśnieniu tych kontrowersji służyć miały szeroko zakrojone badania polskich surowców zielarskich, prowadzone przez asystentów profesora Gatty-Kostyała. Co ciekawe,

jako przedmiot tych prac obrano bez wyjątku rośliny pochodzenia górskiego. Było to wyrazem głębokiej fascynacji profesora polskimi górami i przekonaniem o nadzwyczajnych właściwościach leczniczych górskich gatunków. Miłości do gór profesor uczył się od nie byle kogo, był bowiem bliskim znajomym i częstym gościem Zofii i Witolda Paryskich w Zakopanem.

Asystenci prof. Gatty-Kostyła głównie w Tatrach, ale także na Pilsku i w Beskidzie Sądeckim, prowadzili badania tojadu mocnego i dzióbatego, goryczki trojęściowej i kropkowanej, ostróżki wyniosłej i tatrzańskiej, arcydzięgla, ciemierzycy oraz kosodrzewiny. W Pieninach z kolei badano pospolity w tych stronach jałowiec. Prace terenowe i laboratoryjne nad tym gatunkiem powierzył Marek Gatty-Kostyła swemu najzdolniejszemu asystentowi, młodemu doktorowi farmacji Leszkowi Krówczyńskiemu (1925-1996), który w przyszłości, już jako profesor, miał zostać jego następcą na stanowisku kierownika Katedry i Zakładu Farmacji Stosowanej i podobnie miał piastować stanowisko dziekana Wydziału Farmaceutycznego.

Jałowiec nie był wybrany przypadkowo, roczne zapotrzebowanie na owoce (a właściwie szyszkogody) jałowca w powojennej Polsce było ogromne – do samych tylko celów leczniczych (nie licząc kulinarnych), określano zapotrzebowanie na blisko 100 tysięcy kilogramów! Szyszkogody jałowca stosowane są w leczeniu od wieków. Już w średniowieczu zalecano żucie ich w celu zapobiegania wybuchowi epidemii. Intuicyjnie wykorzystywano w ten sposób silne działanie bakteriobójcze olejku eterycznego zawartego w owocach jałowca. W latach czterdziestych stosowano szyszkogody w postaci wyciągów wodnych w schorzeniach pokarmowych (działanie żółciopędne i silnie pobudzające trawienie) oraz stanach zapalnych dróg moczowych



Profesor Marek Gatty-Kostyła. Lata trzydzieste XX wieku. Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ.

(działanie moczopędne). Obecnie stosowane są w lecznictwie stosunkowo rzadko, częściej zaś w gospodarstwie domowym, gdzie owoców używa się do aromatyzowania mięsa i wyrobów alkoholowych.

Prace nad pienińskim jałowcem rozpoczął doktor Krówczyński jesienią roku 1949. Już w rok później profesor Marek Gatty-Kostyła mógł zreferować wstępne wyniki badań swego asystenta w komunikacie zamieszczonym w „Sprawozdaniach Polskiej Akademii Umiejętności” z roku 1950. Jako cel prowadzonej pracy naukowych profesor Gatty-Kostyła wymieniał „użytkowanie danych, co do ilościowej zawartości niektórych składników szyszkogody jałowca”. Zaś za główną przyczynę rozpoczęcia prac uznał fakt, iż „po dziś dzień posługujemy się danymi obcy-

mi, głównie autorów niemieckich, których wyniki oznaczeń nie świadczą korzystnie o polskim surowcu”. Niemieccy autorzy zwykli wręcz pogardliwie nazywać szyszkogody pochodzące z Polski mianem „polskiego jałowca”, dla odróżnienia go od wszystkich innych! Doktor Leszek Krówczyński dojrzałe szyszkogody jałowca zebrał w dniach 8 i 9 października 1949 roku, zapewne po pierwszym przymrozku, gdyż właśnie taki surowiec charakteryzuje się najlepszymi właściwościami. Zbioru dokonał w następujących miejscach: na granicy lasu na Nowej Górze koło Krościenka, na południowo-wschodnich i wschodnich stokach Krasu koło Szczawnicy oraz na pastwisku wsi Hałasowa od stromy Czorsztyna. Celem „ustalenia wartości szyszkogod jałowca” Krówczyński oznaczał w nich zawartość olejku eterycznego, zawartość suchego wyciągu wodnego, popiołu oraz cukru zinwertowanego. Rezultaty prac były zaskakujące i w zasadniczy sposób zakwestionowały opinie wzmiankowanych przez Gatty-Kostylę uczonych niemieckich. Profesor Gatty-Kostyła relacjonował: „krajowe szyszkogody jałowca są surowcem o wysokiej wartości. Pod względem wydajności olejku eterycznego ustępują je-



Professor Leszek Krówczyński w todze dziekana krakowskiego Wydziału Farmaceutycznego.

Lata siedemdziesiąte XX wieku.

Zdjęcie ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ.

Odbitka z „Dissertationes Pharmaceuticae” Tom V

Wiele Szanownemu Panu
Profesorowi dr M. Gatty-Kostyła
wdróżany ucheni

Wiedeń 31. 10. 54.

LESZEK KRÓWCZYŃSKI

WAŻNIEJSZE DANE O SZYSZKOJAGODACH JAŁOWCA
(FRUCTUS JUNIPERI) KRAJOWEGO POCHODZENIA
ORAZ OLEJKU ETERYCZNYM Z GAŁĄZEK JAŁOWCA

Odbitka autorska artykułu „Ważniejsze dane o szyszkogodach jałowca (Fructus Juniperi) krajowego pochodzenia oraz o olejku eterycznym otrzymanym z gałązek jałowca” z odrębną dedykacją Leszka Krówczyńskiego dla profesora Marka Gatty-Kostyła.
Ze zbiorów Muzeum Farmacji CM UJ.

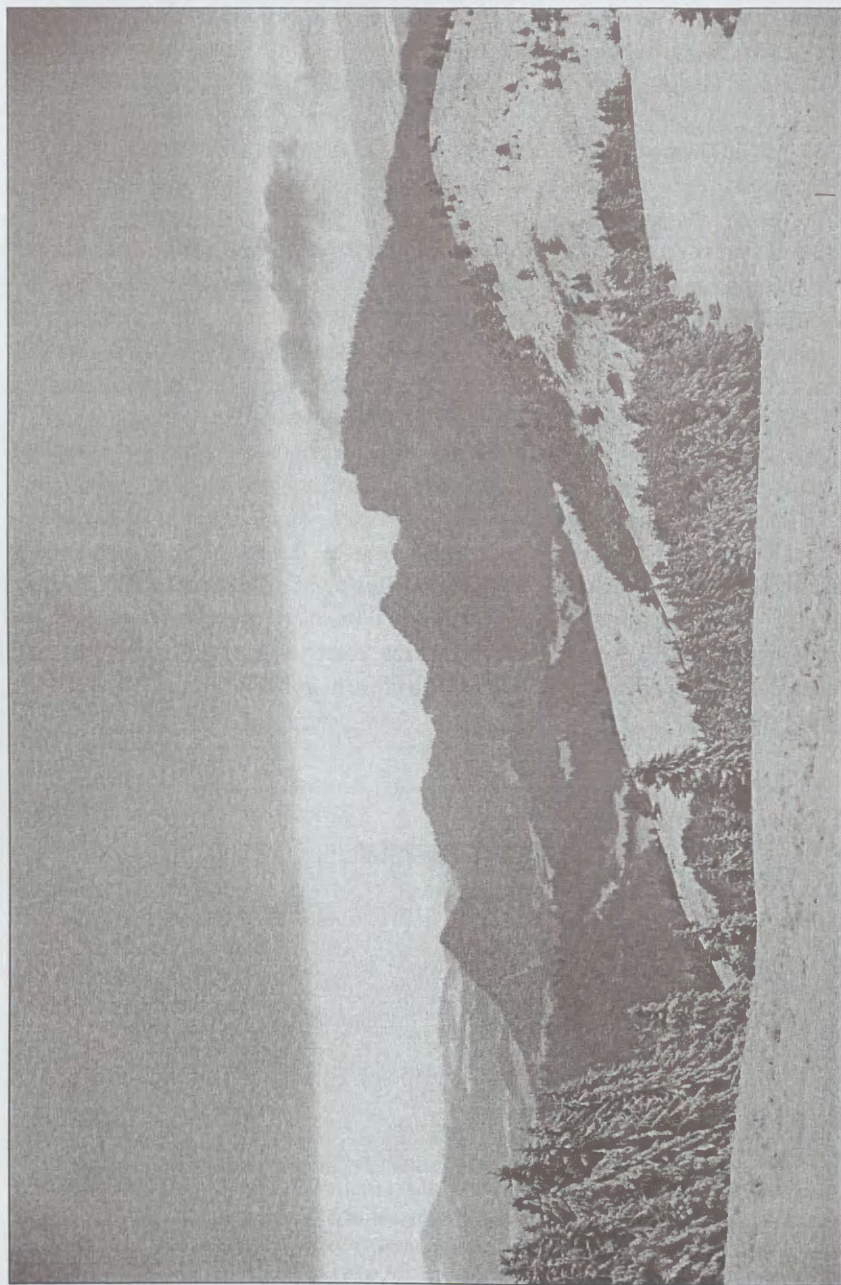
dynie szyszkogodom jałowca pochodzenia włoskiego i francuskiego, przewyższają zaś surowce szwedzkie, niemieckie, węgierskie, czechosłowackie, a nawet niektóre włoskie. Również pod względem zawartości cukru inwertowanego ustępują jedynie surowcowi włoskiemu”.

Kolejnym etapem badań nad jałowcem było określenie wydajności olejku eterycznego z różnych części rośliny. Przypomnijmy, że wyizolowany z jałowca olejek eteryczny, ma nieco odmienne działanie niż same szyszkogagody i wchodzi w skład preparatów do nacierań o działaniu rozgrzewającym i przeciwreumatycznym. Krówczyński przebadał zawartość olejku w świeżych i wysuszonych: młodych gałązkach ze szpilkami, szpilkach oraz korze i drewnie. Najwyższe zawartości olejku stwierdził w młodych gałązkach ze szpilkami. Tym razem jednak ilość próbek była znacznie większa. Pochodziły one bowiem nie tylko z Pienin, ale także z Tatr, Beskidu Małego, Beskidu Śląskiego, Beskidu Sądeckiego oraz Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

Rezultaty prac nad pienińskimi jałowcami podsumował Leszek Krówczyński w obszernym artykule pt. „Ważniejsze dane o szyszkogagodach jałowca (*Fructus Juniperi*) krajowego pochodzenia oraz o olejku eterycznym otrzymanym z gałązek jałowca”, ogłoszonym w „*Dissertationes Pharmaceuticae*” z roku 1954. W swych późniejszych pracach naukowych nie powrócił już do tematyki roślin leczniczych, zasłynął jednak jako wybitny znawca zagadnień farmacji stosowanej, związanych m.in. z najnowszymi postaciami leków, recepturą aseptyczną, recepturą antybiotyków i czopków. Zainicjował także, jako pierwszy w Polsce, dwa nowe kierunki w farmacji: biofarmację i farmację kliniczną.

Maciej Bilek
Kraków





Panorama Pienin z Wysokiego Wierchu

(Fot. Janusz Tybur)

WPŁYW WOJNY I OKUPACJI NA SZKOLNICTWO W KREMPACHACH (WYBRANE ZAGADNIENIA)

1 września 1939 roku rozpoczął się kolejny rozdział w historii Spisza. Wraz z władzą hitlerowską wkroczyły na te tereny wojska słowackie. Formalnie 21 listopada 1939 na mocy porozumienia niemiecko-słowackiego władzę na obszarze Spisza i Orawy przejęło państwo słowackie. Słowacy zagarnęli obszar 770 km² z 34 509 tys. mieszkańców. Duży nacisk rząd słowacki położył na prowadzenie właściwej polityki kościelnej i oświatowej na terenie Spisza i Orawy. Usunięto polskich księży wywożąc ich do Generalnej Guberni, a wcześniej przetrzymując w Spiskim Czwartku i Berdyjowie. Niektórzy z nich trafili do obozów koncentracyjnych. Ks. Antoni Sikora ze Spisza, były działacz plebiscytowy, za odśpiewanie w kościele pieśni „Boże coś Polskę” został aresztowany i wywieziony przez Słowaków do obozu koncentracyjnego w Hławie.



Szkoła powszechna w Krempace

Władze słowackie lansowały pogląd, że kościół wraz ze szkołą winien przyczynić się do słowakizacji społeczeństwa.¹ We wspomnieniach wielu starszych mieszkańców Krempach pierwsze dni września 1939 jawią się bardzo żywo. Wraz z armią przyjechali samochodem działacze HSLS (Hlinkova Slovenska Lidova Strana) i rozpoczęli agitację. W niedzielę 3 września, po niesporach w porze popołudniowej koło kościoła wokół samochodu, którym przyjechało z wojskiem dwóch Krempaszan, zgromadzili się mieszkańcy wsi. Usłyszeli od nich, że: „... odtąd już będziecie należeli do Słowacji...”. Ze szkoły ściągnięto godło narodowe i zniszczono, to samo uczyniono również z polską flagą. Jeden z działaczy w trakcie przemowy mówił również, że: „...nauczyciel polski już nie będzie was bił i katował...”. Była



Stanisława Papież

to zapowiedź wyrzucenia ze szkoły polskich nauczycieli – Józefa i Stanisławy Papież. W trybie natychmiastowym rozkazano im wyprowadzić się. Dopiero interwencja słowackiego nauczyciela Franciszka Grausa przedłużyła czas ewakuacji do dwóch tygodni. Po przejściu szkoły przez nową władzę zniszczono wiele dokumentów polskich.

Hlinkowscy działacze i ich rodziny agitowały Krempaszan na rzecz Słowacji już od wiosny 1939. Na lekcjach prowadzonych przez Józefa Papieża z końcem roku szkolnego 1938/1939 dochodziło do przykrych incydentów. W czasie śpiewu hymnu narodowego jeden z uczniów Walenty Pietraszek zaśpiewał: „Jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi, jeszcze Polak Słowakowi buty czyścić musi”. Został za to ukarany, co później wykorzystano w propagandzie antypolskiej. Po wyjściu ze szkoły tenże uczeń poprawił treść paszkwilu, używając bardziej obelżywych słów.

Z armią słowacką przyjechali słowaccy urzędnicy i nauczyciele. Szkoły na Spiszu (w tym w Krempachach) obsadzono kadrą słowacką, dobrze przygotowaną do prowadzenia działalności antypolskiej. Pierwsze lata nauki na przejętych przez Republikę Słowacką terenach były trudne dla dzieci, chociaż język słowacki wraz

z językiem polskim należał do tej samej grupy języków słowiańskich, dzieci miały problem z pisownią i nauką pamięciową.

Od września 1939 do czerwca 1942 szkoła posiadała organizację dwuklasowej państwowej szkoły ludowej. Natomiast od września 1942 do końca wojny organizację szkoły podniesiono o jeden stopień w górę, tworząc „trzyklasówkę”.



Józef Papież



W Krempachach nad Białką,
od lewej: Stanisława Papież, ks. Józef Stanek, Józef Papież, 1936 r.

Nauka w szkołach Spisza przyłączonego do Słowacji rozpoczęła się 14 września 1939. Z końcem października już wszystkie szkoły spiskie były obsadzone przez słowackich nauczycieli, z wyjątkiem wsi Łąpszanki. Włączono je do okręgu Spiska Stara Wieś. W 1940 część szkół przyłączono do okręgu kieżmarskiego. Nauczycielami słowackimi pracującymi podczas okupacji w rzymsko-katolickiej ludowej szkole byli:

1. Franciszek Graus – 1939/40,
2. Maria Micanova – 1939/40 – 1940/41,

3. Jan Balaga – 1941/42 – 1942/43,
4. Helena Balaga – 1941/42 – 1942/43,
5. Andrzej Zupa – 1943/44 – 1944/45,
6. Magdalena Kohutova – 1943/44,
7. Helena Orolinowa – 1943/44 – 1944/45.²

Pod koniec wojny w roku 1944, z polecenia ojca opuściła Krempachy nauczycielka Magdalena Kohutova. Była bardzo związana z młodzieżą szkolną. Dowodem tego była korespondencja, jaką prowadziła aż do śmierci ze swymi byłymi podopiecznymi (m.in. Zofią Krzysztofek, Elżbietą Surmą i innymi). Zmarła w Sołońnicy k. Bratysławy na Słowacji w 1998. Oddział I kształcił trzy klasy: pierwszą, drugą i trzecią, natomiast II – pozostałe trzy: czwartą, piątą, szóstą. Nauka odbywała się na dwie zmiany – od godzin porannych do popołudniowych (do godz. 15). Każdy z uczniów posiadał swoje podręczniki i zeszyty do nauki. Najlepszą oceną za osiągnięcia w nauce była „1”, trochę słabszą „2” (odpowiadała polskiej 4), następnie „3” i najgorsza „4”. Do przedmiotów obowiązkowych należały: religia, wiedza o społeczeństwie, język słowacki, nauka pisanie i czytania w tym języku, przyroda, historia, geografia, w niższych klasach nauka o przyrodzie, plastyka (inaczej rysunek), kaligrafia, muzyka (śpiew), wychowanie fizyczne, prace ręczne dla chłopców i prace ręczne z elementami gospodarstwa domowego dla dziewcząt.

Uczono w budynku szkolnym z czasów węgierskich o jednej sali lekcyjnej, która mieściła się po lewej stronie korytarza. W klasie były dwie czarne tablice zawieszone koło okien, a po przeciwnej stronie umieszczono scenę, na której odbywały się różne przedstawienia. Tematem były scenki rodzajowe z życia tzw. diwadła.³ Inny rodzaj występów dzieci na scenie był związany z akademiami rocznicowymi i świętami państwowymi słowackimi, np. akademie z okazji święta narodowego – 19 marca, gdzie dzieci śpiewały pieśni Hlinkowej Slovenskiej Lidowej Strany. Przedstawienia, w których uczestniczyły dzieci szkolne odbywały się bardzo często. Tym samym umożliwiono ludności miejscowej bliski i częsty kontakt z językiem słowackim. Z braku innego rodzaju rozrywki ludność Krempach bardzo licznie uczestniczyła w organizowanych przez szkołę imprezach i zabawach.

Na wyposażeniu szkoły znajdowały się mapy Słowacji, globus, linia 1 metrowa, ekerka i cyrkiel. Po prawej stronie korytarza znajdował się pokój nauczycielski, spełniający również funkcję kancelarii, mieszkanie służbowe dla nauczyciela, składające się z kuchni i pokoju. Ubikacja była na podwórku szkolnym. Za płotem szkolnym znajdował się ogród z owocującymi jabłoniąmi jednego z gospodarzy Andrzeja Mosia. Od września 1939 do czerwca 1943 szkoła w Krempachach posiadała organizację dwuklasowej szkoły ludowej, zaś od września 1943 do czerwca 1945 trzyklasowej szkoły ludowej.

Budynek szkolny nie mógł pomieścić licznej gromady dzieci, więc z drugiej sali korzystano na plebani, czyli farze. Na strychu tejże plebani znajdowało się bardzo bogate archiwum parafialne, którego nie zdążono ukryć przed wybuchem II wojny światowej. Dzieci przed i po lekcjach znalazły tam sobie miejsce dla zabaw niszcząc



Uczniowie przed szkołą w Krempachach, w górnym rogu powiększone godo narodowe znajdujące się nad wejściem do szkoły

w sposób nieświadomy bezcenną dokumentację. Nikt z nauczycieli nie zwrócił uwagi na ten nieodpowiedni fakt. Tym samym zostało bezpowrotnie zniszczonych wiele archiwaliów z przeszłości Krempach, natomiast zbiory biblioteczne wywiezione przez Słowaków nie powróciły na swoje dawne miejsce.

Mimo braków kadry nauczycielskiej na Słowacji władze dbały, by Spisz był dobrze obsadzony przez ich nauczycieli.⁴

Szkoła w Krempachach posiadała tylko jedno mieszkanie służbowe, pozostałe mieszkania (kwatery) wynajmowano u miejscowych gospodarzy m.in. u Pawła Palucha i Walentego Galusia „Kacmorza”. Nauczyciele brali też udział w życiu towarzyskim wsi. Kobiety spotykały się na pruciu pierza na tzw. „pruckach”. Lekcje historii były poświęcone przeszłości dziejowej Słowacji, a Spisz był jedną z krain historycznych tego państwa. Według ich podręczników „Światopług” był pierwszym władcą państwa. Posiadał on czterech synów..., to jeszcze wciąż pamiętają żyjący absolwenci szkoły z czasów okupacji i uważają te legendarne wydarzenia za fragment ich przeszłości z życia.⁵

Ze Słowacji nauczyciele przynieśli do Krempach wysoką kulturę kulinarną. Organizowali kursy gotowania i przygotowania posiłków, podtrzymywali również działalność orkiestry dętej. Warto wspomnieć o sprzątaniu wsi, polegającym na zmiataniu chodników, zbieraniu papierów itp. przez dzieci szkolne pod nadzorem nauczycieli. Odbывало się ono przed niedzielami – w soboty, jak również przed dniami świątecznymi.

mi. W Krempachach zwyczaj porządkowania i upiększania swoich domostw istnieje do dzisiaj. Uczniowie starszych klas szkoły podstawowej pod opieką nauczyciela sprzątała wieś wg podzielonych wcześniej rejonów.

Działania wojenne i okupacyjne ze strony okupanta niemieckiego, związana z tym informacja o prześladowaniach ludności na terenach Polski w bardzo niskim stopniu docierała na Spisz. Rodzice i nauczyciele nie informowali o tych wydarzeniach dzieci i młodzież w szkole. Jak podaje słowacka literatura tłumacząc taką postawę: „rodzice i nauczyciele chronili przed tymi groźnymi strasznymi sprawami...”. Bardzo też dbali o to, by młodzież szkolna i młodsze dzieci przygotowywały się do życia w pokojowej i zdrowej atmosferze.⁶

Młodzież pozaszkolna miała obowiązek uczestniczyć w kursach popołudniowych. Uczono na nich języka słowackiego, historii Słowacji i geografii. Praktycznie zakres tej szkoły obejmował te same przedmioty, których uczono w szkole ludowej. Duży nacisk kładziono na związki historyczne i kulturowe Spisza ze Słowacją traktując je jako nierozdzielalną całość. Po ukończeniu kursu jego uczestnicy otrzymywali świadectwa. Zdobniejsi słuchacze byli kierowani do niższej szkoły średniej w Jurgowie, która rozpoczęła działalność 1 października 1941. Założenie tego typu placówki miało na celu rozpropagowanie oświaty słowackiej wśród mieszkańców inkorporowanych ziem. Nauka w szkole średniej (miejscowej) trwała trzy lata. Ministerstwo w Bratysławie przydzielało do pracy w tych placówkach bardzo dobrze przygotowanych nauczycieli. Władzom zależało na dotarciu do ogółu uczniów, więc otaczano ich szczególną opieką. Po ukończeniu niższej szkoły średniej, jej absolwenci stawali się już elementem słowakizującym rodaków we wsiach, z których pochodzili. Z nich też wywodzą się współcześni działacze mniejszości słowackiej na Spiszu.

Ważnym dopełnieniem nauki szkolnej były organizowane często wycieczki. Jedną z nich odbyła się w dniu 21 czerwca 1941. Wzięli w niej udział uczniowie spiskich szkół, w tym uczniowie ludowej szkoły w Krempachach. Zwiedzono muzeum w Rużomberku i mauzoleum Andrzeja Hlinki, narodowego działacza słowackiego. Wprawdzie wycieczka ta zakończyła się wcześniej niż planowano (z powodu napaści Niemiec na Związek Radziecki), to jednak pozostała w pamięci młodzieży jako „pielgrzymka” do słowackich miejsc pamięci narodowej. Niejednokrotnie wyjazdy były związane z występami młodzieży szkolnej. Wystawiano sztuki, czyli diwadła połączone z zabawą młodszych i starszych obywateli. Teksty do nich układali i pisali sami nauczyciele. Wielu uczniów po ukończeniu szkoły kierowanych było do szkół średnich w Podolińcu, Kieżmarku, Spiskiej Starej Wsi i Jurgowa. Między innymi szkołę w Podolińcu ukończył Karol Paluch „Kaźmirek”, który po ukończeniu II wojny światowej wrócił do Polski, ukończył studia w Krakowie i podjął pracę na stanowisku dyrektora inwestycyjnego Huty im. Lenina w Nowej Hucie. Po przejściu na emeryturę założył fundację na rzecz budowy kliniki kardiologicznej w Krakowie. Ciekawostką jest fakt, że wstąpił w związek małżeński z córką znanego spiskiego działacza plebiscytowego Wojciecha Lorencowicza z Krempach, długoletniego kierownika szkoły podstawowej w Podwilku na Orawie. Absolwentami jurgowskiej szkoły pochodzącymi z Krempach byli także: Błażej Lorenc, Antoni Pietraszek



Zdjęcie z okresu okupacji, nauczyciele słowaccy z uczniami

i Jan Tomaszkowicz. Wiele Krempaszan pobierających naukę na Słowacji nie powróciło już do swej rodzinnej miejscowości. Założyli tam swoje rodziny i osiedlili się na stałe, np. Helena Tomaszkowicz.

Na zakończenie roku szkolnego 1944/45 dzieci i młodzież nie otrzymała świadectw szkolnych. Brak druków (wytląceń) odbił się i w szkolnictwie na Spiszu. Nauczyciele podyktowali końcowe oceny uczniom, a ci je zapisali na kartkach. Wraz z końcem wojny nauczyciele słowaccy zmuszeni byli opuścić Spisz i udać się na Słowację. Do szkoły w Krempachach wrócił język polski, a przed nauczycielkami Rozalią Kowalczyk i Marią Bednarczyk stało trudne zadanie przekazania dziedzictwa kultury polskiej na wszystkich etapach nauki w szkole.⁷

Pokolenie wykształcone w czasie II wojny światowej i okupacji niemieckiej do dzisiaj nosi w sobie ślady tamtych lat. Podtrzymuje i kultywuje słowackie tradycje

SLOVENSKÁ REPUBLIKA

Skúldozorný úrad Košmarok

Dvoj triedna šim. kat. ľudová škola v Kempach pri Dunaji
 Skolský rok 1941/42 Číslo 15

ŠKOLSKÉ VYSVEDČENIE.

1 Ľofia Lojková
 narodená dňa 17. apríla 1931 v Kempachu
 politický okres Spis. Hrad Ves náboženstva šim. kat.
 začala chodiť do školy vôbec v Kempachu dňa 1. sept. 1938
 do tuncjšej školy dňa 1. sept. 1938 a dostáva v II. triede
A oddelení (4. pos. ročníku) tieto známky:

Polrok		I.	II.
Chovanie		1	1
Povinné predmety:			
Náboženstvo		2	2
Občianska náuka a výchova		1	1
Slovenský jazyk	na nižšom stupni:	Čítanie	2
		Písanie a cvičenie reči	2
	na strednom a vyššom stupni		2
Prvouka			
Vocné náuky:	Vlastiveda	1	1
	Zemepis		
	Dejepis		
	Prírodopis		
	Prírodospyt		
Počty s náukou o tvaroch meračských		1	1
Kreslenie		2	2
Písanie		1	1
Spiev		1	1
Telosná výchova		1	1
Chlapčenské ručné práce			
Dievčenské ručné práce s náukou o dom. hosp.		1	1
Nepovinné predmety:			
Úprava písomných a iných prác		1	2
Zamestnané poľní	ospravedlnené		
	neospravedlnené		
Vysvedčenie bolo vydané dňa		31. I. 1942. 27. VI. 1942.	
Je _____ spôsobilý postúpiť do vyššej školy do meštianskej školy.			
Polrok	Podpis		
	riaditeľa	triedneho učiteľa	rodičov alebo ich nástupcov
I.	Ján Baloga		And. Lojček
II.	Ján Baloga		



narodowe i kulturalne, wspominając czasy „Słoweńskiego Statu”.

Obecnie szkoła podstawowa w Krempachach kształci 202 uczniów, z czego regularnie uczęszcza na dodatkowe lekcje z języka słowackiego część młodzieży, która swoje dalsze wykształcenie wiąże ze szkołą średnią w Słowacji. Wprawdzie są to jednostki, lecz żywy kontakt i nauka w tym państwie podtrzymuje w nich poczucie narodowości słowackiej. Należy dodać, że co drugi dzień w kościele parafialnym odprawiana jest msza św. w języku słowackim. Proboszcz ks. Jacek Wieczorek był zobligowany przez władze kościelne do nauki tego języka. Organista Józef Łukasz nie miał również żadnych kłopotów ze śpiewem w języku słowackim, gdyż przez trzy lata uczęszczał do szkoły słowackiej (1960-1963).

Ludność Krempach z zasady jest dwujęzyczna, a na co dzień posługuje się spiską gwarą, bardzo zbliżoną do podhalańskiej.

Kształtowanie świadomości narodowej całego Spisza, w tym Krempaszan przez wieki podlegało różnym wpływom i przenikaniu się wielu kultur: polskiej, niemieckiej, węgierskiej i słowackiej. Rozstrzygnięcia międzynarodowe i zakończenie II wojny światowej nie w pełni zlikwidowała pewne problemy narodowościowe na Spiszu.

Zofia Łukasz

Krempachy

Fot. archiwum autorki

Przypisy

¹ *Podhale w czasie okupacji*, pod red. Berghauzena, Warszawa 1972, s. 171,

² Wywiad przeprowadzony ze Stanisławą Papież, nauczycielką szkoły w Krempachach (1931-1939),

³ Opracowano na podstawie wywiadu z byłymi uczennicami: Zofią Łukasz, z domu Tomaszkowicz i Zofią Krzysztofek z domu Łojek,

⁴ *Jurgov, Statna mestianska škola 1941-1945, Zbornik*. Spiska Nova Ves, 1995, s.60,

⁵ Wywiad z Zofią Krzysztofek z Krempach, 16.02.1990,

⁶ Op. ci.t. Jurgov, Statna...s.89,

⁷ Wywiad z Grażyną Paluch, córką Karola, 28.03.1998 r.,

⁸ Wywiad z Zofią Krzysztofek-Łojek z Krempach, 16 II 1999 r.





— St. Górecki. 1901. 2006 —

(Rys. Stanisław Górecki)

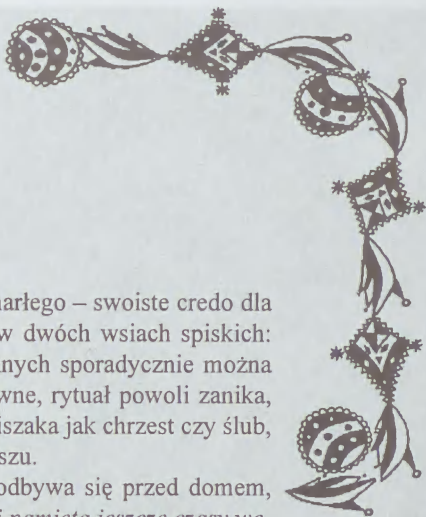
SPISZAK SIĘ ŻEGNA

„Obśpiewanie”, czyli pożegnanie zmarłego – swoiste credo dla żywych – praktykowane zaledwie jeszcze w dwóch wsiach spiskich: Krempachach i Nowej Białej. W dwóch innych sporadycznie można się z tym obrzędem spotkać. Jedno jest pewne, rytuał powoli zanika, a jest to tak samo ważny obrzęd w życiu Spiszaka jak chrzest czy ślub, a ponadto mający utrwaloną tradycję na Spiszu.

Zwyczajowo pożegnanie zmarłego odbywa się przed domem, na Spiszu mówi się „przy domu”. – *Zwyczaj pamięta jeszcze czasy węgierskie, kiedy były odprawiane nabożeństwa po węgiersku – mówi organista krempaski Józef Łukasz. – Mam książeczkę, a raczej jej zachowane fragmenty z 1880 roku, jedna połowa książeczki jest po węgiersku, druga po słowacku; są to pieśni, które wprowadzają w nastrój żałobny, podkreślają stan człowieka i przemijalność życia. W 1981 kiedy zostałem organistą, zacząłem w parafii wprowadzać pożegnanie w języku polskim, bo ludzie sobie życzyli, żeby tak było.¹*

Śpiew jest jednogłosowy w minorowej tonacji molowej, czyli siedmiostopniowej skali diatonicznej, która charakteryzuje się półtonami pomiędzy II a III stopniem, w ten sposób podkreśla się nastrój, smutek i żal oraz moment pożegnania i przygnębienia podczas wychodzenia z domu.

Do uroczystości organista przygotowuje się wcześniej, rozeznaje i robi wywiad w rodzinie, bo nie może się zdarzyć, żeby zmarły żegnając się za pośrednictwem swojego kantora opuścił kogokolwiek z obecnych na uroczystości. Organista wcielając się w tę rolę urasta do postaci ważnej, uświetniającej obrzęd. – *Jeżeli ktoś przychodzi i zamawia pogrzeb, ja się pytam, jaką zmarły ma rodzinę, ile dzieci, rodzeństwa, powinowatych, żebym wiedział, kogo mam pożegnać i nie pominąć. Przepytyuję, czy należał do jakiejś organizacji, żeby i dla tej grupy pożegnanie było – mówi pan Józef. Jak się okazuje, zmarły żegna się nie tylko z rodziną, także z przyjaciółmi, znajomymi, kolegami z pracy. – Ludzie przychodzą i mówią, żebym nie zapomniał pożegnać się z tym i tym, bo ten przyjedzie z takiej miejscowości, czasami nawet z Ameryki; pytają się, czy wiem już, kogo mam pożegnać i nieraz przepytują, czy znam już wszystkich – opowiada Józef Łukasz. – Dopytuję się nawet o kumotrów, bo na Spiszu są silne duchowe związki chrześtnych, więzi te są ważne, nieraz bardziej niż fizyczne, gdyż uczestnicząc w chrzcie dziecka przez ten fakt znajdują swoje miejsce w pożegnaniu. To wymaga indywidualnego podejścia za każdym razem.*





Józef Łukasz: zwyczaj pamięta jeszcze czasy węgierskie

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Z reguły organista przygotowuje tekst do odśpiewania na dwie, trzy strony, ale zdarza się i dłuższy, dodać trzeba, że pisany jest wierszem. Taki przeciętny liczy sobie dwadzieścia zwrotek. Dłuższy tekst pożegnania wskazuje, że zmarły miał dużą rodzinę i liczne grono przyjaciół. – *Taki wiersz musi się w jakiś sposób rymować. Czasem jest mi ciężko jedną zwrotekę ułożyć, a co mówić o całości, dzień schodzi na myśleniu; zdarza się, że nic mi nie pasuje i cały tekst się jakoś nie może poskładać* – mówi organista. Wiersz układa i śpiewa sam, ale zdarzyło mu się, że są osoby, które chcą zaznaczyć na uroczystości swoją obecność, podchodzą i patrzą przez ramię, żeby unaocznic, iż biorą udział w obrzędzie oraz wzmocnić w ten sposób akcent pożegnania.

Jak taki rytuał wygląda? Skoro ksiądz zakończy swoją powinność, pokropi i pomodli się, zmarłego w trumnie wynosi się przed dom, cała rodzina otacza go w półkołu, klęka i oczekuje, w jaki sposób zmarły ustami organisty pożegna obecnych. Można sobie wyobrazić, jak ważną rolę pełni organista, który ma oddać ducha tej osoby i znać jego relacje, nie tylko z rodziną, wiedzieć z kim zmarły chciałby się pożegnać i w ułożonej pieśni obśpiewać. Zajmujące, ksiądz spełnia swoją powinność niezależnie od tego, co należy do organisty, patrzy na uroczystość w wymiarze duchowym, nie uzgadniają między sobą ani treści kazania, ani przygotowanej wiersi pożegnania. – *W pieśni występuje refleksja serca, przejścia do wiecznego życia, ma ona być odbiciem bytu tego człowieka, oddać jak żył i jak się teraz żegna, ma spokojnie zastanowić*



Pożegnanie odbywa się „przy domu”

(Fot. arch. Józefa Łukasza)

się nad dalszym żywotem uczestniczących w pożegnaniu – mówi Józef Łukasz.

Jeżeli ktoś jest wymieniony publicznie w pożegnaniu, to jest to niewątpliwie wyraz szacunku dla niego, a zarazem wskazówka do osobistej refleksji, zmarły „mówi”: „Tu się z tobą żegnam, myśl i żyj tak, jak ci mówię”. A wypowiedziane przy świadkach jest jakby zobowiązaniem do tego, żeby żyć tak, jak wskazanie podaje: „Ja odchodzę z Bogiem, ale ty żyj z Bogiem”. Zostawia pewnego rodzaju swoiste credo. – *Takie przesłanie, żeby ludzie wykorzystali ten czas, który dał im Bóg, bo on sam odszedł i już nie jest w stanie nic zmienić – mówi pan Józef. – W żałobie to bardziej trąfia do serca niż rozmowa na ulicy. Pieśń ma oddać tę refleksję, czas do zastanowienia i wskazanie na dalsze życie. Słyszysz się podczas uroczystości: „mnie już obśpiewał; jo już tam byłem wymieniony; jestem ważny, bo mnie obśpiewał”.*

Organista woli mieć kartkę i nuty przed sobą niż uczyć się tekstu na pamięć. – *Kiedy następuje takie rozrzewnienie, ludzie są pobudzeni, płaczą, mogą i ja słów zapomnieć, pomylić się, żeby nie było białej plamy i głupio nie wyszło – mówi szczerze.* W tych dwóch wsiach spiskich obśpiewanie odbywa się w dwóch językach – polskim lub słowackim, jak sobie rodzina życzy. Pan Józef nie ma z tym kłopotu, powtarza, że rósł na Spiszu, w szkole uczył się przez trzy lata słowackiego, a polskiego od drugiej klasy – jak z sentymentem mówi - z elementarza Mariana Falskiego. Tu warto przypomnieć, że pierwsze wydanie elementarza Falskiego ukazało się w 1910 r. i zrewolucjonizowało metodykę czytania.



(Fot. arch. Józefa Łukasza)

Obrzęd pożegnania w obu wsiach nie zaniknął, odkąd Józef Łukasz jest organistą, nie zna takiego przypadku, by nie odbyło się obśpiewanie przed domem zmarłego, jest w zgodzie z tradycją praktykowane. Niejednokrotnie wielu idzie po to, żeby przeżyć tę chwilę, traktując jako drugie, uzupełniające kazanie i licząc na głęboką refleksję w pieśni, zastanawiają się, co zmarły zostawia po sobie i w jaki sposób odchodzi, przywiązują do tego dużą wagę.

Można rolę organisty podczas tego obrzędu porównać do zbieżnej kantora w kościele rzymskokatolickim, gdy intonuje pieśni podczas nabożeństwa, często śpiewa psalmy. Natomiast w judaizmie kantor wręcz uświetnia obrzędy, wykonuje partie solowe, pisze kantaty na uroczystości religijne. W obrzędzie obśpiewania zmarłego – osoba prowadząca, w Krempachach i Nowej Białej organista – wciela się w taką swoistą rolę kantora, który jak gdyby przedłuża pobyt zmarłego na ziemi do momentu godnego pożegnania się z żyjącymi.



Rodzina otacza zmarłego,
który żegna się za pośrednictwem organisty

(Fot. arch. Józefa Łukasza)

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Przypisy

¹ Wywiady – Józef Łukasz, Krempachy, w dniach 19.01; 19.02; 22.05. 2008.

Pożegnanie przy domu

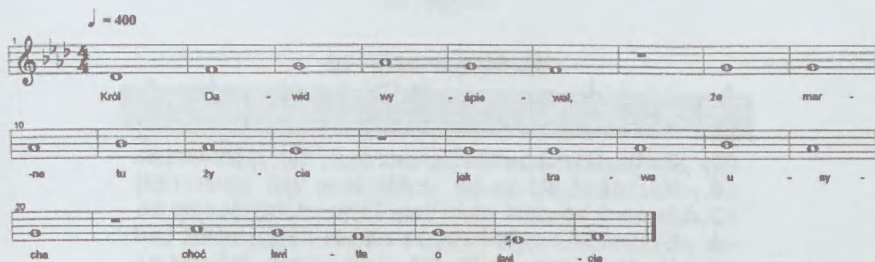
1. Spójrzycie, tu na mnie, którzyście przytomni
Zbożni przyjaciele – sąsiedzi uprzejmi
Oto jakże moje – życie odmienione
A ciało do grobu ma być już złożone
2. Już od Was odchodzę chociaż z wielką żalością
Sakramentów wiary wzmocniony świętością.
Na ostatnią drogę w czas zaopatrzony
Przeto ufam bardzo, że będę zbawiony
3. Smutne rozłączenie z czułością pocynam
I ciebie małżonko najpierw tu wspominam
Niech Cię Bóg opatrzy i chroni od złego
A także do kraju wiedzie niebieskiego.
4. Wam drodzy synowie i córko kochana
Niech Bóg na tym świecie wszystko dobre da wam
Zięciu mój kochany, niewiasto uprzejma
Wszystkie moje wnuki pożegnać Was trzeba.
5. Już od was odchodzę i żegnam się z Wami
Z Tobą drogi bracie i z Wami siostrami.
Kumotrom i teściom dziękuję stokrotnie
Że tu na mój pogrzeb przybyli ochotnie.
6. Ja Was tu zostawiam boskiej opatrności
A sam już odchodzę do strasznej wieczności.
Ja od was odchodzę wy zdrowi zostajecie
A o mojej duszy nie zapominajcie.
7. Jeszcze Wam dziękuję przyjaciele
Którzyście się na mój pogrzeb zgromadzili
Ciało na spoczynek do grobu ułożą
A za duszę modły Panu Bogu złożycie.
8. Niech wszystkim Bóg płaci zdrowiem i fortuną
Nagradza i wspiera niebieską koroną
Otrzyjcie łzy z oczu – pozbądźcie żalości
Ujżemy się znowu w niebieskiej światłości

Pożegnanie napisane wierszem przez organistę.

Tekst: Mieczysław Faryniak

Muzyka: Józef Łukasz

Pieśń pogrzebowa

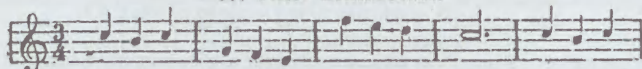


1. Król Dawid wyśpiewał – że marne tu życie
 Jak trawa usycha – choć kwitła o świecie.
2. A Mojżesz o litość – błagał dla człowieka,
 Co chce tu wiekować – chociaż śmierć go czeka.
3. Największe nieszczęście to grzech na tym świecie,
 Jak mi nie wierzycie – to tam się dowiecie.
4. Zabija nam ludziom – tu spokój sumienia,
 I jak robak gryzie – męczy od wiercenia.
5. Choć mi do trumny – milion dali w worze,
 Pieniądz mi na drugim – świecie nie pomoże.
6. Gdy w dobre uczynki – dusza jest bogata,
 We spokoju wiecznym – hojna jest zapłata.
7. Odpoczywa sobie – bez troski w radości.
 W Miłosierdziu Boskim - w głębokiej miłości.
8. Nie lepiej na ziemi – za grzechy żałować,
 Niż tam w mękach strasznych – za nie pokutować.
9. O wrócisz ty do mnie - duszyczko ma miła
 Boś mnie na krótki czas – tylko opuściła.
10. Wejdiesz znów do ciała – w Ostatecznym Sądzie,
 Kiedy Bóg nas wszystkich – z czynów sądzić będzie.
11. Bo dusza w człowieku – jak Bóg nie śmiertelna,
 Nie zmoże jej siła – ludzka ni piekielna.
12. A wiara nas uczy – więc wierzyć potrzeba,
 Że Życie w nas po to – by wieść nas do Nieba.
13. Dlatego żegnam was – coście tu przybyli,
 Obyśmy się w szczęściu – wiecznym zobaczyli!

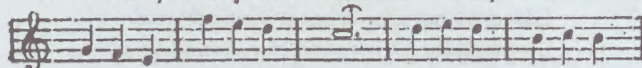
FRAGMENTY Z KSIĄCZKI Z 1880 R.

— 96 —

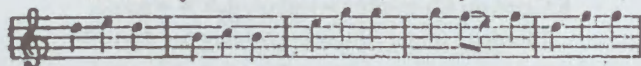
47. Nad małželmi.



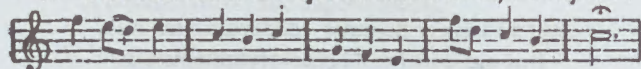
1. Přišla tá ho-di-na, přišel ten čas, v ktorom sa
2. Rozváž si člo-ve-če, e-šte ži - vý, po-zo-ruj
3. Ja som ho dosť zkúsil(a), že je márný, ja som ho
4. Stebou sa, małželka(u) za-rmú-te-riá(ý), lúčim, buď
5. Vy tiež moje dietky pre-u-pri-mnël od vás sa
6. Pri-la-te-lia, švagrovia, známi i - ní, vše - tci tu
7. K tebe, o mój Bože! sa u-tie - kam, le-bo vše-



1. odobrať musím od vás! od vás sa vzdáľujem,
2. na tento svet klam-li-vý: pomni na már-nosti,
3. (už) poznal(a), že je zradný: on mňa, hľa v tú dobu
4. nebesiam po-ručená(ý), s „Bohom“ už ti dávam,
5. odberám, tu prito - mnë; neci vás Naj-vyššieho
6. prítomní z mej rodi - nyl ja už vás nechávam,
7. tku nádej v Tebe skladám, keď opúšťam časnosť,

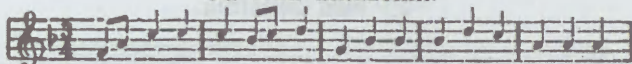


1. ďaleko putujem, v túto smut-nú dobu na nocľah
2. sveta ne-stál-osti. Ja-ký je ne-zdarný, do-ce-la
3. sprevádza do hrobu; už ho zanechávam, jemu s Bo-
4. v smútku ňa nechávam Maľželko premilá pomne róz-
5. zrak chráni od zlého, zo svojej štedrosti u-de-lí
6. Bohu odovzdávam, nech vás on požehná a všetko
7. a idem na večnosť. Prijať ráč mňa k sebe, v Tvoje ve-



1. do hrobu, dietky a man-že-lu(ko) i-dem od vás.
2. premárny, du-ši ne-smr-teľ-nej ne-pria-zni - vý.
3. hom dávam. Ach, never zradnému svetu žia-dny!
4. tú-žilá(ý), buď s tým, že som v Pánu, spokojený(á).
5. milo-sti; buďte Bohu vďačné, s ľuďmi svor - né.
6. dobré dá; mňa a-le ne-ste do tma-vej hli - ny.
7. čné ne-be, nech Ťa so Svä-tými tam u-hliadam.

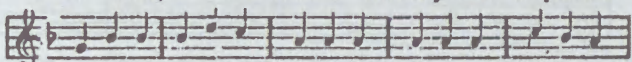
54. Nad manželmi.



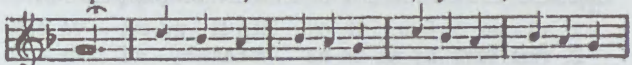
1. V Pánu už umieram, od vás sa odbieram, vás, milí
2. Už mi čas odchádza a termin prichádza, a-by sa
3. Ja tu skormútený(á), na márach vložený(á) som, hľa, už
4. Dietky mé premilé s vami v tejto chvíle tiež sa na-
5. Žalosť pocítujem, keď dietky spatrujem, vás pri mo-
6. Naposledy i vám „s Pánom Bohom“ dávam, prítomní
7. Bo-že do-bro-ti-vý, ráč byť milostivý, v túto smu-



1. priatelia zanechá - vam. Bol som v láske s vami,
2. so všemi už rozlú - čil; ktorých som mi-lo-val(a)
3. od smrti ne-mi-lost - ne; pre-to te - be milá(ý)
4. posledy už rozlú - čam, v tú-to smu - tnú do-bu,
5. jej truhle ža-lo-sti - vé, ^{Ot - ca} Ma - tky po - zba-ve-né,
6. priatelia roz-to-mi - lí! Sú-se-dia ú - prim-ní
7. nú dobu, k Tebe volám. Hriechy som o-pla-kal

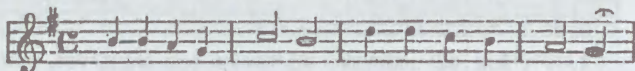


1. dlho medzi vami; lež vám už v tento deň s Bohom dá-
2. a s nimi obcoval(a), abych ich už Bohu odporu-
3. manželko úprimná vďačne s Bohom dávam pre žalosť
4. keď vchád-am do hrobu, božskej velebnosti vás po-
5. s ^{matkou} ot-com opustené so smutným srdcom za mnou teskli-
6. i kmotri prítomní, s vami sa rozlúčam tiež v tej chví-
7. a pokanie konal, žes' mi ich od-pu-stil, sil-ne ú-

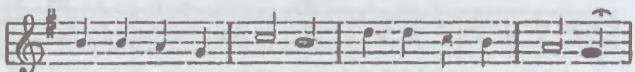


1. vám. Do-bre sa tu majte, na mňa spo-mí-na-j-te,
2. čil. Mu-sím opustiť vás, bo už slyším ten hlas:
3. ne. Hľa; prsteň ver-nosti, tento znak svornosti
4. čam. Boh vám daj milosti, zo svojej šte-dro-sti,
5. vé; mu-sím vás opustiť, s vami sa roz-lú-čil,
6. li. Vrúcne ďa-ko-va-nie vám za mi-lo-va-nie
7. fam. Popraj by z časnosti, z tvojej lá - skavosti,

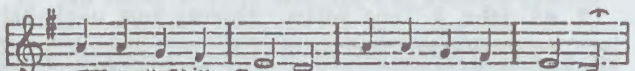
63. Nad učiteľom.



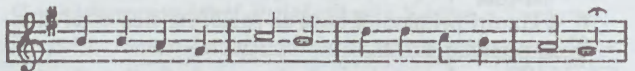
1. Ne-chávam už na vždy trúdnú prá-cu mo - ju,
2. Snažil som sa tak vždy mládež vy-cho - vá - vať,
3. Dobrý Boh však rá-čil svo-je po - že - hna-nie
4. Teda spo-koj - no ja ny - ni od-chá-dzam svet,
5. Žia-ci mo - ji mi - li, ob-ča-nia tiež cte - ní,



1. Boh ma na od - me - nu vo - lá ku po - ko - ju;
2. tak tiež dospe - lej-ším slušnú ra-du dá - vať,
3. na to-to dať mo - je stá - le na - má - ha - nie,
4. ta, kde ne-prá - vo - sti a - ni ne-vďa - ku niet.
5. buď-te o - do mňa tu Bo-hu po-ru - če - ní;

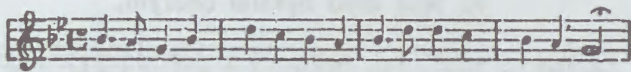


1. vďačne vo - la - jú - ci ten-to po-čú - vam hlas,
2. a-by v tom-to sve-te lep-ší ži - vot ma - li,
3. by som mne sve-re-né všetky po - vin - no - sti,
4. Úfam, Boh že v tamtej o-pra-vdi-vej vla - sti
5. drž-te sa tu vždy-cky môj-ho na - u - če - nia,

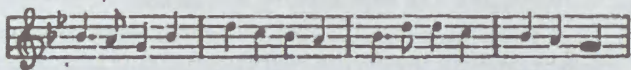


1. sil - no ú - fam, že mi lep-ší na-stá - va čas.
2. viac však by sa ne-ba ú-čast-ný - mi sta - li.
3. vy - ko-ná - vať mo-hol vždycky z o-cho - tno - sti.
4. ne-be - ské mi rá - či po-ží - vať dať sla - sti.
5. ú - čast-ní raz buď-te v ne-bi o - slá - ve - nia.

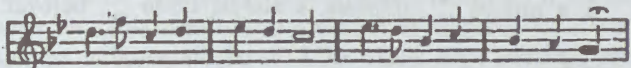
67. Nad starcom.



1. Tu na márach stárec šedý, ktorý dlho pu-to-val,
2. Býval on, jak vy ste, nyní, čo na máry hfa-dí-te:
3. V hrobitove dá mu nebe, v zemi chladné lúžko své,
4. K súdu berie sa duch jeho, k trónu Sudca prísneho,
5. Anjel strážca slovo každé, zlé činy a már-no-sti,
6. Na spasenie večné dbajme, na srdce a myseľ ctnú,

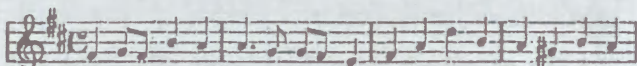


1. boj viedol so smrťou smelý, úkol pútu do-ko-nal,
2. krehký človek a-ko i-ný, čo za ním tu kví-li-te;
3. tam ho bratia prijmu k sebe, tá ho jejich svornosť zve.
4. počet z žitia dať svojeho pred Boha ne-stranného.
5. modlitby a služ y vlažné váži v svätej prísno-sti;
6. na mŕtvych si spomínajme, s modlitbou a almužnou.

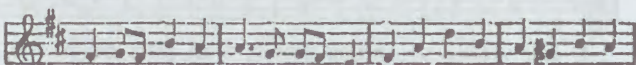


1. už ho dr-ží večná moc, dáva nám všem dobrú noc.
2. krehkosti mu odpusťte, a z krivdy ho ne-súd-te.
3. V lóno rovno-práv-no-sti slo-ží staré své ko-sti.
4. Už pred súdom tým stojí, o, a-ko-že ob-sto-jí?
5. Bože, nad ním sľutuj sa, nad starčekom smiluj sa.
6. Dlh jejich ak splatíme, i nám ho Boh pre-mi-nie.

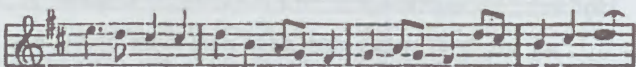
70. Nad dlho byvším chorým.



1. Horký kalich mne trápenia bol od Otca lásky podán,
2. Často som si horko stýskal, sklúčený farchou bolesti;
3. Veď nie som, si tak myslieval, jak Spasiteľ môj opusten:
4. Len nad tým mám čo ľutovať, že Teba Otca dobrého
5. V Spa-si-te-fa lež svojego dúfam, že jeho zásluhy
6. Kriste, pre Tvé umučenie ráč nad ^{bratom} _{sestrou} sa sľutovať,



1. až smrť, anjel potešenia, vo strasti ku mne bol poslán.
2. lež som s kríža Krista získal novej vždycky trpelosti:
3. mäkko ležím, on umieral, na tvrdom dreve umučen.
4. som za-me-škal bol mi-lo-vať a to zo srdca celého;
5. najdú Otca tam smier-ne-ho a zahľadá moje dlhy.
6. a pričítaj ^{jej} _{mu} trápenie, s ktorým bo-lo ^{jej} _{mu} bojovať.



1. Boha vďačne už ve-le-bím; a sú-du sa podrobím.
2. mnoho sily mi Kristus Pán dodal zo svých svätých rán.
3. Tak na Kalvárii som mal ú-te-chu, bych ne-zú-fal.
4. že verne plniť zákon Tvoj nebýval vždy účel môj.
5. Pane! prikry krvou svojou mne veľkú mo-ju vi-nu.
6. Jeho po Tebe túženie zmeň v nebi v o-slá-ve-nie.

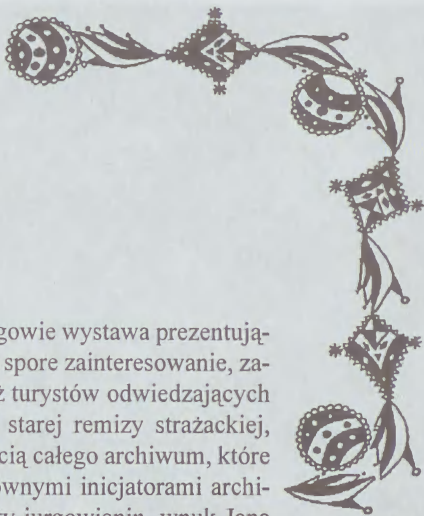
JURGÓW W STAREJ FOTOGRAFII

Otwarta 29 czerwca 2008 roku w Jurgowie wystawa prezentująca zbiór ponad 120 starych zdjęć, wzbudziła spore zainteresowanie, zarówno wśród mieszkańców Jurgowa, jak też turystów odwiedzających miejscowość. Zdjęcia zebrane w budynku starej remizy strażackiej, znajdującej się w centrum wsi, są tylko częścią całego archiwum, które w chwili obecnej liczy ok. 1500 sztuk. Głównymi inicjatorami archiwizowania zdjęć są: Józef Górka – rodowity jurgowianin, wnuk Jana Chowańca (ostatniego jurgowskiego bacy w Tatrach Bielskich) oraz Józef Wojtas, mieszkający obecnie w Bukowinie Tatrzańskiej i posiadający w swoich zbiorach całe mnóstwo starych i ciekawych dokumentów, listów, zdjęć związanych z przeszłością Jurgowa i jego mieszkańców.

Ponieważ wiele zdjęć pochodzących z dawnych lat powoli ulegało zniszczeniu, a dzisiejszy postęp techniczny pozwala na bardzo wiele możliwości, powstał zamiar, aby zdjęcia skanować, w razie potrzeby poprawiać ich jakość i w ten sposób uchronić od zapomnienia i zniszczenia. Fotografie pochodzą głównie z albumów rodzinnych mieszkańców Jurgowa, ale jest też kilka takich, które udało się pozyskać m.in. z Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Jurgowianie chętnie przynosili zdjęcia oraz pomagali w ustaleniu osób, dat i wydarzeń. Duży wkład w techniczne i praktyczne przygotowanie wystawy włożyli Alicja i Henryk Martinczakowie.

Zdjęcia zgromadzone na wystawie pozwoliły na wspaniałą podróż w głąb historii Jurgowa, bogatej i ciekawej, ukazującej zarówno pojedynczego człowieka, jak również całą społeczność wsi. Historii związanej z życiem codziennym jurgowian – ich pracą, obowiązkami, dniem powszednim, ale też pokazującej wydarzenia podniosłe i chwile uroczyste.

Jednym z tematów przedstawionych na wystawie jest pasterstwo, które od dawna spełniało ważną rolę w życiu mieszkańców Jurgowa i było istotnym źródłem dochodów. Przez długie lata jurgowianie zajmowali się pasterstwem wysokogórskim, obejmującym Tatry Bielskie oraz część Tatr Wysokich. Po ograniczeniu dostępu do polan tatrzańskich, centrum pasterskim stała się Polana Podokólne, a także oddalony o 20 km Dursztyn oraz Słowiańska Wieś (Słowacja). Z tych okresów można zobaczyć fotografie pasterzy jurgowskich w Tatrach, albo kobiety myjące przy potoku drewniane naczynia pasterskie, których nazw dzisiaj mało kto już pamięta (np. konewka, rajtopek,





Jan Chowaniec - ostatni jurgowski baca w Tatrach Bielskich

dziyzka). Do grupy zdjęć dotyczących pasterstwa należy najstarsza fotografia na wystawie z 1893 roku, ukazująca Hanke Gombosową – pasterkę z Jurgowa przy Morskim Oku – zdjęcie pochodzi z archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Jest też sfotografowany ostatni jurgowski baca pasący w Tatrach Bielskich – Jan Chowaniec. Widzimy go w stroju regionalnym, z szerokim pasem bacowskim, w staroświeckiej koszuli ze spinką, w serdaku oraz w kapeluszu z tzw. retiaskami (dzisiaj zamiast retiasek kapelusze ozdabia się kostkami).

Ponieważ jurgowianie byli zatrudniani w dobrach jaworzyńskich księcia Christiana Hohenlohe, możemy ich zobaczyć na fotografiach podczas remontu płotu na grani Hawrania w Tatrach Bielskich ok. 1920 roku oraz podczas książęcych polowań. Z tego

okresu pochodzi również zdjęcie, gdzie na tatrzańskim polanie widzimy pasące się krowy gazdów jurgowskich, a wśród nich... żubra, a dokładniej żubrzcę. Zwierzę wraz z innymi gatunkami zostało sprowadzone w rejony Tatr przez księcia Hohenlohe z różnych stron Europy. Wiadomo tylko, że był to ostatni osobnik żubra w Tatrach, w 1930 roku przewieziony został do zoo w Pradze.

Unikatowymi i rzadkimi fotografiami są te przedstawiające jurgowian na wojnach, szczególnie na I wojnie światowej, podczas której zginęło ok. 90 mężczyzn z tej małej wioski. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż do dnia dzisiejszego oprócz zdjęć zachowały się również stare listy pisane z frontów do swoich rodzin w języku węgierskim.

Na wystawie znalazły się zdjęcia, dzięki którym możemy zobaczyć dawne „izby

spiskie”, czyli wnętrza domów, czy zabudowania gospodarskie. Jest fotografia z okresu sprzed II wojny światowej, na której widać wnętrze domu ze starodawnym, glinianym i bielonym piecem z wnęką, gdzie zimą każdy chętnie się ogrzewał. Osoby na zdjęciu ubrane są w stroje regionalne i każda z nich zajęta jest jakąś pracą, czy to przędzeniem lnu, haftowaniem, kurzeniem fajki. Na wystawie znajdują się nielicznie zachowane zdjęcia drewnianej karczmy pożydowskiej, o której Jerzy Liebert napisał wiersz, pt. „Jurgowska karczma”. Jest też elektrownia wodna z 1937 roku, drewniany tartak sfotografowany przed pożarem w 1977 roku, a także nietypowe drzewo z 12 wierchołkami, o którym krąży następująca legenda: „pe-



Na grani Hawrania

wien Żyd kupił las w miejscu, gdzie znajdowało się drzewo z kapliczką. Gdy postanowił go ściąć i usunąć kapliczkę, ogromna wichura złamała drzewo, z którego następnie odrosły odnogi tworząc 12 wierchołków”. Drzewo to rośnie niedaleko szałasów Podokólnem do końca lat 80. XX wieku.

Tak, jak wspomniano na początku, zdjęcia zebrane w remizie ukazują przede wszystkim ludzi – zarówno pojedynczego człowieka, jak i całą społeczność. Są tam piękne zdjęcia jurgowskich przedszkolaków z ówczesnym biskupem Karolem Wojtyłą, zdjęcia uczniów przed zabytkowym już budynkiem szkoły podstawowej. Są dziewczęta w strojach regionalnych zebrane na nabożeństwo majowe przy kapliczce oraz chłopcy z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży zgromadzeni przed kościołem. Są sceny z życia codziennego, ale również z uroczystości, takich jak np. wesele. Możemy zobaczyć zdjęcie z 1942 roku przedstawiające prawdziwe jurgowskie wesele (Zofii i Jana Wojtasów), gdzie zarówno para młoda, jak i druhy i drużbowie są ubrani w stroje regionalne, a panna młoda ma na głowie wianek z kwiatów, tzw. portę. Jest kilka zdjęć z przełomu lat 50. i 60. minionego wieku, kiedy to powstał działający do dzisiaj zespół regionalny. Są



Dzieci z przedszkola z ks. bp. Karolem Wojtyłą

fotografie z występów zespołu w Parku Łazienkowskim w Warszawie oraz z nagrań dla TVP w Łodzi, gdzie przedstawiano prządkę. Są też prawie stuletnie zdjęcia orkiestry dętej, która od początku swego istnienia (połowy XIX w.) uświetnia uroczystości kościelne i świeckie. Jest piękne zdjęcie jurgowianek w strojach regionalnych, ze stojącą pośrodku kobietą ubraną w czapkę, chustę oraz rąbkowy rańtuch, w otoczeniu dziewcząt, których koszule i zopaski ukazują bogactwo haftów i różnorodność wzorów.

Widzimy zdjęcia legendarnego już Józefa Bryjki, zwanego Lindada, który chodząc po domach rozbijał talerze, z pozostałości których następnie grał. Na podstawie życiorysu Józefa Bryjki reżyser Jan Jakub Kolski nakręcił film, pt. „Grający z talerza”. Widzimy też podczas pracy młodego Andrzeja Gombosa – wspaniałego jurgowskiego rzeźbiarza. Są rowerzyści na być może pierwszych we wsi rowerach oraz narciarze na drewnianych nartach (skijach).

Jest jeszcze wiele innych zdjęć, a z każdym z nich wiąże się jakaś część historii. Nie sposób tutaj opisać wszystkich i o każdej osobie powiedzieć chociażby kilka słów, bo wtedy powstałaby pokaźna książka. Można jedynie dodać, że Jurgów pomimo, że jest niedużą wioską, położoną niepozornie u podnóża Tatr, odznacza się niezwykle ciekawą historią, związaną tak z ogółem społeczeństwa, jak i z poszczególnymi ludzkimi istnieniami. Dzięki wystawie udało się ożywić wspomnienia o tych, którzy przed nami żyli i pracowali w tej tatrzańskiej wiosce.



Legendarne drzewo o dwunastu wierzchołkach

Sylwia Plucińska
Jurgów

Fot. archiwum autorów wystawy



Jurgowianki - w środku osoba ubrana w czepiec, chustę oraz rąbkowy rańtuch



Wesele Zofii i Jana Wojtasów - 1942 r.



Kobiety myjące drewniane pasterskie naczynia

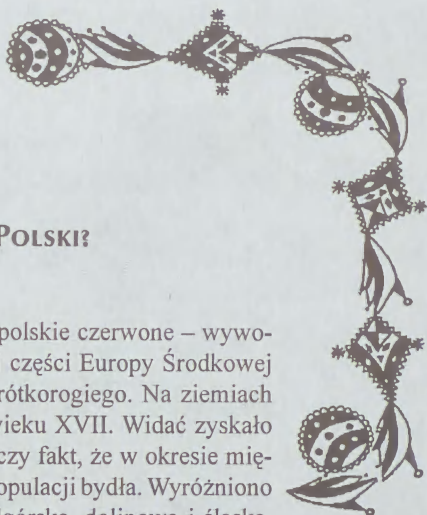


Jurgowska orkiestra - ok. 1920 r.



Maluchy też chcą obejrzeć wystawę

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)



POLSKA CZERWONA

– CZY POZOSTANIE W KRAJOBRAZIE POLSKI?

Jedyna nasza rodzinna rasa – bydło polskie czerwone – wywodzi się od żyjącego niegdyś we wschodniej części Europy Środkowej i w Skandynawii małego dzikiego bydła krótkorogiego. Na ziemiach polskich pojawiło się prawdopodobnie w wieku XVII. Widać zyskało sympatię naszych przodków, o czym świadczy fakt, że w okresie międzywojennym stanowiło 25 proc. krajowej populacji bydła. Wyróżniono wówczas nawet trzy odmiany tej rasy: podgórska, dolinową i śląską. Polska czerwona krowa była tak charakterystycznym elementem naszego krajobrazu, że nawet poeci ją dostrzegali i wieńczyli w strofach wierszy, jak chociażby Leopold Staff:

„Na wzgórzu, kędy do połowy
Cień objął z dołu ścierni zagonu,
Świecą ognistą sierścią krowy,
Jak duże, rude liście klonu.”

L. Staff „Zwiastowanie”

Szczególnie chętnie hodowano ją na terenach podgórskich i górskich, jak Podhale czy Spisz. Wiązało się to bez wątpienia z licznymi zaletami tego zwierzęcia, takimi jak: silne nogi, twarde i mocne racice, duża odporność, zdrowotność, długowieczność, bardzo dobra płodność, lekkie porody, duża żywotność cieląt i łatwość ich odchovu. Nie były także wybredne, gdy chodziło o dobór paszy. W przypadku, gdy jej brakowało lub miało niską jakość, polska czerwona ograniczała wydajność i bez problemów przetrzymywała ten trudny okres. Ceniono ją także za mleko, odznaczające się wysoką zawartością białka, tłuszczu i suchej masy. Z niego produkowano sery, a zwłaszcza znakomite oscypki. Nic więc dziwnego, że właśnie w Małopolsce już w 1894 r. powstał pierwszy Związek Hodowców Bydła Czerwonego przy Małopolskim Towarzystwie Rolniczym. W 1901 r. L. Adametz opisał po raz pierwszy rasę polską czerwoną, a w 1913 wydano jej księgę rodową. Warto zwrócić uwagę na samą nazwę: polska czerwona krowa – przymiotnik: „polska” nie bez powodu znajduje się na pierwszym miejscu – zdecydowano tak ze względów patriotycznych.

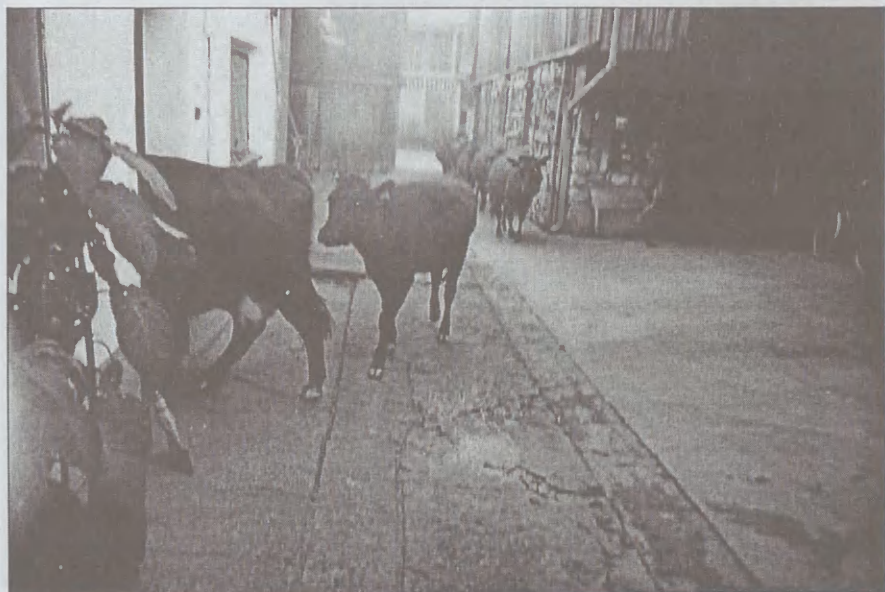
Spróbujmy się przyjrzeć, jak ważną rolę odgrywała hodowla tej niepozornej krówki w lokalnych społecznościach i jakie były związane z nią tradycje jeszcze na

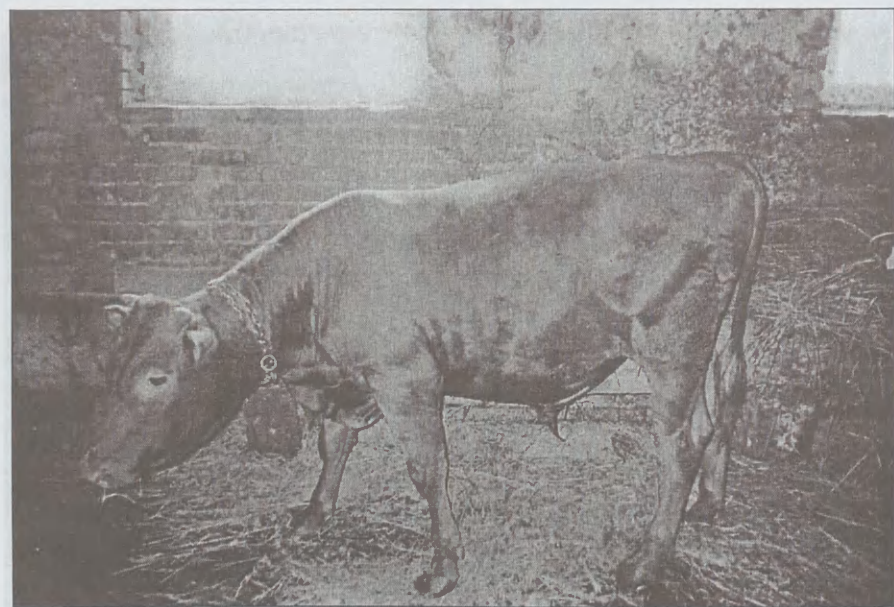
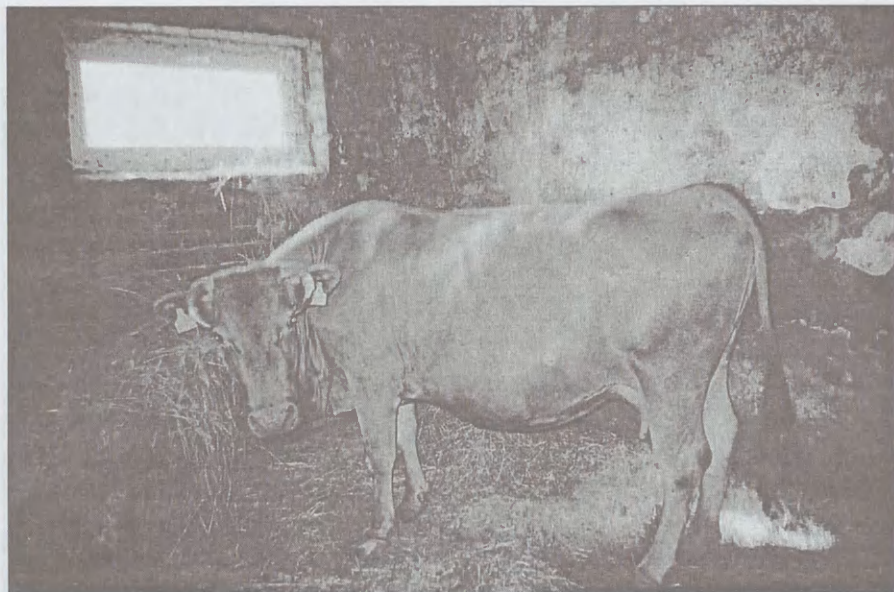


początku XX wieku. Chciałabym tu wspomnieć tylko o dwóch miejscowościach, które są mi szczególnie bliskie – Łopusznej na Podhalu i Krempachach na Spiszu.

Przed wszystkim krowa nigdy nie była traktowana przedmiotowo. Uważano ją prawie za członka rodziny. Miała swoje imię, znano jej zalety i wady, starano się ratować, gdy zachorowała, a największą tragedią dla rodziny była konieczność pozbycia się ostatniego zwierzęcia z obory. Nic dziwnego, dzięki krowom rodziny chłopskie na tej niełatwej do uprawy i hodowli ziemi mogły żyć – one były przez wieki żywicielkami. Dostrzegano też subtelne różnice w ich wyglądzie, umaszczeniu, charakterze i nadawano mniej lub bardziej oryginalne imiona. I tak polska czerwona krowa mogła się zwać: Cyrwoną, Jagodą, Wiśnią, Maliną, Cisulą, Winochą, Małochą, Lalką, Góralką, Psotką, Pchełką. Nie jest to pewnie kompletny kalendarz imion dla krów tej rasy, ale i on świadczy o indywidualnym podejściu do każdego zwierzęcia, o traktowaniu go jak istoty żywej, a nie jak numerka w jakimś formularzu, jak to ma miejsce w hodowli masowej.

Gdy wiosną, najczęściej w połowie maja, pojawiała się trawa, krowy opuszczały stajnie i wyruszały na poszukiwanie świeżej paszy. Nie pasiono ich jednak na łąkach – te musiały dostarczyć siana na zimę. Skubały trawę wzdłuż dróg i rzek, na śródleśnych polanach tzw. „łozkach”. Często pokonywały wiele kilometrów, by znaleźć potrzebną ilość pokarmu. Wypasem zajmowały się przeważnie osoby starsze oraz dzieci. By mogli łatwiej zlokalizować czasem dość szybko przemieszczające się stado, niektóre z krów nosiły dzwonki. Innym wieszano na szyi tzw. „społki” – kawałki drewna, mające spowolnić ich ruch, ale najczęściej nie przynosiło to oczekiwanego





rezultatu. W lipcu łopusznianie wyruszali w Gorce, kosić polany. Razem z nimi wędrowały stada krów, które przez lato zamieszkiwały szopy na górskich polanach, pały się na obrzeżach polan i szukały trawy w dolinie potoku, a nawet w lesie. Tak jak we wsi i tutaj opiekę nad nimi sprawowali ludzie starsi, którzy nie mogli już wykonywać ciężkiej pracy fizycznej, a pomagały im dzieci – nastolatki, które do ciężkiej pracy jeszcze się nie nadawały. Trzeba było nie tylko pilnować, żeby stado się nie rozpieczęło, a poszczególne zwierzęta nie pogubiły, ale także wydoić je, a mleko odnieść do wsi – kilka kilometrów (ok. 8-9 km) w jedną stronę. Wczesną jesienią pasterze wraz z krowami wracali do wsi, a po świętym Michale (29 IX) puszczano je na tzw. „samopas”. Polegało to na wygnaniu zwierząt na pobliskie łąki i w zasadzie puszczaniu wolno. Tylko od czasu do czasu ktoś z domowników starał się wypatrzeć, w którą stronę wędruje stado. Najczęściej przed wieczorem krowy same wracały do obory – zwłaszcza, gdy na ich czele stała mądra, stara przewodniczka. Jak już wcześniej wspominałam, w Łopusznej z pozyskanego mleka robiono głównie oscypki, które później gospodynie sprzedawały na targowisku w Nowym Targu. Z uporem podkreślam nazwę oscypki, ponieważ nikt nigdy nie nazwał tego produktu inaczej i nikt też nie miał problemu z odróżnieniem ich od oscypków owczych. Dlatego też uważam wprowadzenie nazwy typu „gniecioki”, „pucoki”, „serki gazdowskie” itp. za śmieszne i bezpodstawne, a oskarżenie ich producentów, zresztą coraz mniej licznych, o oszustwo i utrudnianie im zbytu, za co najmniej nieuzasadnione.

Inaczej tradycje pasterskie przedstawiają się na Spiszu. W Krempachach i Nowej Białej jesienią po zakończeniu żniw i zebraniu drugiego pokosu siana wypasa się było w tzw. „osobkach”. Grupa gospodarzy łączy swoje stada krów w jedno i wspólnie je pasie. Obecnie w Krempachach są cztery „osobki”, a w każdym z nich ponad setka krów. Kiedyś w Krempachach był jeden wiejski pasterz, który rano grając na rogu, informował gospodarzy, że już rozpoczyna pracę, a oni mogą wypędzać bydło. Wieczorem taki sam sygnał informował o powrocie zwierząt. Obecnie rolnicy ustalają między sobą, kto i kiedy ma dyżur przy pasieniu.

Wszyscy też znają godzinę wypędzania i powrotu krów. To niesamowity widok, kiedy duże stado wchodzi między domy, a wtedy zaczynają się od niego oddzielać mniejsze stadka i krowy bezbłędnie trafiają na własne podwórka. Większość mleka nie jest przerabiane w domowych gospodarstwach, a odbierana przez nowotarską mleczarnię.

Gdy uważnie przyjrzymy się „osobkom”, zauważymy stosunkowo niewielką ilość krów, które można by uznać za przedstawicieli rasy polskiej czerwonej. Przeważają, niestety, mieszańce różnych ras. Dlaczego? Przede wszystkim to, co niegdyś było zaletą tej drobnej, niedużej, ale wytrzymałej krowy, dziś stało się wadą. Za zbyt tłuste mleko mleczarnie naliczają karę; niski w porównaniu z innymi rasami przyrost mięsa dyskwalifikuje cielęta, bo nie można za nie uzyskać wysokiej ceny. Mniejszej wydajności mlecznej nie rekompensują dopłaty przyznawane przez państwo. Zresztą, aby je otrzymać trzeba mieć, co najmniej cztery osobniki tej rasy, a w małych gospodarstwach nie zawsze jest to możliwe. Poza tym, jaki dziś pożytek z mocnych nóg i racic oraz



wytrzymałości, gdy nie trzeba daleko wędrować, paszy nie brakuje, a w stajni ciepło i przytulnie? Niewielu hodowców zdaje sobie też sprawę z wyjątkowości tej właśnie rasy, a lokalne samorządy w zasadzie nic nie robią, aby to zmienić. Warto uświadomić sobie, że zniknięcie z naszego krajobrazu kolejnego istotnego elementu – polskiej krowy czerwonej – zuboży go. Południe Polski stawia na rozwój turystyki – to dobrze, ale gdy całkowicie upadnie hodowla, to czym będziemy kusić turystów – zarostłymi ugorami, przez które nie sposób przejść? Czy więc polska krowa czerwona zniknie z podhalańskich i spiskich łąk? Obawiam się, że tak, o ile nic nie zmieni się w ogólnej i lokalnej polityce rolnej. Warto też zwrócić uwagę na nasilające się zwłaszcza w ostatnich latach dziwne zjawisko – pogarda dla pracy na roli. Często rolnicy spotykają się z wieloma złośliwymi uwagami (krowa śmierdzi, zanieczyszcza ulicę, blokuje ruch) i to ze strony tych, których przodkowie nie z czego innego, ale właśnie z uprawy ziemi żyli. Im wszystkim warto przypomnieć piękne stare przysłowie; „Od mysy do cysorza wszystko żyje z gospodarza”.

Krystyna Dziga
Łopuszna
Fot. archiwum autorki



Idzie już wiosna

Z dalekiej podróży szpaki przyleciały
Zwiastuny wiosny. Wiatr trele ich niesie,
Gdyż wiosnę powitać tak serdecznie chcieli.
I skrzętnie swe gniazda budują już w lesie.

Jeszcze resztki lodu trzymają się brzegu.
Przełom o świetle spowity jest mgłą.
Na skraju lasu śnieżyczki w szeregu
Stoją. Ich małe serduszka delikatnie drżą.

Idzie już wiosna z naręczem wawrzynka.
Małeńkie kaczeńce u jej jasnych skroni.
Na jej spotkanie wybiegła sarenka,
A mysikrólik usiadł na jej dłoni.

Wreszcie i motyle wyruszyły w tany,
A ptaki do taktu śpiewały im głośno.
Niepylak Apollo ze swą ukochaną
Pienińską polkę dedykował wiosnie.

Lecz jakże smutna, zamyślona stała,
Gdyż się spóźniła, choć nie z własnej winy.
Więc spiesząc się, kwiatom rosnąć nakazała,
By były śliczne jak całe Pieniny.

Krystyna z Lizoniów Aleksander
Krościenko n. Dunajcem



Ruiny zamku w Czorsztynie

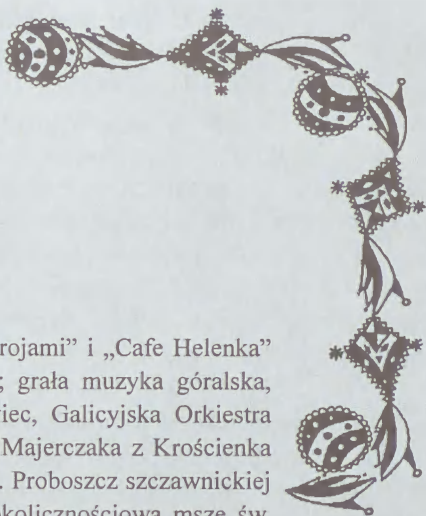
(Fot. Wojciech Preidl)

POWRÓT DO ŚWIETNOŚCI

Uroczyste otwarcie „Domu nad Zdrojami” i „Cafe Helenka” w Szczawnicy odbyło się z wielką galą; grała muzyka góralska, występował zespół „Lubań” z Kluszkowiec, Galicyjska Orkiestra Strausowska „Obligato”, zespół Roberta Majerczaka z Krościenka i formacja Max Klezmer Band z Krakowa. Proboszcz szczawnickiej parafii ks. Franciszek Bondek odprawił okolicznościową mszę św. w kaplicy zdrojowej, w której uczestniczyli rozsiani po świecie potomkowie Adama hr. Stadnickiego, goście zaproszeni, mieszkańcy Szczawnicy oraz przygodni kuracjusze i turyści. Andrzej Mańkowski, wnuk Adama Stadnickiego, zapewniał w imieniu spadkobierców hrabiego, że będą odbudowywać, remontować i modernizować budynki i infrastrukturę tak, by służyły społeczeństwu, gościom, kuracjom, turystom i mieszkańcom Szczawnicy.

Po 50. latach szczawnickie uzdrowisko wróciło do spadkobierców hrabiego Stadnickiego. – *Udało nam się to wszystko odzyskać i zaczęliśmy działać tak, jak nas nasz dziad uczył, że „obowiązkiem obywatelskim każdego jest staranie się, żeby dobra, które los w ręce nam dał, utrzymać, rozwijać, by służyły bliźnim i społeczeństwu, zwłaszcza gdy tymi dobrami są zdrojowiska, mające charakter użyteczności publicznej”.* Dlatego będziemy kontynuować dzieło Adama Stadnickiego – mówił podczas otwarcia obiektów Andrzej Mańkowski, wnuk hrabiego Adama Stadnickiego.

Główny remont i modernizacja „Domu nad Zdrojami” i „Cafe Helenka” to – jak mówił z kolei Krzysztof Mańkowski, prawnuk Adama Stadnickiego – dopiero pierwszy krok. Teraz rozpoczęły się prace przy odbudowie „Dworca Gościnnego”; wybudowany w 1864 roku był perłą architektoniczną Szczawnicy, tam koncentrowało się życie towarzyskie i kulturalne, odbywały się koncerty, bale dobroczynne i zabawy taneczne. Po budynku pozostało jedynie przyziemie, Kursalon spłonął doszczętnie w 1962 r. – *Dwa lata temu podpisaliśmy z miastem porozumienie, że „Dworzec Gościnny” zostanie odbudowany. Teraz zaczynamy. Myślę – mówił Krzysztof Mańkowski, - że za rok lub dwa lata będzie on już w stanie surowym zamkniętym, by z czasem ponownie stać się symbolem Szczawnicy.*



Adam Zbigniew Leon hr. Stadnicki herbu Śreniawa bez krzyża, Kawaler Honoru i Dewocji Suwerennego Zakonu Maltańskiego, zapisał się na stałe w historii Szczawnicy. W 1907 roku nabył dobra szczawnickie, a dwa lata później zakupił od Akademii Umiejętności Zakład Zdrojowy w Szczawnicy, wkładając wielki trud w jego modernizację. W uzdrowisku przebywało wielu znamienitych gości m.in. arcyksiążę Leopold Salwator von Habsburg, prezydenci RP: Stanisław Wojciechowski i Ignacy Mościcki, prymas Polski August kard. Hlond, bp Adam książę Sapieha, późniejszy kardynał i metropolita krakowski, który był zresztą bratem matki Adama Stadnickiego. W 1948 roku władze PRL upaństwowiły uzdrowisko w Szczawnicy; w 2005 roku spadkobiercy Adama Stadnickiego na mocy wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego odzyskali uzdrowisko w Szczawnicy.

- *Szczawnica była kiedyś perłą polskich gór, polskich uzdrowisk. To były dawne czasy, wówczas miasto oprócz walorów krajobrazowych oferowało również gościnność i zadbane piękne uzdrowisko. Trochę ząb czasu to uzdrowisko nadszarpnął – mówił burmistrz Szczawnicy Grzegorz Niezgoda, – ale ta uroczystość ma być początkiem nowej jakości uzdrowiska. Jesteśmy wdzięczni, że ta chwila nadeszła.*

- *Myślę, że dzisiaj jest pierwszy krok, który robimy, ale na pewno nie ostatni. Szczawnica jest piękna, będzie piękniejsza, nie będziemy się jej wstydzić – powiedział Krzysztof Mańkowski.*

- *My robimy swoje, miasto robi swoje, górale robią swoje i to sprawi, że Szczawnica będzie najpiękniejsza – z przekonaniem powiedział Andrzej Mańkowski.*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Uroczystości odbyły się 28 czerwca 2008 r.





Uroczysta msza św. w kaplicy zdrojowej



Poczet sztandarowy Związku Podhalan, Oddziału w Szczawnicy



W kaplicy zdrojowej, od lewej: Izabela Czartoryska-Caillet, Ewa Mańkowska, Maria Komorowska-Deskur, Helena Deskur, Andrzej Mańkowski, Monique Mańkowska



Muzyka góralska dodała kolorytu



Święcił ks. proboszcz Franciszek Bondek



Od lewej: Krzysztof Mańkowski, Andrzej Mańkowski, ks. Franciszek Bondek



Dom nad Zdrojami znów pełen gości



Zbigniew Bieniewski, Maria Komorowska-Deskur



Mirosław Holewiński, Barbara Węglarz, Andrzej Mańkowski



Po dedykację Krzysztofa Mańkowskiego ustawiła się długa kolejka



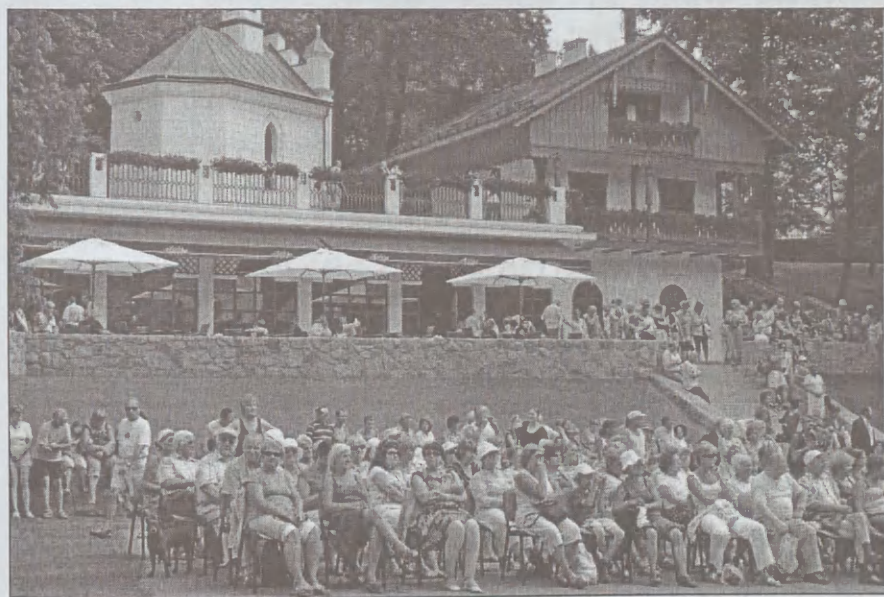
Tomasz Słowik spod Dzwona, Agnieszka Salamon i Andrzej Dziędzina-Wiwer



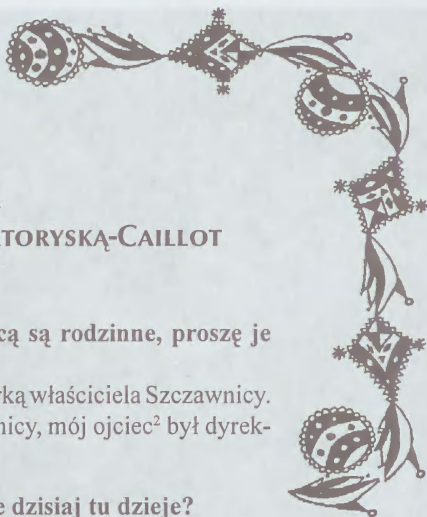
Jolanta Jarocka-Bieniek, Tadeusz Z. Bednarski, Zofia Bednarska



Zespół „Lubań” ...



... oglądali wszyscy z każdego dostępnego miejsca



DZIADEK KOCHAŁ SZCZAWNICĘ

ROZMOWA Z KSIĘŻNĄ IZABELĄ CZARTORYSKĄ-CAILLOT

- Pani związki z Pieninami, ze Szczawnicą są rodzinne, proszę je przypomnieć.
- Moja matka¹ jest Stadniczką z domu, czyli córką właściciela Szczawnicy. W roku 1942 rodzice przyjechali do Szczawnicy, mój ojciec² był dyrektorem uzdrowiska przez trzy lata, do 1945 r.
- Serce mocniej bije, jak widzi Pani, co się dzisiaj tu dzieje?
- Problem jest, bo ja nie za bardzo pamiętam ten okres, przyjeżdżaliśmy tutaj od czasu do czasu, ostatnio byłam parę lat temu z dziećmi i z mamą w Szczawnicy na wakacjach, ale do tego miasta zawsze miałam sentyment, bo mój dziadek bardzo kochał Szczawnicę.
- Osiedła Pani na stałe we Francji?
- Urodziłam się w Nawojowej³, 40 km stąd i do 1970 roku mieszkałam w Polsce, potem wyszłam za mąż za Francuza⁴ i wyjechaliśmy do Francji.
- Często Pani bywa w Polsce?
- Wróciliśmy 12 lat temu, mój mąż tutaj pracował dla firmy francuskiej, a od czasu, jak jest na emeryturze, jakoś nie daliśmy rady wyjechać.
- Widzę, że Szczawnica nie jest Pani obojętna, a dziś to lezka w oku zagościła!
- Oj tak, nawet moje dzieci mnie bardzo namawiają do tego, żeby kupić w Szczawnicy domek i tu się osiedlić.
- Kiedy to nastąpi?
- Jak coś znajdzie.
- Jaki miałby być?
- Nie za duży, w śródmieściu tzn. w centrum, bo lata idą do przodu, a nie do tyłu.
- O latach nie mówmy, niech sobie biegają, może warto zrealizować zamiysł i osiąść w tak pięknym miejscu?
- No tak, w każdym razie trochę myślimy, żeby coś tutaj znaleźć, ale jest to dosyć trudne.



Izabela Czartoryska-Caillot przed „Domem nad Zdrojami”

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

- Już tylko mama pamięta te czasy?

- Mama jest ostatnim żyjącym dzieckiem Adama Stadnickiego. Najmłodszy brat mojej mamy Paweł zmarł i tu dzisiaj jest jego żona⁷, synowa Adama Stadnickiego. To już wszyscy z tego pokolenia.

- Rośnie następne pokolenie...

- Tak, ja mam trzy córki⁸, ośmioro wnuczek i wnuków⁹, więc jeszcze, jeszcze...

- Życzę wszystkim udanego powrotu do Szczawnicy.

- Dziękuję, bardzo dziękuję.

Rozmawiał Ryszard M. Remiszewski

(Podczas otwarcia „Domu nad Zdrojami” 28 czerwca 2008 r.)

- Jak już osiadzie Pani w Szczawnicy, to zamknie się pewien etap w życiu i serce będzie inaczej biło.

- No właśnie, szczególnie mnie żal mojej matki, której nie przywieźliśmy dzisiaj, taki weekend jest zbyt wyczerpujący dla niej. Mama jest w dobrej formie fizycznej, ale ma 95 lat, jest jedynym dzieckiem Adama Stadnickiego żyjącym jeszcze, on miał 5 córek⁵ i 3 synów⁶, ale została tylko moja matka.

- Dziadek ucieszyłby się dziśszą uroczystością?

- Szalenie! Kochał Szczawnicę.

- Dlatego ją nabył, aby nie dostała się w inne ręce.

- Tak, a poza tym jego lasy dotykały prawie do lasów szczawnickich, więc to było w jego rejonie.

Przypisy

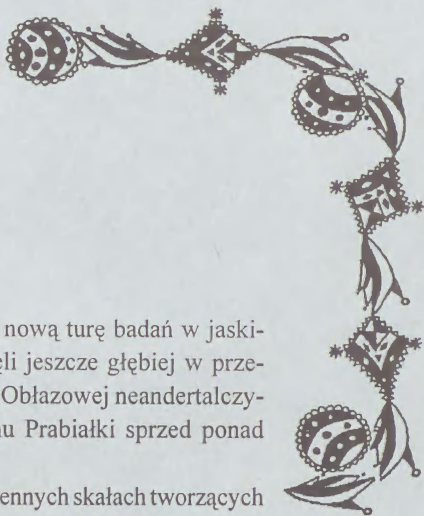
- ¹ Jadwiga Tekla hr. Stadnicka ze Stadnik h. Śreniawa (Drużyna),
² Adam Michał Józef ks. Czartoryski na Klewaniu i Żukowie h. Pogoń Litewska (16 I 1906 Pełkinie –11 VI 1998 Warszawa),
³ 17 III 1942,
⁴ Jean Caillot, 7 X 1967 Warszawa,
⁵ Maria Helena (6 III 1912 Nawojowa – 7 XI 2003 Konstancin-Jeziorna), Jadwiga Tekla (26 V 1913 Nawojowa), Helena Elżbieta (7 XI 1914 Vranov (Frain) zamek, Orava, CZ – 15 II 1977 Zakopane), Anna Danuta (28 I 1916 Vranov (Frain) zamek, Orava, CZ – 2 III 2001 Johannesburg), Stefania Maria (9 VI 1917 Vranov (Frain) zamek, Orava, CZ – 10 VII 1979 Bruxelles, BE),
⁶ Józef Edward Adam (16 X 1919 Nawojowa – 13 X 1960 m. Grójcem a Radomiem), Andrzej (30 XI 1920 – 4 I 1945 Otwock), Paweł Jan Edward (26 I 1925 Kraków – 26 XII 1996 Paris, FR),
⁷ Teresa Moszumańska (1933),
⁸ Barbara Caillot (13 VIII 1970 Paris), mąż Christophe Dubus (22 V 1964 Rouen, FR); Elżbieta Maria Odile Caillot (1 XII 1972 Paris), mąż Michał Jerzy Rafał hr. (primog.) Sobański (20 I 1975 Warszawa); Krystyna Caillot (27 V 1974 Paris), mąż Frederic Winckler (11 IX 1966 Paris),
⁹ Witold Dubus (6 III 1995 Lyon, FR), Constantin Dubus (11 IX 1996 Lyon, FR), Roman Dubus (8 II 1999 Lyon, FR), Thekla Izabelle Marie Dubus (23 X 2001 Neuilly sur Seine, FR), Felix Adam Jerzy hr. (primog.) Sobański h. Junosza (17 I 2005 Warszawa), Zofia Izabella Róża Sobańska h. Junosza (3 IX 2007 Warszawa), Chloé Winckler (21 VIII 2000 Paris), Gabriel Winckler (18 IV 2003 Paris).



TU BYŁ NEANDERTALCZYK

W lipcu 2008 roku przeprowadzono nową turę badań w jaskini Obłazowa nad Białką. Naukowcy sięgnęli jeszcze głębiej w przeszłość. Potwierdzili kilkakrotną obecność w Obłazowej neandertalczyka. Odtworzyli środowisko naturalne rejonu Prabiątki sprzed ponad 35 tysięcy lat.

Jaskinia Obłazowa znajduje się w wapiennych skałach tworzących Przełom Białki. Rezerwat przyrody, do którego należą skały Obłazowej i Kramnicy, położony jest w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej, pomiędzy pasmem Gorców a łańcuchem Tatr, ok. 15 kilometrów od Nowego Targu, i ok. 3 kilometrów od wsi Nowa Biała. Badania archeologiczne w Jaskini Obłazowa prowadzone były podczas ośmiu kampanii wykopaliskowych w latach 1985 – 1995. Świat nauki, przekonany, iż najstarsze ślady bytności człowieka w łuku Karpat sięgają 11 tysięcy lat wstecz, musiał otworzyć się na nowe, zaskakujące informacje: człowiek w Obłazowej przebywał już ok. 30 tysięcy lat temu. Nie mieszkał tu, ale z nieznanym do końca współczesnym naukowcom powodem, przemierzał setki kilometrów, by dotrzeć do jaskini. Najcenniejsze znaleziska to najstarszy na świecie bumerang wykonany z ciosu mamuta, pochodzący sprzed ok. 35 tys. lat, oraz kości ludzkich palców, a także przedmioty o znaczeniu magicznym dla człowieka prehistorycznego, takie jak amulety z muszli i przewierconych kłów pieśca. Ich obecność w jaskini oraz nieprzypadkowy układ, w jakim były ułożone, a także ślady czerwonego barwnika – ochry, świadczą o tym, że prawdopodobnie znajdowało się tu prehistoryczne sanktuarium. Być może było to miejsce inicjacji wojowników, albo też grota szamana. Oprócz artykułów w prestiżowych czasopismach naukowych, takich jak „Science”, Obłazowa doczekała się także monografii wydanej w języku angielskim. W 2008 roku badania mogły być kontynuowane dzięki grantowi w wysokości 200 tysięcy złotych, przyznanemu naukowcom przez ministerstwo nauki. Grant otrzymał zespół, który prowadził wcześniejsze badania: profesor Paweł Valde-Nowak z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, prof. Adam Nadachowski, prof. Teresa Madeyska. Głównym celem nowej tury badań miało być dotarcie do skalnego dna jaskini.





Prof. Paweł Valde-Nowak przed wejściem do jaskini ...

Lipiec 2008. Dosłownie co kilka minut młodzi naukowcy wydobywają z kolejnych rozgrzebywanych warstw prawdziwe skarby. Pochodzą one sprzed ok. 35 tys. lat. Są tu muszle, zęby gryzoni, kości ptaków, gadów, a także dużych ssaków, takich jak mamut, nosorożec włochaty, renifer, dziki koń. Dzięki tym pozostałościom naukowcy mogą z dużą dokładnością odtworzyć środowisko naturalne rejonu Prabiałki z okresu paleolitu środkowego. Do jaskini przynosił je człowiek, ale nie tylko – wiele z pradawnych resztek to tzw. wypluwki – resztki ofiar upolowanych przez sowy, które zwierzęta wypluwały. Wszystkie paleolityczne skarby trafiają do wiader, które przenoszone są nad brzeg Białki. Tutaj młodzi naukowcy szlamują osad przez sita.

W jaskini odnaleziono też kolejne ślady bytności człowieka – neandertalczyka. Na przykład ociosany ludzką ręką krzemień. – *Mógł to być grot oszczepu* – mówi prof. Paweł Valde Nowak. – *Neandertalczyk przebywał tu co najmniej sześciokrotnie.*

Przed naukowcami pozostaje wciąż jednak dotarcie do skalnego dna jaskini. W lipcu 2008 nie udało się bowiem przekopać wszystkich warstw. – *Będę więc chciał do Oblazowej powrócić, być może w przyszłym roku* – mówi prof. Valde Nowak. Na zbadanie czeka też warstwa pochodząca z prehistorycznej powodzi, która mogła mieć miejsce 60 – 80 tys. lat temu. Nie wiadomo, czy rwący nurt Prabiałki nie uprzętnął



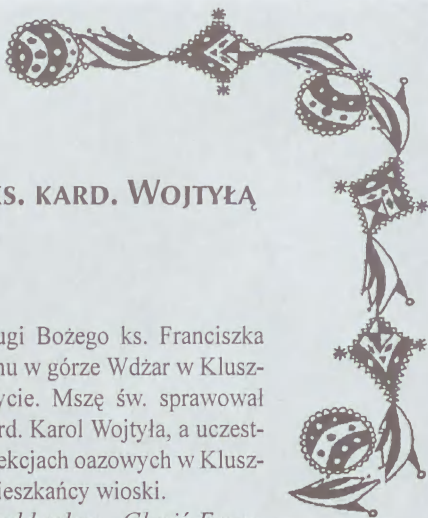
... i podczas spotkania z młodzieżą

wcześniejszych osadów. Być może jednak pod nią naukowcy znajdą kolejne, coraz starsze, sięgające ponad 100 tysięcy lat w przeszłość, ślady osadnictwa człowieka.

Turyści masowo nie będą jednak prawdopodobnie nigdy odwiedzać groty. Miejsce to jest zbyt cenne i małe, by mieścić się tu mogło muzeum. Dlatego prof. Paweł Valde Nowak wyszedł z pomysłem utworzenia nieopodal kopii jaskini, która mogłaby zostać udostępniona zwiedzającym. – *To rozwiązanie przyjęte w świecie, nawet przy mniej znaczących jaskiniach buduje się ich kopie, dla celów edukacyjnych* – mówi profesor. Pomysłem tym zainteresowały się lokalne władze.

Agnieszka Szymaszek
Nowy Targ
Fot. autorka





W 30. ROCZNICĘ SPOTKANIA Z KS. KARD. WOJTYŁĄ

Trzydzieści lat temu z inicjatywy Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego odbył się u wylotu kamieniołomu w górze Wdżar w Kluszkowcach dzień wspólnoty Ruchu Światło-Życie. Mszę św. sprawował wtedy ówczesny metropolita krakowski ks. kard. Karol Wojtyła, a uczestniczyła w niej młodzież przebywająca na rekolekcjach oazowych w Kluszkowcach i sąsiednich miejscowościach oraz mieszkańcy wioski.

— Oazy w 1978 roku odbywały się pod hasłem „Głosić Ewangelię”, a doroczną ich piosenką był śpiew pt. „Zwiastunom z gór”. Podczas tego pamiętnego spotkania została ona po raz pierwszy publicznie odśpiewana. Tą piosenką żegnano kardynała w dniu wspólnoty po zgromadzeniu eucharystycznym — informuje o. Włodzimierz Tochmański OCD, proboszcz Kluszkowiec. — Ksiądz kardynał wsiadając do samochodu zażartował: „Ilekoć będziecie śpiewać tę piosenkę, zawołajcie mnie, a ja wam pomogę”. Nikt nie przypuszczał wówczas, że będzie to jedno z ostatnich spotkań kardynała z oazami, ponieważ za trzy miesiące został on wybrany papieżem. Rok później, kiedy przybył na pierwszą pielgrzymkę do Polski, to na spotkaniu w Nowym Targu, po homilii młodzież oazowa odśpiewała piosenkę „Zwiastunom z gór”. Ojciec Święty wyraźnie się wzruszył i powiedział: „Chcę wam przypomnieć, gdzieśmy tę piosenkę razem śpiewali. Było to na skarpie w Kluszkowcach i ufam, że mi ją jeszcze kiedyś zaśpiewacie w Rzymie”.

Upamiętniając to wydarzenie — 20 lipca 2008 — mieszkańcy Kluszkowiec, Podhala oraz turyści przybyli na uroczystą mszę św. w intencji rychłego wyniesienia na ołtarze Sługi Bożego Jana Pawła II. Odprawiono ją przy krzyżu w wąwozie skalnym u wylotu kamieniołomu góry Wdżar. Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania pamiętniej pieśni „Zwiastunom z gór”, którą 9 lipca 1978 żegnano ks. kard. Wojtyłę. Teraz po latach ze wzruszeniem odsłuchano nagrania słów Ojca Świętego Jana Pawła II. Na pamiątkowym głazie zwieńczonym krzyżem, który w sierpniu 2007 roku podczas obchodów 700. lecia Kluszkowiec postawiono u wylotu kamieniołomu, wyryto napis: „Ilekoć będziecie śpiewać w Kluszkowcach „Zwiastunom z gór”, zawołajcie mnie, a ja wam pomogę”.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz
Fot. autorka



HEKROĆ BEDZIECIE SPIEWAC W KLUSZKOWCACH
"WIASTUNOM Z GOR
ZAWOLAJCIE MNIE A JA WAM POMOGĘ

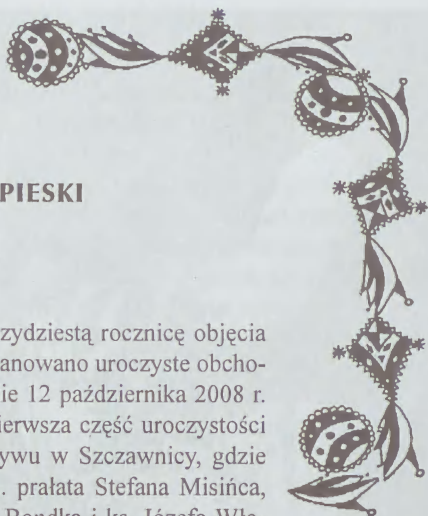
Ks. Kard. Karol Wojtyła
9 lipiec 1976r.

W 700. lecie Kluszkowice

sierpień 2007 r.

Fundatorzy: ...





SZLAKI PAPIESKIE NA DZIEŃ PAPIESKI

W Szczawnicy i w Szachtowej, w trzydziestą rocznicę objęcia przez Karola Wojtyłę Stolicy Piotrowej, zaplanowano uroczyste obchody Dnia Papieskiego. Wczesne przedpołudnie 12 października 2008 r. zapowiadało słoneczną i ciepłą niedzielę. Pierwsza część uroczystości miała miejsce przy przystani końcowej spływu w Szczawnicy, gdzie ks. bp. Władysław Bobowski w asyście ks. prałata Stefana Misińca, miejscowych proboszczów - ks. Franciszka Bondka i ks. Józefa Włodarczyka, dokonał poświęcenia wapiennego głazu z papieskim krzyżem i pamiątkową tablicą, na której znalazła się inskrypcja przypominająca o pobytach w Pieninach i Beskidzie Sądeckim księdza, biskupa i kardynała Wojtyły. Wśród licznie zgromadzonych gości znaleźli się przedstawiciele władz Miasta i Gminy Szczawnica - burmistrz Grzegorz Niezgoda, sekretarz Tomasz Hurkała i przewodniczący Rady Miasta Kazimierz Zachwieja, przedstawiciele Fundacji „Szlaki Papieskie”, członkowie Rady Miasta, działacze Związku Podhalań, PTTK, Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich, KS „Pieniny”, mieszkańcy i turyści, którzy korzystając z wyjątkowo sprzyjającej aury wybrali się w Pieniny. Po zakończeniu uroczystości wszyscy zostali zaproszeni do Szlachtowej na drugą część obchodów.

Piękna, jesienna pogoda pozwoliła na przeprowadzenie całego programu przy Szalasiu Dumania, wzniesionym kilka lat temu na placu między miejscową szkołą, noszącą imię Jana Pawła II, a kościołem, w celu upamiętnienia pobytów Karola Wojtyły w tej okolicy. Zaczęło się od wyprowadzenia ze szkolnego dziedzińca pocztów sztandarowych. Uroczystą mszę św. celebrował ks. bp Władysław Bobowski. W homilii pojawiły się wątki opisujące bogactwo osobowości Karola Wojtyły, jako duchownego, naukowca, ale przede wszystkim człowieka. W trakcie nabożeństwa uczniowie klas pierwszych złożyli ślubowanie, a na zakończenie przedstawili program artystyczny przywołujący w pamięci „różne twarze” papieża Polaka. Po mszy dokonano poświęcenia głazu w Szlachtowej, ustawionego tuż obok Szalasu i symbolicznie otwarto szlaki papieskie na terenie Pienin i Beskidu Sądeckiego. Krótką historię powstawania szlaków w różnych zakątkach polskich gór i działalność Fundacji przybliżyła prezeska Urszula Własiuk, wyrażając radość, że można już wędrować ścieżkami, które były Papieżowi bliskie i z taką radością wspominane w czasie pamiętnej „powtórki z geografii” na starosądeckich błoniach. Z kolei burmistrz Grzegorz Niezgoda symbolicznie przekazał



Pamiętkowe tablice poświęcił ks. bp Władysław Bobowski

uczniom opiekę nad szlakami papieskimi wręczając im pamiątkowe akty. Szczawniczcy gimnazjaliści zostali zobowiązani do opieki nad szlakiem wodnym na Dunajcu, zaś uczniom szlachtowskiej szkoły podstawowej powierzono szlak biegnący z ich miejscowości do schroniska na Prehybie Uroczystości zakończono nabożeństwem różańcowym odprawionym w Szałasie Dumania.

Szlaki Papieskie - w naszej okolicy - nie ograniczają się jedynie do symbolicznych głazów umieszczonych w Szczawnicy i Szlachtowej. Na zlecenie Urzędu Miasta - Oddział Pieniński PTTK w Szczawnicy - wyznakował dziewięciokilometrowy odcinek szlaku łączący Szlachtową ze schroniskiem na Prehybie. Szlak ten pokrywa się na całej długości ze szlakiem narciarskim. Wędrując od schroniska napotkamy po drodze charakterystyczne niebieskie kwadraty, na których widnieje żółty krzyż z trójkątną podstawą. Autorem tego wzoru jest Andrzej Dziczkaniec-Bośkoc.

Jacek P. Zachwieja
Szczawnica
Fot. autor



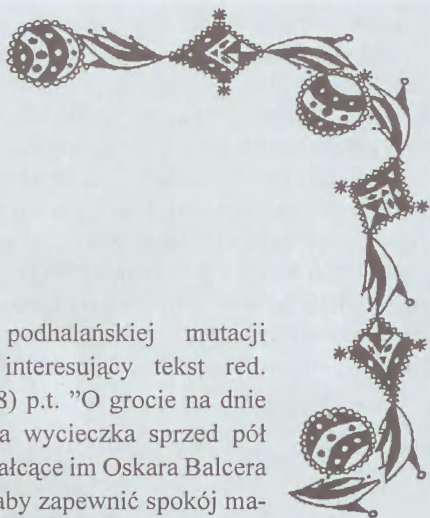
SANKTUARIUM CZORSZTYŃSKIE

Przeglądając zaległe numery podhalańskiej mutacji „Dziennika Polskiego” natrafiłam na interesujący tekst red. Ryszarda Remiszewskiego (28 lipca 2008) p.t. „O grocie na dnie zbiornika”. Przypomniła mi się szkolna wycieczka sprzed pół wieku. W mej szkole (Liceum Ogólnokształcące im Oskara Balcera w Zakopanym) co roku w okresie matur, aby zapewnić spokój maturzystom, wysyłano młodsze klasy na różne wycieczki. Do pełnienia opieki rodzicielskiej dla naszej klasy wspaniale nadawał się mój ojciec, doświadczony pedagog (był kierownikiem szkoły podstawowej w pobliskim Zębie), przewodnik górski, a ponadto, jako przedwojenny oficer rezerwy, umiejący zdyscyplinować nasze dość niesforne stado.

W roku 1956 wybraliśmy się w Pieniny. Po przyjeździe do Czorsztyna rozpoczęliśmy zwiedzanie – najpierw poszliśmy do niewielkiej groty leżącej tuż nad lustrem Dunajca. W środku wśród kwiatów znajdowała się figurka Matki Boskiej. Przewodnik opowiedział nam historię kapliczki, chwilę pomodliliśmy się i ruszyliśmy na dalszą wędrówkę. Stareńka, pożółkła fotografia pokazuje matematyczkę, prof. Marię Fuczkównę, naszego przewodnika, czyli mojego ojca – Andrzeja Plucińskiego, oraz trzy koleżanki – Janinę Kuźmę, Jadwigę Kozak i Barbarę Mamcarz, a w tle tę właśnie kapliczkę.

Dzisiaj, gdy grootę pochłonęły wody Zalewu Czorszyńskiego, warto pamiętać, że kiedyś znajdowało się tam maleńkie sanktuarium maryjne czczone przez miejscowych rybaków i flisaków, które mieszkańcy Czorsztyna ozdabiali kwiatami, palili świece, modlili się i wyprasali potrzebne łaski. Dziś już nie istnieje, lecz niech to urokliwe miejsce pozostanie w pamięci.

Jadwiga Plucińska-Piksa
Kraków
Fot. archiwum autorki





JAKOBY CO, KIEBY CO, KANY CO, ABO CO, TO MY SOM

Przedstawiam część z zachowanych i nigdzie nie publikowanych dokumentów z okresu II wojny światowej. Dotyczą one 1 PSP AK, a zwłaszcza IV Baonu kpt. Juliana Zapały – „Lamparta”. Studiując je mam jasność, w jaki sposób oficerowie Wojska Polskiego organizowali partyzantkę w Gorcach. Dokumenty wyjaśniają, że fakt istnienia, nigdy nie zdobytej przez Niemców „Republiki Ochotnickiej”, to nie był przypadek, lecz celowe, zaplanowane i zdyscyplinowane działanie.

Współdziałanie żołnierzy z miejscową ludnością było założeniem głównym i we wszelkiego rodzaju szkoleniach, oficerowie zgodnie z rozkazami, kładli nacisk na tę zależność. Dowództwo polskie zdyscyplinowało również partyzantów radzieckich do konieczności uzgadniania wszystkich akcji. Chroniło to ludność cywilną przed represjami niemieckimi, jak i przed prostackim, bezwzględny postępowaniem niektórych Rosjan. Samowolne akcje, czy reakcje karane były śmiercią (Iwan Zołotar – np. rozstrzelał trzech swoich żołnierzy za sprowokowanie pacyfikacji Ochotnicy). Ostudzano skutecznie „zapędy” samozwańczych oddziałów m.in. „Ognia”.

Partyzanci AK doświadczali pomocy, np. dziewczęta z okolic Ochotnicy robiły dla nich ciepłe swetry, skarpety i rękawice z wełny przeznaczonej dla Niemców. Mieli też łatwość w pozyskiwaniu miejsc na „meliny”, gdyż miejscowi w większości byli patriotami, prawie każdy posiadał w oddziale kogoś z rodziny. Partyzant był postrzegany jako sprawiedliwy, chętny do pomocy, a marzeniem młodych było dostać się do oddziału i walczyć z Niemcami. Dowództwo było wyczulone na potrzeby ludności – np. gospodarzy, których gospodarstwa zostały spalone przez Niemców, wspierano dając obuwie i odzienie, dzielono się żywnością, dostarczano również budulca, najczęściej z lasów żydowskich, by mogli przed zimą się odbudować.

W oddziale kpt. Juliana Zapały – dokumentowano wszystko po wojskowemu. Zachowane wykazy melin są bardzo szczegółowe. Na melinach (miejscach, gdzie partyzanci przechowywali swoje zapasy, w razie ujawnienia, Niemcy karali gospodarzy śmiercią) przechowywano zarówno żywność, broń, ubrania, lekarstwa, papierosy, alkohol jak i inne rzeczy. Partyzanci byli skrupulatni i jakikolwiek brak towaru na melinie, był równoznaczny ze śledztwem i w konsekwencji winni ponosili karę. Gospodarzy za tego rodzaju usługi wynagradzano, była bardzo duża bieda i każdy grosz się przydawał.

Partyzanci wspominają, że gospodarze byli usłużni i zadowoleni z wynagrodzenia, tym samym pewni i lojalni.

Marcin Wachała - „Ibis” z Kamienicy, zajmował się w IV Baonie „Lamparta” zaopatrzeniem w żywność, był wyznania Świadków Jehowy, a tym samym nie mógł wziąć broni do ręki, ale jego uczciwość, zdolności organizacyjne, skrupulatność, umiejętność fotografowania i wielki patriotyzm zdecydowały, że znalazł swoje miejsce w oddziale.

Na podstawie zgromadzonych zapasów, na poszczególne miesiące i dekady, planowano jadłospisy. Dowódcy wiedzieli, jakie powinny być świadczenia żołnierskie w czasie wojny. Z dokumentów kpt. Juliana Zapały wynika, że dbał pod każdym względem o swoich żołnierzy. Często w meldunkach do dowództwa prosił z wyprzedzeniem o przydział opatrunków osobistych, butów lub materiałów na nie. Oficerowie z dotacji dostawali uposażenie pieniężne. Utrzymanie w lesie tak dużej ilości żołnierzy wymagało doświadczenia, staranności i wyobraźni.

Nie sposób pisać o niepodległościowych oddziałach partyzanckich w Krakowskiem (1944-1947) zupełnie pomijając najsilniejszy na Podhalu IPSP AK z dowódcą mjr. Adamem Stabrawą – ”Borowym”. Istnieją dokumenty AK, z których uparcie nikt nie korzysta, są, a jakby ich nie było... .

Jestem winien szacunek moim przodkom walczącym w AK. Całe życie byli krzywdzeni przez Niemców, komunistów, a teraz przez celowe zapominanie. Walczyli o Polskę wolną, demokratyczną, a nie komunistyczną. Wielu oddało za nią życie. Pocieszające jest to, że my ich potomkowie żyjemy teraz w wolnej Polsce. Historię tworzą fakty, a nie domysły, dlatego będę upubliczniał materiały z archiwum „Lamparta”.

Marek Holny-Galas



W y k a z m e l i n

- Własna - 1 działko ppanc., 2 Rkm., 3 kbk., 3 banki i 2 bombny z amunic.,
2 uprzęży, 1 skrzynka z am. i przyborami, 1 worek z apteczką,
1 worek z am. do stenów, 1 teczka skórzana z bielizną osobistą,
1 bomben z kancelarią.-
- Za górą - 27 kb i kbk., 1 Rkm., amunicja, 5 worków z kocami, mund., bagnietami,
maskami przeciwigaz. przyrządu szewskie, i tp.
- Szłaga - 32 kb plus 16 kb i kbk., 1100 szt. amun. austriackiej i rosyjskiej.
- Antek - 10 kg. kawy plus 1 worek z kawą, 3 puszki marmolady, materiał, jabłka,
1 koń, 2 pary nart, okucia i smary.-
- Czepiel - Torba z lekarstwami, kuchenne naczynia, 1 worek kaszy, 1 worek maki,
- Hanula - 1 krowa.-
- Ustrzyk
- Karol - 1 swinia, 1 gwinka, 3 indyki, płatki owsiane, mąka kartoflana,
marmolada, mąka pszenna, 120 kg. maki żytniej, 3 worki maki, maki
- Poręba - 1 koń, 10 owiec, do sprzedania.-
- Huba - Plewa Jakub 3 owce
- Sędzimierz - 1 owca.-
- Kruczyk . 1 wóz z żelaznemi osiami.-
- Hubiak Jan 2 kapelusze góralskie.- *5 litr spiryt. drut.*
- Hryczek
Furcówka - 60 kg. kaszy jęczmiennej, 1 plandeka .-
- Runder - 1 ciele, 1 koń, 70 litr. benzyny.-
- Miętka - 1 maszyna do szycia, 1 łóżko z prężynowe z materacami, 14 konserw mięs
dywaniki.-
- Gołdyn Jakub Twarogi - 4 pięści ppanc.-
- Faltyn - 1 worek 5 skór swińskich, 1 skóra barania, 1 torba ofic., 1 siodło,
1 wiązka - 4 pary hodałów po śniegu, 1 worek - 11 hełmów.-
1 skrzynia - 7 okularów śniegowych, 3 obcegi do blachy, 3 pilniki płaskie,
24 klucze, 2 obcegi, 35 piłek do żelaza, 24 par podkówek do butów,
1 wiązka blaszek do butów, 2 kłębka sznurka przed wojennego, 41 tuzin.
guzików,-
1 skrzynia z materiałami - nr. 5 - 14 mtr. nr. 14 - 22 mtr. nr. 10 - 70 mtr.
nr. 20 - 49 mtr. nr. 21 - 45 mtr. nr. 22 - 20 mtr. nr. 26 - 14 mtr. nr. 27 - 54 mtr.
2 maski gazowe, 1 woreczek maku około 5 kg., 1 plandeka, 1 maszyna
do szycia.
- Organista - 330 kg. maki żytniej-

W y k a z m e l i n

- Własna - 1 działko ppanc., 2 Rkm., 3 kkk., 3 banki i 2 bomby z amunic.,
2 uprząży, 1 skrzynka z am. i przyborami, 1 worek z apteczką,
1 worek z am. do stenów, 1 teczka skórzana z bielizną osobistą,
1 bomben z kancelaria.-
- Za górą - 27 kb i kkk., 1 Rkm., amunicja, 5 worków z kocami, mund., bagnetami,
maskami przeciwgaz. przyrządu szewskie, i tp.
- Szlaga - 32 kb plus 16 kb i kkk., 1100 szt. amun. austriackiej i rosyjskiej.
- Antek - 10 kg kawy plus 1 worek z kawą, 2 pary nart, materiał, ~~1000~~,
1000, 2 pary nart, okucia i suary.-
- Czepiel - Torba z lekarstwami, kuchenne naczynia, 1 worek konny, 1 worek naki,
- Hanula - 1 krowa.
- Ustrzyk - 1 krowa.
- Gołdyn - 1 owina, 1 gwinka, 3 indyki, płatki owsiane, maki karłowata,
maki jęczmień, maki pszenica, 120 kg. maki żytniej, 2 worki maki pszen.
- Poręba - 1 koń, 10 owiec, do sprzedania.-
- Maba - Plewa Jakub 3 owce
- Sędzimierz - 1 owca.-
- Kruczyk - 1 wóz z żelaznemi osiami.-
- Hubiak Jan - 2 kapelusze góralskie.- 5 litr. spinyli. denst. - 1 kg
- Hryczek
Kurcowa - 60 kg. masła jęczmianowej, 1 plandeka.-
- Bunder - 1 ciasto, 1 kawa, 70 litr. benzyny.-
- Mietka - 1 maszyn do szycia, 1 łóżko z prężnawo z materacami, 14 konserw mię
dynami.
- Gołdyn Jakub Twarogi - 4 pięści ppanc.-
- Faltn - 1 worek 54 kg. śniegu, 1 okucie, 1 torba, 1000, 1 siódło,
1 wiązka 4 pary nodaków po śniegu, 1 worek 11 denarów.-
1 skrzynia - 7 okularów śniegowych, 3 obcegi do blachy, 3 pilarki płaski
24 klucze, 2 obcegi, 35 piasek do żelaza, 24 par podkówek do butów,
1 wiązka blaszek do butów, 2 kłębki sznurka przed wojennego, 41 tuzin.
guzików.-
1 skrzynia z materiałami - nr. 5 - 14 mtr. nr. 14 - 22 mtr. nr. 10 - 70 mtr.
nr. 20 - 49 mtr. nr. 1 - 45 mtr. nr. 22 - 20 mtr. nr. 26 - 14 mtr. nr. 27 - 54 mtr.
2 maski gazowe, 1 woreczek maku około 5 kg., 1 plandeka, 1 maszyna
do szycia.
- Organista - 330 kg. maki żytniej-

Farca + Józia Uchory

10 ego
895 ego
690 prosta

Wykaz melin /Ibis/

1. Barnas Piotr Ochotnica Mlyanne, potok Gore :
1 worek maki, 1 worek jęczmienia, 6 worków owsa.-
2. Jagieło Zojia Ochotnica Mlyanne, potok Gore :
1 worek żyta, 2 worki jęczmienia, 6 worków owsa.-
3. Palinski Jan Ochotnica Mlyanne Saski,
2 worki maki, 1 worek jęczmienia, 1 owsa.-
4. Chrobak Antoni Ochotnica Mlyanne pod Gorcem:
1 worek maki, 3 worki jęczmienia, 2 worki żyta.-
5. Kuźniarczyk Ochotnica Kudłowy:
2 worki maki, 5 worków żyta.-
6. Chryczyk Ochotnica Skrotne:
~~4~~ worki maki, 2 worki jęczmienia, 3 worki ~~ja~~ żyta.-
7. Gołdy /Rzepka/ Ochotnica Kudłowy:-
2 worki maki, 2 worki jęczmienia, 3 worki owsa.-
8. Urbaniak J. Ochotnica Kudłowy:
1 worek maki, 1 worek żyta, 2 worki owsa.-
9. Kuślarczyk Józef Osobie:
4 worki jęczmienia, 2 worki owsa.-
10. Groń Skalne :
1 worek jęczmienia, 2 worki żyta.-
11. Urbaniak Twarogi:-
3 worki jęczmienia, 3 worki żyta, 1 worek owsa.-
12. Chrobak Antoni Mlyanne Kamienickie:
6 worków jęczmienia, 3 worki owsa.-
13. Krzyska Jan Kamienickie Mlyanne:
5 worków jęczmienia 1 worek owsa.-
14. Syjnt Kudłowe:
10 klg. kawy.-
15. Mikołaj Jaszcze -100 bochenków chleba.-
16. Chłipała Antoni Jaszcze : 1 worek maki żytaiej, 1 worek soli.-
17. P. Trijas 200 kg. ziemniaków

505
030145

Żelaznik No 1

Miesięczne zapotrzebowanie art. żywnościowych.

A r t y k u ł y

Ilość

Chleb	1860 kg
Kawa konserwowa 4650 porcji, względnie 46,5 kg kawy i 70 kg cukru	
Mięso wołowe /względnie wędzonki 349kg/	698 kg
Jarzyna twarda /groch, fasolę, kasze, mąka/	349 "
Jarzyna świeża /ziemniaki /	1628 "
" " /buraki ćwikłowe, marchew, kapusta/	465 "
Tłuszcz /słonina, masło/	117 "
Mąka do przypraw	24 "
Sól	52 "
Cebula świeża	35 "
Włoszczyzna suszona	2,5 kg
Pieprz, papryka	1,2 "
Marmolada	119 kg /117 kg/
O c e t	12 litr
Papierosy	34875 sztuk
Notesy /kalendarzyki/	75 sztuk
Oraz odpowiednią ilość mydła do mycia się i golenia dla 75 szereg.	

1/ 515
Lampson

Należność dzienna "H"

Chleb żołnierski	800 gr.
zawa konserwowa	2 porc.
Mięso wołowe	300 gr / wglękanie 150 gr. wędliny/
Jarzyna twarda	150 gr
Jarzyna świeża	900 gr
Tusze	50 gr
mąka do przypra	10 gr
wioszczyzna suszona	1 gr / wglękanie 10 gr. świeżej/
Pieprz	0,5 gr
Sól	15 gr
kapłery	15 szt.

Przy wydawaniu jarzyny ~~świeżej~~ jak marchwi, buracz-
ków chwikowych wglękanie kapusty świeżej, wydaje się
200 gr jarzyny świeżej a pozostałe 700 gr wydaje się w
ziemniaki, -

Lampert

Należność żołnierska w czasie wojny

Chleb.....	800 gr
Kawa koserwowa.....	2 porcje /50gr/
Mięso wołowe.....	300 gr
Jarzyna twarda.....	150 "
Jarzyna świeża.....	900 "
Słonina.....	50 "
Mąka do przypraw.....	10 "
Sól.....	22 "
Cebula świeża.....	15 "
Włoszczyzna suszona.....	1 "
Pieprz.....	0,5 gr
Marmolada.....	30 gr
Oct.....	0,5 ctl
Papierosy.....	15 sztuk

515
Lampert

Śniadanie	Data				
	1.11.1944	2.11.1944	3.11.1944	4.11.1944	5.11.1944
	K a w a i c h ł e b. 800 gr.				
Obiad	Zupa z kaszą jęczm., sztuka mięsa, ziemniaki maszczone, kapusta świeża.-	Rosół z makaronem, porcja mięsa wołowego, ziemniaki maszczone, buraczki, ćwikłowe.-	Krupnik z kaszą jęczmienną, G u l a s z ziemniaki maszczone.-	Zupa grochowa z-rązy w sosie ziemniaki maszczone.-	Rosół z makaronem, porcja mięsa wołowego, ziemniaki maszczone, kapusta świeża.-
Antybioty	300gr. mięsa wędz. 30" kaszy jęczm. 700" ziemniak. 200" kap. śwież. 30" słoniny	300gr. mięsa wędz. 20" makaronu 700" ziemniak. 200" buracz. ć 30" słoniny	300gr. mięsa wędz. 30" kaszy jęczm. 900" ziemniak. 30" słoniny	300gr. mięsa wędz. 50" grochu 900" ziemniak. 30" słoniny	300gr. mięsa wędz. 20" makaronu 700" ziemniak. 200" buracz. ć 30" słoniny
Kolacja	Kasza jęczmienna z sosem cebulkowym.-	Płatki owsiane maszczone.-	Kluski maszczone	Kasza jęczmienna z sosem grzybowym.-	Fasola na kwaśno zasmażana.
Antybioty	120gr. kaszy jęczm. 20" słoniny	120gr. płatków owsianych 20gr. słoniny	120gr. maki psz. 20gr. słoniny	100gr. kaszy jęczm. 20gr. słoniny	120gr. fasoli 20gr. słoniny
Przyprawy	Przyprawy : 10 gr. maki do przypraw, 15 gr. soli, 15 gr. cebuli, 1 gr. włoszczyzny				

SZCZEGÓŁOWY

listopada 1944 roku

6.11.1944	7.11.1944	8.11.1944	9.11.1944	10.11.1944
c h l e b a , 1 porcja kawy konserwowej/wględnie 1 gr.herbaty i 15 gr.cukru/				
Barszcz buracz- z fasolką, g u l a s z ziemniaki masz- czone,-	Krupnik z kas- szą jęczmienną porcja mięsa porcja mięsa wołowego, ziem- niaki maszczo- ne, buraczki cwikłowe.-	Zupa grochowa- porcja wędzon- ki, ziemniaki sta świeża.-	Rosół z grysikiem pszennym, porcja mięsa wołowego, ziemniaki maszczo- ne, marchewka, zasma- żana.-	Barszcz buracz- kowy z fasolką, g u l a s z, ziemniaki masz- czone.-
300gr.mięsa wł 50gr.fasoli 100" buracz- cwikłowych 800gr.ziemniak 30" sioniny	300gr.mięsa wł 30gr.kaszy jęcz- mień 700gr.ziemniak 200gr.buraczki 30gr.sioniny	150gr.wędzonki 250" grochu 700gr.ziemniak 200gr.kap.św- 30gr.sioniny	300gr.mięsa woł. 30gr.grysiku ps. 700gr.ziemniaków 200gr.marchewki 30gr.kaszy jęcz- mień 30gr.sioniny	300gr.mięsa woł 50gr.fasoli 900gr.ziemniak. 30gr.sioniny
Zupa grochowa zas- mażona.-	Kluski maszczona	Kasza jęczmienna z sosm cebul- kowym.-	Płatki owsiane z marmo- ladą	Fasola z pęczakiem zasmażana.-
100gr.grochu 20gr.sioniny	120gr.maki ps 20gr.sioniny	100gr.kaszy j. 20gr.sioniny	120gr.platk.ows. 50gr.marmolady.	50gr.fasolo 50gr.pęczaku 20gr.sioniny
suszonej. 05 gr.pieprzu, 05 ctl.octu.-				

Łopusza

1) *Styraxis*
 2) *granetnikii*
 3) *blbk*
 12 map. to RPKu
 spreading to granet.
 2) *mykioru*

1 mel

2) *Phryganea*
3 *luffy*
3 *luffy* ✓
7 *luffy*
1 *luffy*

1 mel

1) Frage
Aussage $\rightarrow$ Grundstruktur $\rightarrow$ in

Kind

3 rowki tyłami od siebie

11

9 per. Aalds, (1 myr) 2 ~~thous~~ ~~myr~~ 2 mil

Kon

5 pterasy	✓
1 olivus	✓
1 konulka	✓
5 pterore inep	X
7 kroce	✓
8 harmonia	✓
1 blane	✓
1 třeška a bláha	

100%

June 2

2. Uprosedy, Tobovynice, a sumnucijaz
1 ml.

1. 1.1

1 Korymb
3 operaty, sobjive, uanoviti
Rekavie, 1 plon u juprovani
1 mol

Amc

1. Strana mace, plosko braty,
druho, pletus, vaterik, savel

12 belyy sun
3 belyy sun

2. bels namoty 1 mel

1. вопрос апрель ка 2 мил

1 March store buty i brzo na biał.

1. Barnas Piotr Ochotnica Mlynn, potok
1 worek maki, 1 worek jęczmienia, 6
2. Jagieło Zofia Ochotnica Mlynn, potok
1 worek żyta, 2 worki jęczmienia, 6
3. Baliński Jan Ochotnica Mlynn Baski.
2 worki maki, 1 worek jęczmienia, 1
4. Chrobak Antoni Ochotnica Mlynn pod
1 worek maki, 3 worki jęczmienia, 2
5. Kuźnierczak Ochotnica Kudłowy:
2 worki maki, 5 worków żyta.- 1 buk (mugle)
6. Chryczyk Ochotnica Skrotne:
4 worki maki, 2 worki jęczmienia, 3 worki żyta.- jeden worek buk żyta
7. Gody / Hzepka Ochotnica Kudłowy:
2 worki maki, 2 worki jęczmienia, 3 worki owsa.-
8. Urbaniak J. Ochotnica Kudłowy:
1 worek maki, 1 worek żyta, 1 worki owsa.- (jeden worek buk)
9. Anulczyk Józef Osobie:
4 worki jęczmienia, 2 worki owsa.-
10. Gród Skalne :
1 worek jęczmienia, 2 worki żyta.-
11. Urbaniak Twarogi:
3 worki jęczmienia, 3 worki żyta, 1 work owsa.-
12. Chrobak Antoni Mlynn Kamienickie:
6 worków jęczmienia, 3 worki owsa.-
13. Krzyska Jan Kamienick Mlynn:
5 worków jęczmienia i 1 worek owsa.-
14. S. jut Kudłowe:
10 Klg. kawy.-
15. Nikola Jaszczce -100 bochenków chleba.-
16. Chlipala Antoni Jaszczce : 1 worek maki żytaiej, 1 worek soli.-
organista 3, 3 mdr. maki żytaiej

Młoka żytnia	14.	konhów
Żyto	17	
Jęczmień	30	
Owies	25	
Kasza	10.	
Sól	100.	
Chleb	100.	

505/303

Mp.dnia 20111944

303

Na rozkaz Nr.7/44.pkt.8 melduję, że sprawa zaopatrzenia baaou w swatry, skarpety i rękawice jest zorganizowana tak, że wprze ciągu 2 -3-oh tygodni będzie posiadał każdy żołnierz swetr, skarpety i rękawice, częściowo już otrzymali.

Natomiast sprawa obuwia i umundurowania przedstawia się krytycznie. Wobec tego proszę o przydział 86 par butów i 86 mundurów względnie odpowiadającą ilość materiału.

Sprawa płaszczy zostanie rozwiązana w ten sposób, że zamiast płaszczy poczyniłem starania o kożuszki z rękawami.-

Na rozkaz Nr.7/44.pkt.10 melduję, że posiadamy odbiornik radiowy OBA Nr.1644.-

515

Lugov

505

Mp.dnia 241144

303

Na rozkaz 303 Nr.8/44 pkt.11 melduję, że obecny stan ludzi posiada tylko po jednym opatunku osobistym.

Wobec tego proszę o przydzielenie 86szt. osobistych opatrunków na uzupełnienie obecnego stanu, oraz odpowiednią ilość do pełnego stanu oddziału

Za zgodność

1/505

515

Lugov

303
191244.

515

Na pismo 161244 wyjaśniam iż ze względu na zmniejszoną dotację pieniężną przeznaczoną na wyposażenie O.P. 303 wypłacił na stan 60 ludzi zamiast na 66.-

303 wypłacił uposażenie dla 4 ofic. Nadmieniam, że stałej dotacji pieniężnej dla pchor. i podofic. 303 nie otrzymuje.

Nadmieniam, że z chwilą zwiększenia dotacji pieniężne uwzględnię 505 zapotrzebowanie.-

/-/ w/z. 323

Melina Słaga

766

536907

5921

277

4005

185

3739.

1754

681

3451

5567

37864 Francus

+ 4 R6 i K6

32
16

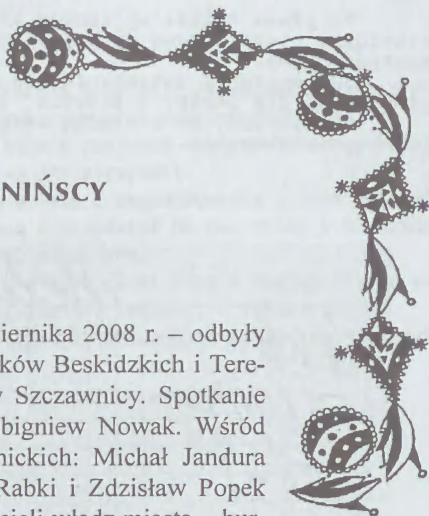
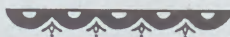
ŚWIĘTOWALI PRZEWODNICY PIENIŃSCY

W schronisku „Orlica” – 18 października 2008 r. – odbyły się uroczystości 50-lecia Koła Przewodników Beskidzkich i Tere-
nowych Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy. Spotkanie
poprowadzili sprawnie Jacek Gacek i Zbigniew Nowak. Wśród
gości byli przedstawiciele kół przewodnickich: Michał Jandura
z Krościenka, Władysław Wowrytko z Rabki i Zdzisław Popek
z Nowego Targu, nie zabrakło przedstawicieli władz miasta – bur-
mistrza Grzegorza Niezgody i przewodniczącego Rady Miasta Ka-
zimierza Zachwiei.

Spotkanie rozpoczęła msza św. odprawiona przez ks. Stanisława Tabisia, ka-
pelana Oddziału Pienińskiego PTTK, a zarazem przewodnika i członka koła. Hi-
storię koła na przestrzeni pięćdziesięciu lat przedstawił Jerzy J. Stadnicki, a była
ona – o czym przekonali się obecni – pełna wzlotów i upadków. Jak zawsze przy
tego typu okazji nie zabrakło wyróżnień, podziękowań, dyplomów i upominków,
w tym obrazków malowanych na szkłe Anny Madei, a spotkanie ukraślił pokaz mul-
timedialny z historii koła. Wspomnieniom i ze swadą opowydanym zdarzeniom nie
było końca, o dobrą atmosferę zadbała muzyka rodzinna Wojciecha Boguckiego,
notabene przewodnika i członka koła. A jednak każdemu głęboko w duszy pozostał
smutek, bo dowiedzieli się, że ich kolega, zasłużony przewodnik i instruktor prze-
wodnictwa Tadeusz Zachwieja minął się, a przewodniczący koła Zbigniew Mali-
nowski nie przybył złożony chorobą.

Pięćdziesiąt lat koło ma za sobą, a przecież historia przewodnictwa w Pieni-
nach sięga 115 lat wstecz, do czasów narodzin oddziału i jeszcze wcześniej, czego
świadomość w Pieninach mają wszyscy.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





Uroczysty adres Zofii Krępie i Annie Wolskiej wręcza burmistrz Grzegorz Niezgoda, drugi z lewej Kazimierz Zachwieja - przewodniczący Rady Miasta

Złota Odznaka PTTK

Zbigniew Nowak i Janusz Fleszar;

Srebrną Odznakę PTTK

Jacek Zachwieja;

Odznakę Zasłużony Pracownik PTTK

Kazimiera Maciąga;

Odznakę Zasłużony Przewodnik PTTK

Zbigniew Malinowski i Tadeusz Zachwieja;

Medal resortowy „Za zasługi dla Turystyki”

Andrzej Dziedzina-Wiwer i Bronisław Bochnia;

Specjalne podziękowania, w tym obrazki malowane na szkle

Andrzej Dziedzina-Wiwer, Zofia Krepa, Zbigniew Malinowski, Bronisław Bochnia, Stanisław Urban, Marek Zachwieja, Stanisław Błażusiak;

Dyplomy uznania za działalność przewodnicką

Zbigniew Botor, Piotr Kosior, Jan Krępa, Ryszard M. Remiszewski, Krzysztof Śliwiński, Aleksander Śmietana, Urszula Utnicka, Anna Wolska, Jerzy Stadnicki, Zbigniew Nowak, Katarzyna Zaziąbło, Zofia Klimczak.



Anna Wolska odbiera kolejny gościniec od Michała Jandury i Władysława Wowrytki



W szpitalu nowotarskim delegacja z koła odwiedziła chorego kolegę i wręczyła Odznakę Zasłużonego Przewodnika PTTK Zbigniewowi Malinowskiemu (pierwszy z lewej), dalej: Stanisław Urban, Jacek Gacek, Janusz Fleszar, Ryszard M. Remiszewski

Andrzej Dziedzina Wiwer

JUS TELO -? ?

-- *JUS TELO* - !!!

Piondziesiónt jus mijo roków
jak Koło powstało
Przewinoło sie bes niego
chopów tys niemało
Ci co piyrsi łodwiedzali
pionińskie skalice
Wytycali nowe ściyzki
Gronió Sokolice
Wiedli Gości po Pioninaw
pokazujónc dziwy
Tego świata pionińskiego
ton urok prowdziwy
Snuli godki jak górole
z Śwedomi sie bili
A Tatory pionińskimi
ściyzkami chodzili
Jako woje Świonty Kindze
zómecek stawiali
A na dole po Dunajcu
flisoki pływali
Z biegió lot pozozdrościły
portkó -i spodnicki
Noi mómy dzisiok w Kole
Ponie Przewodnicki
A wej Ponie jak to Baby
ze to lepi cujó

Przy tyf wsytkiw łopowieściaw
kwiotki pokazujó
Niek by dali tak sie dzióło
jak było do teros
A takiw Jubileusy
było jesce nieros
Tak to bywo na to świecie
starzy sie mijają
Noi modym - co zacoli
powoli łoddają
Jako my kiesi łod starsyw
toto przejmowali
Tako Wy Modzi z hónoro
prowodzie to dali
Jesce nie zabocmy łó tyw
było by to chyło
Co Gości wiedli w Pioniny
kied Koła nie było
A i łó tyw co hoń w niebie
jus ściyzki deptają
I na kochone Pioniny
z góry poziyrajó
Dzisiej przysło zycyc - Kołu
wselkie pomyślności
Kozdemu zdrowia radości
noi fury gości

18.10.08

*Jubileusz Koła Przewodników
Górskich i Terenowych
przy Oddziale Pienińskim
PTTK w Szczawnicy*

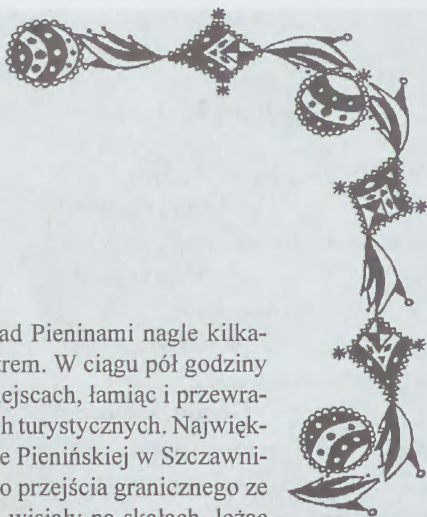
DUJAWICA W PIENINACH

W nocy z 27 na 28 stycznia 2008 nad Pieninami nagle kilkakrotnie błysnęło, zagrzmiało i uderzyło wiatrem. W ciągu pół godziny wichura o sporej mocy kładła las w kilku miejscach, łamiąc i przewracając drzewa, niszcząc urządzenia na szlakach turystycznych. Największy obszar zniszczeń miał miejsce na Drodze Pienińskiej w Szczawnicy, na odcinku od pawilonu PPN do dawnego przejścia granicznego ze Słowacją. Drzewa leżały w poprzek traktu, wisiały na skałach, leżąc sięgały aż do wody Dunajca. Poza tym sporadyczne wykroty i złomy wystąpiły na całym obszarze Pienińskiego Parku Narodowego, głównie pod Sokolicą i w rejonie Hulińskiego Potoku pod Górą Zamkową. W rejonie Zielonych Skałek uszkodzeniu uległo kilkanaście metrów ogrodzeń upraw leśnych. Po stronie słowackiej zniszczenia nie były tak duże, pojedyncze drzewa zwały się w przełomie Dunajca i na zboczach Holicy. Łącznie na terenie PPN legło ok. 500 metrów sześciennych drewna.

Usuwanie skutków wichury trwało ponad trzy tygodnie. Na kilka dni zamknięto dla ruchu turystycznego Drogę Pienińską, trwały na niej roboty porządkowe prowadzone przez pracowników parku - usuwanie zwalonych drzew, ściąganie ze skał tych, które stwarzały zagrożenie, sprzątanie terenu, naprawa zniszczonych barierek. Z racji, iż miało to miejsce na obszarze ochrony ścisłej, prace ograniczono do tzw. pasa drogowego. Po Drodze Pienińskiej przyszedł czas na wyczyszczenie szlaków w rejonie Sokolicy i Góry Zamkowej. Ale połamane jodły oddalone od ścieżek pozostaną tam na zawsze, będąc wspomnieniem sił, wobec których człowiek pozostaje bezradny.

Gwałtowne wichury lud miejscowy zawsze utożsamiał z siłami i zjawiskami nadprzyrodzonymi, nierzadko magicznymi, łącząc wiatr z tańcem diabelskim, z chorobami, z czynami samobójczymi, wiatrem opuszczała dusza ciała grzesznika, wyjąc po górach. Burzę i szaleństwo wichru wywoływali *planetnicy* i lokalni czarnoksiężnicy. W regionie pienińskim wspomniano Grusia z Krościenka, który latał na chmurze w kłębach fajkowego dymu, wyłamując las pod Marszałkiem tak, iż „najstarsze i najgrubsze buki i jedle skręcały się i padały”.

W listopadzie 2004 roku wiatr o niespotykanej dotąd sile i zasięgu spustoszył podnóże Tatr po stronie słowackiej. Zmiotł jedną czwartą lasów na obszarze tamtejszego Tatrzańskiego Parku Narodowego, były ofiary śmiertelne, przez kilka dni usuwano jego skutki na drogach, trasek kolejowych, szlakach. Vel'ká kalamita w ciągu trzech





Na Drodze Pienińskiej ...

godzin zmieniła oblicze Tatr. W tym czasie w Pieninach - 19 listopada w godzinach popołudniowych - zapadły niemal zupełne ciemności, zerwał się wiatr, uderzył deszcz. Ludzie pośpiesznie szukali schronienia w domach. Zniszczenia jednak nie były tak duże, jak cztery lata później, po opisywanej pienińskiej dujawicy zimą 2008 roku.

Fiu! fiu! fiu!
Świszcze Fujawica,
Świszcze polem, świszcze lasem,
Wydymuje lica.
(...)
Ogień nieci w lesie,
las zamienia w zgliszcze
I przez resztki żółtych zębów
Świszcze, świszcze, świszcze.

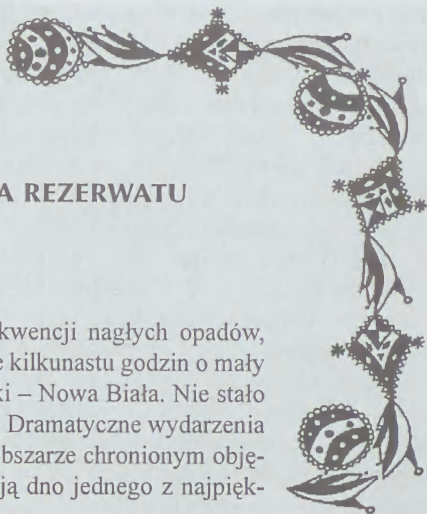
Jan Kasprowicz - *Fujawica*

Marek Majerczak
Grywałd
Fot. autor









OD POWODZI DO PRZEKOPANIA REZERWATU

Nikt nie przypuszczał, że w konsekwencji nagłych opadów, niemal oberwania chmury, w ciągu zaledwie kilkunastu godzin o mały włos nie zostanie zalana przez żywioł Białki – Nowa Biała. Nie stało się tak tylko dzięki poświęceniu wielu osób. Dramatyczne wydarzenia sprawiły jednak, że podjęto decyzję, iż na obszarze chronionym objętym Naturą 2000 pojawiają się koparki i zryją dno jednego z najpiękniejszych potoków.

23 lipca 2008

Najgorzej w Nowej Białej

Okolo godz. 18 woda z rzeki Białki podeszła pod Nową Białą. Woda zalała obie drogi powiatowe. Nie było możliwości przejazdu ani w kierunku Krempach, ani drogą Trybsz – Gronków. Woda podtopiła ok. 20 gospodarstw. Były zalane piwnice i garaże w górnej części wioski w okolicach rezerwatu przełomu Białki. Nad uratowaniem miejscowości pracowało 11 zastępów Państwowej Straży Pożarnej (ok. 50 strażaków) oraz ok. 50 strażaków OSP z okolicznych jednostek.

Mieszkańcy podkreślali, że takiej sytuacji nie pamiętają, by cała Białka wyszła ze swego koryta. – *Sytuacja jest coraz gorsza, w tej chwili jest już zalanych ok. 20 gospodarstw. Boimy się, bo w nocy mają być większe opady. Teraz robimy, co możemy. Uruchomiliśmy kamieniołom w Klikuszowej i stamtąd dowozimy kamienie na zabezpieczenie wsi. W sumie ułożyliśmy już z tysiąc worków* – mówił ok. 19:30 wicewójt nowotarskiej gminy Stanisław Szeliga. Zapewnił, że ludzie są ostrzegani, aby dobytek z niższych poziomów przenosić wyżej. Wieczorem ewakuowano 23-osobową romską rodzinę, mieszkającą w pobliżu rzeki. Noc spędziła ona w miejscowej szkole.

24 lipca 2008

Rzeki i potoki wracają do koryt

Sytuacja po intensywnych opadach w powiecie nowotarskim uległa zdecydowanej poprawie. Jedynie w Nowej Białej z powodu awarii wodociągu mieszkańcy nie mieli wody. – *Po nocy się uspokoiło. Mamy jednak problem. Wodociąg Krempachy – Nowa Biała został uszkodzony. Jego magistrala biegła w moście, który został częściowo zerwany* – wyjaśniał wicewójt nowotarskiej gminy Stanisław Szeliga. – *Mieszkańcy nie zostali jednak bez wody. Tą do celów gospodarczych dowożą strażacy PSP, a my ze swej*

strony w hurtowni zakupiliśmy wodę w 5.litrowych baniakach do celów pitnych. Wice-wójt zapewnił, że wszystko idzie w dobrym kierunku. Pracują nad tym specjalne ekipy. Dodał, że na razie nie zostały oszacowane straty, zrobi to jednak specjalnie powołana komisja. Zapewnił, że gmina na pewno uruchomi odrębne środki finansowe, by pomóc mieszkańcom poszkodowanej przez powódź wioski. – Z tego, co wiemy, w Nowej Białej zostało zalanych ok. 25 gospodarstw oraz na wysokości 1,5 metra podpiwniczenie w Szkole Podstawowej. Z kolei w 10 domach w Ostrowsku była woda w piwnicach.

Zastępca komendanta PSP w Nowym Targu kpt. Mariusz Łaciak wyjaśniał, iż sytuacja w Nowotaraskim wraca do normy. Nadal najgorzej było jednak w Nowej Białej. W moście łączącym Nową Białą z Krempachami powstała duża wyrwa. – *Dziś już jedno z prześel wpadło do wody...* – mówił kpt. Mariusz Łaciak. Tymczasem pod mostem była zamocowana nie tylko instalacja wodociągu, ale i linia telefoniczna. Dodał, że prócz cystern z Rabki-Zdroju i ze Skawiny do Nowej Białej jedzie jeszcze mała stacja uzdatniania wody z Gorlic. Zastępca komendanta PSP zapewnił, że gdy tylko obniży się poziom wody, do akcji wkroczą zespoły z pompami o wysokiej wydajności, tak by w miarę szybko z zalanych piwnic i garaży wypompować wodę i szlakę.

25 lipca 2008

Natura 2000 czy ludzie?

Do wojewody małopolskiego o możliwość zabezpieczenia koryta rzeki Białki w okolicy rezerwatu przyrody zwróciły się władze nowotaraskiej gminy. To w pobliżu leży Nowa Biała, w której wstępnie oszacowane straty po powodzi sięgają już kilkudziesięciu milionów złotych. Tymczasem zaledwie przed miesiącem zdecydowanie przeciw regulacji koryta opowiedziała się Bożena Kotońska, wojewódzki konserwator przyrody.

– *Z przyrodniczego punktu widzenia zjawiska powodziowe w rzekach i potokach są wpisane w naturalną strategię ich funkcjonowania. Zmiany zachodzące w czasie powodzi, w obrębie parametrów fizyko-chemicznych oraz zbiorowisk organizmów wodnych i lądowych są odzwierciedleniem naturalnego charakteru ekologicznego danego obszaru i nie stanowią dla niego zagrożenia* – w odpowiedzi na pisma Wspólnoty Leśno-Urbarialnej Nowa Biała z 5 lutego 2008 oraz Rady Sołeckiej z 6 października 2007 dotyczące wydania zezwolenia na przesunięcie materiału skalnego w korycie Białki w okolicach rezerwatu przyrody „Przełom Białki pod Krempachami” odpowiedziała Bożena Kotońska. Zapewniła, że ewentualna zgoda na wykonanie regulacji w pozostałych odcinkach potoku będzie obwarowana wykonaniem stosownych ekspertyz i wykazaniem, w jaki sposób wpłynie to na przyległe środowisko obszaru Natura 2000.

Konserwator przyrody wyjaśniła, że negatywną decyzję wydaje na podstawie opinii otrzymanej z Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie i Instytutu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk w Krakowie. – *Uprzejmie informuję, że studium ochrony przeciwpowodziowej dla potoku Białka opracowane przez RZGW w Krakowie wykazało, że wieś Nowa Biała leży całkowicie poza zasięgiem wody 100.letniej oraz praktycznie poza zasięgiem wody 500.letniej* – napisała konserwator przyrody. Dodając, że bezpośrednią przyczyną ewentualnych podtopień mogą być m.in. licznie występujące



w tym terenie rowy i młynówki oraz podpiętrzenia wody spowodowane niewłaściwie skonstruowanymi przepustami. Konserwator zwróciła uwagę, iż obszar zlewni Białki jest cenny ze względu na siedliska wielu rzadkich gatunków objętych ochroną, jest też unikalnym rumowiskiem. – *Oprócz odcinka potoku o długości 300 m w rejonie Oblazowej Skały i Kramnicy, objętego ochroną w formie rezerwatu przyrody „Przełom Białki pod Krem-pachami” rzeka została zgłoszona Komisji Europejskiej przez rząd polski do ochrony w formie obszaru Natura 2000 pn. „Dolina Białki” jako ostoja siedliskowa. Konserwator podkreśliła, powołując się przy tym na rozporządzenie ministra środowiska w sprawie typów siedlisk przyrodniczych oraz gatunków roślin i zwierząt, wymagających ochrony w formie wyznaczenia obszarów Natura 2000 oraz dyrektywy unijnej dotyczącej siedlisk przyrodniczych i dzikiej fauny i flory, że takie prace udrażniające naruszyłyby niestety to siedlisko...*

Jan Smarduch, wójt nowotarskiej gminy zwrócił się do wojewody o zabezpieczenie koryta Białki w rejonie rezerwatu. Przypomniiał, że rzeka wylała już kilkakrotnie od czasu powodzi stulecia w 1997 roku. A główne zagrożenie zawsze występuje nie gdzie indziej jak na terenie rezerwatu ze względu na ukształtowanie koryta rzeki. Nie rozwiąże więc sprawy nawet regulacja Białki poniżej i powyżej rezerwatu. – *Problem zabezpieczenia lub regulacji koryta rzeki Białki w rejonie rezerwatu był kilkakrotnie zgłaszany przez władze naszej gminy, sołtysa i mieszkańców Nowej Białej. Pomimo kilku spotkań, przeprowadzonych wizji w terenie oraz obietnic właściwych instytucji nic w przedmiotowym temacie nie zostało poczynione.* Wójt podkreślił, że przeznaczone przez RZGW Kraków i gminę nowotarską środki finansowe w budżetach z 2005 i 2006 roku w wysokości 100 tys. zł na prace udrażniające Białkę w okolicach Nowej Białej,



niestety, nie zostały wykorzystane. Powód? Brak zgody wojewódzkiego konserwatora przyrody.

Tymczasem podczas ostatnich ulew Białka po raz kolejny wystąpiła z koryta i tylko dzięki samym mieszkańcom i ponad setce strażaków pracujących ofiarnie przez dzień i noc nie doszło do całkowitego zalania Nowej Białej. – *Sam most, jak wstępnie oszacowaliśmy, ma kosztować ok. 8 mln zł, do tego dochodzą zniszczone drogi powiatowe. W sumie w samej Nowej Białej wstępne straty powiatu to ok. 20 mln zł* – mówił wicestarosta Maciej Jachymiak. Z kolei wicewójt Stanisław Szeliga dodał, że do tego należy doliczyć: remont zerwanej magistrali wodociągu, boiska sportowego, osuszanie piwnic szkoły, zalanie ok. 20 ha lasów urbarialnych i 50 ha upraw, zniszczone drogi gminne oraz zalanych ok. 35 prywatnych posesji.

26 lipca 2008

Premier Donald Tusk w Nowej Białej

Niespodziewanie w bardzo wczesnych godzinach rannych prezes Rady Ministrów Donald Tusk wraz z Grzegorzem Schetyną, wicepremierem, ministrem spraw wewnętrznych i administracji odwiedził najbardziej doświadczoną podczas powodzi - Nową Białą. Na miejscu chciał zobaczyć, jakich zniszczeń dokonał żywioł oraz jakiej pomocy oczekują od państwa ludzie.

Premier na nowotarskim lotnisku wylądował ok. 7 rano, zaraz potem w asyście władz powiatowych, gminnych oraz miejskich udał się do Nowej Białej. Wysłuchał sołtysa Józefa Majerczyka, wójta nowotarskiej gminy Jana Smarducha oraz starosty nowotarskiego Krzysztofa Fabera. – *To jest lepszy dzień niż poprzedni dla mieszkańców tego regionu. Przede wszystkim jest niższa woda, a według informacji władz lokalnych, woje-*

wody, wójta bezpośrednich zagrożeń, odpukać, nie ma. Są zniszczenia, ale jest i poważna robota do wykonania. Jeśli dobrze zrozumiałem trzeba rzekę wrócić do jej koryta – mówił premier Donald Tusk. Dodał, że jadąc na miejsce, widział, iż woda dochodzi nadal do zabudowań. – Dla nas jest ważne, co chciałem podkreślić, że tu, o czym wiedzieliśmy już w Warszawie, w czasie ataku żywiołu ludzie nie zawiedli. Zarówno odpowiedzialne służby, jak i strażacy, mieszkańcy oraz przedsiębiorcy bardzo szybko zadziałali.

Premier zapewnił, że jemu i rządowi, zależy na tym, aby pomoc dotarła do Nowej Białej maksymalnie szybko. Wyjaśniał, iż rozmawiał już zarówno z ministrem Schetyną i wojewodą o tym co należy zrobić, aby jak najbardziej skrócić procedury związane z szacowaniem strat i ich weryfikacją. – Dobra pomoc to szybka pomoc – mówił. Premier podkreślił, że teraz trzeba się szybko zastanowić, co zrobić, by zabezpieczyć koryto rzeki Białki, objętej Naturą 2000 oraz rezerwat znajdujący się w tym regionie, zgodnie z interesem ludzi i przyrody, zakładając przy tym, że na pierwszym miejscu jest człowiek. Premier zapewnił władze i mieszkańców, że wszystkiego będzie pilnował osobiście z wicepremierem. – Aby żadne biurokratyczne nawyki, ani zła, czy przesadna interpretacja przepisów nie wzięły górę. Dodał, że będzie oczekiwał od służb konserwatorskich, by podeszły do tego problemu zgodnie z przepisami, ale równocześnie życiowo, najpierw w dorzeczu Białki, a potem i na terenie całego kraju. Premier nie miał wątpliwości, że władze konserwatorskie winny zrozumieć, że ludzie to też „środowisko naturalne”.

Podczas wizyty w Nowej Bielej premier podkreślił, że straty na terenie Podhala zostały oszacowane w sumie na ok. 160 mln zł. Zapewnił, iż ze swej strony rząd poczynił już konkretne decyzje. Pierwsze 10 mln zł mają być więc przeznaczone na odbudowę mostu łączącego Nową Białą z Krempachami oraz wiodące do niego drogi powiatowe.

Nowa Biała z wodą

Udało się naprawić uszkodzony wodociąg wiejski Krempachy – Nowa Biała. – Woda jest zdrowa. Została zresztą zbadana przez Sanepid – zapewniał wójt Jan Smarduch. To jednak nie wszystkie kłopoty w Nowej Bielej z wodą. – Okazało się już po podliczeniu strat, że nie zwróciliśmy uwagi na to, że został uszkodzony przez powódź zbiornik przeciwpożarowy – mówił wójt Jan Smarduch. Wyjaśnił, iż co prawda jeszcze nie oszacowano, ile może kosztować jego naprawa, ale będzie to z pewnością kilkadziesiąt tysięcy złotych.

27 lipca 2008

Milionowe straty

Znane są szacunkowe straty. Na infrastrukturze powiatowej w Nowotarskiem typu mosty, drogi wynoszą wstępnie ok. 44 mln. Do tego dochodzą inne: uszkodzony wodociąg wiejski Krempachy – Nowa Biała – 200 tys. zł, koszty działań jednostek OSP – 150 tys. zł, zalana szkoła w Nowej Bielej – 150 tys. zł, zalana remiza w Ostrowsku – 50 tys. zł oraz boiska piłkarskie w: Nowej Bielej – 200 tys. zł, w tym droga do boiska, w Łopusznej – 30 tys. zł, w Krempachach – 30 tys. zł, w Ostrowsku – 30 tys. zł. To nie wszystko. Koszt naprawy dróg gminnych wraz z przepustami – 150

tys. zł, drogi rolnicze – 300 tys. zł, uprawy rolne ok. 50 ha – 100 tys. zł, wydatki na zabezpieczenia typu kamienie, piasek, drut, folia oraz koparki i transport – 75 tys. zł, na wyżywienie ratowników – 2,5 tys. zł. Wstępnie straty w gospodarstwach domowych typu ogrodzenia, czy sprzęt domowy i rolniczy wyceniono na ok. 200 tys. zł. Do tego należy jeszcze doliczyć straty na ok. 20 ha urbarialnych lasów. – *Nadal spływają informacje od sołtysów wsi o uszkodzeniach i zniszczeniach na drogach polnych spowodowanych przez lokalne potoki, dlatego też szacowana kwota - 1 mln 667 tys. 500 zł (bez strat w budynkach) może jeszcze ulec zmianom* – stwierdził wójt nowotarskiej gminy Jan Smarduch.

28 lipca 2008

Priorytetem budowa mostu na Białej

Odbudowa mostu w Nowej Białej, zerwanego przez powódź, jest dla powiatu priorytetem, potrwa prawdopodobnie do końca czerwca 2009 roku. Do tego czasu mieszkańcy będą korzystać z alternatywnej drogi. – *Staramy się o 1,2 mln zł na jej remont w ministerstwie transportu* – wyjaśniał starosta Krzysztof Faber.

Rozbiórka przeprawy przez Białkę rozpocznie się w przyszłym tygodniu, wówczas będzie też porządkowany wokół teren. Zostały już uruchomione prace geodezyjne oraz geologiczne. – *Jesteśmy właśnie w trakcie opracowywania projektu nowego mostu. Będziemy chcieli skorzystać z projektu, który został zrealizowany przez powiat nowosądecki w Wronowicach w gminie Łososina. Ten most jest identyczny, jeśli chodzi o parametry. Skorzystanie z istniejącego projektu obniży zarówno koszty budowy, jak i skróci czas jego budowy* – mówił Robert Waniczek, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg.

Dyrektor Waniczek wyjaśniał, że by prace posuwały się w miarę szybko, budowa przeprawy zostanie zlecona „z wolnej ręki”, co nie oznacza, że nie będzie przestrzegana zasada konkurencyjności. – *Z budową mostu chcielibyśmy, jeśli się uda, ruszyć już we wrześniu, a do końca listopada wykonać podpory. Dalsza część inwestycji będzie zależała natomiast już od warunków atmosferycznych. Gdy będą sprzyjające, to marcu lub w kwietniu będziemy chcieli zabetonować konstrukcje nośne mostu. Tak więc najbardziej realny termin zakończenia odbudowy mostu to koniec czerwca 2009 roku* – mówił Robert Waniczek.

Starosta Krzysztof Faber zapewniał, że powiat poczynił już kroki, aby dotychczasowa droga alternatywna została jak najszybciej doprowadzona do jak najlepszego stanu. – *Droga objazdowa Krempachy – Frydnam jest w bardzo złym stanie technicznym i musi zostać odremontowana. Staramy się o dodatkowe środki na jej remont. Wystąpiłem już do ministra transportu o 1 mln 200 tys. zł* – mówił starosta Krzysztof Faber.

Podczas powodzi na terenie Nowotarszczyzny tylko na infrastrukturze powiatowej typu mosty i drogi wstępnie oszacowane straty wynoszą już ok. 44,5 mln zł. Powiat na drogach poniósł w sumie straty w wysokości ok. 120 mln zł. Tymczasem po raz pierwszy otrzymał tak dużą dotację na ich naprawę z budżetu państwa – 10 mln zł, które obiecał premier. – *Do tej pory przez minione 11 lat powiat otrzymał w sumie po*



powodziach 5 mln zł pomocy, dlatego te obiecane 10 mln zł z budżetu państwa do dużego sukcesu – nie miał wątpliwości Robert Waniczek.

Udrożniona Białka

Także po wielu latach oczekiwania udrażniano koryto Białki w okolicach Nowej Białej. Prace prowadził Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej – Zarząd Zlewni Górnego Dunajca w Nowym Targu. – *Wojewódzki Konserwator Przyrody Bożena Kotońska po interwencjach wydała zgodę na prace w korycie Białki – mówił wójt Jan Smarduch. – Miały one ruszyć od razu. Było jednak jeszcze za mokro.*

– *Prace prowadzimy dziś od rana w rejonie skałek. Udało się już odciąć wodę i do wieczora pójdzie ona głównym korytem – wyjaśniał Tadeusz Kois, zastępca dyrektora Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej – Zarządu Zlewni Górnego Dunajca. Podkreślił, iż najważniejsze jest teraz, aby w razie ulewy woda szła głównym korytem, a nie odnogą, którą utorowała sobie w kierunku Nowej Białej.*

29 lipca 2008

Koparkami ujarzmiano żywioł

Od rana kontynuowano prace przy udrażnianiu Białki, tuż poniżej przełomu. Prowadził je na własny koszt Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej. Roboty wykonane do tej pory to już koszt ok. 100 tys. zł. Niestety, to nie wszystko. Jak wyjaśniał Tadeusz Kois, konieczne jest udrożnienie kolejnych 3 km. Może to kosztować i kilka milionów złotych...

– *Białka to dziki żywioł – mówił wicedyrektor Tadeusz Kois. – Prace udrażnia-*



jące trzeba bezwzględnie kontynuować, bo jeśli byłyby kolejne opady, to woda mogłaby znowu wrócić do wydrążonego koryta. Dyrektor podkreślił, że tak naprawdę dopiero odetchnął z ulgą, gdy odcięta została ostaną odnoga kierująca się na Nową Białą. Wreszcie woda w piwnicach zaczęła się obniżać. Poprzednio, mimo pompowania, stała się utrzymywała, jak w naczyniach połączonych. Dyrektor wyjaśnił, iż prowadzone od dwóch dni prace są doraźne, natomiast by rzeka została ujarzmiona i nie zalała po raz kolejny siedzib ludzkich musi być prowadzona dalej regulacja jej głównego koryta aż do Frydmana. – *Moim zdaniem musi być jednak Białka udrożniona od skałek aż do samych Krempach, czyli jeszcze co najmniej ok. 3 km.* Dyrektor podkreślił, że gdyby nie to, że podczas niedawnej powodzi cała odnoga Białki skierowała się na Nową Białą woda poszłaby i na Krempachy. Dlatego muszą być teraz bezwzględnie przeprowadzone kompleksowe roboty. Dodał, że oczekuje na decyzje, które muszą zostać podjęte szybko i na wysokim, co najmniej wojewódzkim szczeblu. W końcu cała Białka leży w chronionym obszarze Natury 2000. Dyrektor Kois dodał, że niestety teraz, gdy doszło po raz kolejny do powodzi, to nie ekolodzy tłumaczyli się rozgoryczonym ludziom, a pracownicy RZGW. – *Ludzie do nas mają pretensje, a teraz nie ma tu ekologów, by im powiedzieli, dlaczego musiało do tego dojść.*

Z samego rana na Podhalu pojawiła się osobiście Elżbieta Seltenreich, dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej z Krakowa wraz z wicedyrektorem Tomaszem Sądagiem oraz prof. Andrzejem Sadurskim, prezesem Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej. Na miejscu oglądali zniszczenia. – *Gdy w poniedziałek wieczorem rozmawiałem z naszą panią dyrektor, kazała mi kontynuować prace i nie martwić się o pieniądze.*

Powiedziała, że to one muszą się znaleźć – podkreślał Tadeusz Kois. – Gdy dziś rano o potrzebną kwotę zapytał mnie prezes prof. Andrzej Sadurski, powiedziałem, że potrzeba 5 - 10 mln, ale przyda się każda kwota. Dyrektor podkreślił, że RZGW w związku z powodzią poniósł straty sięgające wielu milionów.

30 lipca 2008

Nie zabraknie wody

Mieszkańcy Nowej Białej nie muszą się obawiać przerwania dostaw wody. Na czas rozbiórki mostu przez Białkę magistrala wodna zostanie odpowiednio daleko przesunięta od placu budowy i starannie zabezpieczona. – Zabezpieczyliśmy wodociąg tymczasowo, teraz już nad całością prac i przebudową magistrali będzie czuwać Powiatowy Zarząd Dróg, tak ustaliliśmy z dyrektorem Robertem Waniczkiem – wyjaśniał wicewójt nowotarskiej gminy Stanisław Szeliga. – Na czas rozbiórki mostu jego wykonawca będzie musiał podwieszony teraz pod most wodociąg przenieść nieco dalej poza obręb prac, tak, aby wodociąg nie został uszkodzony – wyjaśniał dyrektor Robert Waniczek. – Gdy natomiast most zostanie zbudowany, to także jego zadaniem będzie podwieszenie go pod wspornik.

Do tej pory nowotarska gmina na ponownie uruchomienie wodociągu Krem-pachy – Nowa Biała zainwestowała już ok. 60 do 70 tys. zł. – Tyle kosztowało nas podwieszenie zerwanej przewiazki, odmulenie wodociągu oraz naprawa uszkodzonych hydrantów – mówił wicewójt Stanisław Szeliga. Dodał, że szacunkowy koszt naprawy magistrali miał wynieść ok. 200 tys. zł. Teraz zgodnie z porozumieniem dalszy koszt naprawy bierze na siebie już PZD.

31 lipca 2008

Budowa wału niezbędna

Kontynuowano prace udrażniające w rejonie rezerwatu koryta Białki. To jednak nie wystarczy. Konieczna jest budowa ok. 1 km wału chroniącego w przyszłości przed żywiołem Nową Białą. W przeciwnym wypadku, kolejne opady mogą sprawić, że woda na nowo podejdzie do wioski. – To, co teraz robimy, to są działania doraźne – mówił Tomasz Sądag, wicedyrektor RZGW z Krakowa. Wyjaśnił, iż jak na razie nie ma jeszcze decyzji, co do wysokości środków, które zostaną przeznaczone na dalsze prace na terenie rezerwatu. W tej sprawie osobiście na szczeblu ministerialnym zabiega już prezes krakowskiego Zarządu Gospodarki Wodnej prof. Andrzej Sadurski. Jedno jest jednak pewne, nie pomoże samo przekopywanie koryta. Trzeba szukać innego rozwiązania. Jest nim budowa wału poczynając od skałek aż do zerwanego mostu na Białce. Musi on być zbudowany jednak nie przy rzece, a już za lasem, tuż przy drodze. Teren wokół potoku jest bowiem zwirowy i znakomicie przepuszcza wodę. Konieczne jest też zrobienie, czegoś w rodzaju opaski brzegowej, oczywiście ze względu na walory przyrodnicze i teren rezerwatu, z dużych głazów. – Do tego problemu trzeba podejść kompleksowo, tak, aby woda z potoku nie przedostawała się na tereny wioski – stwierdził wicedyrektor Tomasz Sądag. Wyjaśniał, że budowa wału jednak leży już w gestii marszałka.

1 sierpnia 2008

Prace chwilowe wstrzymane

Najpierw zapadła decyzja o natychmiastowym przerwaniu prac udrażniających Białkę w rejonie przełomu z powodu braku pieniędzy. Zaraz potem pojawiła się kolejna. – *Prace będą kontynuowane! Właśnie otrzymałem wiadomość od pełniącego od dziś obowiązki dyrektora RZGW w Krakowie dr inż. Jerzego Greli, iż dostaliśmy 550 tys. zł* – wyjaśniał po południu Tadeusz Kois, zastępca dyrektora RZGW - Zarządu Zlewni Górnego Dunajca. – *Roboty w rejonie Kramnicy możemy wznowić już od poniedziałku. Zostanie uruchomiony transport kamieni, z których wykonamy przetamowanie wlotu na Nową Białą, aby w przyszłości wytrzymał on nagły napływ wody.*

Tadeusz Kois zapewnił, że dzięki otrzymanym kolejnym środkom uda się doraźnie zabezpieczyć wieś. – *Nie mamy jeszcze decyzji o przekazaniu środków na wykonanie prac zabezpieczających w rejonie Białki* – wyjaśniał wicedyrektor Tomasz Sądag. Podkreślił jednak, że ma nadzieję, iż szybko nadejdą niezbędne fundusze. – *Jeśli otrzymamy np. 1 mln prace będą nadal doraźne, jeśli więcej, będziemy działać kompleksowo.* Dodał, że w przypadku Białki konieczne jest opracowanie kompleksowego planu, przygotowanie dokumentacji i potem wykonanie solidnych zabezpieczeń typu wały przeciwpowodziowe oraz muru ochronnego koryta, tak by w przyszłości rezerwat nie zagrażając siedzibom ludzkim mógł żyć własnym życiem. To jednak ogromny koszt, na który nie stać RZGW. – *Pieniądze na ten cel mamy otrzymać za pośrednictwem Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej z budżetu państwa* – mówił Tomasz Sądag. Dodał, że na to, kiedy one będą, nie ma wpływu ani on, ani prof. Andrzej Sadurski, prezes Krajowego Zarządu Gospodarki Wodnej. Wicedyrektor podkreślił jednak, że budowa wału ochronnego nie leży w kompetencji RZGW, a zarządu melioracji. Jego koszt zależny będzie natomiast nie tylko od jego długości i wysokości, ale i konstrukcji. Z pewnością nie obejdzie się jednak bez doszczelnienia zwirowego podłoża.

8 sierpnia 2008

Spotkanie na wysokim szczeblu

W Nowym Targu spotkali się na rozmowach przedstawiciele Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej z władzami wojewódzkimi i lokalnymi oraz wojewódzki konserwator przyrody. Uczestnicy za cel postawili sobie wypracowanie takiej taktyki, by w przyszłości nie powtórzyło się zagrożenie zalania Nowej Białej. Postanowiono, iż RZGW w Krakowie do 14 sierpnia określi zakres doraźnych robót, które muszą być wykonane po to, by zminimalizować zagrożenie powodziowe na odcinku poniżej przełomu Białki. Szacunkowy koszt ma określić wizja lokalna, w której wezmą udział: przedstawiciel RZGW, konserwator przyrody i władze lokalne.

Zadecydowano też, iż RZGW podejmie niezwłoczne rozmowy z marszałkiem na temat opracowania koncepcji ochrony przeciwpowodziowej na terenie zagrożonym, czyli od mostu w Trybszu aż do ujścia Białki do jeziora Czorszyńskiego. Oczywiście ze szczególnym uwzględnieniem Nowej Białej. Natomiast wojewódzki konserwator przyrody obiecała, iż mimo braku funduszy w 2009 roku dla terenów objętych Naturą 2000, podejmie działania, których celem będzie opracowanie planu zarządzania dla obszaru naturalnego Doliny Białki.



Tak wygląda wał wykonany po powodzi

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Zbliża się rozbiórka mostu

8 sierpnia na Podhale przyjechali na rekonesans przedstawiciele I Brygady Saperów z Brzegu koło Wrocławia, która zajmie się rozbiórką zawalonego mostu. Zanim to jednak nastąpi, teren musi przygotować powiat. Konieczne, jak się okazuje, będzie m.in. przesunięcie wodociągu.

11 sierpnia 2008

Wodociąg do przesunięcia

Podczas wizji lokalnej jednoznacznie stwierdzono, że wodociąg dostarczający wodę do Nowej Białej musi zostać przesunięty o ok. 60 metrów, a na dodatek wkopany w dno rzeki. Przedstawiciele RZGW, konserwator przyrody i lokalne władze, oceniali zakres prac, jakie powinny być wykonane, by w przyszłości uniknąć zagrożenia powodziowego poniżej przełomu Białki.

29 sierpnia 2008

Wysadzony most

Żołnierze I Brygady Saperów z Brzegu wysadzili most. Użyli do tego półkiogramowych ładunków trotylu umieszczonych w 140 wywierconych otworach. Tylko do wysadzenia jednego filaru zużyli - 18 kg trotylu. Kontrolowane eksplozje były atrakcją dla miejscowych i nie tylko. Mogli je obserwować spoza strefy wybuchu. Nad bezpieczeństwem czuwały odpowiednie służby: pogotowie ratunkowe i policja.



(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Odbudowa mostu wraz z dojazdami ma pochłonąć ponad 12 mln zł. Powiat otrzymał promesę w wysokości 10 mln zł z Biura ds. Usuwania Kłesk Żywiolowych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Pozostałą kwotę dołoży z własnego budżetu. Most ma stanąć, jak najszybciej, dlatego prace będą prowadzone i zimą.

18 września 2008

Bez przeszkód ruszy odbudowa

Ostatecznie zniknęły pozostałości mostu. Usunęli je żołnierze z I Brygady Saperów z Brzegu. – *Teren został już uprzątnięty i przygotowany na wejście firmy, która rozpocznie budowę mostu* – zapewniał kpt. Krzysztof Kościelski, rzecznik prasowy brygady. Teren odebrał starosta Krzysztof Faber w asyście płk. Krzysztofa Kondrata, z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego. Za kilka dni ruszy budowa przeprawy. Wykonawcą jest firma Esbud z Ochotnicy Dolnej.

Beata Szkaradzińska
Nowy Targ
Fot. autorka



KRUKI WYPOWIEDZIAŁY WOJNĘ

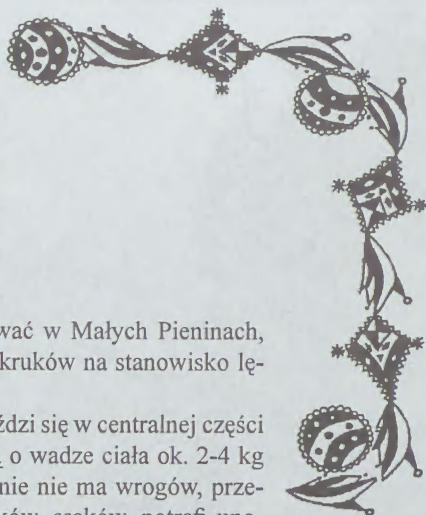
Przyrodnikom udało się zaobserwować w Małych Pieninach, a konkretnie w Wąwozie Homole, atak 40 kruków na stanowisko lęgowe puchacza!

Puchacz (łac. *bubo bubo*), który gnieździ się w centralnej części rezerwatu, jest największą europejską sową o wadze ciała ok. 2-4 kg i rozpiętości skrzydeł do 180 cm. Praktycznie nie ma wrogów, przeciwnie, stanowi zagrożenie dla innych ptaków, ssaków, potrafi upolować lisa, a nawet młodą sarnę. Puchacz jest objęty w Polsce ścisłą ochroną gatunkową. W górach gnieździ się w załomach lub na półkach skalnych. Lęg wyprowadza jeden raz w roku. Wokół gniazd puchaczy obowiązuje strefa ochronna do 200 m przez cały rok, a od stycznia do lipca 500 m.

Z kolei kruki (łac. *corvus corax*) są wielkości jastrzębia, mają czarne upierzenie z metalicznym połyskiem, dorosłe osobniki ważą ok. 1 kg, rozpiętość ich skrzydeł sięga do 150 cm. Jest to ptak wszystkożerny, poluje na drobne ssaki i ptaki, nie gardzi padliną i odpadkami na śmietnikach. W pobliżu rezerwatu Homole w Jaworkach na górze Opolcie akurat znajduje się gminne wysypisko śmieci, któremu towarzyszą myszy, szczury i inne gryzonie, atrakcyjne dla kruków i puchacza. Kruk świetnie lata, w locie nie tylko szybuje, ale wykonuje w powietrzu akrobacje, a gdy się go obserwuje, można odnieść wrażenie, że bawi się on lataniem, odwrotnie niż puchacze, które polują z zasiadki lub z niskiego lotu nad ziemią.

Kruki żerują codziennie na Opolcie, syte po posiłku nadlatują nad skały w rezerwacie Homole i oddają się przyjemności szybowania na prądach wznoszących, urządzają istne harce w powietrzu. Wypatrzyły podczas tych lotów stanowisko lęgowe puchacza, nie tylko konkurenta w żerowaniu, ale przede wszystkim wroga. W sytuacji sam na sam z puchaczem nie miałyby żadnej szansy, znalazły więc sposób! Rozpoczęły zmasowany atak na samicę puchacza wysiadującą jaja. Przy czterdziestu atakujących krukach ratowała swoje życie i ustąpiła. Kruki splądrowały gniazdo, wyjadły z niego trzy jaja, lęg zniszczyły.

Przyrodnicy mają niemały problem do rozwiązania, jak osłaniać rzadkie stanowisko puchacza, kiedy kruk jest również objęty ochroną gatunkową. Niezbyt licznie jeszcze występuje w Polsce, a w Małych Pieninach wyjątkowo się rozplenił, znajdując tu dogodne miejsce żerowania na wysypisku śmieci. Jerzy Kurzyński – główny koor-





(Fot. Wojciech Bielański)

dynator prac nad planem ochrony Wąwozu Homole, potwierdza, że to trudny wybór, co z tak liczną populacją kruka w tym miejscu zrobić: – *To jest dylemat, są nawet drastyczne pomysły ornitologów na odstrzeliwanie, ale sądzę, że uda się inaczej rzecz załatwić poprzez płoszenie. Może kruka zniechęci do przebywania na tym terenie zamknięcie wysypiska na Opolcie w 2009 roku?*

W każdym razie ornitolodzy i nie tylko oni mają rzadką okazję obserwować ptasią wojnę w Pieninach. Puchacz - jak na razie - przeniósł się w inne miejsce rezerwatu, trudno mu zrezygnować z dogodnej „stołówki” na Opolcie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



SERCEM PISANE

Najnowszy tomik poezji krościeńska poetka i malarka Krystyna z Lizoniów Aleksander opatrzyła dedykacją: „Tym, których los okrutnie skrzywdził, i których w sercu nosić będę do końca moich dni”. Znalazły się w nim wiersze już publikowane m.in. w tomikach autor-skich, antologiach, pismach, ale są także utwory nowe, dotąd nigdzie nie wydawane.

W opiece ma koła dzieci i młodzieży niepełnosprawnej w Szczawnicy i Krościenku, Mielnicy, Koninie, Bychawie i również w Tarnowie, dzieli się z nimi wszystkim co ma, szczególnie sercem. – *Ja zostałam sierotą, znam doskonale smak łez i wiem, że rodzicom nie jest łatwo wychowywać dzieci niepełnosprawne, tym bardziej jeśli pomyślą, że kiedy minie ich życie, kto zaopiekuje się tymi dziećmi?* – powiedziała cichym głosem.

Urodzona i mieszkająca w Krościenku nad Dunajcem poetka ludowa pisze językiem literackim; jej wiersze ukazywały się m.in. w „Podhalance”, „Pracach Pienińskich”, „Twórczości Ludowej”, „Wiadomościach Bocheńskich”, „Słowie Powszechnym”. Wydała w sumie cztery tomiki wierszy: „Łzą Kingi zakwita”, „Tobie, Kingo, śpiewam” (dwa wydania), „Modlitwa spod Pienin”, „Na strunach serca”. Egzemplarz każdego z nich otrzymał Ojciec Święty i wówczas jeszcze ks. abp Stanisław Dziwisz. Na osobiste życzenie przełożonej Klarysek napisała godzinki. Krystyna Aleksander maluje również pejzaże pienińskie i kwiaty, zdobi ceramikę i szkło; jej życie wyznacza jednak troska o innych, zwłaszcza o tych skrzywdzonych przez los, dlatego bezinteresownie pomaga niepełnosprawnym dzieciom. Przez wielu nazywana jest po prostu „ciocią”, w taki właśnie sposób pierwszy raz zwróciła się do niej Anna Dymna i tak zostało, a jej rodzina wciąż się powiększa, bo serce ma wielkie, jest w nim miejsce dla wielu.

Wiersze zebrane w tomiku „Sercem pisane” podzielone są na cztery części: „Święta Kinga”, „Dziedzina Pani Sądeckiej”, „Pienińskie cztery pory roku” i „Nie pozwól skamienieć”. Nie byłoby tej publikacji, gdyby nie pomoc wielu osób prywatnych, firm i instytucji oraz anonimowych ofiarodawców. Tomik rozpoczyna wiersz „Święty Albercie”, który zresztą Krystyna Aleksander recytowała podczas spotkania, a który stanowi swoisty wyznacznik jej życia, napisała w nim:





Przemawia wójt Krościenka Stanisław Gawęda

*Przez lata okruchy radości rozdaję,
Pomiędzy dzieci kalekie, skrzywdzone.
We własnym sumieniu wciąż się lepsza staję,
Budząc ludzkie serca w letargu uśpione.*

*I tylko ten bagaż Bóg zabrać pozwoli.
Kiedy mnie będzie rozliczał w przyszłości,
Zapyta: czy serce masz zawsze na dłoni?
Odpowiem: Ty, Panie, mnie osądz z miłości.*

W spotkaniu promocyjnym najnowszego tomiku wierszy Krystyny Aleksander wzięło udział mnóstwo osób, a wśród nich wielu przyjaciół i znajomych, ale także delegacje tych organizacji, z którymi poetka współpracuje od lat, przedstawiciele samorządów lokalnych z Krościenka na czele z wójtem Stanisławem Gawędą i burmistrzem Bychawy Andrzejem Sobaszkiem, którego wspierał ks. dziekan Andrzej Kuś, Stowarzyszenia Gorce-Pieniny z Krystyną Kubik i Zdzisławem Błachutem, firm oraz instytucji.

Wielokrotnie pod adresem Cioci padały słowa wypowiedziane przez Ojca Świętego Jana Pawła II: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, ale przez to kim jest i nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi”. – *Żyję przecież w dziedzictwie św. Kingi, która była Panią Ziemi Sąddeckiej, jest patronką mojej ulicy i moją ukochaną świętą, również opiekowała się chorymi, starymi, chociaż ona była księżniczką, a ja*



Od lewej: Stanisław Gawęda - wójt Krościenka, Krystyna Aleksander, Andrzej Sobaszek - burmistrz Bychawy, Elżbieta Sobaszek, ks. dziekan Andrzej Romuald Kuś

jestem zwykłą szarą myszką – tłumaczyła wzruszona poetka obiecując do końca życia pomagać dzieciom niepełnosprawnym: „dopóki tylko będzie moje serce biło, będzie biło dla nich”.

– *Krościenko miało szczęście, że ciocia Krysia tu się urodziła i tu mieszka. Dzieli się z nami swoją twórczością i swoim sercem* – mówił podczas spotkania wójt Krościenka Stanisław Gawęda. – *Jej wiersze pomagają w chwilach, kiedy człowiek potrzebuje spokoju i choć mówiła, że to jest jej ostatni tomik, to wierzę, że jak odpocznie i nabierze sił, zacznie pracować nad kolejnym.*

Trafnie Aleksandra Dudek dzieli się w słowie wstępnym refleksją, że otoczą nas serdeczne ramiona, usłyszemy skrzypienie starych, drewnianych schodów i szepty nocnej modlitwy, zobaczymy zamyślenie św. Kingi i pocujemy ciepło od pieca i od serca, a na samym końcu wolę, by każdy znalazł w wierszach swoją różę, za której zapachem pójdzie. Na uznanie zasługuje szata graficzna zaprojektowana przez Aleksandra Smolińskiego i słowo od Anny Alicji Smolińskiej zamieszczone na ostatniej stronie okładki porównujące serce poetki do ogrodu pełnego wiele mówiących kwiatów.

Wzruszająca promocja, w której były łyzy radości i tyle ciepła ile ludzi na sali, i nutek muzyki Jana Kubika.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Spotkanie odbyło się 1 sierpnia 2008 r.



Stowarzyszenie Artystów Pienińskich w Krościenku reprezentowali Janusz Tybur - prezes
i Jolanta Gładyszewska-Tybur



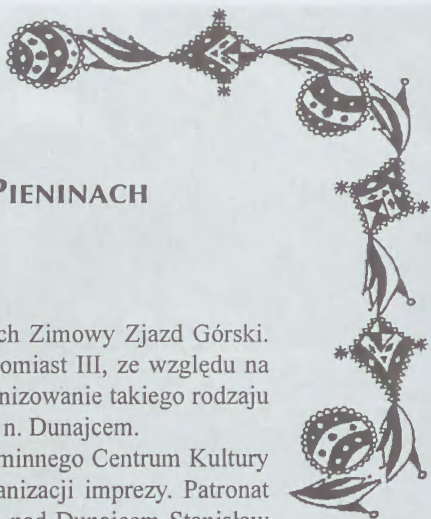
Sala była pełna



W koszyku szczęścia i miłości



210 lat Ciocin



III ZIMOWY ZJAZD GÓRSKI W PIENINACH

(23–24 02 2008)

Po raz kolejny odbył się w Pieninach Zimowy Zjazd Górski. I i II organizowany był w Szczawnicy, natomiast III, ze względu na nieprzychylność władz Szczawnicy na organizowanie takiego rodzaju imprezy, przeniesiony został do Krościenka n. Dunajcem.

Pomysł spodobał się dyrektorowi Gminnego Centrum Kultury Arturowi Szpałkowi, który pomógł w organizacji imprezy. Patronat nad Zjazdem objął wójt gminy Krościenko nad Dunajcem Stanisław Gawęda.

W Zjeździe uczestniczyło około 100 osób z całej Polski – miłośników gór, studentów, przewodników. Imprezę ubarwił występ Jerzego Stadnickiego – wykonawcy poezji śpiewanej.

III Zjazd Górski rozpoczęła wycieczka po Krościenku, historię miasteczka przybliżyła przewodniczka Ewa Jakosz. Zwiedzano Centrum Ruchu Światło-Życie, założycielem Ruchu był ks. Franciszek Blachnicki, więzień Oświęcimia oraz bliski przyjaciel ks. Karola Wojtyły, który wielokrotnie bywał na Kopiej Górze i gorliwie wspierał Ruch Światło-Życie.

W ramach zjazdu zaplanowano cykl prelekcji. Pierwszą była relacja członków Studenckiego Koła Przewodników Górskich w Krakowie z wyprawy do Rumunii. Kolejna dotyczyła pienińskiego parku na Słowacji, wiedzę o nim, przybliżył dyrektor PIENAP Stefan Danko, któremu towarzyszył, a zarazem tłumaczył dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego Michał Sokołowski. Ciekawą prezentację przygotowali uczniowie Liceum Ogólnokształcącego w Krościenku. Przedstawili miejsca związane ze św. Kingą, wzbogacając opowieść przyśpiewkami góralskimi.

Misjonarz Marek Mastalski, rodem ze Szczawnicy, szesnaście lat jest na misji w Republice Środkowoafrykańskiej. Przedstawił realia życia, głód i choroby, które są podstawowymi problemami z jakimi boryka się ludność. Misjonarze oprócz nauki o Bogu, uczą ludzi zasad higieny, zajęć przydatnych w trudnych warunkach afrykańskich, prowadzą szkoły.

Kolejną prezentacją był pokaz przeźroczy z niesamowitej i odważnej wyprawy czterech przyjaciół w dziewicze szczyty Honboru i Shigar w Karakorum Centralnym w Pakistanie, opowiedział o tej wyprawie podróżnik i taternik Wojciech Kozub.



Uczestnicy zjazdu

Drugi dzień Zjazdu spędzono w górach. Jedna grupa wyruszyła wcześniej rano, aby zobaczyć wschód słońca z Sokolicy, druga prowadzona przez przewodnika Piotra Firleja ruszyła na szczyt Trzech Koron oraz zwiedziła ruiny Zamku św. Kingi.

Po licznych problemach organizacyjnych Zjazd odbył się, uczestnikom bardzo się podobało i zapowiedzieli przyjazd na kolejny.

Zofia Klimczak

Szczawnica

Fot. archiwum autorki



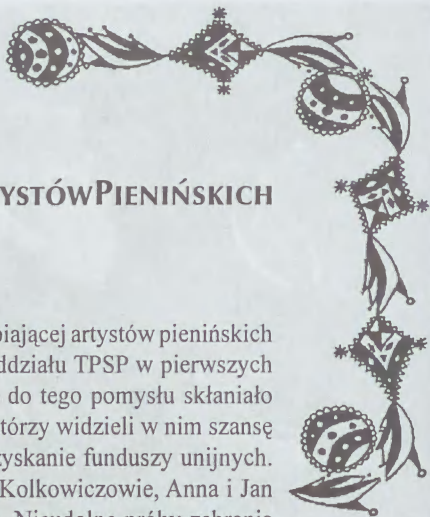
POWSTAŁO STOWARZYSZENIE ARTYSTÓW PIENIŃSKICH

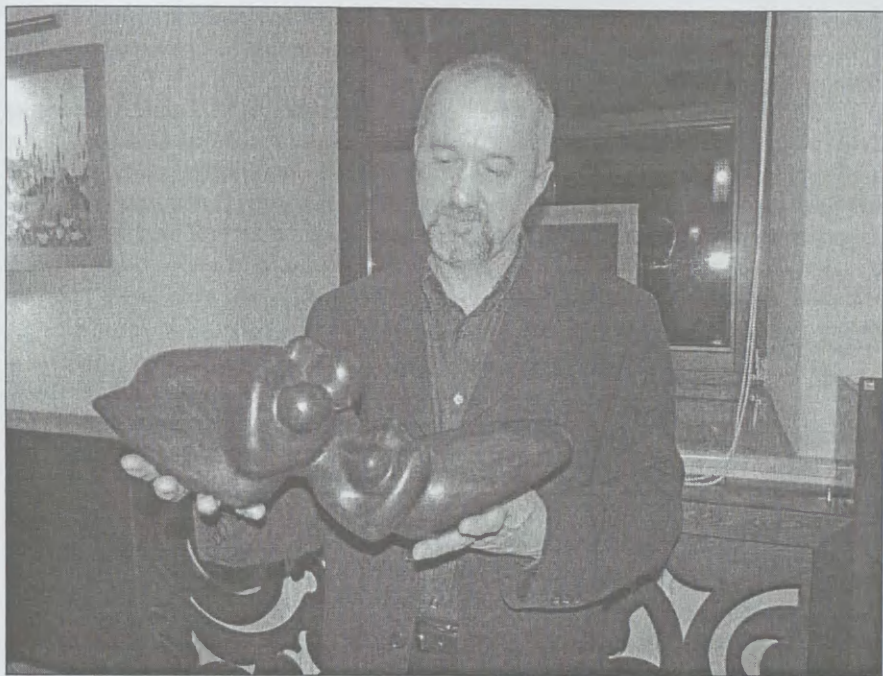
Idea założenia własnej organizacji skupiającej artystów pienińskich powstała wśród członków szczawnickiego Oddziału TPSP w pierwszych miesiącach 2007 r. Mimo 20-letniej tradycji, do tego pomysłu skłaniało się coraz więcej niezadowolonych twórców, którzy widzieli w nim szansę na ożywienie środowiska artystycznego i pozyskanie funduszy unijnych. Do grupy tej należeli: Krystyna i Franciszek Kolkowiczowie, Anna i Jan Malinowscy oraz Jolanta i Janusz Tyburowie. Nieudolne próby zebrania założycieli i rejestracji stowarzyszenia doprowadziły do zniechęcenia zainteresowanych i upadku koncepcji.

W tym czasie Jolanta i Janusz Tyburowie przeprowadzili się do sąsiedniego Krościenka. Na miejscu nawiązali kontakt z ówczesną dyrektorką Zespołu Szkół Zawodowych Haliną Galas i rozpoczęli organizowanie cyklicznych wystaw artystycznych w jednej z placówek szkolnych – kawiarni „Klasyczna”.

Z początkiem 2008 r. rozpoczęła pracę w krościeńskim Gminnym Centrum Kultury Zofia Klimczak, także udzielająca się w szczawnickiej Grupie Twórczej TPSP i wraz z dyrektorem tej placówki Arturem Szpałkiem, wyszli z propozycją zorganizowania spotkania pienińskich twórców i działaczy kultury, które odbyło się 27 marca 2008 r. w sali GCK w Krościenku, a przerwaniem artystycznym były „Pienińskie pejzaże poetyckie” – pokaz przeźroczy Janusza Tybura, ilustrujący niezwykłą poezję Andrzeja Dźiedziny–Wiwra. Spotkanie było jednocześnie okazją do wypowiedzenia się na temat pomysłu założenia stowarzyszenia artystycznego konsolidującego środowisko i umożliwiającego pozyskiwanie funduszy na działalność artystyczną.

Kolejne, tym razem założycielskie zebranie, odbyło się 17 kwietnia 2008 r. Miało ono charakter bardziej formalny, bo przygotowano dokumenty niezbędne do rejestracji stowarzyszenia; zdecydowano, że będzie się nazywać Stowarzyszeniem Artystów Pienińskich, zatwierdzono statut, wybrano władze. Prezesem został Janusz Tybur, zastępcą Jacek Szpulak – fotografik i jednocześnie radca prawny, który zajął się procesem rejestracyjnym, a trzecim członkiem zarządu została Zofia Klimczak. W ciągu kilku dni niezbędne dokumenty zostały przesłane do sądu rejestracyjnego w Krakowie. Nie był to bynajmniej okres biernej bezczynności, 17 lipca, pod patronatem Stowarzyszenia otwarta została wystawa – „Św. Kinga w twórczości artystów pienińskich”. W oddanej na





Janusz Tybur - prezes SAP

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

potrzeby SAP sali ekspozycyjnej krościńskiego GCK przedstawione zostały obrazy olejne, na szkle, pastele, rzeźby, witraże i grafiki dwunastu pienińskich twórców.

11 sierpnia 2008 r. Stowarzyszenie zostało zarejestrowane; rozpoczęło się żmudne załatwianie spraw formalno-administracyjnych. 25 września zwołane zostało pierwsze robocze walne zebranie członków, na którym zapadło wiele uchwał, m.in. wybrany został projekt logo stowarzyszenia, wzór legitymacji członkowskiej, ustalono wysokość składek. W zebraniu uczestniczył wójt Gminy Krośnice Stanisław Gawęda, który obiecał pomoc i wsparcie, także finansowe. Natomiast dyrektor GCK Artur Szpałek przekazał na ręce prezesa klucze do pomieszczeń – wystawowego i roboczego. Jednocześnie odbyło się otwarcie jesiennej wystawy artystów pienińskich.

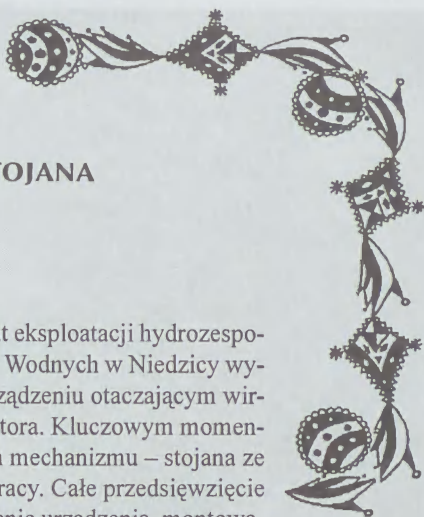
Praktyczna realizacja celu Stowarzyszenia, zawartego w §8 statutu, sprowadza się to do próby integracji środowiska twórczego, dotarcia do każdego, kto aktualnie tworzy, uaktywnienia tych, którzy z różnych względów porzucili swoje powołanie, rozwijania zainteresowań i regularnego obcowania ze sztuką młodych adeptów, którzy zasilą w przyszłości szeregi pienińskich artystów. Stowarzyszenie obecnie liczy 35 członków z różnych dziedzin: malarzy, rzeźbiarzy, grafików, a także witrażystów, muzyków, poetów, fotografików, tkaczy i hafciarek; dysponuje dwoma miejscami wystawowymi na terenie Krośnic. W planie podjęte zostaną starania nawiązania kontaktów z po-

dobnymi środowiskami twórczymi w kraju i za granicą. W programie przewidziane jest doskonalenie warsztatu artystycznego członków, samokształcenie i nieustanne podnoszenie poziomu twórczości.

Po raz pierwszy członkowie wzięli udział w tegorocznym konkursie Amatorskiej Twórczości Plastycznej w Nowym Targu zdobywając jedno z wyróżnień. Stowarzyszenie, mając status organizacji pozarządowej, ubiegać się będzie o fundusze unijne oraz inne środki na urozmaicenie działalności statutowej. Złożony został już pierwszy projekt na zorganizowanie polsko-słowackiego pleneru malarskiego, a na propozycję współpracy artystycznej zareagowały bratnie stowarzyszenia z Koszyc i Liptowskiego Hradku. Wspólne przedsięwzięcia i wzajemny doping z pewnością wywołą nowe pomysły twórcze.

Janusz Tybur
Krościenko n. Dunajcem





USTAWIANIE STUTONOWEGO STOJANA Z MILIMETROWĄ PRECYZJĄ

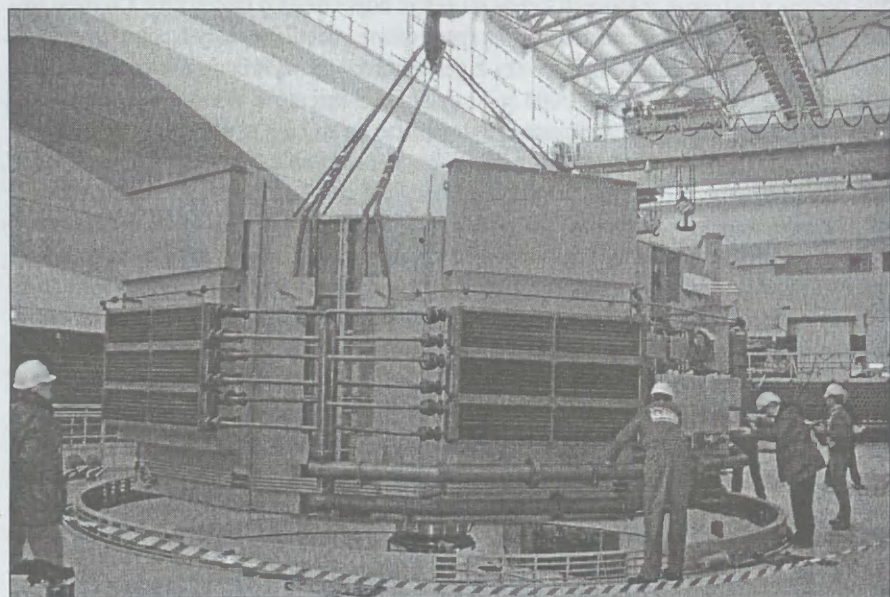
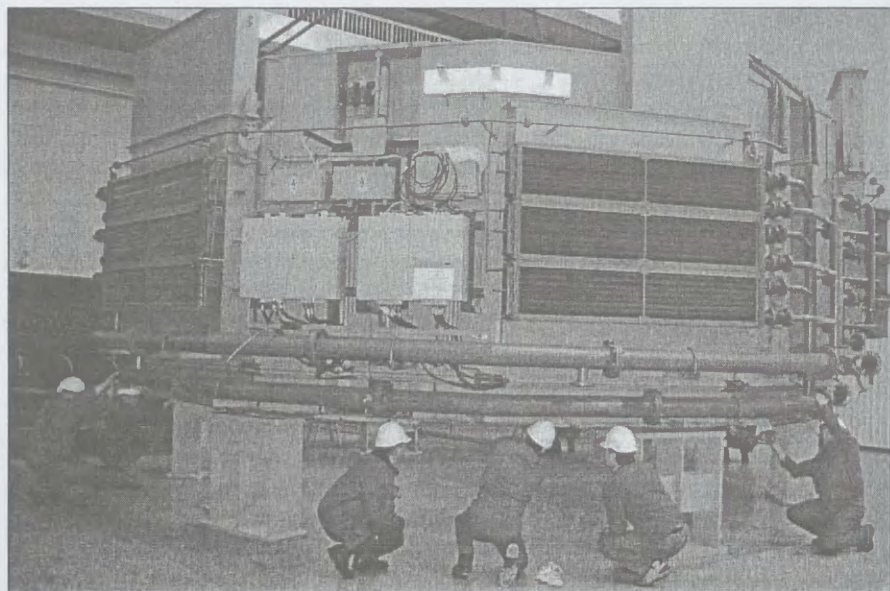
Po raz pierwszy w ciągu dziesięciu lat eksploatacji hydrozespołów, przeprowadzono w Zespole Elektrowni Wodnych w Niedzicy wymianę uzwojeń w stojanie – w potężnym urządzeniu otaczającym wirnik i stanowiącym nieruchomą część generatora. Kluczowym momentem było przeniesienie ważącego ok. stu ton mechanizmu – stojana ze stanowiska remontowego do jego miejsca pracy. Całe przedsięwzięcie było o tyle specyficzne i ciekawe, że ustawienie urządzenia, montowanego przy pomocy suwnicy, wymagało wręcz zegarmistrzowskiej precyzji – co do 15 milimetrów; w przeciwnym razie stojan mógłby zostać uszkodzony.

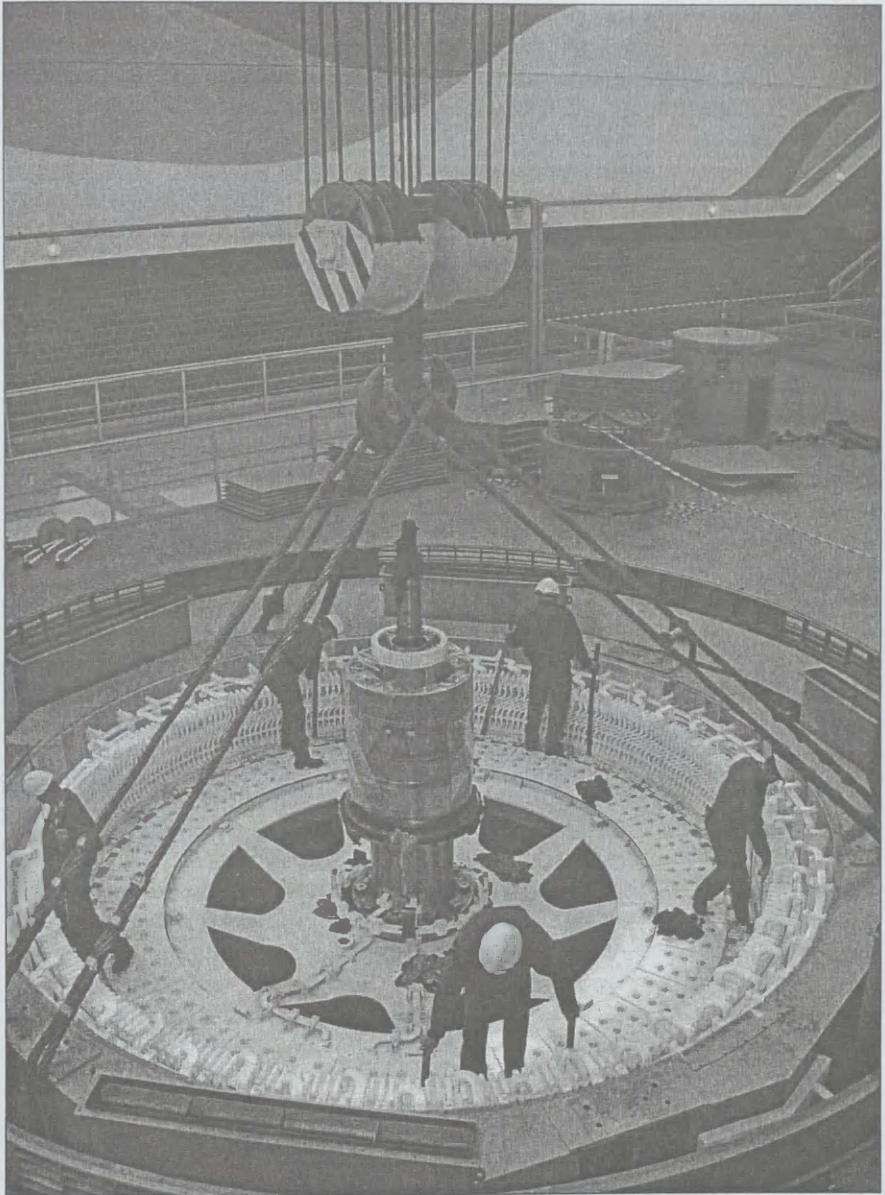
Urządzenie zwane stojanem składa się z rdzenia z blach stalowych i dokładnie 594 prętów uzwojenia, z których każdy musi być odpowiednio izolowany. Co roku izolacyjność i stan uzwojeń generatorów są sprawdzane i oceniane, w tym roku uznano, że należy dokonać ich remontu. Pierwszy z generatorów po wymianie uzwojenia stojana zakończonej jeszcze w marcu 2008 roku działa bez zarzutów, remont drugiego – dobiegł końca, a kluczowym momentem było osadzenie stojana w pozycji docelowej.

– *Cała operacja jest dlatego taka ciekawa, że stojan ma olbrzymią masę, ponad 100 ton i ten olbrzymi ciężar musi być precyzyjnie ustawiony, różnica może wynosić ok. 15 milimetrów – tłumaczył Jerzy Stypuła, kierownik działu hydrotechnicznego w Zespole Elektrowni Wodnych w Niedzicy. – Jeśli ta dokładność przy osadzaniu jednego elementu w drugim zostanie zachwiana, to w trakcie montażu mogłoby dojść do uszkodzenia jakiegoś elementu lub do wystąpienia awarii podczas pracy generatora. Montaż urządzenia odbywa się przy pomocy suwnicy.*

Wymiany 594 prętów uzwojenia, z których każdy składa się z ogromnej ilości drobnutkich przewodów elektrycznych, dokonał „Energoserwis” Lubliniec, specjalistyczna firma ze Śląska, w ciągu czterech miesięcy.

To właśnie w tych prętach w stojanie wytwarzany jest prąd – nieruchomym elemencie generatora, natomiast jego część ruchoma to wirnik. Proces wytwarzania energii elektrycznej polega na podaniu napięcia ok. 500 V do wirnika, w efekcie czego wytwarza się pole magnetyczne, które podczas ruchu wirnika indukuje prąd w stojanie. Stojan jest tym elementem generatora, w którym wytwarzana jest energia elektryczna, przy czym napięcie pracy generatora to 15 kV, następnie wytworzony prąd jest transformowany na napięcie 110 kV i dalej przekazywany do sieci i sprzedawany.





Po usadowieniu mechanizmu w tzw. „becze” przeprowadzona zostanie próba pracy generatora. Wcześniej sprawdzono stan izolacji uzwojeń, a dzięki nowoczesnej technologii jest on jeszcze lepszy niż przed laty. Ponowne uruchomienie drugiego z hydrozespołów odbędzie się według szczegółowego harmonogramu przy zaangażowaniu kilku brygad.

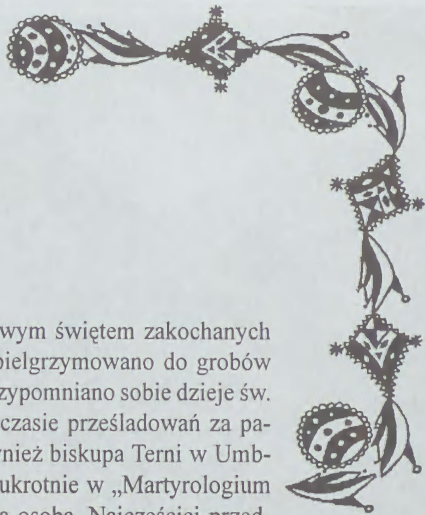
– Sprawdzimy tylko, czy ten montaż powtórny został wykonany właściwie i czy maszyna uzyskała odpowiednie parametry – mówi Jerzy Stypuła. – Wybraliśmy optymalną porę do przeprowadzenia remontu, ponieważ nie ma dużych dopływów wody, więc nie jest niezbędnie potrzebny do pracy drugi hydrozespół. Niemniej jednak przyjdzie z pewnością czas powodzi, kiedy trzeba będzie pracować obydwoma turbinami, poza tym pozwala nam to uzyskać lepszy efekt produkcji, ponieważ w godzinach szczytu możemy dawać większą moc.

Remont generatora był okazją do wykonania przeglądu i konserwacji jednej z dwóch sztolni doprowadzających wodę do turbin. Chcąc tego dokonać, trzeba było zatrzymać dopływ wody do sztolni, zamknąć ją, odwodnić i wykonać roboty hydrotechniczne. Ponowne uruchomienie hydrozespołu wymaga powtórnego nawodnienia sztolni.

Elektrownia wodna w Niedzicy jest jedną z czterech wchodzących w skład Zespołu Elektrowni Wodnych Niedzica SA; pozostałe to elektrownie wodne w Sromowcach Wyżnych, Łączanach i Smolicach. Ta w Niedzicy jest elektrownią szczytowo – pompową z przepływem naturalnym, dysponująca mocą 92 MW i produkująca rocznie ok. 80 GWh z przepływu naturalnego. Remonty, modernizacje, przeglądy, konserwacje przeprowadzane są na bieżąco. W skład wyposażenia elektrowni wchodzi dwa turbozespoły odwracalne produkcji firmy CKD Blansko z generatorami synchronicznymi firmy Skoda.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz
Fot. autorka





RELIKWIARZ ŚW. WALENTEGO PO RAZ PIERWSZY NA SPISZU

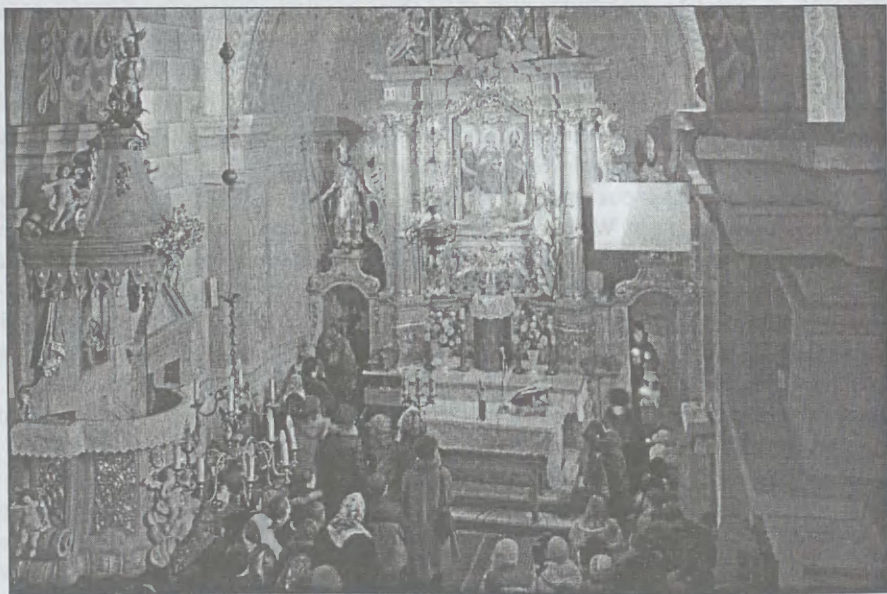
Dzień św. Walentego stał się prawdziwym świętem zakochanych dopiero w średniowieczu, kiedy to tłumnie pielgrzymowano do grobów świętych, by uczcić ich relikwie. Wtedy też przypomniano sobie dzieje św. Walentego, kapłana rzymskiego, ściętego w czasie prześladowań za panowania cesarza Klaudiusza II Gockiego również biskupa Terni w Umbrii. Tak w każdym razie wymieniony jest dwukrotnie w „Martyrologium Rzymskim”, ale uważa się, że jest to ta sama osoba. Najczęściej przedstawiany jest w stroju kapłana lub biskupa w momencie, gdy uzdrawia chłopca z padaczki. Z wykształcenia lekarz, z powołania duchowny pozostał bardziej znany jako patron zakochanych. Legenda podaje, że Walenty ścięty został 14 lutego 269, 270 lub 273 r., w tym dniu w kalendarzu rzymskim obchodzono święto urodzaju i małżeńskich przyrzeczeń, a od 900 r. starą pogańską celebrę zmieniono na święto miłosnych obietnic, któremu patronuje św. Walenty.

Niedługo po egzekucji Walentego rzymska matrona Sabinilla poprosiła o wydanie ciała, które pochowała w swej posiadłości przy Via Flaminia. W 350 r. papież Juliusz I wybudował nad jego grobem bazylikę, która zniszczona została doszczętnie w VII wieku za Honoriusza I, pozostały po niej ruiny. Relikwie św. Walentego przeniesiono do kościoła św. Praksedy. Wiemy, że jest to patron zakochanych i chorych na padaczkę oraz podagrę, ale może nie wszyscy są świadomi, że jest również patronem pszczelarzy. W 1630 wierni w mieście Terni wzniesli wystawną świątynię w miejscu złożenia szczątków Walentego. Kościół pobłogosławił biskup Cosimo Mannuci, konsekrował w 1649 kardynał Francesco Angelo Rapoccioli. W czasie ekshumacji odnaleziono umieszczoną pod głównym ołtarzem marmurową arkę z małą ołowianą skrzynką z jego szczątkami, obecnie relikwie przechowywane są w srebrnej urnie pod ołtarzem bazyliki. Znajduje się tam również marmurowa skrzynka z prochami ciała jego uczniów.

Relikwie Świętego znajdują się i w Polsce. W kolegiacie św. Floriana w Krakowie w relikwiarzu w kształcie ręki uniesionej w geście błogosławieństwa znajduje się cząstka św. Walentego. Druga ze znanych relikwii – umieszczona w puszcze w kształcie ośmioboku – znajduje się w farze p.w. Wniebowzięcia NMP w Chełmnie. Relikwiarz wykonany został w pracowni znanego złotnika Wilhelma de Lassensy w Toruniu. Puszka jest cała ze srebra, u góry ma okrągłą pokrywę w kształcie kopuły, w której spoczywa relikwia – cząstka z głowy Świętego.



Do kościoła św. Walentego przybywają wierni



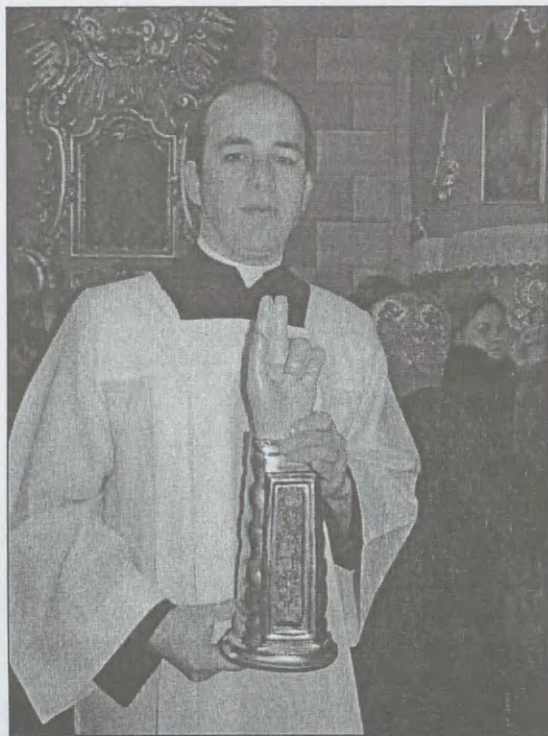
Starym uświęconym zwyczajem wierni obchodzą ołtarz ...



... i na jego zapleczu zapalaj świece

Na Spiszu znajduje się kościół cmentarny p.w. św. Walentego w Krempachach, w którym corocznie w święto liturgiczne 14 lutego odbywa się odpust, na który tradycyjnie przybywa wielu wiernych nie tylko ze Spisza. Starsi ludzie pamiętają, jak na odpusty przybywali wierni saniami z najdalszych zakątków Spisza i Podhala. Odpust w 2008 r. był szczególny, po raz pierwszy w historii Spisza kościół odwiedził relikwiarz św. Walentego, który przywiózł z Krakowa ks. dr Andrzej Scaber, który w Kurii Krakowskiej zajmuje się sprawami kanonizacji, pomaga też w duszpasterstwie w parafii św. Floriana, on też wygłosił kazanie do wiernych. Powiedział – wskazując na relikwię, że czujemy się, jakbyśmy byli w bazylice w Rzymie. Skupił się na refleksjach – nad cierpieniem i nad przystępującymi do sakramentu małżeństwa. Dziś wspominamy św. Walentego, który niegdyś był tak sławny jak obecnie Jan Paweł II i ojciec Pio. Tu wtrącił dygresję, jak to w Bielsku-Białej w klinice u narodzonych chłopców bliźniaków stwierdzono sepsę. W tej beznadziejnej sytuacji nałożono na inkubator piuskę Jana Pawła II i modlono się o wstawiennictwo. Choroba ustąpiła, chłopcy żyją i cieszą się zdrowiem. Św. Walenty nie bał się błogosławić małżeństwom, dziś – mówił ks. Scaber miłość uległa dewaluacji, a ciało wystawia się na sprzedaż. Uwierzymy Świętemu, w jego wstawiennictwo, bo może nam pomóc. Życząc wiernym rodzinnego świętowania nie omieszkął wspomnieć, że akurat w Krempachach jest wielu noszących jego imię.

Krempaszenie pytani, od kiedy odbywa się u nich odpust, odpowiadają: od dawna. Starym uświęconym zwyczajem parafianie obchodzą ołtarz, na jego zapleczu zapalają świece i wracają modląc się za siebie i swoich bliskich. Świece z natural-



Kleryk z seminarium częstochowskiego
z relikwiami świętego

prob. w Dursztynie, o. Albert Matuszyk OFM – współpracownik ks. proboszcza w Dursztynie, ks. Grzegorz Łomzik – wikariusz w Maniowach, ks. Mieczysław Zoń – duszpasterz w Mizernej; z poza dekanatu: ks. prałat Mieczysław Łukaszyk – duszpasterz z Nowego Targu (św. Anna), ks. Tadeusz Kozak – prob. w Waksmundzie, ks. Jacek Wieczorek – prob. w Stanisławiu k. Kalwarii (były proboszcz w Krempachach); ze Słowacji ks. Jan Marhefka – prob. z Twardoszyna i dwaj ojcowie franciszkanie z Bratysławy.

Gospodarzem czuwającym nad duchowością odpustu był ks. proboszcz Jan Wróbel. W trakcie mszy śpiewały dzieci ze scholi prowadzonej przez Józefa Pierzge, przygrywała miejscowa orkiestra dęta prowadzona przez kapelmistrza Franciszka Łukasza, a na organach grał Józef Łukasz. Każdy z wiernych wychodząc z kościoła mógł po raz pierwszy ucałować relikwię św. Walentego i chwilę tę zapamiętają na długo – bo jak powiedział ks. Andrzej Scąber – poczuł się jakby byli u grobu Świętego w Rzymie.

nego wosku pszczelego przygotowuje komitet parafialny, a datki za nie przeznaczone są na kościół.

Na historyczny odpust przybyli kapłani z sąsiednich parafii: ks. dziekan dekanatu niedzickiego ks. Tadeusz Dybeł – prob. w Maniowach, wicedziekan ks. Kazimierz Turakiewicz – prob. w Sromowcach Wyżnych, ks. Tadeusz Korczak – prob. w Nowej Białej, ks. Eugeniusz Dziubek – prob. w Harlowej, ks. Józef Milan – prob. w Dębnie, ks. Tadeusz Majcher – prob. w Kacwinie, ks. Andrzej Pawlak – prob. w Niedzicy, ks. Mariusz Skotnicki SchP – prob. w Łąpszach Niżnych, ks. Czesław Hałas MS – prob. w Łąpszach Wyżnych, ks. Ludwik Węgrzyn – prob. we Frydmanie, o. Jakub Jaroszewicz OCD – prob. w Kluszkowcach, o. Robert Prokopiuk OFM –

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Do ucałowania relikwii ustawili się długi kolejki



Od lewej: ks. Czesław Hałas - proboszcz z Łapsz Wyżnych, ks. Ludwik Węgrzyn - proboszcz z Frydmana, o. Robert Prokopiuk OFM - proboszcz z Dursztyna

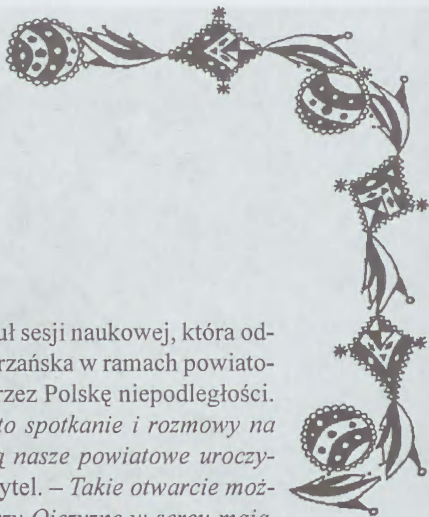
W 90 ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI NA SPISZU

„Spiszaków droga do Polski” – to tytuł sesji naukowej, która odbyła się w Jurgowie w gminie Bukowina Tatrzańska w ramach powiatowych obchodów 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. – *To duża sprawa i ważna. Cieszę się, że to spotkanie i rozmowy na temat drogi Spisza do Polski, rozpoczynają nasze powiatowe uroczystości* – powiedział wójt gminy Sylwester Pytel. – *Takie otwarcie można sobie wymarzyć, to spotkanie ludzi, którzy Ojczyznę w sercu mają. Myślę, że ten czas, który tutaj spędzimy, będzie znakomitym świętowaniem rocznicy niepodległości, ale i okazją do tego, żeby jak najwięcej się dowiedzieć.* Spośród gości powitał m.in. Macieja Motora-Greloka – przewodniczącego Związku Podhalan, Wendelina Habera – przewodniczącego Euroregionu „Tatry”, Zbigniewa Proszowskiego – przewodniczącego Komisji Oświaty Rady Powiatu.

Jan Budz – prezes Związku Polskiego Spisza nawiązał w swoim wystąpieniu do studentów: Leona Szkockiego, Marcina Samlickiego, Jana i Józefa Stokłosów, którzy w 1897 roku zawędrowali na Spisz i zapoczątkowali działalność budzielską.

Za Ojczyznę i tych, którzy dla niej oddali życie modlono się pod przewodnictwem proboszcza ks. kanonika Józefa Marka i odśpiewano hymn. Piękną wiązaną kwiatów w barwach narodowych zaniesiono i wręczono mieszkającej w sąsiedztwie szkoły Elżbiecie Dziębowskiej ps. „Dewajtis”, łączniczce z „Parasola”, która brała udział w zamachu na generała – majora Franza Kutscherę, szefa SS i policji dystryktu warszawskiego.

Referaty na sesji przedstawiali prelegenci znani, często o dużym dorobku naukowym. Prof. Tadeusz M. Trajdos mówił o początkach szkoły parafialnej w Jurgowie i czytelni ks. Antoniego Sikory; dr Jerzy M. Roszkowski przybliżył pierwszych polskich budzieli na Spiszu na przełomie XIX i XX wieku; Jadwiga Plucińska wraz z Janem Budzem mówili o „studantach” w Jurgowie w relacjach Jana Plucińskiego. Tu wspomnieć należy, że na sali obecni byli wnukowie Leona Szkockiego – Piotr (z żoną Barbarą) i Tomasz Poźniakowie. Dr Janusz Kamocki wspominał Jana Plucińskiego – regionalistę i patriotę, któremu tak wiele Spisz zawdzięcza; Józef Górka w imieniu współautorów – Sylwii Plucińskiej i Janusza Haniaczyka, mówił o znanych jurgowianach z frontów obu wojen światowych – m.in. Sebastiana Chowańca, Walentego i Ignacego Plucińskich; Julian Kowalczyk przypominał łąpszańskich bohaterów – Józefa Wiśmierskiego,





Modlitwą za Ojczyznę pod przewodnictwem ks. kanonika Józefa Marka i odśpiewaniem hymnu otworzono sesję. Od lewej: Józef Górka, Sylwester Pytel, z prawej obok ks. Jan Budz



Zapalono symboliczną lampkę pamięci



Z wizytą u Elżbiety Dziębowskiej - ps. „Dewajtis”

Wendelina Habera i ks. Józefa Stanka; Marek Gotkiewicz mówił o spiskiej działalności swojego ojca dr Mariana Gotkiewicza; Marek Skawiński przedstawił historię granicy polsko-czechosłowackiej na odcinku spiskim w kontekście polskiej myśli politycznej, a sesję zakończył Jan Budz referatem „Podhalanie i polska inteligencja wobec kwestii spiskiej”, szczególnie uwypuklając dokonania Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Podczas panelu dyskusyjnego interesujące były wspomnienia Piotra Poźniaka – wnuka Leona Szkockiego, który m.in. zasugerował władzom gminy uhonorowanie zasług tej osoby – szczególnie dla Jurgowa – tablicą pamiątkową. Wręcz frapujące były przybliżone przez Jana Budza związki Karola Wojtyły z rodziną Szkockich, m.in. gdy w czasie okupacji między Borkiem Fałęckim, a Matecznym ciężarówka potrafiła Karola Wojtyłę, to po leczeniu szpitalnym do zdrowia dochodził w mieszkaniu Szkockich; dzięki pomocy rodziny Szkockich odbyło się także przyjęcie prymicyjne dla przyjaciół Wojtyły. Franciszek Chowaniec – Suchowion wracając pamięcią do Jana Plucińskiego niekonwencjonalnie wspomniął mówiąc piękną gwarą: – *Jakem przesował wtedy w GS, prosił mnie o 80 eternitów, ja mu obiecałem, ale mu ich nie dałem i mam wyrzuty sumienia do dnia dzisiejszego.* Andrzej Madeja – jedyny przedstawiciel Orawy, ale rodem z Rzepisk powiedział: – *Cieszę się, iż zostało tu w wykładach powiedziane, że dobro idzie przez oświatę i szkołę. Proszę mi wierzyć, ale licea, gimnazja wykształciły niesamowitą armię ludzi z Podhala, Orawy i Spisza, nie wszyscy poszli w świat, wrócili i sprzyjają dobru.* Franciszek Payerhin opowiedział o swojej historii tworzenia Związku Młodzieży Spisko-Orawskiej w... Kieżmarku i represjach, jakich



Od lewej: Piotr Poźniak z żoną Barbarą i bratem Tomaszem

doznał od czechosłowackich służb bezpieczeństwa.

Wendelin Haber zapytany o ocenę sesji nie krył wzruszenia. – *Łza się w oku kręci, kiedy pomyślimy, że nasi rodzice, nasi pradziadowie walczyli o to, co my dzisiaj w 90. rocznicę możemy swobodnie czcić i radować się bez tych problemów, które oni mieli. Myślę, że mój ojciec, który walczył o polskość tych ziem, byłby dzisiaj zadowolony z tego, że ja pracuję na rzecz integracji tych ziem, bo nieistotne jest: gdzie, kto, ale z kim i na jaką rzecz się pracuje. Ci, którzy jak na przykład ks. Ferdynand Machay walczyli i przez swoją działalność dążyli do tej Polski, myślę, że dzisiaj byliby usatysfakcjonowani.*

Sesja zakończyła się złożeniem kwiatów na symbolicznym grobie ppor. Ignacego Plucińskiego z Jurgowa, zamordowanego w Starobielsku, spoczywającego we wspólnej mogile w Katyniu.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor





Od lewej: Franciszek Chowaniec-Suchowion, Andrzej Madeja, Andrzej Chowaniec



Przy symbolicznym grobie ppor. Ignacego Plucińskiego

ŚWIATU POKAZAĆ SPISZ

Urzekający region, w którym splata się historia trzech narodów: Polaków, Słowaków i Węgrów, pełen atrakcyjnych i unikatowych miejsc, z których wystarczy wymienić zamek w Niedzicy czy maszyn górski – Słowacki Raj... Tu właśnie powstała koncepcja stworzenia Spiskiego Obszaru Turystycznego, obejmującego z jednej strony to, co na Spiszu najpiękniejsze, a z drugiej wzmacniający rozwój turystycznie – gospodarczy regionu przygranicznego z zachowaniem troski o ochronę jego dziedzictwa kulturowego. Projekt pod nazwą „Spiski Obszar Turystyczny” byłby realizowany w oparciu o cztery miejscowości polsko-słowackiego pogranicza: Łapsze Niżne, Spiską Starą Wieś, Wielką Frankową i Osturnię. Gminy złożyły wspólny wniosek o dofinansowanie z Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013. Ubiegają się w nim o 2 mln 177 tys. EUR; kwota niebagatelna, ale i wniosek spory, podobnie jak i obszar, którego dotyczy. Jeśli uda się pozyskać dotację, to projekt przewidziany jest do realizacji w latach 2009-2012.

Wszystkie partnerskie w projekcie miejscowości znajdują się na Zamagurzu, ich kultura przenikała się przez lata. Spiska Stara Wieś zapisała się w historii jako miejsce negocjacji, tu w XV wieku spotkali się m.in. władcy Węgier i Polski: Zygmunt i Władysław. Kolejna z miejscowości Osturnia – zasiedlona uprzednio przez Rusinów, zajmujących się pasterstwem; znajduje się tu grekokatolicki murowany kościół, położony zgodnie z tradycją łemkowską na wzgórzu za potokiem. Pasterstwem zajmowali się też mieszkańcy Wielkiej Frankowej, obecnie pracują na roli; we wsi znajduje się rzymskokatolicki kościół z XIII wieku oraz drewniana dzwonnica. Wiodącym partnerem projektu są Łapsze Niżne, gmina w całości położona na terenie Spisza, wyróżniająca się odrębnością m.in. języka, zwyczajów, architektury.

Zakres zadań przewidzianych do wykonania w projekcie jest dość spory, począwszy od ochrony dziedzictwa kulturowego Spisza i ochrony środowiska przez zwiększenie dostępności komunikacyjnej regionu, poprawę infrastruktury turystycznej, a kończąc na tworzeniu wspólnej oferty turystycznej. Idea jest – jak zaznaczono w złożonym wniosku – wykorzystanie wielowiekowego wspólnego dziedzictwa oraz dopełniających je odrębnych wartości kulturowych polskiego i słowackiego Spisza dla rozwoju kontaktów między mieszkańcami po obu stronach granicy, ale też służyć ma stworzeniu wspólnej oferty kulturowo – turystycznej, która pozwoliłaby na wzmocnienie potencjału gospodarczego na tym obszarze.

Wnioskodawcy uznali, że projekt, tworzony w oparciu o kulturę i tradycję Zamagurza, które są dumą Spiszaków i kultywowane były przez wieki tworząc narodowe

odmiany, a które nadal są obecne na tym terenie. Po obu stronach granicy działają zespoły folklorystyczne, odbywają się imprezy o charakterze regionalnym jak choćby Zama-gurské Foklórne Slávnosti, Spiskie Zvyky czy Spiska Watra. Likwidacja w ramach Unii Europejskiej granic wewnętrznych pozwoliło odkryć to, co na nowo wspólnotę miejsca, tradycji i obrzędów słowackich i polskich Spiszaków. Wnioskodawcy uznali, że cały region jest bogaty kulturowo i przyrodniczo, ale turystycznie rozreklamowana jest tylko centralna część Spisza, natomiast pozostała nie wykorzystuje swojego ogromnego potencjału, jakim jest turystyka, a zwłaszcza ta nastawiona na poznawanie i uczestniczenie w kulturze. Zmniejszająca się baza noclegowa jest dowodem na to – jak zaznaczono we wniosku, – iż turystyka jest coraz mniej opłacalna.

W nawiązaniu zatem do wspólnej tradycji, korzeni i tożsamości planowane jest stworzenie w ramach projektu programu „Spiski Dom” – mającego za zadanie promocję regionu, działania na rzecz edukacji, sportu i rozwoju kultury, organizowanie zespołów i drużyn sportowych, kół zainteresowań oraz wydawanie publikacji. W zakresie ochrony pamiątek dziedzictwa kulturowego planowana jest odbudowa, remonty i rekonstrukcje obiektów oraz organizacja plenerowego muzeum spiskiego. Jednym z efektów ma być stworzenie wspólnego programu ochrony środowiska, przewiduje się też budowę systemów segregacji i recyklingu odpadów komunalnych, pozyskiwanie energii ze źródeł odnawialnych itp. Duże znaczenie będzie miało udrożnienie ciągów komunikacyjnych, prowadzenie wspólnych inwestycji drogowych oraz stworzenie drogowych szlaków komunikacyjnych po obu stronach granicy w ramach jednego układu transportowego. A skoro Spiski Obszar Turystyczny ma przyciągnąć turystów, przewidziano więc budowę i modernizację obiektów i urządzeń infrastruktury turystycznej oraz stworzenie „Strategii rozwoju turystyki” i wspólnej spiskiej strony internetowej.

– *Chodzi nie tylko o remonty infrastruktury drogowo – turystycznej, ale o realizowanie wspólnego kalendarza imprez. Skorzystamy w tym zakresie z nowoczesnej technologii* – zapowiada wójt Łapsz Niżnych Paweł Dziuban i przybliży szczegóły. Imprezy organizowane równoległe w partnerskich miejscowościach byłyby transmitowane na żywo za pomocą telebimów. W ten sposób mieszkańcy na przykład Spiskiej Starej Wsi będą mogli oglądać imprezę, która w tym samym czasie odbywa się przykładowo w Niedzicy.

To jeszcze nie wszystko, bowiem złożony wniosek przewiduje, że w ramach pakietu dla turystów uruchomione zostałyby w każdej z czterech partnerskich miejscowości strefy wolnego dostępu do Internetu, po stronie gminy Łapsze Niżne byłyby one zlokalizowane w Niedzicy Zamku, Niedzicy i Kacwinie. W planach jest także budowa skwerków rekreacyjno-turystycznych z ogólnodostępnymi obiektami i małą architekturą obejmującą m.in. utwardzony plac, ławeczki, stoliki, toalety, oraz budowa ścieżki pieszo-rowerowej między Kacwinem a Wielką Frankową. Pierwsze prace przy ścieżce już zresztą ruszyły, gmina zleciła utwardzenie 500-metrowego odcinka drogi, która obecnie jest drogą polną, a którą będzie biegła zarówno droga do pól jak i ścieżka pieszo-rowerowa, roboty sfinansowane będą ze środków otrzymanych na usuwanie szkód powodziowych.

Tak w założeniach przedstawia się polsko-słowacka koncepcja zagospodarowania regionu spiskiego.

Teresa M. Zielińska
Nowy Sącz

KIRKUT PONOWNIE URATOWANY

Najstarsi mieszkańcy Niedzicy pamiętają jeszcze obrazki z życia wsi, w której uczestniczyła mniejszość żydowska, potrafią przypomnieć sobie nazwiska oraz wskazać miejsca, gdzie mieszkali. Trwałym śladem ich obecności w Niedzicy jest ukryty w lesie „pod Sołtyskom” kirkut. Cmentarz ten jest ogrodzony drewnianymi żerdziami, do niedawna wymagającymi pilnej naprawy. Zachowało się sześć maceb z napisami hebrajskimi. Na niedzickim kirkucie spoczywa rabbin. Mieszkańcy nie pamiętają jego nazwiska, był wysokiego wzrostu, nazywano go „brodziatym” i rzeźnikiem, oprócz prowadzenia modlitw w bożnicy zajmował się ubojem bydła i drobiu. Odpowiadał za przygotowanie koszernej stawy dla współbraci. Mieszkał przy obecnej ul. 3 Maja.

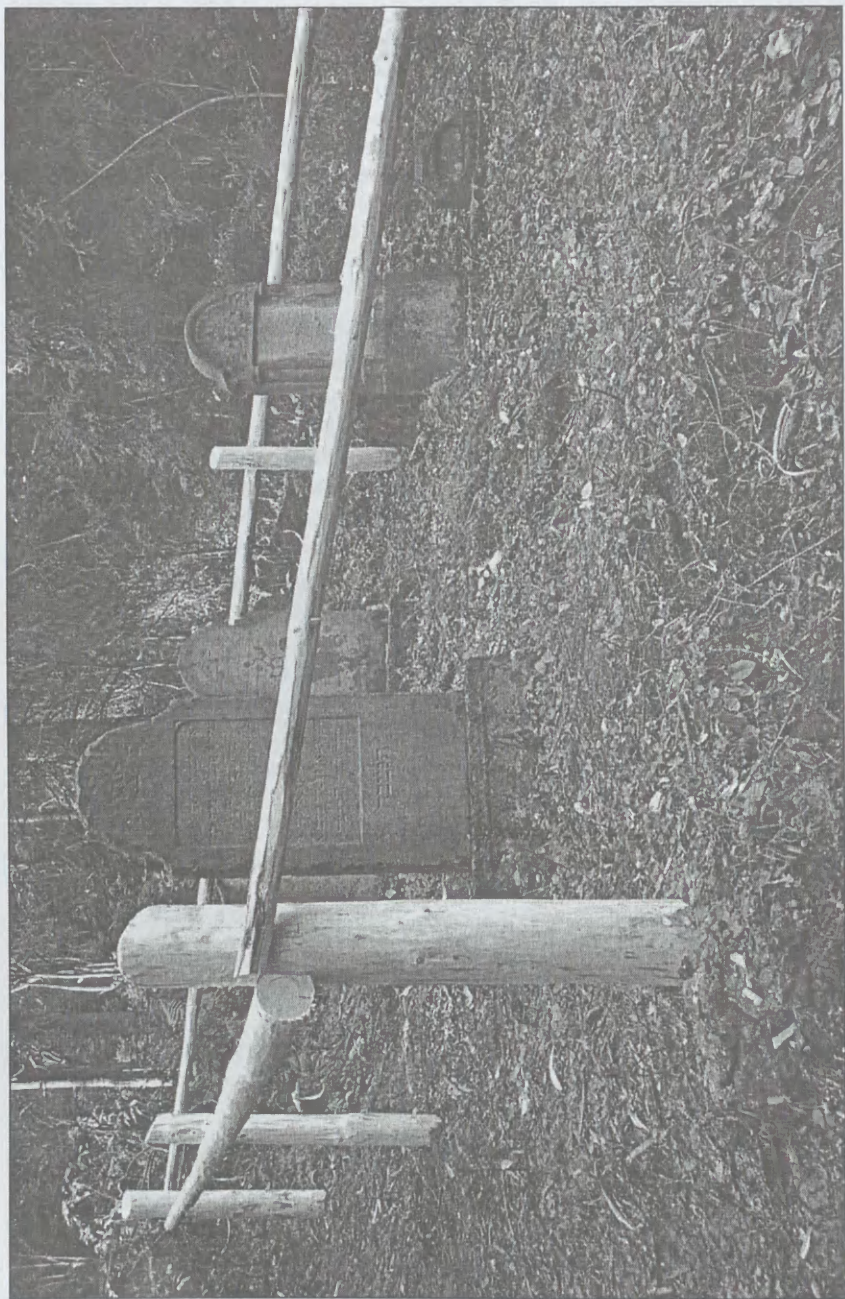
Niedzicki kirkut w 1991 roku został uratowany przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach¹. Kustosz Ośrodka pozyskał środki na sfinansowanie prac porządkowo-zabezpieczających. Cmentarz został oczyszczony z krzewów, drzewek, pniaków, postawiono przewrócone lub pochylone maceby, wylano betonowe podpory zabezpieczające przed przewróceniem. Nie wiadomo jaki byłby jego los, gdyby wówczas nie podjęte zostały prace zabezpieczające.

Czas zrobił swoje i kirkut „pod Sołtyskom” wymagał ponownie prac porządkowych i zabezpieczających. W siedemnaście lat po pierwszych pracach zabezpieczających, z końcem października 2008 r., Rada Sołecka podjęła uchwałę o ratowaniu cmentarza żydowskiego. Ponownie oczyszczono go z pniaków, krzaków i przede wszystkim wykonane zostało nowe ogrodzenie. Podjęte prace świadczą, że mieszkańcy wsi pamiętają o mieszkającej tu mniejszości żydowskiej.

W 1942 Żydzi z Niedzicy zostali przewiezieni do Czorsztyna, a następnie do obozu koncentracyjnego. Niewiadomo, czy któryś z nich przeżył wojnę. Cmentarzyk „pod Sołtyskom” ma szczęście do ludzi dobrej woli.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

¹ *Uratowanie kirkuta*, Spotkania z Zabytkami, 1992, nr 1(59), s. 40.



Kirkut z nowym ogrodzeniem

(Fot. Elżbieta Łukas)

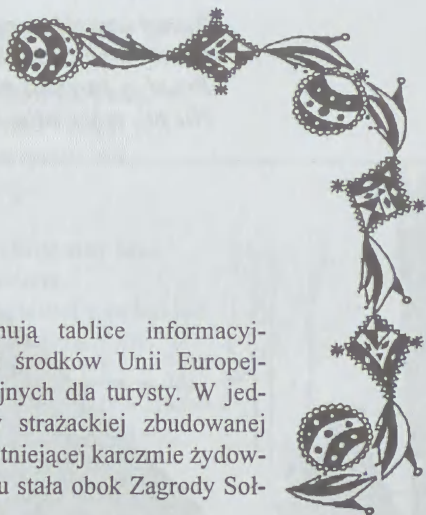
JURGOWSKA KARCZMA

W Jurgowie na Spiszu funkcjonują tablice informacyjne – sfinansowane z budżetu państwa i środków Unii Europejskiej – ustawione są w miejscach atrakcyjnych dla turysty. W jednej z nich, stojącej obok starej remizy strażackiej zbudowanej w 1943 roku, zawarta jest informacja o nieistniejącej karczmie żydowskiej rozebranej w 1973, która po sąsiedzku stała obok Zagrody Sołtysów.

Karczma trafiła do literatury dzięki Jerzemu Liebertowi – poecie okresu międzywojennego¹, który żył zaledwie 27 lat, zmarł na gruźlicę. Pisał wiersze o tematyce religijnej i metafizycznej, wykształcił własny styl liryczny, przyjaźnił się z Jarosławem Iwaszkiewiczem i innymi członkami grupy literackiej „Skamander”, chociaż sam do niej nie należał, związał się natomiast ze środowiskiem podwarszawskich Lasek. Chorował na gruźlicę, długie miesiące spędzał lecząc się w miejscach o nieskażonej przyrodzie, krystalicznym powietrzu, m.in. w Worochcie na Huculszczyźnie. Debiutował wierszem „Zmartwychwstanie. Modlitwa młodego poety” w magazynie chrześcijańskim „Czyn”. Znane były jego „Listy do Agnieszki” pisane w latach 1923-1926². Tytułowa Agnieszka to Bronisława Wajngold, córka żydowskiego przemysłowca, którą nie tylko darzył głęboką przyjaźnią, ale i uczuciem. W jej życiu zachodziły również głębokie zmiany, po przyjęciu chrztu³ zmieniła imię na Agnieszka, by w końcu z własnego wyboru zostać siostrą zakonną⁴. Dzięki niej Liebert trafił do środowiska inteligencji katolickiej skupionej w „Kółku” ks. Władysława Kornilowicza⁵.

W wierszach poety wręcz obsesyjnie pojawia się motyw przemijania i śmierci, dlatego wiersz „Jurgowska karczma” może już swoim tytułem zadziwiać. Nic z tego, głębokich refleksji życiowych znajdziemy tu w każdym wersie, a poza tytułem nic o karczmie jurgowskiej nie ma za wyjątkiem bujnej kanwy, jaką i w innych zajazdach też można spotkać było. Równie dobrze umiejscowić ją można w każdej innej miejscowości, więc co tak przyciągnęło poetę do niej?

W ośmioletkowym wierszu pierwsza i ostatnia zwrotka jest ta sama, w której poeta wręcz odradza wizytę, a nawet zatrzymanie się przed nią:



*Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziab cię spalił, wiatr oslepił -
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...*



Stara karczma

(Fot. z archiwum Józefa Haniaczyka od Gogole)

Po karczmie pozostała fotografia wykonana u jej schyłku w latach 70. XX wieku oraz wiersz Jerzego Lieberta. Po przeciwnej stronie drogi stoi do dziś remiza strażacka wykonana według sporządzonego szkicu przez Andrzeja Tybora. Zbudowana została przez mieszkańców, którzy spontanicznie zgromadzili kamień, żwir i dostarczyli drewno z lasu urbarialnego. Poświęcona została przez ks. Antoniego Bekeša. Użytkowana była przez 34 lata, przechowywano w niej motopompę.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice

Jurgowska karczma

Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziab cię spalił, wiatr oślepił -
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...

Tam z kieliszków wyskakuje siny bies,
Czuły tenor, bies rozanielony,
Stuknie w szkło - już w kieliszku pełno łez,
A on płacze, coraz wyższe bierze tony.

Stuknie w szkło, weźmie cis, wstrzyma czas
I z wieczności - sama wiesz najlepiej -
Będzie kpił: jeszcze jeden do mnie raz
Przepij, moja luba, przepij.

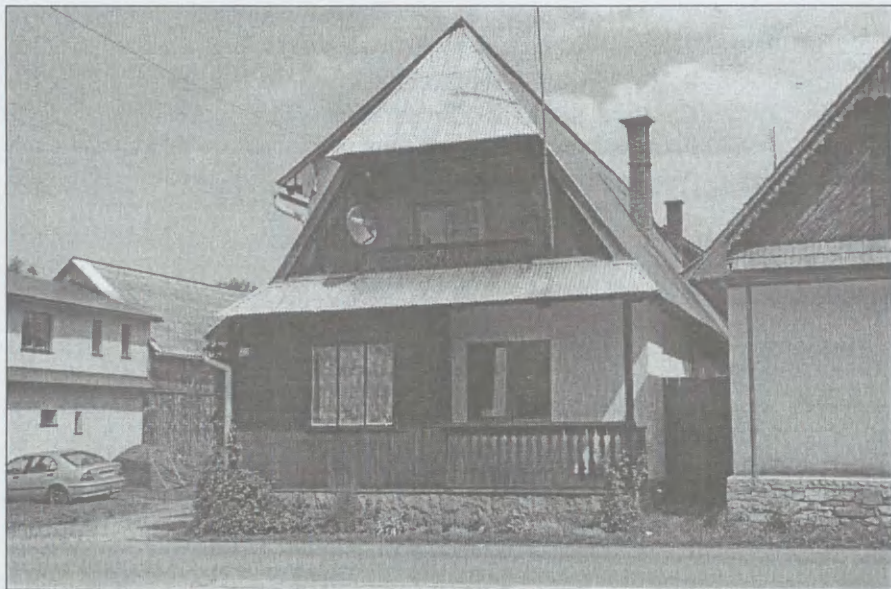
Brzękną szkła... patrzysz w krąg - tenor szezeł,
Ton ostatni jeszcze ślania się po stole,
A z kieliszka drugi bies, rudy bies,
Wyjrzał tępy - czarną brudę ma na czole.

Wlepił wzrok: w mózgu myśl, ostra kra
Tęskny gzygzak tnie ci czoło między brwiami...
Stuknął w szkło - już w kieliszku jestem - JA!
Nie pij czasem, nie daj się omamić!

- Ty żeś to, mój miły? - Brzękną szkła -
Pęką ściany, dach dwupół się rozłamie,
Miał posadzkę - czarny lej bez dna.
I zakracze z wszystkich stron niepamięć...

Tylko walczyk czarci będzie łkał
Słodki walczyk - ach, niezapomniany!
Pierwsze pas, drugie pas, trzecie pas
I wypłyniesz lekka poprzez ściany...

Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziab cię spalił, wiatr oślepił -
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...



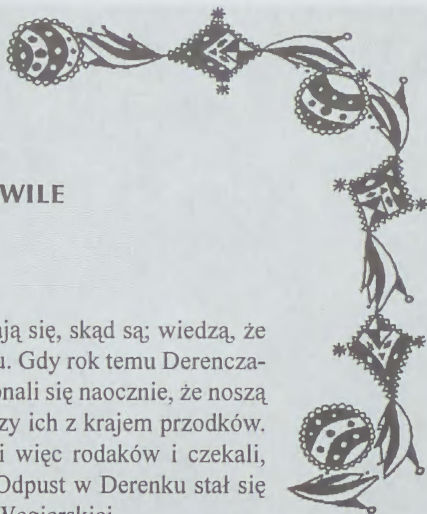
Miejsce, gdzie stała karczma

(Fot. Ryszard M. Remiszewski)

Przypisy

- ¹ Jerzy Liebert (24 VII 1904 Częstochowa – 19 VI 1931 Warszawa), zbiory poetyckie: „Druga ojczyzna” (1925), „Gusła” (1930), „Kolysanka jodłowa” (1932), „Pisma zebrane” (t. 1-2), 1976, Biblioteka „Więzi”,
- ² „Listy do Agnieszki”, 2002, Biblioteka „Więzi”; Agnieszka Wajngold wyjechała do Francji, pracowała w winnicy swojego szwagra u stóp Pirenejów,
- ³ Chrzest 18 VI 1925 w kaplicy kościoła Świętego Krzyża,
- ⁴ Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża – siostra Miriam (zm. 1984),
- ⁵ „Kółko” skupiało młodzież akademicką i młodą inteligencję. Mało znany zakopiański epizod w biografii ks. Władysława Kornilowicza: w latach 1914-1916 był kapłanem Zakładu Jadwigi Zamoyskiej w Kuźnicach oraz duszpasterzem drużyny harcerskiej (po wyjeździe Andrzeja Malkowskiego). Ojciec Dzieła Lasek, zm. w Laskach 26 IX 1946 r.





DERENK – NIEZAPOMNIANE CHWILE

Już nie zadają pytań i nie zastanawiają się, skąd są; wiedzą, że ich korzenie znajdują się na Podhalu i Spiszu. Gdy rok temu Derenczanie przyjechali do Białki Tatrzańskiej przekonali się naocznie, że noszą te same nazwiska i jak wiele wspólnego łączy ich z krajem przodków. Na tegoroczny odpust w Derenku zaprosili więc rodaków i czekali, chcąc ich ugościć, jak tylko Polak potrafi. Odpust w Derenku stał się już odpustem polonijnym, świętem Polonii Węgierskiej.

Do Derenku wybrała się delegacja z Podhala i Spisza, liczna i reprezentacyjna, jak obyczaj polski nakazuje. Na czele prawie dziewięćdziesięcioosobowej delegacji stanęli: wójt gminy Bukowiny Tatrzańskiej Sylwester Pytel i proboszcz ks. Jan Byrski, ze strony Spisza Jan Budz, z Krakowa dołączyli Jadwiga Plucińska i dr Janusz Kamocki, którzy latami całymi badali historię Derenku i losy mieszkańców tej polskiej wsi na Węgrzech. Z ogromną satysfakcją mogli zobaczyć, że ich starania o przywrócenie Derenczan Ojczyźnie przyniosło taki skutek. To faktycznie magiczne miejsce, nikt nie wstydzi się łez, wielu mówi szeptem...

W tym roku pielgrzymujący mogli zobaczyć zmiany, na cmentarzu przybyło krzyży i przy wejściu tablica w języku polskim, węgierskim i angielskim z napisem: „Na tym cmentarzu zgodnie z danymi metrykalnych ksiąg zgonów pochowano w latach 1789-1943 1.865 zmarłych, wymieniając nazwiska zmarłych w latach 1918-1943 dajemy świadectwo pamięci spoczywającym tu derenckim Polakom”. Jak rok temu przy pamiątkowym obelisku do historii przeszedł symboliczny uścisk dłoni Józefa Remiasza z Białki Tatrzańskiej i Rémiása Tibora - potomka osadników z Derenku, tak w tym roku na cmentarzu spotkali się żyjący jeszcze ostatni Derenczanie z krewnymi z Białki czy z Czarnej Góry nad grobami swoich wspólnych krewnych! Nad grobem Gogolya László pochylił głowy krewni jego i Eugeniusz Gogola z Czarnej Góry! Nad grobem Bubenko Istvanne i Hudi Anna pochyliła się staruszka Rémiás Margita i krewni z Białki: Mirosław i Ludwik Bębenek, Julian Remiasz... Stara derenczańska szkoła - jeszcze rok temu w ruinie - teraz błyszczała, zamieniona na filię Muzeum Węgierskiej Polonii z ekspozycją: „Derenk – historia wioski polskich osadników w latach 1717-1943”. Przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech Monika Sagun-Molnárne witając powiedziała m.in.: – *Dzięki funduszom europejskim udało nam się odnowić, przynajmniej przywrócić taką szatę, że możecie*



Fekete Denes pokazuje, że w tym miejscu stał pierwszy dom
Bubenko Laszlo w Derenku



Od lewej: Sławomir Pytel, Zabratzky Istvan, Bubenko Gabor, Fekete Denes



Od lewej: ks. Jan Szpunar, Małgorzata Soboltyńska, Konrad Sutarski, Jadwiga Plucińska, Janusz Kamocki, Monika Sagun-Molnárné

zatrzymać się nad tablicami pamiątkowymi i zobaczyć, jak tutaj żyli wasi przodkowie. Jest to dla nas bardzo wzruszający moment. Serdecznie was witam i wiem, że co roku będziecie tu przybywać, co roku będziecie bogatsi – i wy, i my – wspomnieniami tych ludzi, w sumie dzięki nim nasza mniejszość też została urzędowo zarejestrowana, oni zachowali tutaj polską kulturę. Szczęść wam Boże i czujcie się dobrze na tej małej polskiej węgierskiej ziemi.

Uroczystą mszę odprawił ks. Trestyánszi József w koncelebrze Takacs Alajos, ks. proboszcza z Białki Jana Byrskiego i ks. Jana Szpunara z Krościenka Wyżnego, w zastępstwie proboszcza Polskiej Parafii w Budapeszcie ks. Leszka Kryża SChr. Nie mniej uroczyste poświęcono znajdujący się obok szkoły dawny derencki krzyż, jak i samą szkołę zamienioną na muzeum. Wójt gminy bukowinskiej Sylwester Pytel na ręce Poros Jolán przekazał w darze piękną oprawną w ramy panoramę Białki Tatrzańskiej, oprawę dodającą kolorytu najpierw mszy, a potem odpustowi zapewnili występując „Mali Białkanie” z muzyką. – *Z momentem dzisiejszego otwarcia tj. 20 lipca 2008 roku oficjalnie muzeum derenckie i sam Derenk zostały włączone do ruchu turystycznego Parku Narodowego Aggtelek i od tej chwili te tereny mogą być zwiedzane, trasy piesze i rowerowe zostały przedłużone do Derenku – powiedział z satysfakcją dr Konrad Sutarski – dyrektor Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii w Budapeszcie. – Faktem jest, że zakończyliśmy jeden wielki etap w pracy rozwojowej Derenku, symbolicznie Derenk jest w tej chwili skończoną całością. Mam satysfakcję, że do tego doszliśmy, nie musimy*



Remias Zsolt otwiera bramę cmentarza

wstydić się tego, co dotychczas zostało zrobione. Jest to taki punkt, od którego można iść dalej, tak żeby Derenk stał się rzeczywiście miejscem, które będzie jeszcze bardziej dostrzegalne przez Węgrów i Polaków, a może przez Słowację, przez ten obszar Europy Środkowej. Niech wiedzą też o Derenku jak najwięcej.

Ks. Jan Szpunar będący po raz pierwszy w Derenku – w zastępstwie gospodarza ks. Leszka Kryża – był pod ogromnym wrażeniem tego, co zobaczył: – *To trzeba przeżyć razem z tymi ludźmi tutaj zgromadzonymi, poczuć tę atmosferę. Ja sobie uświadomiłem, że to miejsce przez cały rok, przez całe lata puste, ożywa, wypełnia się, następuje zbratanie narodów; każdy czuje się jak w rodzinie, to niezapomniane chwile! Uświadomiłem sobie, że my w Bieszczadach, tam gdzie mieszkam, mamy podobne sytuacje; są wioski tylko z nazwy, pozostały tabliczki, a były to przecież ludne wioski. Nie dziwię się teraz i zrozumiałem, że ludzie wracają na dzień, na dwa, by pooddychać powietrzem. Niezwykły magnes jest w takich miejscach.*

Proboszcz z Białki Tatrzańskiej ks. Jan Byrski, zapytany, jak odbiera to miejsce odpowiedział: – *Przyjechałem, żeby zobaczyć to, o czym dotąd słyszałem, ale opowiadanie, zdjęcia czy przekaz filmowy to zupełnie coś innego niż bycie tutaj na miejscu, zupełnie sobie to w ten sposób nie wyobrażałem, że to jest takie piękne miejsce, że są z nim tak związani ludzie, mówią jeszcze po polsku, można ich zrozumieć. Jak wrócę, powiem parafianom, że wyjeżdżali nie tylko do Ameryki, ale również tutaj do Węgier, nie tylko w Ameryce pielęgowali polską tradycję, to jest niewiarygodne, że jedna wioska potrafiła zachować swoją kulturę przez tak długi okres czasu.*



Symboliczne zdjęcie: od lewej: Mirosław Bębenek, Jan Sarna, Remias Margita, Julian Remiasz, Ludwik Bębenek nad grobem Bubenko Istvan, Hudi Anna



Nad grobem Remias Andrasne



Waleria Bubenko

gdzieś, w którejś innej wiosce – mówiła całkiem jeszcze składnie po polsku pani Waleria i dodała: - *Naprawdę życzyłabym, żeby więcej spotykaliśmy się i przyjechali do nas rodacy, a my z powrotem. Naprawdę się cieszę, że jesteście tutaj z nami i nasze stare rodziny, które nazywają się Remiaszowscy, Bebenkowscy, Gogolia albo Hudy, żyją tam na Podhalu, w Polsce. Wzruszające wyznanie.*

Rangę tegorocznego odpustu było widać, relacjonowały trzy ekipy telewizyjne, w tym TV Polonia, radio węgierskie, redaktorzy kilku węgierskich gazet, także... „Prace Pienińskie”.

Natomiast wójt Sylwester Pytel dzieląc się odczuciem powiedział: – *Jestem pod głębokim wrażeniem, że coś co się rzadko w życiu zdarza, zwłaszcza w sytuacji, kiedy się jest wójtem gminy, z której – wprowadzcie niedaleko, bo ok. 300 km – odnajdujemy ludzi, którzy są potomkami tych, którzy byli naszymi sąsiadami, którzy kiedyś od nas wyszli, a teraz możemy z nimi porozmawiać. Niesamowite przeżycie, 300 km od Białki, Białka na Węgrzech.*

Zapytałem Walerię Bubenko, której rodzice urodzili się w Derenku, czy tylko raz w roku spotykają się w tym miejscu? - *My Derenczanie robimy dni polskie, niedawno w maju spotkaliśmy się w Istvánmajor; tam gościliśmy rodziny, które z Derenku pochodzą, poprosiliśmy i wysłali zaproszenia do Polski, żeby tylko przyjechali Polacy, co miesiąc spotykamy się*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

Odpust w Derenku odbył się 20 lipca 2008 r.



Zaproszenie

Związek Samorządów Polskich woj. Borsod-Abaúj-Zemplén
Polski Samorząd Mniejszościowy Województwa
Borsod-Abaúj-Zemplén oraz węgierski Samorząd Województwa
Borsod-Abaúj-Zemplén serdecznie zapraszają Panią/Pana wraz
z Rodziną na polsko-węgierski „ODPUST W DERENKU”
który odbędzie się (w niedzielę) 20 lipca 2008 roku
w dawnej wsi Derenk należące do miejscowości Szögliget
a położonej na terenie Parku Narodowego Aggtelek

Program:

- 11.00 – Rozpoczęcie uroczystości, mowy powitalne
- 11.30 – Uroczysta msza święta przed derencką kaplicą
- 12.30 – Poświęcenie dawnego derenckiego krzyża (obok szkoły)
- 12.45 – Poświęcenie i otwarcie filii Muzeum Węgierskiej Polonii
„Pamięć polskiego Derenku”
- 13.15 – Modlitwa na odrestaurowanym cmentarzu
- 14.00 – Obiad – przed wsią na łące
- 15.00 – Występy ludowych zespołów artystycznych
 - Młodzieżowy Zespół Ludowy z Białki Tatrzńskiej (Polska)
 - Zespół „Pávakör z Szögliget
 - Zespół Pielęgnowania Tradycji „Polska Drenka” z Emőd-Istvánmájor

Uroczystości odpustowe zostają w bieżącym roku połączone z uroczystością przekazania do użytku symbolicznie odnowionej dawnej polskiej wsi w ruinie Derenk. Prace te zaprojektowane zostały w 2006, a wykonane w 2007-08 roku – z inicjatywy Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej na Węgrzech oraz Związku Samorządów Polskich Woj. B-A-Z, w ramach konkursu europejskiego Leader Plus.

Meghívó

A Borsod-Abaúj-Zemplén megyei Lengyel Kisebbségi Önkormányzatok Szövetsége, a Borsod- Abauj-Zemplén megyei Lengyel Kisebbségi Önkormányzat, valamint a Borsod-Abaúj-Zemplén Megye Önkormányzata tisztelettel meghívják Önt és hozzátartozóit a lengyel-magyar „DERENKI BÚCSÚRA” A búcsú 2008 július 20-án (vasárnap) kerül megrendezésre az Aggteleki Nemzeti Park területén elterülő Szögliget községhez tartozó Derenk romfaluban.

Program:

- 11.00 – Ünneppélyes megnyitó, beszédek
- 11.30 – Ünneppélyes szent mise – a derenki kápolna előtt
- 12.30 – Régi derenki kereszt megszentelése – (az iskola mellett)
- 12.45 – A Magyarországi Lengyelség Múzeuma „A derenki lengyelség emlékhelye” elnevezésű filijának felszentelése és megnyitása
- 13.15 – Ima a felújított temetőben
- 14.00 – Ebéd – a falu előtt elterülő réten,
- 15.00 – Népművészeti együttesek fellépései:
 - Ifjúsági Népi Együttes, Bialka Tatrzanska (Lengyelország)
 - Pávakör Együttes, Szögliget
 - „Polska Drenka” Hagyományörző Együttes, Emőd-Istvánmájor

Az idei búcsú ünnepségéhez kapcsolódóan sor kerül a szimbolikusan felújított Derenk lengyel romfalú átadására. A felújítási tervet 2006-ban készítették, megvalósításuk 2007-08-ban történt az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat és a B-A-Z megyei Lengyel Önkormányzatok Szövetsége kezdeményezésére, az európai Leader Plus program pályázatának keretében.



Szkoła po remoncie - obecnie muzeum



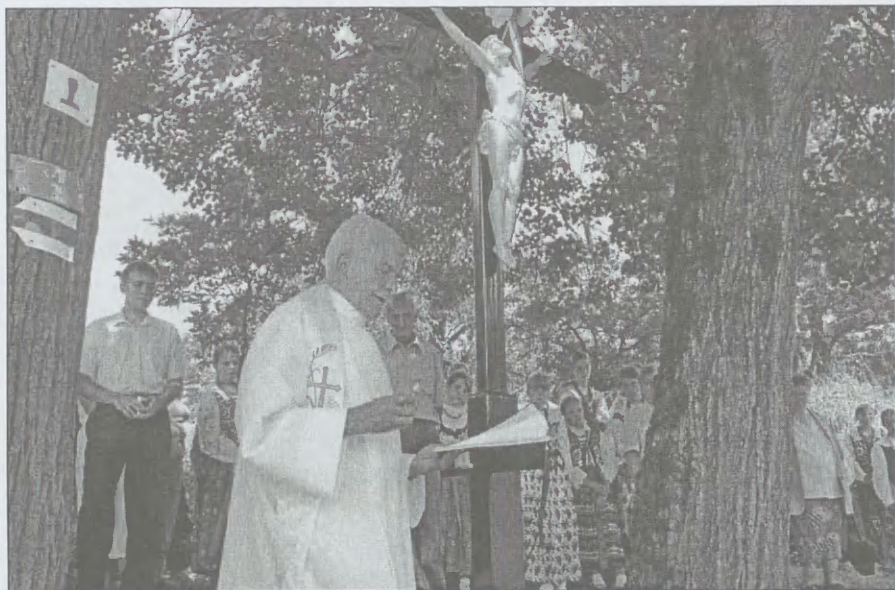
Uroczysta msza święta



Od lewej: Jan Byrski, Jan Szpunar, Trestyanski Jozsef, Takacs Alajos



Panorama Białki Tatrzańskiej подарowana Derenczanom,
od lewej: ks. Jan Byrski, ks. Jan Szpunar, ks. Trestyanski Jozsef, Poros Jolan



Ks. Trestyanszki Jozsef święci dawny derencki krzyż



Otwarcie filii Muzeum Węgierskiej Polonii - przemawia Konrad Sutarski



„Mali Białcanie” spodobali się wszystkim



Zespół Pielęgowania Tradycji „Polska Drenka” z Emöd-Istvanmajor

(Fot. Jadwiga Plucińska)

DERENCZANIE Z RODZINNĄ WIZYTĄ

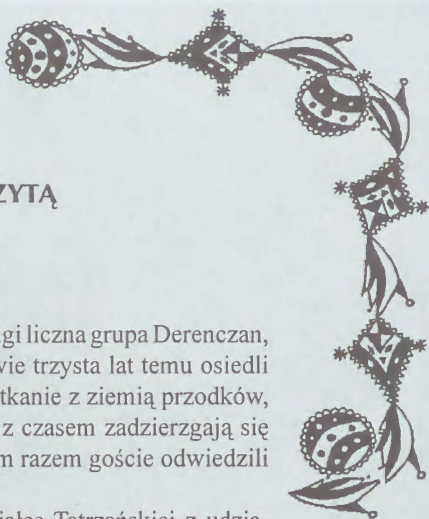
Na Podhalu i Spiszu gościła po raz drugi liczna grupa Derenczan, potomków polskich osadników, którzy prawie trzysta lat temu osiedli na ziemi węgierskiej. Wzruszające było spotkanie z ziemią przodków, bardziej rodzinne od poprzednich, bowiem z czasem zadzierzgają się więzi rodzin o tych samych nazwiskach. Tym razem goście odwiedzili także Wieliczkę, Oświęcim i Kraków.

Podczas uroczystego powitania w Białce Tatrzańskiej z udziałem wicestarosty Andrzeja Skupnia, wójta Gminy Bukowina Tatrzańska Sylwestra Pytla, prezesa Związku Polskiego Spisza Jana Budza, ks. proboszcza Jana Byrskiego, uczestniczyli również ci, którzy „odkryli” dla Polski Derenczan – Jadwiga Plucińska i etnograf Janusz Kamocki oraz trochę niespodzianie przedstawiciele miasta Poręba z ziemi zawierciańskiej – burmistrz Marek Śliwa i przewodniczący Rady Miasta Gabriel Zieliński, którzy przyjechali, by nawiązać kontakty mające w przyszłości zaowocować podpisaniem umowy partnerskiej z miejscowością, w której zamieszkują także Derenczanie.

– Śledziłem na bieżąco informacje, że my jako Białka, jako Podhalanie, mamy swoich rodaków na Węgrzech i to nas łączy. W tym roku miałem przyjemność być osobie w Derenku na odpuscie. Wspaniale było u was i bardzo chętnie ponownie się wybiorę. Tradycyjny odpust w Derenku to jest wydarzenie, które w mojej pamięci zapisało się na zawsze, nigdy wcześniej czegoś takiego nie przeżyłem. Można było spotkać ludzi, których przodkowie trzysta lat temu wywodzili się z jednego miejsca... – mówił witając gości wzruszony wójt Sylwester Pytel.

Poros Jołán z Tisaujváros pięknie podziękowała za gościnę na ziemi, z której się wywodzą i wraz z autorem András Istvánem przekazała na ręce wójta duży obraz olejny przedstawiający pierwotny kościółek w Derenku. Andrzej Skupień – wicestarosta tatrzański witając gości rozdał ostatni numer „Podhalanina” z obszerną relacją z wizyty, Spiszaków i Podhalan w Derenku. Spotkaniu towarzyszyła muzyka góralska oraz gorąco przyjęty występ zespołu „Drenka” prowadzonego przez Walerię Bubenkó. Na zabytkowej cytrze grała Bozsik Margit.

Na prośbę Derenczan Andrzej Skupień i Bubenkó Anikó zatańczyli. Partnerka wicestarosty doskonale prezentowała się w stroju spiskim. – Ten dzień jest szczególnie, przyjechałem tutaj z uroczystości w Zakopanem, gdzie świętowaliśmy powstanie Rze-





Poros Jolan wręcza wójtowi Sylwestrowi Pytlowi (pierwszy z lewej) obraz olejny przedstawiający pierwotny kościółek w Derenku, drugi z lewej autor obrazu Andras Istvan.

czypospolitej Zakopiańskiej – powiedział wicestarosta Andrzej Skupień. – Kiedy tam słuchałem tej historii wiedząc jednocześnie, że później przyjadę tutaj, to człowieka na-szła refleksja. Można było wczuć się w losy ludzi, których wiatr historii tak przepędzał. Cieszę się, że dzisiaj jest tyle serdeczności w tym spotkaniu po tak długich latach. Nam tutaj na Podhalu nie trzeba tłumaczyć wagi powrotu do korzeni, bo akurat u nas siła ro-dów jest taka, że z dziada pradiada wiemy, skąd pochodzimy i pielęgnujemy pamięć ro-dową. Bardzo dobrze rozumiemy tych ludzi, którzy wzruszają się i chcą wiedzieć, gdzie się ich dziadowie rodzili. Na pytanie o kontynuację kontaktów odpowiedział, że jest przekonany, że ten proces się już nie odwróci. Tu raz jeszcze wypadałoby podziękować węgierskiemu historykowi Remiasowi Tiborowi, wywodzącemu się z rodziny polskich mieszkańców Derenku, za prowadzone badania przeszłości swej rodzinnej wsi.

W niedzielę w Białce Tatrzańskiej w kościele parafialnym p.w. Świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza ks. Jan Byrski w koncelebrze z ks. Mieczysławem Szlągą odprawili uroczyste mszę św. W słowie do Derenczan ks. Byrski dziękował za przybycie i z przekonaniem podkreślił, że to nie był przypadek, iż kościół w Derenku nosił to samo wezwanie. Przejmujący był moment, gdy po zakończeniu mszy, w pustym już niemal kościele Derenczanie stojąc pod chórem zaśpiewali pieśni religijne, w tym maryjne. Śpiewali i łzy im po policzkach spływały, a ich śpiew – wiele mówiący – odbijał się od każdego fragmentu nawy i brzmiał donośnie i dziękczynnie, wszak wrócili do domu!



Śpiewa zespół Drenka

Śmielej już dochodziło do spotkań „rodzinnych”, podczas których odnajdywały się osoby noszące te same nazwiska. Tak stało się m.in. z Gogolami. Eugeniusz Gogola z Czarnej Góry zaprosił derenczańskich Gogolów aż pod krzyż milenijny na Czarnej Górze, a stamtąd pokazywał, gdzie mieszka i gdzie ciągną się jego pola. Chodzili Gogole po Gogolowej ziemi, słuchali, co się w niej rodzi, patrzyli ku Tatrom, Pieninom, Gorcom, bo widok z tej góry jest naprawdę imponujący, a przecie Gogole spod niej wyemigrowali do Derenku. Gdy Eugeniusz Gogola opowiadał i mówił „moja ziemia”, usłyszał: „nasza ziemia”. Gogole się odnaleźli i jakże chwytające za serce było, gdy stąpali po niej z szacunkiem i na pamiątkę do Derenku zabierali... kamienie.

Na koniec wizyty wystąpili dla nich „Mali Białczanie”, a brawa i łzy same mówiły za siebie. Spośród wielu organizatorów wizyty Derenczan wymienię tylko dwóch, których wkład jest najbardziej znaczący, to Jan Budz z Czarnej Góry i Józef Remiasz z Białki Tatrzańskiej. Poros Jolán tradycyjnie dziękowała za gościnę i zęgnęła powtarzając: – *Czekamy na was za rok w Derenku!*

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor

(Derenczanie przebywali na Podhalu i Spiszu w dniach 24-26 października 2008 r.)



Goście z Poręby - w środku Marek Śliwa - burmistrz, z prawej Gabriel Zieliński - przewodniczący Rady Miasta, z lewej gospodarz wójt Sylwester Pytel



Od lewej: Władysław Piszczek - sołtys, ks. Jan Byrski - proboszcz, ks. Mieczysław Szlaga - wikary



Z Andrzejem Skupniem - wicestarostą tańczy Bubenka Aniko przebrana w strój spiski



Dereńczanie potrafią się bawić



Józef Remiasz z Białki Tatrzańskiej i Remias Tibor potomek mieszkańców Derenka



Józef Remiasz i wójt Sylwester Pytel w kościele



Derenczanie w kościele



Przejmujący był śpiew Derenczan w kościele, dziękowali w ten sposób, że wrócili do domu



„Mali Białczanie” tańczyli dla Derenczan



Gogle na Gogolowej roli



Eugeniusz Gogola pokazuje Gogolową rolę

„OFIARUJ MINUTĘ MILCZENIA BOHATEROM...”

Dziewięćdziesiąt lat temu, w 1918 roku zakończyła się trwająca cztery lata pierwsza wojna światowa. Biorące w niej udział wielonarodowe monarchie, które ongiś wykreśliły Polskę z mapy Europy rozpadły się, w ich armiach musieli walczyć Polacy ze wszystkich trzech zaborów, często przeciwko sobie.

Po prawie półtorawiecznej niewoli Polska odzyskała niepodległość. Na polach całej niemal Europy pozostały tysiące mogił polskich, a na ziemiach polskich tyleż samo mogił żołnierzy wszystkich trzech zaborczych armii. Wielką daninę krwi złożyli też żołnierze węgierscy, którzy podobnie jak Polacy musieli walczyć nie w swoim interesie.

Tysiące Węgrów walczyło ramię przy ramieniu z polskimi legionistami, pomagało im skruszyć moskiewskie kajdany i w naszej ziemi spoczywają ich prochy. Jednym z wielu przykładów wspólnej walki była bitwa pod Jabłońcem zwana też „limanowską”. Stoczona w grudniu 1914 roku stała się przełomowym wydarzeniem dla armii austro-węgierskiej. Siły rosyjskie liczyły 120 tysięcy żołnierzy, po stronie przeciwnej walczyło 90 tysięcy, wśród nich walczył dwutysięczny oddział Legionów Józefa Piłsudskiego. Niezwykłym męstwem wstawili się tutaj żołnierze węgierscy, na czele ich stał poległy w czasie bitwy legendarny dowódca 9 pułku huzarów Othmar hr. Muhr, który pośmiertnie dostał od cesarza przydomek „Limanowa”, stąd też jeden z budapesztańskich placów został nazwany „Limanowa”. Na Jabłońcu spoczywają ciała 429 żołnierzy z wrogich sobie armii. Dominującym punktem



Cmentarz wojenny - Łużna Pustki.
Tabliczka na grobie żołnierza węgierskiego.
(Fot. Kinga Piotrowska)

cmmentarza jest wysoka na 10 metrów kaplica – mauzoleum Othmara Muhra, a na kamiennym pomniku znajdującym się w dolnej części cmmentarza napisy: w języku niemieckim: *W tym miejscu zginął pułkownik Othmar Muhr wraz ze swoimi walecznymi huzarami 9-ego pułku 11-12 XII 1914*”, a w węgierskim: „*W dniach 11-12 XII 1914 poległ wraz z Panem Pułkownikiem huzarzy drogiej krwi, twardej pięści. Ku czci węgierskiej niemej wierności.*

Groby żołnierzy walczących w I wojnie, w tym Węgrów rozsiane są po całej Małopolsce Zachodniej, zarówno na ziemiach określanych przez austriackiego zaborcę jako Galicja Zachodnia, jak i na Wyżynie Krakowskiej. Tak o tym pisał nieznany poeta:

*Przystań, przechodniu – ta mogiła szara
Przykrywa kości dzielnego Madziara.
Nie dla orderów, nie dla próżnej sławy,
Ani cesarskiej i królewskiej mości
Tysiące Węgrów w tej ziemi skonały,
Ale dla waszej, Polacy, wolności.
Gdy inne ludy nic słyszeć nie chciały
O waszym prawie do niepodległości,
Szablą huzarską skrzesał honwed śmiały
Iskrę nadziei wśród mroku podłości.
Poległ – grób swój twojej powierzył ochronie,
Więc znicz wdzięczności zapal – niech płonie.*

Bohaterom spod Kraśnika, Rawy Ruskiej, Limanowej, Gorlic, obrońcom Przemyśla i przełęcz y karpaccich, tysiącom Węgrów, którzy walczyli ramię przy ramieniu z polskimi legionistami i oddali swe życie, pomagając skruszyć mokiiewskie kajdany.¹



Cmentarz w Jabłońcu.
Mauzoleum Othmara Muhra.

(Fot. Kinga Piotrowska)



Cmentarz wojenny - Łużna Pustki. Groby żołnierzy węgierskich.

(Fot. Kinga Piotrowska)

W słynnej bitwie gorlickiej stoczonej w maju 1915 roku w ramach armii austriackiej szczególnie odznaczyły się w walkach wręcz i złożyły wielką daninę krwi: 12 Krakowska Dywizja Piechoty, 100 Cieszyński Pułk Piechoty i 56 Wadowicki Pułk Piechoty, w którym w mundurze austriackiego sierżanta walczył Karol Wojtyła. W wiele lat potem, już po drugiej wojnie światowej, młody ksiądz Karol Wojtyła, zaraz po uzyskaniu doktoratu, przyjechał na te tereny aby obejrzeć miejsca, w których walczył ojciec.

W ostatecznym rozliczeniu skutków wojny, Węgry zostały uznane za państwo pokonane. Wobec przyjęcia przez rządy państw zwycięskiej koalicji zasady samostanowienia narodów, narzucony Węgrom traktat triański pozbawił ich, na rzecz państw sąsiednich, 71,5 proc. ziem wchodzących ongiś w skład Korony Węgierskiej.

W regularnych Siłach Zbrojnych Węgier – Magyar Királyi Honvédség – walczyli także Derenczanie, potomkowie osadników z Podhala i Spisza.

Jadwiga Plucińska-Piksa
Kraków

¹ Wiersz i fragment cytatu w tytule za R. Frodyma „Galicyjskie cmentarze wojenne – przewodnik t. I i III, Pruszków.

ADDENDA 1 DO LISTY UCZESTNIKÓW AKCJI NIESIENIA SŁOWA BOŻEGO¹

Opublikowana lista - z różnych względów - nie mogła być pełna i jeszcze długo taką nie będzie. Niektórzy uczestnicy zostaną bezimienni, pracowali w głębokiej konspiracji i chcą w niej pozostać, decyzję ich szanujemy; są i tacy, którzy nie doczekali końca akcji i tajemnicę zabrali z sobą.

Wykaz uzupełniamy również o te osoby, które przewinięły się przez artykuł, ale nie znalazły się w sporządzonej liście.

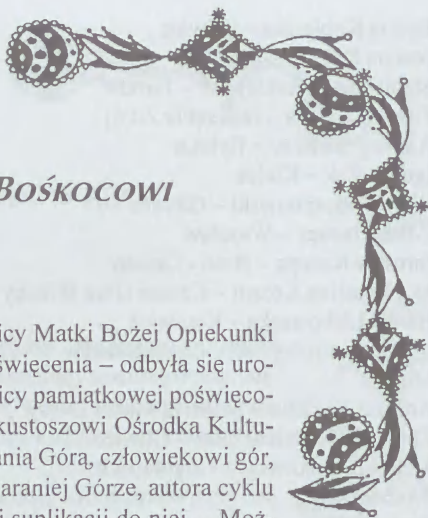
Zofia Perłowska – Gliwice
o. Leonard Wawrzyniak OP – Wiktów
– Małe Ciche
ks. abp Damian Zimoń – Katowice
ks. bp Gerard Kusz – Gliwice
ks. prof. Józef Tischner – Kraków
ks. bp Jan Szkodoń – Kraków
ks. Józef Dyllus – Gliwice
Jan Krupski – Zakopane
ks. Stanisław Bartnicki – Krasieczyn k.
Przemysła
ks. dr Jerzy Pawlik – Katowice – Rumunia
Stanisława Zawadzka – Gliwice
Roman Małkiewicz – Gliwice
Tadeusz Szczerba – Gliwice
Zygmunt Rykiert – Gliwice
Zofia Socha – Kraków
ks. Wiktor Pieleś – Ziemięcice k. Gliwic
Bernard Heryszek – Gliwice
Wojciech Pindel – Gliwice
ks. Mikołaj Skawiński – Kozłów k. Gliwic
Stanisław Kowolik – Tarnowskie Góry
Józef Mazgaj – Gliwice
Richard Greilger – Prešov Słowacja
Stanisław Orczyk – Gliwice
o. Jan Siemiński CSsR – Gliwice

Romuald Romanowski – Gliwice
Alicja Narewska – Bydgoszcz
Danuta Dorna – Gliwice
ks. Jan Kąsek – Burgrabice k. Nysy
Zdzisław Dziędzielewicz – Gliwice
ks. Ferdynand Bochaczyk – Kęty
ks. J. Balde – Opole
Juro Trnka – Žilina-Bánová Słowacja
Ryszard Hilszczański – Ziemięcice k.
Gliwic
Piotr Kandzia – Katowice
Mieczysław Malinowski – Oświęcim
Stanisław Rauszer – Katowice
ks. prof. Roman E. Rogowski – Wrocław
Stanisław Trębacz – Chrzanów
Marian Kunicki – Żory
ks. bp Gerard Biernacki – Katowice
Aleksander Leszczyna – Ruda Śląska
Jan Krzakała – Ruda Śląska
Wiktor Salomon – Rybnik
Helena Matusik – Bytom
Ludomira Niewiadomska – Inowrocław
Alicja Niemczyk – Gliwice
Edward Konieczko – Zabrze
Antoni Sznirch – Sosnowiec
Wiesław Ulatowski – Gliwice

- Emilia Kobierska – Gliwice
 Joanna Kalisz – Knurów
 Stanisław Szuszkiewicz – Tarnów
 Filip Wańczura – Jastrzębie Zdrój
 Andrzej Świerzy – Rybnik
 Ignacy Żak – Kielce
 Wacław Grzybowski – Gliwice
 Zofia Klepacz – Wrocław
 Jaroslav Kroupa – Brno - Czechy
 ks. Sebastian Koszut – Czarna Góra Włochy
 Hanka Liskowacka – Katowice
 o. Hugo Leszczyński OCist – Kraków
 Mogiła
 Andrzej Kuriawa – Ścinawa Mała k. Nysy
 Zbigniew Budzianowski – Gliwice
 Marek Leśnikowski – Gogołowa k. Wodzisławia
 Jerzy Żurkowski – Katowice
 Stanisław Zarzycki – Gliwice
 Olecha Czerner – Rybnik
 Tadeusz Cieśliński – Rzeszów
 Jan Drobný – Bytom
 Hubert Białecki – Gliwice
 Maja Marcinkowska – Nysa
 Michał Nowak – Gliwice
 Stefan Piątek – Gliwice
 Urszula Panek – Gliwice
 o. Štefan Horváth – Spišská Belá Słowacja
 Józef Jadczyk – Gliwice
 Marek Jenner – Kościelisko
 Stefan Kaczmarek – Tarnowskie Góry
 Janusz Żurek – Gliwice
 Wacław Derejczak – Częstochowa
 Teresa Chudzio – Medyka
 W. Dobrakowski – Zabrze
 Urszula Florek – Gliwice
 Krzysztof Procel – Gliwice
 Stefan Konieczny – Gliwice
 Tadeusz Kozubek – Gliwice
 Hubert Wala – Zabrze Makoszowy
 Helena Zajac – Poprad Słowacja
 Rudolf Widziszowski – Gliwice-Łabędy
 Hanna Waleszczyńska – Tarnów
 Józef Piernikarczyk – Ziemięcice k. Gliwic
 Tadeusz Olechowski – Gliwice
 o. Barnaba Pycia – Prudnik
 Krystyna Prędkie – Kraków
 Ryszard Pyc – Gliwice
 Zygfryd Piegza – Ruda Śląska
 ks. Leopold Pietroszka – Cieszyń
 o. Marek Pękała OP – Kraków
 o. Andrzej Bernach OP – Kraków
 ks. infułat Konrad Kołodziej – Gliwice
 Adam Bilczewski – Gliwice
 Andrzej Kłós – Siemianowice Śląskie
 Leokadia Ciepła – Gliwice
 Błażej Mazur – Knurów
 Zygfryd Wala – Marklowice k. Rybnika
 Leszek Schmidt – Gliwice
 o. Ludwik Wiśniewski OP – Lublin
 Irmína Butkiewicz-Mazurkiewicz – Kraków
 o. Maciej Zięba OP – Poznań
 ks. prałat Emil Dyrda – Czechowice-Dziedzice
 Piotr Kożuszek – Gliwice
 Irena Kardulska – Poznań
 ks. kard. Franciszek Tomaszek – Czechosłowacja
 Jagoda Wall – Warszawa
 Pavel Badura – Czechy
 Jan Gąsienica-Walczak – Biały Dunajec
 o. Konrad Hejmo OP – Poznań – Watykan

Kazimierz Gajos
Gliwice

¹ Lista zamieszczona została w artykule: *Kurier Słowa Bożego*, Prace Pienińskie, 17:2007, s. 22-23.



ANDRZEJOWI DZICZKAŃCOWI-*Boškocowi*

W sobotę 30 sierpnia 2008 r. w Kaplicy Matki Bożej Opiekunki Turystów – dokładnie w 19. rocznicę jej poświęcenia – odbyła się uroczystość odsłonięcia i pobłogosławienia tablicy pamiątkowej poświęconej Andrzejowi Diczkańcowi-*Boškocowi*, kustoszowi Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Przysłopie pod Baranią Górą, człowiekowi gór, współbudowniczemu wieży widokowej na Baraniej Górze, autora cyklu obrazów z Paniąką Baraniogórką i pięknej suplikacji do niej... Można by jeszcze wiele wymieniać. Najważniejsze, że pozostał w pamięci i sercach ludzi gór. Tablicę ufundowali najbliżsi, a nad wszystkim czuwał i przygotował Eugeniusz Gnacik, następca *Boškoca* na Baraniej Górze.

Kaplica Matki Bożej Opiekunki Turystów stoi tuż przy szlaku ostatniej wycieczki górskiej ks. kardynała Karola Wojtyły odbytej 8 września 1978 r., na pięć tygodni przed wyborem na następcę św. Piotra. Trasę od Skawicy przez Policę na Przełęcz Lipnicką odbył w towarzystwie ks. prof. Tadeusza Stycznia z KUL i ks. Stanisława Dziwisza.

Nowa tablica pamiątkowa jest dwudziestą pierwszą, która znalazła się w kaplicy poświęconej pamięci tych, którzy się minęli. W kaplicy po Andrzeju Diczkańcu-*Boškocu* pozostaje jeszcze jeden znak, wykonana przez niego tablica z nazwiskami 53 pasażerów i członków załogi samolotu AN-24W Polskich Linii Lotniczych, którzy zginęli w katastrofie pod Policą.

W uroczystości wzięli udział: żona Olga i córka Beata, Jadwiga Polańska – przewodnicząca Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG w Krakowie, kustosz ośrodków KTG na Babiej Górze, Jaworzynie Krynickiej, Turbaczu, Baraniej Górze i Pienin, przewodnicy górcy z macierzystego koła przewodników PTTK w Katowicach i ośrodka baraniogórskiego, a przede wszystkim przyjaciele i towarzysze jego wędrówek i dokonań.

Mszę świętą odprawił i tablicę pobłogosławił ks. Maciej Ostrowski diecezjalny duszpasterz turystów i pielgrzymów, profesor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, nastroju dodała śpiewająca schola z Jabłonki na Orawie.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice
Fot. autor



Eugeniusz Gnacik - kustosz Ośrodka Baraniogorskiego z pamiątkową tablicą



Ks. prof. Maciej Ostrowski pobłogosławił tablicę

Powroty

tak długo
utrwalonego kształtu
pamiętają dłonie
na krawędzi bólu myśl
powoli wstecz
dzień po dniu
błądzenie rąk
pytanie kwiatu
o drżenie gałązki
po odlocie

Sławek Słowik
Krościenko n. Dunajcem

PRZEWODNIK HISTORYCZNY PO KROŚCIENKU

Krzysztof Koper – autor dwóch znakomitych publikacji poświęconych Krościenku nad Dunajcem, które szerokim echem odbiły się poza Pieninami, pokusił się o wydanie nowej pozycji, znacznie jednak różniącej się od pozostałych. Tym razem opracował „Mały przewodnik historyczny po Krościenku nad Dunajcem”, zadanie łatwe nie było, bo nietrudno jest „przegadać” treść faktami, datami, a kto to lubi? Konwencję, którą przyjął, przypuszczam, będzie odpowiadać czytelnikowi, szczególnie temu, który wybierze się z przewodnikiem w rękę na spacer po Krościenku.

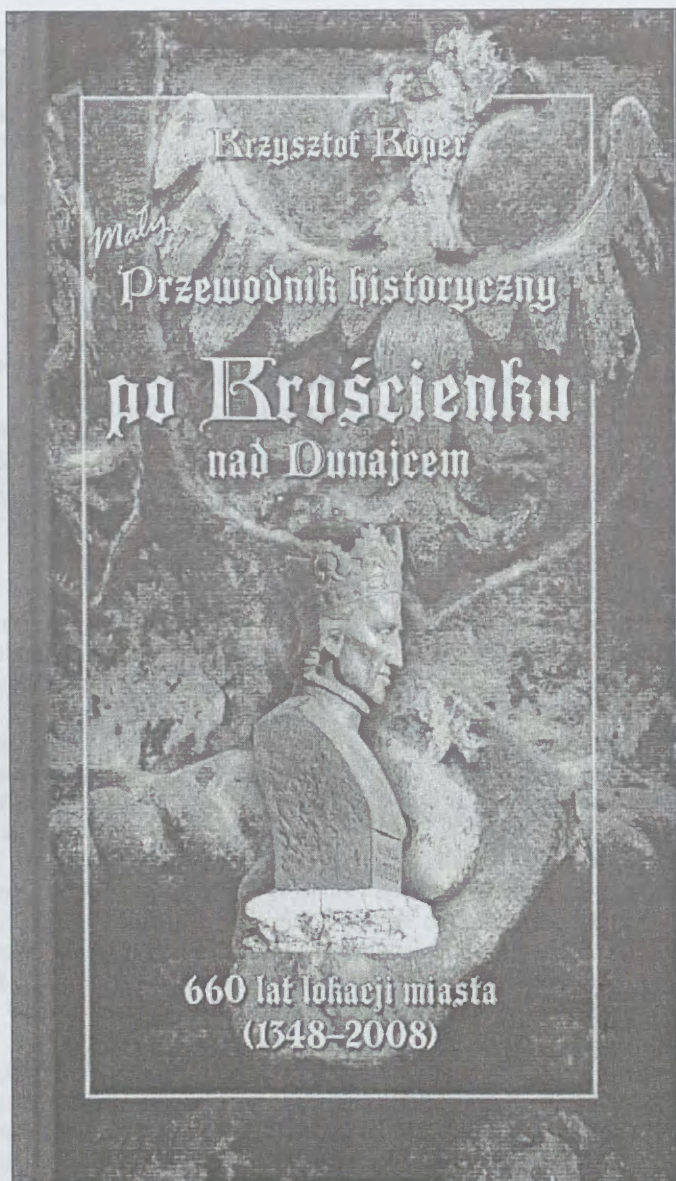
Hasła – nawet te najbardziej atrakcyjne – są oszczędne w słowa, zawężające się do najważniejszych faktów, dat, zdarzeń, obiektów, tak, by nie zanudzić turystę. Zadanie dość trudne, miasteczko liczy sobie ponad 660 lat, więc zdarzeń uzbierało się wiele, często już zapomnianych lub mało znanych.

Konstrukcja przewodnika jest niezwykle prosta, opiera się zaledwie na czterech trasach spacerowych mieszczących się w obrębie dawnych granic miasteczka.

Pierwsza z nich oprowadza po rynku i starym kościele pełnym zabytków, prowadzi wzdłuż potoku Krośnica, czyli jak to się dawniej mówiło Starą Rzeką, aż do Księżego Lasu. Druga trasa prowadzi na Zawodzie, dzielnicy miasteczka dawniej znanej ze źródeł mineralnych, kąpieli rzecznych i słonecznych. Trzecia trasa poświęcona jest Kopiej Górze, czyli Centrum Ruchu Światło-Życie, miejsca odnowy religijnej, którego twórcą był ks. Franciszek Blachnicki; tu bywał często ks. Karol Wojtyła. Ostatnia trasa wiedzie starym traktem szczawnickim w kierunku Krasu, po drodze mijając kapliczkę pod Ociemnym i doprowadzając do miejsca po zerwanym moście w 1934 r. i dalej w stronę zielonych pól Krasu.

Przewodnik – jak wspomniałem – jest oszczędny w słowa, nie nuży, zachęca do zwiedzania, a być może tych bardziej dociekliwych czytelników przymusi do sięgnięcia po uzupełniającą literaturę. Nadto na uwagę zasługuje gustowna okładka i profesjonalna redakcja techniczna. W przewodniku sporo dobrych zdjęć, szkoda, że na stronie redakcyjnej przy nazwiskach trzech autorów nie opracowano ich indeksu, to mankament. Tudzież copyright, domyślał się, że autora, ale równie dobrze może być wydawcy.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice



PRACE PIENIŃSKIE

„PRACE PIENIŃSKIE” TOM 15, WYD. OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ
PTTK W PIENINACH, SZCZAWNICA 2005, s. 261, ISSN 1230-9753

Po pierwsze trzeba pogratulować regionalistom pieniężskim małego jubileuszu tego cennego wydawnictwa. Przygotowane w czynie społecznym, utrzymujące wciąż wysoki poziom merytoryczny wyróżnia się w powodzi różnego typu publikacji zalewających nasz rynek od początku lat 90-tych. Więc gratulując „piętnastki” życzymy następnych tomów wydawanych bez trudów i kłopotów.

A w tym przebogatym tomie dedykowanym pamięci Edwarda Moskały znaleźć można wiele interesujących rozpraw, artykułów, informacji, komunikatów i recenzji, dzięki którym jeszcze bogatszy jest obraz tego regionu, jeszcze ciekawsza jego historia. Oto bowiem poznajemy krośnieńskich aptekarzy, dowiadujemy się o spotkaniach romantyków z Pieninami, czy o tragedii szczawnickiego „Białego Domku”. Zdarzenia, artystyczne dzieła, ludzie niezwykli, odkrycia, przyrodnicze cuda – to treść prawie czterdziestu publikacji okraszonych licznymi fotografiami i poezją.

Janusz Szopa

Janusz Szopa: *Prace Pienińskie*, Poznaj Swój Kraj, 2005 (wyd.2006), nr 8/9, s. 47



„PRACE PIENIŃSKIE” TOM 15

Tom dedykowany jest Edwardowi Moskale, z którego inicjatywy powstały ośrodek kultury turystyki górskiej, wśród których Ośrodek w Pieninach, z siedzibą w Szczawnicy, wiedzie niewątpliwie prym. 7 sierpnia 2005 roku minęła 10 rocznica śmierci tego zasłużonego działacza. W artykule „Naczelnikowi” Ryszard M. Remiszewski omawia zasługi zmarłego dla historii turystyki górskiej, których pomnikami są wspomniane ośrodki. Z tej okazji zostały odsłonięte dwie tablice pamiątkowe: w pierwszej baczówce na Rycerzowej oraz w Kaplicy Turystycznej kościoła p.w. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Warszawie-Chomiczówce – ufundowane przez Podkomisję Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK.

Jest to zarazem jubileuszowy, „kryształowy” tom 15. Jak zwykle bogaty w różnorodne treści związane z regionem. Obszerny artykuł poświęcony jest „Białemu Domkowi” – pensjonatowi Wolskich wybudowanym na tzw. Cyplu, którego zniszczyła powódź 1934 roku. Takim powodziom miała w przyszłości zapobiec zaporą na Dunajcu, w Niedzicy, ukończona po latach w 1997 roku. Z budową zbiornika wiązało się zatopienie kilku wiosek i przesiedlenie ich mieszkańców do nowych, specjalnie wybudowanych osad, jaką są np. Nowe Maniowy. Artykuł pt. „Świat po przesiedleniu” omawia

trwającą przez wiele lat budowę zapory i zbiornika oraz problemy związane z adaptacją mieszkańców do nowych miejsc i warunków zamieszkania.

Ciekawy jest artykuł Macieja Bilka „Krościeńscy aptekarze” poświęcony historii aptek w uzdrowisku, poczynając od ostatnich dwóch dekad XIX w., aż po lata pięćdziesiąte XX w., kiedy to w PRL wszystkie apteki zostały upaństwowione.

Także z Krościenka pochodzi ludowy artysta, Jan Kubik, o którego wielkich pasjach artystycznych pisze Aleksandra Dudek.

Pieniny pozostawały w cieniu Tatr, ale podróżując w XIX w. do Zakopanego często zbaczali w ich stronę i pozostawili ciekawe opisy przygód związanych ze zwiedzaniem Pienin; stały się one tematem artykułu Anny Miśkowiec. Podobny temat w dalszej części tomu podejmuje Jan Tyszkiewicz w artykule: „Studenci lwowscy w Pieninach jesienią 1836 roku”.

W tomie 15. jest także druga część artykułu Andrzeja Skorupy pt. „Złotnictwo w kościołach Polskiego Spisza” opisującego kielichy kościelne.

Ze względu na otwarcie granic i coraz większą integrację ziem otaczających Tatry, tworzących Euroregion, istotne są przyczynki związane z dziejami ustroju wsi podhalańskiej do czasu I rozbioru Polski w porównaniu do Górnego Spisza i Górnej Orawy, o czym pisze Henryk Ruciński z Białegostoku.

Jak wiadomo, w miesiąc po wybuchu powstania warszawskiego, rozpoczęło się narodowe powstanie słowackie. Oba skierowane przeciw Niemcom, natomiast przy różnej w obu wydarzeniach postawie Armii Czerwonej. Ewa Orlof z perspektywy ponad 60. lat ocenia w swym artykule udział Słowaków walczących w powstaniu warszawskim przy boku Armii Krajowej. Liczny był także udział Polaków po stronie powstania słowackiego.

Zainteresował mnie nadto artykuł Jadwigi Plucińskiej i Janusza Kamockiego o biografiach Plucińskich z Jurgowa. Wszyscy byli ogarnięci pasją społecznikowską. Nie potrafiłam się tylko doczytać, który z nich był ojcem lub dziadkiem autorki.

Ciekawy jest artykuł relacjonujący obchody 350 rocznicy szwedzkiego potopu na zamku w Lubowli. Lubowla, Podoliniec i innych 13 miast spiskich znalazły się w granicach Polski jako zastaw pod pożyczkę, jakiej Władysław Jagiełło udzielił Janowi Luksemburczykowi. Autor jest zbudowany zmianą w nastawieniu Słowaków do polskiej, a właściwie wspólnej historii, która przez lata była zamazywana i przemilczana.

W dalszym ciągu tomu odnotowano i zrelacjonowano szereg wydarzeń, jakie miały miejsce w 2005 roku:

- wmurowanie pamiątkowej tablicy na domu bł. ks. Józefa Stanka w Łapszach Niżnych, powieszono przez Niemców w 1944 roku,
- 75-lecie kajakarstwa w Szczawnicy,
- sesja polsko-słowacka w Czerwonym Klasztorze pt. „Pieniny – światowe dziedzictwo”, zorganizowana przez oba parki narodowe – polski i słowacki,
- prezentacja schroniska „Orlica” w ramach Roku Schronisk Górskich PTTK,
- penetracja sztolni „Wodna Bania” w Jarmucie (Małe Pieniny),
- ekshumacja szczątków nieznanego żołnierza, poległego wiosną 1945 r. w lesie

Stawiska na cmentarz parafialny w Kacwinie,

- rozpoczęcie budowy nowej zakrystii w bazylice w Ludźmierzu.

Można by dalej wyliczać, ale już to, co odnotowałam wskazuje na szeroki wachlarz spraw i wydarzeń, którymi zajmują się „Prace Pienińskie”.

Barbara Morawska-Nowak

„Prace Pienińskie”, tom 15 (2005), 68 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2005, ss. 262 + 8 stron z kolorowymi zdjęciami.

Barbara Morawska-Nowak: „Prace Pienińskie” tom 15, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, tom 15-16, (2006-2007), Kraków 2007, s. 389-391.



„PRACE PIENIŃSKIE” TOM 16

„Zapłacz, o Polsko, nad swymi synami...” Wiersz ten stanowi doskonale motto do artykułu Aleksandra Marczyńskiego pt. „ZWZ – Pienińskie placówki Armii Krajowej – sieć”. Dobrze, że taki ważny temat został szczegółowo opracowany. W zakończeniu autor podkreślił wspaniałą postawę społeczeństwa Podhala i Ziemi Pienińskiej, w pełni popierającego walkę Armii Krajowej z okupantem.

Jakby drugim, przeciwnym biegunem tematycznym, był organizowany przez okupanta separatystyczny ruch narodowościowy pod nazwą goralenvolk, opisany przez Jana Tyszkiewicza. Niemcy usiłowali zwerbować do niego górali dla rozbicia społeczeństwa polskiego, wmawiając góralom, że stanowią odrębną grupę etniczną. Akcja ta nie cieszyła się, szerszym poparciem ludności, a lider goralenfolku, Wacław Krzeptowski, został powieszony w styczniu 1945 roku z wyroku Armii Krajowej. Temat ten zapewne wymaga jeszcze szerszych badań.

Dalej prowadzi redaktor tomu czytelników po czasach dawniejszych i pogodniejszych. Anna Miśkowiec pisze o pobytach w Szczawnicy Marii Konopnickiej przytaczając wiersze, jakie napisała zainspirowana krajobrazami Pienin i Dunajca. Artykuł ilustrują odbitki ze starych klisz ilustrujące wakacje lat 1876-1878.

W tę samą epokę wpisuje się omówienie przez Jakuba Żmudzińskiego przedwojennego „Ilustrowanego Przewodnika po Pieninach i Szczawnicy”. Przewodnik nawiązuje stylem do dawnych przewodników Walerego Eljasza, nawet okładka jest w „eljaszowskim” stylu.

Kontynuacją tematów z tomu 15 jest artykuł Macieja Bilka, tym razem o szczawnickich aptekach i farmaceutach; a następnie drugi – o bardzo interesującej historii rodzinnej Dziańottów, z której Ludwin był właścicielem apteki w Krościenku, a jego syn Adam – wojskowym.

Aleksandra Dudek opowiada tym razem o jeszcze jednym artyście z Krościenka – lutniku Stanisławie Czepielu. Obaj artyści – Jan Kubik i Stanisław Czepiel są nam współcześni.

Następna publikacja to obszerny wywiad R. M. Remiszewskiego z dyrektorem Pienińskiego Parku Narodowego, Michałem Sokołowskim, poruszający wszechstronnie problematykę działalności Parku od momentu jego utworzenia w 1932 roku. Nadto dwa artykuły przywołują wizytę Ojca św. Jana Pawła II w Ludźmierzu oraz związki Karola Wojtyły z Pieninami, w tym jego kontakty z ruchem oazowym ks. Franciszka Blachnickiego.

Łączy się z tym dalszy artykuł Jadwigi Plucińskiej i Janusza Kamockiego o partyzanckiej kaplicy na Rusnakowej Hali, postawionej przez Czesława Pajerskiego w 1979 roku, jako prezent dla papieża. Nigdy tam w prawdzie Jan Paweł II nie dotarł, jedynie przelatując nad polaną, być może, zauważył ogromny napis na trawie „Pasterzowi – pasterze”. Od lat gorczańska kaplica jest miejscem dorocznych mszy świętych, odprowadzanych tu przez lata przez ks. prof. Józefa Tischnera w drugą niedzielę sierpnia. W 2002 r. ukazała się mała monografia kaplicy sfinansowana przez ks. Władysława Pilarczyka.

Znajdujemy też w 16. tomie „Prac...” trzecią część szkicu Andrzeja Skorupy „Złotnictwo w kościołach polskiego Spisza”; w tym opracowaniu autor skupia się na monstrancjach i krzyżach. Z kolei Aneta Dusik opisuje spław drewna Dunajcem i Wisłą. Zajmowali się tym flisacy z Krościenka jeszcze po II wojnie światowej, aż do wybudowania zapory w Czehowie. Dziś to już bezpowrotna przeszłość.

Z rocznika dowiadujemy się, że zbudowana została wreszcie (planowana jeszcze w 1914 roku!) kładka piesza na Dunajcu, łącząca Sromowce z Czerwonym Klasztorem, otwarta uroczyscie 12 sierpnia 2006 roku. Tekst wzbogacają zdjęcia z tej uroczystości. Obecnie, po wejściu Polski i Słowacji do układu z Schönggen, kładka ta poniekąd wyszła naprzeciw oczekiwaniom obu społeczeństw. Następny artykuł poświęca R. M. Remiszewski historii skoków narciarskich w Szczawnicy, sięgającej dwudziestolecia międzywojennego.

Jest też coś ze speleologii – Wojciech J. Gubała pisze o eksploracji jaskiń na terenie Małych Pienin.

Serii rocznic przypadających w 2006 roku poświęcone są dalsze artykuły:

- 70-leciu Związku Górali Spisza i Orawy i sesji poświęconej tej rocznicy,
- związany z Rokiem Eljasza mały artykuł niżej podpisanej pt. „Z Eljaszem od Tatr do Pienin”,
- 20-lecie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Szczawnicy,
- I Zimowy Zjazd Górski w Szczawnicy 24-26.02.2006 (nowa inicjatywa, ale może doczeka się i ona rocznic),
- 15-lecie ukazywania się miesięcznika „W dolinie Grajcarka”.

Pozostałe, odnotowane wydarzenia to: spotkanie potomków Hieronima Michała Dziewolskiego w Krościenku nad Dunajcem (9.09.2006); poświęcenie kaplicy poświęconej bł. Józefowi Stankowi w Kacwinie (2.07.2006); otwarcie pieszego przejścia granicznego między Łapszanką a Osturnią (30.05.2006).

Najbardziej zaskakującym był zjazd monarchistów, którzy 17 września 2006 roku powołali na zamku w Starej Lubowli Konfederację Spiską. Monarchiści zbulwersowani obecną sceną polityczną uważają, że tylko monarchia uratuje Polskę. Chyba przezornie spotkali się poza granicami kraju. Zjazd zrelacjonował Ryszard M. Remiszewski.

Kartkując coraz grubsze kolejne tomy „Prac Pienińskich” podziwiam wielkie zaangażowanie redaktora Remiszewskiego, który wszędzie jest obecny i informuje o wszystkich wydarzeniach dziejących się w regionie. Przy okazji dziękuję mu za zamieszczoną w dziale recenzji pozytywną ocenę 13. tomu „Pamiętnika PTT”, poświęconego „Gaździe od Tatrów” – Waleremu Eljaszowi Radzikowskiemu.

Barbara Morawska-Nowak

„Prace Pienińskie”, tom 16 (2006). 70 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, Szczawnica 2006, ss. 324 + 8 stron z kolorowymi zdjęciami.

Barbara Morawska-Nowak: „Prace Pienińskie” tom 16, Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, tom 15-16 (2006-2007), Kraków 2007, s. 391-394.



„PRACE PIENIŃSKIE”

To już szesnasty tom z serii wydawanej przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, datowany rokiem 2006. ponad trzysta stron, na których pomieszczone zostały liczne artykuły, rozprawy, wspomnienia, recenzje i poezje pienińskie, tudzież (nie tylko) dokumentalne zdjęcia. Dzięki nim można poznać fakty sprzed lat, jak choćby pienińskie placówki AK, szczawnickie apteki i tamtejszych farmaceutów, historię skoków narciarskich w Szczawnicy, czy związki Karola Wojtyły z Pieninami; podumać nad zmianami w przyrodzie tych gór i echem z nich odbitym w wierszach Marii Konopnickiej; spotkać się ze Stanisławem Czempielem – lutnikiem z Krościenka pięknie przedstawionym przez Aleksandrę Dudek, czy z potomkami Hieronima M. Dziewolskiego, którzy po latach zebrali się w Krościenku, a nawet powróżyć – po góralsku – na św. Andrzeja. Przy takiej lekturze, dzięki której nawet zaglądamy do pienińskich jaskiń, albo oglądamy góry z kolejki na Palenicę, czy płyniemy z balami drewna Dunajcem jeszcze bardziej pięknieje ta ziemia i rośnie głód poznawania jej nawet poprzez zimowe wędrówki. Więc...

Wojciech Fell

Wojciech Fell: „Prace Pienińskie”, Poznaj Swój Kraj, 2007 (2008), nr 10-12, s. 51



BOGACTWO TEMATÓW

Długo oczekiwany, 17 tom rocznika popularnonaukowego „Prace Pienińskie” pod redakcją Ryszarda M. Remiszewskiego, wreszcie się ukazał. Jest to 75. publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach, a w niej wiele interesujących tekstów, opierających się na materiałach źródłowych, dotychczas niewykorzystanych.

Najnowszy tom „Prac Pienińskich” otwiera artykuł Ryszarda M. Remiszewskiego o kurierach słowa Bożego, przybliżający działalność zakonspirowanej siatki Kazimierza Gajosa. – *Nie wszystkie dane – ze zrozumiałych względów – zostały ujawnione, cieszymy się tym, co otrzymujemy, może z czasem dopisane zostaną kolejne* – mówi autor tekstu. Nieujawnione dotąd wspomnienia i notatki członków oddziału AK „Wilk” zawiera artykuł Jana Mariana Kacwina o potyczce z Niemcami pod Czerwonym Groniem, z udziałem Józefa Kurasia „Ognia”. Warto zasygnalizować tekst prof. Tadeusza M. Trajdosa przybliżający historię Związku Spisko-Orawskiego oraz Związku Górali Spisza i Orawy opartą na kwerendzie w archiwaliach polskiej administracji państwowej za lata 1931-1939. Z kolei prof. Andrzej Skorupa rozpoczyna nowy cykl artykułów poświęconych tym razem tkaninie artystycznej w kościołach polskiego Spisza.

W części drugiej rocznika znalazła się m.in. relacja z konserwacji murów zamku „Pieniny” na Górze Zamkowej; tekst o zagrożonych trawach w Pieninach prof. Ludwika Freya, debiutującego na łamach rocznika; Jacka Rydlewskiego – o najstarszym osadnictwie na Podhalu. W tej części publikowana jest również odnaleziona petycja do ambasadora Noulensa w wersji oryginalnej, francuskiej i w tłumaczeniu na język polski z oryginalnymi podpisami ks. Ferdynanda Machaya, Wojciecha Halczyzna, Piotra Borowego, Mateusza Koszczaka i Ignacego Sandrzyka.

W trzeciej części rocznika warto zwrócić uwagę na tekst autorstwa Elżbiety Łukuś poświęcony historii niedzickich Żydów; relację na temat polskiej ludności Derenku w kontekście wizyty delegacji z Podhala i Spiszu w Derenku oraz rewizyty Derenczan jesienią ubiegłego roku. Tom zamykają recenzje i polemiki. (TEZ)

TEZ [Teresa M. Zielińska]: *Bogactwo tematów*, Dziennik Polski Podhalański, nr 86, 11 IV 2008, s. R4.



„PRACE PIENIŃSKIE” (SZCZAWNICA) 2007, t. 17

Szczawnicki Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach wydał w roku 2007 kolejny, 17 już numer Prac Pienińskich. W tym, liczącym 372 strony tomie znajduje się szereg artykułów przyrodniczych i etnograficznych, jak również poświęconych historii regionu – zwłaszcza z okresu II wojny światowej i czasów powojennych. Sporo materiałów dotyczy partyzantki gorczańskiej w czasie II wojny i w okresie powojennym, np., Jana

M. Kacwina *Z kroniki bojowej Oddziału AK „Wilk”*, oraz Agnieszki Szymaszek *Przywrócić pamięć, odrzucić emocje*, przy czym trzeba zaznaczyć, że redakcja Prac Pienińskich nie bała się przedstawić do dziś budzącego zarówno pozytywne, jak i negatywne reakcje problemu „Ognia”. Również trudne problemy pogranicza polsko słowackiego poruszają: Ryszard M. Remiszewski (nie tylko redaktor całości, ale też, podobnie jak i w poprzednich tomach „Prac...”, autor wielu artykułów) w *Petycja do Noulensa*, Jerzy M. Roszkowski w artykule *Spisz – nadal zapomniane kresy*, Halina Lenczewska, której *Rozmowa o Jaworzynie* została przedrukowana z przedwojennych „Wiadomości Literackich” i znów Remiszewski w artykule *Kurier Słowa Bożego* o Kazimierzu Gajosie, organizatorze przemytu książek religijnych i dewocjonaliów na Słowację. Ale historia w „Pracach Pienińskich” to nie tylko ostatni okres – Jacek Rydlewski zajmuje się najstarszym osadnictwem na Podhalu, sięgającym czasu paleolitu, Tadeusz M. Trajdos omawia dokumentację urzędową organizacji spisko-orawskich z okresu międzywojennego, Maciej Bilek – początki działań sanitarnych i przeciwepidemicznych w Pieninach i okolicy, Elżbieta Łukuś pisze o niedzičkih Żydach, a bardzo czczony w Pieninach świętej Kindze zostały poświęcone aż cztery pozycje.

Bogato jest również reprezentowany dział etnografii (w szerokim tego słowa znaczeniu) – Justyna Cząstka-Kłapyta pisze o muzyce Osturni w kontekście wieloetniczności Spisza i o zbiorze pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego; Ryszard M. Remiszewski i Jadwiga Plucińska-Piksa – o mieszkańcach wsi podhalańskich; Patrycja Trzeszczyńska – o tożsamości mieszkańców Podhala, a Artur Czesak komentuje słownik spiskich wyrazów gwarowych. Ważne, choć w przeciwieństwie do wyżej wymienionych nie budzące kontrowersji, problemy ochrony przyrody omawia Remiszewski, o trawach pienińskich pisze Ludwik Frey, zaś konserwację zabytków przedstawia Teresa M. Zielińska i Andrzej Skorupa (kolorowe ilustracje pokazują stare kacwińskie ornaty i mur tarczowy zamku pienińskiego).

A to tylko najważniejsze w moim odczuciu pozycje – niepodobna omówić całości materiału zawartego w 17 tomie Prac Pienińskich, liczącym 8 rozpraw, 14 „przyczynków” (niekiedy będących właściwie mniejszymi artykułami), 17 pozycji określonych jako „varia” i 8 utworów poetyckich. Być może inni recenzenci zwróciliby większą uwagę na inne, niemniej wartościowe artykuły. Od dawna obserwuję „Prace Pienińskie” które choć formalnie są tylko jednym z wielu wydawnictw regionalnych, w rzeczywistości wyrosły na poważny rocznik popularnonaukowy, mogący śmiało konkurować z „Wierchami”.

Ośrodkowi Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Szczawnicy można pogratulować kolejnego rocznika „Prac Pienińskich” – i z nadzieją czekać na następny, miejmy nadzieję, że równie dobry.

Janusz Kamocki

Janusz Kamocki, „Prace Pienińskie” (Szczawnica) 2007, t. 17, Orawa. Rok XX, Nr 46, s. 179-180



IŁOŚĆ PRZESZŁA W JAKOŚĆ (PRACE PIENIŃSKIE – 17)

Powszechnie sądzi się, że ilość czegokolwiek rzadko można utożsamiać z jakością. Mam przed sobą (kolejny już!) przykład dowodzący, że tak nie jest. Ryszard M. Remiszewski, jak co roku przesłał, a lepiej – zaprezentował najnowszą edycję „PRAC PIENIŃSKICH” (nr 17) za rok 2007. To niezmiernie ciekawa książka ukazująca się na okrągły jubileusz 20-lecia Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach z siedzibą w Szczawnicy.

380 stron tekstu ilustrowanego bogato, przeplatanego ujmującą w tonie górską poezją, z kolorową wkładką fotografii, stanowi istną kopalnię wiedzy na najrozmaitsze tematy. W klimat dzieła wprowadza nas Barbara Gołofit z Lublina przyrównując Dunajec do Dunaju taką oto strofą:

*Modry jest tylko Dunaj.
Dunajec jest zielony;
na pewno najpiękniejszy.
I warto wracać w te strony.*

Szczególnie uczulony na tematykę związaną ze Sługą Bożym Janem Pawłem II od dowodów pamięci o Ojcu Świętym zacząłem studiowanie zawartości „Prac” z 2007 roku. I oczywiście znalazłem artykuł o Dniu Papieskim w Rzepiskach oraz umieszczony w książce – na specjalne prośby Czytelników – krótki wiersz Andrzeja Dziedziny-*Wiwra* o cierpieniu i śmierci Jana Pawła II. Góralska mądrość, a szczególnie uczucia górali do Ojca Świętego zatriumfowały w tych strofach raz jeszcze:

*W ty cioski dlo Ciebie kwili
My wej Cie nie topuścili
Nie jak
Jezusa ucniowie
My z Tobó!
W Modlitwy Mowie*

*Skójcóno dróga daleko
„Cas ucieko Wiečnoś ceko”
To jest włośno Twoja mowa
Dziś spełniły się te słowa*

Tematyką niejako sakralną zaczynają się także całe Prace Pienińskie. Ryszard M. Remiszewski zawarł ją w artykule o Kazimierzu Gajosie, pod tytułem – „Kurier Słowa Bożego”. W rozdziale zawierającym rozprawy i artykuły znajdziemy tematykę martyrologiczną, tematykę krajoznawczą, także związki turystyki i krajoznawstwa z muzyką. Niektóre z tych problemów utrwalili autorzy artykułów w części II – Przyczynki, komunikaty historyczne i krajoznawcze oraz w części III – Varia.

Ton tematyczny całej książki wskazuje na Szczawnicę, siedzibę Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej i jedno ze słynniejszych polskich uzdrowisk. Dowodem na to teksty:

„Widział Szczawnicę oczami dziadka Ziembickiego” (Ryszard M. Remiszewski), II Zimowy Zjazd Górski w Szczawnicy (Zofia Klimczak). Dla wjeżdżających do Szczawnicy pierwszą ciekawostką będzie powrót figury górala na słynną wysepkę w zakolu Dunajca (notka Ryszarda M. Remiszewskiego: „Góral powrócił na Kotońkę”).

Dla całej Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej szczególnie ważnym i istotnym dowodem pamięci jest pośmiertna nota Ryszarda M. Remiszewskiego o nad wyraz zasłużonym kustoszmu muzeum pod Baranią Górą – Andrzeju Dziczkańcu-Boškocu, który odszedł na „wieczne ścieżki” w 2007 roku. Bardzo żałuję, że w tym tak ważnym dla całej Podkomisji periodyku zabrakło mojego serdecznego wspomnienia o Andrzeju. Byłem z Nim zaprzyjaźniony, jego piękne obrazy Matki Boskiej ozdabiają jedną z moich małonakładowych książek, zaś moje słowa pamięci o Andrzeju podałem tylko Beskidzki Serwis Internetowy e-Beskidy.com. W „Gazecie Górskiej” wyprzedzili mnie również lepsi w tym szczególnym fachu wspominania o osobach zasłużonych, którzy nas „wyprzedzili”.

Wracając do „Prac” za unikalnie ciekawy uznaję tekst Jana Mariana Kacwina – „Z kroniki bojowej Oddziału AK „Wilk”. Czerwony Groń – Ochotnica - Przysłop (Listopad 1943 - Luty 1944)”. Czciociele świętej Kingi z zainteresowaniem zapoznają się z materiałami o księżnej i Pani Pienin: „Konserwacja murów zamku „Pieniny” (Ryszard M. Remiszewski), „Historyczna sztafeta św. Kingi” (Teresa M. Zielińska), „Czciociele św. Kingi w Wieliczce” (Ryszard M. Remiszewski), wreszcie w rubryce poezji, z wierszem Krystyny Aleksander – „Księżno, Kingo, pokorna i szczodra”.

Na tematy Spisza można dużo dowiedzieć się z tekstów Andrzeja Skorupy, Tadeusza M. Trajdosa, Justyny Czastki-Kłapyty oraz Teresy M. Zielińskiej.

Całemu zespołowi redakcyjnemu na czele z Ryszardem M. Remiszewskim życzę nadal tak profesjonalnej wytrwałości z wielokrotniej twórczym wysiłkiem.

Andrzej Matuszczyk

Andrzej Matuszczyk: Ilość przeszła w jakość (Prace Pienińskie – 17), www.e-Beskidy.com, 13.06.2008



SIEDEMNASTE „PRACE PIENIŃSKIE”

Wydawnictwo Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach – „Prace Pienińskie” tom 17 to już spora, bo 370 stronicowa książka (nie licząc kolorowej wkładki zdjęciowej na końcu!) i jak zawsze potężna porcja wiedzy o Spiszu i Pieninach. Czegoż tam nie ma... Już we Wstępie redaktor naczelny „PP” Ryszard M. Remiszewski lojalnie uprzedza o trudności, którą będą mieć recenzenci tego tomu, ze względu na bogactwo i wartość tematów. Cóż, trzeba się z problemem zmierzyć.

Sam naczelny pisze arcyciekawy artykuł o działalności kuriera słowa Bożego – Kazimierza Gajosa, który przez lata zajmował się koordynacją transportu książek, pism

religijnych, kazań nagrywanych na taśmy do krajów komunistycznych, pozbawionych kontaktu z literaturą kościelną. Największe zasługi położył w dziedzinie przerzutu książek na Podhalu, Orawie, Spiszu i w Pieninach. Wiele miejsca w 17 tomie „PP” zajmuje obszerna praca Jana Mariana Kacwina „Z kroniki bojowej oddziału AK „Wilk”. Czerwony Groń – Ochotnica – Przysłop (listopad 1943 – luty 1944). Maciej Bilek tym razem pisze o „Pierwszych zorganizowanych działaniach sanitarnych i przeciwepidemicznych w Pieninach i okolicy”. Aleksandra Dudek stworzyła bardzo piękne wspomnienie o muzykancie pienięskim śp. Janie Knutelskim – krościeńskim prymicie, przeplatane poezją ludzi związanych z nim i jego muzyką. Pasjonujące rozważania dotyczące „cudownej” zmiany nazwy najbardziej znanego szczytu Pienin z Korony na Trzy Korony snuje Jakub Żmudziński, a o konserwacji murów zamku „Pieniny”, w którym przed najazdem Tatarów schowała się księżna Kinga opowiada Ryszard Remiszewski. I, aby nie tylko informować o tematach „pienińskich”, warto zwrócić uwagę na część pierwszą studium Andrzeja Skorupy nad „Tkaniną artystyczną w kościołach Polskiego Spisza”. Dodatkową zaletą artykułu są kolorowe zdjęcia pięknych szat liturgicznych.

Wiele, wiele więcej informacji i ciekawostek można znaleźć w wydanym w tym roku tomie „Prac...”, bo na przykład dowiedzieć się kim są derenczanie, czym różni się muzyka Osturni od muzyki z innych regionów, jakie trawy są zagrożone wyginięciem w Pieninach, co wykazały badania nad najstarszym osadnictwem na Podhalu. Dla mieszkańca Szczawnicy także znajdą się szczególnie interesujące teksty, bo opowiadające o związkach jej Honorowego Obywatela Tadeusza Zygmunta Bednarskiego z naszym miastem. Czy wystarczy na zachętę?

Alina Lelito

Alina Lelito: *Siedemnaste „Prace Pienińskie”*, Z doliny Grajcarka”, 2008, nr 193, s. 12.



SPISKO – ORAWSKIE AKCENTY W „PRACACH PIENIŃSKICH”

Nowy 17 tom „Prac Pienińskich”, podsumowujący 2007 r. liczący 372 strony plus 10 stron fotografii barwnej, ukazał się w kwietniu br. (pachnie jeszcze świeżą farbą drukarską). Jest to już 75 publikacja Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach, pod redakcją Ryszarda M. Remiszewskiego. Korzystając z okazji, pragnę tą drogą poinformować Czytelników „Mojej Orawy”, że rocznik ten ukazujący się społecznym wysiłkiem autorów i redakcji, obejmuje publicystykę popularnonaukową związaną z Pieninami i Spiszem. W tomie tym jednak wykroczone poza ten region. Pojawia się w nim również problematyka orawska za sprawą autorów trzech artykułów.

W rozdziale I. Rozprawy i artykuły, natrafiłem na bardzo interesujący temat prof. dr. hab. Tadeusza M. Trajdosa pt. „Związek Spisko-Orawski i Związek Górali Spisza i Orawy w dokumentacji urzędów Rzeczypospolitej Polskiej”. Nie można też pominąć

w tym rozdziale, równie ciekawego artykułu Ryszarda M. Remiszewskiego pt. „Kurier Słowa Bożego”, który odśłania tajne dotąd działania kurierów pod kierownictwem Kazimierza Gajosa. Wymienieni tu kurierzy (a było ich ok. 300-tu), zajmowali się przerzutem literatury religijnej m.in. do spragnionej Czechosłowacji w latach 70-tych i 80-tych ubiegłego stulecia (nie tylko przez granicę na Podhalu, Orawie, Spiszu i w Pieninach). Z punktem przerzutowym na terenie Orawy, związani byli m.in. księża Orawianie. Na liście uczestników akcji niesienia Słowa Bożego figurują: Albin Maslanak – Namiestowo, ks. Stanisław Capiak rodak z Chyżnego – Nowy Targ, ks. Władysław Drożdżik – Lipnica Mała, ks. Karol Szlachta – Lipnica Mała oraz ks. Ferdynand Bochaczyk – Kęty. Natomiast w rozdziale II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze – redaktor naczelny Ryszard M. Remiszewski w artykule pt. „Petycja do Noulensa”, opublikował bardzo interesujący dokument historyczny, napisany po 5 a przed 14 marca 1919 r. Jest to rodzaj petycji przygotowanej dla Josepha Noulensa (ambasadora Francji w Piotrogradzie), przewodniczącego specjalnej Misji Międzynarodowej państw alianckich w Polsce, która działała od 12 lutego do 24 kwietnia 1919 r. Dokument (kopia) liczący 4 strony, napisany został na maszynie w języku francuskim, prawdopodobnie przez ks. dr. Ferdynanda Machaya i poprawiony przez tegoż autora i prof. dr. Kazimierza Roupperta. Obaj władali biegle językiem francuskim. Pod petycją widnieją własnoręczne podpisy członków delegacji spisko – orawskiej w składzie: ks. dr. Ferdynand Machay oraz gazdowie: Wojciech Halczyn, Piotr Borowy, Mateusz Koszczak i Ignacy Sandrzyk. Wszystkie te trzy artykuły, nie tylko z uwagi na akcenty spisko-orawskie, ale także na uwarunkowania historyczne i ich znaczenie warto przeczytać.

Na zakończenie trzeba jeszcze nadmienić, że ostatni 17 tom, najobszerniejszy z dotychczasowych tomów „Prac Pienińskich” z uwagi na bogactwo i wysoki poziom tekstów, może z całą pewnością zadowolić nawet najbardziej wymagających Czytelników, czy też miłośników tych pięknych górskich Krain.

AMAD

AMAD [Andrzej Madeja]: Spisko-orawskie akcenty w „Pracach Pienińskich”, Moja Orawa, nr 2-2008, s. 4.



NAJOBSZERNIEJSZE „PRACE PIENIŃSKIE”

W poprzednim numerze „Almanachu Nowotarskiego” redaktor Stanisław K. Michalczuk podał ilościowe zestawienie zawartości 16. tomu „Prac Pienińskich”. Najnowszy tom jest jeszcze grubszy – liczy 372 strony, na których zamieszczono 8 większych artykułów, 14 przyczynków i komunikatów, 17 notatek oraz 15 tekstów recenzyjnych i polemicznych, tudzież 8 wierszy, a więc łącznie 62 teksty autorskie, z których 15 jest pióra redaktora tego rocznika – Ryszarda M. Remiszewskiego. Spośród nader różnorodnej tematyki wybrałem do omówienia moim zdaniem najważniejsze, najciekawsze

teksty i ich bloki tematyczne. W tomie 17. dominują teksty o tematyce historycznej. Dziejów najnowszych dotyczy otwierający „Prace”, wielce zajmujący artykuł R. M. Remiszewskiego pt. *Kurier Słowa Bożego*, o gliwiczanie Kazimierzu Gajosie. W latach 1976–1980 na Podhalu, Orawie, Spiszu i w Pieninach organizował on na masową skalę przerzuty literatury religijnej przez granicę – do Czechosłowacji, a nawet do Rumunii (!). Autorowi udało się odstąpić frapujące kulisy działania stworzonej przez K. Gajosa siatki kurierskiej, która przemyciła kilka ton literatury religijnej, w tym jednorazowo (!) dwa tysiące katechizmów w języku czeskim. Do artykułu załączono sporządzoną przez K. Gajosa „Listę uczestników akcji niesienia Słowa Bożego”, liczącą 68 nazwisk (niepełną).

Następny artykuł traktuje o czasach II wojny światowej. Zestawione przez Jana Mariana Kacwina zapiski *Z kroniki bojowej Oddziału AK „Wilki”* z przełomu lat 1943/44 zawierają szereg relacji uczestników działań partyzanckich, prowadzonych w tym okresie w Gorcach i Beskidzie Sądeckim oraz na Podhalu. W komentarzu redakcyjnym podano ogólnie, że praca ta „w wielu miejscach różni się od wersji przedstawionych w opracowaniach innych autorów” (s. 63). Niewątpliwie tak, bo jest to wersja wydarzeń jednostronna – akowska. Niektóre z przytoczonych świadectw odnoszą się do kontrowersyjnej postaci Józefa Kurasia „Ognia”, stawiając go w wybitnie negatywnym świetle. Tak np. wedle wspomnień Józefa Węglarza, podczas akcji rozbrojeniowej 8 października 1943 r. na niemiecki Grenzschutz w Wierchomli Wielkiej „Ognia» ogarnął strach przed tą »robotą»” (s. 26). Natomiast wyraźnie złagodzone są oceny postępowania dowódcy oddziału porucznika Krystyna Więckowskiego ps. „Zawisza”, np. za „przykry incydent” uznano dokonaną przez niego – jak pisze autor – „w imieniu Sądu Polowego”, doraźną egzekucję pijanego „Młota” w obozie pod Czerwonym Groniem (s. 30). We wspomnieniach Katarzyny Karpiel ukazuje się podłoże nabrzmiewającego konfliktu: „W obozie prostytutki i inteligenci nie zawsze mogli się ze sobą pogodzić” (s. 33). W końcu doprowadziło to do rozpadu oddziału – wykrycia i rozbicia przez Niemców partyzanckiej bazy. Wydarzenia te wymagają wyważonej oceny. Aby uniknąć wrażenia stronniczości, warto było wskazać czytelnikom obecnie najpełniejsze opracowanie historiograficzne tej problematyki – książkę historyka ruchu ludowego Bolesława Derenia pt. *Józef Kuraś „Ogień”, partyzant Podhala*, której już trzecie wydanie ukazało się w 2007 r.

Do tego bloku tematycznego należy również komunikat Agnieszki Szymaszek pt. *Przywrócić pamięć, odrzucić emocje*, z Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej „Wokół legendy »Ognia«. Opór przeciw zniewoleniu: Polska – Małopolska – Podhale 1945–1956”, zorganizowanej w dniach 9–11 marca 2007 r. przez nowotarski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego i Instytut Pamięci Narodowej w Krakowie. Autorka rzeczowo zrelacjonowała przebieg konferencji, informując, że z inicjatywy biografy „Ognia” – B. Derenia, zwrócono się do władz miasta Nowego Targu i powiatu nowotarskiego z wnioskiem o utworzenie Oddziału Muzealnego Józefa Kurasia przy muzeum w Nowym Targu. Nie pominęła również gorących tematów dyskusji, jak oskarżenie „Ognia” o rzekomo „przestępczą” działalność wobec Słowaków na polskim Spiszu i Orawie. Na koniec zacytowała fragment wniosku złożonego w IPN przez

Zarząd Główny Towarzystwa Słowaków w Polsce o wszczęcie śledztwa „w zakresie przestępczej działalności Kurasia” (s. 222). Ale nie zdobyła się, niestety, na komentarz do tej sprawy, gwoździ przywracania pamięci naszym braciom Słowakom.

Problematyka stosunków narodowościowych na polsko-słowackim pograniczu jest przedmiotem polemicznego eseju pt. *Spisz – nadal Zapomniane Kresy*, autorstwa dr. Jerzego Roszkowskiego z Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Autor z erudycją kreśli najpierw obszerny zarys kształtowania się poglądów na stosunki narodowościowe północnego Spisza, Orawy i Czadeckiego, przytaczając szereg przykładów źródłowych, poczynwszy od pierwszej połowy XIX wieku. Następnie zaś rozprawia się polemicznie z twierdzeniem prof. Jacka Kolbuszewskiego, który – recenzując dwutomową publikację Michała Jagiełły *Słowacy w polskich oczach* (Warszawa 2005) – autorytatywnie przypisał mu rzekomą pomyłkę w ocenie składu narodowościowego ludności wsi Frydman. Szkoda tylko, że J. Roszkowski nie podał, że recenzja prof. Kolbuszewskiego ukazała się w „Wierchach”. Tam również powinien zostać opublikowany jego polemiczny artykuł. Wszak kręgi czytelnicze „Prac Pienińskich” i „Wierchów” są co prawda zbliżone, ale nie całkiem się pokrywają.

W obszernym artykule prof. Tadeusz M. Trajdos przedstawił w świetle akt urzędowych starostwa nowotarskiego i województwa krakowskiego zarys działalności w latach 1931–1939 stowarzyszeń regionalnych i patriotycznych: Związku Spisko-Orawskiego i Związku Górali Spisza i Orawy. Są to prolegomena – autor na wstępie zastrzega, że problematyka ta „powinna być przedmiotem dalszej kwerendy i analizy naukowej” (s. 123). W swoich powściągliwych komentarzach nie stroni od poruszania drażliwych kwestii. Pisząc m.in. o przesileniu organizacyjnym w łonie ZGSiO na przełomie lat 1938/1939, stwierdza, że fiasko programu rewindykacji polskich na Spiszu, Orawie i w Czadeckim wywołało rozgoryczenie wśród górali po naszej stronie granicy: „ponieważ oczekiwania były ogromne, a zdobycze marginalne” (s. 131).

Owych wydarzeń dotyczy również reportaż Haliny Lenczewskiej pt. *Rozmowa o Jaworzynie*, przedrukowany z „Wiadomości Literackich” (nr z 5 lutego 1939 r.). Tytułową rozmowę autorka przeprowadziła z nauczycielem Janem Plucińskim, góraliem z Jurgowa, który w 1938 r. objął placówkę szkolną w przyłączonej do Macierzy Jaworzynie Spiskiej. Wywiad zawiera m.in. relację o wkraczaniu wojsk polskich i potyczce za Przełęczą Żdziarską, w trakcie której od czeskiej kuli zginął major Rago. Najistotniejsze jest jednak świadectwo Plucińskiego o duszpasterskiej posłudze w Jaworzynie księdza Jana Humpoli, który w duchu chrześcijańskiej miłości i wzajemnego poszanowania budował pojednanie i zgodę, a wreszcie budził u jaworzyńskich górali poczucie wspólnoty z Polską. Głęboko humanistyczne przesłanie tego świadectwa o posłudze kapłana-patrioty (ale nie szowinisty) zasługuje na pamięć również dzisiaj, w dobie Zjednoczonej Europy „bez granic”.

Oto bowiem radosne świętowanie przystąpienia do strefy Schengen, włącznie z niszczaniem granicznych szlabanów przez Spiszaków na przejściach granicznych Golembark (Lysá nad Dunajcom) – Niedzica oraz Sromowce Niżnie – Czerwony Klasztor (Červený Kláštor) zrelacjonowała Teresa M. Zielińska w komunikacie pt. *Spisz i Pieniny bez granic*.

W kontekście wieloetniczności Spisza muzykę wsi Osturni w krótkim przyczynku scharakteryzowała muzykolog Justyna Czastka-Kłapyta. Niestety, wydaje się, że przystępując do analizy etnomuzykologicznej, autorka nie zgłębiła dostatecznie dziejów wsi i Zamagurza Spiskiego. Uważa bowiem, że „indywidualne cechy kulturowe” Osturni wiążą się z „osadnictwem wołoskim”, a przenikaniu różnych wątków kulturowych, w tym muzycznych, sprzyjał m.in. „napływ Wołochów” oraz „wspólny wypas w Tatrach z pasterzami z Liptowa” (s. 237 i 238). Górale z Osturni parali się pasterstwem w Tatrach Bielskich i północno-wschodniej partii Tatr Wysokich – a więc na przeciwnym ich krańcu w stosunku do terenów wypasowych Liptaków, z którymi nie mieli bezpośredniej styczności. Wołoskie tradycje kulturowe są zaś wspólne dla całego łuku karpackiego i bynajmniej nie stanowią o wyjątkowości folkloru (również muzycznego) jednej zamagurskiej wsi. Migracje i osadnictwo wołoskie w Karpatach mają już tak bogatą literaturę naukową, że wystarczy wspomnieć, iż dotąd nie udało się przekonywująco wykazać obecności rdzennych Wołochów na północnym Podtatrzu. Ludność pochodzenia wołoskiego, która tutaj docierała począwszy od XV wieku, była już bowiem tak silnie zrutenizowana, że określano ją wprost mianem Rusinów lub Rusnaków. Ten właśnie etnos zasiedlił też Osturnię, tworząc najdalej na północny zachód wysuniętą enklawę osadnictwa rusińskiego w Karpatach. Nie wszystkie jednak podane w artykule wątki muzyczne *spiwane*k rusińskich przybyły do Osturni z tą falą osadniczą. Niektóre z podanych przykładów o tak zinterpretowanej przez autorkę proveniencji, mianowicie melodie kołomyjkowe i *pryspiłki*, wśród których są motywy pokrywające się ze *spiwankami* z Huculszczyzny, mogły dostać się tu bowiem znacznie później (w latach 20. XX wieku?), za sprawą propagatorskiej działalności miejscowych ukraińskich nauczycieli i księży grecko-katolickich (wzmiankowali o nich Jan Reychman i Witold Mileski w 1935 r. w poświęconym Osturni artykule monograficznym na łamach „Wierchów”). Autorka nie podaje, czy w ogóle rozpatrywała taką ewentualność pochodzenia osturniańskich melodii kołomyjkowych, lecz pochoinnie wysuwa swą hipotezę, bez gruntowniejszego przeanalizowania danych historycznych.

Justyna Czastka-Kłapyta na łamach „Prac Pienińskich” zrecenzowała również *Zbiór pieśni ludowych Zamagurza Spiskiego* (s. 341) – pierwszą tak obszerną publikację prezentującą repertuar pieśniowy polskiej części Zamagurza. Autorka wysoko oceniła muzykologiczny poziom opracowania, w tym wartość transkrypcji pieśniowych. Krytycznie odniosła się natomiast do niektórych fragmentów wstępu i posłowie recenzowanej publikacji.

Do tego bloku tematycznego należy również obszerny artykuł biograficzny Aleksandry Dudek o sławnym prymście z Krościenka, Janie Knutelskim (1930–1995), który stał się już legendą muzyki pienińskiej. Wyróżniało go to, że „Czy było to na konkursie, czy nad Dunajcem, czy na *posiódkach*, czy na weselu, na którym i tak już nikt nie różnił, czy to czysto czy nie, on zawsze grał najlepiej jak potrafił” (s. 90). A potrafił grać wspaniale, co doceniali etnomuzykolodzy, jak np. Aleksandra Bogucka. Autorka przedstawia jego życiorys i twórczość, obficie inkrustując tekst wierszami, w tym również pisanymi gwara. Tu apel do autorów i redakcji o większy pietyzm w transkrypcji

tekstów gwarowych – wszak żaden góral (chyba, że sceprzony) nie powie „żeby” tylko „zeby”, „już” tylko „już” itd. – zawsze z mazurzeniem!

Warto zapoznać się z recenzją pióra dr. Artura Czesaka z Instytutu Języka Polskiego PAN *Słownika spiskich wyrazów gwarowych* opracowanego przez nauczycielki i młodzież z Gimnazjum w Łapszach Niżnich. Autor przeprowadza konstruktywną krytykę publikacji, podnosząc pozytywne znaczenie tej lokalnej inicjatywy, dzięki której – jego zdaniem – nastąpiło „pomnożenie wiedzy nie tylko o gwarze Spisza czy Małopolski, ale na skalę ogólnokrajową” (s. 335). Wnikliwa analiza mankamentów słownika ma „w przyszłości posłużyć zbudowaniu czegoś nowego i dobrego” (tamże). Na koniec podkreśla rzecz fundamentalną: „Bez gwary ludność, krajobraz, architektura, stroje i tańce są nieme, a śpiewy i obrzędy mogą być fałszywe – oby do tego nie doszło” (s. 339). W tym celu należy utrzymywać gwarę w publikacjach. I dodajmy – nie kaleczyć w druku!

Bardzo wartościowym artykułem jest także rozprawka toponomastyczna Jakuba Żmizdińskiego *O tym, jak Korona rozpadła się na troje*. Autor z wielką erudycją analizuje niezwykle ciekawe dzieje nazwy *Trzy Korony* – najslynniejszego (choć nie najwyższego) szczytu Pienin. Wywód jest bogato udokumentowany cytatami z literatury źródłowej. Badaczowi umknęło jednak, że owym problemem etymologicznym zajął się wnikliwie już 40 lat temu Józef Nyka (*Mons Coronae czy Trzy Korony?*, „Ziemia”, r. 3: 1967). Rozważając, czy możliwy jest powrót nazwy Korona? (s. 113), autor nie trafnie powołuje się na przypadek – cytuję – „niedawnej poprawy dokonanej w słowackich Tatrach, gdzie oficjalnie skorygowano błędne brzmienie nazwy: dolina »Česka« na powrót jest »Ťažka«”. O frapującej historii tej nazwy pisałem w „Wierchach” (R. 68: 2002, s. 104–107) w artykule pt. *Problemy ochrony i kształtowania nazewnictwa w Tatrach*. W istocie „Czeska” nigdy nie była nazwą błędną, wręcz przeciwnie – jak najbardziej rdzenną, zmienioną na „Ciężką” przy biurku przez polskiego tatroznawcę Witolda Henryka Paryskiego dopiero w 1961 r. i urzędowo przemianowaną przez Słowaków, usiłujących zatrzeć ślady „czeskiego” panowania w „ich” Tatrach. Kuriozalny przypadek szowinizmu nazewniczego.

Swoje studium etnologiczne o tożsamości mieszkańców Podhala zreferowała w obszernym artykule Patrycja Trzeszczyńska. We wstępnej części autorka erudycyjnie zarysowała założenia teoretyczne, a następnie przedstawiła wyniki przeprowadzonych badań terenowych, omawiając ułożony przez siebie kwestionariusz badawczy i udzielane przez podhalańskich autochtonów odpowiedzi na zawarte w nim pytania. Jest to opracowanie na wskroś oryginalne, ukazujące aktualny stan samoświadomości mieszkańców Skalnej Ziemi.

Opracowaniem z pogranicza historii i medycyny jest tekst magistra farmacji Macieja Bilka pt. *Pierwsze zorganizowane działania sanitarne i przeciwepidemiczne w Pieninach i okolicy*. W tytule artykułu i jego dwóch rozdziałów nieadekwatnie do treści zawężono zakres terytorialny opracowania – dotyczy ono bowiem nie samych Pienin, lecz ich okolic, właściwie całego północnego Podtatrz. W oparciu o kwerendę źródłową i wywiady z dawnymi pracownikami autor opisuje działalność w latach 1944–1947 Naczelnego

Nadzwyczajnego Komisariatu do Walki z Epidemiami oraz działania wojewódzkich stacji sanitarnoepidemiologicznych w Krakowie i Nowym Sączu od lat 50. do 1979 r., kiedy to podjęto szeroko zakrojoną akcję w związku z pierwszą pielgrzymką do Polski Jana Pawła II. Na ogólniejszym tle M. Bilek przedstawia zmagania służb sanitarnych z szerzącymi się na Podhalu chorobami i chronicznymi niedomaganiem w zakresie higieny, nie stroniąc od anegdotycznych szczegółów. Szczególnie interesujące są informacje na temat pionierskich badań bakteriologicznych bryndzy owczej, przeprowadzonych w 1957 r. w Szczawnicy i Jaworkach przez dr Stanisławę Meinhardt i Irenę Kenig.

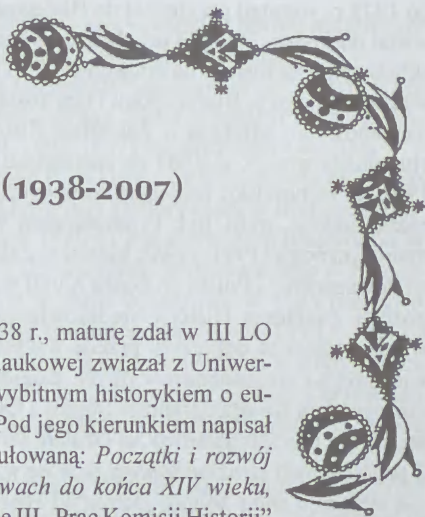
Bodaj najskromniej na łamach 17. tomu „Prac” prezentowana jest tematyka przyrodnicza. Składają się na nią zaledwie dwa artykułiki, przy czym jeden zawiera również wątek historyczny. W opisie dursztyńskiej Jaskini Michała Archanioła, zwanej też „Jaskinią u Zakonnicy”, a będącą w istocie jedynie skalną nyżą z dobudowaną piwniczką, Adam Kapturkiewicz podał bowiem związaną z tym obiektem historię życia Pani ze Skałki, czyli Mieczysławy Faryniak (1907–1990). Natomiast prof. Ludwik Frey napisał *Nieco o interesujących i zagrożonych trawach Pienin*. W przystępny i ciekawy sposób przedstawił 8 gatunków tych roślin, w tym m.in. perłówkę siedmiogrodzką i konietlicę alpejską znaną w Polsce, poza Tatrami, jedynie ze Smolegowej Skały w Białej Wodzie w Małych Pieninach. Na koniec autor poetycko zachęca, aby „posłuchać cicho szeptanych trawnych mądrości” (s. 176). Trzeba w tym celu udać się na łąkę (najlepiej w Pieninach).

Na tym więc kończę przegląd najobszerniejszego tomu „Prac Pienińskich”, w którym z pewnością każdy czytelnik „Almanachu Nowotarskiego” znajdzie coś ciekawego dla siebie. Na bogatą szatę ilustracyjną rocznika z Pienin, obok licznych fotografii (w tym archiwalnych i współczesnych – kolorowych), składają się faksymilia dokumentów. Zatem, jeśli nawet ktoś poczuje się znużony czytaniem kolejnego z 62 tekstów, jest co oglądać.

Tomasz Borucki

Tomasz Borucki: Najobszerniejsze „Prace Pienińskie”, Almanach Nowotarski, 2008, nr 12, s. 342-346.





HENRYK EUGENIUSZ RUCIŃSKI (1938-2007)

Urodził się w Bydgoszczy 3 lipca 1938 r., maturę zdał w III LO im. Mikołaja Kopernika, a początki kariery naukowej związał z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu i z wybitnym historykiem o europejskim formacie prof. Karolem Górskim. Pod jego kierunkiem napisał i obronił w 1962 r. pracę magisterską zatytułowaną: *Początki i rozwój szlacheckiej reprezentacji stanowej na Kujawach do końca XIV wieku, która częściowo została opublikowana w tomie III „Prac Komisji Historii” Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego w roku 1966, s. 11-53. Również pod kierunkiem prof. Górskiego w 1972 obronił pracę doktorską pt. *Struktura miasteczka w okresie feudalnym na przykładzie Koprzywnicy*. Rozprawa nie została wydana, ale publikowana była w szeregu studiów poświęconych problematyce Koprzywnicy, znacznie pogłębionych i rozszerzonych, m.in. jako: *Struktura miasteczka w okresie feudalnym na przykładzie Koprzywnicy*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, nr 26, 1972 (1974), s. 52-62; *Początki Koprzywnicy do wykształcenia się ustroju miejskiego na tle innych ośrodków miejskich Małopolski*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, t. XI, Kraków 1980, s. 115-144; *Bractwo literackie w Koprzywnicy jako obraz struktury społecznej miasteczka w latach 1694-1795*, „Przegląd Historyczny”, t. LXV, 1974, z. 2, s. 263-283; *Cechy rzemieślnicze w Koprzywnicy do 1795 r.*, „Zeszyty Naukowo-Dydaktyczne FUW w Białymstoku”, z. 12, Humanistyka, t. III, Białystok 1975; *Prepozytura i kolegium mansjonarzy w Koprzywnicy na tle dziejów parafii do końca XVIII wieku*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XXXII, 1984, z. 2; *Cechy rzemieślnicze w Koprzywnicy do 1795 r.*, „Zeszyty Naukowo-Dydaktyczne FUW w Białymstoku”, z. 12 Humanistyka, t. III, s. 101-132; *Bractwa kościelne i cechowe w Koprzywnicy do 1795 roku*, „Studia Podlaskie”, t. XII, 2002, s. 23-58.*

12 października 1983 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie rozprawy: *Prowincja saska na Spiszu do 1412 roku (na tle przemian społecznych i ustrojowych w komitacie spiskim i na obszarach przyległych)*, Białystok 1983, s. 475.

Bezpośrednio po ukończeniu studiów pracował w Bydgoszczy jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 2, po czym przeniósł się na Podhale, gdzie podjął pracę w Nowym Targu, początkowo jako nauczyciel w Technikum Weterynaryjnym, a następnie w Szkole Podstawowej w Prewentorium PKP w Nowym Targu, gdzie pracował

do 1973 r., stamtąd przyjechał do Białegostoku i już pozostał do końca. W 1973 uruchomiono studia magisterskie w zakresie historii na miejscowej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku i tam został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Zakładzie Historii Wydziału Humanistycznego, w 1987 na stanowisku docenta, a w 1991 na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Pełnił różne funkcje, m.in. był: Prodziekanem Wydziału Humanistycznego (1991-1996), kierował Zakładem Historii Powszechnej i Polski do końca XVIII w. (1987-1991), później Zakładem Historii Średniowiecza. Zainteresowania badawcze dotyczyły przede wszystkim średniowiecznych i wczesnonowożytnych dziejów Węgier, ze szczególnym uwzględnieniem Spiszu i Orawy, co zaowocowało wieloma publikacjami, m.in.: *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Białystok 2001, s. 188; *Z problematyki struktur społecznych we wsi słowackiej w XVI i XVII wieku (kongregacje młynarzy znad Wagu)*, „Przegląd Historyczny”, t. LXIX, 1978, z. 4; *Spółeczność owczarzy gemerskich na Słowacji w XVI i XVII w. Przyczynek do dziejów osadnictwa na prawie włoskim*, „Studia Historyczne”, R. XXIII, 1980, z. 3, s. 365-374; *Próba utworzenia prowincji populów królewskich w Liptowie na Słowacji. Przyczynek do dziejów kształtowania się społeczeństwa stanowego w początkach gospodarki towarowo-pieniężnej*, „Zeszyty Naukowe F.U.W. w Białymstoku”, z. 44, Humanistyka, t. VIII, 1986; *Stosunki z Węgrami (do 1770 r.)*, [w:] *Dzieje Miasta Nowego Targu*, Nowy Targ 1991; *Drogi awansu polskiej ludności Górnej Orawy i Zamagurza Spiskiego w XVII wieku*, [w:] *Miasto, Region, Społeczństwo. Studia ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Wyrobiszowi w sześćdziesiątą rocznicę Jego urodzin*, Białystok 1992, s. 229-248; *Zarządzanie wsią słowacką w średniowieczu*, „Studia Historyczne”, R. XLVII, 2004, z. 2, s. 249-265; był też jednym ze współautorów wydawnictwa *Dzieje polityczne Spiszu do końca XV wieku*, „Terra Scepusiensis. Stav badania o dejinach Spiša. Stan badań nad dziejami Spiszu”, Levoča - Wrocław 2003.



Pokrewny teren zainteresowań to Podhale, do którego miał stosunek emocjonalny, o którym pisał wielokrotnie, m.in.: *Migracje ludności w Zachodnich Karpatach do XVIII wieku*, „Wierchy”, t. 53:1984 (wyd.1988), s. 7-32; *Ultimatum zbójnickie do mieszczan Bardiowa z 1493 roku na tle stosunków społeczno-politycznych w zachodnich Karpatach*, „Wierchy”, t. 54:1985 (wyd. 1988), s. 179-195; *O związkach spisko-orawsko-podhalańskich w XVII i XVIII stuleciu*, [w:] *Regionalizmy, Regiony, Podhale*, Zakopane 1995; *Podhalansko-Spišsko-Oravské vzťahy, najmä v 16-17 storočí. Stav výskumu a výskumné perspektívy*, „Zborník Filozofickej Faculty Univerzity Komenského”, R. XLIII, Historica, Bratislava 1996, s. 39-63.

Kierował pracą: *Prawo społeczeństw i gospodarka Rzeczypospolitej i Europy Zachodniej w epoce wczesnonowożytnej (XVI-XVIII w.)*. Badania skupiły się na związkach podhalańsko-spisko-orawskich do końca XVIII w. ze szczególnym uwzględnie-

niem osadnictwa na prawie zwyczajowym, niemieckim i wołoskim, prawie niemieckim na Spiszu, osadnictwie polskim na Górnjej Orawie i Zamagurzu Spiskim.

Za działalność naukowo-dydaktyczną i organizacyjną odznaczony złotym Krzyżem Zasługi (1972), w październiku 2007 odznaczony został Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Przez wiele lat (1984-1990, 1994-1997) był prezesem Oddziału PTH w Białymstoku i członkiem Zarządu Głównego PTH (1985-1990), ponadto był wieloletnim Sekretarzem Okręgowego Komitetu Olimpiady Historycznej w Białymstoku.

Współtworzył „Solidarność”, a w latach 1980-81 był pierwszym przewodniczącym Komisji Zakładowej „Solidarności” Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Skutki tej działalności odczuł dotkliwie w stanie wojennym. W 1989 reaktywował działalność „Solidarności” i pełnił funkcję przewodniczącego do 1990 r., był też członkiem Klubu Inteligencji Katolickiej od początku jego działalności w Białymstoku, pełnił różne funkcje we władzach Klubu. Współorganizował Dni Kultury Chrześcijańskiej poświęcone pięćsetnej rocznicy śmierci św. Kazimierza oraz unii polsko-litewskiej i chrystianizacji Litwy.

Od 2000 r. był członkiem Polsko-Słowackiej Komisji Nauk Humanistycznych oraz od 1988 członkiem Zespołu Spiskiego Ośrodka KTG w Pieninach, publikował na łamach „Prac Pienińskich”.

Z żoną Zofią doczekali się czwórki dzieci: dwóch synów i dwóch córek. Choroba ostatecznie pokonała go 11 października 2007 r.

Ryszard M. Remiszewski

Dziękuję dr Elżbiecie Bagińskiej za użyczenie opracowanej biografii oraz Teresie Dziemiańczuk z Instytutu Historii Uniwersytetu w Białymstoku za okazaną życzliwość.

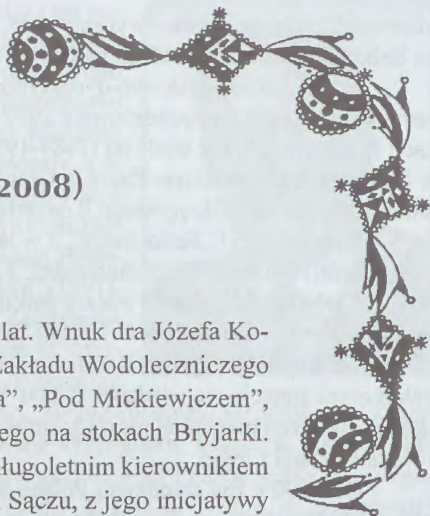
Bibliografia prac zamieszczonych w „Pracach Pienińskich”:

U dramatycznych początków Czerwonego Klasztoru, 1995, T. 7, s. 17-21,

Greko-katolicy spisy na przełomie XVIII i XIX wieku na tle dziejów Kościoła unickiego na terenie dawnych Górnych Węgier (w trzysta pięćdziesiątą rocznicę unii użhorodzkiej), 1997, T. 9, s. 43-47,

Vzt'ahy stredovekého Spiša a Malopol'ska od najstarších čias do roku 1138 [Martin Homza, „Historický časopis”, R. 43(1995), nr 2, s. 201-204, Rec. Henryk Ruciński, 1997, T. 9, s. 86-89, *Epizody z dziejów ustroju wsi podhalańskiej do 1770 roku na tle porównawczym (Górny Spisz i Górna Orawa)*, 2005, t. 15, s. 119-133.





LESŁAW KOŁĄCZKOWSKI (1913-2008)

Zmarł 14 kwietnia 2008 r., miał 95 lat. Wnuk dra Józefa Kołaczkowskiego, założyciela i właściciela Zakładu Wodoleczniczego na Miedziusiu, willi „Hydropatia”, „Marta”, „Pod Mickiewiczem”, „Grażyna” „Józefówka” i parku położonego na stokach Bryjarki. Ojciec Lesława - Bogusław - dr praw, był długoletnim kierownikiem Prokuratury Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, z jego inicjatywy i staraniem wybudowano w 1932 elektrownię w Szczawnicy. Starszy brat - Zbigniew (1908-2001) - był znanym i cenionym laryngologiem, naczelnym lekarzem w uzdrowisku w latach 1945-1956.

Lesław był absolwentem Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu, studiował na wydziale rolnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Praktyki odbywał w majątku swoich pradziadków Żochowskich w Laskowej koło Limanowej oraz we wzorcowym Instytucie Rolnictwa w Puławach. Jego pasją była królowa wszech nauk - matematyka. Dom - willa „Józefówka” - tonęła w książkach, zwłaszcza matematycznych, a wśród nich były dzieła Stefana Banacha - prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, który notabene w okresie wojny 1939-45 przez pewien czas ukrywał się w domu Kołaczkowskich, pozycje wybitnego matematyka prof. Stanisława Łojasiewicza - krewnego Kołaczkowskich, wszystkie opatrzone pięknymi dedykacjami. Przeglądając tony wolumenów w ogromnej bibliotece Kołaczkowskiego zawsze natrafiało się na jego liczne zapiski - rozwiązania zadań. Niemalże do ostatnich dni swojego długiego życia wciąż rozwiązywał zadania.

Inż. Lesław Kołaczkowski był wielkim znawcą i miłośnikiem historii, kultury regionu. Należał do zespołu historycznego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej w Pieninach. Jego autorstwa jest wspomnienie poświęcone Józefowi Szalayowi zamieszczone w „Pracach Pienińskich” (4/1992), dokumentacja starego cmentarza w Szczawnicy. Jako pierwszy, prawie po stu latach, odszukał w Archiwum Państwowym w Nowym Targu testament założyciela uzdrowiska Józefa Szalaya i przywiózł odpis do muzeum w Szczawnicy, odszukał zapomniane groby Szalayów

w Kamienicy i pierwszego lekarza zakładowego Onufrego Trembeckiego w Nowym Sączu. Miał znakomitą pamięć. W wieku 95 lat potrafił jeszcze recytować w oryginale (po niemiecku) całe partie z Rainera Marii Rilke. Przekraczając próg jego domu przenosiło się w świat dawno miniony, świat znakomitości, u Kołaczkowskich bywały światowej sławy śpiewaczki Ewa Bandrowska-Turska, Ada Sari; profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego Juliusz Kleiner, Stanisław Kossowski; literaci lwowscy... . Wraz z nim odszedł bezpowrotnie tamten świat.

17 kwietnia na cmentarzu żegnała go najbliższa rodzina, sąsiedzi, znajomi, i przyjaciele.

Barbara Węglarz
Szczawnica



(Pełniejsza wersja tekstu ukazała się w miesięczniku „Z doliny Grajcarka”, 2008, nr 188, s. 4)



TADEUSZ ZACHWIEJA-BULIŚ

Zmarł kolejny bohater z „Historii filozofii po góralsku”. Sylwetkę jego opisał ks. Tischner: „Powiadali, że to on obdarował ludzkość kwaśnicom. Ta i licyć potrafił. Jego kwaśnica grymaśnym szczęki, a garbatym plecy prościła. Ale najważniejsze było to, że umiał ciekowi w głowie rozjaśnić”.

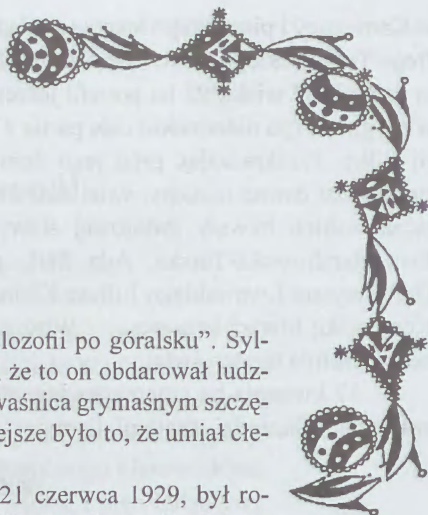
Tadeusz urodził się w Szczawnicy 21 czerwca 1929, był rodowitym góraliem z matki Heleny z domu Węglarz i ojca Stanisława Zachwiei-Pypli. Pomagał rodzicom w gospodarce, pracował w ośrodkach wczasowych. Przeszedł na emeryturę w 1991 r.

Od 1974 był członkiem Oddziału Związku Podhalan w Szczawnicy, uhonorowany tytułem: „Zasłużony dla Związku Podhalan”. Z żoną Janiną tworzyli niezwykle dobraną parę. Oboje kochali kulturę ludową, podtrzymywali tradycje rodzinne. Można było ich spotkać w różnych miejscach Polski podczas odbywających się imprez kulturalnych, np. na „Sabałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej prezentowali swoje prace z drewna i kamienia. Rzeźby o tematyce sakralnej tworzył z piaskowca, o tematyce ludowej i obyczajowej z drewna. Za tworzywo służyły również głowy i skóry baranie. Wraz z żoną Janiną tworzył niezwykle uzdolnioną parę. Janina maluje na szkle, tworzy wykorzystując drewno i kamień.

Tadeusz był mistrzem w przyrządzaniu kwaśnicy po góralsku i pieczeniu baraniny na ognisku. Potrafił wyszywać cuchy i góralskie portki. Swoje umiejętności przekazywał młodym. Z inicjatywy Zachwiejów i przy dużym wkładzie własnej pracy powstała kapliczka na Przysłopie nad Szczawnicą, gdzie każdego roku gromadzą się na mszy członkowie Związku Podhalan, młodzież szkolna, delegacje organizacji pozarządowych i wczasowicze.

Zachwiejowie spotykali się z ks. Tischnerem, brali udział w telewizyjnym nagraniu jednego z odcinków „Siedem grzechów głównych”. To właśnie oni byli gospodarzami spotkania Mędroli, rodziny i przyjaciół księdza, na którym nie zabrakło wspianej kwaśnicy. Uczestniczyli aktywnie w organizowanych Dniach Tischnerowskich.

W 2007 nikt z nas nie przypuszczał, że dopadła go nieuleczalna choroba. Początkowo nie chciał się leczyć, uważając, że taka jest wola Boża. Potem zmienił zda-





nie, zdążył jeszcze przeżyć 50-lecie swego małżeństwa. Z tej okazji mieli z żoną zamówioną mszę w Ludźmierzu. Wcześniej niż zwykle wrócił ze szpitala na Śląsku, by po dwóch godzinach utracić przytomność. Może za dużo przeżyć i wzruszeń na raz? Któż to wie. W Ludźmierzu Janina modliła się już sama.

Odszedł 13 stycznia 2008 r. mając 79 lat. W szczawnickim kościele parafialnym odprawiona została uroczysta msza żałobna z udziałem przyjaciół, pocztów sztandarowych, kapelanów Związku Podhalan: ks. Władysława Żazła i ks. Tadeusza Juchasa. Odprowadziliśmy go przy dźwiękach muzyki na miejsce, gdzie szumią mu fale Graj-carka i pienińskie smreki. Minął się Tadziu, ale pamięć o nim pozostanie.

Stanisław Hendel
Szczawnica
Fot. autor



HISTORIA BIAŁEGO DOMKU SKOŃCZYŁA SIĘ W 2008 ROKU

Odeszła Irena Maria Bilińska z domu Wolska, ostatni świadek dramatu, jaki zdarzył się w Pieninach podczas Wielkiej Powodzi 1934 roku. Miała 17 lat jak uciekała wraz z rodzicami i letnikami przed ogromną falą powodziową idącą przełomem Dunajca, która zmiatała wszystko, co się znajdowało po drodze.

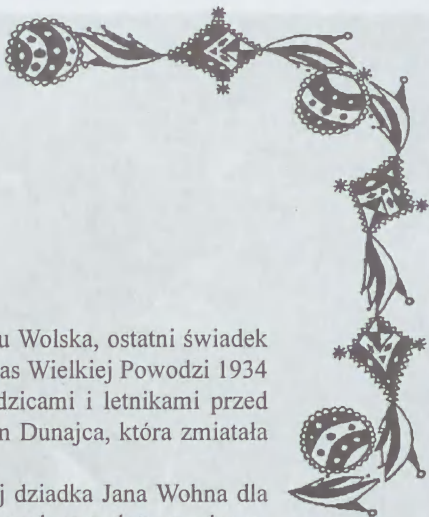
Biały Domek, pobudowany przez jej dziadka Jana Wohna dla córki Marii i zięcia Tadeusza Wolskiego na cyplu u wylotu przełomu, nie oparł się fali.

Uciekali do pensjonatu „Orlica” państwa Eugenii i Albina Dąbrowskich, by nocą przyglądać się, jak Biały Domek zabrany przez falę powodziową popłynął ocierając się o stojącą w nurcie Dunajca skałę Kotońkę, by ostatecznie rozbić się o filar mostu na Piaskach. Była godz. 23:00 16 lipca 1934 roku.

Irena Bilińska urodziła się we Lwowie 1917 roku. Lata dziecięce spędzała w Warszawie i w Szczawnicy. Dwa lata przed II wojną światową studiowała na Wydziale Ogólnym w Instytucie Sztuk Plastycznych w Krakowie i dwa lata podczas okupacji na Wydziale Grafiki, uczelnia nazywała się wówczas Kunstgewerbeschule. Gdy aresztowano jej ojca, podjęła pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, szyła buty, pracowała na maszynie trykotarskiej, malowała koszyki i obrazy na szkłe oraz wykonywała zabawki. Po wojnie pracowała jako kreślarka w krakowskim biurze projektów. Cały czas malowała, miała 15 wystaw indywidualnych i kilkanaście zbiorowych. Tematem jej prac najczęściej były góry, zwłaszcza Pieniny, ale parała się też rzeźbą, pierwszą pracą była głowa Ignacego Paderewskiego wykonana w wapieniu pienięskim.

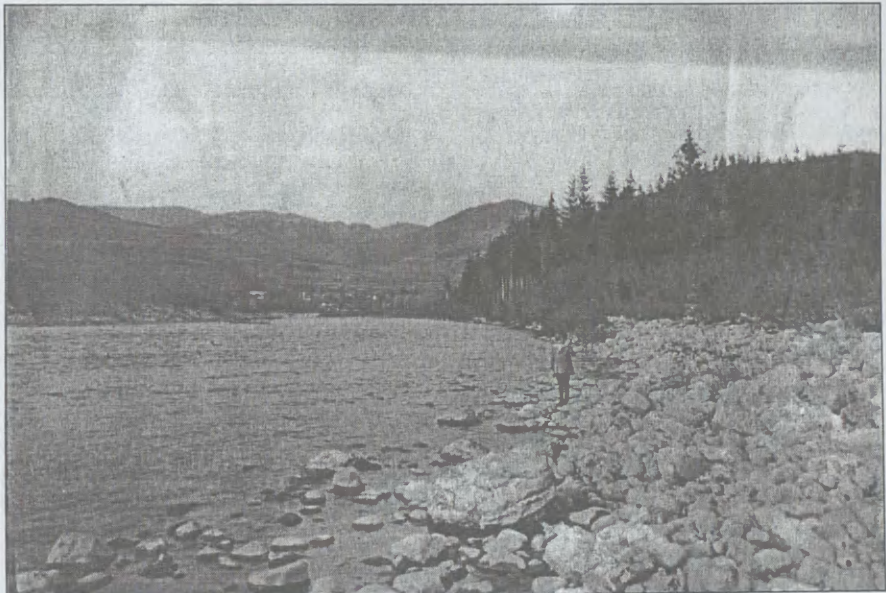
Irena Bilińska zmarła 3, a 15 stycznia pochowana została na Rakowicach. W archiwum rodzinnym Leszka Bilińskiego zachowało się zdjęcie z budowy „Białego Domku” z roku 1926 i zdjęcie z 1934 przedstawiające cypel po przejściu fali powodziowej, pozostała jedynie łacha żwiru i kamieni. Po Białym Domku pozostały wspomnienia, nie ma już także Ireny Bilińskiej, życie toczy się dalej.

Ryszard M. Remiszewski
Gliwice





Biały Domek w budowie – na balkonie Zbigniew Wolski, na ławeczce od lewej: Tadeusz Wolski, Krystyna Kabath z d. Wolska, Jan Wohn, NN (stoi), NN, Janina Dziewolska z d. Wohn, NN (stoi), NN, NN, Waleria Horn z d. Wohn



Na cyplu po przejściu fali powodziowej ostała się tylko łacha kamieni

Śpiew wiatru

Wiatr zawodzi na Gęślach...

Opowieści niesie w dal

O czasach co minęły

Odeszły w mgły pamięci

O prostej wierze dziecka

-pastuszka

strzegącego bydła,

o matce w chuście

czekającej z kołocym

Wiatr zawodzi na Gęślach...

o bosych, zziębniętych stopach
grofstuchu pod miedzą

I ptactwie odlatującym...

To minęło, nie wróci...

Wietrze nie zawódź

swej smętnej pieśni.

Graj

o wiosnie i zieleni

na skałkach,

o szumie liści,

szmerze Białki

Graj

nieś opowieść

o wierze i nadziei,

O miłości...

Zofia Łukasz
Krempachy

PUBLIKACJE OŚRODKA KTG W PIENINACH

1987

1. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1987*, n. 500 egz.,
2. *Z dziejów Pienin, Jesień - Zima 1987*, n. 500 egz.,

1988

3. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1988*, n. 600 egz.,
4. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, n. 3000 egz.,
5. *Z dziejów Pienin, Jesień 1988*, n. 600 egz.,
6. Zachwieja Tadeusz: *O przewodnictwie pienińskim słów parę*, n. 200 egz.,

1989

7. *Z dziejów Pienin, Zima 1988/1989*, n. 600 egz.,
8. Remiszewski Ryszard M.: *Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza*, n. 250 egz.,
9. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Orlica w Pieninach*, n. 3000 egz.,
10. Remiszewski Ryszard M.: *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach*, n. 2000 egz.,
11. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1989*, n. 600 egz.,
12. *Z dziejów Pienin, Lato 1989*, n. 700 egz.,
13. Remiszewski Ryszard M.: *Teka spiska Stanisława Barabasza*, n. 200 egz.,
14. *Z dziejów Pienin, Jesień 1989*, n. 700 egz.,
15. *Prace Pienińskie, zeszyt 1*, n. 200 egz.,

1990

16. *Z dziejów Pienin, Zima 1989/1990*, n. 700 egz.,
17. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko Turystyki Kwalifikowanej na Bereśniku*, n. 3000 egz.,
18. *Z dziejów Pienin, Wiosna 1990*, n. 600 egz.,
19. Batko Jan: *Słownik toponimii pienińskich*, n. 250 egz.,
20. Karta pamiątkowa z Bereśnika, opr. Edward Moskala, n. 5000 egz.,
21. Remiszewski Ryszard M.: *Schronisko PTTK Trzy Korony w Sromowcach Niżnich*, n. 3000 egz.,
22. Rejmer Krzysztof: *Ocalmy piękno ziemi*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
23. *Z dziejów Pienin, Lato - Jesień 1990*, n. 600 egz.,
24. Trajdos Tadeusz M.: *Zamagurze Spiskie. Fenomen przetrwania polskości*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
25. *Prace Pienińskie, zeszyt 2*, wyd. 1990, n. 200 egz.,
26. *Spisko Sygnorka, nr 1*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
27. Orlof Ewa: *Orawa i Spisz w latach 1918-1920*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,

1991

28. *Z dziejów Pienin, Zima 1990/1991*, n. 600 egz.,
29. Matuszczyk Andrzej: *Krajobrazy pienińskie na widokówkach Kazimierza Sosnowskiego*, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,
30. Jarocka-Bieniek Jolanta: *Testament Józefa Szalaya*, n. 100 egz., dodruk 200 egz.,
31. Aleksander Krystyna: *Lzę Kingi zakwita*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
32. *Z dziejów Pienin, Wiosna - Lato 1991*, n. 600 egz.,
33. *Spisko Sygnorka, nr 2*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
34. Plan Szczawnicy, opr. Wojciech Preidl, n. 2000 egz.,
35. Plucińska Jadwiga, Kamocki Janusz: *Nad Hernadem, Popradem i Dunajcem (na spiskim szlaku historii Polski)*, n. 100 egz., dodruk 50 egz.,
36. Moskala Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. II zmienione, n. 2000 egz.,
37. Trajdos Tadeusz M.: *Dzieje Spisza w nauczaniu szkolnym (materiały pomocnicze)*, n. 100 egz.,
38. *Prace Pienińskie, zeszyt 3*, n. 100 egz.,

1992

39. Joniak Stefan ks.: *Wody gorące, mineralne i lecznicze na Podhalu*, n. 100 egz.,
40. Trajdos Tadeusz M.: *Wizytacja Zsigraya z roku 1700 na Zamagurzu Spiskim*, n. 100 egz.,
41. Tyszkiewicz Jan: *Jak górale łowili ryby w Dunajcu*, n. 50 egz., dodruk 50 egz.,
42. Kowalczyk Julian: *Jan Pluciński - niestrudzony budziciel*, n. 300 egz.,
43. *Prace Pienińskie*, zeszyt 4, n. 100 egz. dodruk 100 egz.,

1993

44. Jarocka - Bieniek Jolanta: *Przewodnik po Muzeum Pienińskim*, n. 200 egz., dodruk 200 egz.,
45. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, n. 300 egz.,
46. *Prace Pienińskie*, tom 5, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,
47. Remiszewski Ryszard M.: *Prace Pienińskie* - folder, n. 100 egz., dodruk 100 egz.,

1994

48. *Prace Pienińskie*, tom 6, n. 750 egz.,
49. Aleksander Krystyna: *Tobie, Kingo, śpiewam*, wyd. II, n. 300 egz., dodruk 100 egz.,

1995

50. *Prace Pienińskie*, tom 7, n. 400 + 100 egz.,
51. *Młodość mieszka w duszy*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,

1996

52. *Józef Stefan Szalay 1806-1876*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 500 egz.,
53. *Prace Pienińskie*, tom 8, n. 400 + 100 egz.,

1997

54. *Prace Pienińskie*, tom 9, n. 400 + 100 egz.,

1998

55. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-1998*, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 300 egz.
56. *Prace Pienińskie*, tom 10, n. 300 egz.,

1999

57. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. III zmienione, n. 3000 egz.,
58. Moskała Edward: *Widok z Baraniej Góry* (wydane na zlecenie Baraniogórskiego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” na Przysłopie), n. 3000 egz.,

2000

59. Tyszkiewicz Jan: *Żywot górala z Pienin. Opowieść z naszego stulecia*, n. 100 egz.,

2001

60. *Prace Pienińskie*, tom 11, n. 300 egz.,

2002

61. *Prace Pienińskie*, tom 12, n. 300 egz.,

2003

62. *Prace Pienińskie*, tom 13, n. 300 egz.,

2004

63. *Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach 1988-2003*,
Wydanie multimedialne CD-R, opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, n. 100 egz.,
64. Fitak Franciszek, *Słownik gwary spiskiej*, n. 100 egz.,
65. *Baraniogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK „U źródeł Wisły” 1994 - 2004*,
n. 300 egz., opr. Ryszard M. Remiszewski i Wojciech Preidl, (na zlecenie Baraniogórskiego
Ośrodka KTG PTTK „U źródeł Wisły”),
66. *Prace Pienińskie*, tom 14, n. 300 egz.

2005

67. Tyszkiewicz Jan: *Dawne rybołówstwo w Pieninach*, n. 100 egz.,
68. *Prace Pienińskie*, tom 15, n. 300 egz.

2006

69. Moskała Edward: *Panorama Pienin. Widok z Bereśnika*, wyd. IV zmienione, n. 3000 egz.,
70. *Prace Pienińskie*, tom 16, n. 300 egz.
71. *Z dziejów Pienin 1987-1991*, opr. Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, wyd. multimedialne CD, n. 50 egz.,
72. Remiszewski Ryszard M.: *Dramat zdarzył się w Pieninach. Wielka Powódź 1934 roku*, n. 100 egz.,

2007

73. Krystyna z Lizoniów Aleksander, opr. Krzysztof Smereka, Ryszard M. Remiszewski, wyd. DVD, n. 50 egz.,
74. Fitak Franciszek: *Gwara podhalańska, orawska i spiska. Słownictwo wybrane*, n. 100 egz.,
75. *Prace Pienińskie*, tom 17, n. 300 egz.,

2008

76. Trzeszczyńska Patrycja: *Rusini karpaccy. Analiza współczesnej sytuacji społeczności rusińskiej w Polsce i na Słowacji*, n. 100 egz.,
77. *Prace Pienińskie*, tom 18.

Archiwalne egzemplarze „Prac Pienińskich” w komplecie znajdują się w zbiorach:

Biblioteka Narodowa - Warszawa
Biblioteka Uniwersytetu Jagiellońskiego - Kraków
Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego - Lublin
Centralna Biblioteka Górską - Kraków
Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego - Zakopane
Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya - Szczawnica
Pieniński Park Narodowy - Krościenko n. Dunajcem
Spišský dejepisný spolok - Levoča
Dom Podhalań im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana - Ludźmierz

Od Redakcji:

Instytucje posiadające archiwalne egzemplarze w komplecie, prosimy o dopisanie się do listy.

CZŁONKOWIE OŚRODKA KTG W PIENINACH

RADA OŚRODKA

Kustosz i przewodniczący:

mgr Ryszard M. Remiszewski

Wicekustosz:

mgr inż. Wojciech Preidl

Sekretarz:

Jacek P. Zachwieja

Członkowie:

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek

mgr Julian Kowalczyk

mgr Barbara Węglarz

ZESPOŁY OŚRODKA

Historyczny

inż. Lesław Kołaczkowski (Szczawnica)

mgr Krzysztof Koper (Krościenko n. Dunajcem)

mgr Andrzej Pańczyszyn (Gliwice)

prof. dr hab. inż. Andrzej Skorupa (Kraków)

prof. dr hab. Maria B. Styk (Lublin)

prof. dr hab. Jan Tyszkiewicz (Warszawa)

mgr inż. Wiesław A. Wójcik (Kraków)

Dokumentacji Mechanicznej

mgr inż. Wojciech Preidl (Gliwice)

Lidia Skorupa (Gliwice)

Etnograficzny

mgr Jolanta Jarocka-Bieniek (Szczawnica)

dr Janusz Kamocki (Kraków)

prof. dr hab. Ryszard Kantor (Kraków)

mgr Barbara Węglarz (Szczawnica)

Spiski

mgr Julian Kowalczyk (Łąpsze Niżne)

dr Stanisław K. Michalczuk (Piaseczno-Józefostaw)

prof. dr hab. Ewa Orlof (Rzeszów)

mgr Jadwiga Plucińska-Piksa (Kraków)

mgr Ryszard M. Remiszewski (Gliwice)

dr Jerzy M. Roszkowski (Zakopane)

prof. dr hab. Henryk Ruciński (Białystok)

dr hab. Stanisław A. Sroka (Kraków)

prof. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (Warszawa)

Delegat Pienińskiego Parku Narodowego:

mgr Sławomir Wróbel (Krościenko n. D.)

SPIS TREŚCI

Dwudziestolecie	3
I. Rozprawy i artykuły	
<i>Wojciech Górecki</i> – Lokacja na prawie magdeburskim miejscowości Przekop, dzisiejszych Sromowiec Wyżnych	7
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Zakład wodny z czasów austro-węgierskich	19
<i>Jan M. Kacwin</i> – Konspiracyjna baza partyzancka 11 kompanii IV batalionu I PSP-AK por. Adama Winnickiego ps. "Pazur" w Krościenku n. Dunajcem w latach 1944-1945	53
<i>Jakub Żmizdiński</i> – Epoka bohaterska Pienin. Michał Słowik-Dzwon i jego <i>epopeja</i> ..	67
<i>Aleksandra Dudek</i> – Kołędy pienięskie	89
<i>Beata Szkaradzińska</i> – Gotycka Madonna z Szaflar	105
<i>Andrzej Skorupa</i> – Tkanina artystyczna w kościołach Polskiego Spisza - część II ..	115
<i>Jerzy M. Roszkowski</i> – Stanowisko Związku Górali Spisza i Orawy wobec korekty południowej granicy Polski w 1938 r.	121
<i>Zofia Łukasz, Karolina Bizub, Ilona Sołtys, Iwona Sowa</i> – Skalka i jej tajemnice ..	135
<i>Katarzyna Barańska</i> – Kolekcja chustek na głowę w Muzeum Zamku w Niedzicy. Przyczynek do polityki rozbudowywania zbiorów etnograficznych w muzeach ..	159
<i>Elżbieta Łukuś</i> – Obrzędowość rodzinna na polskim Spiszu na przestrzeni XX wieku. Izolacja kobiety w okresie ciąży i połogu	173
II. Przyczynki, komunikaty historyczne, krajoznawcze	
<i>Robert Wosiek</i> – Kilka słów o dr. Władysławie Ściborowskim - zapomnianym propagatorze Szczawnicy	187
<i>Aleksandra Dudek</i> – Jan Kacwin	197
<i>Wojciech Żarski</i> – Organy Tomasza Falla w szczawnickim kościele	207
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Historia ratownictwa górskiego w Pieninach	215
<i>Maciej Bilek</i> – Pieniński jałowiec lepszy nad wszystkie?	223
<i>Zofia Łukasz</i> – Wpływ wojny i okupacji na szkolnictwo w Krempachach (wybrane zagadnienia)	229
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Spiszak się żegna	239
<i>Sylvia Plucińska</i> – Jurgów w starej fotografii	251
<i>Krystyna Dziga</i> – Polska czerwona - czy pozostanie w krajobrazie Polski?	259
III. Varia	
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Powrót do świetności	267
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Dziadek kochał Szczawnicę. Rozmowa z księżną Izabelą Czartoryską-Cailloet	276
<i>Agnieszka Szymaszek</i> – Tu był neandertalezyk	279
<i>Teresa M. Zielińska</i> – W 30. rocznicę spotkania z ks. kard. Wojtyłą	282
<i>Jacek P. Zachwieja</i> – Szlaki papieskie na Dzień Papieski	285
<i>Jadwiga Plucińska-Piksa</i> – Sanktuarium czorsztyńskie	288
<i>Marek Holny-Galas</i> – Jakoby co, kieby co, kany co, abo co, to my som	290
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Świętowali przewodnicy pienięscy	304
<i>Marek Majerczak</i> – Dujawica w Pieninach	308
<i>Beata Szkaradzińska</i> – Od powodzi do przekopania rezerwatu	313
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Kruki wypowiedziały wojnę	325
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Sercem pisane	327
<i>Zofia Klimczak</i> – III Zimowy Zjazd Górski w Pieninach (23-24.02.2008)	332

<i>Janusz Tybur</i> – Powstało Stowarzyszenie Artystów Pienińskich	334
<i>Teresa M. Zielińska</i> – Ustawienie stutonowego stojana z milimetrową precyzją	337
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Relikwiarz św. Walentego po raz pierwszy na Spiszu ...	341
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – W 90 rocznicę odzyskania niepodległości na Spiszu	346
<i>Teresa M. Zielińska</i> – Światu pokazać Spisz	351
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Kirkut ponownie uratowany	353
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Jurgowska karczma	355
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Derenk - niezapomniane chwile	359
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Derenczenie z rodzinną wizytą	370
<i>Jadwiga Plucińska-Piksa</i> – “Ofiaruj minutę milczenia bohaterom ...”	379
<i>Kazimierz Gajos</i> – Addenda-1 do listy uczestników akcji niesienia Słowa Bożego	382
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Andrzejowi Diczkańcowi-Boškocowi	384
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Henryk Eugeniusz Ruciński (1938-2007)	405
<i>Barbara Węglarz</i> – Lesław Kończakowski (1913-2008)	408
<i>Stanisław Hendel</i> – Tadeusz Zachwieja-Buliś	410
<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Historia Białego Domku skończyła się w 2008 roku	412

IV. Recenzje, polemiki

<i>Ryszard M. Remiszewski</i> – Przewodnik historyczny po Krościenku	387
<i>Janusz Szopa</i> – “Prace Pienińskie”	389
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> – “Prace Pienińskie” tom 15	389
<i>Barbara Morawska-Nowak</i> – “Prace Pienińskie” tom 16	391
<i>Wojciech Fell</i> – Prace Pienińskie	393
<i>Teresa M. Zielińska</i> – Bogactwo tematów	394
<i>Janusz Kamocki</i> – “Prace Pienińskie” (Szczawnica) 2007, t. 17	394
<i>Andrzej Matuszczyk</i> – Ilość przeszła w jakość (Prace Pienińskie - 17)	396
<i>Alina Łelito</i> – Siedemnaste “Prace Pienińskie”	397
<i>Andrzej Madeja</i> – Spisko - orawskie akcenty w “Pracach Pienińskich”	398
<i>Tomasz Borucki</i> – Najobszerniejsze “Prace Pienińskie”	399

V. Poezje

<i>Dorota Szumilas</i> – Ścieżki	88
<i>Krystyna Aleksander</i> – Radość odnajdziesz w Pieninach	104
<i>Zofia Łukasz</i> – Ogród Matki	114
<i>Andrzej Dziedzina-Wiwer</i> – Góry moje góry	196
<i>Krystyna Aleksander</i> – Idzie już wiosna	265
<i>Sławek Słowik</i> – Powroty	386
<i>Zofia Łukasz</i> – Śpiew wiatru	414

Publikacje Ośrodka KTG w Pieninach	415
Członkowie Ośrodka KTG w Pieninach	418



Zabytkowy trak

[Zakład wodny]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Łapsze Niżne, kapa biała, rokoko(?)

[Tkanina artystyczna]

(fot. Andrzej Skorupa)



Niedzica, dalmatyńska biała, 2 poł. XVIII w.

[Tkanina artystyczna]

(fot. Andrzej Skorupa)



Ląpse Wýżne, ornat biały, ok. 1900 r.

[Tkanina artystyczna] (fot. Andrzej Skorupa)



Ląpse Wýżne, medalion na ornatie białym

[Tkanina artystyczna] (fot. Andrzej Skorupa)



Tybetka odświętna ...
[Kolekcja chustek ...]



.. i delinka na święto radosne
(fot. Katarzyna Barańska)



Krystyna Aleksander w tańcu z Janem Kubikiem
(fot. Ryszard M. Remiszewski)

[Sercem pisane]



Uczestnicy sesji

[W 90 rocznicę odzyskania ...]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Podhalanie i Spiszacy pod pamiątkowym obeliskiem w Derenku

[Derenk - niezapomniane chwile]

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



[Dereneczanie z rodzinną wizytą]

Dereneczanie przed kościołem w Białce Tatrzańskiej

(fot. Ryszard M. Remiszewski)



Czerwony Klasztor - gotycki kościół św. Antoniego z połowy XIV w.
z jedną długą nawą o sklepieniu krzyżowym z żebrami.

(fot. Jacek P. Zachwieja)



OŚRODEK
KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ
w PIENINACH
1988 - 2008